

Małgorzata J. Kurśa



Gasna
sprawa



Małgorzata J. Kursa

Jasna sprawa



Weronika z ulgą odsunęła od siebie zbiór zadań z matematyki i westchnęła. Na dziś miała dosyć. Siedzący po drugiej stronie stołu Radek spojrzał na nią ze zrozumieniem i poklepał pocieszająco po dłoni.

- Nie martw się, Nika. Poradzisz sobie.

- Muszę sobie poradzić - mruknęła. - Teściowa za mnie płaci... Zaczynam rozumieć Martę. Często powtarza, że dzień jest stanowczo za krótki jak na jej potrzeby. Najwyraźniej na moje też...

- Zwolnij trochę - poradził spokojnie. - Nie musisz być we wszystkim najlepsza.

- Muszę - Nika wyprostowała się i na jej twarzy pojawiła się determinacja. - Przyjęli mnie do ostatniej klasy tylko pod tym warunkiem, że nie będę odstawać od reszty. Nie mam czasu, żeby powtarzać całe liceum. Muszę w ciągu tego roku zrobić maturę!

- Jak ty sobie w ogóle radzisz z tym wszystkim? - spojrzał na nią zamyślony i pokręcił głową z podziwem.

- Nie jest źle. Kiedy idę na zajęcia, z Be-Be zostaje pani Zosia albo Irmina. Teściowa ma teraz mniej czasu, bo teść ma kłopoty z kręgosłupem i musi chodzić koło niego... - ożywiła się nagle. - Wiesz, że Marta przed wyjazdem robiła mu masaże? Oboje teraz nie mogą się jej nachwalić.

- Kiedy ona znalazła czas? - zdziwił się Radek. - Michał nie miał nic przeciwko?

- Jeśli nawet miał, to Marta i tak postawiła na swoim - Weronika zachichotała.

Radek też się uśmiechnął, ale po chwili westchnął. Nika, jakby nie usłyszała tego westchnienia, mówiła dalej:

- Moja teściowa była strasznie zdziwiona, że oboje z Michałem wzięli Be-Be na ręce przy składaniu życzeń.

Zupełnie, jakby to były dzieci z rodziny. Mówiła, że przez cały czas bała się, żeby ich nie pobrudziły... No i zobaczyła wśród gości tego Marka z kablówki, więc od razu uznała, że mają niezłe znajomości i w końcu wybaczyła im, że wtrącili się w sprawy jej rodziny. Bo przedtem to trochę była o Martę zazdrosna. Szczególnie o to, że dzieci ją uwielbiają...

- Piękny mieli ślub - powiedział Radek w zadumie.

- Ależ oni mają wspaniałe rodziny... - Nika westchnęła.

- To prawda - przyznał Radek. - Zawsze zazdrościłem Michałowi układów z ojcem. Ale i rodzina Marty jest w porządku. Ta Ewunia to czyste złoto. Z każdym rozmawiała, jakby go znała od zawsze... Patrz, nie wiedziałem, że kuzyn Marty jest księdzem.

- Bardzo się cieszę, że go poznałam. Szkoda, że dopiero teraz... Ale i tak rozmowa z nim ogromnie mi pomogła. Dzięki niemu nareszcie przestałam czuć się winna - Nika spochmurniała i upiła łyk herbaty. - Umie słuchać...

Radek przypomniał sobie rozmowę z Martą na temat wyrzutów sumienia Weroniki. Przyszło mu do głowy, że spokojne, porządne dziewczyny zawsze muszą trafić na jakiegoś drania. Czy aby on sam nie ma czegoś podobnego na sumieniu? Przypomniał sobie swoje byłe sympatie i z ulgą uznał, że akurat w tych przypadkach nie musi się poczuwać do winy. Towarzystwo, w którym wcześniej się obracał, nie było specjalnie wrażliwe, a jeśli już, to najbardziej na punkcie swojej pozycji majątkowej.

- Chciałbym cię o coś zapytać - popatrzył niepewnie na Nikę. - Jeśli to dla ciebie temat tabu, nie musisz odpowiadać... Jak to się stało, że wyszłaś za tego swojego drania?

Weronika zdrętwiała w pierwszej chwili. Potem westchnęła, rozluźniła się i pozbawionym emocji głosem zaczęła mówić:

- Ciotka zapraszała mnie czasem do siebie na wakacje. Nasz dom dziecka nie dysponował takimi pieniędzmi, żeby nam zorganizować jakiś wypoczynek. Przeważnie tylko najmłodsze dzieci wyjeżdżały... - Nika zamyśliła się ponuro. - Ciotka była dla mnie dobra. Chciała, żebym naprawdę odpoczęła po szkole, więc wyganiała mnie z domu. Chodziłam na spacer do parku, parę razy byłam w kinie, no i chodziłam na basen. A tam ratownikiem był Darek. Wpadł mi chyba w oko, bo często do mnie zagadywał, odprowadzał do domu... Byłam naiwna. Nigdy przedtem nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Wydawało mi się, że pana Boga za nogi złapałam. Jeśli nawet nie byłam naprawdę zakochana, to zrobiłabym wszystko z samej wdzięczności, że ktoś mnie w ogóle chciał, że się komuś podobałam...

- Nika, co ty mówisz? - przerwał jej Radek wstrząśnięty. - Przecież... Nie widziałas, jak na weselu wszyscy oglądali się za tobą? Jesteś ładna! Nikt by nawet nie pomyślał, że możesz mieć dwoje dzieci!

Przez twarz Weroniki przebiegł leciutki uśmiech. Spojrzała na niego z kpina w szafirowych oczach.

- Radek, dom dziecka zostawia piętno - powiedziała spokojnie. - Jeśli nie chcieli cię rodzice, matka, która cię urodziła, to jak możesz być pewien, że ktokolwiek inny cię zechce? - zamilkła na chwilę, westchnęła i kontynuowała: - Uwierzyłam Darkowi, kiedy powiedział, że mnie kocha, a na efekty nie trzeba było długo czekać... Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, był przerażony. Zupełnie nie wiedział, co zrobić. Próbował mnie przekonać, że powinnam usunąć, ale żadne z nas nie miało na to pieniędzy...

- Usunęłabyś? - Radek wbił w nią wzrok.

- Nie. Zresztą i tak było już za późno - pokręciła głową. - Wszystko byłoby może inaczej, gdybym za niego nie wyszła. Od początku wiedziałam, że źle robię, ale ciotka się uparła, że dzieci potrzebują ojca tak samo jak matki. To ona poszła do jego rodziców i zażądała, żeby Darek się

ze mną ożenił... Wiesz, Marta lubi mówić, że nic nie dzieje się bez powodu. Chyba ma rację. Przeszłam piekło, ale dzięki temu dowiedziałam się, że potrafię sobie poradzić. Że nie jestem nikim, jak to często powtarzał Darek i jego rodzina i jak sama o sobie myślałam... Może rzeczywiście trzeba czasem spaść na dno, żeby było od czego się odbić...

- Be-Be są wspaniałe - stwierdził z przekonaniem Radek. -1 to tylko twoja zasługa. Mają wielkie szczęście, że trafiła im się taka matka. A twoim rodzicom można tylko współczuć. Nie zasługują na taką córkę... Nika zaśmiała się cicho i spojrzała na niego wilgotnymi oczami.

- Dzięki. Jesteś dobrym przyjacielem...

- Chciałbym w to wierzyć - zamyślił się nagle. - Przez całe lata obracałem się wśród ludzi, na których zależało mojemu ojcu. Wydawało mi się, że cały świat składa się z bogatych hipokrytów, a wszyscy poniżej to dno i margines. Teraz myślę, że tak było mi po prostu łatwiej. Udawać, że nie mam sumienia i na niczym mi nie zależy... Czasem mi się wydaje, że zbyt późno spotkałem Martę...

- Radek - Nika spojrzała na niego ze współczuciem: - Opuść sobie te marzenia. Nigdy nie miałeś szansy, żeby z nią być...

- Myślisz, że o tym nie wiem? - przerwał jej gwałtownie. - Ona nawet nie podejrzewa, że... Zresztą, nie ma o czym mówić... Chciałem tylko wyjaśnić, że to dzięki Marcie zrozumiałem, że można inaczej. Że są rzeczy, których za pieniądze nie kupisz... Truizm, prawda? A jednak nigdy się nad tym nie zastanawiałem... Wiesz, Nika, naprawdę szczerze cię podziwiam za to wszystko, czego udało ci się dokonać po śmierci męża. W jakiś sposób jesteście do siebie podobne. Ty i moja matka. Tylko ona nie umie się przeciwstawić ojcu...

- Ja też nie umiałam, kiedy Darek żył - stwierdziła cicho Weronika. - I wcale nie wiem, czy posłuchałabym

Marty, gdyby wrócił wtedy do domu. Bardzo możliwe, że męczyłabym się dalej...

- Fizyczne znęcanie się nad rodziną jest podłe - spojrzał na nią z nagłą udręką. - Ale, wierz mi, szantaż psychiczny wcale nie jest lepszy. A to właśnie robi mój ojciec. I chyba dlatego Rena tak szybko uciekła z domu. Bo już nie mogła wytrzymać...

- Opowiesz mi o tym? - Nika dotknęła drżącej ręki Radka.

- Dlaczego nie? - poderwał się i zaczął nerwowo chodzić po kuchni. - Moja matka była córką badylarza, któremu zawsze dobrze się powodziło. Była jedynaczką, więc chciał, żeby miała wszystko. A chciała ojca. Zakochała się w nim, kiedy tylko dziadek po raz pierwszy przyprowadził go do domu. O, mój tatuś dobrze wiedział, jak chciałby sobie urządzić życie. Bogata jedynaczka bardzo mu pasowała do tych planów. Był wtedy już po aplikacji, praca dla kogoś nie bardzo mu odpowiadała i chciał mieć własną kancelarię... - Radek przeciągnął ręką po czole, oparł się o krzesło i spojrzał na Weronikę ze złością. - Ja miałem być taki sam! Miałem spełnić to wszystko, co jemu nie wyszło. Jego plany co do mnie były zawsze konkretne: skończę prawo, zrobię aplikację, przejmę kancelarię i wejdę w politykę. A wtedy on będzie miał prawdziwą władzę. Bo, według mojego ojca, władza to informacje...

- Radek, to ty decydujesz, kim będziesz - Nika popatrzyła na niego z litością, bo nagle jej problemy wydały się nieważne, kiedy dostrzegła jego udrękę.

- Poczekaj - uniósł dłoń i podjął spacer po kuchni. - Opowiem ci wszystko, jak już zacząłem. Nikomu o tym nie mówiłem. Może rzeczywiście mi ulży, kiedy to z siebie wyrzucę... No więc, moja matka wyszła za niego. Pobrali się, dziadek wybudował im dom, dał pieniądze na kancelarię, ale chyba coś przeczuwał, bo koniecznie chciał spisać

intercyzę gwarantującą córce, że jej posag nie przepadnie. Ojciec szybko ją przekonał, że żeni się z wielkiej miłości i tyle pieprzył o swojej wrażliwości i o tym, że czułby się gorszy, bo on przecież nic nie ma, że matka zrezygnowała. Dzięki Bogu, dziadek resztę swojego majątku zapisał nam, to znaczy mojej siostrze i mnie, a wykonanie testamentu zlecił kancelarii swojego przyjaciela, więc na tych pieniądzach ojciec nie może położyć łapy... Wracając do rzeczy... Ojciec miał już dom, kancelarię i pieniądze. Przyszedł czas na następcę tronu. Niestety, moja matka nie wywiązała się należycie z obowiązku i urodziła się Rena. Ojciec był wściekły, ale dziadek wtedy jeszcze żył, więc za bardzo nie mógł podskoczyć. Uznał, że nie ma innego wyjścia, jak tylko dalej starać się o potomka... Matka musiała usunąć dwie ciężce, bo to były dziewczynki. - Radek zwinął dłonie w pięści. - Wreszcie ja przyszedłem na świat i matka przestała być potrzebna. Dwa lata po moich urodzinach umarł dziadek, który już wcześniej rozpracował zięcia i gryzł się, że pozwolił na to małżeństwo. Została sama. Ja byłem zbyt mały, żeby coś z tego wszystkiego zrozumieć, a Reny nie chciała do tego wciągać. Ale Reńka nie była głupia. Doskonale widziała, że ojciec traktuje ją jak niepotrzebny balast. Miała wielki żal do matki, dopóki nie zrozumiała, że matka nie ma na ojca żadnego wpływu...

- Jaka jest różnica wieku między wami? - zapytała Weronika cicho.

- Dziesięć lat... Zbyt dużo, żebyśmy mogli być ze sobą naprawdę blisko - w głosie Radka brzmiała gorycz. - Tym bardziej że przez lata Rena widziała we mnie wierne odbicie ojca...

- I miała rację, prawda?

- A co miałem robić?! - wybuchnął nagle. - Chciałem tylko jego akceptacji!

- Nie krzycz, bo zbudzisz Be-Be - powiedziała Nika spokojnie. - Ale już nie chcesz? Co cię tak zmieniło?

- Przepraszam - mruknął zakłopotany swoim wybuchem. - Co mnie zmieniło? W lutym na balu w domu kultury zobaczyłem Martę z Michałem. Po raz pierwszy od liceum. Byłem z Dominiką, ale nagle poczułem, że koniecznie muszę zatańczyć z Martą. I wtedy przeżyłem szok, bo spojrzała na mnie jak na śmiecia i po prostu odmówiła... A potem zobaczyłem, jak tańczy z Michałem... Była najlepszą tancerką w szkole. Podobała mi się już wtedy i może by nawet coś z tego wyszło, gdyby nie wtrącili się jej brat i Michał. Januszek powiedział mi wyraźnie, żebym się trzymał z daleka od jego siostry...

- Wściekłeś się?

- Wściekłem - przyznał. - Ojciec zrobił dobrą robotę. Wydawało mi się, że to ja robię łaskę dziewczynie, z którą chcę się spotykać. Ale kiedy ją zobaczyłem na tym balu... Może, gdyby nie była z Michałem, nie zwróciłbym na nią uwagi - powiedział szczerze. - Ale Michała jeszcze w liceum traktowałem jak osobistego wroga. I uznałem, że jeśli odbiję mu Martę, wyrównam tylko rachunki...

- Co ci zrobił Michał? - w oczach Weroniki było zdziwienie.

- Nic mi nie zrobił - Radek wzruszył ramionami. - Tak naprawdę to zawsze mu zazdrościłem. W klasie wszyscy go lubili. Dobrze się uczył, był towarzyski, świetnie tańczył, zawsze był ozdobą wszystkich klasowych imprez. Dziewczyny za nim przepadały... A jednocześnie sprawiał wrażenie, jakby mu na tym nie zależało. Jakby był od nas starszy i dokładnie wiedział, czego chce - zamyślił się na chwilę i nagle powiedział gorzko: - Ale najbardziej zazdrościłem mu tego, że ma prawdziwego ojca. Kumpla, o jakim ja mogłem tylko pomarzyć...

- Skąd znałeś jego ojca?

- Był jednym z opiekunów na wycieczce w Bieszczady w czwartej klasie... Boże, co to za fantastyczny facet! Wiesz, że razem z nami pił piwo i opowiadał nam o swojej

młodości? Ale jak opowiadał! Słuchaliśmy jak zaczarowani... A potem chłopcy się rozgadali o swoich problemach i zarzutach w stosunku do swoich rodziców i on jednym słowem potrafił im pomóc. Rzucał jakieś pytanie albo krótką opowiastkę o sobie i nagle okazywało się, że właściwie żadnego problemu nie ma...

- Ale ty z nim o sobie nie rozmawiałaś?

- Nie. Ja nie... Uważałem wtedy Michała za snoba, który zgrywa się na dorosłego, a w gruncie rzeczy jest cholernie zarozumiały. Do głowy mi nie przyszło, że on prawie to samo myśli o mnie. Byłem wtedy na rozdrożu. Zaczęło do mnie docierać, co dzieje się w domu. Widziałem, jak ojciec poniewiera matką, jak ona na to pozwala. Wszedłem w towarzystwo bogatych snobów, dla których jedyną miarą ludzkiej inteligencji był majątek, wszystko jedno jak zdobyty. Albo się umiesz w życiu urządzić, albo jesteś nikim... Przez jakiś czas odnosiłem się do matki tak jak ojciec. Oprzytomniałem, kiedy Reńka trafiła na mój zły humor i po jakiejś mojej odzywce po prostu dała mi w gębę... A potem zorientowałem się, że ojciec wcale nie jest taki święty, za jakiego chciałby uchodzić. Do jego kancelarii przyłąziły różne bogate szumowiny, a on kombinował, jak ich wyciągnąć z błota. I miał chyba nadzieję, że ja kiedyś będę robił to samo - wzdrygnął się z obrzydzenia.

- Radek, przecież masz pieniądze po dziadku -zauważyła cicho Nika.

- Dlaczego ich nie weźmiesz i nie spróbujesz się wyrwać spod kurateli ojca?

- Dziadek był przewidujący - Radek westchnął. - W klauzuli zaznaczył, że te pieniądze dostaniemy dopiero wtedy, gdy będziemy zakładać rodziny. Bez względu na wiek. Bał się chyba, że ojciec może nas zmusić do małżeństwa z kimś, kto odpowiada jego interesom, a nie nam... Rena dzięki temu mogła nie oglądać się na starego, kiedy wychodziła za Wojtkę. Poznali się na pierwszym roku prawa, pobrali po pół roku znajomości, choć ojciec szaleł, że coś nie zależy od niego, razem zrobili aplikacja-

cję i prowadzą rodzinną kancelarię zajmującą się rozwodami... Z tym, że moja siostra z trudnością zachowuje w tych sprawach obiektywizm. Zawsze staje po stronie kobiety. Dobrze, że Wojtek ją czasem hamuje... To też pozostałości po kochającym tatusiu i zagubionej matce... Wiesz, że matka nigdy mnie nie przytuliła? -spojrzał z udręką. - Ojciec uważał, że w ten sposób zrobi ze mnie maminsynka, a ja miałem być twardy, żeby zejść wyżej niż on sam... Rena też nie ma dzieci. Skupiła się na pracy...

- Ale ty nie jesteś taki - zaprotestowała Weronika spokojnie. - Nigdy nie odepchnąłeś moich dzieci, kiedy czegoś od ciebie chciały. Nigdy nie byłeś nawet zniecierpliwiony, kiedy nie przestawały o coś pytać... Będiesz kiedyś dobrym ojcem, Radek.

- Naprawdę tak myślisz? - zatrzymał się i spojrzał na nią uważnie. - Dzięki... Wiesz, kiedy byłem mały, czułem się czasem strasznie samotny. Wymyśliłem sobie, że mam brata bliźniaka, z którym zawsze mogę pogadać. Wieczorem w łóżku opowiadałem mu o całym dniu, o swoich problemach, krzywdach, których doznałem... Może dlatego tak mnie zafascynowały te twoje bliźniaki. One przynajmniej nigdy nie będą same...

- Ty też nie jesteś sam - powiedziała ciepło Nika. - Na pewno masz trójkę przyjaciół. Wiesz dobrze, że na Michała i Martę zawsze możesz liczyć. Ja niewiele mogę dla ciebie zrobić, ale za to zawsze gotowa jestem cię wysłuchać, a może czasem doradzić... A ten chłopak, nie pamiętam jego imienia... Ten z wesela, który rozmawiał po francusku z kuzynem Michała...

- Maciek - uśmiechnął się Radek.

- No właśnie. Też się chyba nieźle dogadujecie. Przy stole usta wam się nie zamykały...

- Maciek to kumpel, ale rzeczywiście mamy o czym gadać - przyznał.

- I powiem ci, że w jego towarzystwie mógłbym się upić równie bezpiecznie jak w towarzystwie Michała. Nie zostawiłby mnie...

- Rozumiem - prychnęła Nika z dezaprobatą. - Tak zwana męska przyjaźń.

- No cóż, czasem jest potrzebna. Szczególnie, jeśli nie można jej oczekiwać od własnego ojca...

- Rozmawiamy tak szczerze... - Weronika zawahała się wyraźnie i Radek spojrział na nią z nagłym zainteresowaniem. - Jeśli nie chcesz o tym mówić, zrozumieć...

- O czym? - zapytał zaintrygowany.

- Dlaczego próbowałaś wejść między Martę i Michała? - wyrzuciła z siebie.

Radek zaczerwienił się, westchnął i potarł czoło z zażenowaniem.

- Marta ci mówiła?

- Nie opowiadała mi specjalnie o tym, tylko... Widzisz, oni się wtedy pokłócili i Marta bardzo przeżyła, że Michał jej nie ufa. Przyszła wtedy do mnie i pierwszy raz w życiu zobaczyłam, jak płacze. Ale żał miałam do Michała, nie do ciebie...

- Dlaczego do Michała?

- Bo on powinien wiedzieć, jaka jest Marta i znać ją na tyle, żeby nie mieć wątpliwości. Nawet gdybyś chodził koło niej, powinien mieć pewność, że ona jest uczciwa -w głosie Niki brzmiała uraza.

- Nie wiem, Nika. Ja bym chyba nie miał...

- Ty masz problem, żeby wierzyć ludziom i nie znasz Marty aż tak dobrze. Ale Michał jest inny. Powinien wiedzieć, że ona nie jest fałszywa - oznajmiła z uporem.

- On to wie, Nika. On tylko przez tyle lat starał się zwrócić na siebie uwagę Marty, że prawie przestał wierzyć, że mu się to w końcu uda, i bał się wszystkiego na wszelki wypadek - Radek próbował bronić przyjaciela.

- Rozmawialiście o tym?

- Kiedy w końcu odważyłem się pogadać z Michałem, uznałem, że trzeba wyjaśnić wszystko do końca. Wcale nie ukrywałem, że Marta mi się podoba... Gdyby

to był kto inny, może bym próbował dalej, ale wiedziałem od początku, że przy Michale nie mam szans. Tego, co jest między nimi, nie spotyka się często... Nika, nie jestem idiotą. Zdaję sobie sprawę z tego, że Marcie nigdy nie będzie zależeć na mnie tak, jak na Michale... Wtedy, gdy rozmawialiśmy w parku, sama przyznała, że potrzebuje kogoś, kto nad nią zapanuje i otoczy opieką. Michał to potrafi, bo zna ją na tyle... Ale ona ma w sobie coś takiego, że człowiek mimo woli zastanawia się, jakby to było być z nią... Nie wiem, na czym to polega... - Radek zamyślił się na chwilę. - Zawsze mam wrażenie, że przy niej jest jaśniej, piękniej, bardziej kolorowo... Nie umiem tego wytłumaczyć...

- Radek, ale kiedy oni wrócą, musisz coś z tym zrobić - powiedziała Weronika, patrząc na niego z niepokojem. - Marta nie może się nawet domyślić, co się z tobą dzieje...

- Daj spokój - przerwał jej. - Marta jest tak pochłonięta Michałem, że nawet gdybym wytatuował sobie na czole, co do niej czuję, nie zwróciłaby na to uwagi. Myślisz, że o tym nie wiem? Obsadziła mnie w roli przyjaciela, więc niech tak zostanie. To też ciekawe doświadczenie. Nigdy przedtem nie przyjaźniłem się z żadną dziewczyną

- uśmiechnął się przekornie do Niki. - Wiesz, to dziwne... Obie was traktuję jak dobre przyjaciółki, ale z Martą nie umiałbym rozmawiać tak szczerze jak z tobą. Ona rozjaśnia swoją przyjaźnią mój świat, ale to ty pomagasz mi stać mocno na nogach. Jesteś jak opoka.

- Parę miesięcy temu nie powiedziałbyś tego o mnie

- mruknęła Nika. - Mnie postawiła na nogi Marta. Gdyby nie jej upór, nie dałabym rady... Boże - zaśmiała się nagle, kręcąc z rozbawieniem głową - nie uwierzyłbyś, jak ona potrafi wrzeszczeć. A jej słownik... Czego ja się o sobie nie dowiedziałam!

- Ale pomogło?

- Pomogło - przyznała. - Wyzwoliło we mnie złość, a już na pewno wyrwało z jakiegoś letargu, w który wpadłam po śmierci Darka...

- To ciekawe, że Marta natychmiast reaguje na cudze problemy - Radek usiadł przy stole. - Wiesz, w liceum zawsze byłem tak jakoś poza klasą, nie czułem się akceptowany. Ale na zjeździe uprzytomniłem sobie, ilu ludziom Marta pomogła... Gdybym nie był taki zapatrzony w siebie, już wtedy zorientowałbym się, jaka to dziewczyna...

- Dobrze, że niedługo wracają - Nika westchnęła. - Tęsknię za Martą.

- A za Michałem nie? - uśmiechnął się Radek.

- Michał mnie trochę onieśmiela - wyznała Weronika zakłopotana. - Właściwie nie wiem, dlaczego... Czasem odnoszę wrażenie, jakby stał gdzieś z boku i przyglądał się tylko wszystkiemu wokół siebie. A kiedy mu się coś nie spodoba, zabierze się po prostu do przestawiania klocków, zamiast zastanowić się, dlaczego się wałą... Pewnie to głupie, co mówię, ale pamiętam, jak poszłam do niego pierwszy raz w sprawie pracy dla Darka. Przyjął mnie grzecznie, wysłuchał, zgodził się, żeby Darek przyszedł do niego na rozmowę, ale podszedł do tego bardzo bezosobowo. Marta w takiej sytuacji dowiedziałyby się o pracowniku wszystkiego. Michał natomiast sprawiał wrażenie szefa, który starannie oddziela pracę od swoich prywatnych spraw...

- Jest taki miękki tylko wobec Marty - przyznał Radek. - Nie dziw się, Nika. Biznes to biznes. A Michał wie, czego chce. Nie zbawi całego świata. Wystarczy mu ten kawałek, który należy do niego... Ale przecież w końcu ci pomógł?

- Jestem pewna, że to też sprawka Marty... Nie myśl sobie, że ja nie lubię Michała. Ja tylko czasem odnoszę wrażenie, że miewa zapędy dyktatorskie. Ma być tak, jak on chce... Może zresztą jestem przewrażliwiona po Darku...

- Nawet jeżeli miewa dyktatorskie zapędy, jak twierdzisz, to Marta szybko go z tego wyleczy - roześmiał się Radek. - Boże, już dziesiąta! Przepraszam, Nika, że tak długo zawracałem ci głowę. Muszę pędzić, choć wcale mi się nie chce stąd wychodzić... Dziękuję, że dałaś mi się wygadać - wstał i cicho wyszedł do przedpokoju.

- Po to ma się przyjaciół - Weronika wyszła za nim. - Ja ci dziękuję za matematykę. Myślałam, że nigdy nie zrozumie tych zadań.

Radek założył kurtkę i spojrzał na stojącą przed nim dziewczynę. Emanował z niej dziwny spokój i ciepło. Pomyślał, że chciałby ten spokój zabrać ze sobą do domu. Nika sprawiała, że czuł się bezpieczny. I potrzebny. Nie jako bogaty syn prawnika. Jako on sam, Radosław Wojnar.

- Szkoda, że nie mogę cię włożyć do kieszeni - powiedział cicho, zanim zdążył pomyśleć.

W pierwszej chwili zeszywniała, oczy jej się rozszerzyły zaskoczeniem, a potem nagle uśmiechnęła się do niego tak ciepło, że mimo woli odpowiedział takim samym uśmiechem. Kiedy podała mu rękę na pożegnanie, impulsywnie przyciągnął ją do siebie i przytulił serdecznie.

- Dziękuję ci za wszystko, Nika - musnął ustami jej policzek i wyszedł.

Na dworze było już ciemno. Owionęło go zimne powietrze, więc postawił kołnierz kurtki i ruszył szybkim krokiem, ciągle mając przed oczami ten jasny uśmiech Weroniki. Wydawało mu się, że w dziwny sposób dodaje mu odwagi. Przyszło mu do głowy, że z Martą nie umiałby tak szczerze rozmawiać o swoich problemach. Jej chciał pokazać, że jest silny i opiekuńczy jak Michał. Przy Weronice nie starał się niczego udawać. Akceptowała go takiego, jakim był, ze wszystkimi wadami i niedociągnięciami. Przed Martą wstydził się swoich potknięć i tamtego zazdrosnego wygłupu, choć nigdy nie wróciła do jego wyskoku ani jednym słowem. Weronika nie oceniała go,

nie wytykała pomyłek, działała jak kojący balsam. Pomyślał, że idealną dziewczyną dla niego byłaby taka, która miałaby w sobie dziecięcy, przekorny wdzięk Marty i ciepły spokój Niki. Aż się do siebie uśmiechnął, mając pełną świadomość, że myśli o niemożliwym. Kiedy wszedł do domu, usłyszał z salonu głos matki.

- Długo cię nie było - powiedziała niepewnie na jego widok.
- Ojca jeszcze nie ma? - w jego głosie była niechęć.
- Pojechał na polowanie ze znajomymi. Wróci pod koniec tygodnia...
- Przepraszam, że nie zadzwoniłem - Radek poczuł wyraźną ulgę i zrobiło mu się żal matki. - Sam nie wiem, kiedy zrobiło się późno...
Napijemy się herbaty?

- Nie jesteś głodny?
- Nie. W nagrodę za korepetycje dostałem kolację - roześmiał się. - To co? Zrobić ci herbaty?

Matka spojrzała na niego ze zdziwieniem i skinęła niepewnie głową. Kiedy wychodził do kuchni, zawołała za nim:

- Pani Jadzia upiekła szarlotkę! Ukrój sobie!

Po chwili wniósł na tacy filiżanki z herbatą i talerzyki z ciastem. Postawił wszystko na małym hebanowym stoliczku i usiadł w fotelu naprzeciwko matki.

- No to nareszcie czeka nas przyjemny spokojny wieczór we dwoje - stwierdził z zadowoleniem. - Tego mi właśnie było trzeba.

- To znaczy, że miałeś dobry dzień?

- Owszem - posłodził herbatę i uśmiechnął się do matki. - Przed południem byłem u Reny i Wojtka. Przeczytali moją pracę. Oboje są zdania, że jest dobra. Muszę pojechać do Lublina i umówić termin obrony. Myślę, że do końca roku się z tym uporam. Rena mi radziła, żebym się zahaczył na aplikację u Małkiewicza, tego znajomego dziadka. Chyba tak zrobię...

- Ojciec będzie zły - szepnęła pani Wojnarowa.
- Być może - wzruszył ramionami. - Ale to już jego problem, nie mój.
- Zmieniłeś się, synku. Coś się w tobie przełamało... Bałam się, że będziesz taki jak... - urwała raptownie.
- Jak ojciec? - Radek upił łyk herbaty. - Nie ma mowy. Po prostu nareszcie wiem, co chcę w życiu robić. Reńka już wybrała, teraz moja kolej.
- Sam na to wpadłeś, czy ktoś ci pomógł? - matka obrzuciła go uważnym spojrzeniem.
- Chyba pół na pół - przyznał z zadumą. - Zmiana towarzystwa dobrze mi zrobiła. Przestały mnie bawić dziewczyny w typie Dominiki.
- Przyjaźnisz się z młodym Artymowiczem, prawda?
- Prawda.
- Ojciec mówił, że ten twój Michał wyrabia się na bogatego człowieka
- w głosie matki dźwięczało pytanie.
Radek spojrzał na nią kpiąco i prychnął pogardliwie.
- Ojciec ocenia ludzi według własnego kryterium. A Michał jest faktycznie bogaty. Abstrahując od pieniędzy, ma wspaniałych rodziców, wielu przyjaciół i żonę, której każdy może mu pozazdrościć. Ojciec może sobie odpuścić złudzenia. Michał nigdy nie będzie taki jak jego towarzystwo. Pomijając resztę, jest uczciwy...
- Pamiętam jego matkę z wywiadówek - przypomniała sobie pani Wojnarowa. - Była kiedyś kierowniczką przedszkola, prawda?
- Tak. A jego ojciec był cywilnym pracownikiem kwatermistrzostwa w naszej jednostce wojskowej. I ławnikiem, dopóki mój tatuś nie urobił mu odpowiedniej opinii - mruknął syn ze złością.
- Twój ojciec zniszczył wielu ludzi - przyznała matka przygnębiona.
- Dlaczego z nim zostałaś? - wybuchnął nagle Radek.
Dlaczego nie machnęłaś ręką na wszystko i nie odeszłaś?

- Nie mogłam, Raduś - szepnęła ze łzami w oczach. - Oddałby mi Renię, ale ciebie nie. Nie mogłam cię zostawić... On jest prawnikiem, zna te wszystkie kruczki. Nigdy by mi cię nie oddał...

Popatrzył na matkę z nagłą litością. Zrozumiał, ile kosztowały ją lata spędzone w tym domu, lata bez jednej przyjaznej duszy, bo Rena szybko wyfrunęła spod znieawidzonej kurateli ojca, a on sam nie zrobił nic, by pomóc zaszczutej kobiecie. Poczłł gniew na siebie. Pochylił się ku matce, pogładził jej drżącą dłoń i miękko powiedział:

- Nie martw się, mamó. Teraz będzie inaczej. Kiedy stąd odejdę, zabiorę cię ze sobą... Właściwie najlepszym wyjściem byłoby, gdybym się ożenił jak najszybciej -stwierdził w zadumie. - Cały kłopot w tym, że... - w porę ugryził się w język i dokończył niefrasobliwie: - ... nie widzę odpowiedniej kandydatki. Chyba żebym znalazł kogoś, kto zechciałby zawrzeć fikcyjne małżeństwo, żebym mógł podjąć pieniądze, a potem zniknął z mojego życia. Wtedy mielibyśmy spokój...

- Nie róó tego, dziecko! - matka spojrzła na niego z przerażeniem. - Rena tak zrobiła. Bałam się, co z tego wyniknie, ale na szczęście Wojtek ją przekonał, że nie ma mowy o fikcyjnym małżeństwie.

- Rena wyszła za Wojtka z wyrachowania? - Radek był zdumiony.
- Myślałes, że to była wielka miłość? - matka uśmiechnęła się smutno.
- Nie. Ona chciała tylko uciec wreszcie z domu i żyć po swojemu. To Wojtek się w niej zakochał i przekonał ją o tym, kiedy po roku zaproponowała mu rozwód. Spisał wtedy intercyzę, która gwarantowała Renacie, że on nie dostanie ani grosza z jej majątku i uwierzyła, że naprawdę mu na niej zależy. Im się udało, ale ty lepiej nie kuś losu, synku. Dobrze się zastanów, zanim wpakujesz się w jakieś bezsensowne małżeństwo.

- Pewnie masz rację - westchnął. - Cholera, dlaczego tak trudno znaleźć kogoś, z kim by się chciało naprawdę być... Gdybym tak trafił jak Michał, nie zastanawiałbym się ani chwili...

- Nie śpiesz się, Radku. Na wszystko przychodzi pora. A czasem człowiek nie zauważa tego, co ma pod samym nosem.

- Mówisz jak Marta - spojrzał na nią zaskoczony.

- Żona tego twojego Michała? To musi być niegłupia dziewczyna... - zawiesiła głos.

- Jest - przyznał z entuzjazmem i oczy mu rozbłysły. - Niegłupia i jedyna w swoim rodzaju... - zamilkł nagle, czując, że chyba powiedział za dużo. - Zmęczony jestem. Cały wieczór tłumaczyłem Nice zadania z matematyki. Chyba pójdę na górę.

Wojnarowa drgnęła i rzuciła synowi ukradkowe spojrzenie. Odsuwając na bok rosnące w niej podejrzenia, zapytała spokojnie:

- Kto to jest Nika?

- Przyjaciółka Marty - odpowiedział natychmiast, wdzięczny za zmianę tematu. - Jeśli chcesz, opowiem ci o niej, ale to nie będzie miła opowieść... Chociaż, kto wie? W sumie zakończenie nie jest takie złe...

- rozparł się wygodnie w fotelu i zaczął opowiadać o Weronice i swojej znajomości z nią, starając się omijać w opowieści imię Marty. - No i teraz wszyscy próbujemy jej pomagać, żeby zdała tę maturę - zakończył z uśmiechem.

- Wszyscy? To znaczy: ty, Michał i... Marta?

- Zgadza się... Czeka! - przypomniał sobie nagle i wybiegł do przedpokoju. Wrócił z kopertą i podał ją matce. - Spotkałem dzisiaj Januszka, brata Marty. Dał mi zdjęcia z wesela dla mnie i dla Niki. Mamy się podzielić. Jutro jej zaniosę, żeby sobie wybrała - usiadł na dywanie u stóp matki. - Oglądaj. Będę ci mówił, kto jest kim... No,

patrz, jaka gapa ze mnie. Byłem dzisiaj u Niki i zupełnie zapomniałem o tych zdjęciach...

Pani Wojnarowa wyjęła fotografie z koperty. Pierwsza zrobiona była w USC. Spojrzała na syna pytająco.

- To Michał i Marta, a to друзbowie, czyli Nika i ja.

- Ależ to jeszcze młodziutka dziewczyna! - zawołała zdumiona matka. - I ona ma dwoje dzieci?

- Jest trzy lata młodsza ode mnie - uśmiechnął się Radek. - Ma trzyletnie bliźnięta. Be-Be są bardzo podobne do niej.

- Takie mają imiona? - spytała z niedowierzaniem.

- Marta je tak ochrzciła, żeby było krócej - wyjaśnił ze śmiechem. - Jedno ma na imię Basia, drugie Bartek, ale już nawet sama Nika częściej nazywa je Be-Be.

Patrzyła na zdjęcie, udając obojętność, ale nie mogła oderwać oczu od Marty. Próbowwała zrozumieć, co takiego w tej dziewczynie urzekło jej syna, że sprawiało mu wyraźną przyjemność, kiedy o niej mówił. Z fotografii patrzyła na nią drobna, ciemnowłosa istota. Nie zauważyła w jej twarzy niczego, co by powalało na kolana. Poczła lekkie rozczarowanie, bo zawsze wydawało się jej, że Radek jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o urodę.

Następne zdjęcie przedstawiało wnętrze sali bankietowej w USC i gości składających młodej parze życzenia. Znowu spojrzała na wzruszoną i roześmianą twarz dziewczyny i tym razem poczuła prawdziwy niepokój. Marta może nie wyglądała jak miss świata, ale miała w sobie jakiś osobliwy urok. Kiedy dotarła do fotografii, na której państwo młodzi wychodzili z kościoła, prawie zdrętwiała. Panna młoda spoglądała gdzieś ponad głowami ludzi z promiennym uśmiechem.

- Na co ona tak patrzy? - wyrwało się jej ze zdziwieniem.

- A, bo na chórze stały nasze koleżanki i specjalnie dla nich śpiewały „Ave Maria” - wyjaśnił Radek stłumionym głosem. - To była niespodzianka.

Już bez słowa komentarza pani Wojnarowa obejrzała resztę fotografii, słuchając wyjaśnień syna. Przyjrzała się Michałowi. Widać było, że jest bardzo zakochany i dumny z żony. Na ostatnim zdjęciu trzymał Martę na rękach, a obok nich stali roześmiani Radek i Nika. Zlustrowała dokładnie twarz Marty i z ulgą stwierdziła, że dziewczyna nie zwraca uwagi na nikogo innego prócz męża.

- Przyjemnie popatrzeć na takie zdjęcia, kiedy widać, że młodzi naprawdę się kochają - powiedziała, oddając kopertę synowi.

- Mamo, cała nasza dawna klasa im zazdrości - roześmiał się Radek. - Dobra, pójdę na górę. Jutro chcę pojechać do Lublina - wsunął kopertę do kieszeni spodni i cmoknął matkę w policzek. - Dobranoc, mamo.

- Dobranoc, Raduś - powstrzymała się, żeby go nie pogłodzić po głowie. - Na biurku masz list. Zapomniałam ci powiedzieć...

- List? - zatrzymał się przy schodach i spojrzał na nią zdziwiony. - Od kogo?

- Nie mam pojęcia. Nie patrzyłam na nadawcę. Znaczki chyba jakieś nie nasze...

- Nie nasze? - serce mu zabiło. - To chyba wiem... Dobranoc - pośpiesznie ruszył na górę.

Wpadł do pokoju, zapalił światło i spojrzał na biurko. Znaczki były angielskie. Przed wyjazdem Marta i Michał obiecali przysłać rodzinie i przyjaciołom kartki z podróży poślubnej, ale Radek bardzo na to nie liczył, przewidując, że zbyt będą zajęci sobą i zwiedzaniem, by pamiętać o reszcie świata. Teraz poczuł miłe zaskoczenie i sam siebie zrugął w duchu za zwątpienie. Popatrzył na nadawcę. M.M. Artymowiczowie. Niecierpliwie rozdarł kopertę i wyjął kolorową kartkę przedstawiającą Stonehenge. Na odwrocie było napisane stanowczym, ostrym pismem Michała: „Serdeczne pozdrowienia z podróży poślubnej dla naszego drużby przesyłają Marta i Michał”.

Pod spodem widniał dopisek Marty: „Radku, nie pozwolili mi wywieźć Stonehenge. Nawet kamyczka. Obiecuję w zamian inny prezent. Chciałam zadzwonić do Ciebie i do Niki, ale ten harpagon trzyma przy sobie komórkę, a moja tu nie działa”. Poniżej znowu dopisał się Michał: „Gdybym jej pozwolił, wisiałaby na telefonie 24 godziny na dobę. Wracamy 27 września, zdążymy się nagadać. Po powrocie dam ci znać. Trzymaj się ciepło i nie daj się wziąć pod pantofel żadnej niewieście. Ciężko to znosić. Michał”. Na samym brzeżku pocztówki widniało drobne pismo Marty: „Ja go zabiję!!!”.

Radek roześmiał się w głos, wyobrażając sobie, jak ją pisali oboje, i westchnął.

Kiedy Radek dotarł do mieszkania Weroniki, już za drzwiami usłyszał radosne wrzaski bliźniąt. Uśmiechnął się z rozbawieniem, zapukał i wszedł. Serce mu mocniej zabiło, bo w drzwiach pokoju zobaczył Martę i Michała, którzy ze śmiechem oganiali się przed podekscytowanymi dziećmi.

- Przyjechaliście wreszcie! - wyrwało mu się odkrywczo.
- Nie zamierzaliśmy zostać tam na zawsze - Michał odwrócił się i uścisnął mu serdecznie dłoń. - Co u ciebie? Wszystko w porządku?
- Jak najbardziej. Oddałem swoją pracę magisterską i, jak dobrze pójdzie, jeszcze w tym roku dostanę dyplom.
- Brawo! Przyda mi się znajomość z dobrym prawnikiem - Michał szczerze się ucieszył.
- Jeszcze nie wiem, czy dobrym...
- Masz być dobry i już! - Marta wreszcie wyrwała się z objęć dzieci i ruszyła ku niemu. - Buzi, Antonio! - bez namysłu rzuciła mu się na szyję i serdecznie ucałowała w oba policzki. - Dobrze, że jesteś. Mamy dla ciebie

prezent... - rozejrzała się po przedpokoju i wskazała na kuchnię. - Chodźmy tam, bo tutaj za mało miejsca.

W kuchni Nika parzyła już herbatę, spoglądając na Radka z niepokojem. Uśmiechnął się do niej na powitanie i usiadł przy stole.

- Już, już! - śmiała się Marta, patrząc na pełne nadziei buzie bliźniąt. - Najpierw wy... Co też my tu mamy? - sięgnęła po ułożone przezornie na lodówce, poza zasięgiem wszędobylskich łapek, kolorowe torby. - Proszę. To dla Basi, a to dla Bartka...

Dzieci chwyciły prezenty i, sapiąc, powlokły je do pokoju. W kuchni zrobiło się ciszej. Marta postawiła na stole przed Niką, która przysiadła obok Radka, kolejną torebkę.

- To dla mnie? - Weronika popatrzyła na nią wilgotnymi oczami. - Nie mieliście już na có wydawać pieniędzy?

- Nika! Kupowanie prezentów to ulubione zajęcie mojej żony - uśmiechnął się Michał. - Nie odbieraj jej tej przyjemności. Zobacz, co tam masz i po prostu ciesz się.

- A to dla ciebie, Antonio - Marta podała Radkowi ostatnią torebkę. - Stonehenge mi nie chcieli dać, a ukraść nie mogłam - dodała z lekkim żalem w głosie i wszyscy się roześmieli.

Zanim Nika i Radek zdążyli zajrzeć do swoich prezentów, w kuchni z triumfalnym wrzaskiem zameldowały się bliźnięta. Oboje mieli na nogach futrzane kapcie, Basia

- z króliczkami, Bartek - z lisimi mordkami. Oboje też powiewali dumnie kolorowymi dresami. Dodatkowo Basia miała przerzuconą przez ramię granatową aksamitną sukienkę, a Bartek nowe dżinsy i kolorową koszulę.

- Pokażcie to! - zażądała ich matka, wyciągając ręce.

- Boże! Po co wydawaliście pieniądze! Przecież i tak zaraz z nich wyrosną!

- Ale choć przez chwilę będą najpiękniejsi na świecie

- przekornie stwierdziła Marta. - Podobają wam się kapcie?

- No - oznajmił Bartek z przekonaniem i trochę żałośnie zapytał: - A czekolady tam nie było?

- Bartek! - Nika spojrzała na niego karcąco.

- Była - zachichotała Marta. - Ale bała się, że ją natychmiast pożrecie i wołała zostać u wujka w kieszeni.

Bliźnięta natychmiast przysunęły się do Michała, posyłając mu pełne oczekiwania błękitne spojrzenia. Popatrzył przepaszająco na Nikę i wyjął z kieszeni dwie tabliczki czekolady. Dzieci spojrzały na siebie, jednocześnie wdrapały mu się na kolana i obdarzyły go mokrymi całusami, po czym zabrały słodkości i cichutko podążyły w stronę drzwi.

- Wracajcie! - głos matki zatrzymał je w progu.

Wszyscy wyraźnie usłyszeli dwa głębokie westchnienia. Bliźniaki potulnie podeszły do stołu, położyły czekolady przed matką i czekały, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę. Weronika rozdarła opakowanie, wydzieliła dzieciom po niewielkiej kostce, a resztę odłożyła na lodówkę.

- Gdybym im pozwoliła, zjadłyby od razu wszystko - powiedziała wyjaśniająco, kiedy wyszły do pokoju. - Okropnie je rozpuściłaś, Marta.

- Przecież to dzieci...

- Zobaczymy, co powiesz, jak już będziesz miała swoje - mruknęła Nika, zbierając porzucone przez Be-Be ciuchy.

- Będę się złościć na każdego, kto mi je rozpuści - oznajmiła Marta stanowczo, pokazując jej język. - Jestem inteligentna i szybko się uczę, a twój przykład działa.

Radek roześmiał się w głos, patrząc na bezradną minę Weroniki, która w końcu machnęła ręką i wyniosła ubranka do pokoju, by je schować w jakimś niedostępnym dla dzieci miejscu.

- Kiedy wróciliście? - zwrócił oczy na Michała.

- W poniedziałek wieczorem. Ojciec nas przywiózł z Warszawy... Miałem wcześniej do ciebie zadzwonić, ale

tak jakoś zeszło. Rodzina nas dopadła. Odpracowaliśmy powitania i dopiero dzisiaj znaleźliśmy trochę czasu...

- Podobała wam się Anglia?

Nika wróciła do kuchni i usiadła obok Radka. Słyszając pytanie, spojrzała na Martę.

- Widziałas w końcu to Stonehenge?

- Pewnie, że widziałam! - Marta oparła brodę na rękach i oczy jej błysnęły. - Nika! Jest ogromne! Weszłam między kamienie i nagle poczułam, że mnie w ogóle nie ma! Wszystko zniknęło. Została tylko cisza i niesamowity spokój... Nie umiem tego opisać. Czułam się tak, jakbym... - zamyśliła się na chwilę, marszcząc brwi. - Byłam i nie byłam. Nie było Marty jako Marty, tylko jakbym była kawałeczkiem jakiejś potężnej jedności. Jakby ktoś mnie podłączył do wielkiej ładowarki, która daje mi siłę... - potrząsnęła głową z zachwytem i westchnęła bezradnie: - Nie umiem tego opisać. Wiem, co wtedy czułam, ale mówić o tym nie umiem...

Weronika przeniosła pytający wzrok na Michała, który uśmiechnął się niewyraźnie i pokręcił głową.

- Nie pytaj mnie, Nika, o takie rzeczy, bo ja jestem tylko przyziemnym Bykiem, jak mówi Marta. Niczego podobnego nie czułem. Owszem, Stonehenge bardzo mi się podobało, bo sam fakt, że jest takie stare, budzi pewien respekt, ale to wszystko. Nikt mnie nie chciał doładować, za to przestraszyłem się trochę, że wetnie mi Martę, bo stała przy kamieniu jak słupek i wyłączyła się zupełnie. Robiłem zdjęcia. Jak wywołam, to sama zobaczysz...

- Uwaga, otwieram torebkę! - ogłosiła nagle Nika gromko, bo wydało się jej, że w oczach Radka mignął błysk żalu. Włożyła rękę do środka i wyjęła ozdobne pudełeczko. Przyjrzała mu się niepewnie. - Co to jest?

- Otwórz, to będziesz wiedziała - prychnęła Marta. Z pudełka wychynął elegancki flakonik i Nika zrobiła

wielkie oczy. Otworzyła go, powąchała zawartość i szepnęła oczarowana:

- Boże, jak pachną... Śliczne... Och, dziękuję!

- To nie wszystko. Szukaj dalej - poleciła Marta.

- Apaszka! - Weronika przewinęła między palcami delikatny błękitny materiał i spojrzała na nich wilgotnymi oczami. - Chyba się popłaczę...

- Nie ma mowy! - zaprotestowała stanowczo przyjaciółka. - Tam powinno być coś jeszcze! Wyciągaj!

- Puszka? Co...

- Oryginalny Lipton na twój osobisty five o'clock

- uśmiechnęła się Marta i pisnęła, kiedy Weronika poderwała ją ze stołka i zaczęła serdecznie ścisnąć. - Chcesz mnie udusić? Radek, twoja kolej.

Radek przysunął do siebie torebkę i spojrzał na Martę z uśmiechem.

- Ty wybierałaś czy Michał?

- Ja wybierałam, Michał płacił - wyznała beztrąsko i wszyscy się roześmiali.

- Teraz rozumiesz, co to znaczy być pod pantoflem?

- Michał zrobił ponurą minę. - Byłem jej potrzebny przy zakupach tylko przy kasie...

- Michał! - Marta spojrzała na niego groźnie. - Za duży urosłeś. Nie dam rady cię przydeptać, ale lepiej mnie nie denerwuj!

Radek wyjął pudełko, w którym była woda kolońska o zapachu, który mu się bardzo spodobał. Z uznaniem pokiwał głową i znowu sięgnął do torebki. W dłoni trzymał dziwny przedmiot i przez chwilę przyglądał mu się z namysłem, dopóki nie odkrył, że to brelok do kluczy. Miał nieregularny kształt i srebrnoszary kolor.

- Połóż go na dłoni i zaciśnij rękę - poleciła Marta. - Czujesz, jak pasuje? Nie wiem, jak oni to zrobili, ale kiedy się go weźmie, człowiek już nie ma ochoty go odłożyć... Aha, i on mówi, gdzie jest, jeśli nie możesz go w domu znaleźć... Podoba ci się?

- Faktycznie, masz rację - Radek ze zdziwieniem zauważył, że brelok jakby dopasowywał się do ręki. - Zawieszę go przy kluczykach do samochodu. Zawsze gdzieś je sieję... Dziękuję!

- Tam jest jeszcze coś - ponagliła go Marta.

- Co to? - wyjął jeszcze jedno pudełeczko. - Spinka do krawata! Myślałem o takim zakupie - przyznał. - Przyglądałem się Michałowi. Elegancko to wyglądało... No, proszę. Też będę elegancki. Jak się wystroję i wypachnię, to może uda mi się poderwać odpowiednią panienkę? - rzucił żartobliwie.

- Pod warunkiem że mi ją przyprowadzisz do oceny - zażądała Marta.

- Nie masz najlepszego gustu...

- Mogłabyś się zdziwić - mruknął.

- Zrobić wam kolację? - Nika poderwała się czujnie.

- Siedź - Marta machnęła ręką. - Zbieramy się do domu. Powiedz mi jeszcze tylko, jak ci idzie nauka?

- Dobrze - Nice błysnęły oczy. - Dostaliśmy dzisiaj piątkę z matematyki!

- Wy? - zdziwiła się Marta.

- Nic nie mówiłaś! - Radek popatrzył na Weronikę podekscytowany. - Pytała cię z tych zadań?

- Nie zdążyłam - powiedziała przepaszająco. - Pytała akurat z tego, które mi najdłużej tłumaczyłeś, bo nie mogłam zrozumieć. Nikt, poza mną, nie wiedział, jak to zrobić.

- Brawo, Nika! - ścisnął z radością jej dłoń. - Dobrze mówisz. Dostaliśmy piątkę! Czuję się, jakbym osobiście ją zarobił!

- Świetnie - Marta wstała, a za nią poderwał się Michał. - Cieszę się, że dostaliście piątkę. Uprzedzam tylko, że jak dostaniecie dwóję, postawię Radka do kąta!

- Dlaczego tylko mnie? - zapytał ze śmiechem.

- Bo już wiem, że uczennica jest zdolna. Sprawdziłam osobiście. Więc jeśli dostanie dwóję, to będzie znaczyło, że korepetytor jest do chrzanu!

Żegnali się długo, bo z pokoju wychynęły bliźnięta, niepocieszone, że ciocia i wujek już wychodzą. W końcu Nika zagoniła dzieci do kuchni i zmusiła do zjedzenia kolacji.

- Zjesz coś? - zapytała Radka, który siedział zadumany przy stole.
- Może później - popatrzył na nią niepewnie. - Pogadałbym... Chyba że jesteś zajęta? - zawiesił głos.
- Znajdę dla ciebie chwilę - uśmiechnęła się. - Tylko muszę położyć je spać.
- Ja to zrobię - zaproponował. - Wymyśliłem nową bajkę.
- O smoku, co baby zjadał? - zachichotała Nika.
- Boże broń - wzdrygnął się z udawanym przerażeniem. - Boję się Marty. Nie będę się narażał, bo znowu Bartek mnie wsypie... Umyj je tylko, bo ja ich nie okiełznam.

Weronika bez problemu zmusiła zmęczone wrażeniami i jedzeniem bliźniaki do udania się do łazienki, po czym zaprowadziła je do pokoju i ulokowała w łóżeczkach. Na widok Radka poderwały się natychmiast, wyciągając do niego ręce.

- Nika, rozłóż wersalkę i położę się przy nich - zaproponował niepewnie.
- Zasną ci tam - potrząsnęła głową.
- To je przeniosę. Szybciej zasną przy mnie niż w łózkach...
- No, dobrze - machnęła ręką. - Róbcie, co chcecie... Weszła do kuchni, pozbierała talerzyki po kolacji,

zmyła je i przysiadła za stołem. Ogarnęła wzrokiem prezenty, które dostała od przyjaciół i uśmiechnęła się do siebie. Perfumy wyniosła do łazienki i postawiła wysoko na półce, żeby dzieci nie mogły dosięgnąć. Apaszkę położyła na wieszaku w przedpokoju, puszkę z herbatą wstawiła do szafki, po czym zabrała się do robienia kanapek dla Radka. Ręce miała zajęte, ale umysł wolny,

więc usilnie zastanawiała się, o czym Radek chce z nią porozmawiać. Pomyślała, że pewnie dzisiejsze spotkanie z Martą znowu obudziło w nim tę nieszczęsną fascynację. Może będzie chciał to z siebie wyrzucić? Westchnęła. Cóż ona mogła mu doradzić w tej sprawie? Przypomniała sobie, jak Michał był pewien, że Radkowi szybko przejdzie słabość do Marty. Niestety, na razie się na to nie zanosilo. Postawiła talerz z kanapkami na stole i usiadła zadumana. Kiedy razem przeglądali zdjęcia z wesela, Radek nie mógł oderwać oczu od Marty. Pomyślała nagle, że to niesprawiedliwe. Dlaczego jedne mają po kilku adoratorów, choć ich wcale nie zachęcają, ani nie potrzebują, a drugie nikogo, choć czekają na jakiś okruszek miłości? Prychnęła ironicznie. Już ona najwięcej mogła powiedzieć o życiowej sprawiedliwości. Do tej pory jakoś nie udało się jej takowej doświadczyć. Wolnego, koleżanko - upomniała samą siebie. - Nie masz prawa tak mówić. Masz dwójkę zdrowych, cudownych dzieci, masz co jeść, gdzie mieszkać i jeszcze możesz się uczyć... Marta mówi zawsze: Powtarzaj, że życie jest piękne, a będzie piękne... Boże, jakie ja mam problemy? To, co zrobię ze sobą, zależy tylko ode mnie. A co ma powiedzieć Radek? Z jednej strony wredny ojciec, z drugiej matka, na której mu zależy. Siostra, z którą prawie nie ma kontaktu i pieniądze, które ma i nie ma. Gdyby się ożenił, mógłby może robić to, co by chciał. Ale, jeśli trafi na jakąś pазerną łowczynię majątku, też będzie miał w życiu przechlapane...

Drzwi pokoju uchyliły się cichutko i Radek wszedł do kuchni, mrużąc oczy przed światłem.

- Śpią? - pod wpływem swoich przemyśleń Nika obrzuciła go ciepłym, niemal matczynym spojrzeniem.

- Śpią - usiadł przy stole i zobaczył talerz. - O, kanapki! Mogę?

- Jedz. Zaraz ci zrobię herbaty - wstała i zaczęła się krzątać przy kuchence. - O czym chciałeś porozmawiać?

O Marcie? - zapytała wprost, uważając, że to mu ułatwi podjęcie tego tematu.

- Nie - spojrzał na nią ze zdziwieniem, sięgając po kanapkę. - Nie o Marcie... Wiesz, kiedy tak się obie ścisnęłyście, przyszło mi do głowy, że człowiek nie powinien tak sznurować się cholernie z tym, co czuje... Dlaczego moja matka nigdy mnie nie weźmie nawet za rękę? Mam wrażenie, że boi się nawet mnie dotknąć! Zupełnie, jakbym był kimś obcym!

- A może masz dobre wrażenie i ona rzeczywiście się boi? - Nika popatrzyła na niego poruszona skargą w jego głosie.

- Czego? - zapytał z goryczą.

- Tego, czego i ty - usiadła naprzeciwko i spojrzała mu w oczy. - Że spróbuje, a ty ją odepchniesz.

Radek wbił w nią wzrok. Widać było, że mocno zastanawia się nad tym, co właśnie usłyszał. Zmarszczył brwi, jakby przypominał sobie coś i nagle pokiwał głową. W jego oczach zobaczyła ulgę.

- Chyba masz rację - powiedział niepewnie. - Nigdy nie dałem jej odczuć, że jest dla mnie kimś ważnym... Myślisz, że... - urwał zakłopotany i potarł ręką czoło.

- Spróbuj - Nika złapała go za rękaw. - Zrób ten pierwszy krok. Nie jest jeszcze za późno. Sam mówiłeś, że zaczęliście rozmawiać i co nieco sobie wyjaśniliście. Przekonaj ją, że to nie jest chwilowy kaprys z twojej strony, tylko trwała zmiana. Może ona na to właśnie czeka.

- A jeśli mnie odrzuci? - zapytał cicho.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Została z twojego powodu - wyprostowała się nagle i spojrzała na niego z determinacją. - Radek, popatrz na mnie. Nikt mnie nie chciał. Nikomu nie byłem potrzebna. I zobacz: mam dom, dzieci, przyjaciół. A miałam o wiele mniej niż ty. I byłem z tym samiutka. Ty nie jesteś. Poradzisz sobie. Myślisz, że masz w sobie mniej siły niż ja?

Wziął jej ciepłe dłonie w swoje i popatrzył w błękitne oczy.

- Nika, co ja bym bez ciebie zrobił? Marta chyba miała jakieś jasnowidzenie, kiedy mnie tu przyprowadziła pierwszy raz... Jesteś dla mnie jak to Stonehenge dla Marty. Dajesz mi swoją siłę...

- Nic innego nie mam - powiedziała z nagłym smutkiem.

- Nika! - potrząsnął jej dłońmi. - Czy ty wiesz, jak to wiele?

W sobotę Radek zaproponował Nice wypad z dziećmi za miasto i był zdziwiony, kiedy się rozzłościła. W końcu nie wytrzymał i zapytał, co jest niestosownego w jego propozycji. Zmieszała się lekko, ale wyrzuciła z siebie, że nauczyła się sama dbać o swoje rozrywki i nie potrzebuje od nikogo litości. Zatkąło go, bo litość była ostatnią rzeczą, o której by pomyślał. Zaczął jej tłumaczyć, że chce po prostu pokazać dzieciom wieś i zabrać je na przejażdżkę, ale nie zmienił jej nastawienia. Dopiero, kiedy wymknęło mu się, że chciałby zrobić przyjemność matce, ale nie jest pewien, czy oboje są gotowi na cały dzień spędzony razem, Nika zmiękła. Przyznała, że pomysł jest dobry, a bliźnięta z pewnością zdołają spełnić rolę katalizatorów. Przyrzekła, że pojedą.

W domu panował spokój. Ojca nie było. Ostatnio często gdzieś wyjeżdżał i ani Radkowi ani jego matce absolutnie to nie przeszkadzało. Spędzali wieczory we dwoje, oglądając telewizję, rozmawiając o błahych sprawach i wzajemnie się badając. Był zaskoczony, jak wiele matka pamięta z jego wczesnego dzieciństwa i coraz bardziej wściekły na ojca, że tak bardzo odsunął ich od siebie. Żałował, że był zbyt mały, by pamiętać dziadka. Matka opowiadała o nim zabawne historie, ożywiając się pod

wpływem wspomnień i zapominając na chwilę o swojej apatii.

Przez całą sobotę zastanawiał się, jak jej powiedzieć o wycieczce, żeby nie odrzuciła jego propozycji. Uświadomił sobie nagle, że bardzo mu zależy, by poznały się obie z Niką.

Wieczorem, kiedy siedzieli przy herbacie, ośmielił się w końcu poruszyć temat wyjazdu.

- Mamo, jutro wybieramy się z Niką i Be-Be do Urzędowa. Nie miałabyś ochoty na wycieczkę?

Zauważył ze zdziwieniem, że dłoń matki trzymająca filiżankę zadrżała lekko. W jej wzroku było zaskoczenie i niedowierzanie, kiedy spojrzała na niego.

- Chcesz, żebym pojechała z wami?

- A dlaczego nie? - starał się, by zabrzmiało to beztrąsko. - Kiedy ostatnio gdzieś wychodziłaś? Ja sam nie pamiętam, kiedy byłem na wsi. Może być przyjemnie...

- Nie będę wam przeszkadzać? - zapytała niepewnie.

- Mamo! - roześmiał się z ulgą. - Przeszkadzać? Przy tych dwóch czortach każde ręce są na wagę złota! Marta mówi, że one powinny chodzić na smyczy i w kagańcach!

- Młodzi Artymowiczowie też jadą? - zainteresowała się ostrożnie.

- Nie - potrząsnął głową z lekkim żalem. - Ale to Marta nam nagrała tę wycieczkę. Ten facet, do którego jedziemy, to jej znajomy. Prowadzi gospodarstwo agroturystyczne, wiesz: wiejskie, zdrowe jedzenie i latający po podwórku żywy inwentarz. Bliźniaki oszaleją ze szczęścia. Zdaje się, że nigdy w życiu nie widziały krowy... - przypomniał sobie rozmowę z Martą i uśmiechnął się szeroko. - Muszę koniecznie wziąć ze sobą aparat. Marta chce mieć relację z pierwszej ręki na temat wrażeń Be-Be. Co może być lepsze od fotografii?

- Jesteś pewien, że Nika nie będzie miała nic przeciwko mojej obecności?

- Jestem pewien - powiedział stanowczo. - To jak będzie? Pojedziesz z nami?

- Pojadę. Bardzo jestem ciekawa tych niesamowitych dzieci i ich matki... - przerwała na chwilę i z wahaniem zapytała: - My się chyba obie trochę znamy z twoich opowieści, prawda?

- Prawda - przyznał bez oporu. - Opowiadałem Nice o swoim domu, bo chciałem, żeby zrozumiała, że nie tylko ona jedna na całym świecie miewa kłopoty i że te kłopoty bywają bardzo różne... Wiesz, nie miałem pojęcia, że ona może być taka uparta - opowiedział matce o próbach przekonania Weroniki do tego wyjazdu i jej złości.

- To nie upór, Raduś. To duma... Chyba coraz bardziej ją lubię, choć jeszcze jej nie poznałam - stwierdziła z sympatią.

- Może duma też - zastanowił się Radek. - Ale myślę, że tak najbardziej to strach, że znowu ktoś zacznie kierować jej życiem i nie będzie się umiała od tego uwolnić... Wiesz, Marta mi kiedyś opowiadała, że na początku ich znajomości Nika traktowała ją jak wroga. A Marta spokojnie dalej robiła swoje... Któregoś dnia Nika zrobiła jej straszną awanturę na temat litości i wtedy Marta nie wytrzymała... Ona w ogóle jest strasznie narwana, złości się o byle co, musiała się mocno starać, żeby trzymać język za zębami...

- Co wtedy zrobiła?

- Wywrzeszczała Weronice, że litość jest ostatnim uczuciem, na które by się zdobyła w stosunku do niej.

O wiele większą ochotę miałyby położyć ją na kolanie i porządnie złościć tyłek... I, wiesz, pomogło. Nika przestała mówić o litości... Dopiero dziś uraczyła tym mnie...

- Może zbyt mocno naciskałeś?

- Ktoś musi - powiedział ostro, nagle rozdrażniony. - To nie jest normalne, żeby dziewczyna w tym wieku budowała wokół siebie takie mury.

- Sam mówiłeś, że życie jej nie rozpieszczało...
- Więc najwyższy czas, żeby zaczęło - odparł krótko.

Radek rzucił okiem w lusterko i dojrzał wyraz podekscytowania na buziach maluchów. Siedziały jak aniołki, bo przed wyjściem z domu matka dokładnie uświadomiła im, jaka będzie kara, jeśli okażą się niegrzeczne. Ale widać było wyraźnie, że emocje w nich buzują i wypłyną na wierzch przy pierwszej okazji.

Obserwował wcześniej w napięciu pierwsze spotkanie Niki i jego matki. Obie były z początku skrępowane, ale Weronika pewnie się czuła u siebie w domu, więc szybko zaczęła zachowywać się tak jak zwykle. Była spokojna, opanowana i naturalna, choć trochę zamknięta w sobie. Jego matka z kolei szybko się dostosowała do sposobu bycia Niki, nie komentowała niczego, za to zajęły ją mocno bliźniaki. Zwróciła uwagę na ich podobieństwo do matki i, z ukrywanym starannie zdziwieniem, przyglądała się ich wyraźnej zażyłości z synem. Był z tego zadowolony. Uznał, że w ten sposób łatwiej dostrzeże, jak bardzo się zmienił.

Powtórzył sobie w duchu jeszcze raz wskazówki Marty. Chyba tu powinien skręcić. Za zakrętem miał być domek opleciony dzikim winem. Rozejrzał się niespokojnie i odetchnął z ulgą. Jest!

- Dojechaliśmy, proszę szanownej wycieczki - oznajmił donośnie. - Uwaga, Be-Be. Teraz zatrąbię klaksonem i zaczarowana brama sama się otworzy...

Bliźnięta, wielkimi jak spodki oczami, wpatrywały się w bramę, starając się nie oddychać. Kiedy po trzykrotnym klaksonie rzeczywiście wrota się rozsunęły, spojrzały na siebie, po czym pełen podziwu wzrok przeniosły na Radka. Przez chwilę poczuł się jak prawdziwy czarnoksiężnik.

Na spowitą w poczerwieniałe jesiennie liście dzikiego wina obszerną werandę wyszedł żwawo starszy mężczyzna. Uśmiechnął się szeroko na widok gości i zawołał wesoło:

- Witamy w naszych skromnych progach! Jesteście znajomymi siostry Marty? To was mi zapowiadała?

- Dzień dobry - Radek pośpiesznie wysiadł z samochodu i ruszył do niego z wyciągniętą ręką. - Zgadza się, to my. Nazywam się Radosław Wojnar. To jest moja matka, Teresa. A to moja przyjaciółka, Weronika Rudzińska i dwójka jej dzieci w skrócie zwanych Be-Be - ogarnął okrągłym gestem wysiadającą z samochodu gromadkę.

-Przyjechaliśmy tu głównie z ich powodu. Nigdy jeszcze nie były na wsi.

- Skoro tak - w ciemnych oczach gospodarza błysnęły wesołe iskierki - to i ja się przedstawię. Nazywam się Mieczysław Mazurek, ale wszystkie przyjeżdżające tu dzieciaki mówią do mnie dziadek Miecio... - obejrzał się na drzwi, w których stanęła korpulentna, rumiana kobieta.

- A ta niewiasta to moja żona, Marysia. Zaraz wam przyniesie porządne wiejskie mleko. - Przykucnął przed dziećmi i zapytał żywo: - A jak naprawdę brzmią wasze imiona, co?

Basia zanurkowała bezpiecznie w spódnice matki i dopiero wtedy ośmieliła się wyszeptać:

- Basia... A to Bałtek...

Bartek trwał bez ruchu zapatrzony w posiwiałe wąsy pana Mięcia i kapelusz na jego głowie.

- No to, kochani, dzisiaj wam pokażę wszystkie skarby wsi - wstał energicznie i wyciągnął ręce do maluchów.

- Zapraszam tymczasem na werandę...

Weszli za nim po kamiennych schodkach i zobaczyli wiklinowe fotele wyłożone poduszkami i okrągły stolik. Zanim zdążyli się rozlokować, na werandę wyszła żona gospodarza, niosąc tacę z fajansowymi kubkami i glinia-

ny dzbanek oraz talerz grubo pokrojonego drożdżowego ciasta.

- Zanim pójdziecie na zwiedzanie gospodarstwa, musicie się wzmocnić - pan Miecio przysiadł na pieńku ustawionym w rogu i popatrzył wesoło na bliźniaki. - Pijcie mleko, kochani. Jak powszechnie wiadomo, mężczyznom dodaje krzepy, a delikatnym panienkom - urody.

Bartek nieufnie zajrzał do kubka i wyczekująco spojrzął na Radka. Pani Teresa obrzuciła syna zaintrygowanym wzrokiem, bo doskonale wiedziała, że od dzieciństwa nie znosi mleka. Nika natychmiast domyśliła się, co znaczy ta wymiana spojrzeń i w jej ciemnoniebieskich oczach błysnęła leciutka kpina. To wystarczyło, żeby Radek zdecydowanym gestem sięgnął po kubek i wychylił go duszkiem do dna. Bartkowi posłał spojrzenie pod tytułem „Nie ma strachu, kolego. Da się wypić”, natomiast na Weronikę popatrzył zwycięsko. Po jej ustach przewinął się ledwie dostrzegalny uśmiech rozbawienia. Cholera! Śmiała się z niego!

- Podpuściłaś mnie! - stwierdził z wyrzutem. - Jak Michał Martę! To tak robią przyjaciele?

Wybuchnęła śmiechem i Wojnarowa spojrzała na nią ze zdumieniem. Kiedy się śmiała, była śliczna. Radek uznał, że ten miły widok wart był tego, że przez chwilę poczuł się jak dzieciak, którego nabrali dorośli. Bliźnięta, stwierdziwszy, że po wypiciu zawartości kubka wujek żyje, z westchnieniem zabrały się do degustacji. Na ich buziach natychmiast pojawiły się okazałe białe wąsy. Spojrzały na siebie i zaczęły chichotać.

- A, właśnie! - przypomniał sobie pan Mieczysław. - Co tam słyhać u mojej małej siostrzyczki? Szukałem jej kiedyś w szpitalu, ale mi powiedzieli, że już nie pracuje...

Jego żona oparła się o balustradę werandy, z zaciekawieniem czekając na odpowiedź. Na dźwięk imienia Marty rozjaśniła się cała.

- Marta wyszła niedawno za mąż - uśmiechnęła się Weronika. - A od poniedziałku będzie pracowała w dziecięcej przychodni w Kraśniku.

- Za mąż wyszła? - zdumiał się pan Miecio. - A to czort mały! Rozmawiała ze mną i słowem nie pisnęła na ten temat! Dobry chociaż ten mąż?

- Lepiej nie mogła trafić. Znają się od dzieciństwa, a Michał jest naprawdę w porządku - stwierdził Radek stanowczo.

- Szkoda by było, gdyby trafiła na drania - zauważył nieco filozoficznym tonem gospodarz. - Dobre dziecko, choć strasznie uparte...

- Żeby nie ten jej upór, to byś już dawno kwiatki od spodu wachał - odezwała się nagle jego żona. - Ty mi tu na nią nic złego nie mów!

- Niechbym tylko spróbował! - pan Miecio zaśmiał się tubalnie. - Moja Marysia najchętniej by ją w ramki oprawiła...

- A właściwie skąd państwo znają Martę? - zainteresował się Radek.

- Leżał w szpitalu po wylewie - pani Marysia ruchem głowy wskazała na męża. - Na sali siostry Marty. Miał lekki niedowład w lewej ręce i już zdążył sobie wmówić, że niewiele życia mu zostało. I przestało mu zależeć na czymkolwiek... Kiedyś pracował w fabryce, potem na emeryturze zabrał się za pole, co je wcześniej dzierżawiliśmy kuzynowi, i chciał zrobić plantację borówki amerykańskiej. Ale, jak przyszedł wylew, to dał sobie spokój z planami, bo - powiada - co to za gospodarz, co ręką nie ruszy... - pani Marysia westchnęła, wspominając tamte dni. - Syna mamy jednego, ale on na miejscu nie usiedzi, marynarzem jest. Dobrze zarabia, pieniądze czasem przyśle, ale w domu rzadko bywa... Kiedyś ja przychodzę do szpitala, a przy łóżku Mięcia stoi takie małe, czarne chucherko i krzyczy na całą salę. Okazało się, że go złapała

z papierosem przed jakimiś badaniami... Póki krzyczała, to on nawet nie słuchał, tylko leżał nadęty jak każdy chłop, kiedy baba ma rację. Ale jak się rozplakała i opowiedziała mu o swoim dziadku, który zmarł parę miesięcy wcześniej na wylew, to się mojemu Mieciewi głupio trochę zrobiło, że ona tak to przeżywa...

Gospodarz potakująco kiwał głową, słuchając opowieści żony. Kiedy przerwała na chwilę, powiedział ze śmiechem:

- Ja kawał chłopą wtedy byłem. Wagę miałem na granicy stowy. A tu się nade mną wytrząsa taki mały prztyk i jazgocze jak przekupka na rynku... Krzyku to ja nie lubię - wyznał. - No i, w gruncie rzeczy, to Martusia rzadko się darła. Przeważnie była milutka dla każdego, uśmiechnięta. Temu poprawiła pościel, tamtemu gazetę przyniosła. Wszyscy ją lubili...

W tym momencie Bartek pociągnął Radka za rękaw i machnął ręką w kierunku złocistego klonu, który prezentował się okazale na podwórku.

- Zobac, wujek - wysapał z przejęciem. - Tam jest zwieze... Takie celwone...

Wszyscy powędrowali za jego wzrokiem i dojrzeli wśród gałęzi wiewiórkę, która figlarnie przyglądała im się z bezpiecznej wysokości, pofukując od czasu do czasu.

- To nasza znajoma wiewiórka. Pewnie czeka na orzechy... Marysiu, daj im po garści. Tam w sieni w koszyku leżą... Podejdźcie pod drzewo, trzymajcie orzechy w łapkach i nie ruszajcie się. Ona sobie zejdzie i poczęstuje się - pan Miecio podprowadził zafascynowane dzieci pod klon.

- Martusia mu gumę do żucia kupowała za własne pieniądze, żeby przestał palić - wróciła do tematu pani Marysia. - Jak po nocach nie mógł spać, to siedziała przy nim i opowiadała mu, co będzie robił, jak wyjdzie ze szpitala. To ona wymyśliła, że na turystach też można

zarobić... A teraz to Miecio całą gębą gospodarz - stwierdziła z dumą.
- Trochę mamy inwentarza, staw mały z karpami, pasiekę niedużą. Goście i zza granicy przyjeżdżają. Syn swoim znajomym o nas mówi... A Miecio to nawet zaczął się uczyć angielskiego. Nie ma czasu, żeby się gryźć o zdrowie. Zresztą, ten paraliż mu minął po rehabilitacji, a już prawie cztery lata jak nie pali... Siostra Marta to złoto, nie dziewczyna. Ja bym jej całe podwórze kwiatami wysypała, jakby tylko tu przyjechała... Parę lat temu to była u nas z takim... O, Tomaszek mu mówiła - pani Marysia pogardliwie wzruszyła ramionami. - No, nie powiem, samochód miał ładny i drogi chyba, ale jakieś toto takie było rozlazłe... Iii, gdzie mu tam było do Martusi. Dziewczyna jak iskra, a tamten przy niej jak ten pień, nie przymierzając - wskazała ręką drewniany pień, na którym wcześniej siedział mąż. - To mówicie, że dobrze trafiła? A zadba chociaż o nią ten mąż? Bo to teraz różnie bywa...

- Zadba na pewno - uśmiechnęła się Weronika.

- To i dobrze. A wy ją dawno znacie?

- Radek jeszcze ze szkoły, ja parę miesięcy, ale mam wrażenie, że znam ją od zawsze. Mnie też pomogła...

Rozmowa urwała się, bo na werandę wbiegły podniecone bliźnięta, a za nimi statecznym krokiem wszedł pan Miecio.

- Zwieze po mnie chodziło, mama - zameldował Bartek zachrypniętym z emocji głosem. - I jadło ozechy! Ma takiego ogona, wiesz?

- To zwierzę nazywa się wiewiórka, Bartuś - roześmiał się Radek. - Po tobie też chodziło, Basiu?

- Też - Basia ufnie wdrapała mu się na kolana i wyciągnęła rączkę w kierunku ciasta. - Bym zjadła...

Przytrzymał w ręku talerzyk, podczas gdy dziecko ze smakiem zajadało drożdżowy placek. Matka obrzuciła go zaskoczonym spojrzeniem, ale nie skomentowała jego

troskliwości. Bartek tymczasem ulokował się na kolanach Niki i żarłocznie rzucił się na jedzenie.

- Jak już zatkacie brzuchy, zapraszam na spacer po obejściu - pan Miecio uśmiechem skwitował apetyty maluchów. - A na obiad dostaniecie żur po staropolsku na uczciwej wiejskiej kiełbasie i knedle ze śliwkami.

Bliźnięta spojrzały na siebie i przyśpieszyły tempo jedzenia. Pani Marysia wycofała się do kuchni, a matka Radka wystawiła twarz do jesiennego słońca, myśląc z rozleniwieniem, że nie pamięta, kiedy czuła się tak rozluźniona.

- Juz - Bartek stanął wyczekująco przed gospodarzem. - Ona też - wskazał ręką na siostrę, która usiłowała się nie udławić, przełykając ostatnie kęsy ciasta.

- Jak już, to już - zgodził się filozoficznie pan Miecio i wstał.

- Zaczekajcie, wezmę tylko aparat - Radek pobiegł do samochodu.

- No to chodźmy i my - pani Teresa ujęła Nikę pod rękę, udając, że nie zauważyła lekkiego drgnięcia dziewczyny i jej ruchu, jakby chciała się odsunąć.

Weronika opanowała się szybko i nieśmiałym uśmiechem pokryła zakłopotanie. Ruszyły za dziećmi, które podekscytowane podskakiwały obok pana Mięcia. Po chwili dołączył do nich Radek z aparatem przewieszonym na szyi.

Gospodarz poprowadził ich za dom na sporych rozmiarów łąkę. Pasły się tam spokojnie dwie łaciate krowy, które na widok właściciela poderwały łby znad trawy i zaryczały donośnie. Bartek i Basia przywarli natychmiast do nóg pana Mięcia, łapiąc go kurczowo za spodnie. Radek wysforował się naprzód, żeby uchwycić ich na zdjęciu. Nie zwracali na niego żadnej uwagi, pochłonięci oboje widokiem przed sobą. Kiedy jedna z krów machnęła ogonem, oganiając się od much i szerokim ozorem zgarnęła

garść trawy, Bartek zbladł, oczy mu się zrobiły jak spodki i przerażonym tonem zwrócił się do siostry:

- To ten smok, co baby zjadał!

Usta Basi natychmiast wykrzywiły się do płaczu, ale w tym momencie buchnął niepohamowany, pełen rozbawienia śmiech Weroniki. Odruchowo oparła się o matkę Radka i zaśmiewała do łez, podczas gdy pan Miecio pośpiesznie tłumaczył przerażonym maluchom, jak pożyteczne są krowy. Radek pstrykał zdjęcie za zdjęciem, a jego matka ze zdziwieniem w głosie zapytała:

- Skąd im przyszedł do głowy smok, co baby zjada?

- To przez Radka! - Weronika wzięła głęboki oddech i otarła łzy. - Opowiedział im kiedyś bajkę o smoku wawelskim, który domagał się dziewicy na zakąskę. Skojarzyło im się chyba... Po tej bajce Marta uznała Radka za antyfeministę - zachichotała.

Pani Teresa roześmiała się w głos i spojrzała na syna, który szalał z aparatem wokół dzieci. Nie pamiętała, kiedy ostatnio był taki rozluźniony i naturalny. Nie robił tych swoich wiecznie znudzonych min, nie złościł się z byle powodu i nie sprawiał wrażenia, że uważa się za lepszego od reszty świata. Widać było, że ta parka maluchów zawojowała go kompletnie. To samo musiała pomyśleć i Weronika, bo nagle powiedziała z zadumą:

- To dziwne, jak dzieci potrafią z nas samych wydobyć dziecko...

Po gruntownym zwiedzeniu całego gospodarstwa towarzystwo ruszyło na werandę, by zjeść obiad. Okazało się, że wszyscy zgłodnieli na powietrzu i nikt nie protestował. Bartek tylko obraził się, kiedy matka chciała go nakarmić, więc Basia z westchnieniem również postanowiła jeść samodzielnie. Upaprali się wprawdzie oboje, ale Nika przewidująco zabrała ze sobą ubrania na zmianę. Po zjedzeniu miseczki gęstego żuru i kilku knedli bliźnięta nagle zamilkły, a ich wrodzona energia jakby przywa-

rowała. Głowy im się kiwały coraz bardziej, więc pani Marysia zdecydowała, że należy je umieścić na leżakach wyniesionych na werandę. Przykryte kocami szybko usnęły, a dorośli długo jeszcze siedzieli przy stole, pogadując półgłosem. Dochodziła siedemnasta, kiedy Weronika poprosiła Radka, żeby ich odwiózł. Skinął głową i na boku próbował przekonać pana Mięcia, by przyjął zapłatę według normalnej stawki, ale ten nie chciał o niczym słyszeć. Uparł się, że podejmował ich jako przyjaciół Marty i nie weźmie za to pieniędzy. Z trudem Radkowi udało się go przekonać, by przyjął choć symboliczną kwotę. Uległ w końcu, ale przed samym odjazdem zmusił ich do zabrania dwóch słoików z miodem - jednego dla siostry Marty, drugiego dla dzieci.

Zmierzchało już, kiedy podjechali pod dom Weroniki. Dzieci, przepełnione do wypęku wrażeniami, pozasypiały na tylnym siedzeniu, więc Radek i jego matka zaoferowali się, że zaniosą je na górę. Weronika pośpiesznie szukała w torebce klucza, zastanawiając się w popłochu, czy powinna podjąć ich jakąś kolacją w podzięce za wycieczkę i co na tę ewentualną kolację podać. Z żalem pomyślała, że Marta na pewno wykombinowałyby coś jadalnego z tych resztek, które miała w domu. Jej samej jakoś nic nie przychodziło do głowy.

Kiedy włożyła klucz do zamka, uchyliły się sąsiednie drzwi i stanęła w nich pani Zosia. W ręku trzymała podłużny pakunek zawinięty w srebrną folię do pieczenia mięsa.

- Dzień dobry - skinęła głową Radkowi, którego zdążyła już poznać i obrzuciła ukradkowym spojrzeniem jego matkę. - Martunia to dla ciebie zostawiła. Mówiła, że na pewno ci się przyda... Odkroiła mi kawałek. Pycha!

- A co to jest? - zapytała Weronika, mocując się z kluczem.

- Pieczona karkówka... Możesz zrobić kanapki albo podać na gorąco...

- A kiedy Marta tu była? Nie wiedziała, że mnie nie będzie?

- Wiedziała. Nie pukała do ciebie, tylko od razu weszła do mnie. Już ze trzy godziny będzie, jak wpadła... No, bierz, dziecko, bo ja się śpieszę. Film oglądamy z sąsiadką... - wsunęła dziewczynie pakunek do ręki i zawróciła do siebie.

Bliźnięta, postawione na podłodze, rozejrzały się niemrawo. Weronika szybko zdjęła im buty i zagoniła do łazienki. Radek tymczasem w kuchni zdążył nastawić wodę na herbatę. Jego matka usiadła przy stole i obserwowała, jak pewnie jej syn porusza się w tym obcym mieszkaniu.

- Nie jesteś zła, że się tak porządziłem? - spojrzał pytająco na wchodzącą Nikę. - Gdzie Be-Be?

- Dobrze, że się porządziłeś. Dzięki temu szybciej będzie kolacja - uśmiechnęła się, uszczęśliwiona, że Marta obdarowała ją prowiantem.

- A Be-Be są w pokoju i rysują smoka, co baby zjadał...

- Proszę sobie nie robić kłopotu - odezwała się pani Teresa. - Możemy zjeść w domu...

Zanim Weronika zdążyła coś powiedzieć, Radek spojrzał na matkę i mrugnął łobuzersko.

- Mamo, jestem pewien, że tu nam będzie o wiele bardziej smakować niż w domu. Poza tym Nika już chyba zdążyła się przyzwyczać, że często jej się wpraszam do stołu...

- Zdążyłam - przyznała i w jej oczach zamigotały iskierki rozbawienia. - Przyznaj się lepiej, że nie możesz się doczekać, żeby spróbować, co tam Marta tym razem upitrasiała.

- No pewnie, że nie mogę! - roześmiał się Radek.

Z pokoju dobiegły ponagłające krzyki bliźniąt. Powstrzymał Weronikę i sam do nich poszedł. Jego matka przez chwilę przyglądała się krojącej chleb dziewczynie i w końcu nie wytrzymała.

- Może pani pomóc?

Nika obrzuciła ją szybkim spojrzeniem i skinęła głową.

- Pokroi pani tę pieczeń? Nóż jest tam - wskazała ręką kuchenną szafkę.

Pani Teresa zabrała się do krojenia. Poczowała się nagle częścią tej małej grupki i po raz pierwszy od wielu lat sprawiło jej to przyjemność. Wciągnęła apetyczną woń krojonego mięsa.

- Pachnie rzeczywiście pięknie - stwierdziła z aprobatą.

- Smakuje z pewnością tak samo - uśmiechnęła się Weronika. - Marta jest mistrzynią, jeśli chodzi o kuchnię. Lubi o sobie mówić, że jest kuchenną czarownicą i chyba jest w tym trochę prawdy.

- Nika! - do kuchni wszedł Radek. - Gdzie są jabłka?

- W tym koszyku na szafce - dziewczyna machnęła nożem. - Są już umyte, daj im po jednym.

Kiedy syn wszedł, pogwizdując pod nosem, pani Teresa wzięła głęboki oddech i z wahaniem zapytała:

- Czy ja bym mogła mówić do pani po imieniu? Nóż znieruchomiał na chwilę w ręce Weroniki,

spojrzała ukradkiem na siedzącą obok kobietę i serce jej drgnęło na widok jej niepewności i wyraźnego zagubienia. Przypomniała sobie wszystko, co Radek opowiadał o swojej matce. Nie ma limitu wieku na porażki i samotność - pomyślała nagle.

- Oczywiście - powiedziała spokojnie i zaskoczył ją pełen wdzięczności uśmiech tamtej.

- To miłe, że twoja przyjaciółka pomyślała o tobie...

- Marta? - Weronika roześmiała się szczerze. - Ona najpierw myśli o innych, a potem dopiero o sobie.

- W dzisiejszych czasach rzadko spotyka się takich ludzi - zauważyła z namysłem pani Wojnarowa. - Nie znam tej dziewczyny, a już nasłuchałam się o niej cudów. Naprawdę taka jest?

- Naprawdę - błękitne oczy Niki błysnęły ciepło. -Jestem dla niej zupełnie obcą osobą, a jest mi bliska jak rodzina.

- Zdaje się, że ma też duży wpływ na mojego syna -w głosie pani Teresy dźwięczało pytanie.

- Marta? - Nika zastanawiała się gorączkowo, co ma odpowiedzieć. - To już raczej Michał. Przyjaźnią się z Radkiem.

- Jest zakochany w swojej żonie, prawda? - badała dalej pani Teresa.

- Marta w nim też!

- Co z tą kolacją? - w drzwiach kuchni stanął Radek.

- Ale zapachy! Chyba zgłodniałem.

- Już kończymy - uśmiechnęła się Weronika z ulgą.

- Woda się gotuje. Możesz zalać herbatę.

- Jasne, szefowo - zasalutował żartobliwie, zabierając się do roboty.

- Be-Be nie wołały o jedzenie? - zapytała Nika, układając kanapki na dużym talerzu.

- Chyba są za bardzo zmęczone. Siusiu, mycie i spać

- stwierdził tonem eksperta. - Ależ będą dziś miały kolorowe sny!

- No, gotowe - Weronika wytarła ręce. - Smacznego. Pójdę je umyć i przebrać do spania... Aha, Radek. Będę ci wdzięczna, jeśli mi parę kanapek zostawisz.

- No, nie wiem - pokręcił ze śmiechem głową. -Zmuszasz mnie do strasznych wyrzeczeń.

- Spróbuj to jakoś przeżyć - prychnęła kpiąco i wyszła z kuchni.

Radek uśmiechnął się przyjaźnie do matki, usiadł przy stole i z apetytem zabrał do jedzenia. Miał przy tym tak wniebowziętą minę, że ręka pani Teresy sama wyciągnęła się w stronę talerza. Z zaskoczeniem stwierdziła, że nigdy nie jadła tak doskonałej pieczeni. Kruche, delikatne mięso rozpląwało się w ustach.

- Myślałam, że wasza przyjaciółka jest trochę przereklamowana, ale ona rzeczywiście świetnie gotuje - stwierdziła z aprobatą.

- Michał kiedyś powiedział, że jeśli już Marta zabiera się do czegoś, to staje na głowie, żeby to zrobić dobrze - wyjaśnił syn z pełnymi ustami. - Gdyby Nika tak gotowała, poradziłbym jej, żeby otworzyła jadłodajnię.

- Ma dwoje dzieci... Musi chyba gotować?

- Owszem, ale nie tak, jak Marta.

Do kuchni weszły bliźniaki w swoich nowych kapciach, a za nimi Weronika. Dzieci spojrzały po sobie i jednocześnie powiedziały:

- Dobranoc.

Radek pośpiesznie odłożył kanapkę, przełknął i z wyrzutem zapytał:

- Jakie: dobranoc? A kto mi da buzi?

Basia z radosnym piskiem rzuciła się ku niemu, więc podniósł ją wysoko do góry i wycałował w oba policzki. Postawił dziewczynkę na podłodze i spojrzął na zachmurzonego Bartka.

- A co z tobą, tygrysie?

Bartek obciągnął bluzę od piżamy, na której froncie szczyrzył zęby kolorowy tygrys i zrobił pogardliwą minę.

- Faceci się nie całują...

- Naprawdę? - zdziwił się Radek z rozbawieniem. - Człowieku, faceci to się dopiero całują!

- Z długimi facetami? - Bartek spojrzął na niego z niedowierzaniem. Weronika parsknęła śmiechem, widząc minę Radka. Jego matka bez słowa obserwowwała, jak wcześniej przytulał Basię, a teraz zastygła, oczekując z zapartym tchem jego wyjaśnień.

- Bartuś - Radek poważnie popatrzył na dziecko - facet tak samo potrzebuje czułości, jak każdy inny człowiek. Najpierw dostaje ją od swojej mamy, a potem od

jakiejś dziewczyny, która go lubi. I musi się tego nauczyć, bo nie będzie umiał okazać jej swoim własnym dzieciom...

- Tata nie umiał? - zapytał nagle Bartek i w kuchni zrobiło się cicho. Weronika zbladła i z przerażeniem zakryła ręką usta. Radek spojrział na nią, jakby chciał dodać jej otuchy, przykucnął przed małym, wziął go za rączkę i powiedział spokojnie:

- Tata nie umiał. Czasem tak jest, że dorośli nie potrafią albo wstydzą się okazywać uczucia. Może on... Może taki właśnie był twój tata...

Bartek zmarszczył brwi, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Wreszcie skinął poważnie głową i z całej siły przytulił się do Radka. Obie kobiety poczuły, jak coś ściska je za serce i oczy im zwilgotniały. Basia nieoczekiwanie podeszła do pani Wojnarowej, podniosła na nią swoje błękitne spojrzenie i zapytała ufnie:

- Tes sces buzi?

Pani Teresa była tylko w stanie kiwnąć głową. Wyciągnęła ręce do dziecka, które natychmiast wdrapało się na jej kolana i obdarowało całusem. Obydwoje wyciągnęli Radka do pokoju. Po ich wyjściu Nika osunęła się na taboret, oparła łokcie na stole i objęła głowę rękami. Wojnarowa, pchnięta jakimś impulsem, wstała, podeszła do niej i mocno do siebie przytuliła. I wtedy Weronika się rozplakała. Łzy jak groch popłynęły jej po twarzy, przywarła kurczowo do tej obcej kobiety i trzęsła się cała od płaczu, czując, jak rośnie w niej gniew na nieżyjącego męża za to, że to ona teraz musi zmierzyć się z wątpliwościami swojego dziecka. Moja teściowa powinna to usłyszeć - pomyślała z nagłą złością. - I to ona powinna odpowiedzieć Bartkowi, nie Radek... Boże! A jeśli one za bardzo przyzwyczajają się do niego? Jeśli zaczną widzieć w nim zastępcę ojca? Co ja powinnam zrobić? Jak im wytłumaczyć, że Radek nigdy nie będzie nikim więcej jak tylko przyszywanym wujkiem?

- Be-Be już śpią - zameldował Radek, wchodząc do kuchni. - Daj spokój, Nika. Nie masz powodu do płaczu

- spojrzał na zapłakaną dziewczynę i uśmiechnął się przyjaźnie. - To normalne, że dzieci chcą wiedzieć. Jeszcze nie raz usłyszysz takie pytania, ale to nie powód, żebyś się od razu załamywała.

- Myś... myślałam, że za... zapomniały... - wychlipała Weronika, ocierając dłonią twarz.

- Są małe. Zapomną - stanowczo stwierdził Radek. -Lepiej pomyśl o sobie. To ty przede wszystkim powinnaś jak najprędzej zapomnieć.

- Ja? Myślisz, że tak łatwo zapomnieć o nocach nieprzespanych ze strachu? - oczy jej pociemniały ze wzburzenia. - O wstydzie przed sąsiadami? O tym, że nie miałam im co dać jeść? Że czułam się jak śmieć? Ja nie mogę o tym nigdy zapomnieć - pokręciła głową. -Nigdy więcej nie pozwolę z siebie zrobić szmaty. Mam dwoje dzieci. Żaden facet nie jest mi do szczęścia potrzebny. Sama sobie poradzę. Nie zrobię im tego drugi raz!

- Nikt ci nie każe - Radek westchnął i usiadł obok.

- Nika, świat naprawdę nie składa się z samych drani...

- w tym momencie zadzwoniła jego komórka. Wyjął ją, nie patrząc i odezwał się z niechęcią, która zamieniła się w wyraźną ulgę, gdy usłyszał, kto dzwoni. - Wojnar, słu... Marta! Nie mogłaś trafić lepiej! Dać ci Nikę?

Pani Teresa obrzuciła syna uważnym spojrzeniem i usiadła po drugiej stronie stołu, machinalnie zabierając się do kanapek.

- Tak, to ja... - w głosie Weroniki dźwięczało jeszcze zdenerwowanie.

- Nie, nic się nie stało... - słuchała przez chwilę, wreszcie roześmiała się. - Nie, to przez Bartka. Opowiem ci, jak się spotkamy. Musisz mi coś poradzić... Pieczeń? Och, miałaś wspaniałą pomysł!... Wycieczka? Cudowna! Radek robił zdjęcia, na pewno zobaczysz... Be-Be padły, za dużo miały wrażeń... Tak, razem... Myślę, że

w porządku... To czekam na ciebie jutro. Cześć - oddała telefon Radkowi i uśmiechnęła się z rozbawieniem. - Marta przez chwilę myślała, że zrobiłeś mi coś złego.

- Ciekawe, skąd jej to przyszło do głowy? - obruszył się. - Co ja jestem? Smok, co baby zjada?

Był sobotni ranek. Marta wieszala na tarasie uprany właśnie fartuch, a Michał siedział w swoim gabinecie, usiłując obłaskawić nowy program komputerowy, który wcisnął mu Jacek. Pani Łucja kręciła się po kuchni, podśpiewując, a pan Roman wziął się do grabienia liści w ogródku, bo żona od wczoraj suszyła mu głowę, że u Waliszewskich jesienne porządki już dawno zrobione. I to właśnie on pierwszy zobaczył wpadającego na podwórze Radka. Chłopak wyglądał na mocno wzburzonego. Pan Artymowicz porzucił grabie i pośpiesznie podszedł do furtki.

- Co się stało, Radek? Jakies problemy?

Wojnar spojrzał na niego trochę nieprzytomnie, zacisnął nerwowo dłonie, aż palce pobieleły, pokręcił przecząco głową i stłumionym przez wściekłość głosem zapytał:

- Jest Michał?

- Idź na górę. Siedzi przy komputerze - pan Roman powiódł za nim zatroskanym wzrokiem, patrząc, jak chłopak wpada do domu.

Marta wstawiła pustą miednicę do łazienki i miała wejść do sypialni, żeby wyrzucić na taras pościel do przewietrzenia, gdy usłyszała tupot na schodach. Zatrzymała się w korytarzu zaintrygowana i zobaczyła pędzącego Radka, który jak burza wpadł do gabinetu. Zadumała się na chwilę, po czym spokojnie zeszła na dół, zrobiła dzbanek kawy, ukroiła spory kawałek ciasta ze śliwkami i zaniósła to wszystko na górę.

Radek wpadł tak nieoczekiwanie do pokoju, że zaskoczony Michał odwrócił się gwałtownie od monitora i spojrzał ze zdumieniem. Widząc jego zdenerwowanie, zerwał się z krzesła, posadził kolegę na fotelu obok półki z książkami, sam oparł się o biurko i spokojnie zapytał:

- Co się stało? Coś w domu?

- Skąd wiesz? - Radek patrzył na niego mało życzliwie.

- Gdyby chodziło o Nikę, zwróciłbyś się do Marty, nie do mnie - Michał wzruszył ramionami i powtórzył pytanie: - No więc? Co się stało?

- Nie uwierzyłbyś... - głos kolegi załamał się raptownie. Radek przeciągnął ręką po czole i wyrzucił z siebie: - Mój stary ma kochankę! Taką młodą siksę z sekretariatu! Cholera! Mogłaby być jego córką!

- Jesteś pewien? - zaskoczony Michał nie wiedział, co powiedzieć.

- Do diabła! Pewnie, że jestem! - Radek mimowolnie podniósł głos, patrząc na niego ze złością. - Wszedłem do jego gabinetu po kodeks, a na biurku leżały rachunki z jakiegoś hotelu! A potem słyszałem jeszcze, jak z nią rozmawia przez telefon! Znam tę dziwkę! Przez całe lato pomagałem mu w kancelarii... Dwadzieścia parę lat, nogi do nieba, krótkie spódniczki, dekolt do pasa! Mnie też próbowała kokietować!

- Twoja matka wie o tym?

- Nie wiem... - Radek bezradnie wzruszył ramionami. - To nie pierwszy skok w bok ze strony ojca, ale do tej pory bardziej się z tym krył... Między nim a matką już od dawna nic nie ma. Nie wierzę, żeby to ciele z sekretariatu zauroczyło go swoim intelektem, ale boję się, że jest na tyle dobra w łóżku, że może go ogłupić wystarczająco, by myślał o rozwodzie... Nie zgodzę się na to, rozumiesz? -oczy Radka błysnęły wściekłością. - Nie zgodzę się, żeby

jakaś mała kurewka położyła łapę na majątku, który należy do mojej matki!

- Uspokój się - Michał pochylił się ku niemu z troską w oczach. - Skąd możesz mieć pewność, że twój ojciec myśli o rozwodzie? Może tylko znalazł sobie zabawkę do łóżka? Może to chwilowy kaprys starszego, bogatego pana?

W ciemnych oczach Radka błysnęła odraza. Otrząsnął się ze wstrętem i spojrzał na przyjaciela z udręką.

- Cholera, nie mam pojęcia, co robić...

- Nic nie robić. Przeczekać - rozległ się od drzwi spokojny głos Marty i obaj obejrzel się zaskoczeni.

Stała w drzwiach gabinetu i z niepokojem przyglądała się Radkowi. Widząc wbite w siebie zdziwione spojrzenia, wzruszyła ramionami, weszła i usiadła na biurku obok stojącego męża.

- Tak się darłeś, że trudno było nie słyszeć... Radek -zaczęła z lekkim wahaniem - słyszałam to i owo o twoim ojcu. Nie wydaje mi się, żeby był na tyle głupi, by jakaś małaletnia podfruwajka zmusiła go do rozwodu i zaciągnęła do ołtarza... Chyba żeby go złapała na ciążę...

- To niemożliwe - Radek oprzytomniał i stanowczo potrząsnął głową.

- Chyba że stał się cud. Trzy lata temu ojciec przeszedł poważną operację i jest bezpłodny.

- To ja nie widzę problemu - Marta spojrzała na niego z ciepłym uśmiechem. - Dziewczę może sobie snuć upojne plany, ale nie wierzę, że coś z tego będzie... Słuchaj, znasz dobrze swojego ojca. Wierzysz, że straciłby do tego stopnia głowę dla byle spódniczki?

Radek zamyślił się, analizując skrupulatnie wszystkie poprzednie romanse ojca. Michał spojrzał z ulgą na żonę i objął ją ramieniem. Uśmiechnęła się do niego i przeniosła spojrzenie na kolegę.

- Nie wierzę - Radek uniósł głowę. - Myślę, że chce się tylko zabawić.

- To trzymaj się z daleka od całej sprawy, żeby cię nie poniosło, i zajmij się własnym życiem - poradziła Marta, zeskakując z biurka. - Chodźcie, chłopaki. Przyniosłam wam do pokoju kawę i ciasto...

Posłusznie poszli za nią. Michał czuł ogromną ulgę, bo problem Radka zupełnie go zaskoczył i nie miał zielonego pojęcia, jak mógłby mu pomóc. Nie uznawał mieszania się w prywatne sprawy innych, a jednocześnie nie chciałby, żeby przyjaciel poczuł się zawiedziony. Z Radka natomiast spłynęło wreszcie napięcie, które kotłowało się w nim od wczoraj. Po nieprzespanej nocy przyleciał do Michała, żeby się wygadać, kiedy tylko uznał, że pora jest odpowiednia. Im głębiej zastanawiał się nad radą Marty, tym był pewniejszy, że jest dobra. Może niepotrzebnie wpadł w panikę? W końcu, gdyby doszło do czegokolwiek, mógł być pewny, że i Renata stanie po stronie matki i wyciągnie wszelkie znane jej kruczki prawne - a specjalizowała się w rozwodach - by puścić ojca z torbami. Ta konkluzja uspokoiła go zupełnie.

- Przepraszam, że tak was naszedłem z nienacka - spojrzał na nich speszony, siadając w fotelu.

- Od tego są przyjaciele - w oczach Marty mignęły wesołe iskierki. - Żeby ich nachodzić z nienacka... Jadłeś śniadanie?

- Zapomniałem - mruknął, a widząc, że się zrywa do wyjścia, poprosił szczerze: - Nie rób sobie kłopotu, Pchełko. Zaraz sobie pójdę.

- To ci się tylko tak wydaje! - prychnęła. - Siadaj. Zaraz coś przyniosę. Nikt nie wyjdzie z tego domu głodny!

- To zabrzmiało jak groźba karalna - roześmiał się.

- Możliwe. Ale i tak nie wypuszczę cię bez jedzenia - spojrzała na Michała. - Ty też coś przekąsisz?

- A wiesz, że chętnie...

- Po co ja pytam - spojrzała na niego z rozbawieniem. Przechodząc, rozwichrzyła mu piśszczotliwie włosy

i wyszła z pokoju. Po chwili usłyszeli na korytarzu jej głos: - Uwaga! Zjeżdżam!

Michał wzniósł oczy do nieba, a Radek parsknął śmiechem, kiedy z dołu dobiegł ich strofujący głos pani Łucji.

- Oho, mama nadaje audycję po tytułem: Tusia, zrobisz sobie krzywdę - mruknął Michał.

- Zazdroścę ci Marty, Michał - westchnął Radek z głębi serca.

- To nie zazdrość, tylko poszukaj sobie własnej Marty - spokojnie odparł kolega. - Mój dziadek, kiedy zawiozłem Martę do niego, powiedział, że teraz rozumie, dlaczego nie myślałem wcześniej o ożenku. Bo czekałem na swoją Nelę, tak miała na imię moja babka... Ty musisz poszukać swojej Marty.

- Gdyby to było takie proste...

- Nikt nie mówi, że jest - Michał spojrział na niego przekornie. - Ale bez zachodu nie ma miodu, jak mawia babcia Karina. Szukaj, bracie... Co tam u Niki? Radzi sobie?

- Coraz lepiej - rozjaśnił się Radek. - Choć ostatnio miała mały dołek - opowiedział o kłopotliwym pytaniu Bartka i reakcji Weroniki.

Marta wniosła do pokoju tacę z kolorowymi kanapkami, postawiła ją na ławie, wyjęła z szafki sekator i przeszła na taras. Zajęła się usuwaniem zwiędłych kwiatów i przycinaniem niektórych fuksji. Przy tej pracy dostrzegła ją Alicja, która wybiegła przed dom Waliszewskich.

- Ciociu! Pobaw się ze mną! Strasznie się nudzę!

- Cóż, ja niespecjalnie - mruknęła Marta do siebie, ale odkrzyknęła bratanicy: - Za chwilę! Tylko skończę!

Pośpiesznie doprowadzała skrzynki do ładu, przyglądając się z rozrzewnieniem przestępującej niecierpliwie z nogi na nogę bratanicy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Alicja chodzi do zerówki. Wreszcie odłożyła sekator i, przechodząc przez pokój, rzuciła Michałowi krótkie:

- Wychodzę na chwilę.

- Słyszałem - uśmiechnął się. - Tylko nie zapomnij wrócić.

Radek i Michał pograżyli się w rozmowie na temat Weroniki, wycieczki na wieś i znajomych Marty, ale gdy usłyszeli dobiegające z dołu radosne piski Alicji i śmiech Marty, obaj nie wytrzymali i wyszli na taras.

Pan Roman oparty o parkan ze śmiechem przyglądał się szalejącym po sąsiednim ogrodzie istotom. Alicja miała na sobie kolorowy dres, Marta była ubrana w czarne sztruksy i biało-czerwoną koszulę w kratę. Migwały pośród owocowych drzewek jak dwa ogniki. Wyglądało na to, że Marta usiłuje złapać bratanicę, która z piskiem wymykała się jej sprytnie. Wreszcie zmęczone przysiadły chwilę na ławce i pograżyły się w rozmowie, po czym Alicja pytającym gestem wskazała kopiec z liści usypany w ogrodzie przez pracowitego Januszka. Marta zawahała się wyraźnie, w końcu machnęła ręką i obie dopadły liści, obrzucając się nimi nawzajem. Zabawa była wspaniała, dopóki przed dom nie wypadł Januszek. Spojrzał na córkę i siostrę i zdębiał. Kiedy go odblokowało, wydał z siebie straszliwy ryk, który sprawił, że obie zastygły w bezruchu, patrząc na niego z zaskoczeniem.

- Psiakrew! Wczoraj przez cały dzień grabiłem ten cholerny ogród, a wy to wszystko rozbebeszyłyście! Zabiję cię, Tuśka!

- To ja chciałam - przyznała się mężnie Alicja.

- Niemożliwe! - ryknął Januszek. - Moja córka nie miewa takich głupich pomysłów!

- Nie rycz na mnie - Marta wzięła się pod boki i spojrzała na niego groźnie. - Twoje dziecko się nudzi, ty niedzielny tatusiu. Gdybyś był w porządku, sam byś się z nią tak pobawił - puściła do bratanicy oko, wzrokiem wskazała brata i, zanim zdążył się obejrzeć, siedział w kupie liści i, usiłując się bronić przed dwiema rozszalałymi harpiami, obrzucał je pełnymi garściami.

- Januszek! - na schodkach stanęła pani Waliszew-ska. Spojrzała ze zdumieniem na dwójkę swoich dorosłych dzieci i wnuczkę i załamała ręce. - Czy wyście poszaleli? Kto z tym teraz zrobi porządek?

Marta na widok matki zaśmiała się przekornie, pokazała bratu język, pokiwała na pożegnanie do Alicji i przelazła zwinnie przez płot prosto w ręce teścia, który ze śmiechem postawił ją na swoim podwórku.

- Tusia, ty nie umrzesz śmiercią naturalną - pogroził jej palcem. - Znowu wrobiłaś Januszka!

Dziewczyna obejrzała się na brata, który usiłował wytłumaczyć matce, co się naprawdę stało, i ze śmiechem umknęła do domu.

Kiedy ostatnia matka zabrała wreszcie marudzącego dzieciaka i wyszła, Marta odetchnęła z ulgą i ruszyła do gabinetu Kamila, by odebrać karty pacjentów. Uśmiechnął się na jej widok.

- Nareszcie, co? Ciężki był dziś dzień...

- Zaczyna się sezon jesiennych przeziębień, to normalne o tej porze roku - Marta wzięła karty. - Zbieraj się do domu, doktorze. Ja muszę jeszcze wciągnąć to wszystko do Jacusia...

- Do kogo? - Kamil popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Tak dziewczyny nazywają komputer w rejestracji - wyjaśniła Marta ze śmiechem. - To chyba na cześć Jacka, bo go montował.

- Podrzucę cię do domu - zaproponował, wstając i przeciągając się, aż mu w stawach trzasnęło.

- To może trochę potrwać - uprzedziła go Marta. - Raczej nie jestem mistrzem klawiatury.

- Za to ja jestem - pochwalił się Kamil z dumą. - Zrobimy tak: ty będziesz dyktowała, a ja to wszystko wprowadzę. Będzie szybciej.

W ciągu dwudziestu minut bez problemu uporali się z robotą. Kamil właśnie wyłączał komputer, kiedy weszła sprzątaczką. Przywitała ich pośpiesznie i przeszła w głąb przychodni. Po chwili usłyszeli, jak krząta się na korytarzu. Zdjęli fartuchy, Marta swój zapakowała do siatki, bo chciała go uprać, założyli okrycia i wyszli. Na zewnątrz już świeciły latarnie, choć do zmroku jeszcze trochę brakowało. Kamil szerokim gestem zaprosił dziewczynę do samochodu.

- Pojedziemy dołem - postanowił, ruszając. - Jak ci się pracuje?

- Świetnie! W porównaniu ze szpitalem tu jest raj -Marta uśmiechnęła się.

- Dorota mówi to samo - zaśmiał się Kamil. - Choć w przychodni dla dorosłych chorym puszczają czasem nerwy i zaczynają się awanturować...

- Tutaj też - przerwała mu Marta. - Ale wolę sobie radzić ze zdenerwowaną matką czy rozdartym dzieckiem niż z jakimś lekarzem przekonanym o swojej wyższości nad resztą świata i podszczypującym pielęgniarki.

- O! Zdarzyło ci się to kiedyś? - Kamil spojrzał na nią z zainteresowaniem, skręcając w Niepodległości.

- Zapytaj Doroty! - Marta fuknęła ze złości. - Kiedy byliśmy na stażu, co drugi lekarz uważał dzień za stracony, jeśli nie klepnął którejś z nas w tyłek!

- Pozwalałyście im na to?

- Staraliśmy się schodzić im z drogi. Na ogół rozumieli aluzję, ale jeden był wyjątkowo namolny. Z ulgą odeszłam z interny... - rozejrzała się po ulicach i stwierdziła z zakłopotaniem: - Zdaje się, że nadłożysz przeze mnie drogi...

- Niekoniecznie. Muszę zatankować. Pojadę przez domki, wezmę paliwo na stacji i dojadę do domu... Mam nadzieję, że Dorota zrobiła coś dobrego na obiad, bo zjadłbym konia z kopytami.

- Jakbym słyszała Michała - mruknęła Marta. - Jakby was tak obu posadzić obok siebie, rozmawialibyście tylko o jedzeniu...

- ... albo o komputerach - dopowiedział Kamil, skręcając przy parku. Z rykiem silnika minął ich motocyklista. Marta wzdrygnęła się. Ogarnęło ją dziwne przeczucie, że za chwilę stanie się coś złego.

- Kamil, zwolnij... - zaczęła zdławionym głosem i w tym samym momencie zobaczyli, jak chłopak na motorze hamuje gwałtownie przed skrzyżowaniem, przez które przejeżdżał jakiś samochód.

Zasłoniła ręką usta, patrząc, jak motor staje dęba, a jego kierowca wysokim łukiem leci nad maską samochodu przed nimi i z głuchym trzaskiem uderza o asfalt tuż obok sklepu Michała.

- Cholera! - Kamil z niedowierzaniem przyglądał się wypadkowi, hamując gwałtownie.

W następnej chwili oboje jednocześnie wypadli z samochodu i podbiegli do leżącej na jezdni postaci.

Michał po raz któryś z kolei próbował dodzwonić się do żony, ale komórka - mimo że nie była wyłączona - nie odpowiadała. Denerwował się coraz bardziej. Było już po siódmej. Marta od godziny powinna być w domu. Ojciec próbował go uspokajać, ale sam też co chwilę spoglądał na duży ścienny zegar, jakby miał nadzieję, że to pomoże. Matka zaszyła się w kuchni i swój niepokój usiłowała oszukać, kręcąc się przy garnkach.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, cała trójka zamarła. Michał zastygł z komórką przy uchu. Odetchnęli z ulgą, kiedy do środka wszedł Radek i spojrzał na nich ze zdziwieniem.

- Stało się coś? Czemu macie takie miny? Gdzie Marta? Przyniosłem zdjęcia z wycieczki do Urzędowa...

- No właśnie - mruknął Michał ze złością. - Pytanie za milion: gdzie Marta? Cholera! Powinna być w domu już godzinę temu! - wybuchnął nagle, bo puściły mu nerwy.

Zaskoczony Radek wytrzeszczył na niego oczy, bo do tej pory uważał Michała za najspokojniejszego na świecie człowieka, którego nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi.

- Daj spokój - powiedział łagodząco. - Może się z kimś zagadała albo wpadła do Niki... Próbowałeś ją złapać przez komórkę?

- A jak myślisz? - Michał potrząsnął ze złością aparatem. - Co innego niby robię?

- Siadaj, Radek - pan Roman gestem wskazał mu fotel. - A ty, synu, uspokój się. Tusia na pewno zaraz wróci i wszystko się wyjaśni.

Radek nie zdążył jeszcze usiąść, kiedy w drzwiach pojawił się Kamil prowadzący pod rękę Martę. Na ich widok pani Łucja krzyknęła przeraźliwie, a Michał zbladł. Komórka wypadła mu z ręki.

- Jezus Maria! Co się stało?! - pani Artymowiczowa odruchowo położyła dłoń na sercu.

- Nic, nic - Kamil wszedł z Martą do pokoju. Głos miał zmęczony, a na twarzy napięcie. - Byliśmy oboje przy wypadku. Nam nic nie jest, ale Marta chyba jest w szoku...

Wszyscy wbili wzrok w dziewczynę, która ledwie trzymała się na nogach. Była przeraźliwie blada, oczy miała szklane, spojrzenie nie bardzo przytomne, a całe ubranie poplamione krwią. Wyglądała, jakby nie docierało do niej, gdzie się znajduje. Michał przemógł odrętwienie, dopadł jej jednym skokiem, zerwał z niej płaszcz i z całej siły przytulił do siebie. Ręce mu się trzęsły. Przez chwilę stała sztywno w jego uścisku, a potem nagle zaczęła dygotać i z oczu poleciały jej łzy.

- Napije się pan szkockiej, doktorze? - pan Roman pomógł zdjąć kurtkę Kamilowi i zaprosił go do stołu.

- Chętnie, ale muszę dojechać do domu - westchnął Kamil. - Szkoda, że nie ma Doroty. Ona ma prawo jazdy...

- Ja cię mogę odwieźć - zaproponował Radek, nie odrywając wzroku od zapłakanej Marty. - I tak miałem wpaść do siostry, ona mieszka na tym samym osiedlu...

- To z przyjemnością się napiję - zdecydował Kamil i usiadł. Obejrzał się na Michała tulącego zapłakaną żonę i zaordynował: - Szklanka gorącej, bardzo słodkiej herbaty, a jak przyjdzie do siebie, gorąca kąpiel. Jest w szoku... Ale przez cały czas dzielnie się trzymała - pochwalił szczerze.

Pan Artymowicz wyjął z barku przywieziony przez dzieci alkohol, a pani Łucja pobiegła do kuchni parzyć dla synowej herbatę. Michał wziął żonę na ręce i ruszył po schodach, nie zwracając uwagi na pozostałych.

- A co się właściwie stało? - Radek patrzył zaintrygowany na lekarza. Kamil westchnął ciężko, z przyjemnością wypił łyk szkockiej, pokiwał z aprobatą głową, widząc panią Łucję niosącą na górę herbatę dla synowej, i opowiedział o wypadku.

- Reanimowaliśmy go z Martą, dopóki nie przyjechała karetka, ale nie daję mu wielkich szans - dokończył.

- Otwarte złamanie to najmniejszy problem. Ten idiota jechał bez kasku. Czort wie, do jakich wewnętrznych uszkodzeń doszło.

- Tak długo czekaliście na karetkę? - oburzył się pan Roman.

- Nie. Byliśmy świadkami. Musieliśmy jeszcze zdać relację glinom, jak przyjechali... Marta jest świetna

- pochwalił. - Pracowała jak automat. Potem wszystko dokładnie opowiedziała policji... Nawet nie myślałem, że tyle zapamiętała, to były przecież ułamki sekund... Dopiero teraz...

Z góry zeszła pani Łucja i przysiadła na wersalce przygnębiona. Spojrzeli na nią wyczekująco.

- Ja... nigdy nie widziałam Tusi w takim stanie - wyrzuciła z siebie ze łzami w oczach. - Cała się trzęsie...

- Dobrze, że jutro sobota - pocieszył ją Kamil dobrodusznie. - Przejdzie jej do poniedziałku. To tylko szok... Obiecałem Marcie, że zadzwonię do szpitala i zapytam, co z nim... Wiecie, że ten gówniarz miał dopiero siedemnaście lat? Kto mu, do cholery, dał motor?...

Siedzieli w milczeniu przygnębieni, kiedy rozmawiał z lekarzem dyżurnym.

- Tak, jak myślałem - Kamil rozłączył się i westchnął. - Zmarł, zanim go przewieźli na operacyjną.

- Może lepiej jej o tym nie mówić? - Radek spojrzał na niego.

- Obiecałem, że się dowiem - odparł Kamil stanowczo. - Nie będę jej okłamywał. Jest pielęgniarką, sama się zorientowała, że źle z nim. Lepiej, żebym jej to sam powiedział, niż żeby dzwoniła... Myśli pani, że mogę pójść na górę? - zwrócił się do pani Łucji.

- Niech pan idzie - westchnęła z rezygnacją, bo przez chwilę miała nadzieję, że lekarz posłucha propozycji Radka. - Obaj idźcie... Może powiedzcie najpierw Michałowi?

Wspięli się po schodach. W sypialni paliło się światło, ale drzwi były zamknięte. Kamil podrapał się zakłopotany po głowie, zapukał i powiedział półgłosem:

- Michał, wyjdź na chwilę.

- Idź do pokoju. Za chwilę przyjdę - usłyszeli stłumiony głos Michała. Spojrzeli na siebie z niepokojem i weszli do dużego pokoju, zapalając światło. Dobiegł ich uszu proszący głos Michała, a potem drzwi sypialni otworzyły się i stanęli w nich oboje. Marta miała na sobie ciasno zawiązany szlafrok, włosy spięte byle jak na czubku głowy. Oczy miała zaczerwienione, ręce jej drżały, ale zacisnęła z uporem usta i, podtrzymywana przez męża, weszła z nim do pokoju. Usiadła na brzeжку kanapy i wyczekująco wpatrzyła się w Kamila.

- Przykro mi - spojrział na nią serdecznie. - On nie żyje... Wiedzieliśmy oboje, że nie miał wielkich szans. Poza tym... Marta, on był naćpany jak stary koala!

- Skąd wiesz? - zapytała cicho. - Nie widziałam nakłuć...

- Kumpel mi powiedział. Miał dyżur na izbie przyjęć...

Zacisnęła drobne dłonie, aż kostki pobieleły, i na chwilę w jej oczach mignął gniew. Skinęła Kamilowi głową w podziękowaniu i bez słowa wróciła do sypialni, zamykając drzwi.

- Musiałeś jej to mówić? - nie wytrzymał Michał.

- Musiałem - spokojnie odpowiedział lekarz. - Wolałbyś, żeby sama dzwoniła do szpitala?

- Przepraszam... - zakłopotany Michał przeciągnął ręką po włosach. - Dzięki, że ją przywiozłeś... Nigdy... nigdy nie widziałem jej w takim stanie... Boże, nie mogę sobie wyobrazić, jak ona w ogóle mogła pracować w hospicjum!

- Masz w domu coś na sen? Dobrze by było, gdyby to odespała...

- Nie wiem. Mama pewnie coś znajdzie... Przepraszam was teraz. Pójdę do niej - wyszedł pośpiesznie z pokoju.

Popatrzyli obaj na siebie i zeszli na dół. Kamil porozmawiał chwilę z panią Łucją, po czym pożegnali się i wyszli przygnębieni.

Michał czuł się bezradny. Próbował już wszystkiego. Tłumaczył, prosił, w końcu podniósł głos, bo miał nadzieję, że w ten sposób wyrwie ją z tego dziwnego letargu. Wszystko na próżno.

Poprzedniej nocy po tabletkę nasennej spała niespokojnie, ale spała. To on budził się, nasłuchując jej oddechu

i uspokajając, gdy rzuciła się przez sen. Rano wstała z bólem głowy, z ciemnymi sińcami pod oczami, dziwnie wyciszona. Zmuszona przez panią Łucję zjadła posłusznie śniadanie. Potem poszła na górę i zabrała się do prania. Kiedy zajrzał do łazienki, stała pochylona nad wanną i ręcznie prała jego skarpetki, swoją bieliznę i biały szpitalny fartuch.

- Dlaczego nie wrzucisz tego do pralki? - zapytał z westchnieniem.

- Nie trzeba - odparła cicho. - To mnie uspokaja... Zawsze pioreę, kiedy boli mnie głowa...

- Jak skończysz, pojedziemy na targ, dobrze?

- Po co? - spytała obojętnie.

- Trzeba ci kupić nowy płaszcz. Tamten nadaje się do wyrzucenia - skłamał, bo matka szepnęła mu na dole, że lepiej wyrzucić ten płaszcz, żeby nie przypominał Marcie o wypadku.

Znieruchomiała na chwilę, skarpetka wyleciała jej z rąk i z pluskiem wpadła do wody. Wyprostowała się i spojrzała na Michała tak skupionym wzrokiem, jakby chciała wydrzeć z niego odpowiedź na swoje problemy.

- Czuję się taka... bezradna... - wyznała cicho.

- Marta, skarbie, nic więcej nie mogłaś zrobić - przytulił ją, gładząc po włosach. - Zostaw to. Nie przywrócisz mu życia...

- Och, nie. Wiem o tym - uniosła głowę. - Ja tylko boję się, że to wszystko było na darmo...

- O czym ty mówisz? - spojrzał na nią dezorientowany.

- Nie, nic... Muszę o tym pomyśleć... - potrząsnęła głową i w jej oczach pojawił się upór. - Dobrze. Skończę to i pojedziemy...

Jeśli myślał, że łażenie po zapchanym ludźmi targu wyrwie ją z tego dziwnego stanu, to się pomylił. Posłusznie przymierzała podawane jej płaszcze, ale to w końcu on zdecydował, w którym wygląda najlepiej. Bez słowa się

zgodziła, a po powrocie do domu oznajmiła rodzinie, że idzie zająć się ogrodem, zabrała narzędzia i wyszła. Pozostała trójka popatrzyła na siebie z popłochem.

- Zadzwoń do Ewuni - zdecydował Michał z westchnieniem. - Może ona jakoś pomoże...

Wyszedł na taras i spojrzał na dół. Marta wykopywała marchewkę. W jej ruchach nie było zwykłej energii, jakby jej umysł zajęty był czymś innym. Michał zmarszczył brwi i poszedł do gabinetu.

- Ewunia? - poczuł ulgę, gdy usłyszał srebrzysty głos bratowej Marty. - Możesz chwilę pogadać? Ale tak, żeby nikt nie słyszał... Dobra... - odczekał chwilę i zaczął:

- Mam problem i nie wiem, co robić... - opowiedział wszystko i zamilkł wreszcie.

- Co robi Marta? - zapytała Ewunia. - Pcha się do ludzi czy przeciwnie?

- Raczej przeciwnie - westchnął Michał. - Nie chce rozmawiać. Szuka sobie roboty z dala od rodziny. Teraz jest w ogródku...

- Rozumiem... Nie martw się. Nie jest tak źle. To znaczy, że nie próbuje zapomnieć o tym, co ją gryzie, tylko szuka jakiegoś rozwiązania. Przemyśli sobie parę rzeczy i przejdzie jej...

- Ale co, do diabła, ona może rozwiązywać?! - wybuchnął Michał. - Sprawa jest zamknięta! Był wypadek, człowiek nie żyje i koniec! Co ona może jeszcze zrobić?!

- Nie wrzeszcz na mnie - upomniała go Ewunia sucho.

- Zadałeś mi pytanie i odpowiedziałam. Nie mam pojęcia, co jej chodzi po głowie, ale możesz być pewien, że już się pogodziła z tym, co się stało. Gdyby było inaczej, pchałaby się do każdego, żeby zapomnieć... Jutro jest niedziela. Zabierz ją gdzieś, na przykład do lasu, niech się trochę odpręży...

- Przepraszam - w głosie Michała była szczera skrucha. - Martwię się o Martę... Zrobię, jak radzisz. Myślisz, że powinienem poprosić Nikę i Radka?

- Jasne! I koniecznie Be-Be! - roześmiała się Ewunia. - Powinny zadziałać jak najlepsze lekarstwo...

- Dzięki, Ewunia. Zaraz zadzwonię do Radka...

Po telefonie od Michała Radek pośpiesznie poinformował matkę, że musi wyjść, i pognął do Niki. Bliźnięta właśnie ucinają sobie popołudniową drzemkę i Weronika, zaskoczona jego wizytą, wprowadziła go do kuchni. Zabrała ze stołu wielki płat płótna, nad którym ślęczała i spojrzała na niego wyczekująco.

- Stało się coś?

- Masz jutro czas?

- Zależy na co - odpowiedziała ostrożnie, siadając.

- Na przykład na spacer z dziećmi do lasu. Wybralibyśmy się z Martą i Michałem. Be-Be dobrze na nią wpływają...

- No to co z tego? - w głosie Niki zadźwięczała wyraźna niechęć. - Uważasz moje dzieci za zabawki?

- Co się z tobą dzieje? - Radek spojrzał na nią ze zdumieniem. - Michał do mnie dzwonił i prosił, żebyśmy mu pomogli wyciągnąć jutro Martę z domu. Chyba jeszcze nie doszła do siebie po tym wypadku...

- Po jakim wypadku? - Weronika z przerażeniem złapała go za rękaw. Opowiedział jej o wszystkim, czego wczoraj był świadkiem i powtórzył relację Kamila. Przejęta Nika zgodziła się natychmiast.

- A może twoja mama pójdzie z nami? - zapytała nieśmiało.

- Przecież ona ich nawet nie zna - zdziwił się Radek.

- No to będzie miała okazję poznać wreszcie. Tyle słyszała o Marcie...

- Zapytam... - odparł niepewnie. - Dobra, to nie zawracam ci głowy. Wpadnę jutro o czternastej. Na razie!

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Michał poderwał się gwałtownie i z nadzieją poszedł otworzyć. Na pytające spojrzenie Radka potrząsnął głową z wyraźnym przygnębieniem.

- Dzień dobry! - zawołał Wojnar gromko, wchodząc do pokoju. - Wybieramy się na spacer do lasu i mamy zamiar porwać was ze sobą. Odmowy nie przyjmuję do wiadomości!

Michał popatrzył pytająco na żonę, ale - pogrążona w zadumie - nie zwróciła na to uwagi.

- Marta, chodź, przejdziemy się z nimi - powiedział w końcu, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Z kim? - zamrugła.

- Z Niką, Radkiem i Be-Be...

- Moja matka też się z nami wybrała - dodał niepewnie Radek.

- Świetnie! - poderwał się nieoczekiwanie pan Roman. - Ubieraj się, Łucjo. Przejdziemy się z nimi. Nam się też coś od życia należy.

Michał spojrział na ojca z wdzięcznością, bo Marta wstała bez słowa i zaczęła się ubierać.

Kiedy wyszli przed dom, bliźniaki wyrwały się Weronice i dopadły z piskiem Marty. Ucałowała je z roztargnieniem, przytuliła na chwilę, po czym kiwnęła głową Nice i pani Teresie i oparła się zamyślona o furtkę, czekając, aż Michał zamknie drzwi. Pani Łucja i matka Radka znały się z wywiadówek, więc szybko doszły do porozumienia. Pan Roman w każdym towarzystwie czuł się dobrze, toteż nadstawił obu niewiastom ramiona, spoglądając niespokojnie na synową. Rozczarowane Be-Be wyciągnęły ręce do Michała i Radka, którzy zgodnie z ich oczekiwaniami wzięli je na barana. Nika z lekkim przerażeniem popatrzyła na Martę i złapała za rękaw Michała.

- Co się z nią dzieje? Zachowuje się jak automat!

- Miałem nadzieję, że... - Michał z przygnębieniem przesunął wzrokiem po drobnej postaci żony. - Sam już nie wiem, co robić...

- Chodźcie, dzieci - zakomenderował pan Roman z westchnieniem. - Tusia, obudź się!

Marta na głos teścia posłusznie otworzyła furtkę i ruszyła przodem. Kiedy skręciła w stronę Mickiewicza, Radek trochę nerwowo zaprotestował:

- Chodźmy lepiej inną drogą!

Marta odwróciła się powoli, spojrzała na niego obojętnie i stwierdziła z lekkim zdziwieniem:

- Przecież tędy jest najbliżej...

Michał i Radek popatrzyli na siebie bezradnie i poszli za nią. Za nimi pani Łucja opowiadała pani Teresie o przeżyciach synowej i próbowała wytłumaczyć jej dziwne zachowanie, bo wydawało się jej, że matka Radka przygląda się Marcie ze zdziwieniem.

Marta spokojnie minęła sklep Michała, przeszła skrzyżowanie, nie poświęcając mu większej uwagi, i ruszyła wzdłuż starego przystanku. Widząc, że miejsce wypadku nie robi na niej wrażenia, Radek i Michał odetchnęli z ulgą i pozwolili jej wysforować się naprzód. Nika szła obok nich, z troską patrząc na przyjaciółkę.

- Hej! Kogo ja widzę!

Wszyscy zwrócili oczy w stronę krzyczącego. Po drugiej stronie ulicy przy parku stał samochód kraśnickiej kablówki, a przy nim Marek Dorosz. Machał do nich serdecznie. Powiedział coś do operatora, który odłożył kamerę i usiadł na ławce, a sam ruszył ku nim. Marta szła wolno ze zwieszoną głową, nie zwracając na nic uwagi. Zaskoczony Marek przyjrzał się jej ze zdziwieniem, przebiegł parę kroków dalej i ustawił się na jej drodze.

- Mam nadzieję, że go nie staranuje - powiedział z lekkim niepokojem pan Roman, obserwując ich z uwagą.

Zanim Marta zdążyła zaryć nosem w jego kurtkę, Marek przytrzymał ją za ramiona i z wyrzutem zapytał:

- Co to ma znaczyć? Już się nie znamy? Zaskoczona uniosła głowę i zamrugła oczami

wyrwana z zadumy.

- O! Marek... - rzuciła mu trochę nieprzytomne spojrzenie i nagle w jej oczach błysnęło ożywienie. -Marek! - powiedziała już zupełnie innym tonem. - Och, jak dobrze, że cię spotkałam! Chyba będę miała do ciebie sprawę... Masz chwilę?

- Dla ciebie zawsze - z przesadną galanterią ucałował jej rękę. Pochylił się ku niej i konfidencko zapytał: -Chcesz zdradzić Michała? Służę swoją osobą.

Parsknęła śmiechem i odwróciła się do reszty towarzystwa.

- Muszę pogadać z Markiem. Poczekacie na mnie?

- Zaczekamy w parku - oświadczył pan Roman, z ulgą patrząc na jej ożywioną twarz.

Skinęła głową i pociągnęła Marka za sobą. Usiedli na ławce i Marta zaczęła coś mówić, gestykulując przy tym żywo.

- No to chyba kryzys minął - stwierdził z nadzieją Radek. - Kto by pomyślał, że akurat Marek ją z tego wyrwie!

- Dzięki Bogu - Nika odetchnęła z ulgą, idąc z nimi parkową alejką. - Czułam się, jakby ktoś ją zamienił...

- A co ja mam powiedzieć? - Michał zdjął z ramion wiercącą się Basię i postawił na ziemi. - Od wczoraj próbowałem z nią porozmawiać o tym, co ją gryzie, ale nic z niej nie wydusiłem... Ciekawe, do czego jej Marek potrzebny... Chyba nie ma zamiaru... - znieruchomiał nagle.

- Co? - Radek spojrzał przestraszony.

- Cholera! Powinienem był wiedzieć, że nie odpuści!

- O czym ty mówisz? - Nika złapała go za rękaw.

- Jestem pewien, że chce jakoś wykorzystać ten wypadek! - oświadczył Michał gwałtownie. - Wczoraj mówiła, że boi się, że on zginął na darmo. Słyszałeś, co mówił Kamil. Że ten gówniarz był naćpany...

- Ale co Marta może zrobić? - Radek patrzył na niego zdezorientowany.

- Nie mam pojęcia. Może napuści Marka, żeby zrobił reportaż o narkomanach? Boże, a ja się martwiłem, że tak to przeżywa!

- Marta jest silniejsza niż ci się wydawało - Nika spojrzała na niego z uwagą. - Masz jej to za złe?

- Mam jej za złe, że zamknęła się w sobie - potarł ręką czoło. - Wszyscy się o nią martwiliśmy, a ona przez cały czas kombinowała, jak to wykorzystać!

- Bo chce pomóc innym! - powiedziała ostro Nika. -Jeden zginął, może ktoś inny się opamięta!

Stali obok nieczynnej fontanny, wodząc wzrokiem za biegającymi dziećmi. Rodzice przysiedli na ławce w pobliżu, rozmawiając z ożywieniem.

- Nie rozumiem cię, Michał. Wolałbyś, żeby przeżywała ten wypadek? Zapomniałeś już, w jakim była stanie, kiedy Kamil ją przywiózł?

- Cholera! Nie zapomniałem i nie wolałbym! Chciałbym, żeby od razu powiedziała, co ją gryzie, zamiast doprowadzać całą rodzinę do depresji! - oświadczył Michał z pasją.

- Sam kiedyś mówiłeś, że Marta ciągle jeszcze nie nauczyła się brać - wypomniął mu Radek. - Naucz ją tego najpierw, a potem miej pretensje...

- Masz rację - Michał uspokoił się nagle. Radek i Nika spojrzeli na siebie i odetchnęli.

- Przepraszam. Chyba odreagowałem na was swój stres - w głosie Michała zadźwięczało zakłopotanie. - Nigdy wcześniej nie zamykała się w sobie aż tak. A przynajmniej nie przede mną... Kiedyś wyplakiwała się

na moim ramieniu. Widocznie gdzieś po drodze nauczyła się milczeć...

U wylotu alejki rozległ się radosny krzyk. Poderwali głowy, patrząc, jak roześmiana Marta pędzi ku nim, wymachując torebką. Michał odruchowo otworzył ramiona i dziewczyna wpadła w nie z takim impetem, że aż usiadł na murku fontanny. Nika i Radek parsknęli śmiechem.

- Zabijesz mnie kiedyś, koziołku - jęknął Michał. - Skąd ten nagły wybuch entuzjazmu?

- To przez Marka - wyjaśniła radośnie. - Właśnie mu sprzedałam pewien pomysł...

- Tusia! - podszedł do nich pan Roman i spojrzał na nią groźnie. - Właśnie się zastanawiam, czy nie powinienem przełożyć cię przez kolano i przylać, jak za dawnych dobrych czasów...

Marta odruchowo wparła się mocniej w Michała i ze zdziwieniem zapytała:

- Za co? Przecież nic nie zrobiłam!

- Nic nie zrobiłaś? - teść popatrzył na nią z zastanowieniem. - Fakt. Nic nie zrobiłaś. Snułaś się tylko po domu jak nieprzytomna, zamiast powiedzieć wprost, co cię gryzie. Michał wyłaził ze skóry, żeby ci pomóc wrócić do równowagi, a my z matką już sami nie wiedzieliśmy, co robić. Byliśmy wszyscy pewni, że wciąż przeżywasz ten wypadek! Nika z ulgą wsunęła się cicho do samochodu Radka. Nie lubiła wizyt na cmentarzu. Wciąż nie potrafiła się przemóc, by jeździć z Rudzińskimi, i była wdzięczna Radkowi, kiedy zaproponował, że sam ją podwiezie. Wiedziała, że teściowie będą dziś na cmentarzu z rana, więc zdecydowała się na wczesne popołudnie. Dzieci zostawiła z panią Zosią. Nie chciała ich ciągnąć ze sobą, nie czuła się na siłach, by im znów tłumaczyć, że tata jest w niebie.

Poza tym było chłodno, zaczęły się listopadowe przymrozki, bała się, że się przeziębą.

- Dzięki za podwiezienie. I za to, że nie poszedłeś ze mną - cień przemknął po jej twarzy.

- Daj spokój, Nika - Radek zbagatelizował jej podziękowania. - Mamy teraz dużo czasu, bo ojca znów gdzieś wyniosło. Wczoraj byliśmy na grobach w Kraśniku, a dziś... Co to za przyjemność siedzieć w pustym wielkim domu, prawda, mamó?

Nika drgnęła, bo zupełnie zapomniała, że Radek przyjechał z matką, która siedziała z tyłu. W popłochu zastanawiała się, czy nie powinna zaprosić ich na górę choćby na herbatę. Boże, chyba na obiedzie nie zostaną? A jeśli, to co powinna zrobić? Zadzwoić do Marty? Nie ma ich chyba. Wczorajszy dzień spędzili u dziadka w Kraśniku, pewnie jeszcze nie przyjechali...

- Zapraszam na górę - powiedziała zakłopotana, kiedy Radek zatrzymał się przed blokiem.

Oboje z uśmiechem przyjęli zaproszenie i Weronika poczuła się głupio. Powstrzymując westchnienie, ruszyła do klatki. Kiedy otworzyła drzwi mieszkania, czekała ją niespodzianka. Z pokoju dobiegały radosne piski bliźniąt i głos Michała, w kuchni siedziała Marta z panią Zosią, obie pogrążone w rozmowie, a w całym domu unosił się aromat obiadu. Nika poczuła, że nogi się pod nią uginają z ulgi. Oparła się na chwilę o ścianę w przedpokoju i natychmiast usłyszała obok siebie niespokojny głos Radka:

- Nika! Co się dzieje? Źle się czujesz?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się z wysiłkiem. Właściwie sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Widocznie ta wizyta na cmentarzu podziałała na nią tak przygnębiająco. Pozwoliła, by Radek zdjął z niej okrycie i weszła do ciepłej kuchni.

- Co ty tu robisz? - spojrzała pytająco na przyjaciółkę.

- Nie widać? - Marta zrobiła nadąsaną minę. - Jestem za kuchtę, a mój mąż za niańkę... - na widok Radka i jego matki zerwała się z taboretu. - Siadajcie! Zmarzliście pewnie? Zaraz dostaniecie gorącej zupy!

- A Be-Be? - zainteresował się Radek. - Już jadły?

- Uważasz, że nie dałabym jeść dzieciom? - Marta wzięła się pod boki i spojrzała na niego groźnie. - Za kogo ty mnie masz, do diabła?

- Kto ci się znowu naraził? - do kuchni wszedł Michał i rozejrzył się zaskoczony. - O, dzień dobry!

Marta zaburczała coś pod nosem, a Radek zrobił potulną minę.

- W życiu się jej nie narażę, bo nie da mi jeść!

- Radek! - matka spojrzała na niego ze zdumieniem.

- W domu czeka obiad.

- Tu jest lepszy - stwierdził syn przekornie.

- A może byś tak się ożenił? - zaproponował Michał, siadając. -

Wtedy moja żona nie musiałaby cię dokarmiać?

- A znajdziesz mi taką, co gotuje jak Marta? - zainteresował się Radek.

- Przyślesz ją do niej na naukę...

- Nic z tego! - fuknęła Marta. - Radek ma fatalny gust. Jestem pewna, że nie spodoba mi się kandydatka, a nie mam zamiaru zdradzać swoich sekretów byle komu

- odwróciła się do kuchenki i zaczęła nalewać zupę do talerzy.

- Ja już pójdę - pani Zosia wstała powoli.

- Nie zje pani z nami? - zmartwiła się Nika. - Jak znam Martę, ugotowała tego tyle, że wystarczy dla wojska...

- Już jadłam - sąsiadka uśmiechnęła się i powiodła za Martą rozrzewnionym wzrokiem. - Naprawdę muszę iść. Znajoma przyjechała do rodziny na te dwa dni i ma do mnie zajrzeć... Smacznego i do widzenia.

- Dziękuję, pani Zosiu - Weronika poderwała się i wyszła z nią do przedpokoju.

Wojnarowa ukradkiem przyglądała się Marcie. Nie uszło jej uwagi, że Radek aż pojaśniał, kiedy ją zobaczył i poczuła niepokój. Boże, tylko nie to - modliła się w duchu. - Niech mój syn nie zakocha się w mężatce. Jest przystojny, bogaty, mógłby mieć każdą, o której zamarzy. Dlaczego ta? Co w niej takiego jest?

- Proszę - Marta postawiła przed nimi talerze z parującą zupą i spojrzała na Michała. - Dolewkę, kochanie? - spytała ze śmiechem.

- A wystarczy dla wszystkich?

- Wystarczy - pokręciła głową z rozbawieniem i podała mu pełny talerz. - Nika! Chodź, bo zupa stygnie!

Weronika usiadła między Radkiem i jego matką i z przyjemnością pociągnęła nosem. Bez ociągania zabrała się do jedzenia. Przez chwilę w kuchni słychać było tylko brzęk łyżek. Marta, nucąc, mieszała w dużym rondlu. Z pokoju dobiegały głosy dzieci kłócących się o coś. Dziewczyna wyszła i po chwili usłyszeli, jak coś tłumaczy maluchom. Kłótnia natychmiast umilkła.

- Marta, jak zrobiłaś tę zupę? - zainteresowała się Weronika, kiedy dziewczyna wróciła do kuchni. - Czuję fasolę, ale nie widzę ani ziarenka. Rozgotowała się?

- Pudło! - zaśmiała się Marta. - Kiedy mam większą ilość fasoli, gotuję ją, przekręcam przez maszynkę, robię z niej sporej wielkości kulki i zamrażam. Potem, jeśli chcę zrobić zupę, po prostu wrzucam takie kulki do wywaru. Elementarnie proste, drogi Watsonie.

- I elementarnie dobre - stwierdził Radek z uznaniem. - Co będzie na drugie?

- Radek! - jego matka popatrzyła na syna z wyrzutem. - Co się z tobą dzisiaj dzieje?

- Żołądek przez niego przemawia - roześmiała się Marta. - Gdyby dziewczyny wiedziały, jak łatwo zdobyć chłopaka, dokarmiając go, masowo zapisywałyby się

na kursy gotowania... Na drugie, mecenasie, będą zrazy wołowe z kaszą w sosie grzybowym.

- Nie znoszę kaszy - skrzywił się Radek.
- To nie jedz! - fuknęła. - Nie ma nakazu, że musisz!
- Skąd wzięłaś grzyby? - Nika pośpiesznie zmieniła temat.
- Tata w zeszłym tygodniu pojechał ze znajomym do lasu - wyjaśniła, wyłączając gaz pod garnkiem. - Czyściłyśmy je z mamą przez cały wieczór. Był tego prawie cały bagażnik.
- Ojciec jest zapalonym grzybiarzem - uśmiechnął się Michał. - Kiedy byłem mały, złaziliśmy obaj chyba wszystkie okoliczne lasy...
- Nika, pobierzaj te talerze ze stołu - poprosiła Marta. - Zaraz podam drugie danie... Jak z tobą, Antonio? Jesz w końcu czy nie?
- Jasne, że jem! - oznajmił stanowczo Radek. - Tylko poproszę mniej kaszy...
- Nie boisz się, że ci dołożę muchomora? - zapytała kpiąco.
- Jeśli to zrobisz, będę cię straszył w nocy - obiecał ze śmiechem.
- Nic z tego - Michał spojrzał na niego groźnie. - W nocy ja jej pilnuję.
- Ale w dzień duchy mają wolne - zaprotestował Radek. - Toco mam robić?
- Nie jeść muchomorów - poradziła mu Nika krótko i wszyscy się roześmiali.

Wojnarowa zrezygnowała z drugiego dania, twierdząc, że zupa jej w zupełności wystarczy. Marta postawiła przed pozostałą trójką pełne talerze, szybko pozmywała po zupie i przez chwilę zastanawiała się nad czymś, marszcząc brwi. Wreszcie podjęła decyzję, spojrzała na matkę Radka i zapytała spokojnie:

- Możemy przejść do pokoju i porozmawiać? Zaskoczona Wojnarowa uniosła głowę, napotkała jej

proszący wzrok i bez słowa wstała. Michał powiodł za nimi zamyślonym spojrzeniem, na twarzy Niki pojawił się lekki przestach, tylko Radek nie zwrócił uwagi na ich wyjście, z uwagą i nieufnością przyglądając się kaszy na swoim talerzu.

W pokoju przy stole siedziały bliźnięta wpatrzone w ekran telewizora. Nawet nie drgnęły na ich widok. Marta wskazała pani Teresie wersalkę. Usiadły obie, nie spuszczając z siebie ostrożnych spojrzeń. Wojnarowa była wyraźnie nieufna i trochę speszona.

- Z jakiegoś powodu uważa pani, że powinna mnie pani nie lubić - stwierdziła spokojnie dziewczyna. -Chciałabym wiedzieć, dlaczego?

Na twarzy pani Teresy wykwitł nagle ognisty rumieniec. Nie była przyzwyczajona do takiej bezpośredniości i uznała, że dziewczyna nie ma za grosz taktu. Z niechęcią pomyślała, że zupełnie nie rozumie, co jej syn w niej widzi.

- Wydaje się pani - powiedziała chłodno.

- Nic mi się nie wydaje - Marta przyjrzała się jej z uwagą. - Widziałam, jak mi się pani przygląda. Jakby się pani zastanawiała... - nagle w jej oczach błysnęło zdumienie. - Chodzi o Radka!

- Nie widzę po... - zaczęła sucho Wojnarowa.

- Niech pani posłucha. Radek jest przyjacielem Michała, a więc i moim. Lubię go, choć kiedyś nie znosiłam. A jeśli pani uważa, że on... czuje coś do mnie, to się pani myli. Może on jeszcze tego sam nie widzi, ale... Boże, przecież to zupełnie jasna sprawa! Nawet mój Michał, choć czasami bywa ślepy, zauważył, że coś się między nimi zmieniło... - spojrzenie Marty nagle nabrało ostrości. Wyprostowała się i przenikliwie wpatrzyła w oczy siedzącej obok kobiety. - Czy pani ma coś przeciwko jego znajomości z Niką?

- Z Niką? Myśli pani, że to coś... - szepnęła zaskoczona Wojnarowa, mimo woli rozjaśniając się. - Nie mam. Lubię ją... Ale to chyba...

Marta impulsywnie chwyciła ją za rękę i uśmiechnęła się promiennie, aż w jej policzkach pokazały się dołeczki.

- Dzięki Bogu, nie jest pani snobką. Nie zniosłabym, gdyby ktoś potraktował Nikę jak człowieka drugiej kategorii. Dość już w życiu przeszła... Powiem pani coś. Jestem pewna, że Radkowi zależy na Nice, tylko jeszcze nie ma o tym pojęcia. Mam zamiar zafundować mu w związku z tym mały stres, ale najpierw muszę sprawdzić, na ile pani syn obchodzi Nikę... Mogę przysiąc - zachichotała - że gdybym tylko spróbowała zbliżyć się do Radka, uciekłby gdzie pieprz rośnie.

- Jest pani tego pewna? - matka Radka spojrzała na nią nieufnie.

- Proszę pani - Marta patrzyła jej prosto w oczy - pani syn jest przyzwyczajony do tego, że wszystkie dziewczyny padają mu do stóp. Cóż, ja nie padłam - wzruszyła ramionami. - Zdaje się, że przydarzyło mu się to po raz pierwszy w życiu i szczerze mnie podziwia. Ale na pewno nie kocha.

- Nazwała go pani Antoniem. Dlaczego?

- Nie zauważyła pani, że przypomina Banderasa? - zaśmiała się Marta.

- Nazywałyśmy go w klasie Piękny Antonio.

Wojnarowa uśmiechnęła się mimo woli, a potem westchnęła.

- Proszę się nie martwić - Marta serdecznie uścisnęła jej rękę. - Raduś może i jest piękny, ale trzeba mu jeszcze w głowie umeblować i to właśnie zamierzam zrobić - oczy jej błysnęły. - Przekona się pani sama, że tak naprawdę to ma mnie głęboko w nosie. Ale, uprzedzam, jeśli zrobi Nice krzywdę, popamięta mnie do końca życia!

- Mój syn nie jest taki zły - zaprotestowała lekko urażona pani Teresa.

- Może dziewczęta trochę go rozpuściły, ale ostatnio bardzo się zmienił. Myślałam, że to pani zasługa...

Marta pokręciła głową.

- To raczej zasługa Be-Be - powiedziała cicho. - One nie widzą w nim bogatego, przystojnego synalka prawnika, tylko dorosłego faceta, którego lubią... No, dobrze - poderwała się z wersalki. - To co? Już nie jesteśmy wrogami? - szare oczy błyszczały wesołością.

Wojnarowa wstała wolno, nie spuszczać z niej oczu, i wyciągnęła do niej rękę. Marta potrząsnęła głową, przypadła do niej i serdecznie ją uścisnęła. Kobieta, zaskoczona, odruchowo oddała uścisk.

- Aha, i jeszcze jedno. Proszę mi mówić po imieniu. Wszyscy tak robią, po co ma się pani wyróżniać... - w jej oczach błysnęły wesołe ogniki i Wojnarowa z uśmiechem skinęła głową.

Kiedy weszły do kuchni, Nika siedziała oparta o stół z wyrazem błęgiego rozleniwienia na twarzy, a Michał i Radek wciąż jedli.

- I jak, Antonio? Udało ci się przeżyć spotkanie z kaszą? - spytała Marta, patrząc na Radka złośliwie.

- Zamilcz, kobieto - wymamrotał znad talerza. - Właśnie udaję, że to jakieś egzotyczne ziemniaki...

- Nie słuchaj go, Marta - Nika spojrzała porozumiewawczo na przyjaciółkę. - Obaj z Michałem jedzą już dokładkę. W ogóle nie wiem, gdzie im się to mieści.

- Musiałaś mi to głośno wypomnieć? - rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie i przeniósł wzrok na matkę. - O czym wyście tak długo gadały?

Zanim Wojnarowa zdążyła otworzyć usta, Marta rzuciła beztrasko:

- Przekonywałam twoją matkę, że powinieneś się ożenić.

Zaskoczony Radek zakrztusił się. Siedząca obok Nika natychmiast klepnęła go w plecy. Złapał oddech i z niedowierzaniem wbił w Martę oczy.

- Rany boskie! Skąd ci coś takiego w ogóle przyszło do głowy? Nie mam zamiaru teraz się żenić!

Marta parsknęła śmiechem i spojrzała na niego kpiąco.

- Nie bój się tak strasznie. Żartowałam.

- Masz dzisiaj jakieś dziwne poczucie humoru, Pchełko... - patrzył na nią podejrzliwie.

- Pchełko? - pani Teresa rzuciła mu pytające spojrzenie.

- To przezwisko mojej żony jeszcze ze szkoły - wyjaśnił rozbawiony Michał. - Nie bój się, Radek. Nie dam zrobić krzywdy swojemu družbie.

- A tobie się dzieje wielka krzywda? - zainteresowała się natychmiast Marta.

- Ja miałem szczęście, ale on mógłby trafić gorzej - Michał spojrzał na nią niewinnie. - Poza tym, ja sam się starałem. Dlaczego ty miałabyś działać za Radka? Uważasz, że sam sobie nie poradzi?

- No, nie wiem - Marta zrobiła zamyśloną minę i puściła oko do pani Teresy. - Wygląda mi na fajtlapę w tych sprawach...

- A można wiedzieć, z czego to wnioskujez? - w głosie Radka była wyraźna uraza i jego matka popatrzyła na niego z nagłym rozbawieniem.

- O dziewczynę trzeba się starać - wyjaśniła Marta spokojnie. - Ty nigdy nie musiałeś. Nie wiem, czy byś umiał.

- Ja go podszkolę - zaoferował się Michał ze śmiechem. - Tylko już daj mu spokój, bo zacznie na nasz widok uciekać na drugą stronę ulicy. Marta wzruszyła ramionami i zabrała się do zmywania.

- Pomóc ci? - Nika zerwała się od stołu.

- Siadaj - powiedziała stanowczo przyjaciółka. - A, coś mi się przypomniało. Słuchaj, Nika, mamy zamiar urządzić andrzejki i zaprosić parę osób. Znasz wszystkich

z wesela. Uprzedzam cię wcześniej, żebyś mi nie wymyślała żadnych wymówek.

- A z kim zostawię dzieci? - spytała Nika niechętnie.

- To ci problem! - Marta prychnęła. - Dobrze wiesz, że pani Zosia chętnie z nimi zostanie... No, siostrzyczko, nie bądź taka - objęła przyjaciółkę za szyję i przytuliła się do jej pleców, pocierając policzkiem o jej policzek.

- Marta... - Weronika uśmiechnęła się pokonana. - Czy ty zawsze musisz postawić na swoim?

- Mnie też tak ładnie będziesz zapraszać? - Radek spojrzał na Martę wyczekująco.

- A kto ci powiedział, że w ogóle będę? - prychnęła wyniośle.

- Wcale mnie nie zaprosisz? - zrobił żalospną minę.

- A po co mi jesteś potrzebny? Żeby mi się potem dziewczyny wyplakiwały na ramieniu przez ciebie?

- Przeze mnie? - postukał się palcem w pierś z miną niewiniątka. - A co ja im takiego zrobiłem?

- Skąd mam to wiedzieć? Szczerze mówiąc, to ja nie rozumiem, co one w tobie widzą...

Nika zachichotała, a Radek spojrzał na Martę z wyrzutem.

- Bijesz poniżej pasa!

- W porządku - roześmiała się i poklepała go po ramieniu. - Posadzę cię w kąciku, przypnę ci na piersi tabliczkę z napisem: „Uwaga! Piękny Antonio, niebezpieczny dla płci żeńskiej”, a Nika będzie miała na ciebie oko.

- Dlaczego ja? - zaprotestowała Weronika.

- Bo ty też jesteś na niego uodporniona - wyjaśniła niewinnie Marta. Na widok urażonej miny syna pani Teresa nie wytrzymała. Usta jej drgnęły, próbowała zachować powagę, ale nie wytrzymała. Po chwili zawtórowały jej Marta i Nika. Michał uśmiechnął się, ale ukradkiem przyglądał się żonie,

zastanawiając się, co właśnie knuje. Radek zaskoczony gapił się na własną matkę. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek słyszał, żeby tak szczerze się śmiała.

- Podrzucisz nas? - zapytał Michał, kiedy wyszli wreszcie z mieszkania Niki.

Był chłodny listopadowy wieczór. Na ulicach ani żywego ducha, wszyscy siedzieli w domach zaskoczeni nagłą zmianą temperatury. Gdzieś przemykali pośpiesznie pojedynczy przechodnie.

- Jasne! Wsiadajcie - Radek szybko otworzył samochód.

Oboje z matką usiedli z przodu, Marta z Michałem ulokowali się na tylnym siedzeniu.

- Nie mogę się ciągle przyzwyczaić, że ta ulica jest jednokierunkowa - mruknął Radek, ruszając. - Co się stało, że dzisiaj wpadliście do Niki? Myślałem, że będziecie u dziadka?

- Byliśmy wczoraj. Dzisiaj zmienili nas rodzice - wyjaśnił Michał.

- Nie chciałam, żeby Nika miała dziś za dużo czasu na myślenie. Mam nadzieję, że trochę ją oderwałam od cmentarza... A, właśnie - dodała takim tonem, jakby dopiero teraz wpadło jej to do głowy. - Mam zamiar rozejrzeć się trochę wśród naszych chłopaków. Może któryś ją zainteresuje?

- Na przykład? - w głosie Radka była wyraźna kpina i oczy Marty natychmiast rozbliły przekornie.

- No co? Mam do dyspozycji masę kawalerów. Przystojni, porządni, z zawodem. Mogę przebierać do woli.

- Na przykład? - powtórzył Radek tym samym tonem.

- Na przykład Jacek! - warknęła ze złością. - Jest w porządku i ma dobrą pracę!

- Jacek oczu nie może oderwać od Ali, daj mu spokój
- stwierdził pobłażliwie Radek.
- No to Tomek! Ma własny warsztat i jest bardzo opiekuńczy. Wiem to na pewno, bo sama sprawdziłam.
- Tomek odpada - stwierdził stanowczo. - Skacze z kwiatka na kwiatek i z tego, co wiem, nie zamierza na razie przestać.
- Coś ty się taki znawca zrobił? - mruknęła z przekąsem. - O! Mam! Marek! Wpadła mu w oko już na weselu!
- Oszalałaś?! - Radek zahamował gwałtownie i odwrócił się oburzony.
- Zanim zdążył powiedzieć więcej, Michał złapał go za rękę i powiedział stanowczo:
- Wyłaź! Jak chcesz się kłócić z moją żoną, to siadaj z tyłu. Ja bym chciał w całości dojechać do domu!
- wysiadł z samochodu i wyciągnął kolegę, wskazując mu miejsce. Mruknął jeszcze ostrzegawczo: - Tylko się nie pozabijajcie - i ruszył.
- Dlaczego Marek? - zapytał Radek ostro, nie zwracając uwagi na matkę.
- A dlaczego nie? - zareplikowała natychmiast Marta. - Jest dziennikarzem, ma wykształcenie, a Nika bardzo mu się podoba. Jak włączy swój wdzięk, na pewno ją podbije...
- Ale Nika ma dzieci! - wrzasnął Radek nagle wyprowadzony z równowagi. - Myślisz, że Marka będą obchodziły cudze dzieciaki? Poza tym, kto ci w ogóle powiedział, że ona chce wyjść za mąż?
- A dlaczego miałyby nie chcieć? - zdziwiła się Marta. - Każda dziewczyna chce... Miałyby stabilizację i...
- Co cię dzisiaj opętało? - Radek patrzył na nią ze zgrozą. - Może ty w ciąży jesteś i hormony ci uderzają do głowy? Nie możesz, do cholery, sterować cudzym życiem!
- Odczep się od moich hormonów! - warknęła Marta. - Nie steruję, tylko pomagam jej podjąć decyzję.

Michał, który z zainteresowaniem przysłuchiwał się dyskusji, wyciągnął prawidłowe wnioski z zachowania żony i prawie zrobiło mu się żal Radka. Wiedział, że Marta mu nie odpuści, dopóki nie postawi na swoim. Spojrzał ukradkiem na jego matkę i napotkał jej rozbawiony wzrok. Odetchnął.

- Ona już podjęła decyzję! - wybuchnął Radek. - Sama mi mówiła, że nie potrzebuje do szczęścia żadnego faceta! Jest jej dobrze tak, jak jest!

- I ty w to uwierzyłeś? - Marta spojrzała na niego z politowaniem. - Każda z nas tak mówi głośno i płacze w poduszkę, kiedy jest sama... Rozczarowałeś mnie, Antonio. Myślałam zawsze, że prawnicy są bystrzejsi...

- Nie mów do mnie Antonio!

- Będę mówiła, jak mi się podoba - oświadczyła wyniośle.

- Jakim cudem ty żyjesz tak długo? - zastanowił się, wściekły. - Ja cię kiedyś zabiję w afekcie!

Marta wzruszyła ramionami.

- Musiałbyś stać w kolejce. Jest więcej takich, co by się mnie chętnie pozbyli... Poza tym, to moja kwestia. Zawsze to mówię do Michała...

Michał z przodu nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Pani Teresa przygryzła usta, żeby nie zrobić tego samego. Zatrzymali się przed domem Artymowiczów, ale ani Radek ani Marta nie zwrócili na to uwagi, kłócąc się dalej. Im bardziej Radek był wściekły, tym Marta spokojniejsza, co jeszcze bardziej wyprowadzało go z równowagi.

- Marta, idziemy do domu czy zostajesz tu i kłócisz się dalej? - przerwał im w końcu Michał ze śmiechem.

- Idę - Marta zwinnie wysunęła się z samochodu, ale kiedy Radek przesiadał się za kierownicę, wypuściła ostatnią strzałę: - Zachowujesz się jak pies ogrodnika. Sam nie zjesz, ale na wszelki wypadek warczysz i pilnujesz. Prze-

myśl to sobie w spokoju przez noc... Chociaż... Nie wiem... Może prawnicy potrzebują więcej czasu, żeby do nich coś dotarło? - puściła oko do rozbawionej pani Teresy i ruszyła do furtki.

Weronika siedziała w kuchni przy stole, mozoląc się nad haftem. Zastanawiała się, czy uda jej się skończyć ten obrus na Boże Narodzenie. Wymarzyła sobie, że podaruje go pod choinkę Marcie i Michałowi, ale robota jakoś jej nie szła.

Pochyliła się, czując, że łzy napływają jej do oczu. Ostatnio jakoś często nachodziła ją niespodziewana chandra. A przecież nie miała powodu do płaczu. W domu wszystko było w porządku. Pieniądzy jej nie brakowało, szycia miała nawet więcej, niżby chciała. Klientki ustawiały się do niej w kolejce, polecając ją znajomym. Dzieci były zdrowe i wreszcie radosne jak rówieśnicy z podwórka. W szkole nie miała problemów, szybko wciągnęła się w rytm nauki. Dlaczego właściwie czuła się tak jakoś... Nieszczęśliwie? Bzdura! Wstała energicznie i nastawiła wodę na herbatę, rezygnując z dalszej pracy. Poskładała ostrożnie zwój płótna, zawinęła je w papier i usiadła znowu przy stole z pochyloną głową. Drgnęła, słysząc ciche pukanie do drzwi. Spojrzała na zegarek. Było po dziewiątej. Kto mógł się dobijać o tej porze? Pomyślała o Rudzińskim. Teść ostatnio nie czuł się zbyt dobrze. Może coś się stało i Irmina przysłała ją zawiadomić? Przestraszona poderwała się z taboretu i na palcach pobiegła do przedpokoju. Była tak pewna, że to siostra Darka, że zamarła na widok Radka.

- Co ty tu robisz o tej porze? - zapytała cicho, patrząc na niego ze zdumieniem. - Stało się coś?

- Wpuścisz mnie? - Radek spojrzał na nią niepewnie.

Odsunęła się od drzwi i weszła do kuchni, siadając przy stole. Podniosła na niego pytający wzrok. Usiadł naprzeciwko i przez chwilę sprawiał wrażenie dziwnie zakłopotanego.

- Stało się coś? - próbowała mu pomóc. - Mówiłeś, że masz teraz mało czasu, bo przygotowujesz się do obrony... Tak ciężko ci idzie?

- Nie, to nie to... - Radek potarł ręką czoło, unikając jej spojrzenia. - Słuchaj, Nika... Pójdiesz ze mną jutro na tę imprezę do Artymowiczów?

- Przecież obiecałam Marcie, że przyjdę - w głosie Weroniki zadźwięczało zdumienie. - Zapomniałeś?

- Nie zapomniałem... - Wojnar wziął głęboki oddech i jednym tchem wyrzucił z siebie: - Chodzi o to, żebyśmy tam poszli razem. Jako para. Kompletnie zaskoczona Nika wbiła w niego oczy, w których pojawiła się nieufność.

- Dlaczego?

- Co: dlaczego?

- Dlaczego jako para? Założyłeś się z kimś, że mnie poderwiesz?

- Nika! - Wojnar spojrzał na nią z wyrzutem. - Uważasz, że byłbym do tego zdolny?

- Marta mówiła, że kiedyś byłeś - powiedziała powoli.

- Marta! - wybuchnął gniewnie i natychmiast zamilkł, oglądając się niespokojnie za siebie. - Przepraszam - zniżył głos. - Nika, ja tylko... chcę cię chronić.

- Przed kim? - spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Przed Martą - wymamrotał pod nosem, zastanawiając się w duchu, dlaczego tak trudno mu prowadzić tę rozmowę.

- Co?! - Nika przyjrzała mu się z uwagą i sucho zapytała: - Jesteś pijany?

- A wyglądam, jakbym był? - obruszył się.

- Zachowujesz się, jakbyś był - uściśliła.

- Cholera, nie jestem pijany - głos miał stłumiony ze złości. - Jestem wściekły na Martę. Kiedy wracaliśmy ostatnio od ciebie, kłóciliśmy się przez całą drogę.

- A co to ma do rzeczy?

Radek zaklął pod nosem i spojrzał na nią bezradnie.

- Cholera, dlaczego to takie trudne? - wyrwało mu się z goryczą. - Nika, to wszystko wygląda zupełnie inaczej, niż myślisz. Ja nie chcę zrobić na złość Marcie, tylko chronić ciebie przed jej wariackimi pomysłami!

- Wariackimi? - dziewczyna popatrzyła na niego i roześmiała się z niedowierzaniem. - O czym ty mówisz?

- Nika! - wzburzony Radek chwycił jej dłoń i ścisnął bezwiednie tak mocno, że aż syknęła. - Boże! Przepraszam!... Marta wymyśliła sobie, że... Uznała... Cholera! No, chce ci koniecznie znaleźć kandydata na męża!

- Co?! - Weronika szeroko otworzyła oczy, a potem nagle parsknęła śmiechem i spojrzała na niego z rozbawieniem. - Daj spokój. Nie znasz Marty? Zakpiła sobie z ciebie. Dobrze wie, że nie tęsknię za ponownym zamążpójściem. Poza tym... - wzruszyła ramionami. - Kogo by zainteresowała wdowa z dwojgiem małych dzieci...

- Jesteś młoda. Marta uważa, że możesz sobie jeszcze ułożyć życie... I ma rację - przyznał. - Tylko nie podoba mi się, że chce to zrobić za ciebie.

- Nie wierzę w to, co mówisz - powiedziała stanowczo Nika. - Marta dobrze wie, co przeżyłam i ile mnie kosztowało, by stanąć na nogi. Nie zrobiłaby mi tego... Wiem, że próbuje mnie wyciągnąć między ludzi i w zasadzie nie mam nic przeciwko temu - uśmiechnęła się do siebie. - Na weselu naprawdę świetnie się bawiłam. Wasi koledzy są bardzo mili i zabawni. Nawet nie przyszło mi do głowy, że można się tak dobrze bawić w męskim towarzystwie... Wiesz, to może głupio zabrzmieć, ale wtedy chyba po raz pierwszy poczułam się kobietą taką samą

jak inne... Myślę, że o to właśnie chodziło Marcie. Żebym korzystała z życia, póki mam możliwości... To miłe, że próbuje mnie wciągnąć do swojego kółka. Polubiłam jej przyjaciół... A z tym mężem... - zaśmiała się i potrząsnęła głową. - Nie wierzę, żeby mówiła poważnie.

- Szkoda, że nie słyszałaś, jak się ze mną wyklócała - warknął Radek ze złością i nagle dotarło do niego, co wcześniej powiedziała. - Skąd wiesz, że ich polubiłaś? Przecież tak naprawdę to żadnego nie znasz?

- Nie mam zamiaru poznawać ich zbyt blisko - spojrzała na niego z wyraźną kpiną. - Radek, ja nie poluję na męża. Powiedziałam tylko, że ich lubię jako znajomych Marty... Jacek, na przykład, jest taki życzliwy, ciepły, taki... misiowaty...

- Jacek jest zajęty Alą - przerwał jej ostro Radek.

- Zauważyłam - uśmiechnęła się. - Ala jest bardzo nieśmiała. Zapisalam się do biblioteki, w której pracuje. Czasem sobie rozmawiamy o różnych sprawach... Albo ten kuzyn Michała, Jasio, jak go ochrzciła Marta... Też jest bardzo sympatyczny. I taki serdeczny. Nie wiem, co mu Marta na mój temat powiedziała, ale traktował mnie jak kogoś z rodziny. Wiesz, jakie to miłe dla kogoś, kto całe życie był sam? - Nika zamyśliła się, po czym z uśmiechem mówiła dalej: - Albo ten Maciek, twój kolega... Nie pamiętam, kiedy śmiałam się tyle, co w rozmowie z nim... Albo Tomek... Wiesz, opowiadał mi, co wyprawialiście w szkole. Strasznie się śmiałam. Jest naprawdę bardzo zabawny...

- A Marek? - zapytał nagle Radek i wpatrzył się w nią uważnie. - Z Markiem też tańczyłaś.

- Ten z kablówki? - upewniła się Nika i zamyśliła na chwilę. - On jest zupełnie inny - powiedziała w zadumie. - Zachowuje się, jakby był starszy od was. Może to dlatego, że jako dziennikarz napatrzył się na różne rzeczy... Niechętnie o tym opowiada, ale kiedy już zacznie, robi to z pasją... Chyba ma już tę skazę zawodową, jak mówi

Marta. Przyglądał mi się tak, jakby koniecznie chciał się dowiedzieć, co tam w środku we mnie siedzi... Ale musi być w porządku, bo Marta go bardzo lubi...

Radek zgrzytnął zębami. Zaczynało go powoli wkurzać, że tak ważne jest dla Niki zdanie Marty. Poczul do Marka dziwną niechęć, ale nie miał zamiaru dochodzić jej przyczyn, tylko postanowił przycisnąć Nikę.

- Posłuchaj, ja sobie nie wymyśliłem, że Marta snuje jakieś zwariowane plany - powiedział z naciskiem.

- Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj Michała. Był przy tym...

- nagle zaczęło mu bardzo zależeć, by pokazać się u Artymowiczów z dziewczyną u boku i storpedować w zaraniu wszystkie pomysły Marty.

- Co ci zależy. Chodźmy do nich razem i sama się przyjrzyj, co się będzie działo. Proszę cię, ustąp mi ten jeden raz - spojrzał na nią z prośbą w ciemnych oczach. - Pozwól mi przez ten jeden wieczór zaopiekować się sobą, Nika. Przyrzekam, że nie zrobię niczego, co mogłoby cię narazić na jakiegokolwiek komentarze.

Dziewczyna wbiła w niego błękitne spojrzenie, w którym czaiła się podejrzliwość. Przez długą chwilę nie spuszczała z siebie wzroku, w końcu Nika westchnęła i skinęła głową. Poczul taką ulgę, że aż sam się zdziwił.

Nika długo nie mogła zasnąć po rozmowie z Radkiem. Skąd mu, na litość boską, przyszło do głowy, że Marta próbuje układać jej życie? To niemożliwe, Marta nie miała natury swatki. Wtrącała się do jej spraw, owszem, ale tylko wtedy, kiedy Nika rzeczywiście potrzebowała pomocy. Rozmawiały o tym wiele razy. Obie dokładnie wiedziały, na czym polegają układy między nimi i skrupulatnie przestrzegały zasad. Marta może i była narwana, ale sama nie znosiła jakiegokolwiek nacisku i z pewnością nie mieszałyby się aż tak w prywatne sprawy. Po namyśle Weronika zdecydowała, że albo Marta zakpiła sobie z Radka, albo

on sam musiał coś pokręcić... Pozwól mi zaopiekować się sobą - tak powiedział. Co on sobie wyobraża - pomyślała z nagłą złością. - Że nie będę umiała z nimi rozmawiać? Poradziłam sobie na weselu, poradzę i teraz...

Efektom tych nocnych rozmyślań był pośpieszny sprint po sklepach w sobotę. Nika postanowiła, że nie pozwoli robić z siebie biednego, nieszczęśliwego kopciuszka. Pokaże Radkowi, że nie potrzebuje jego opieki i potrafi się bawić, nawet jeśli on uważa inaczej.

Pani Zosia, siedząc z dziećmi na kanapie, z aprobatą przyglądała się poczynaniom dziewczyny. Nika przypomniała sobie, że niedawno kupiła na ciuchach prostą elegancką sukienkę w szafirowym kolorze. Wyjęła czarną, przezroczystą koronkę, którą dzisiaj kupiła i przystąpiła do obszywania kreacji. Po godzinie wyteżonej pracy z uwagą przyjrzała się sukience i odetchnęła. Dobry miała pomysł, kreacja całkowicie zmieniła wygląd, zamieniając się w wytworną wieczorową toaletę. Nika poczuła miły dreszczyk satysfakcji. Wyszła do łazienki, by ją przymierzyć. Kiedy wróciła do pokoju, sąsiadka klasnęła w dłonie.

- No proszę! I kaczątko zamieniło się w łabędzia! - Popatrzyła na dzieci i zapytała wesoło: - Znacie tę bajkę? - a kiedy potrząsnęły głowami, zaczęła ją cicho opowiadać, nie zwracając uwagi na zarumienioną Weronikę.

Dziewczyna szybko zdjęła sukienkę i przeszła do kuchni, by zająć się odgrzewaniem obiadu. Kiedy bliźnięta posadzone przy stole z apetytem zajęły się jedzeniem, pani Zosia wyszła z mieszkania, by po chwili wrócić z małą drewnianą szkatułką. Otworzyła ją i wyjęła pojedynczy sznur perełek, który podała dziewczynie.

- To tylko czeska imitacja - wyjaśniła. - Ale będą ci pasować do sukienki. Tylko powinnaś coś zrobić z włosami...

- Ale co? Nie będę przecież wyrzucać pieniędzy na fryzjera! - oburzyła się Nika.

- Wera! Jesteś tam? - usłyszały z przedpokoju niespokojny głos Irminy. - Pukałam, ale nikt nie odpowiadał...
- Jestem, jestem. Chodź do kuchni, Irma.
- Irmina dostrzegła perełki, które pani Zosia zapięła na szyi Weroniki i z ciekawością zapytała:
 - Wybierasz się gdzieś?
 - Marta mnie zaprosiła na andrzejki - westchnęła dziewczyna. - Ale gdybym wiedziała, ile będzie z tym zachodu, chyba bym odmówiła...
 - Sukienkę masz? - zainteresowała się Irmina.
 - Mam. Pani Zosia pożycza mi te perełki, ale nie mam pojęcia, co zrobić z włosami - potrząsnęła z niechęcią głową. - Ni krótkie, ni długie...
 - Umyj je, a ja cię uczeszę - zaproponowała szwa-gierka. - Chcesz?
 - Będiesz umiała coś z tym zrobić? - w głosie Weroniki była niepewność.
 - Jak nie spróbuję, to nie będę wiedziała - uśmiechnęła się Irmina. - Cieszę się, że nareszcie ktoś wyciągnie cię z domu... Sama idziesz czy z kimś?
 - Radek ma po mnie przyjść - odparła Nika z wahaniem. - Ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł...
 - Dlaczego? Sama bym gdzieś poszła z takim przystojnym facetem - rozmarzyła się Irmina.
 - Daj spokój! - Nika spojrzała na nią niechętnie. - Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego. Nic mnie z Radkiem nie łączy. Uważasz, że interesuje go wdowa z dwojgiem dzieci? Jest przystojny i bogaty, bez problemu znajdzie sobie odpowiednią dziewczynę...
 - Wszystkim będziesz wykluwała oczy tą wdową z dwojgiem dzieci?
 - zapytała wojowniczo szwagierka. - Nie użyłaś wiele z Darkiem, baw się, kiedy masz okazję!
 - Idę myć głowę - oznajmiła Nika gniewnie i wyszła do łazienki.

- Czyja nie mam racji, pani Zosiu? - Irmina spojrzała na sąsiadkę.
- Masz, dziecko. Weronika się ciągle jeszcze boi, ale coś mi się wydaje, że Marta powoli wyciąga ją z tego kokonu. Jeszcze sobie wszystko ułoży. Tylko jej nie poganiajmy...

- Wie pani - Irma ściszyła głos. - Czasami mam ochotę wykopać swojego brata i przyłożyć mu w mordę... - rozśmieszyło ją przerażone spojrzenie sąsiadki i dodała uspokajająco: - Nie zrobię tego, niech się pani nie obawia...

Idąc po schodach do mieszkania Weroniki, Radek czuł dziwne podekscytowanie. Rozbawiło go to, bo nie pamiętał, żeby kiedykolwiek jakaś randka budziła u niego tyle przyjemnych emocji. Nawet matka śmiała się, że szykuje się jak na oświadczyzny... Uśmiechnął się do siebie. Oświadczyzny! Nic z tego! Jeszcze długo, długo nie! Uznał, że owa ekscytacja to głównie zadowolenie, że pokrzyżuje plany Marcie.

Zapukał i wszedł, kiedy usłyszał głos pani Zosi. Be-Be na jego widok zerwały się z wrzaskiem z dywanu, więc pośpiesznie zdjął kurtkę i wziął je na ręce. Mokre całusy w policzki sprawiły mu dziwną przyjemność. Ciekawe, jakby to było z Niką - przemknęło mu przez myśl, ale natychmiast odsunął pokusę. Nika potrzebowała przyjaciela, nie chłopaka. A gdy już kogoś znajdzie, on sam go dokładnie sprawdzi, żeby znowu nie popadła w tarapaty. Zadowolony z siebie, zaczął wesoło przekomarzać się z maluchami.

- Już jesteś? - rozległ się za nim spokojny głos Weroniki. - Przepraszam, że musiałeś czekać...

Odwrócił się i uśmiech zamarł mu na ustach. Z niedowierzaniem wpatrywał się w dziewczynę, jakby ją zobaczył po raz pierwszy w życiu. Jasne, puszyste włosy wiły się do

ramion, podkreślone ciemną kreską oczy sprawiały wrażenie większych niż zwykle, muśnięte błyszczącym usta lśniły kusząco. Miała na sobie sukienkę, która zwracała uwagę na smukłą, zgrabną figurę i sprawiała, że wyglądała na starszą, niż była. Nie zwrócił uwagi na pełne zadowolenia spojrzenie sąsiadki obserwującej go ukradkiem. Nie mógł oderwać oczu od Weroniki.

- Zaraz będę gotowa - powiedziała spokojnie, nie dostrzegając jego zniecieruchomienia.

- Nie śpiesz się - wykrztusił wreszcie. - Warto poczekać, żeby zobaczyć taki efekt.

Uśmiechnęła się, patrząc na niego pobłaźliwie.

- Nie musisz mówić mi komplementów. To, że razem idziemy do Marty, do niczego cię nie zobowiązuje...

- To nie komplement. To szczerza prawda - w oczach Radka mignął nieukrywany zachwyty. - Mam szczęście, że zgodziłaś się na moje towarzystwo.

- Nie wysilaj się. Jestem uodporniona podwójnie - uśmiechnęła się lekko i wyszła do kuchni.

W oczach Radka pojawił się dziwny błysk. Sam nie wiedział, dlaczego, ale ubodło go to, co usłyszał. Przeklął w duchu Martę za jej długi język, pewny, że zdążyła oświecić Nikę na temat jego przeszłości. Przyszło mu też do głowy, że będzie się musiał dzisiaj nieźle nagimnastykować, żeby utrzymać resztę chłopaków z dala od dziewczyny i prawie poczuł złość, że się tak wystroiła.

Michał zabawiał gości na górze, Marta urzędowała jeszcze w kuchni. Pani Łucja kończyła przygotowania do wyjścia, bo oboje z mężem wybierali się do Waliszewskich, by nie krępować młodych. Na dźwięk dzwonka zareagował pan Roman, który cierpliwie czekał na żonę.

W progu stali Nika i Radek.

- Bałam się, że nie przyjdiesz - Marta wybiegła z kuchni. - No, rozbierajcie się szybko - pogoniła ich niecierpliwie. - Prawie wszyscy już są...

Radek pomógł zdjąć Weronice płaszcz, przez cały czas zerkając podejrzliwie na Martę. Na widok sukienki w jej oczach błysnął podziw i zadowolenie. Chwyciła przyjaciółkę za rękę i okrążyła ją, mrużąc coś pod nosem.

- Masz szczęście, że już zakontraktowałam Michała - oznajmiła z powagą. - Nika, ślicznie wyglądasz! Będiesz moim najpiękniejszym gościem!

- Marta, daj spokój! - Weronika popatrzyła na nią pobłażliwie. - Nie musisz mnie podnosić na duchu. Znam już waszych przyjaciół i dobrze się wśród nich czuję... Poza tym Radek przez całą drogę prawił mi komplementy, więc nie przesadzaj...

- Ja przesadzam? - szare oczy Marty błysnęły przekornie. - Sama zobaczysz! Widziałaś się w lustrze? Gdybym była facetem, to... - padła nagle na kolana przed zdumioną Niką i przejętym głosem wyrecytowała: - Wać-panno! Tak waćpannę miłuję, że dychać nie mogę... Miłuję waćpannę i piechotę i na koniu, i na czczo, i po jedzeniu, i...

- Tusia! Przestań! - pan Roman dusił się ze śmiechu, patrząc na wściekłą minę Radka. - Bo powiem Michałowi, że zmieniłaś orientację!

- Zrozumie, kiedy zobaczy Nikę - zapewniła go synowa, zrywając się z kolan.

W tym momencie znowu usłyszeli dzwonek do drzwi i do przedpokoju wszedł z rozmachem Tomek. Pod pachą niósł gitarę. Marta klasnęła w dłonie na ten widok.

- Och, Tomeczku! Jaki ty jesteś domyślny! Skąd wiedziałeś? Andrzejki przy gitarze! Zupełnie jak kiedyś!

- Gdzie są piękne dziewczyny, musi być i gitara - stwierdził Tomek, podając instrument Radkowi i zdej-

mując pośpiesznie kurtkę. - Bez niej czuję się jak bez ręki... Są już dziewczyny?

- Masz na myśli którąś konkretną? - zapytała od niechcienia Marta.

- Ma... - Tomek urwał zmieszany i szybko dopowiedział: - Mam na myśli wszystkie.

- Aha... - poklepała go po ramieniu. - To chyba masz szczęście, bo wszyscy już przyszli... Chodźcie, kochani, na górę... - popchnęła przed sobą całą trójkę i ruszyła za nimi po schodach.

Weronika i Radek przeszli przez skrzyżowanie i ruszyli ku sklepowi Michała. Nika poprawiła na głowie szal, który pożyczyła jej Marta, bo ochłodziło się mocno. Szła u boku Radka dziwnie zamyślona. Spojrzał na nią spod oka i wreszcie nie wytrzymał.

- Grosik za twoje myśli. Wyłączyłaś się prawie jak Marta...

Pokręciła głową, uśmiechając się lekko.

- Nie wyłączyłam się, tylko właśnie dotarło do mnie, jakie mam szczęście.

- Akurat teraz przyszło ci to do głowy? - popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Akurat teraz. Przypomniała mi się dzisiejsza rozmowa z Alą... Wiesz, że chcą się pobrać z Jackiem? Mają tylko jeden podstawowy problem. Gdzie, mianowicie, podzieją się po ślubie. Ala mieszka kątem u swojej matki. Ciasno tam, bo jej matka wyszła za mąż po raz drugi. Ala ma do dyspozycji maleńki pokoik, a w dwóch pozostałych gnieździ się dwoje dorosłych i dwójka dzieci. Jacek z kolei mieszka z rodzicami, ale tam jest jeszcze brat z rodziną. Nikt więcej się nie wciśnie...

- Przyznam, że nie widzę związku z twoim samopoczuciem...

Nika przystanąła raptownie i spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem. W jej oczach odbijało się światło ulicznej latarni.

- Jestem sama, mam dwoje małych dzieci, ale mam mieszkanie! I to własne, bo ciotka mi je zapisała notarialnie! Naprawdę uważasz, że nie mam szczęścia?

- Jeśli patrzeć na to z tej strony, to rzeczywiście masz

- przyznał Radek z pewnym ociąganiem. - Ale, szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś miała większe.

- A czego mi brakuje? - zdziwiła się dziewczyna.

- Mam zdrowe dzieci, przyjaciół wokół siebie, mamy co jeść... Może uda mi się znaleźć pracę, kiedy już zrobię maturę... Zaczynam dostrzegać, że mam szansę. Po tamtej beznadziei to naprawdę dużo! - w jej oczach zamigotała nagle ironia. - Ludzie, którzy mają wiele, pewnie nie są w stanie dostrzec drobnych darów losu... Albo uważają, że im się należą... Jestem bardzo wdzięczna Marcie za to, że pozwoliła mi zobaczyć, w jak komfortowej jestem sytuacji. Gdyby mi się jeszcze udało kiedyś oddać dług, który u nich zaciągnęłam, to już będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie...

Przez chwilę szli w milczeniu i nagle Radek zapytał cicho:

- Jakim byłaś dzieckiem?

- Przerażonym - odparła Weronika bez namysłu i zaczęła mówić pośpiesznie, jakby się tłumaczyła: -Miałam dwa lata, kiedy zabrano mnie od rodziców. Nie pamiętam ich, ale pamiętam strach... Potem, w domu dziecka, miałam co jeść, miałam swój kąt do spania, czyste ubranie, ale ciągle się bałam, że mnie stamtąd zabiorą. Kiedy przychodzili ludzie w sprawie adopcji i oglądali nas, też robiłam wszystko, żeby nie zwrócić na siebie uwagi, bo wydawało mi się, że stracę tę małą stabilizację, którą mam. Bałam się zmian... Kiedy skończyłam dziesięć lat, przypomniała sobie o mnie ciotka. Dyrektorka zgodziła się,

żebym przyjeżdżała do niej na święta. Wtedy przez chwilę łudziłam się, że mam dom. Bardzo starałam się zadowolić ciotkę. Wszystko było dobrze, dopóki nie poznałam Darka. Zamieszkaliśmy u niej. Kiedy żyła, czułam się w miarę bezpiecznie, ale gdy umarła, Darek przestał dbać o pozory i zaczęło się piekło. A najgorsze było to, że moje dzieci przechodziły przez to samo, co ja kiedyś. Nie wiedziałam już sama, co robić. Byłam na krawędzi wytrzymałości. Śmierć Darka i Marta przyszły chyba w ostatniej chwili. Nie wiem, ile jeszcze bym wytrzymała... Wiesz, kiedy teraz myślę o tym wszystkim, zdaję sobie sprawę, że byłam strasznie głupia. Mieszkanie należało do mnie. Powinnam była wyrzucić go z domu i pomyśleć o Be-Be. Ale byłam zastraszona. Bałam się wszystkiego... - uniosła głowę i spojrzała na idącego obok chłopaka, który słuchał uważnie i widać było, że jest wstrząśnięty. - Normalny człowiek chyba nigdy tego nie zrozumie...

- Nie mów tak - zaprotestował stłumionym głosem, bo rozsadzała go wściekłość na człowieka, który życie tej trójki zamienił w piekło. - Wiesz, o czym pisałem pracę dyplomową? O prześladowaniach w rodzinie. Przeczytałem masę akt dotyczących tego problemu, relacje maltretowanych kobiet i dzieci. Znam na pamięć wszystkie paragrafy kodeksu i zdaję sobie sprawę, że w prawie jest cholernie dużo luk, które uniemożliwiają kobiecie wyrwanie się z tej sytuacji. Popieprzone to wszystko! - wybuchnął ze złością. - Zamiast zająć się unormowaniem prawa w tym kraju, parlament bawi się w polityczne przepychanki!

- I tak będzie, dopóki ludzie wreszcie nie powiedzą, że mają tego dość - westchnęła Nika. - Daj spokój, nie naprawisz świata w pojedynkę...

Radek zamilkł i zamyślił się ponuro. Przyszło mu do głowy, że jeszcze nie tak dawno sprawy, o których przed chwilą mówił, w ogóle dla niego nie istniały. Przed oczami

przesunęły się czytane akta. Z ich kart wyglądały dziesiątki różnych tragedii rodzinnych.

- A właściwie dlaczego zmieniłeś zdanie w sprawie tej pracy dyplomowej? - głos Niki przerwał jego rozmyślenia. - Jeszcze niedawno mówiłeś, że interesuje cię prawo handlowe?

- To prawda - przyznał z ociąganiem. - Ale potem pomyślałem, że w zasadzie robiłbym to samo co ojciec. Wysługiwałbym się różnym bogatym palantom, wyszukując kruczki prawne, które pozwoliłyby im prowadzić interesy na granicy prawa...

- Chyba trochę przeginasz - dziewczyna przyjrzała mu się z namysłem. - Tak bardzo chcesz się odciąć od ojca, że w końcu zajmiesz się czymś, co cię kompletnie nie interesuje, byle tylko pokazać, że jesteś zupełnie inny niż on...

- Tak, masz rację! - powiedział Radek gwałtownie, przystając. - Za wszelką cenę chcę pokazać, że jestem inny! A wiesz, dlaczego? - sam nie wiedział, co go tak zdenerwowało, ale nagle zaczął opowiadać o tym, jak go ubodło, że sześćdziesięcioletni ojciec wziął sobie za kochankę dwudziestokilkuletnią dziewczynę.

Nika słuchała w milczeniu, popatrując na niego ukradkiem. Aż dyszał wściekłością, a kiedy mówił o dziewczynie, w jego głosie dźwięczała pogarda i jad. Zastanowiła się przez chwilę, co go bardziej drażni: czy fakt, że dziewczę poleciało na jego ojca, czy obawa, że będzie próbowało zagarnąć dla siebie najwięcej, jak się da.

- Czy twoja matka o tym wie? - zapytała, kiedy umilkł.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział ponuro. - I ja jej na pewno nie powiem... Ale może się czegoś domyślać - dodał po namyśle. - Ojciec ostatnio niewiele czasu spędza w kancelarii. Ciągle gdzieś się włóczy. Niedawno coś

przebąkiwał, że ma ochotę wyjechać na święta w jakieś ciepłe miejsce... Może to i dobrze?

- Próbowalesz z nim rozmawiać? Wydaje mi się, że masz do niego wiele żalu, Radek. Zbyt wiele. Nie duś tego w sobie...

- Nie umiem z nim już rozmawiać spokojnie

- potrząsnął z niechęcią głową. - Natychmiast obaj skaczemy sobie do oczu, a potem on ma pretensje do matki, że mnie buntuje... Jakbym był dzieckiem, któremu wszystko można wmówić! - wzruszył ramionami, wziął dziewczynę za rękę i ruszyli dalej. - Nika... - zawahał się nagle, ale z jakąś determinacją w głosie dokończył: - ... czy ty byś chciała jeszcze wyjść za mąż? Ale tak szczerze...

Spojrzała na niego, zaskoczona zmianą tematu. Przez chwilę milczała, najwyraźniej myśląc nad uczciwą odpowiedzią.

- Szczerze? - powtórzyła w zadumie. - Kiedy patrzę na Martę i Michała, to zaczynam wierzyć, że istnieje coś takiego jak miłość i szczęśliwe małżeństwo... Ale kiedy wracam do własnych wspomnień, wydaje mi się, że to tylko bajka... Nie wiem, Radek. W tej chwili nie uwierzyłabym chyba nawet świętemu. Może kiedyś... Boże, nie wierzę, że to powiedziałam! - zaśmiała się nagle.

- Dlaczego? - zaprotestował gorąco. - Jesteś jeszcze taka młoda! Wszystko przed tobą!

- Z pewnością mam lepsze perspektywy niż kiedyś

- przyznała. - Ale małżeństwo... Nie wiem, czy ten ktoś miałby dość siły, żeby zmierzyć się z moimi demonami. Musiałby kochać mnie przynajmniej tak mocno jak Michał Martę, a to raczej nierealne...

- No, Michał naprawdę musi mieć do niej świętą cierpliwość - mruknął Radek.

- Proszę, proszę - zakpiła Weronika. - I kto to mówi? Czyżbyś nagle przestał uważać Martę za chodzący ideał?

- Daj spokój - spieszył się. - Marta kiedyś powiedziała mi, że nie wytrzymałybyśmy ze sobą. Teraz wiem, że to prawda. Ona ma w sobie naprawdę wiele uroku, ale czasami jest niemożliwa. Michał jest spokojny i cierpliwy, a nawet jego potrafi wyprowadzić z równowagi.

- Skarżył ci się? - zainteresowała się Nika, patrząc na niego z błyskiem w oku.

- Nie - przyznał Radek. - Ale Marta jest jedyną osobą, która potrafi go owinąć sobie wokół małego palca...

- Być może - przerwała mu Weronika gniewnie. - Ale też Michał jest jedyną osobą, na której zdaniu jej naprawdę zależy.

- Daj spokój, Nika - spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Nie musisz jej bronić. Ja nie atakuję Marty, tylko... Cholera, to jednak dziwne...

- Co masz na myśli? - w jej głosie dźwięczała nieufność.

- Jeszcze nie tak dawno powiedziałem szczerze Michałowi, że sam chciałbym spotkać na swojej drodze taką Martę, a teraz...

- A teraz co? - spytała z napięciem, kiedy przerwał.

- Teraz dotarło do mnie, że ona miała jednak rację, kiedy twierdziła, że wcale nie jestem w niej zakochany -dokończył z dziwną ulgą. - Bez namysłu pomógłbym jej, gdyby miała kłopoty, ale to nieszczęsne zauroczenie już mi przeszło. Właśnie dzisiaj to sobie uświadomiłem. I, tak naprawdę, to wcale nie zazdroścę Michałowi Marty, tylko tego, że znalazł kogoś, kogo potrafi kochać tak mocno i kto mu tę miłość oddaje...

- Cieszę się, że to wreszcie zrozumiałeś - poczuł na ramieniu uścisk Weroniki. - Od początku wiedziałam, że nie masz u niej najmniejszej szansy... Nie martw się. Znajdziesz swoją połówkę. Życzę ci, żebyś trafił przynajmniej tak dobrze jak Michał.

Radek spojrział w błękitne oczy i ogarnęła go pokusa, żeby pocałować dziewczynę, ale nagle się przestraszył. Szli w milczeniu, a on wciąż nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Do tej pory nigdy nie miał skrupułów. Jeśli miał na coś ochotę, po prostu sięgał po to. Marta pierwsza nauczyła go dość boleśnie, że akurat jego pragnienia nie są dla niej zbyt istotne, a teraz nagle przemknęło mu przez myśl, że mógłby urazić Nikę albo zniszczyć tę nić porozumienia między nimi. Nie miał złudzeń, że przestraszona dziewczyna nigdy więcej nie wpuściłaby go do domu, a nie wyobrażał sobie, że przestałby widywać bliźnięta. Musi wziąć się w garść i przestać myśleć o głupotach. Weronice potrzebny jest przyjaciel, nie amant.

Kiedy rozległo się pukanie, bliźnięta z wrzaskiem wypadły do przedpokoju. Nika odsunęła je szybko od drzwi i otworzyła. W progu stał roześmiany Radek.

- Be-Be, spotkałem na ulicy Mikołaja! Obiecał, że przyjdzie tu do was. Co wy na to? - wszedł do środka i zdjął kurtkę.

Spojrzał na dzieci i, zaskoczony, zobaczył, że mają dość niewyraźne miny.

- Co się stało? Narozrabialiście? - przeniósł wzrok na Weronikę. Pokręciła przecząco głową, ukrywając uśmiech, ale w oczach miała rozbawienie. Natomiast na buziach bliźnięt malował się wyraźny niepokój.

- Boją się, że Mikołaj do nas nie przyjdzie, bo nie mamy komina - wyjaśniła Nika z powagą.

- A do czego wam potrzebny komin? - spytał zdezorientowany Radek, wchodząc z dziećmi do pokoju.

- Mikołaj wiata kominem - wytłumaczył mu Bartek ponuro.

- Oglądali amerykańskie kreskówki - dopowiedziała Weronika.
- Chodźcie tu do mnie - Radek usiadł na wersalce i posadził sobie dzieciaki na kolanach. - Widzę, że musimy poważnie pogadać... Może w Ameryce jest taki zwyczaj, że Mikołaj wlatuje przez komin. Oni tam w ogóle mają dziwne pomysły. W święta, na przykład, wieszają skarpety na prezenty, jakby nie wystarczyła choinka - skrzywił się z dezaprobatą.

Rodzeństwo chłonęło z uwagą każde jego słowo. Stojąca w drzwiach pokoju Nika spochmurniała nagle, odwróciła się i wyszła do kuchni.

- Nasz Mikołaj - ciągnął Radek - wchodzi przez drzwi. Dzieciom, które przez cały rok były niegrzeczne, przynosi różgi, ale dla pozostałych ma prezenty. Na was mama się nie skarżyła, więc chyba byliście grzeczni, co? Na widok ich niepewnych min dodał pocieszająco: -W każdym razie na pewno poprawicie się w przyszłym roku, prawda?

Taka możliwość wcześniej nie przyszła bliźniętom na myśl. Teraz na ich buziach odmalowała się ulga. Radek przygryzł wargi, żeby się nie roześmiać. Rozejrzał się po pokoju i zagwizdał z podziwu.

- Ho, ho! Zrobiliście pułapkę na Mikołaja? - wskazał porozrzucane na dywanie klocki. - No nie wiem, czy nie ucieknie, jak to zobaczy...

- Popsątamy - dzieci błyskawicznie zsunęły się z jego kolan i z pracowitym sapaniem przystąpiły do porządków.

Radek przyglądał im się przez chwilę z uśmiechem, po czym wstał i przeszedł do kuchni. Weronika siedziała przy stole, pijąc herbatę. Zamyślona, nie zauważyła jego wejścia. Obrzucił uważnym spojrzeniem jej twarz i uznał, że coś ją gryzie. Wiedział już, że niechętnie mówi o swo-

ich problemach, postanowił więc przynajmniej na chwilę ją od nich oderwać. Usiadł obok i pomachał jej ręką przed nosem.

- Hej! Obudź się, Nika!

Wzdrygnęła się, przez moment miał wrażenie, że dostrzega w jej oczach niechęć. Westchnęła i uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem.

- Skąd im weźmiesz tego Mikołaja? - zapytała cicho.

- Marta go zamówiła na dziś na osiemnastą - wyjaśnił. - Miała tu przyjść sama, ale Michał się przeziębził i musi się nim zająć... Prezenty - zniżył głos - zostawiłem u pani Zosi. Przed osiemnastą wyjdę na klatkę i będę czatował na tego Mikołaja. Mam nadzieję, że uwierzą, że jest prawdziwy i nie będą ciągnąć go za brodę, żeby to sprawdzić...

- Prawdziwy... - Nika posmutniała. - Do domu dziecka też co roku przychodził Mikołaj, ale szybko przestałam wierzyć, że jest prawdziwy.

- Dlaczego? - wbił w nią przenikliwy wzrok.

- Bo nigdy nie dał mi tego, czego najbardziej chciałam - speszzyła się nagle i wzruszyła ramionami.

- A czego chciała mała Nika? - zapytał cicho, nie spuszczając z niej oczu.

- To było dawno - mruknęła i poderwała się gwałtownie.

Odwrócona plecami zaczęła nasypywać cukier do cukierniczki. Przez chwilę Radek siedział spokojnie. Potem westchnął, wstał cicho, stanął za nią, wyjął jej z rąk torbę z cukrem, odwrócił dziewczynę ku sobie i miękko powtórzył pytanie. Spuściła głowę i, nieoczekiwanie dla samej siebie, wyznała:

- Żeby mnie ktoś kochał...

Serce mu się ścisnęło. Bez namysłu przytulił ją i pogładził pieszczotliwie po jasnych włosach. Miał

ogromną ochotę pocałować ją i rozproszyć smutek, który dostrzegł w błękitnych oczach, ale bał się. Bał się, że pożałuje tej chwili szczerości i odepchnie go.

- Nie musisz się nade mną litować - mruknęła, uwalniając się z jego objąć.

- Nika! - potrząsnął nią lekko. - Popatrz na mnie, do diabła! Widzisz litość?

Rzuciła mu krótkie, podejrzliwe spojrzenie i spuściła wzrok. Odsunęła się zakłopotana, usiadła przy stole i zaczęła bezmyślnie mieszać herbatę.

- Akurat to twoje pragnienie dobrze rozumiem - przysiadł naprzeciwko. - Byłem zbyt mały, żeby wiedzieć, co się dzieje w domu, ale doskonale wiedziałem, że czegoś mi brakuje... Pamiętasz, mówiłem ci, że nigdy nikt mnie nie przytulał, nie pocieszał, nie opowiadał bajek. Byłem bardzo samotnym dzieckiem. A kiedy dorosłem... Zawsze miałem wrażenie, że każda dziewczyna widzi we mnie tylko pieniądze... Marta była pierwszą, której to zupełnie nie obchodziło...

- Wujek! Juz! - do kuchni wpadły podekscytowane bliźniaki.

Spojrzał na zegarek i podniósł się.

- Posprzątane? W porządku. To wy teraz grzecznie czekacie tu z mamą, a ja idę pokazać Mikołajowi drogę - ruszył do drzwi.

Nika z trudem skłoniła rozemocjonowane dzieci do spania. Kiedy już leżały w łóżeczkach, Bartek oznajmił nagle stanowczo:

- Scem wujka!

- Wujek już zaraz wychodzi - próbowała go zniechęcić Nika.

- Scem! - uparł się Bartek. - Muszę mu powiedzieć tajemnicę!

- No, dobrze - poddała się z westchnieniem. - Radek, możesz na chwilę?

- Co się stało? - wszedł do pokoju. - Spać, dzieciaki, bo następnym razem Mikołaj przyniesie różgi!

- Powiem ci coś - Bartek stanął w łóżeczku. - Na ucho.

- Dobrze, dobrze. Już idę - Nika ucałowała syna i wyszła.

Basia już prawie zasypiała, więc Radek podszedł do łóżeczka Bartka i pochylił się nad dzieckiem.

- No? Co się dzieje, tygrysie? - zapytał szeptem.

- To nie był pławdziwy Mikołaj - odszepnął Bartek pogardliwie.

- A po czym to poznałeś?

- Bo ja ściałem, zeby mi psyniósł tatę, a nie zabawki

- dziecko spojrzało ufnie na Radka, który znieruchomiał.

- Tylko lepszego niz tamten, co był. Zeby był taki, jak ty.

Spłoszony Wojnar przez chwilę nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Zalała go fala czułości dla tego malucha, a jednocześnie poczuł dumę, że właśnie jego dziecko wybrało na powiernika. Olśniło go nagle.

- Bartuś - szepnął. - Mikołaj nie mógł spełnić twojej prośby. On przynosi tylko zabawki i słodycze. Ale zdradzę ci sekret. Takie życzenia spełnia gwiazdka wigilijna. W Wigilię trzeba wypatrywać pierwszej gwiazdki, a gdy się ją zobaczy, powiedziec w myśli życzenie... Spełni się na pewno.

- Wies to?

- Wiem - skinął poważnie głową. - Tylko... Czasem trzeba trochę poczekać. To jest bardzo skomplikowana sprawa. Musisz być cierpliwy.

- Dobrze - uspokoiony Bartek ułożył się do snu, ale zanim zamknął oczy, poprosił: - Nie mów mamie.

- Nie powiem - Radek uniósł dłoń jak do przysięgi. -Śpij, tygrysie. Dobranoc...

Nika siedziała w kuchni i znowu wydało mu się, że w jej oczach mignęła dziwna niechęć, której przyczyn nie rozumiał.

- Czego chciał Bartek?

- Nie mogę ci powiedzieć - potrząsnął głową. -Obiecałem.

- Radek, nie powinieneś tak często przychodzić -powiedziała nagle, nie patrząc na niego. - Be-Be... One za bardzo przywiązały się do ciebie... Co im powiem, kiedy zaczniesz pracować albo znajdziesz sobie kogoś i przestaniesz mieć dla nich czas?

- O czym ty mówisz? - spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Nikogo nie szukam. A jeśli chodzi o pracę... Kancelarie prawnicze też mają swoje godziny. Nie będę tam spędzał nocy. Zawsze znajdę czas dla Be-Be!

- „Zawsze” to słowo, które bardzo łatwo się wypowiada, ale rzadko wprowadza w życie - stwierdziła oschle. - Masz zamiar zostać starym kawalerem po to tylko, żeby zabawiać moje dzieci?

- Powiedz prawdę, Nika - wbił w nią wzrok. - Przeszkadzają ci moje wizyty?

- Radek - westchnęła - chodzi mi o Be-Be. Nie chcę, żebyś je mimo woli skrzywdził. Zaczynasz im być potrzebny... Widziałeś, jak się zachowały, kiedy przyszedł Mikołaj? Przestraszyły się i schowały za ciebie...

- Jesteś zazdrosna? - zdziwił się szczerze.

- Radek! - podniosła głos. - Ja tylko nie chcę, żeby znowu poczuły się odrzucone! Nie rozumiesz tego?

- Przepraszam - mruknął speszony i, niespodziewanie dla samego siebie, powiedział: - Może powinnaś wyjść za mnie? Be-Be miałyby oboje rodziców, a ty nie musiałabyś się martwić o pieniądze...

- To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam - Nika popatrzyła na niego z niesmakiem. - Już raz wyszłam za mąż dla dobra dzieci i nie zrobię tego nigdy więcej... A ty się tak nie pchaj ze swoimi pieniędzmi, bo nigdy nie będziesz wiedział, czy dziewczyna chce ciebie, czy twojej forsy.

- Ale mam fart - mruknął ponuro. - Najpierw Marta, teraz ty... Co ja w sobie mam, że porządne dziewczyny oganiają się ode mnie jak od zarazy?

- Daj spokój - roześmiała się i poklepała go pojednawczo po dłoni. - Nie mam dziś ochoty na żarty. Martwię się o dzieci.

- Nika! Przysięgam, że nie zrobię im krzywdy! -patrzył jej prosto w oczy.

- Świadomie pewnie nie - przyznała. - Ale może już niedługo spotkasz kogoś, kto cię zainteresuje i przestaniesz mieć dla nich czas. Ja to zrozumieję, one mogą poczuć się odrzucone...

- Nikogo nie szukam - powtórzył z naciskiem. - Nie znam dziewczyny, która wygrałaby konkurencję z Be-Be. One mnie akceptują bez zastrzeżeń. Czuję się przy nich potrzebny... - zamyślił się na chwilę i coś sobie przypomniał. - Wiesz, że Mikołaj dał mi też coś dla ciebie? I, zanim zaczniesz protestować, powiem od razu, że to prezent zamówiony przez cztery osoby: Martę, Michała, moją matkę i mnie, więc nie możesz odmówić - wyszedł na chwilę do przedpokoju. - Proszę - podał jej kolorową torebkę.

- Nie trzeba było - szepnęła wzruszona. - Ja nic dla was nie mam...

- Marta chyba miewa jasnowidzenia - pokręcił głową z rozbawieniem. - Skąd ona wiedziała, że to właśnie powiesz? Tu masz jej odpowiedź - wyjął z kieszeni małe dyktafon i wcisnął guzik.

- Nika - usłyszeli ciepły głos Marty tak wyraźnie, jakby była obok - nie miej żadnych wyrzutów. Jestem egoistką i robię przysługę przede wszystkim sobie. Mam coraz mniej czasu, żeby wpaść do ciebie, więc przynajmniej będę mogła dopaść cię przez komórkę. I nie wkurzaj mnie, bo Michał już wyczerpał limit na dziś. Jest chory i terroryzuje całą rodzinę. Jutro zadzwonię i wszystko ci opowiem, a na razie pa... Mam nadzieję, że to małeństwo działa?

- Marta nie była pewna, czy to się nagrało, bo była pierwszą osobą, która korzystała z tego dyktafonu - wyjaśnił Radek, gdy Weronika spojrzała na niego pytająco. - To prezent od matki... No, to już wiesz, co dostałaś od Mikołaja. Wyjmij, pokażę ci, jak działa i co można z tym robić...

Nika posłusznie wyjęła z opakowania ciemnobłękitny aparat. Był tak mały, że bez problemu mieścił się w jej dłoni. Przyjrzała mu się nieufnie i przeniosła wzrok na Radka.

- Pasuje do twoich oczu - powiedział z wyraźnym zadowoleniem. - Zaraz ci wszystko wyjaśnię... Tu masz własną książkę telefoniczną. Wpiszę ci numery Marty, Michała i mój...

Było już po dziesiątej, kiedy wreszcie wyszedł od Niki. Długo trwało, zanim opanowała sztukę posługiwania się komórką, ale widać było, że prezent bardzo ją ucieszył. Pomyślał, że na gwiazdkę spróbuje kupić jej coś bardziej osobistego i tylko od siebie. Może Marta mu coś podpowie. Dziewczyny, które do tej pory znał, nie miały oporów przed przyjmowaniem prezentów, ale Nika była inna.

Przypomniała mu się rozmowa z Bartkiem i poczuł, jak zalewa go fala ciepła. Byłby dobrym ojcem dla tych dzieci. Dlaczego Nika nie potraktowała poważnie jego

propozycji? Przecież jej też nie zrobiłby krzywdy. Rozumieli się oboje, mieli podobne spojrzenie na wiele spraw. Gdyby się ożenił z Niką, miałby do dyspozycji pieniądze po dziadku i nie musiałby się oglądać na ojca. Dom dziadka matka wynajmowała. Mogliby się tam przenieść po ślubie i zabrać ją ze sobą. Wszyscy byliby zadowoleni. Dzieci miałyby gdzie szaleć, bo przy domu był duży ogród. Matka zajęłaby się prowadzeniem domu, a Nika miałaby czas, żeby spokojnie się uczyć. Może za jakiś czas Nika zgodziłaby się na jeszcze jedno dziecko? Opamiętał się. O czym on myśli, na litość boską? Nawet jej nie pocałował, a roi mu się małżeństwo? Nika w ogóle nie traktuje go jak kandydata na męża. A właściwie dlaczego? Czego mu, do diabła, brakuje? Jeśli nie całuje jej po kątach, to bynajmniej nie z braku dobrych chęci. Tyle mu się udało, że zaczęła go traktować jak przyjaciela. Czy mógł się teraz narażać, że straci i to? Pogadałby z Martą, ale bał się, że go wyśmieje i pogoni razem z jego pomysłami... Przystanął nagle. A gdyby udało mu się doprowadzić do tego, żeby Nice zaczęło na nim zależeć? Żeby okazał się niezastąpiony? Jeśli spokojnemu Michałowi udało się schwytać takiego piskorza jak Marta, to dlaczego on ma sobie nie poradzić z Niką? Ruszył przed siebie wolnym krokiem, planując w myślach kolejne ruchy oblężenia, jakie zamierzał przeprowadzić.

Bliźniaki były zajęte oglądaniem kreskówek i świat dla nich nie istniał, a Nika i Marta urzędowały w kuchni. Jedna ucierała biały ser, druga błyskawicznie smażyła naleśniki.

- Nika, jak masz zamiar spędzić święta? - Marta oderwała na chwilę wzrok od patelni.

Weronika znieruchomiała z tłuczkiem w dłoni.

- Wiesz - powiedziała cicho - pamiętam poprzednią Wigilię. Darek sobie wypił, wściekł się, bo dzieci były za głośne i poszedł do Rudzińskich. Uśpiłam je i przepłakałam całą noc... Nie miałam się nawet z kim podzielić opłatkiem, bo pani Zosia bała się przyjść... - zamilkła na chwilę. - Ciekawe, czy byłoby tak samo, gdyby wiedział, że zostało mu tylko parę miesięcy życia...

- To nie twój problem - mruknęła gniewnie Marta, przerzucając na talerz ostatni naleśnik. - Ma teraz do dyspozycji całą wieczność, żeby o tym myśleć.

- Rudzińscy mnie zapraszali, ale... Pani Zosia jest samotna, nie chciałabym jej zostawiać. Tyle jej zawdzięczam... Powiedziałam, że Wigilię zrobię u siebie. Mają przyjść z Irmą. Pani Zosia robi pierogi, ja barszcz, tylko mam jeden problem...

- Nie bój nic, siostró - Marta popatrzyła na nią z ciepłą kpina i prychnęła śmiechem. - Robimy Wigilię dla obu rodzin. Prześlę ci przez Michała takie uszka, że twoi goście przez cały rok będą je wspominać!

- Skąd wiedziałaś? - w głosie przyjaciółki dźwięczało zaskoczenie.

- Nie darmo własny mąż nazywa mnie czarownicą - Marta zrobiła wyniosłą minę i puściła do niej oko. - Ja wiem wszystko! Poza tym, czego nie wiem - dodała uczciwie po namyśle.

Nika parsknęła z rozbawieniem i w tym samym momencie usłyszała pukanie do drzwi. Odstawiła miskę z serem, którą natychmiast zajęła się Marta, i wyszła do przedpokoju. Po chwili wprowadziła do kuchni uśmiechniętego Radka.

- Cześć, Pchełko! Czyżby Michał spuścił cię wreszcie ze smyczy? - zainteresował się kpiąco.

- Owszem. Ale zapomniał założyć mi kaganiec, więc lepiej uważaj - fuknęła natychmiast i oczy jej błysnęły.

Weronika zachichotała, a Radek zrobił przeproszającą minę.

- Obiecuję, że nie będę cię więcej drażnił - usiadł na taborecie i z przyjemnością pociągnął nosem. - Załapię się na naleśnika?

- A jadasz w ogóle takie plebejskie potrawy? - zdziwiła się złośliwie Marta. - Myślałam, że palestra spożywa homary, kawior i inne świństwa...

Nika śmiała się w głos i Radek pogroził jej palcem. Spojrzał na Martę z wesołym błyskiem w oczach.

- Poddaję się. Z tobą nie wygram. Masz języczek jak żyłotka. Michał chyba lepiej to znosi...

- Ma wieloletnią praktykę - mruknęła Marta, smarując serem naleśniki. - A poza tym, nie wiedzieć czemu, bardzo go to bawi... Zabieraj łapy! - wrzasnęła, kiedy zabrał jej spod ręki gorący naleśnik. - Cholera! Co ja jestem? Opieka społeczna? W domu cię nie karmią?

- Nie tak - wymamrotał z pełnymi ustami. - Najchętniej ukradłbym cię Michałowi i zamknął we własnej kuchni...

- Następny szowinista, psiakrew! - Marta tupnęła nogą i w oczach mignął jej wojowniczy błysk. - Kobietę widzi tylko w kuchni!

- Niektóre jeszcze w łóżku - poinformował ją Radek uprzejmie.

Weronika zachichotała, widząc minę Marty, a jednocześnie poczuła dziwną ulgę. Teraz dopiero zyskała pewność, że Radek faktycznie wyzwolił się spod uroku jej przyjaciółki. Wcześniej nie żartowałyby na ten temat. Obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem i coś ją zastanowiło. Przemknęły jej przez głowę rozmarzone zachwyty Irminy i opowiadania Marty o tych wszystkich dziewczynach, które się w nim kochały. Kiedy mu się tak dobrze przyjrzeć, to właściwie nie ma się czemu dziwić. Do tej pory jakoś umknęły jej uwadze jego ciemne oczy, skrzące się w tej

chwili wesołymi iskierkami, czarne, falujące włosy, prosty nos i pełne, wygięte w ciepłym uśmiechu usta. Przesunęła wzrokiem po umięśnionej sylwetce i wzdrygnęła się lekko. Marta mówiła, że obie jesteście na niego uodpornione -pomyślała z niepokojem. - Mam nadzieję, że się nie myliła. Nie chciałabym wpaść w kłopoty... Jednocześnie przypomniawszy sobie jego cierpliwość i opiekuńczość, z jaką odnosił się do bliźniaków oraz długie rozmowy, które sprawiły, że poznała jego wrażliwość i poczucie humoru. W towarzystwie Radka nie czuła się kimś gorszym. Przeciwnie, traktował ją, jakby była osobą bardzo kruchą i delikatną, którą należy chronić. Uśmiechnęła się do siebie smutno. Nie potrzebowała już ochrony. Marta przekonała ją, że ma dość siły, by poradzić sobie z życiem. Radek prędzej czy później spotka kogoś, kto go zainteresuje i lepiej, żeby nastawić się na to już teraz, zamiast potem płakać w poduszkę.

- Co robicie w święta, dziewczyny? - zapytał nagle.

- Świętujemy - prychnęła Marta, odsuwając przygotowane naleśniki.

- Chciałam zaprosić Nikę z dziećmi do nas, ale zostaje z panią Zosią. U nas będzie na kolacji cała kupa ludzi, bo przyjeżdża jeszcze babcia z wujkiem i Przemkiem i dziadek Aleksander... Nika, a moglibyśmy wpaść do ciebie z Przemkiem po kolacji? Pośpiewalibyśmy kolędy...

- Pewnie! - ucieszyła się Weronika.

- Ja też mogę przyjść? - zapytał natychmiast Radek, patrząc na nią wyczekująco.

Uśmiechnęła się tylko i skinęła głową. W większym towarzystwie z pewnością znajdzie sobie inne zajęcie niż rozpatrywanie jego zalet.

- To w zamian zapraszam w imieniu swoim i mojej matki do nas w pierwszy dzień świąt - radośnie zatarł ręce. - Oczywiście z Be-Be - zaznaczył.

- Twój ojciec nie będzie miał nic przeciwko temu? -zapytała niepewnie Marta.

Spochmurniał i wzruszył ramionami.

- Nie będzie miał okazji. Za tydzień wyjeżdża i wraca dopiero po Nowym Roku - odparł niechętnie. - Uważa, że w jego wieku lepiej wygrzewać się w ciepłych krajach niż spędzać święta z rodziną... Może to i dobrze. Przynajmniej Reńka z Wojtkiem przyjdą na Wigilię. Gdyby był ojciec, Rena z pewnością by odmówiła... Jakoś jestem pewien, że stary nie spędzi tych świąt samotnie...

- Zostaw to, Radek - powiedziała miękko Marta, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Jest dorosły i to jego wybór... Powiedz lepiej swojej mamie, żeby naszykowała dużo żarcia, bo Michał ostatnio ciągle coś przeżuwa, a i Przemek nie od macochy... - w jej oczach błysnęło rozbawienie. - Gdyby to nie było biologicznie niemożliwe, miałabym obawy, że mój mąż jest w ciąży...

Nika parsknęła śmiechem, a i Radek się rozchmurzył.

- Nadrabia wieloletnie zaległości - uznał ze zrozumieniem. - Ja mu się nie dziwię. Pamiętajcie, co Kamil wyprawiał w andrzejki? Jakby go Dorota w ogóle nie karmiła. A Michał ma taką kuchnię na co dzień, więc nic dziwnego, że korzysta z okazji...

- Nie gotuję codziennie! - przerwała mu Marta. - Przecież pracuję! W tygodniu robię tylko śniadania i kolacje, a gotuje mama. Ja obejmuję rządy w kuchni w soboty i niedziele.

- Mówisz, że Michał ciągle coś przeżuwa? - zastanowił się Radek z powagą i w oczach mignął mu szelmowski błysk. - Wiem! Musisz mu strasznie dokuczać w nocy i w dzień nadrabia stracone kalorie! - roześmiał się i uchylił zwinnie, przytrzymując jej dłoń, kiedy zarumieniona próbowała go złapać za ucho. - Nie rób mi krzywdy, a odwiozę cię do domu - obiecał, gdy sapnęła ze złością. - Nika, wpuścisz mnie jeszcze, jak już odwiozę Martę?

- Wpuszczę - zgodziła się ze śmiechem. - Mam w perspektywie rozwiązanie zadania, którego w żaden

sposób nie mogę rozgryźć. Może ty się z nim zmierzysz z lepszym skutkiem...

Zwinął się wpół, jakby go uderzyła i jęknął, patrząc na nią z wyrzutem:

- Co za rozczarowanie! Miałem nadzieję, że to działa mój męski, zwierzęcy magnetyzm, a okazuje się, że większe wrażenie robią na tobie moje zdolności matematyczne! Wpadnę przez ciebie w kompleksy!

Marta prychnęła kpiąco, a Weronika zapewniła go ze śmiechem:

- Radek, twoje zdolności rzucają mnie na kolana. Podziwiam każdego, kto je ma, bo sama jestem ich pozbawiona kompletnie.

- Muszę szybko coś wymyślić, bo jak stracę posadę korepetytora, to w ogóle przestaniesz mnie dostrzegać.

Marta zerknęła na zegarek i podskoczyła w popłochu.

- Muszę się zbierać, bo Michał niedługo wraca ze sklepu i zaraz zacznie wydzwaniać... To co? Podwiesz mnie? - spojrzała na Radka, który spokojnie kiwnął głową, wstając. - No to pa, Nika. Dzwon do mnie albo od czasu do czasu puść SMS-a. Niech ja wiem, że wszystko u ciebie w porządku - przykazała.

Kiedy wsiedli do samochodu i Radek ruszył, Marta popatrzyła na niego niepewnie i zapytała z wahaniem:

- Dalej tak żresz się z ojcem?

Zauważyła, że zacisnął dłonie na kierownicy, aż mu palce pobieleły, zanim odpowiedział:

- My się już nawet nie kłócimy. My się po prostu mijamy. On sprawia wrażenie, że... Nie wiem... Zachowuje się tak, jakby go wszystko przestało obchodzić! - wybuchnął. - Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje! Schudł, postarzał się, a zawsze był taki zadbany! Kiedy próbowałem dowiedzieć się, dokąd się właściwie wybiera, zmienił temat i zaczął się dopytywać, kiedy mam obronę!

- To chyba dobrze, że się tobą interesuje - stwierdziła niepewnie.
- Marta! - rzucił jej znad kierownicy krótkie spojrzenie. - Obroniłem pracę zaraz po andrzejkach w pierwszym wolnym terminie! Mówiłem mu o tym, ale widocznie zapomniał!
- Może ma kłopoty? - podsunęła Marta nieśmiało.
- Wygląda, jakby miał - przyznał Radek z westchnieniem. - Ale ucina każdą próbę rozmowy. A mnie coraz częściej już się nie chce pytać... W sumie wygląda to tak, że my z matką sobie, a on sobie...
- Ale... mam nadzieję, że już nie czujesz się taki samotny? - Marta popatrzyła na niego czujnie. - Z matką chyba zaczynasz się powoli dogadywać, prawda? A jakbyś miał jakieś problemy, to wiesz, że zawsze możesz wpaść do nas...
- Dojrzał niepokój w jej oczach i, choć wszystko się w nim gotowało, uśmiechnął się z wdzięcznością.
- Wiem. Do was, do Niki, do Maćka... - pokręcił głową i powiedział ciepło: - Michał miał jednak rację. Ty naprawdę najchętniej zbawiłabyś cały świat.
- Nie cały. Tylko ten kawałek, który mam wokół siebie - mruknęła zakłopotana.
- Skoro już jesteś do mnie dzisiaj tak życzliwie nastawiona, to chciałbym skorzystać z okazji i o coś cię zapytać - powiedział niepewnie, poważniejąc.
- Pytaj - spojrzała na niego bystro.
- Bo wiesz... Tak sobie ostatnio przemyślałem parę rzeczy... - zatrzymał się przed domem Artymowiczów i wyłączył silnik. - Obronę mam już za sobą, z aplikacją nie będę miał kłopotów, bo znajomy dziadka proponuje mi miejsce u siebie... Gdybym się ożenił, nie miałbym też problemów z utrzymaniem rodziny, bo dziadek zostawił mi spory majątek... - zawahał się.
- Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim? - patrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie uważasz, że Nika i dzieci zasługują na to, żeby mieć wreszcie jakąś stabilizację? - zapytał gwałtownie.

- A jak uważam, to co? - zainteresowała się ostrożnie, przyglądając mu się z namysłem.

- Gdyby za mnie wyszła, nie musiałyby się martwić o przyszłość! - podniósł głos, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Gdyby za ciebie... O matko... - Marta szeroko otworzyła oczy i zaniemówiła.

- Jest dom po dziadku - tłumaczył jej, zapalając się coraz bardziej. - Moglibyśmy tam zamieszkać z moją matką. Nika miałyby czas na naukę, może nawet zrobiłaby zaocznie jakieś studia, a matka zajęłaby się Be-Be. Mieszkanie mogłaby wynająć, gdyby chciała. Sama kiedyś mówiłaś, że powinna kogoś mieć - dokończył ciszej.

- Kogoś mieć - powiedziała powoli jakimś dziwnym głosem, patrząc na niego, jakby zniecka wyrosły mu rogi i kopyta. - A czy ty... Czy tyją kochasz?

- Daj spokój, Marta - wzruszył ramionami. - Co to jest miłość? Moja matka podobno kochała mojego ojca i zobacz, co z tego wyszło... Wiem! - uniósł rękę, zanim zdążyła się odezwać. - Powiesz mi teraz, że ty i Michał pobraliście się z miłości. Fakt, sam widziałem, co się między wami działo. I dzieje - dodał po namyśle. - Ale to, co was spotkało, nie zdarza się w życiu często... Lubię Nikę i przepadam za jej dziećmi. Szanuję ją i podziwiam, jak żadnej dziewczyny przedtem. Jej towarzystwo sprawia mi przyjemność. Jest taka spokojna, ciepła i kojąca. Wiem też, że jest uczciwa i, gdyby zgodziła się na małżeństwo, to mnie w żaden sposób nie oszuka.

- Radek, małżeństwo nie polega tylko na lubieniu się...

- A może gdyby ludzie bardziej się lubili i starali wzajemnie lepiej zrozumieć, nie byłoby tyle nieszczęśliwych małżeństw? - rzucił z goryczą.

- Zależy ci na Nice? - spytała nagle Marta.

- No pewnie, że mi zależy! - zniecierpliwił się.

- I zupełnie cię nie ruszają te wielkie, błękitne oczy pełne smutku, ten perlisty śmiech, kiedy coś ją rozbawi, zgrabne nogi i cała reszta? - Marta spojrzała na niego z jawną kpina.

- Ruszają - przyznał i rozłożył ręce w geście bezradności. - A czego byś chciała? Jestem normalnym mężczyzną i wszystkie zmysły mi działają bez zarzutu.

- Dzięki Bogu za drobne łaski - mruknęła i w jej oczach błysnęły dziwne iskierki. - Posłuchaj, Radek... Rozumiem, że powiedziałeś mi to wszystko po to, żebym się nie wtrącała - kiedy skinął głową, powiedziała: -W porządku. Nie będę. Ale, uprzedzam cię, jeśli Nika usłyszy to, co ja usłyszałam przed chwilą, wywali cię na zbity łeb i więcej nie wpuści do domu. Więc najpierw dobrze się zastanów, a potem dopiero działaj...

Za nimi rozległo się niecierpliwe trąbienie i podskoczyli oboje, oglądając się do tyłu. Michał, naciskając klakson, pokazywał bramę.

- O rany! Zastawiłeś mu wjazd! - Marta pośpiesznie wyskoczyła z samochodu. - Dobra, spadam. Dzięki za podwiezienie... I trzymaj się, Antonio, bo zdaje się, że potrzeba ci będzie dużo szczęścia. A jakby co, pozwolę ci się wypłakać na swoim ramieniu - zaśmiała się na widok jego miny i odskoczyła, kiedy ruszył. - Skończył prawo, a głupi - mruknęła do siebie, wchodząc na podwórko. -Wpadłeś, Radecku, a żyjesz jeszcze złudzeniami. No nic, pożycz sobie trochę. Obawiam się, że przebudzenie będzie bolesne... Cześć, panie A.! - zawołała do wysiadającego męża. - Dasz mi buzi? Stęskniłam się za tobą... - powstrzymała uśmiech na widok zaskoczonej miny Michała.

W rejestracji zrobiło się wreszcie spokojniej i Marta postanowiła skorzystać z okazji. Dochodziła dwunasta,

jeszcze cztery godziny i będzie mogła iść do domu, a tymczasem zaparzy sobie aromatyczną, mocną kawę. Nastawiając wodę, zastanawiała się, co jeszcze zostało do zrobienia przed świętami. Okna pomyte, zasłony i firanki zmienione. Dobrze, że Nika podszyła te nowe, które kupili z Michałem do sypialni... Dywanami mieli się zająć obaj panowie A., zatem jej i teściowej pozostawało tylko szykowanie jedzenia.

Piękne, rozłożyste świerki zamieszkały już na tarasie i pozostawało jeszcze wyciągnąć Michała na objazd po sklepach w poszukiwaniu ozdób. Marta uśmiechnęła się do siebie psotnie. Michał jeszcze o tym nie wie, ale kupiła mnóstwo kolorowego papieru i zamierzała, jak za dziecięcych lat, udekorować choinkę, która stanie u nich na górze, wielkim łańcuchem. Pewnie go to rozbawi i będzie jej dokuczał, ale - cokolwiek by mówił - to i tak nie zmieni jej planów.

Zalała wrzątkiem kawę, wciągnęła z przyjemnością jej aromat, posłodziła i przysiadła za kontuarem, podpierając brodę rękami. Pierwsze wspólne święta...

Zapatrzyła się przed siebie rozmarzona i z trudem do jej świadomości przedarł się dźwięk komórki.

- Marta, słucham... Nika? Co się stało?... Przestań płakać, weź głęboki oddech i mów powoli... Tak... Co zrobiły?!... Uspokój się, nie płacz! Nic się nie stało!... Nika, posłuchaj mnie teraz uważnie - zaczęła mówić powoli i wyraźnie: -Ubierz je i przyrowadź do przychodni. Jestem w rejestracji, zaraz im wyciągnę karty. Akurat przyjmuje Kamil, a jakby co, to laryngolog jest obok... Nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze... Przysięgam, że nic im nie będzie!... Nie śpiesz się i nie panikuj, bo je wystraszysz niepotrzebnie... Na razie, czekam... - schowała komórkę do kieszeni fartucha, pokręciła głową i parsknęła śmiechem.

Zapomniała o kawie. Zajrzała do gabinetu zabiegowego.

- Irenka, siądź na chwilę w rejestracji - poprosiła koleżankę. - Muszę zajrzeć do Kamila. Zaraz tu będzie wesoło...

- A co się stało? - Irena skierowała na nią przestraszone spojrzenie.

- Dwójka małych postanowiła wyhodować w nosie fasolę - prychnęła Marta z rozbawieniem. - Aha, zrobiłam sobie kawę, ale jeszcze jej nie ruszyłam. Jak chcesz, to wypij, zanim zupełnie wystygnie.

Zajrzała do gabinetu Kamila, a ponieważ w środku siedziała kobieta z dzieckiem, zwróciła się do niego oficjalnie:

- Doktorze, przyjmie pan dwójkę dodatkowych pacjentów?

Kamil zerknął na stos kart leżących na biurku i zapytał z westchnieniem:

- Koniecznie dzisiaj?

- Koniecznie - potwierdziła stanowczo. - Chyba, żebym je wkręciła do laryngologa, ale nie wiem, czy mi się uda...

- Angina?

- Fasola! - prychnęła Marta z rozbawieniem i siedząca na krześle kobieta spojrzała na nią ze zdumieniem.

Kamil natychmiast załapał, o co chodzi. Zatarł radośnie ręce, zaśmiał się tubalnie i z ożywieniem powiedział:

- Zgaduję, że dokonały tego moje ulubione bliźnięta? To dawaj je tutaj, siostro! Nareszcie coś oryginalnego po tych wszystkich oskrzelach, anginach i przeziębieniach!

- Dostarczę je, jak tylko dotrą, doktorze - obiecała Marta.

Kiedy Nika wpadła do przychodni jak burza, popychając przed sobą zapłakane bliźniaki, Marta czekała na nią przy drzwiach. Zauważyła na twarzy przyjaciółki ślady łez, a w oczach przerażenie. Chwyliła ją za ramię.

- Uspokój się, dziewczyno. Za chwilę będzie po wszystkim. Jeszcze ci nadokuczają... Chodźcie, Be-Be!

Weszli do pełnej poczekalni. Marta pośpiesznie rozebrała dzieci, które zaniemówiły nagle, z niepokojem patrząc na jej biały fartuch i czepek na głowie. Posadziła Nikę na taborecie, wcisnęła jej w rękę ubrania dzieci, złapała maluchy, zanim zdążyły zaprotestować, i weszła do gabinetu Kamila.

- Kogo ja widzę? - zahuczał radośnie na ich widok. - Zdaje się, że coś zmalowaliście? No to mówcie, co się dzieje!

Bliźniaki na widok zwalistej sylwetki pana doktora w białym fartuchu, ze słuchawkami na szyi przywarły kurczowo do Marty. Dziewczyna szepnęła coś uspokajającego, posadziła je na leżance, pogładziła po głowie i powiedziała miękko:

- Pokażcie panu doktorowi, gdzie jest ta fasola...

- Będziesz tu? - zapłakała Basia.

- Będę - uspokoiła ją natychmiast. - A teraz łebki do góry. Pan doktor musi sprawdzić, gdzie ją ulokowaliście...

Kamil podszedł do leżanki, puścił oko do Bartka, ujął jego głowę w dłoń, przechylił ją mocno i zajrzał do nosa. Po chwili tę samą operację powtórzył z Basią. Zamyślił się, pokiwał głową i sięgnął po telefon.

- Jurek? Weź szczypcę i przyjdź tu do mnie na chwilę. Tylko zaraz, to pilne... Nie, mam tu uroczą dwójkę, która próbowała uprawiać fasolę we własnych nosach - zaśmiał się. - Dobra, czekam...

Odłożył słuchawkę i ze szczerym zainteresowaniem zapytał:

- Co wam strzeliło do głowy? Dlaczego pchaliście fasolę akurat do nosa?

- Ściałem zobaczyć, czy się zmieści - wystękał Bartek, wiercąc się niespokojnie. - Co nam złobis? Utnies nos? -bohatersko próbował powstrzymać łzy.

- Ja?! - Kamil spojrzał na niego z urazą. - Znam lepsze sposoby na fasolę niż ucinanie nosa. Zaraz tu przyjdzie mój kolega i specjalnymi szczypcami wyciągnie wam z nosów te skarby, które tam wepchnęliście.

- Scypcami? - oczy Basi rozszerzyły się ze strachu, ale zanim zdążyła się rozplakać, do gabinetu wszedł przystojny blondyn.

- Podobno jestem potrzebny? - przykucnął obok dziewczyny pochylonej nad dziećmi i z uśmiechem zapytał: - To które z was jest odważniejsze? Chyba jednak mężczyzna, co? - spojrzał na Bartka wyczekująco.

Maluch popatrzył z przestachem na Martę, która uspokoiła go spojrzeniem, przytuliła na chwilę i szepnęła miękko:

- To nie będzie bolało, Bartuś.

- Psysięgas? - głos mu drżał.

- Przysięgam - ścisnęła małą rączkę. - Będę cię trzymała na kolanach. Chcesz?

Kiwnął głową i dziewczyna usiadła na leżance. Przytrzymała go za głowę, a lekarz kazał mu zamknąć oczy i już po chwili bez problemów wydobyl z nosa dorodne ziarno fasoli. Marta ucałowała jasnowłosą główkę, postawiła chłopca na podłodze i wyciągnęła ręce do skamieniałej ze strachu Basi. Zanim dziewczynka zdążyła się zorientować, co się dzieje, było po wszystkim.

- No i co? Bolało? - lekarz spojrzał na bliźnięta z uśmiechem w piwnych oczach.

Pokręcili przecząco głowami, patrząc na niego jak na pogromcę tygrysów.

- Co teraz powinniście powiedzieć? - Marta przygryzła usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Psepląsam? - spytała niepewnie Basia.

- To do mamy - Marta pokręciła głową. - A panu doktorowi?

- Dziękuję! - wykrzyknął Bartek triumfalnie.

- Właśnie. I jeszcze: do widzenia, bo już wychodzimy i nie zabieramy więcej czasu obu panom - uśmiechnęła się do lekarzy i wyprowadziła dzieci.

W poczekalni siedziała zdenerwowana Nika, na ich widok poderwała się gwałtownie. Ubrania dzieci zsunęły się z jej kolan, ale niezwróciła na to uwagi. Dopadła bliźniąt. Ręce jej drżały, kiedy tuliła je do siebie. Podniosła na Martę pytające, zapłakane oczy.

- Mówiłam, że wszystko będzie w porządku - roześmiała się dziewczyna. - A że najadły się trochę strachu, to im tylko dobrze zrobi. Prawda? - spojrzała groźnie na zaczynające już wracać do równowagi dzieciaki.

Do poczekalni wpadł zadyszany Radek. Rozejrzał się niespokojnie, na widok zapłakanej Niki zmarszczył brwi, podszedł do niej, oderwał ją od dzieci i, nie zwracając uwagi na przyglądających im się ludzi, mocno przytulił. Przywarła do niego, trzęsąc się jeszcze ze zdenerwowania.

- Skąd... Skąd się tu wzięłaś? - wykrztusiła z trudem.

- Ja po niego zadzwoniłam - oznajmiła Marta, ukrywając starannie satysfakcję, która ją ogarnęła. - Nie chciałam, żebyś taka zamazana szła przez miasto i straszyla ludzi.

Bliźniaki, które z zainteresowaniem śledziły rozgrywającą się przed ich oczami scenę, pociągnęły ją nagle za fartuch.

- No? Co jest, potworki? - spojrzała na nie ze śmiechem.

- Scem fasolę - oświadczył stanowczo Bartek, a Basia natychmiast przytaknęła.

- Po co ci? - Marta obrzuciła go podejrzliwym wzrokiem. - Mało ci było jednej w nosie?

- Scem tamtą - uparł się Bartek.

- Po co? - powtórzyła Marta.

- Zeby mieć...

- Na temat fasoli to my sobie jeszcze pogadamy - obiecał Radek stanowczym tonem, podając Nice chusteczkę. - Ubierajcie się i jedziemy do domu!

Dzieci spojrzały na niego z niedowierzaniem i widoczną urazą, spotulniały nagle, podniosły leżące na podłodze ubrania i stanęły wyczekująco przy Marcie. Zaczęła je ubierać, popatrując ukradkiem na Radka, który szeptał coś do Niki, uspokajająco gładząc ją po włosach. Wreszcie zagarnęła dzieci i wypchnęła całą czwórkę z poczekalni.

- No, uciekajcie, kochani. Ja tu pracuję.

- Dziękuję, Marta - Nika ucałowała ją serdecznie w policzek drżącymi jeszcze ustami.

- Ja też - mruknął Radek, posyłając jej pełne wdzięczności spojrzenie. Wziął Weronikę za rękę i zakomenderował: - Be-Be, idziecie przed nami! I powoli! Jeśli któreś wybiegnie na ulicę, to dostanie w skórę! Zrozumiano? Mama ma na dziś dosyć wrażeń!

Bliźniaki popatrzyły na siebie z niepokojem, skinęły potulnie głowami i z godnością ruszyły do wyjścia. Kiedy cała czwórka znalazła się za drzwiami, Marta opadła na krzesło obok zaintrygowanej Ireny.

Do domu Niki dojechali w milczeniu, bo spokorniałe bliźniaki siedziały z tyłu jak trusie, a Weronika oddychała głęboko, próbując się uspokoić. Kiedy weszli na górę, Radek poprosił dziewczynę o herbatę, a sam rozebrał dzieci i poszedł z nimi do pokoju. Posadził je na wersalce, usiadł na krześle naprzeciwko i spokojnie powiedział:

- A teraz sobie pogadamy... Co wam strzeliło do głowy z tą fasolą?

- Ściąłem zobaczyć, czy się zmieści do nosa - Bartek spojrział na niego ponuro. - Baśka mówiła, że nie... A się zmieściła! - dodał z wyraźną satysfakcją.

- I ty też musiałaś sprawdzić? - Radek popatrzył na Basię, przygryzając usta, żeby się nie roześmiać.

- Tes... - szepnęła dziewczynka niepewnie i łzy błysnęły w jej błękitnych oczach.

- W porządku. To już teraz wiecie, że się zmieści, tak? - bliźniaki w milczeniu pokiwały głowami. - Aż mnie ręka swędzi, żeby sprawdzić, ile klapsów zmieści się na waszych pupach... Tym razem wam się upiecze, ale jeśli jeszcze raz przestraszycie mamę tak, że będzie przez was płakała, to...

- Zbijes nas? - przerwały mu jednocześnie, patrząc na niego wielkimi przerażonymi oczami.

Ten strach sprawił, że serce mu się ścisnęło. Przytulone do siebie były tak drobne, tak kruche, nie miały prawa wiedzieć, co to strach. A jednak wiedziały... Radek mimowolnie zacisnął ręce. Bały się krzyku i bały się bicia. Co ten drań im zrobił? Powoli wstał z krzesła i przykucnął przed wpatrzonymi w niego maluchami.

- Nigdy was nie uderzę - powiedział cicho. - Dzieci się nie bije... - wziął głęboki oddech i dokończył: - Proszę was tylko o jedno: jeśli kiedyś przyjdzie wam do głowy jakiś wspaniały pomysł, zapytajcie najpierw kogoś z dorosłych, czy na pewno jest taki dobry. Jest wiele rzeczy, które mogą wam zrobić krzywdę i naprawdę nie nadają się do zabawy. Nie chcę, żeby mama znowu przez was płakała... Przymknijcie mi to?

Dzieci spojrzały na siebie i jednocześnie kiwnęły głowami.

- W porządku, wierzę, że dotrzymacie słowa - pogłaskał obie jasnowłose łepetyny. - A teraz macie zadanie bojowe. Na przeprosiny za dzisiejszy wyczyn narysujcie coś dla mamy - podniósł się i sięgnął na półkę. - Proszę - podał im bloki i kredki. - Ja porozmawiam z mamą...

Weronika siedziała przy stole. Przed nią stały dwie szklanki herbaty, na które patrzyła bezmyślnie. Westchnął, przysiadł naprzeciwko i zapytał spokojnie:

- Już lepiej?

Skinęła, nie patrząc na niego. Zacisnęła dłonie na szklance i rozplakała się nagle.

- To przeze mnie! - wybuchnęła z udręką w głosie. - Zostawiłam fasolę na stole! Miałam ją namoczyć i zapomniałam...

Podszedł do niej, uniósł ją z taboretu i przytulił z czułością.

- Nika, to nie przez ciebie. One mają niecałe cztery lata. W tym wieku dzieci mają różne pomysły. Ciesz się, że to była tylko fasola. Ja podobno usiłowałem połknąć plastikowy klocek...

- Boże! Klocki! - poderwała głowę w panice, ale przytrzymał ją mocniej.

- Uspokój się - zakołysał nią, jakby sama była dzieckiem. - Rozmawiałem z nimi. Obiecali, że następnym razem zapytają, zanim zrobią coś podobnego... Nika, jeszcze nieraz coś zmalują i nic na to nie poradzisz, ale nie denerwuj się tak. Nie jesteś sama. Zawsze możesz na mnie liczyć... Szkoda, że nie słyszałaś, jak Michał opowiadał, co wyprawiała Marta, kiedy była mała. Nigdy nie zrozumiem, jak się jej udało dożyć sędziwego wieku dwudziestu pięciu lat...

Na wspomnienie przyjaciółki Nika uśmiechnęła się. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że stoi na środku kuchni przytulona do Radka. Przez chwilę miała nawet wrażenie, że dotyka ustami jej włosów, ale czuła się tak bezpiecznie, że nie umiała się odsunąć.

- Przepraszam - wymamrotała z twarzą wtuloną w jego sweter. - Nie myślałam, że taka ze mnie beksa...

- Beksa? - w głosie Radka zabrzmiało niedowierzenie. - Nika, dziecino, jesteś dzielniejsza niż ja! Szczerze cię podziwiam za to, że tak umiesz walczyć o dzieci i siebie! Ja przez dwadzieścia pięć lat swojego życia poddawałem się biernie wszystkiemu i umiałem tylko narzekać... Beksa... - powtórzył. - Wiesz, co mówi Marta? Że człowiek

musi od czasu do czasu spuścić trochę pary, bo inaczej go rozerwie. Masz prawo sobie popłakać i cholernie się cieszyć, że robisz to na moim ramieniu!

- Cieszysz się, że płaczę? - zapytała z przekąsem.

- Nie - roześmiał się, ale zaraz spoważniał. - Wolę, jak się śmiejesz. I dałbym wiele, żebyś miała jak najmniej powodów do płaczu...

Usłyszała jakiś dziwny ton w jego głosie i nagle się przestraszyła. Zebrała wszystkie siły i, choć żal jej było tego poczucia bezpieczeństwa, które jej dawał, wysunęła się z jego ramion.

- Herbata ci stygnie - powiedziała zakłopotana, unikając jego wzroku. Nie zauważyła, że na chwilę na twarzy Radka pojawił się wyraz bezradności. Usiadł naprzeciwko, wsypał cukier do szklanki i jakby od niechcenia zapytał:

- Co masz dziś na obiad?

Kąciki ust Weroniki drgnęły, w oczach zamigotało rozbawienie.

- Miałam mieć fasolę...

- A co powiesz na pizzę?

Było parę minut po ósmej, kiedy Michał usłyszał, że dzwoni komórka Marty. Obawiając się, że telefon ją obudzi, wstał pośpiesznie i poszedł do sypialni, ale kiedy stanął w drzwiach, ona już po omacku szukała aparatu. Westchnął z żalem i wcisnął jej komórkę do ręki.

- Słucham... - powiedziała zaspanym głosem, nie otwierając oczu, ale już po chwili usiadła gwałtownie na łóżku, a jej spojrzenie nabrało ostrości. - O, mój Boże!... No tak, mówił kiedyś, że źle wygląda, ale nie pomyślałam... Nika, w tej chwili nic nie możesz zrobić... On to wie, inaczej by do ciebie nie dzwonił... Nie, to bez sensu, nie jesteśmy z rodziny. Sami muszą się z tym uporać... Teraz

nic nie zrobisz. Będiesz mu potrzebna, kiedy będzie po wszystkim... Dobra, daj znać, jak będziesz wiedziała więcej. Pa, trzymaj się - wyłączyła w zamyśleniu komórkę, ale po chwili znów ją chwyciła i szybko coś wystukała, po czym z ponurą miną opadła na poduszki, z natężeniem wpatrując się w miejsce, gdzie stał Michał i zupełnie go nie widząc.

Usiadł na łóżku i spojrzał na nią pytająco.

- To Nika? Co się stało?

- Ojciec Radka leży na onkologii w Lublinie. Miał operację, ale chyba za późno. Są przerzuty... Ktoś ze szpitala zawiadomił rodzinę...

- Co ty mówisz? - Michał był wstrząśnięty. - Przecież Radek mówił, że gdzieś wyjechał na święta. Żeby odpocząć.

- Widocznie chciał, żeby tak myśleli - powiedziała Marta w zadumie.

- Szkoda mi Renaty. Będzie jej bardzo ciężko...

- Renaty? - prychnął Michał z niechęcią. - Radka to tak. Jego matki też. Ale Renaty?

- Michał! - Marta z wyrzutem popatrzyła na niego i wyjaśniła łagodnie: - Radek ma przyjaciół, ma Nikę, nie zostanie z tym sam. Jego matka ma syna. A kto pomoże Renacie? Ona naprawdę jest sama.

- Ma męża - burknął niechętnie.

- Ma - przyznała. - Obawiam się tylko, że ciągle jeszcze nie jest tego pewna...

- Wysyłałaś SMS-a? - zapytał nagle. - Do kogo?

- Do Radka - powiedziała spokojnie. - Chcę, żeby wiedział, że o nim pamiętamy. Napisałam mu tylko, żeby mówił do ojca...

- A jeśli jest nieprzytomny?

- Pewnie jest. Nika mówiła, że sytuacja jest krytyczna... Wiesz, kiedy pracowałam w hospicjum, często opowiadałam nieprzytomnym pacjentom różne rzeczy.

Może jestem głupia, ale zawsze miałam wrażenie, że mnie słyszą...
Samotne umieranie musi być straszne... - wzdrygnęła się i Michał przytulił ją. - Daj spokój - mruknęła. - Nie jestem ze szkła...

Marta otworzyła drzwi gabinetu zabiegowego, przepuściła przed sobą kobietę z zapłakany malcem i wyszła na korytarz. Z kieszeni fartucha wyjęła cukierka, podała go dzieciakowi, poczochnęła chłopca po krótkiej czupryn-ce i z uśmiechem powiedziała:

- Byłeś bardzo dzielny, wiesz? Jak prawdziwy mężczyzna...

- Marta! - z rejestracji dobiegł ją błagalny głos Hanki. - Jesteś wolna? Możesz tu usiąść? Muszę na chwilę wyskoczyć, głodna jestem jak pies!

- Wyskakuj - zgodziła się Marta, siadając przy komputerze. - Tylko nie lataj po całym Kraśniku, jak to masz w zwyczaju. O szesnastej idę do domu...

- Przysięgam, że będę przed szesnastą! - Hanka żarliwie poklepała się po obfitym biuście.

- To leć...

Uszczęśliwiona koleżanka wypadła pośpiesznie, zapinając po drodze palto, a Marta rozłożyła przed sobą plik kart w nadziei, że uda się jej trochę podgonić robotę. Przez chwilę pomyślała o Radku siedzącym w Lublinie przy ojcu i westchnęła. Codziennie dzwonił do Niki, a przyjaciółka przekazywała kolejne komunikaty. Z ostatniego wynikało, że lada chwila należy spodziewać się najgorszego.

- Kłopoty w raju? - jej niewesołe rozważania przerwał męski głos.

- Słucham? - spojrzała ze zdumieniem na stojącego przed nią lekarza.

- Wzdychała pani - wyjaśnił zatroskanym tonem. - Czyżby małżeńskie nieporozumienie?

Obrzuciła go kpiącym spojrzeniem i wzruszyła ramionami.

- Przykro mi, nie mam teraz czasu na pogawędki. Jeśli szuka pan Kamila, to jest w swoim gabinecie - zerknęła na monitor i zajęła się uzupełnianiem danych z kart.
- Taka pani miła dla pacjentów, a lekarzy traktuje pani jak zło konieczne - zauważył z lekkim przekąsem.
- Tylko niektórych, doktorze - odparła spokojnie, nie odrywając oczu od monitora.
- A czym też ja sobie na to zasłużyłem?
- Pamiętam pana z praktyki na internie. A ponieważ nie lubię być klepana po tyłku przez każdego, kto ma na to ochotę, mocno mi się pan naraził. To wszystko.
- I nie mam żadnej możliwości, żeby to zmienić? -zapytał z wyraźną nadzieją, że zaprzeczy.
- Nie ma pan - ucięła krótko, wracając do pracy.
- Jest pani bezlitosna...
- A co ty tutaj robisz? - usłyszeli nagle podniesiony głos Doroty, w którym dźwięczała wyraźna złość. - Pomyliłeś przychodnie, Jurek? Masz pacjentkę. Czeka już od kilku minut i zaczyna się niecierpliwić...
- oparła się o kontuar, patrząc na niego podejrzliwie.
- Idę - powiedział niechętnie. - Jesteś jak Cerber, Dorotka. Nawet nie zdążyłem się siostrze przedstawić...
- Proszę się nie martwić. Jakoś to przeboleję - pocieszyła go Marta złośliwie i z zadowoleniem zobaczyła, że odchodzi. - Dzięki Bogu, że akurat przyszedł - mruknęła do przyjaciółki. - Co za palant!
- Uważaj na niego - ostrzegła Dorota. - Wbił sobie do głowy, że żadna mu się nie oprze, a ostatnio wyraźnie ma ochotę na ciebie...
- Powiedzieć ci, gdzie mam jego ochotę? - sapnęła Marta gniewnie. - Cholera! Co on się akurat do mnie przyczepił?

- Wiesz - Dorota nagle spoważniała - Kamil ostatnio coraz częściej mówi o dziecku...

- A ty? - Marta spojrzała na nią z uwagą.

- Sama nie wiem - przyjaciółka wzruszyła ramionami. - Młodsza już nie będę... Póki co, mogliby mi przy dzieciaku pomóc rodzice. Poza tym, chyba się już oboje dotarliśmy. Przynajmniej na tyle, że jestem pewna, że Kamil będzie fantastycznym ojcem... Mam ochotę zaryzykować...

- To działaj, koleżanko - Marta z uznaniem poklepała ją po ręce.

- A co z wami? Na razie na nic się nie zanosi?

- Daliśmy sobie rok...

- Ty się pilnujesz czy Michał? - zainteresowała się Dorota.

- Biorę pigułkę - mruknęła Marta niechętnie.

- Nie żryj tych pigułek zbyt długo - ostrzegła poważnie Dorota. - Chyba już dorosłam do bycia mamusią - westchnęła. - Cholera, ciągle mi się wydaje, że mam szesnaście lat...

- No i dobrze.

- Słuchaj - Dorota nagle zmieniła temat - nie masz wrażenia, że Antonio uderza do Niki? Na andrzejkach u was nie spuszczał jej z oka... Chodzą słuchy, że z nikim i nigdzie nie bywa... Nie wierzę, żeby to było coś poważnego. Wdowa z dziećmi i pierwszy Don Juan w mieście?

- A co? - Marta spojrzała ostro na przyjaciółkę. - Wdowy powinno się zabijać? Nic im się nie należy od życia? Nika jest młodsza od nas, Dorota.

- Daj spokój - spieszyła się Dorota. - Chodzi mi tylko o to, że Radek zawsze był wybredny. Nieraz sobie myślałam, że ożeni się bogato i będzie zdradzał żonę z panienkami... Jak stary Wojnar... Pamiętasz, jakie plotki krążyły po mieście?

- Obawiam się, że stary Wojnar znów stanie się tematem dnia wśród kraśnickich kumoszek - Marta westchnęła. - Ojciec Radka w stanie krytycznym leży na onkologii w Lublinie...

- O cholera! No to Radek ma raczej co innego do roboty niż uganianie się za Niką - wyrwało się Dorocie.

- Dorota! - Marta spojrzała zimno na przyjaciółkę. - Odczep się od Niki! Gdybym była podejrzliwa, to mocno bym się zastanawiała, czy ty przypadkiem nie jesteś zazdrosna... - przerwał jej dźwięk komórki. Nie zwracając uwagi na zaczerwienioną dziewczynę, wygrzebała z kieszeni aparat. - Słucham... Michał? - w jej głosie zabrzmiało zdziwienie. - Co się... Jasne, że poczekam... W porządku... - schowała telefon i zmarszczyła w zadumie brwi. - Dziwne... Mam wrażenie, że coś się stało. Czyżby... No, nic. Przyjedzie, to mi powie... - westchnęła.

- Jak się dowiem, kiedy pogrzeb Wojnara, to podzwonię po ludziach... - zaczęła.

- Po co? - przerwała jej Dorota ze zdziwieniem. - Przecież nie znaleźmy Wojnara?

- Dorota! Nie robię tego dla Wojnara! Chcę, żeby Radek wiedział, że nie jest z tym sam!

- A ty musisz od razu wyjeżdżać ze swoim dobrym serduszkem? - koleżanka wydeła usta, patrząc na nią trochę złośliwie. - Łapiesz punkty?

- Wiesz - Marta przyjrzała się jej z uwagą - czasem się zastanawiam, czy ty faktycznie jesteś taką cholerną egoistką, czy tylko udajesz. Jeśli to drugie, to nieźle ci wychodzi... Coś ci powiem. Tak, muszę od razu wyjeżdżać ze swoim dobrym serduszkem. A wiesz, dlaczego? Bo gdybym ja była w takiej sytuacji jak Radek teraz, też bym chciała mieć świadomość, że nie jestem z tym sama.

- Daj spokój - mruknęła Dorota, której zrobiło się głupio. - Nie myślałam o tym w ten sposób... Chyba w ogóle nie myślałam...

- To zacznij od czasu do czasu, bo ci się mózg rozładuje...
- Już jestem! - do przychodni wpadła zarumieniona od mrozu Hanka.
- Zaraz się rozbiore i siadam! Cześć, Dorota!

W tym samym momencie weszła starsza pani z opatulonym dzieckiem na ręku.

- Mogę jeszcze wyciągnąć kartę? - patrzyła na Martę niepewnie. - Wnuczka ma gorączkę i nie wiem, co się stało...

- Proszę poczekać. Zaraz zapytam, czy doktor panią przyjmie - Marta poderwała się i ruszyła do gabinetu Kamila, który miał dziś dyżur do osiemnastej.

- Niech pani przejdzie do poczekalni - powiedziała Hanka, pośpiesznie poprawiając czepek. - Doktor Salecki nikogo nie odprawia z kwitkiem. Siostra zaraz wróci, to wyciągnę kartę...

Drzwi znowu się otworzyły i do środka wszedł Michał. Nie widząc żony, zapytał Hankę:

- Marta Artymowicz jeszcze chyba nie wyszła?
- Zaraz będzie - Hania na widok przystojnego przedstawiciela płci przeciwnej odruchowo wciągnęła brzuch i wyprostowała się. - Proszę usiąść i poczekać...
- O, cześć Dorota! - Michał dopiero teraz dojrzał koleżankę. - Ale śnieżyca. Dobrze, że Marta nie będzie musiała sama wracać... Co u was słychać?

- W porządku - mruknęła Dorota. - Słyszałam o ojcu Radka...

Michał zrobił ponurą minę, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo do rejestracji wpadła Marta.

- Haniu, wyciągnij kartę - poprosiła koleżankę. - Ulica Dekutowskiego... - podyktowała adres i Hanka sprawnie wyjęła kartę z szuflady, po czym poszła do Kamila. - O, Michał! Przyjechałeś... Zaraz się przebiore...

- Uważaj na Michała, bo Haneczka już go zauważyła
- zaśmiała się Dorota.
- Daj spokój - Marta wzruszyła ramionami. - Haneczka zauważy każdego, kto ma dwie nogi i należy do płci przeciwnej, ale jest niegroźna. Żonaty omija... Michał, coś się stało, prawda? - spojrzała uważnie na męża, zdejmując jednocześnie fartuch.
- Wolałem sam ci powiedzieć - Michał rzucił jej niepewne spojrzenie.
- Ojciec Radka zmarł dzisiaj. Wracają do Kraśnika, ciało przewiozą jutro, a pogrzeb będzie prawdopodobnie pojutrze.
- Skąd wiesz? Radek dzwonił do ciebie?
- Nika dzwoniła - mruknął Michał. - Prosiłem ją, żeby najpierw zadzwoniła do mnie, a ja ci przekażę...
- Dzięki - powiedziała Marta, patrząc na niego ciepło - ale nie musiałeś tego robić. Ja naprawdę nie jestem ze szkła... Słuchaj, powinieneś zadzwonić, jak wrócą i zapytać, czy nie trzeba im w czymś pomóc...
- Jasne, że to zrobię - przerwał jej, podając kożuch.
- Może byśmy podzwonili do naszej paczki, co? - spojrzał na nią wyczekująco. - Radkowi byłoby chyba przyjemniej, gdyby nas zobaczył w kupie?
- Wygrałam cię na loterii, wiesz? - oczy Marty pojaśniały. - Podzwonimy...
- Do nas już nie musicie - Dorota nie patrzyła na przyjaciółkę. - Przyjdziemy oboje z Kamilem. Tylko dajcie znać, o której godzinie.
- Jasne - Marta ucałowała serdecznie koleżankę, złapała męża pod ramię i wyszli.
Radek wjechał na podjazd i w milczeniu czekał, aż rodzina wysiądzie. Matka i Rena poszły ku drzwiom, a Wojtek otworzył garaż i kiwnął na szwagra. Wojnar wjechał, wyłączył silnik i oparł głowę na kierownicy.

Prawie nie widział. Trzy ostatnie noce przesiedział przy łóżku ojca, przez cały czas mając nadzieję, że uda mu się zrozumieć, dlaczego ani słowem nie wspomniał o chorobie. A może liczył na cud? Na to, że ojciec odzyska przytomność i wytłumaczy mu, czemu potraktował ich jak obcych? No cóż, cudu nie było. Po operacji ojciec już się nie obudził... Przypomniawszy sobie, że Michał prosił go o wiadomość. Nie był w stanie teraz z nim rozmawiać. Wyjął komórkę i wystukał krótkiego SMS-a: „Wróciliśmy”. To wszystko, na co w tej chwili było go stać. Nie czuł na razie ani bólu, ani buntu. Miał wrażenie, że jest pogrążony w jakimś dziwnym odrętwieniu. We śnie, który za chwilę się skończy i znów wszystko będzie tak jak przedtem. Jeszcze nie całkiem docierało do niego, że nie będzie... Ociężał wysunął się z samochodu i powłókł do domu. Wchodził do salonu, gdy zadzwoniła komórka. Wojtek siedział na kanapie i ponuro patrzył na olbrzymią choinkę. Rena i matka były w kuchni.

- Wojnar, słucham - wyjął aparat, nie patrząc, kto dzwoni. - Michał! - głos mu się wyraźnie ocieplił. - Dzięki za dobre chęci, ale poradzimy sobie z Wojtkiem... Jasne, jak tylko będę wiedział, dam ci znać... Dziękuję, pozdrów ją ode mnie... Cześć...

- Kto dzwonił, Raduś? - matka wносиła tacę z herbatą.

- Michał - po zmęczonej twarzy syna przemknął cień uśmiechu. - Pytał, czy nie potrzebuję pomocy przy organizowaniu pogrzebu.

- To miło z jego strony - pani Teresa usiadła.

- Dobrze mieć kogoś przy sobie, kiedy życie daje w kość - odezwał się z kanapy Wojtek. - Nie martw się, Radek, poradzimy sobie. Dzisiaj się wyśpij, a jutro od rana będziemy działać. Zaczniemy chyba od kościoła...

Rena, która przysiadła na drugim końcu kanapy, prychnęła ironicznie:

- Zamówcie specjalną mszę, bo zwykła nie wystarczy...

- Renia! - głos pani Teresy zabrzmiał w cichym domu tak ostro, że cała trójka drgnęła. - Fakt, że skończyłaś prawo, nie upoważnia cię, żebyś uważała się za sędziego! Jest w tobie tyle nienawiści, dziecko - ze smutkiem potrząsnęła głową. - Nienawiść niszczy człowieka. Dla własnego dobra wyrzuć to z siebie.

- Nie jestem hipokrytką i nie mam zamiaru udawać! - wybuchnęła Renata. - Tak! Nienawidzę go! A najbardziej za to, że jest poza zasięgiem i nie mogę mu wygarnąć tego wszystkiego, co o nim myślę!

- Miałaś na to wiele lat - głos Radka był wyprany z wszelkich uczuć, słyhać w nim było zmęczenie. - Dlaczego mu tego nie powiedziałaś, kiedy żył?

- Bo mnie dławiło! - Rena poczerwieniała z gniewu. - A tobie już go brakuje, co? Zawsze byłeś rodzinnym pieścioszkiem! Następcą tronu!

Brat spojrzał na nią wzrokiem bez wyrazu.

- Wiesz - powiedział spokojnie - kiedyś cię podziwiałem. I uważałem, że jesteś mądra. Teraz mam wątpliwości.

Zanim Renata zebrała się na ripostę, zabrzączał dzwonek u drzwi. Radek przesunął ręką po twarzy, jakby chciał z niej zetrzeć zmęczenie i wyszedł do hallu. Na progu stał Michał z dwiema wypchanymi siatkami w rękach.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - powiedział na widok kolegi. - Moja matka i Marta uznały, że nie będziecie mieć głowy do kucharzenia i przeze mnie podają prowiant. Nie mam pojęcia, co tam napakowały, ale kazały mi powiedzieć, że macie to zjeść... - wcisnął zaskoczonemu Radkowi siatki w ręce. - Dobra, to jadę do domu i nie zabieram wam czasu. Trzymaj się, Radek. Cześć.

- Cześć - wydusił z siebie Wojnar, patrząc za nim zamglonym wzrokiem.

Z dziwną miną wszedł do pokoju. Matka ze ściągniętą zmartwieniem twarzą piła herbatę. Rena nerwowo mięła poduszkę z kanapy, a Wojtek siedział ze zmarszczonymi brwiami, jakby próbował podjąć jakąś decyzję.

- Co to jest? - pani Teresa ze zdziwieniem spojrzała na pękate siatki.

- Weź to, mammo. To od Michała. Jego matka i Marta przestraszyły się, że siedzimy tu z pustymi żołądkami...

- Udali ci się znajomi, szwagier - z uznaniem stwierdził Wojtek, kiedy pani Teresa zaczęła wyjmować wiktuaty.

- Mammo, pójdę na górę przespać się trochę...

- Będziesz głodny - spojrzała na syna z troską.

- Nie mam siły nawet ruszać szczękami - Radek zdobył się na słaby uśmiech. - Muszę się przespać... Obudź mnie o ósmej. Wtedy coś zjem i zadzwonię do Niki... Wojtek, zostaniecie chyba na noc, co?

- Nie ma problemu - mąż siostry wzruszył ramionami. - Dzieci nam nie płaczą.

- Dobrze - Radek nie zwrócił uwagi na nadętą minę Renaty. - To może uda mi się na chwilę wyskoczyć do Niki. Nie chciałbym, żeby mama została sama... - ruszył ku schodom na piętro.

- Radek! - głos siostry drżał od nadmiaru emocji. - Po co ty do niej chodzisz? Ona nic nie ma!

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - nawet się nie odwrócił.

- Wiem! Wiem o niej wszystko! - rzuciła z triumfem.

- Renia! - matka spojrzała na nią z oburzeniem.

- Renata! Dość tego! - głos Wojtka był stanowczy. - Radek jest dorosły! Nie masz prawa mieszać się w jego sprawy!

- Nie mam?! - krzyknęła histerycznie. - Mój cholerny ojciec był nikim! Był zerem, które poślubiło pieniądze

mojej matki! Zamienił jej życie w piekło! Myślicie, że będę patrzeć spokojnie, jak mój brat ładuje się w to samo?!

- Reńka - Radek odwrócił się powoli i popatrzył na siostrę dziwnym wzrokiem, jakby w tej chwili coś sobie nagle uświadomił. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Przestań żyć i cierpieć za mamę i zajmij się sobą... Jeśli dowiem się, że w jakikolwiek sposób ubliżyłaś Nice, nigdy więcej nie wejdiesz do tego domu, rozumiesz?

- To jest też mój dom! - syknęła urażona.

- Mój również - powiedziała drżącym głosem pani Teresa. - Lubię Nikę i jej dzieci. Zawsze będzie tu mile widziana. Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek z was ją obraził - dodała z wyraźnym naciskiem, patrząc córce prosto w oczy.

- Dziękuję, mamó - Radek ruszył po schodach ciężkim, zmęczonym krokiem.

Poczuł delikatne dotknięcie na ramieniu i z trudem zmusił się do otwarcia oczu. Przy nim stała matka, patrząc na niego zatroskanym wzrokiem.

- Wstań, synku. Już ósma.

- Boże, jaki jestem zmęczony - westchnął, siadając na łóżku.

- Nie spałeś tyle nocy - z czułością pogładziła go po głowie.

Poczuła, że zamarł i już miała się wycofać, ignorując nagły ból, który ją przeszył, kiedy objął ją gwałtownie w pasie i wtulił znękaną głowę w jej czarną, żałobną sukienkę.

- Miałem nadzieję, że odzyska przytomność - powiedział stłumionym głosem. - I że mi powie, dlaczego nas oszukiwał. Dlaczego ukrywał przed nami, że jest tak ciężko chory...

- Raduś - pani Teresa mocno przytuliła syna - ja wiem, dlaczego... Bał się naszej litości. Uważał, że niczego innego nie może się z naszej strony spodziewać... Nie umiał prosić... Zawsze chciał być tym, który decyduje. Zawsze powtarzał, że liczy się tylko siła... Kiedyś myślałam, że Włodek... twój ojciec... że nie jest zdolny do żadnych ludzkich uczuć. Potem zrozumiałam, że on po prostu się ich boi. Uważa je za słabość... Musiało mu być ciężko... Miał więcej niż inni, a tak naprawdę nie miał nic... Chyba zdał sobie z tego sprawę, kiedy zachorował... Wiesz, on był bardzo dumny, kiedy Renata skończyła prawo, ale nie umiał tego okazać... Nigdy nie mogli się dogadać. Mieli zbyt podobne charaktery...

- Zauważyłem to dzisiaj - przyznał Radek. - Ale Renata... Powinna coś ze sobą zrobić, bo inaczej Wojtek będzie miał piekło w domu...

- Rozmawiałam z nim dzisiaj - pani Teresa usiadła na łóżku obok syna. - W ich małżeństwie nie dzieje się najlepiej. Rena za wszelką cenę próbuje dominować, a każdą rozmowę na ten temat odbiera jako zamach na siebie... Wojtek starał się namówić ją na wizytę u psychologa, ale nawet nie chce o tym słyszeć... Nie wiem, jak im pomóc... Jeśli to małżeństwo się rozpadnie, Rena będzie załamana. Wiesz, ja myślę, że ona po swojemu kocha Wojtka, tylko boi się do tego przyznać...

- Jediną osobą, która umiałaby trochę potrząsnąć moją siostrą, jest chyba Marta - stwierdził zamyślony Radek. - Pamiętasz, co się działo w święta?

- Pamiętam - westchnęła Wojnarowa. - Było mi przykro z tego powodu. Mam nadzieję, że Marta nie poczuła się urażona?

- Na pewno nie - potrząsnął z przekonaniem głową. - Marta jest jak wykrywacz kłamstw. Z pewnością już zauważyła problemy Renaty, nawet jeśli moja siostra

nie zdaje sobie sprawy z ich istnienia... Dobra - niechętnie podniósł się z łóżka. - Pójdę się przemyć i coś bym zjadł.

- Zejdź na dół - matka podeszła do drzwi.

Kiedy pukał do drzwi Weroniki, było już dobrze po dziewiątej. Otworzyła prawie natychmiast, z niepokojem i uwagą patrząc na jego zmęczoną twarz. Na kuchennym stole czekał dzbanek z herbatą i dwie szklanki.

- Musisz być strasznie zmęczony - powiedziała ze współczuciem. - Trzeba było zostać w domu i wyspać się. No i nie powinienesz zostawiać matki samej.

- Nie jest sama. Rena i Wojtek zostali na noc... Be-Be już śpią?

- Tak - skinęła głową. - Bardzo dopytywały się o ciebie przez te wszystkie dni. Chyba za tobą tęskniły.

- Ja za nimi też - przyznał. - I za tobą... Za twoim spokojem - dodał ciszej.

- Siadaj, Radek - powiedziała niepewnie, unikając jego wzroku.

- Nika... Mogę cię przytulić na chwilę? - zapytał nagle. - Tak mi cholernie ciężko. Nie umiem sobie z tym poradzić...

Przez chwilę w błękitnych oczach Weroniki widział strach i jakąś bezradność. Potem uśmiechnęła się ciepło i podeszła do niego. Z dziwną ulgą przytulił ją i poczuł się, jakby teraz dopiero wrócił do domu. Ogarnął go spokój.

- Brakowało mi ciebie - wyznał stłumionym głosem. - Dzięki Bogu, że masz tę komórkę. Te rozmowy wiele dla mnie znaczyły.

- Cieszę się, że mogłam ci pomóc choć w ten sposób - szepnęła niepewnie. - Musiało ci być ciężko siedzieć przy ojcu przez tyle nocy...

- Miałem nadzieję, że odzyska przytomność choć na chwilę i zobaczy, że nie jest sam... - objął ją mocniej. -

Mówiłem do niego. Powiedziałem mu chyba wszystko, co dusiłem w sobie przez te lata... I, wiesz, sam byłem zdziwiony, że mówiłem o tym bez złości... Chyba dlatego, że wiedziałem, że już nie może się bronić... Tak cholernie chciałem go zrozumieć... Nie wiem, może to było tylko złudzenie, ale miałem wrażenie, że ścisnął moją rękę, zanim umarł... - przytulił głowę do jej włosów. - Myślisz, że on wiedział, że tam jestem?

- Na pewno wiedział - serce jej się ścisnęło, kiedy słyszała tę niepewność w głosie Radka.

- Wiem, że mój ojciec wyrządził wiele zła, ale... był moim ojcem... Kochałem go, Nika. Zawsze mi zależało na jego akceptacji. Zawsze wierzyłem, że nie może być zupełnie zły... Może kiedyś zrobił dla kogoś coś dobrego. Przecież nikt nie może nosić w sobie samego zła...

- Radek - pogładziła go pocieszająco po ramieniu - rodziców się kocha za to, że są... Usiądź - delikatnie wysunęła się z jego objęć. - Napijemy się herbaty i pójdziesz do domu odespać zaległości. Jutro czeka cię ciężki dzień.

- Wiesz - usiadł przy stole, przyglądając się, jak nalewa herbatę. - Kiedy wydawało mi się, że już nie wytrzymam dłużej w tym szpitalu, że ucieknę stamtąd, zanim mnie zupełnie zadusi poczucie winy, żeby nie zwariować, myślałem o naszym sylwestrze. Ty, pani Zosia i ja i Be-Be śpiące w pokoju... To był najmiłszy sylwester w moim życiu... Bez muzyki, bez telewizora, z opowieściami pani Zosi... Nigdy go nie zapomnę...

- Ja też - głos Weroniki drgnął. - To był pierwszy sylwester, kiedy nie musiałam się bać i naprawdę uwierzyłam, że ten rok coś mi podaruje...

- Nigdy nie zrobię ci krzywdy, Nika - powiedział cicho. - Przysięgam.

- Nie pozwolę na to - odparła spokojnie.

- Dlaczego traktujesz mnie jak kogoś obcego? - wbił w nią oczy. - Nie musisz... - urwał nagle i przeciągnął ręką

po twarzy. - Przepraszam. Chyba dziś nie jestem w stanie walczyć z twoimi uprzedzeniami...

Spuściła wzrok i zaczerwieniła się. Przypomniała sobie rozmowę z Martą, kiedy zastanawiała się, jak mogłaby pomóc Radkowi. Ładnie mu pomagam - pomyślała z żalem. - Siedzę sztywna jak kołek i pilnuję, żeby mnie, broń Boże, nie zranił. Daleko mi do Marty. Ona w takim przypadku nigdy nie myśli o sobie.

- Radek - spojrzała mu prosto w oczy. - Nie traktuję cię jak kogoś obcego. Jesteś jedną z niewielu osób, które wpuszczę do domu o każdej porze dnia i nocy.

- Zostaw to, Nika - poprosił. - Pogadamy o tym innym razem. Jestem zmęczony, a nie chciałbym powiedzieć czegoś głupiego... Po prostu napijmy się herbaty... Lubię z tobą nie tylko rozmawiać, milczeć także. Kiedy Radek poszedł wreszcie do domu, Weronika usiadła przy stole, objęła głowę rękami i rozplakała się serdecznie.

Na cmentarzu było zimno. Przenikliwy wiatr wciskał się w każdą szczelinę ubrania. Mróz przydawał policzkom skulonych żałobników gamy kolorów od siności po czerwień. Podmuchy wiatru niosły płatki śniegu na twarze znieruchomiłych ludzi.

Marta czuła, że mimo ciepłego futerka z kapturem powoli zamienia się w sopel lodu. Zadrzała i przyciągnęła do siebie zmarzniętą Weronikę. Michał stał za nimi, próbując choć trochę osłonić je przed wiatrem. Obok skupili się koledzy i koleżanki z dawnej IVa i Kamil tulący do siebie szcękającą zębami Dorotę. Po drugiej stronie otwartego grobu stali przedstawiciele kraśnickiej elity oddający zmarłemu ostatnią posługę i z pewnym zdziwieniem spoglądający na grupkę młodych ludzi.

Wreszcie, ku uldze wszystkich, przemarznięty młody ksiądz odsunął się od trumny i do pracy przystąpili grabarze, sprawnie zamurując grób. Zdrętwiali z zimna ludzie zaczęli kłaść na cementowe płyty wieńce i wiązanki. Niektórzy zapalali znicze. Paczka z IVa złożyła się na kosz ze sztucznymi różami. Marek i Tomek ustawili go teraz na grobie i pytająco spojrzeli na Martę. Rzuciła okiem na długi szereg składający rodzinie kondolencje i dała im ręką znak, żeby poczekać. Dopiero, kiedy większość żałobników skierowała się ku cmentarnej bramie, pchnęła przyjaciół ku Wojnarom, sama z Niką i Michałem ustawiając się na końcu. Oczy pani Teresy rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy ich wszystkich zobaczyła. Rena stała sztywna i oficjalna, obojętnie przyjmując mamrotanie chłopców i wygłaszane drżącym z zimna głosem nieporadne kondolencje dziewcząt. Wojtek wyglądał na zaskoczonego, lecz z widoczną sympatią przesunął wzrokiem po twarzach młodych ludzi, ściskając im mocno dłonie. Radek zbladł na widok kolegów, ale nie był w stanie nic powiedzieć, tylko oczy mu wyraźnie zwilgotniały. W milczeniu ścisnął im ręce, próbując się opanować.

Marta podeszła do pani Teresy, nic nie mówiąc, zajrzała jej w oczy i uścisnęła ją serdecznie. Kobieta przytuliła ją na chwilę i drżącymi ustami ucałowała w lodowaty policzek. Dziewczyna spojrzała na stojącą obok Renę, poczekała na Nikę, która szeptała coś do Wojnarowej i obie podeszły do siostry Radka. Rena jeszcze bardziej zeszywniała, ale one tylko uścisnęły jej niechętnie wyciągniętą rękę i przeszły do Wojtka. Wreszcie stanęły przed Radkiem, który zamrugał oczami na ich widok. Spojrzały na siebie, wzięły się za ręce i objęły go mocno w pasie, przytulając się do niego w milczeniu. Usłyszały, jak wciąga gwałtownie mroźne powietrze, żeby się opanować. Przygarnął je do siebie drżącymi rękami i z trudem wydusił:

- Dzięki...

Kiedy Michał składał kondolencje pani Teresie, przytrzymała jego dłoń przez chwilę i poprosiła cicho:

- Panie Michale, czy mógłby pan teraz przyjechać z żoną i Niką do nas na obiad? Bardzo pana proszę. Radek tak przeżywa śmierć ojca... Mógłby pan?

Michał nie był uszczęśliwiony tym pomysłem. Widział, że Marta przemarzła i miał nadzieję, że zabierze ją do domu, da aspirynę i zapakuje do łóżka. Poza tym nie uśmiechało mu się spędzenie popołudnia w towarzystwie złośliwej Renaty. Ale twarz Wojnarowej była tak pełna oczekiwania i nadziei, że w końcu zgodził się.

Kiedy wyszli z cmentarza, okazało się, że większość paczki zabrała się z Kamilem i Dorotą, a resztę miał odwieźć Marek. Pożegnali się z nimi i wtedy dopiero Michał przekazał obu dziewczynom prośbę pani Teresy.

- Ale ja muszę wracać do domu! - spłoszyła się Weronika. - Pani Zosia została z dziećmi. Będzie się martwić, że coś mi się stało.

- Podjedziemy do ciebie - zdecydowała Marta. - Pójdiesz na górę i wyjaśnisz wszystko, a my poczekamy... A teraz wsiadajmy, na litość boską, zanim przemarznię do kości!

Michał pośpiesznie otworzył samochód, włączył ogrzewanie i podszedł do wychodzącej z cmentarza rodziny, by uprzedzić, że przyjadą trochę później. Zauważył zaskoczoną i pełną dezaprobaty minę Renaty i pomyślał z niechęcią, że jeśli dzisiaj znowu z czymś się wyrwie, to nie będzie się bawił w konwenanse, tylko po prostu zabierze stamtąd Martę i Nikę i postara się, by nigdy więcej nie musiały być w jej mało przyjemnym towarzystwie.

Kiedy stanęli w drzwiach, Radek i jego matka rzucili się ku nim, odbierając okrycia. Marta zerknęła w lustro wiszące w hallu.

- Kurczę, wyglądam jak mrożonka z Horteksu -mruknęła półgłosem.
- Zaraz się rozgrzejesz, Pchełko - Radek uśmiechnął się lekko i rzucił w stronę kuchni: - Pani Jadziu, już można podawać!

Nika, trochę jakby przestraszona, przyłgnęła do boku Marty, która natychmiast uspokajająco wzięła ją za rękę. Pani Teresa przypilnowała, by nie zdejmowali butów i poprowadziła wszystkich do jadalni. Wojtek przywitał ich przyjaznym, szczerym uśmiechem. Renata siedziała przy stole sztywna i naburmuszona. Kiedy się rozlokowali, do pokoju węgłowała majestatycznie starsza kobieta z ogromną tacą. Miała siwe włosy upięte w schludny kok i potężną sylwetkę. Pani Teresa pomogła jej ustawić na stole dymiącą wazę i półmisek z makaronem, po czym zajęła się nakładaniem na talerze.

- To nasza domowa perła - uśmiechnął się Radek. -Za szarlotką pani Jadzi poszedłbym do piekła.

- Takie tam gadanie - fuknęła niewiasta, ale oczy jej błysnęły z zadowolenia. - Ostatnio prawie nic nie je. I jeszcze mówi, że się na ludziach najadł! Jakby domu nie miał!

- Dziewczyny mnie podkarmiają - bronił się Radek. - Nie mogę odmawiać.

- Co mi tu będzie mówić? - pani Jadzia spojrzała na niego groźnie. - A bo te laleczki, co tu przyprawdzał, odróżnią garnek od miski? Która go tak karmiła?

- Ona - wskazał potulnie Martę, której w oczach błysnęły iskierki wesołości.

- Umie gotować? - gospodyni obrzuciła dziewczynę nieufnym wzrokiem.

- Umie - Marta przygryzła usta. - Na gotowanie złapała męża...

- A, znaczy: dobrze gotuje? - pani Jadzia spojrzała na nią z szacunkiem. - A chucherko takie... To niech

spróbuję mojego gotowania... Jak zjedzą rosół, przyniosę drugie... - zabrała tacę i wycofała się do kuchni.

- Judasz! - prychnęła Marta w stronę Radka i zachichotała. - Przez chwilę się bałam, że zrobi ze mnie pieczyste! Jest niesamowita!

- Dlaczego ona tak dziwnie mówi? - zapytała niepewnie Weronika, patrząc na panią Teresę.

- Pani Jadzia do wszystkich zwraca się w trzeciej osobie - wyjaśniła Wojnarowa z uśmiechem. - Ale Radek ma rację. Jest rzeczywiście skarbem. Gotuje dla nas już od ponad dziesięciu lat... No, jedzcie, bo zmarzliście wszyscy...

Przez długą chwilę w jadalni słychać było jedynie pracowity brzęk łyżek.

- Marta, skarbie, muszę ci powiedzieć, że masz konkurencję - westchnął Michał, odsuwając pusty talerz.

- To jest poezja nie rosół - zgodziła się jego żona, ale zaraz dodała: - Co nie przeszkadza, że właśnie mi się naraziłeś.

- Taka jesteś wrażliwa na tym punkcie? - zainteresował się Wojtek; już przy pierwszym spotkaniu przeszedł na „ty” z całą trójką.

- Jasne! Nie wiesz, że kucharkę należy hołubić i dopieszczać?

- Nie miałem pojęcia. Mam nadzieję, że kucharzy to też dotyczy? Słyszysz, Rena? Dbaj o mnie, bo stracisz darmowego kucharza!

- Ty gotujesz? - zdziwiła się Marta. - Psiakrew, widzę, że rośnie mi pod bokiem konkurencja...

- Zjedli? - do pokoju weszła czujna pani Jadzia. - To Renatka weźmie talerze do kuchni, a ja zabiorę wazę... Smakowało?

Entuzjastyczne pochwały wywołały na okrągłej twarzy szeroki uśmiech. Pokiwała głową z zadowoleniem

i z milczącą Renatą wyszła do kuchni. Po chwili siostra Radka postawiła na stole salaterki z surówkami, a gosposia wniosła na olbrzymim półmisku duszone mięso i pieczone ziemniaki. Płynące od potraw wonie sprawiły, że Wojtek i Michał błogo westchnęli, co wywołało rozbawienie na twarzy Marty. Pani Teresa, kątem oka obserwująca zmizerowaną twarz syna, z ulgą stwierdziła, że przykład obu panów nakładających sobie obfite porcje podziałał i na niego-

Po obiedzie pani Jadzia wniosła jeszcze ciasto i owoce. Radek szepnął jej coś, uzyskując majestatyczne kiwnięcie głową.

- Zaraz dostajecie zaszczytu i spróbujecie nalewki pani Jadzi - powiedział. - Na trawienie, na rozgrzewkę i na dobry humor.

- Nie wiedziałem, że jesteś taki złośliwy - zauważył Michał z wyrzutem. - Wy będziecie degustować, a ja się będę przyglądał?

- Niech się nie boi - pocieszyła go gospodyni, wchodząc z tacą. - Jak on jest kierowca i to taki, co ludzi nie zabija po głupiemu, to ja mu dam butelkę do domu. Spróbuje i nie będzie stratny.

- Zrobiłeś na pani Jadzi dobre wrażenie, Michał -zauważył z uśmiechem Wojtek. - Ja musiałem się długo podlizywać, zanim mnie uszczęśliwiła butelką swojej orzechówki.

- Ten typ tak ma - mruknęła Marta, z błogą miną wachając aromatyczną zawartość kieliszka. - On na wszystkich robi dobre wrażenie.

- Masz mi to za złe? - zdziwił się Michał. - W biznesie dobre wrażenie to połowa sukcesu.

- Możliwe... Dopóki przedstawicielki mojej płci poprzestają tylko na wrażeniu, nie będę zazdrosna. Przejmę się dopiero wtedy, gdy któraś z nich zrobi wrażenie na tobie.

- Na razie ci to raczej nie grozi, Pchełko - roześmiał się Radek.
- Ha! To znaczy, że w nieokreślonej bliżej przyszłości powinnam się jednak zacząć bać? - Marta zadumała się ponuro i wojowniczo potrząsnęła głową. - Nic z tego! Mam opracowany długofalowy plan, jak utrzymać pana A. na stałe przy sobie.
- Dosyć groźnie to zabrzmiało - Wojtek spojrzał na nią z zainteresowaniem. - Możesz uchylić rąbka tajemnicy?
- Bo ja jestem groźna - zapewniła go z powagą i westchnęła. - Nie mogę. W tej strategii istotny jest element zaskoczenia.
- Zdaje się, że coś już o tym wiem - mruknął Michał.
- Narzekasz? - zapytała Nika kpiąco.
- Ja? - zdziwił się Michał. - Skąd! Odkąd pamiętam, Marta fundowała mi niespodziankę za niespodzianką. Uznałbym, że jest chora, gdyby teraz było inaczej...
- A nie uważasz, że to może być męczące na dłuższą metę? - zadumał się Wojtek.
- Dla kogo? - Marta spojrzała na niego z uwagą. -Dla osoby zaskakiwanej czy dla tej, co zaskakuje? A kto powiedział, że życie we dwoje jest lekkie, łatwe i przyjemne? Myślisz, że jak raz złapałeś, to już masz do końca świata? Nic z tego, kochany. Trzeba trochę popracować... Wiesz, dlaczego ludziom jest tak źle we dwoje? Bo ciągle za czymś gonią. Chcą więcej, lepiej, szybciej. Gdzieś po drodze zapominają, że ten ktoś obok nich też ma jakieś marzenia. Zaczynają się omijać, a potem następuje szok i zdumienie: dlaczego mnie zostawił? Jak mógł mi to zrobić? Przecież mi zależało...
- I uważasz, że dlaczego tak się dzieje? - Wojtek wbił w nią skupiony wzrok.
- Ludzie przestają ze sobą rozmawiać - Marta westchnęła i obróciła w rękę kieliszek. - Zaczynają się

pojawiać wątpliwości, niedomówienia, tajemnice... Nie ma ludzi do końca złych. Po prostu każdy popełnia błędy... Łatwo przychodzi rozgrzeszać się z własnych, o wiele trudniej odpuścić cudze... A przecież ludzie nie składają się z samych tylko wad czy samych zalet...

- W moim ojcu też znalazłaby pani jakieś zalety? - spytała nagle Renata, wbijając w Martę złośliwe spojrzenie.

- W końcu jesteśmy na stypie. Powinniśmy porozmawiać o bohaterze dnia - dodała wyzywająco.

- Nie znałam pani ojca - spokojnie odpowiedziała Marta, nie zwracając uwagi na ciszę, która nagle zapadła w pokoju. - Ale, kiedy patrzę na Radka i panią, to wydaje mi się, że jednak zostawił po sobie coś dobrego. Pani uważa inaczej?

- Owszem! - warknęła Rena. - Uważam inaczej! Mój ojciec był moralnym zerem i największym łajdakiem, jakiego ziemia nosiła!

- Reńka! - w głosie Radka brzmiało wyraźne ostrzeżenie.

- Zostaw! - Marta rzuciła mu stanowcze spojrzenie.

- Obraziłbyś się na Be-Be?

- Co mają do tego Be-Be? - zdenerwował się Radek.

- To tylko dzieci!

- No właśnie - mruknęła Marta. - To tylko dzieci...

- przeniosła zamyślony wzrok na Renatę. - Musiało pani bardzo na nim zależeć, jeśli to aż tak boli...

- Nieprawda! - Rena zerwała się z krzesła, patrząc na nią ze złością. - Nienawidzę go! Zawsze go nienawidziłam!

- Jasne... - głos Marty był łagodny i pełen współczucia. - Uciekł ci i już nigdy nie zapytasz go, dlaczego...

- dostrzegła, że Renata jest na krawędzi wybuchu i szybko wstała. - No dobra... Odwalmy tę psychoanalizę, zanim porządnie narozrabiasz, dziewczyno... Jest tu jakieś miej-

sce, gdzie można pogadać? - zwróciła się do pani Teresy, łapiąc za rękę skamieniałą Renę.

- Przejdźcie tu obok, do saloniku - w oczach Wojna-rowej mignął jakby błysk ulgi.

Kiedy wyszły, w jadalni przez chwilę panowała cisza, po czym Michał wbił uważne spojrzenie w matkę kolegi i powoli powiedział:

- Teraz rozumiem, dlaczego pani tak zależało, żebyśmy przyjechali...

- Myślisz, że... - Radek spojrzał na niego zaskoczony i przypomniała mu się nagle rozmowa z matką. - Mamo! Jak mogłaś? Musiałaś narażać Martę na złośliwość Renaty? Chyba tam do nich pójde...

- Siedź! - odezwała się nieoczekiwanie Nika. - Jeśli ktoś jej może pomóc, to chyba tylko Marta...

- Dlaczego, do diabła, wszyscy traktują moją żonę jak lekarstwo? - zdenerwował się Michał. - Mam ją zamknąć w domu?

- Przepraszam - powiedziała cicho pani Teresa, patrząc na niego z miną winowajcy. - Ale Nika chyba ma rację... Jeśli ktoś potrafi przemówić mojej córce do rozumu, to tylko Marta. Ona ma w sobie coś takiego, że... Sama czuję się przy niej tak, jakbym ją znała od dawna... Wiem, że pan jest zły, ale...

- Zaraz, mamo - przerwał jej Wojtek stanowczo. -Może w końcu ja coś powiem... Michał, Renata załamała się po śmierci ojca. Między nimi tyle zostało niezłatwionych spraw, że nie umie sobie z tym poradzić. Sam widziałeś... Pozwól Marcie działać. Może wydrze z niej ten gniew...

- A wy nie możecie sami tego zrobić? - Michał spojrzał na niego z pretensją.

- Nie możemy. Nie potrafimy, bo nas to też dotyczy. Tkwimy w tym razem z nią, rozumiesz?

- Cholera - mruknął Michał, wcale nieułagodzony. -Myślałem, że żenię się z normalną dziewczyną, a okazuje

się, że poślubiłem instytucję publiczną... Powinienem ją chyba wywieźć na bezludną wyspę...

- Tam też znalazłaby sobie zajęcie - Weronika popatrzyła na niego z lekkim współczuciem. - Przecież ją znasz od dziecka. Wiesz, że nie usiedzi na miejscu.

- Wiem - Michał westchnął. - Kiedyś przywyknę...

Widząc, że przyjacielowi przeszła złość, Radek odprężył się wreszcie. Zahaczył wzrokiem o Nikę i dostrzegł jej pełne niepokoju spojrzenie skierowane na siebie. Uśmiechnął się uspokajająco i zobaczył ulgę w jej oczach. Siedziała między jego matką a Michałem. Wyglądała na spokojną i zadowoloną. Przepych pokoju ozdobionego cennymi bibelotami zbieranymi z upodobaniem przez ojca nie robił chyba na niej wrażenia. Widział za to zachwyty w jej oczach, kiedy patrzyła na przystrojoną pięknymi bombkami choinkę. Pomyślał z nagłym zdziwieniem, że żadna z dziewczyn, które bywały w tym domu, nie pasowała do tego miejsca tak jak Nika. Ten dom jej nie przytłaczał. Nie wywoływał w niej głośnych zachwyty, jakimi wybuchały jej poprzedniczki, ale też nie zauważył, by ją onieśmielał. W tej chwili wyłączyła się z ogólnej rozmowy i wodziła oczami po ścianach i meblach. Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem, przyjrzał się jej twarzy i od razu wyczuł, co jej się spodobało, a co nie. Sprawilo mu to dziwne zadowolenie. Do tej pory nie obchodziły go cudze opinie, a teraz nagle poczuł się dumny, że potrafi odczytać wrażenia Weroniki. Zobaczył, że marszczy brwi, przez chwilę na jej twarzy malował się strach. Już miał podejść do niej, nie mogąc zrozumieć, co się stało, gdy do pokoju weszła Marta, ciągnąc za rękę opierającą się trochę, zapłakaną Renatę.

- Cisza! - Marta uniosła dłoń i z tajemniczym uśmiechem oznajmiła: - A teraz wstrzymajcie oddech, bo pani mecenas ma wam coś ważnego do zakomunikowania! No, melduj, zapłakany bachorze!

- Marta! - Renata popatrzyła na nią wyraźnie speszona; nie przywykła znajdować się w centrum uwagi, a tymczasem w pokoju zapadła cisza i czuła utkwione w sobie wyczekujące i zaintrygowane spojrzenia. Odchrząknęła i nieśmiało zaczęła: - Ja... No... Już dawno chciałam wam... - zwróciła błagalny wzrok na Martę, która tylko potrząsnęła głową.

- To twoja nowina. No, melduj, nie zjedzą cię przecież, a śmiem nawet twierdzić, że ktoś się bardzo ucieszy... No!

- Jestem w ciąży - wyrzuciła z siebie Renata, czując się, jak ktoś, kto stoi na skraju przepaści.

Przez chwilę w pokoju panowała pełna niedowierzania cisza, którą przerwał wrzask uszczęśliwionego Wojtka. Zerwał się jak obłąkany od stołu, złapał żonę na ręce i zaczął tańczyć po pokoju. W oczach pani Teresy błysnęło zdumienie i coś jakby żal. Radek otworzył usta, ale nic nie powiedział, tylko gwałtownie odwrócił głowę w kierunku Marty. Na jego twarzy widać było wyraźne niedowierzanie połączone z lekką zgrozą. Dostrzegli to Michał i Weronika, którzy uśmiechnęli się do siebie z rozbawieniem.

Do pokoju, zwabiona krzykiem, wtargnęła zamaszycie pani Jadzia. Obrzuciła bystrym spojrzeniem podrygującego wokół stołu Wojtka i uśmiechnęła się szeroko, ocierając oczy rąbkiem fartucha.

- Będę ich karmić - obiecała nieco płaczliwie. - Kobita przy nadziei musi jeść za dwoje.

- Renia, na kiedy masz termin? - Wojnarowa wzięła głęboki oddech, zanim zdobyła się na pytanie.

Wojtek znieruchomiał na środku pokoju i wbił wzrok w zarumienioną żonę.

- Na koniec lipca - wykrztusiła Renata, patrząc na matkę z poczuciem winy. - Nie chciałam tego ukrywać! -wybuchnęła nagle. - Chciałam powiedzieć najpierw ojcu!

Żeby zobaczyć, jak zareaguje! Ale nie zdążyłam... - rozplakała się, ukrywając twarz na ramieniu męża.

- Mamo, czy to naprawdę takie ważne? - Wojtek z wyrzutem spojrzał na teściową. - Ludzie! Będziemy mieli dziecko! Moja żona jest w ciąży! Nie denerwujcie mi jej, do diabła!

Marta usiadła spokojnie obok Michała i parsknęła śmiechem, słysząc w głosie Wojtka ostrzeżenie.

- No właśnie - przytaknęła. - Nie denerwujcie przyszłej mamusi. Ja już ją wystarczająco wkurzyłam... Dobra, mam propozycję. My się już zbieramy, bo czas najwyższy pomieszkać trochę w domu, a wy sobie porozmawiacie o niejakim Włodzimierzu Wojnarze w rodzinnym gronie. Porozmawiacie spokojnie i bez hysterii - rzuciła Renacie ostrzegawcze spojrzenie. - Takie rodzinne wspominki... I ty, pani mecenas, najpierw sobie posłuchasz, co oni mają do powiedzenia, a potem zaczniesz pytać. Rozumiesz, co mówię? Pytać, nie oskarżać. A jakby ten płaczliwy, rozżalony bachor znów ci się pokazał na horyzoncie, powiedz mu ode mnie, że osobiście stłukę mu tyłek...

Pani Jadzia, ponaglona wymownym wzrokiem pracodawczyni, rzuciła się do kuchni szykować gościom wałówkę. Renata stanęła wreszcie na nogach, podeszła do Marty i uściskała ją serdecznie. Radek przyglądał się temu podejrzliwie, jakby się obawiał, że za chwilę jego siostra zionie ogniem, a kiedy nic się nie stało, przesunął uważnym wzrokiem po Marcie i pokręcił głową.

- No i co odkryłeś? - zapytał Michał, tłumiąc śmiech.

- Że czasami się jej boję - wyznał Radek pół żartem, pół serio. - Jakbym kiedyś trafił na świadka, który nie będzie chciał zeznawać, wyślę go do Marty.

Wszyscy roześmiali się, a dziewczyna wzruszyła ramionami i stwierdziła:

- Ty lepiej prosz Boga, żebyś mi się sam nie naraził, bo marny twój los.

- Dwa razy bym się zastanowił, zanim coś bym prze-skrobał - mruknął Radek.

Radek uprzytomnił sobie, że nie ma nic dla Be-Be. Nie widział ich ponad tydzień, byłyby rozczarowane, gdyby przyszedł z pustymi rękami. Uśmiechnął się, przeciął na skos jezdnię - ostrożnie, bo było ślisko - i wszedł do Luxa. Kupił po czekoladzie dla bliźniąt i z żalem pomyślał, że po drodze mógł wstąpić po jakiś bukiet dla Niki. W pobliżu nie było żadnej kwaciarni, więc zamiast kwiatów wybrał elegancką bombonierkę. Tak zaopatrzony pośpiesznie ruszył ku blokowi, w którym mieszkała dziewczyna.

Już za drzwiami usłyszał pełen protestu wrzask. Musiał pukać kilka razy.

- Cześć. Co tu się dzieje? - zapytał ze śmiechem. -Próbowałaś je zamordować?

- Wejdz - Weronika miała mokre ręce i spódnicę.

- Próbowałam je domyc. Ich ulubioną metodą jedzenia jogurtu jest rozsmarowanie go na sobie...

- Wujek Ładek! - radosny wrzask bliźniąt zaświdrował im w uszach. Zdążył zdjąć kurtkę, zanim go dopadły, domagając się, by wziął je na ręce. Bez namysłu spełnił żądanie, a kiedy poczuł dwie pary wilgotnych jeszcze po myciu małych łapek obejmujących go za szyję, ogarnęło go takie wzruszenie, że zabrakło mu głosu. Spojrzał odruchowo na Nikę. Z całej jej postaci emanował dystans, a gdy dostrzegła wyraz jego oczu, zbladła nagle i pośpiesznie wyszła do kuchni, skąd po chwili dobiegł jej przytłumiony głos:

- Napijesz się herbaty?

- Chętnie. Zmarzłem trochę - z dziećmi na rękach wszedł do pokoju. Usiadł na wersalce i zapytał maluchów:

- Co porabialiście, kiedy mnie nie było?

- A dlacemu tak długo cię nie było? - w głosie Bartka była uraza. - Juz nas nie lubis?

- Bardzo was lubię - mocniej przycisnął oboje do siebie. - Byłem zajęty... Mój tata... - przypomniał sobie, jak Nika tłumaczyła im, co się stało z ich ojcem. - On też poszedł do Bozi i... Musiałem załatwić wiele spraw... -z trudem przełknął ślinę i wziął głęboki oddech.

- Ukochać cię? - zaproponowała współczująco Basia, podnosząc na niego błękitne spojrzenie. - Mama nas ukochuje, jak płacemy... Sces? Zdobył się tylko na skinięcie głową. Basia uklękła na jego kolanach, przytuliła aksamitny policzek do jego twarzy, objęła go z całej siły za szyję i zakołysała delikatnie. Poczul, że coś go dławi.

- Opowies nam dzisiaj bajkę? - Bartek pociągnął go za rękaw.

Odchrząknął i dopiero wtedy odpowiedział, mając nadzieję, że głos go nie zawiedzie:

- Chyba nie, Bartuś. To byłaby... bardzo smutna bajka...

Bartek poważnie skinął główką i w milczeniu przysunął się do jego boku. Objął go ramieniem i przez chwilę kołysali się we troje.

- Herb... - Weronice, która stanęła w drzwiach, zabrakło nagle głosu. - Herbata na stole - dokończyła z trudem, odwróciła się gwałtownie i wyszła.

Bliźnięta błyskawicznie spojrzały na siebie i nagle jednocześnie oznajmiły donośnie:

- Mama! Spać!

- A co wam się stało? - Nika prawie wbiegła do pokoju i przyklękła przy Radku, dotykając niespokojnie czół dzieci. - Nie macie gorączki - odetchnęła z ulgą. -Naprawdę jesteście śpiące?

- No - Bartek ziewnął ostentacyjnie i spojrzal na siostrę.

- Psebies mnie do spanka - Basia zmrużyła sennie oczy.

Zdezorientowana Weronika mimo woli popatrzyła pytająco na Radka.

- Może się zmęczyły tym mazaniem jogurtem -podsunął z rozbawieniem. - Jak już będziecie gotowi do spania, to poproszę buzi... A teraz pójdę do kuchni i napiję się herbaty - postawił dzieci na podłodze i wyszedł.

Weronika pomogła im się umyć i przebrała w piżamy, przez cały czas obserwując oboje z niepokojem. Wreszcie przypomniała sobie, że nie chciały spać w dzień i uznała, że teraz są zmęczone. Z pobłażliwym rozbawieniem przyglądała się, jak ziewają na wyścigi. Umyte i przebrane podążyły do kuchni, by pożegnać się z wujkiem, po czym grzecznie ulokowały się w łóżeczkach, czekając, aż matka je otuli i ucałuje na dobranoc.

- Och, zapomniałem o czymś - powitał ją Radek, kiedy zgasiwszy światło, przymknęła drzwi pokoju i wróciła do kuchni. - Mam coś dla ciebie i Be-Be - wyjął z siatki czekolady i bombonierkę. - Może to i dobrze. Dasz im jutro. Będą miały słodszy dzień.

- Nie kupuj im słodyczy - skarciła go, siadając przy stole.

- A tobie mogę? - zapytał niewinnie.

- Mnie nie musisz - mruknęła i pośpiesznie zmieniła temat: - Jak twoja matka sobie radzi?

- A, wiesz... Może to dziwne, ale bardzo spokojnie to przyjęła - ze smutkiem potrząsnął głową. - Dla niej właściwie niewiele się zmieniło. Już od paru lat ojciec rzadko bywał w domu. A teraz... Mam wrażenie, że nagle poczuła się pewniej... Wiesz, po pogrzebie, wtedy, kiedy wyszliśmy, długo rozmawialiśmy. Właściwie we trójkę, bo Renata głównie słuchała, dokładnie tak, jak radziła jej Marta... To dziwne - mówił zamyślony - ale każde z nas pamiętało inne

rzeczy... Mama opowiadała o tym, że ojciec do wszystkiego musiał dojść sam, bo nie miał nikogo z rodziny. Jego rodzice i siostra zginęli w wypadku, kiedy miał osiemnaście lat...

- zamilkł na chwilę. - Musiało mu być ciężko, a przecież dostał się na prawo i skończył je... Wojtek powiedział, że był świetnym prawnikiem. Miał w małym palcu kodeks i wszystkie ważniejsze precedensy. Jeśli Wojtek miał jakieś wątpliwości, zawsze dzwonił do ojca... Zaskoczył mnie

- w jego głosie zabrzmiał wyraźny żal. - Studiowałem prawo, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby o coś zapytać ojca... Najpierw sobie bimbałem na studia, a potem byłem wściekły na niego i nie chciałem pytać...

- Zostaw to, Radek - Weronika pogładziła go po dłoni. - Wyrzuty sumienia już niczego nie zmieniają. A wina zawsze leży po obu stronach.

- Wiem - westchnął. - Ale czasami... A, wiesz, Renata też mnie zaskoczyła. Przypomniała sobie, że kiedy miała sześć lat, zachorowała na ospę i ojciec często siedział przy niej, pilnując, żeby się nie drapała... Żal mi jej. Zapędziła się w kozi róg tylko dlatego, że tak strasznie chciała, żeby był z niej dumny... Mama jej wiele wytłumaczyła, jak już zaczęliśmy rozmawiać. To wszystko, co mi Renata wykrzyczała kiedyś w złości o ojcu, to były rzeczy podsłuchane przez nią przy jakichś tam kłótniach. Pozbierała to do kupy, poukładała po swojemu i wyszedł jej horror. Karmiła się tym przez wiele lat i w końcu za te wszystkie prawdziwe i urojone cierpienia matki zaczęła obwiniać ojca... - przeciągnął ręką po czole. - Za mało ze sobą rozmawialiśmy. Każde z nas coś hodowało, a baliśmy się mówić na ten temat... Wiesz, boję się, że on czuł się z nami tak samo samotny jak my z nim... Bo dlaczego nic nam nie powiedział? - w jego głosie była udreka.

- Radek, on był dorosły - Nika ścisnęła go za rękę. -Odpowiadał za swoje decyzje. Nie możesz spędzić reszty

życia, pytając: dlaczego. Nie zrobiłeś nic złego. Do samego końca byłeś przy nim...

- Myślisz, że on to wiedział? - spojrzał na nią z rozpaczliwą niepewnością.

- Na pewno - przez chwilę miała ochotę przytulić go, jak nieraz tuliła przestraszone Be-Be, i z trudem się powstrzymała. - Na pewno - powtórzyła z przekonaniem.

Rozluźnił się trochę. Przytrzymał jej dłoń i przytulił ją do swojego policzka. Westchnął, kiedy odsunęła się delikatnie i spokojniej już mówił dalej:

- W gabinecie, w sejfie, znaleźliśmy poświadczony testament. Dom zapisał mamie, pieniądze podzielił między nas troje, a Wojtka i Renatę zobowiązał do prowadzenia kancelarii, dopóki nie zrobię aplikacji... Już się wstępnie dogadaliśmy. Oni wynajmują lokal, więc zrezygnują z niego i przeniosą swoje biuro do kancelarii ojca, a za parę lat poprowadzimy rodzinny interes... Cieszę się, że tak łatwo poszło. Mogę się od nich wiele nauczyć... No i chyba poczuję ulgę, jak wreszcie pozbędziemy się paru klientów z nieciekawą biografią... A, wiesz... - zwiesił nagle głowę i zaczerwienił się lekko. - Ta dziewczyna, o której ci mówiłem... Ta sekretarka ojca... Okazało się, że ona go tylko zawoziła i załatwiła wszystko w szpitalu. Nie była jego kochanką. Pomyliłem się... Z boku to dziwnie wyglądało... Kłóciłem się z nim o to, ale niczego mi nie wyjaśnił. Jakby go nie obchodziło, co o nim myślę... Cholera, mówiłem, że nie umiem oceniać ludzi. Jaki ze mnie będzie prawnik?

- Nie pamiętasz, co powiedziała Marta? - Weronika zrobiła groźną minę. - Masz być najlepszy!

- No tak, Marta... - uśmiechnął się mimo woli. - To pewnie ona wpadła na pomysł, żeby ściągnąć całą paczkę na pogrzeb ojca? Nie podziękowałem jej nawet...

- Nie doceniasz Michała. To był jego pomysł, Marta mi mówiła - zamyśliła się na moment. - Choć myślę,

że Michał inaczej teraz patrzy na wiele spraw. Marta robi z ludźmi dziwne rzeczy...

- To prawda - przyznał z przekonaniem. - Nie wiem, o czym rozmawiała z Renatą, ale moja siostra odżyła. Wojtka traktuje wreszcie jak męża, nie wydaje dyspozycji. Przestała patrzeć na matkę z litością jak na ofiarę wilkołaka i chyba w końcu dotarło do niej, że jestem dorosły...

- Jesteś dorosły, bogaty i do wzięcia - Weronika uśmiechnęła się lekko. - Najlepsza partia w Kraśniku...

- Nie jestem - powiedział spokojnie, patrząc jej prosto w oczy.

- Nie jesteś dorosły? - zdziwiła się kpiąco.

- To tak. Jestem również bogaty. Ale ani do wzięcia, ani dobra partia. Jestem wybredny. Chciałbym tak jak Michał znaleźć kogoś, kim mógłbym się opiekować. Chciałbym mieć kogoś, z kim będę mógł porozmawiać o wszystkim, żeby nie było między nami tematów tabu. I żebym miał pewność, że moja żona mnie nie oszuka...

- Szukasz drugiej Marty - spojrzała na niego ostrzegawczo.

- Nie - zaprzeczył spokojnie. - Marta jest zanadto postrzelona. Zabrakłoby mi cierpliwości, żeby znosić to na co dzień. Ja nie szukam wrażeń. To już znam. Szukam ciepła i spokoju. Tego wszystkiego, czego zawsze brakowało mi w domu.

- Wysoko stawiasz poprzeczkę - Weronika westchnęła. - Możesz długo szukać.

- A może już nie muszę?

- No cóż - głos jej drgnął. - Mam ci gratulować?

- Jeszcze nie masz czego - uśmiechnął się ciepło. - To najbardziej uparta dziewczyna, jaką znam.

- Bardziej niż Marta? - zapytała z przekąsem.

- Bardziej - stwierdził stanowczo. - Marta tupie nogami i krzyczy. A ta, o której mówię, po cichutku i spo-

kojnie robi swoje, puszczać mimo uszu każde słowo, które się jej nie podoba.

- Można powiedzieć, że jest podobna do mnie. Doskonale ją rozumiem - mruknęła Nika.

- Jak rodzona siostra - dopił herbatę i wstał. - Dziękuję ci, że mnie wysłuchałaś. Może kiedyś będę miał szansę, żeby to odpracować...

- Daj spokój - przerwała mu, zakłopotana, wychodząc za nim do przedpokoju. - Przyjaciele nie muszą się tak rozliczać... Poza tym, tyle razy mi pomagałeś...

- Ani słowa na ten temat! - założył kurtkę i położył palec na jej ustach.
- Sama mówiłaś, że przyjaciele tak się nie rozliczają - uśmiechnął się przekornie. - Dobranoc, Nika. Zamknij dobrze drzwi... Wpadnę niedługo, dobrze? - położył dłoń na klamce, ale nagle odwrócił się i jeszcze raz spojrzał na nią.

Zanim zdążyła zareagować, przyciągnął ją do siebie, pochylił się i delikatnie pocałował w usta. Żartobliwie musnął palcem jej nos, uśmiechnął się i wyszedł.

Rzuciła się, by zamknąć drzwi na zamek, oparła się o nie i zapatrzyła przed siebie szklanym wzrokiem. Wreszcie wolno poszła do kuchni, opadła na taboret i żałośnie szepnęła:

- Boże, dlaczego on mi to robi?

Przesunęła dłonią po ustach, zamarła nagle i z wielką stanowczością oznajmiła sama sobie:

- Nic z tego nie będzie! Opuść sobie marzenia, dziewczyno!

Michał jak zwykle odrabiał papierkową pańszczyznę, kiedy usłyszał dźwięk komórki Marty. Zostawiła ją w sypialni, a sama poszła pomóc matce przy kolacji. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie odebrać, ale w końcu doszedł do wniosku, że jeśli komuś zależy na kontakcie

z Martą, to spróbuje jeszcze raz albo zadzwoni na numer stacjonarny. Szybko wyrzucił z umysłu ten problem i skupił się na fakturach. Po chwili rozdzwoniła się jego komórka. Westchnął i sięgnął po aparat.

- Artymowicz, słucham...

- Michał, jest tam gdzieś w pobliżu Marta? - usłyszał głos Radka. - Nie mogę się do niej dodzwonić, a mam sprawę...

- Zaczekaj chwilę. Zaraz ją zawołam - odłożył komórkę na biurko, wyszedł na schody i krzyknął: - Tato! Zawołaj Martę! Jest do niej telefon!... A co tam u ciebie? -zapytał, siadając przy biurku. - Jak sobie radzisz?

- W porządku. Od lutego podejmuję pracę w kancelarii dawnego znajomego mojego dziadka - głos Radka był trochę niecierpliwy. - Och, zapomniałem ci podziękować za to, że ściągnęłaś całą paczkę na pogrzeb ojca. To naprawdę...

- Daj spokój - przerwał mu Michał. - Ja ich tylko powiadomiłem. Jakby nie chcieli, toby nie przyszli. Lubią cię... - usłyszał na schodach tupot i dodał: - Marta już pędzi. Zaczekaj moment... Hej, koziołku! Tutaj!

Wpadła do gabinetu i ze zdziwieniem wzięła komórkę.

- Słucham - sapnęła, usiłując pozbyć się zadyszki.

- Marta - Radek nie bawił się w dyplomację - nie mogę się dodzwonić do Niki. Co tam się dzieje? Dlaczego wyłączyła komórkę? Chciałem ją uprzedzić, że przyjdę... Dzwonię od rana, ale nikt się nie zgłasza...

- Zwolnij trochę - Marta bezceremonialnie ulokowała się na biurku. - Umówiliśmy się, że - jakbym chciała się z nią skontaktować - będę dzwonić po dwudziestej pierwszej. Pewnie w ciągu dnia ma wyłączoną...

- Jak to: umówiłyście się? - w jego głosie zadźwięczało rozdrażnienie.

- To znaczy, że nie chce przyjmować żadnych telefonów poza twoimi? Dlaczego?

- Zwolnij, mówię - Marta wzięła głęboki oddech i bardzo spokojnie powiedziała: - Niki nie ma w Kraśniku. Wyjechała z dziećmi - przezornie odsunęła aparat na bezpieczną odległość.

Dobrze zrobiła, bo wybuch Radka doskonale słycać było w całym pokoju.

- Co to ma, do diabła, znaczyć?! Jak to: wyjechała?! Dlaczego?! Cholera, mówiłaś, że nie będziesz się wtrącać!

- Zamknij się i nie wrzeszcz na mnie - Marty nie opuszczał spokój. - To nie jest rozmowa na telefon. Przyjdź tu, a wszystko ci wytłumaczę... Tylko nogami, nie samochodem - dodała pośpiesznie i szybko się rozłączyła.

- Samochodem się jeździ, a nie chodzi - Michał spojrzał na nią z rozbawieniem i pokręcił głową. - Chyba powinienem przygotować wiadro wody albo zapędzić was do dwóch narożników. Zdaje się, że udało ci się wyprowadzić Radka z równowagi...

- Nareszcie - mruknęła z wyraźną satysfakcją.

- Rany boskie! - parsknął śmiechem. - Miałem cholerne szczęście, że na mnie nie przeprowadzałaś takich eksperymentów!

- Na tobie nie musiałam - podniosła na niego zamyślane spojrzenie. - Nie bałam się ciebie, tylko tego, co się działo między nami. Ale Radek... Wiem, ludzie się zmieniają. Chcę zobaczyć, czy zmienił się na tyle, by rzeczywiście zaopiekować się Niką. To nie będzie takie proste. Ona ma wiele urazów i uprzedzeń, a przede wszystkim ten cholerny kompleks niechcianego dziecka... Jeśli Radek nie potrafi zrozumieć, dlaczego teraz uciekła, to znaczy, że wcale jej nie zna. A to by z kolei znaczyło, że ich związek nie ma szans. Nie chcę narażać Niki na kolejne rozczarowanie. Ma zbyt wiele do stracenia... Możesz się ze mnie śmiać, że bawię się w intrygi, ale to nieprawda. Nika to dla mnie bardzo szczególna osoba. Zasługuje na miłość,

nawet jeśli ten idiota uważa, że wystarczy jej sama opieka - zeskoczyła z biurka i skierowała się ku drzwiom.

- Marta! - zatrzymał ją głos Michała. - Jak już pokrzyczycie na siebie, to pozwól mi porozmawiać z Radkiem w cztery oczy.

- Męska rozmowa, co? - uśmiechnęła się z lekkim przekąsem i wyszła.

Kiedy Radek wszedł do pokoju, pozdrawiając po drodze Michała przez otwarte drzwi gabinetu, zastał Martę siedzącą na dywanie i w skupieniu wsuwającą do albumu ślubne fotografie.

- Cześć, Pchełko - usiadł w fotelu i niecierpliwie powiedział: - A teraz wytłumacz mi wreszcie, co się dzieje, bo przez całą drogę walczyłem z chęcią, żeby ci ukręcić tę śliczną czarną łepetynę.

Parsknęła śmiechem, zebrała zdjęcia i odłożyła razem z albumem na regał. Przysiadła na kanapie, podkulając nogi i spojrzała na Radka z nagłą powagą.

- Kilka dni temu Nika stwierdziła, że miałyby ochotę wyjechać gdzieś z dziećmi i odpocząć. Sam wiesz, że zajęć jej nie brakowało. I dom, i szycie, i nauka...

- Ale gdzieś tyją wywiozła, na litość boską?! - przerwał jej zdenerwowany. - I po co te tajemnice przede mną?!

- To ja ją wywiozłem, jeśli chodzi o ścisłość -w drzwiach stanął Michał. - A pojechała z dziećmi na dwa tygodnie do babci Kariny na wieś. Marta to uzgodniła z rodziną, a Nice bardzo to odpowiadało.

- W porządku, rozumiem - Radek w rozdrażnieniu przesunął niecierpliwie ręką po czole. - Ale dlaczego nic mi nie powiedziała?

- Nie było mowy o żadnych tajemnicach. Gdyby mnie o to prosiła, to uważasz, że powiedziałabym ci, gdzie

jest? - Marta patrzyła na niego spokojnie. - Nika dzwoniła do ciebie przed wyjazdem, byłam przy tym. Twoja komórka była wyłączona...

- Cholera! To musiało być wtedy, kiedy byłem u Małkiewicza. Wyłączyłem ją, bo poszedłem tam w sprawie pracy i nie chciałem wyjść na niepoważnego głupka - westchnął bezradnie.

Michał spojrział znacząco na żonę, która zerwała się z kanapy.

- Zaraz wam przyniosę kolację - ruszyła do drzwi.

- Widzisz, jak cię lubię, Antonio? - dodała z przekąsem.

- Nakarmię cię i nawet ci wybaczę, że chciałeś mi ukrećić moją śliczną czarną łepetynę - powtórzyła jego własne słowa i ze śmiechem zbiegła na dół.

Radek popatrzył zakłopotany na Michała, który roześmiał się i usiadł w drugim fotelu.

- Sam nieraz miałem ochotę to zrobić - przyznał z humorem Artymowicz. - Marta potrafi nieźle zaleźć za skórę, ale jednego możesz być pewien: jest cholernie lojalna.

- Tak, tylko w stosunku do kogo? - zastanowił się Radek z goryczą. - Do mnie czy do Niki?

- A uważasz, że w tym wypadku musi wybierać? - Michał przyjrzał mu się z uwagą.

- Nie musi, ale nie jestem pewien, czy o tym wie - mruknął Radek.

- Cokolwiek by nie mówić o mojej żonie, na pewno nie jest idiotką - zauważył Michał spokojnie. - Może dostrzega więcej, niż ci się wydaje... Widzisz, ona traktuje Nikę jak młodszą siostrę i robi dla niej wszystko...

- Wiem - przerwał mu Radek. - Broni jej jak lwica młodych. A Nika natychmiast się jeży, kiedy słyszy, jak ktoś krytykuje Martę... Dobrały się jak w korcu maku...

- No to mamy fart, kolego - stwierdził Michał pogodnie. - Jak wiele spotkałeś w swoim życiu dziewczyn, które były lojalne wobec siebie?

- Szczerze? - Radek zastanawiał się chwilę. - Chyba żadnej.
- No właśnie... Wiesz, ja bym tylko chciał wiedzieć, co ty kombinujesz w związku z Niką - Michał rzucił koledze pytające spojrzenie.
- A dlaczego miałbym z tobą rozmawiać na ten temat? - zapytał podejrzliwie Radek.
- Może dlatego, że to ja cię do niej wprowadziłem -zauważył Michał uprzejmie. - Nie chciałbym, żeby kiedyś znienawidziła mnie za to.
- Co chcesz przez to powiedzieć, do cholery?! - rzucił się Radek.
- Nika ma dzieci...
- Myślisz, że o tym nie wiem?! Są dla mnie tak ważne, jakby były moje! Może nawet ważniejsze, bo wiem, co przeszły! I wiem, co przeszła Nika! Uważasz, że potrafiłbym ją skrzywdzić?!
- Ty mi to powiedz - Michał rzucił mu przenikliwe spojrzenie. - Widzisz, ja pozwoliłem, żeby ktoś skrzywdził Martę tylko dlatego, że byłem za głupi, żeby jej powiedzieć, co do niej czuję - skrzywił się z niesmakiem. - Powiedziałem o tym kumplom, ojcu, tylko jej nie. Bo wydawało mi się, że cały świat powinien to wiedzieć... Nie zrób tego samego błędu...
- To nie takie proste - Radek nagle uspokoił się i westchnął. - Nika się boi i ja to rozumiem. Czasem wydaje mi się, że dzieci ufają mi bardziej niż ona - wzruszył ramionami. - Poza tym... Nie mam pojęcia, co do mnie czuje. Jest taka zamknięta. Boję się, że jeśli dojdzie do wniosku, że faktycznie jej na mnie zależy bardziej, niżby chciała, po prostu ucieknie...
- A może właśnie... - Michał urwał i popatrzył na niego z dziwnym naciskiem.
- Radek zamrugał oczami i nagle zamarł.

- Właśnie to zrobiła - szepnął zaskoczony. - Dzięki, Michał. Sam bym chyba na to nie wpadł. Boję się spekulować na ten temat, żeby się nie zawieść.

- Ona chyba boi się bardziej niż ty - zauważył Michał.

- Ma powody - przyznał Radek. - Cholera, masz rację... Nie mam pojęcia, co zrobić, ale to chyba ja muszę zacząć działać... Wiesz - podniósł wzrok na przyjaciela - zaczynam rozumieć twoją determinację, kiedy chodziło o Martę.

- Dalej jestem zdeterminowany - zapewnił go Michał ze śmiechem. - Nie daj Boże, żeby ktoś próbował stanąć mi na drodze.

- Co mam zrobić, żeby ją do siebie przekonać? - Radek zadumał się ponuro. - Może ty mi coś doradzisz?

- Nie bawię się w takie rzeczy - Michał pokręcił głową. - To jak pchanie palca między drzwi. Nie wiem, Radek. Każdy człowiek jest inny. Z nas dwóch ty lepiej znasz Nikę. Sam musisz znaleźć sposób... Kochasz ją?

- Wiem na pewno, że kocham jej dzieci, ale to stosunkowo proste, prawda? Z miłości do dzieci nie trzeba się tłumaczyć. Ona po prostu jest...

- Z miłości do drugiej osoby też nie - Michał uśmiechnął się. - Gdybyś mnie zapytał, dlaczego pokochałem akurat Martę, też nie umiałbym powiedzieć.

- No dobrze. Ty już wiesz, jak to jest... - Radek zamyślił się i zaczął mówić powoli: - Kiedy myślę o domu, rodzinie, o małżeństwie, przed oczami widzę tylko twarz Niki. Przed snem zastanawiam się, co robi, o czym myśli, czy nie czuje się samotna. Nie potrafię sobie wyobrazić, co bym czuł, gdyby była obok mnie, ale wiem, że chciałbym ją chronić... Uważasz, że tak wygląda miłość? Jeśli tak, to faktycznie kocham Nikę.

- Czegoś mi tu brakuje - zauważył Michał zamyślony. - Życie we dwoje to również wspólne łóżko. Ten

aspekt cię zupełnie nie interesuje? Jeśli powiesz, że nie, to pozwól, że ci nie uwierzę.

- Łóżko! - Radek zaśmiał się niewesoło. - Cholera, boję się jej dotknąć, żeby się nie przestraszyła! Raz ją tylko pocałowałem, a zaraz potem okazało się, że wyjechała! Nie mam pojęcia, co robić!

- Hej! To nie tak - zaprotestował Michał. - Nika mówiła o wyjeździe już wtedy, kiedy wracaliśmy od was po pogrzebie twojego ojca.

Radek zmarszczył brwi i zaczął się intensywnie zastanawiać. Przypomniało mu się, jak obserwował ją przy stole i dostrzegł, że coś ją przestraszyło.

- No, oczywiście - mruknął z niechęcią. - Porównała sobie to, co zobaczyła w moim domu ze swoimi wspomnieniami z domu dziecka. Dodaj do tego fakt, że mamy gosposię i wystarczy. Uznała, że to nie dla niej... Boję się, że po powrocie będzie mnie trzymać na dystans - westchnął. - Tobie z Martą było jednak łatwiej. Znałeś ją od dziecka. Mogłeś przewidzieć jej reakcje... Ja nigdy nie wiem, co Nika myśli...

- Łatwiej! - Michał prychnął i spojrzał na niego kpiąco. - W życiu tak się nie bałem, jak na Wielkanoc, kiedy miałem się oświadczyć! Wcale nie byłem pewny, czy się zgodzi. Wiedziałem już, że mnie kocha, ale nie wiedziałem, czy mnie chce.

- Sprawdziłeś? - zainteresował się Radek.

- Sprawdziłem. Metodą małych kroków, bo była przerażona, że tak ją do mnie ciągnie.

- Ale nie spałeś z nią przed ślubem?

- Dosyć osobiste pytanie, nie sądzisz? - zauważył z rezerwą Michał, unosząc brwi. - Skąd ten wniosek?

- Może mam problemy ze zrozumieniem płci przeciwnej, ale ogólnie łapię, o co chodzi, kiedy rzecz dotyczy chłopaków... Pamiętam, jak się zachowywałeś na weselu. Jakby ci wpadł w ręce niespodziewany skarb i boisz się,

żeby go nie zniszczyć. A kiedy pojawiliście się na poprawinach, nie mogliście od siebie wzroku oderwać. A ty i rąk - uśmiechnął się przekornie. - Znam te objawy. Tylko u mnie zawsze było odwrotnie. Najpierw byłem zafascynowany, a już po wszystkim szybko mi przechodziło... Wiesz, kiedy skończyłem szesnaście lat - roześmiał się - i zacząłem interesować się dziewczynami... a właściwie dostrzegłem, że one interesują się mną - poprawił się po namyśle - ojciec wygłosił mi pogadankę na ten temat, a na koniec powiedział, żebym nigdy nie zapominał o prezerwatywie, bo to najlepszy przyjaciel mężczyzny. Zapamiętałem tę radę... Dziewczyny były chętne, a ja nigdy nie miałem specjalnych oporów. Za to miałem pewność, że żadna nie złapie mnie na ciążę... - uśmiechnął się cynicznie. - A kiedy było już po wszystkim, okazywało się, że właściwie nie mamy o czym rozmawiać. Więc szukałem następnej... A potem poznałem Martę... Jeszcze przed waszym ślubem nie mogłem sobie poradzić z tym, że wybrała ciebie, a nie mnie - wyznał szczerze. - Dziewczyny, które znałem wcześniej, były zachwycone, że idą ze mną do łóżka, a Marcie nawet do głowy nie przyszło, że mogę mieć na to ochotę. Bo teraz już wiem, że to było bardziej pragnienie niż miłość... Właściwie to powinienes dać mi w mordę - zauważył, spoglądając na przyjaciela z wyraźnym poczuciem winy.

- Nie mogę tłuc każdego faceta, któremu podoba się moja żona - zaprotestował Michał ze śmiechem. - Daj spokój, Radek. Przykro mi to mówić, bracie, ale w którymś momencie zrozumiałem, że ja sam mogę sobie więcej namieszać niż ty... W każdym razie zawdzięczam ci parę nieprzyjemnych chwil, jeśli to cię pocieszy.

- Nie musiałeś tego mówić - mruknął Radek z urazą. -1 bez tego mi głupio...

- To ty zacząłeś - wytknął mu Michał. - Jak to się stało, że nagle zacząłeś interesować się Niką?

- Najpierw chodziłem tam głównie po to, żeby rozmawiać o Marcie - wyznał otwarcie Radek. - Potem zacząłem opowiadać o swoich problemach rodzinnych, ona o swoich. Dotarło do mnie nagle, że my - „królowie stworzenia”, jak mawiał mój ojciec - potrafimy być czasami cholernie wredni. Zobaczyłem to z tej drugiej strony. Bo wcześniej, rozumiesz, przypisywałem tę cechę głównie dziewczynom... Pamiętasz Dominikę? - zapytał nagle. - Tę, z którą byłem na lutowym balu w domu kultury?

- Pamiętam - Michał skrzywił się z niesmakiem.

- No właśnie. W towarzystwie, w którym się obracałem, rej wodziły właśnie takie głupie, pretensjonalne gęsi. Jedynym tematem, który mogły ciągnąć w nieskończoność, była ich własna osoba... Michał, do głowy mi nie przyszło, że z dziewczyną można rozmawiać! To dlatego Marta zrobiła na mnie takie wrażenie. Przerzucała się słowami jak wytrawny szermierz i ciągle musiałem mieć się na baczności - Radek uśmiechnął się z nagłym rozbawieniem. - To było dla mnie dość męczące, bo nigdy wcześniej nie musiałem wysilać swojej inteligencji, żeby zrobić na dziewczynie wrażenie... A z Niką... Dobrze się czułem w jej towarzystwie, nikomu tyle o sobie nie powiedziałem. Przez jakiś czas traktowałem te rozmowy jak rodzaj oczyszczającej terapii. Potem zafascynowały mnie Be-Be. Z początku tylko je obserwowałem. Później zauważyłem, że mnie polubiły i to było zaskoczenie. Ich nie obchodziło, kim jest mój ojciec, ile mam pieniędzy, polubiły mnie. Mnie samego... - Radek zamyślił się i podniósł wzrok na Michała. - Wiesz, co mi Bartek powiedział w mikołajki? Że miał nadzieję, że Mikołaj przyniesie im ojca... Takiego jak ja - dokończył ciszej.

- A przyniesie? - zapytał poruszony Michał.

- Chciałbym - Radek spojrzał mu prosto w oczy, westchnął i mówił dalej: - Wiesz, kiedy tak naprawdę zrozumiałem, że zależy mi na Nice? Po tych andrzejkach

u was. Byłem wściekły na Martę, kiedy wyskoczyła z pomysłem, żeby Nice ułożyć życie. Nie bardzo wiedziałem dlaczego, ale byłem. Potem uświadomiłem sobie, że wcale nie chcę, żeby Nika znalazła sobie kogoś innego niż ja... Ona ma w sobie dużo ciepła i spokój, który się udziela, kiedy przebywasz w jej towarzystwie. Zrozumiałem, że nie chcę, by to wszystko dała komuś innemu... Kiedy Marta po mnie zadzwoniła... Wiesz, wtedy, gdy Be-Be włożyły sobie do nosów tę nieszczęsną fasolę... Nika była roztrzęsiona, ale udało mi się ją uspokoić. Poczuję się potrzebny i ważny... Ja nie wiem, Michał, jak one to robią, ale kiedy potrzebują naszej pomocy, to... Nie wiem, jak to wytłumaczyć... Spojrzała na mnie tymi zapłakanymi oczami, a mnie się nagle wydało, że potrafię świat przestawić, tyle znalazłem w sobie siły...

- „Królowie stworzenia” - mruknął Michał i pokręcił głową w zadumie. - Coś w tym jest... Cholera, ale z nas koguty! - w oczach błysnęło mu rozbawienie. - Wystarczy, że któraś zrobi minę pod tytułem: „Jaka ja biedna jestem”, a już prężymy muskuły.

- Ty też? - zdziwił się Radek.

- Jasne! Myślisz, że tylko ty masz zadatki na Don Kichota? Marta bardzo rzadko prosi o pomoc, ale jeśli już, to zrobiłbym wszystko, choćby dlatego, że prosi właśnie mnie - Michał roześmiał się. - Chyba rzeczywiście czuję się wtedy „królem stworzenia”... Słuchaj - spoważniał nagle. - Powiedziałeś Nice, że ci na niej zależy? Że jest dla ciebie ważna?

- Bałem się - wyznał Radek szczerze. - Powiedziałem tylko, że już nie muszę szukać dziewczyny, bo znalazłem taką, która mi odpowiada. Tyle że jest strasznie uparta, więc nie wiem, jakie mam szanse...

- Odbiło ci?! - Michał aż jęknął. - Przecież ona, jak ją znam, nie wzięła tego do siebie, za to pomyślała,

że faktycznie kogoś masz! Odkręć to szybko! Powiedz jej wprost, że ci na niej zależy! Chcesz sobie namieszać tak jak ja kiedyś? Płaciłem za to przez dziewięć lat!

- Ale ona się przestraszy - zaprotestował niepewnie Radek.

- Chrzań to! Niech się przestraszy, ale niech wie! Kropla draży skałę, kolego. Ona jest uparta, to i ty bądź - powiedział Michał stanowczo. - Masz atut, jakiego inni nie mają: dzieci cię lubią. Nie ma dokąd uciec, a przecież nie zakaże ci wstępu do domu.

- Kropla draży skałę, mówisz? - Radkowi nagle zaczęło się to podobać. - No to będę drażył - uśmiechnął się i radośnie zatarł ręce. - Leciałem tu wściekły, ale po rozmowie z tobą czuję się o wiele lepiej - spojrzał na przyjaciela z wdzięcznością. - Działasz na mnie równie kojąco jak Nika.

- Tylko się we mnie nie zakochaj, broń Boże - prychnął Michał z rozbawieniem i zerwał się z fotela, idąc do drzwi. - Marta, skarbie! Co z tą kolacją?

Marta uśmiechnęła się do siebie, słysząc na klatce tupot drobnych nówek i piski podekscytowanych bliźniąt. Rozejrzała się, czy wszystko gotowe na przyjęcie domowników i spokojnie podeszła do drzwi, które otworzyły się z impetem.

- Ciocia Marta! - rozległ się podwójny wrzask.

- Moje ulubione potworki nauczyły się wymawiać „r” - przykucnęła, tuląc uradowane dzieci. - Zgaduję, że to sprawka babci Kariny - zaśmiała się.

- Dobrze zgadujesz - do przedpokoju weszła uśmiechnięta Nika, a za nią Michał z wielką torbą podróżną. - Męczyła je tak długo, aż się nauczyły. Od tej pory w rozmowach używają głównie słów z tą literą... Och, jak dobrze być w domu!

- Tak ci było źle? - zapytał Michał z lekką kpina, stawiając torbę na podłodze. - Sam bym chętnie posiedział tam parę dni.

- Nie - spieszyła się Nika. - Ale miło mieć świadomość, że ma się dokąd wrócić.

- Ryba! Ryczy! - ogłosił Bartek, pozwalając Marcie wypłatać się z kurtki.

- Ryba ryczy? - zachichotała. - Nic mi o tym nie wiadomo. O ile wiem, ryby i dzieci głosu nie mają.

- My mamy - pisnęła Basia, podskakując. - Rak! Robak!

- Widzę, że do ćwiczeń służy wam głównie zoologia - zauważył Michał z rozbawieniem, wchodząc do kuchni.

Zobaczył na stole wielki bukiet czerwonych tulipanów pieczołowicie ułożony w kryształowym wazonie i przypiętą do jednego z kwiatów kopertę. Z zadowoleniem pomyślał, że Radek nareszcie zabiera się do rzeczy jak należy. Ciekaw był reakcji Weroniki.

- A gdzie zgubiliście Ewunię? - dobiegł go z przedpokoju głos Marty.

- Wysiadła przy domu - wyjaśniła Nika. - Śpieszyła się, bo mówiła, że wybierają się dzisiaj z Januszkiem do Julii... Be-Be, jesteście głodne?

- Nie! - wrzasnął Bartek. - Włącz nam terewizor! Bajki są!

- Najpierw umyjcie łapy po podróży - zarządziła Marta, wypychając bliźnięta do łazienki. - Jazda, brudaski!

- Brudaski, brudaski - zaśpiewała Basia radośnie.

Wreszcie obie dziewczyny usadziły dzieci przed telewizorem i weszły do kuchni. Weronika na widok wielkiej plamy czerwieni wybałuszyła oczy.

- To dla mnie? - głos jej zadrżał. - Nie trzeba było. Nie wystarczy, że zapewniliście mi dwa tygodnie sielanki?

- To nie od nas - Marta wzruszyła ramionami. - Radek tu był, ale śpieszył się, bo obiecał Wojtkowi pomóc przy porządkowaniu kancelarii ojca, więc tylko zostawił kwiaty i poleciał. Powiedział, że stęsknił się za wami i jutro wpadnie, bo dziś może późno skończyć.

- A... - Weronika przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. - Ale ten wazon to też nie mój - wykrztusiła w końcu, nie odrywając oczu od bukietu.

- Pożyczyliśmy od pani Zosi - Marta niedbale machnęła ręką. - Radek powiedział, że następnym razem dostarczy z kwiatami stosowne naczynie, więc wyluzuj, siostrzyczko. Chyba że zamierzasz tym kryształem rzucać po ścianach. Wtedy będziesz musiała odkupić.

- N... następnym razem?

- Widocznie ma zamiar zostać twoim osobistym dostawcą - zakpiła Marta i zrobiła zamyśloną minę. - Jakoś do tej pory nie zauważyłam, żeby Antonio wykupował dla kogoś pół kwiaciarni...

Weronika zarumieniała się speszona, a Michał powstrzymał uśmiech, patrząc jednocześnie na żonę z naganą. Posłała mu niewinne spojrzenie.

- Zrobiłam ci obiad i trochę zakupów, bo jutro niedziela - machnęła ręką w stronę lodówki. - Dobra, to chyba wszystko. My spadamy do domu, a ty sobie pomieszkać spokojnie.

- Zaczekaj! - Weronika rzuciła się do przedpokoju. - Mamy się podzielić miodownikiem i szarlotką babci Kariny! - postawiła na stole siatkę z ciastami i sięgnęła po nóż. - Naprawdę musicie już iść?

- Naprawdę - Marta uśmiechnęła się szelmowsko. - Wysłałam w świat męża w towarzystwie dwóch uroczych dziewczyn. Siedziałam tu jak na szpilkach. Muszę się odstresować.

- Marta! - Nika parsknęła śmiechem.

- Jak masz zamiar się odstresowywać? - zainteresował się Michał.
- Przez cały dzień ci nie dokuczałam - wyjaśniła z niezadowoleniem. -
Muszę to nadrobić...

Kiedy za przyjaciółmi zamknęły się drzwi, Weronika zajrzała do pokoju. Dzieci, pochłonięte kreskówkami, nie zwróciły na nią uwagi, przeszła więc do kuchni i znowu rzuciła się jej w oczy wielka plama czerwieni. Usiadła przy stole i zapatrzyła się na kwiaty. Kusila ją mała koperta, ale bała się po nią sięgnąć. Pomyślała, że pewnie Radek napisał na kartce parę miłych, konwencjonalnych grzeczności, które powinna przyjąć bez doszukiwania się podtekstów. Przecież sam mówił, że spotkał kogoś, kto go zainteresował. Ciekawe, jaka jest ta dziewczyna. Musi mieć w sobie coś specjalnego, jeśli potrafiła zwrócić na siebie uwagę Radka. Pamiętała doskonale, jak się pokłócili, kiedy dość cynicznie wypowiadał się o dziewczynach, które znał. Zapytała wtedy, czy ona też powinna oceniać wszystkich mężczyzn na podstawie tego, co przeżyła z Darkiem. Zaprzeczył i zaczął opowiadać o Michale. Więc ona wytknęła mu Martę. Przyznał, że Michał i Marta stanowią absolutny wyjątek... A teraz spotkał kogoś, kto go zmusił do zweryfikowania tamtych poglądów. Mówił, że ta dziewczyna jest bardzo uparta. I dobrze. Jeśli chce zatrzymać Radka przy sobie, musi taka być. Nika miała wrażenie, że on dość szybko się nudzi, kiedy już zdobędzie to, czego chce. Co prawda, nigdy nie zauważyła, żeby czuł się znudzony, przebywając z nimi. Przeciwnie, wydawało się, że Be-Be są dla niego źródłem nieustającej fascynacji. Kiedy przychodził, a Nika była zajęta, siedzieli we trójkę, chichotali, wyszeptywali sobie jakieś tajemnice... Dzieci za nim przepadają - pomyślała Nika z bólem.
- Muszę go poprosić, żeby na razie nie przyprowadzał do nas tej dziewczyny. Będą zazdrosne... Ja sobie poradzę, ale one...

Przez całe dwa tygodnie zastanawiała się, co się dzieje z Radkiem. Jak daleko posunęła się jego nowa znajomość i czy znajdzie jeszcze czas, żeby do nich zajrzeć. Brakowałoby jej tych wieczornych rozmów. Czuła się bezpieczna, kiedy przychodził. W domu robiło się jakoś pełniej, a codzienne problemy nie dokuczały tak bardzo, kiedy się o nich rozmawiało we dwoje. Nigdy wcześniej nie dzieliła się z nikim swoimi przemyśleniami. Darka to nie obchodziło, więc nauczyła się dusić w sobie to, co ją gryzło. Najpierw Marta umiejętnie zaczęła wszystko z niej wyciągać, potem już samo poszło. W tej chwili rozmowy nie stanowiły dla niej problemu, choć zawsze jednak wolała słuchać, niż mówić.

Nika westchnęła. Marta i Michał mieli swoje sprawy. Spotykała się z nimi rzadziej, niżby chciała, choć robili co mogli, by czuła, że jest dla nich kimś ważnym. Teraz powoli i Radek odsunie się, żeby zająć się swoim życiem i znów zostanie sama... Dlaczego ją wtedy pocałował? To nie było... To nie było w porządku. Mogła zrozumieć, że działał impulsywnie, pod wpływem chwili, ale to nie było fair.

Ostrożnie wyjęła z wody czerwonego tulipana, odwiązała kopertę, wstawiła kwiat z powrotem i z wahaniem wyjęła bilecik. Znieruchomiała, kiedy przeczytała treść wypisaną zamaszystym, równym pismem Radka:

„Najmilszej i najbardziej upartej dziewczynie, jaką znam - na powitanie.

Następnym razem uprzedzaj mnie o wyjeździe, zanim uznam, że coś się stało i wyważę drzwi. Mam nadzieję, że Ty też tęskniłaś za mną choć trochę. Radek".

Jak to? Marta mu nic nie powiedziała? Przecież miała do niego zadzwonić. Przez chwilę poczuła żal do przyjaciółki, że naraziła Radka na niepokój. Potem jeszcze raz przeczytała karteczkę i zaschło jej w gardle, a serce -

miała wrażenie - na moment przestało bić. „Najbardziej upartej”? Tak mówił o tamtej dziewczynie. „Najbardziej uparta dziewczyna, jaką znam” - powiedział wtedy. Czyżby...? Serce nagle dało znać o sobie. Zatrząskło się jak na alarm. Na chwilę zabrakło jej tchu. Nie, to niemożliwe. Niepotrzebnie się łudzi. Tacy jak Radek nie zawracają sobie głowy takimi jak ona... To dlaczego tu przychodzi? -pisnął jej w głowie jakiś przekorny głosik.

Patrzyła na kwiaty z uśmiechem, z którego nie zdawała sobie sprawy, tłumacząc sobie, że to tylko jeszcze jeden miły gest bez znaczenia ze strony Radka. Przed oczami przesunął się jej bogato urządzone dom Wojnarów i naburmuszona Renata, a potem jej własne dzieciństwo i życie z Darkiem. Pokręciła głową i stanowczo powiedziała:

- Nic z tego nie będzie.

Ale nic nie umiała poradzić na to, że w sercu miała nieśmiałą nadzieję.

Radek miał dużo czasu na przemyślenie rozmowy z Michałem. Poważnie potraktował ostrzeżenia przyjaciela i postanowił zmienić taktykę. Do tej pory to dziewczyny ubiegały się o jego względy. Teraz sytuacja miała się odwrócić i doszedł do wniosku, że jest to o wiele bardziej podniecające. Michał miał jednak rację - pomyślał z humorem, przypominając sobie narzekania Marka przy ognisku. - Wystarczy, że któraś nas nie dostrzega, a natychmiast stajemy do walki...

Elegancki i pachnący zszedł na dół. Matka, Renata i Wojtek siedzieli w salonie, omawiając z ożywieniem jakąś kwestię prawną.

- Coś ty dzisiaj taki piękny, szwagier? - zakpił Wojtek na jego widok.
- Masz randkę?
- Może - uśmiechnął się Radek. - Mamo, nie czekaj na mnie z kolacją.

- Idziesz do Niki? - matka spojrzała na niego domyślnie. - Wróciła już? Pozdrów ją ode mnie.

- Pozdrowię - przyrzekł i coś go nagle zastanowiło. - Lubisz ją, prawda?

- Bardzo - przyznała. - Ją i Be-Be...

- Co za idiotyczne przezwisko dla dzieci - odezwała się burkliwie Renata.

- Przekażę Marcie twoją błyskotliwą uwagę - odparował uszczypliwie brat.

- Marcie? - zmieszała się.

- Ona to wymyśliła - wyjaśnił uprzejmie. - Jedno ma na imię Basia, drugie - Bartek. Marta skróciła to na Be-Be.

- Przepraszam - mruknęła Renata. - Naprawdę przepraszam - powtórzyła, patrząc mu prosto w oczy. - Pozdrów ją i ode mnie.

- Pozdrowię. I mam nadzieję, że mówisz to szczerze, bo możliwe, że z tej mąki upiekę ci bratową - powiedział spokojnie.

W pokoju zapadła cisza. Wojtek gapił się na niego z otwartymi ustami. W oczach matki błysnęło uznanie i radość, a potem coś jakby nagle rozbawienie. Renata przez chwilę mierzyła się z bratem wzrokiem.

- Jesteś pewien? - zapytała w końcu.

- Ja tak. Muszę tylko przekonać do tego Nikę.

- A... Nie przeszkadza ci to, że ona ma dzieci?

- Mam wrażenie, że najpierw usidliły mnie dzieci, a potem dopiero ich matka - stwierdził w zadumie.

- To życzę ci powodzenia - powiedziała cicho.

- A buzi na szczęście? - Radek uśmiechnął się szeroko i otworzył ramiona.

Zdumiona Renata spojrzała na niego z popłochem i nagle podjęła decyzję. Wstała wolno z fotela, podeszła do brata, ucałowała go w policzek, a kiedy objął ją serdecznie, przytuliła się do niego.

- Teraz jestem pewien, że mi dobrze życzysz - roześmiał się. - Tak właśnie powinno być w rodzinie.

- Przewidujesz, że tak już zostanie na stałe? - dziwnie schrypniętym głosem zapytał Wojtek.

- Mam nadzieję - Radek uśmiechnął się do niego porozumiewawczo.

- Be-Be to pieśczochy. Lubią się przytulać.

- A Nika? - zainteresował się Wojtek.

- Nika, niestety, zna raczej drugą stronę medalu - zachmurzył się Radek. - Ale mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni.

- To trzymam kciuki, szwagier.

- Nie dziękuję, żeby nie zapeszyć - uśmiechnął się Radek i wyszedł do hallu. - Na razie, rodzino!

Przed domem wciągnął głęboko mroźne powietrze i ostrożnie ruszył przed siebie, patrząc uważnie pod nogi, bo na chodnikach było ślisko. Niósł reklamówkę, w której spoczywały bezpiecznie dwie czekolady dla Be-Be, butelka czerwonego wina kupiona w obecności Marty, która doskonale znała preferencje przyjaciółki, i orchidea w pudełku, co z kolei podpowiedział mu Michał. Kiedy mijał dom Artymowiczów, z wdzięcznością spojrział w oświetlone okna i przyśpieszył. Na ulicach było prawie pusto. Zimowy mroźny wieczór i ślizgawka na ulicach wypłoszyły amatorów spacerów.

Po pierwszym puknięciu usłyszał tupot i wytężone sapanie, a potem drzwi otworzyły się z impetem. Radosny wrzask bliźniąt wywołał uśmiech na jego twarzy. Trzymając go za spodnie, podskakiwały wokół, domagając się, by wziął je na ręce. Dopiero po chwili w przedpokoju pojawiła się Weronika w ciemnobłękitnej sukience, w której nigdy wcześniej jej nie widział.

- Cześć, Radek - obrzuciła go przelotnym spojrzeniem i skierowała groźny wzrok na dzieci. - Tyle razy wam mówiłam, żebyście sami nie otwierali drzwi! Kto

kogo podsadzał do zamka? - wzięła się pod boki takim samym gestem jak Marta.

- Bartek mnie - zeznała Basia niepewnie.

- Psecies sama mówiłaś, że psyjdzie wujek Radek - Bartek popatrzył na matkę z pretensją. - Jemu można! On nie jest obcy!

Radek w międzyczasie zdążył postawić siatkę na podłodze i zdjąć kurtkę. Uśmiechnął się, słysząc tłumaczenie Bartka, złapał dzieci na ręce i przyjrzał im się z uwagą.

- Czy ja dobrze słyszę? Kto was nauczył wymawiać r"?

- Babcia-babcia Karina! - pisnęła Basia, przytulając buzię do jego zimnego policzka. - A dlacemu jesteś taki zimny?

- No - przyświadczył Bartek, przesuwając małą łapką po twarzy Radka.

- Bo na dworze jest mróz - wyjaśnił i spojrzał pytająco na Nikę. - Dlaczego: babcia-babcia?

- Babcia Karina dla Alicji jest prababcią - roześmiała się dziewczyna.

- Ale Alicja też kiedyś miała kłopoty z „r” i nazywała ją babcia-babcia, żeby jej się nie myliło z babcią Heleną. I tak zostało.

- Babcia-babcia - powtórzył i roześmiał się. - Fajnie... To co, Be-Be? Już nie jestem wujek Ładek? - zapytał z humorem. - Szkoda. Tylko dla was byłem Ładek.

- Wujek Radek - Bartek z wyraźną satysfakcją wyartykułował jego imię. - Już jestem duży. Już umiem mówić jak tseba.

- Jeszcze nie całkiem - zauważył Radek ze śmiechem. - Jeszcze musisz się nauczyć wymawiać „sz” i „cz”, kolego.

- Mam cas - stwierdził Bartek niedbale. - Duuuuzo casu.

- Fakt - Radek z czułością spojrzał w bystre błękitne oczy. - Masz czas.

- Ja też! - pisnęła Basia zazdrośnie.

- Ty też - potwierdził i postawił dzieci na podłodze. - Mam tu coś dla was - wyciągnął z siatki czekolady i podał im. - Bryknijcie sobie teraz do pokoju, a ja tymczasem przywitam się z mamą - kątem oka dojrzał, że Weronika pośpiesznie cofnęła się do kuchni.

- Włącz nam terewizor - Basia pociągnęła go za marynarkę. - Zaraz będzie bajka.

- Terewizor? - zaśmiał się, przesuwając dłonią po jasnej czuprynce. - Chodźcie. Zaraz włączę - wszedł za nimi do pokoju.

Włączył telewizor, nastawił trochę głośniej „jedynekę” i poczekał, aż usiadły na wersalce przytulone do siebie, ściskając w rączkach czekolady. Kiedy zabrzmiał sygnał „dobranocki”, zostawił je i przeszedł do kuchni. Nika pośpiesznie układała na talerzyku małe kanapki. Na jego widok drgnęła i powiedziała nerwowo:

- Zaniosę im kolację. Wcześniej nie chciały jeść. Może teraz... Marta mówi... - nie dokończyła, zabrała talerz i prawie wybiegła.

Uśmiechnął się do siebie, wziął z przedpokoju siatkę, postawił na stole wino i pudełko z orchideą. Bukiet tulipanów nadal jarzył się gorącą czerwienią, ale koperty przy nim nie było. Położył pudełko obok wazonu. Na dźwięk kroków odwrócił się, ogarniając dziewczynę miękkim spojrzeniem.

- Siadaj - uśmiechnęła się niepewnie, siląc się na spokój.

- Nie ma mowy - zaprotestował, podchodząc do niej. - Nie przywitaliśmy się jeszcze... Wiesz, że to były najdłuższe dwa tygodnie w moim życiu? - objął ją w talii i przyciągnął do siebie, jakby nie zauważając, że zeszywniała. - Było mi bez was strasznie pusto. Naprzykrzałem się Marcie i Michałowi za karę za to, że cię wywieźli gdzieś daleko ode mnie... Teraz już wiem, co to znaczy

tęsknić za kimś - mówił cicho, przytulając ją do siebie.

- Pamiętasz, jak mówiłem, że nie muszę już dalej szukać? Znalazłem. Ale muszę wiedzieć jedno: czy będę miał szansę? Powiedz, będę miał? Jaśniej już nie musiał mówić. Śmiertelnie przerażona Nika wbiła w niego oszołomione spojrzenie wielkich ciemnoniebieskich oczu. Nie była w stanie uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Milczała, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Nika, ja cię nie proszę o żadne deklaracje - powiedział łagodnie, odgarniając jej z czoła kosmyk jasnych włosów gestem, który dziwnie ją wzruszył. - Proszę tylko o szansę. Pozwól mi spróbować. Podaruj mi kilka miesięcy waszego życia. Jeśli uznasz, że ci na mnie nie zależy, zrozumiem. Nie chcę stracić twojej przyjaźni, ale chciałbym dostać więcej.

- O czym ty mówisz? - jej spojrzenie nabrało ostrości. - Co to znaczy kilka miesięcy?

- Daj mi kilka miesięcy, żebym miał szansę pokazać ci, jak bardzo mi na was zależy - wyjaśnił spokojnie. - Na tobie i na dzieciach...

- A jeśli nagle uznasz, że masz dość, co powiem dzieciom? One... traktują cię jak kogoś bliskiego...

- Nika! - potrząsnął nią lekko. - To ty masz wątpliwości, nie ja! - zajrzał jej w oczy i uśmiechnął się nagle.

- Przestraszyłaś się, że chodzi mi o życie na kocią łapę? Nie z tobą. Ja już zaczynałem od łóżka i przestało mnie to bawić. Tak naprawdę to proszę cię o całe życie, ale tych kilka miesięcy ma być moją przepustką.

- Radek, to... to się nie uda - szepnęła żałośnie.

- Pochodzimy z zupełnie innych środowisk. Ty jesteś bogaty, ja nie mam nic. Co by na to powiedziała twoja rodzina? Wdowa z dziećmi i...

- A propos rodziny - przerwał jej. - Masz pozdrowienia od mojej matki i Reny.

Zamilkła na chwilę, potem potrząsnęła głową i powtórzyła z uporem:
- To się nie uda. Nie pasujemy do siebie.
- Jesteś pewna? W czym jestem gorszy od ciebie?
- Gorszy? - otworzyła szeroko oczy.
- No tak - mówił dalej, jakby nie słyszał jej pytania.
- Może masz rację. Kiedy ty musiałaś walczyć o siebie, a potem i o dzieci, ja biernie płynąłem sobie z prądem napompowany pretensjami do całego świata. Masz prawo myśleć, że...

- Przestań! - powiedziała zdenerwowana. - Wcale tak nie myślę!
- Więc nie licytujmy się, kto jest lepszy, a kto gorszy
- poprosił. - Długo trwało, zanim dotarło do mnie, że ty i dzieci staliście się kimś bardzo ważnym w moim życiu, ale kiedy już dotarło, nie chcę przegapić swojej szansy.

Weronika milczała bezradnie, przygryzając nerwowo wargę. W głowie miała zupełną pustkę, ale gdzieś w środku zaczynała kiełkować nieśmiała nadzieja. Wypchnęła ją natychmiast z umysłu i podniosła na Radka niepewne spojrzenie.

- Ale czego ty właściwie ode mnie oczekujesz?
- Wypróbuj mnie. Jeśli uznasz, że nadaję się na męża i ojca Be-Be, nie obawiaj się zaryzykować. Potrafię się wami zaopiekować. Przysięgam!
- Na męża?! - Weronika gwałtownie wciągnęła powietrze.
- A ty myślałaś, że o czym ja mówię? - zmarszczył brwi. - Może lepiej nie odpowiadaj - dodał ponuro. - Nika, nie wiem, co ci o mnie powiedziała Marta, ale cokolwiek to było, jest już poza mną. Pamiętasz nasze przegadane wieczory? Nieraz się sprzeczailiśmy. Nie ukrywałem prawdy o sobie, zawsze byłem szczery. Nika, wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny. Wiem, że się boisz i doskonale rozumiem twoje lęki. Pamiętam wszystko, co mi powie-

działaś o swoim życiu. Dam ci tyle czasu, ile chcesz, ale nie przekreślaj od razu tego, co moglibyśmy sobie wzajemnie dać...

- Mama! Wujek! - z pokoju dobiegło wołanie dzieci. Radek westchnął i poszedł za Niką, która nerwowo wysunęła się z jego objęć.

- Opowies nam bajkę? - zapytał z nadzieją Bartek na jego widok.

- Opowiem - przyrzekł. - Ale najpierw się umyjcie i przebierzcie w piżamy.

Nika, zamyślona, bez słowa zabrała dzieci do łazienki. Kiedy wrócili do pokoju, Radek już czekał, siedząc na rozłożonej wersalce. Dzieciaki natychmiast wpakowały się obok niego, układając się wygodnie i spoglądając wyczekująco. Przez chwilę przyglądała się w milczeniu całej trójce, potem cicho wycofała się do kuchni. Usiadła przy stole, zmarszczyła brwi na widok butelki wina i nagle dostrzegła pudełko ze storczykiem. Wstrzymała na chwilę oddech. Pamięć przywołała ostatnią awanturę z Darkiem, zanim wyszedł wtedy z domu.

- Jesteś nikiem! Podrzutkiem z bidula, co dał sobie zrobić bachory! - wrzeszczał. - Po coś łąziła do tego Artymowicza?! Wywalił mnie z roboty, bo mu się moja gęba nie podobała! Ja mu jeszcze pokażę! Pożałuje tego!

- Darek, musisz znaleźć pracę. Nie mamy co jeść - próbowała mu tłumaczyć nieśmiało.

- A co mnie to obchodzi?! Ja mam! Idź na ulicę! Może ci ktoś zapłaci! K..., może to wcale nie moje bachory! A może z tym Artymowiczem też się przespałaś, co?!

Oj, zabolalo. Mimo upływu czasu każde słowo bolało tak samo jak wtedy. Wiedziała już, że Darek wyładowywał na niej swoją złość za wszystko, co mu się nie udawało. Marta długo ją przekonywała, że w tym, co mówił, nie było słowa prawdy na jej temat, że to tylko frustracja pijaka i nieudacznika. Uwierzyła w końcu, ale wspomnienia

bolały tak samo jak kiedyś każde jego słowo i uderzenie. Na zewnątrz zachowywała spokój i opanowanie, w środku, w sobie, codziennie budowała od nowa kruchą pewność siebie. W którymś momencie stwierdziła ze zdumieniem, że najwyraźniej dobrze opanowała sztukę udawania. Rudzińska, matka Darka, przestała na nią spoglądać z politowaniem i niechęcią, a zaczęła liczyć się z jej zdaniem. Teraz to ona obawiała się, aby synowa nie utrudniła jej dostępu do wnucząt. Nigdy się nie lubiły. Weronika czuła zbyt wielki żal do teściowej za jej wcześniejsze groźby i trzymanie strony syna. Teraz, kiedy wiedziała na pewno, że niczego od niej nie potrzebuje, mogła sobie pozwolić na wielkoduszność, ale wiedziała też, że nigdy więcej nie pozwoli jej na ingerencję w swoje życie. Stała się niezależna i to było najważniejszym odkryciem, jakiego pomogła jej dokonać Marta. Wolność wiązała się z odpowiedzialnością, ale jednocześnie dodawała sił do codziennej walki. W głębi duszy marzyła jeszcze o studiach. Traktowała to marzenie jak utopię, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ma na to ani czasu, ani pieniędzy. Ale marzyła. Gdyby jej się udało kiedyś spełnić to marzenie, nigdy więcej nie pozwoliłaby nikomu sobą pomiatać. Wydawało się jej, że studia są biletem do lepszego świata. Świata, do którego nigdy wcześniej nie miała dostępu.

Zadumana Nika uzmysłowiła sobie nagle, że Radek ani słowem nie wspomniał o miłości. Powiedział tylko, że tęsknił za nią, że jest dla niego ważna, ale nie powiedział, że ją kocha... Wzruszyła ramionami. Darek ciągle to mówił, dopóki nie dowiedział się, że jest z nim w ciąży. Może tak jest lepiej? Prawdziej? Po co się wzajemnie oszukiwać?

Nika westchnęła i zamyśliła się ponuro. Dlaczego właściwie Radek mówił o małżeństwie? Nie ma między nimi żadnych romantycznych uniesień, łączy ich jedynie spo-

kojna, pełna wzajemnej tolerancji dla własnych życiowych pomyłek przyjaźń. Aż do andrzejek u Michałów Nika nie zauważyła, by Radek traktował ją inaczej niż młodszą siostrę, którą należy otoczyć opieką. Od początku rozmawiali ze sobą szczerze i bez skrepowania, najlepszy dowód, że nie ukrywał przed nią swego zafascynowania Martą...

W oczach Weroniki zamigotała nagła złość. Wcale nie chciała, żeby traktował ją jak lekarstwo na stresy i kłopoty. Pamiętała ich wieczorne rozmowy. Wynikało z nich, że do tej pory wszystkie dziewczyny, poza Martą, uważał za miłą rozrywkę, która szybko traciła atrakcyjność. A teraz widocznie uznał, że Weronika zapewniłaby mu spokojną przystań, bez wzlotów, ale i bez rozczarowań... A, do diabła! Nika z dziwną ostrością uświadomiła sobie, że nie miałyby nic przeciwko temu, by pozbawić go tych złudzeń. Żeby sprawić, by z jej powodu choć raz miał kłopoty ze snem, tak jak ona ostatnio. Żeby nigdy nie mógł być pewien, co ona właściwie o nim myśli i czy w ogóle myśli.

Nie do końca zdawała sobie sprawę, że czuje się urażona. Radek nawet nie próbuje jej traktować jak normalnej dziewczyny, którą dopiero należy zdobyć, tylko od razu stwierdza, że małżeństwo z nim byłoby idealnym rozwiązaniem. A przecież dobrze pamiętała, jak patrzył na Martę. W jego oczach była tęsknota i rozmarzenie. Na nią nigdy tak nie spojrział, a miała do zaoferowania przynajmniej tyle samo co Marta... To jego wybór, nie mój - pomyślała z nagłym buntem. - Ja nic nie muszę... Balsam! Niech go koi kto inny!

Kiedy Radek wrócił do kuchni, natychmiast zauważył różnicę w zachowaniu Niki. Przyjrzał się jej uważnie i stwierdził, że zniknął gdzieś jej wcześniejszy strach i zaskoczenie, a ich miejsce zajął wyraźny chłód. Westchnął w duchu i pomyślał, że może wziął za szybkie tempo. Uznał jednak, że już za późno, żeby się wycofać.

Nawet nie zaświtało mu w głowie, że jego propozycja mogłaby Nikę urazić. Przeciwnie, uznał, że - jeśli nie będzie się jej zbyt narzucał - dziewczyna powoli przywyknie do myśli, że jest dla niej kimś więcej niż przyjacielem i w końcu pogodzi się z tym. Z zarozumiałości skutecznie wyleczyła go Marta, ale mimo to uważał, że ma Weronice wiele do zaoferowania: własne nazwisko, dom, zabezpieczenie finansowe i opiekę. Czuł coraz większą potrzebę chronienia jej i dzieci. Nie analizował tego uczucia, choć przytrafiło mu się po raz pierwszy w życiu. To chyba opiekuńczość Michała wobec Marty sprawiła, że chciał być taki sam. Z każdym dniem przyjaciel imponował mu coraz bardziej i Radek gwałtownie zaczął wyrastać ze starych przyzwyczajzeń. Po śmierci ojca poczuł się dodatkowo odpowiedzialny za scalenie rodziny i ta świadomość też mu dobrze zrobiła. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że daleko za sobą pozostawił tamtego rozpaskudzonego pieniędzmi i powodzeniem czarusia. Dorastał w przyśpieszonym tempie, a zawdzięczał to przede wszystkim Michałowi, Marcie i Nice.

Widząc teraz, że dziewczyna wbiła wzrok w leżące na stole pudełko ze storczykiem, zapytał, siadając przy stole:

- Czemu go nie otworzysz?
- Skąd mogłam wiedzieć, że to dla mnie? - odparła chłodno.
- A dla kogo innego? - zdziwił się szczerze i uśmiechnął się nagle. - Przepraszam, powinienem ci go dać od razu, ale zajęły mnie Be-Be i wyleciało mi z głowy... Jeśli chcesz, ofiaruję ci go z przeprosinami na klęczkach... - zaczął się podnosić.
- Daj spokój - powiedziała nerwowo, sięgając pośpiesznie po kwiat. - Michał tylko raz w życiu klęczał przed Martą. Kiedy dawał jej pierścionek...
- Czy to aluzja? Powiedz tylko słowo, a będę tu klęczał z pierścionkiem i prosił Be-Be o twoją rękę - odparł

natychmiast z wyraźną nadzieją, a kiedy niechętnie potrząsnęła głową, westchnął i opadł z powrotem na taboret. - A co do Michała, to nie masz racji, Nika. On klęczy przed Martą przez cały czas.

- No właśnie... - wyrwało się Weronice z nagłym rozżaleniem.

Ton jej głosu sprawił, że Radek znieruchomiał. Zmarszczył brwi w zastanowieniu i gwałtownie chwycił jej dłoń tknięty nagłym podejrzeniem.

- Nika! Czy ty... Ja byłem zawsze z tobą szczerzy... Czy ty... Czy tobie... zależy na Michale? Powiedz prawdę!

Dziewczyna zamarła zaszokowana i wlepiła w niego rozszerzone zdumieniem błękitne oczy. Na widok jego miny nie wytrzymała, usta jej zadrżały i roześmiała się.

- Prze... prze... przepraszam - parsknęła, próbując się opanować. - Michał! Boże, skąd ci to przyszło do głowy?

- złapała wreszcie oddech i spojrzała na niego z rozbawieniem.

Raptowna ulga, jaką Radek poczuł, warta była nawet świadomości, że właśnie się wygłupił.

- Sam nie wiem - wzruszył zakłopotany ramionami.

- Tak jakoś pomyślałem... Michał jest w porządku - teraz, kiedy wiedział, że Nice na nim nie zależy, mógł sobie pozwolić na wielkoduszność. - Dziewczyny zawsze miały go na celowniku... Jeśli mnie wpadła w oko Marta, tobie mógł Michał...

- Radek, żadna dziewczyna nie ma u niego szans nawet, gdyby nago latała mu przed nosem - powiedziała Nika spokojnie. - Marta zawsze będzie dla niego najważniejsza. Jeszcze tego nie zauważyłeś? Nie jestem głupia. Nie walczę z wiatrakami... Poza tym... Nie uważasz, że byłabym niełojalna wobec Marty, gdybym wodziła oczami za jej mężem?

- Nie wodziłabyś - mruknął. - Ukryłabyś to głęboko i udawałabyś, że wszystko jest w porządku.

- Dobrze mnie znasz - roześmiała się. - Ale muszę cię rozczarować. Nie jestem zakochana w Michale. Zawsze był i będzie dla mnie dodatkiem do Marty.

- Nie rozczarowałaś mnie - zapewnił ją pośpiesznie i sięgnął po wino.
- Napijemy się na zgodę?

- Nie kłóciliśmy się - zauważyła i przyjrzała mu się podejrzliwie. - Zamierzasz mnie upić?

- A to zwiększy moje szanse? - zainteresował się, unosząc brwi.
- Wręcz przeciwnie - stwierdziła kategorycznie.
- Więc nie zamierzam. Proponuje pogawędkę przy kieliszku dobrego wina, to wszystko... Opowiesz mi, co robiłaś na wsi?

Skinęła głową i wyjęła z szafki dwa kieliszki.

Wino i rozmowa rozluźniły Nikę. Radek zachowywał się tak jak zwykle i poczucie zagrożenia minęło. Ale nic nie mogła poradzić, że jakaś uraza w niej pozostała. Odczuła prawie ulgę, gdy wreszcie po dziesiątej zaczął zbierać się do wyjścia. Niecierpliwie czekała, by zamknąć za nim drzwi i spokojnie przemyśleć wszystko, co ją dzisiaj spotkało. Pochłonięta tym jednym pragnieniem, by wreszcie wyszedł, nie broniła się nawet, gdy pochylił się, pewna, że jak zwykle cmoknie ją w policzek. Była tak zaskoczona, kiedy poczuła jego usta na swoich, że z wrażenia przytrzymała się jego kurtki. Znieruchomiał na chwilę, a potem przycisnął ją mocniej do siebie i zwykły pożegnalny pocałunek nabrał nagle zupełnie innego charakteru. Gdy wreszcie oderwał się od niej, miał wyraźny kłopot z uregulowaniem oddechu, a oczy błyszczały mu dziwnie. Pogładził ją delikatnie po policzku, ucałował jej drżącą dłoń i cicho powiedział:

- Dobranoc, Nika. Zamknij dobrze drzwi i śpij spokojnie...

Pośpiesznie zasunęła zamek drżącymi rękami i prawie wbiegła do kuchni, padając na taboret. Złapała

niedopity kieliszek wina, wychyliła je duszkiem i szklanym wzrokiem zapatrzyła się przed siebie. Działo się z nią coś dziwnego. Była tak spięta, że gdyby ktoś jej teraz dotknął, rozsypałaby się jak szkło. Marta kiedyś usiłowała jej wytłumaczyć, dlaczego tak wkurzają fakt, że tak silnie reaguje na bliskość Michała. Mówiła, że czuje się wtedy tak rozedrgana, jak potrącona przez kogoś struna. Nika uświadomiła sobie z przerażeniem, że w tej chwili czuje się dokładnie tak samo. Tak, ale Marta wiedziała, że działa na Michała tak samo, a ja? - pomyślała z nagłym rozżaleniem. - Skąd mogę wiedzieć o co chodzi Radkowi? Może uważa, że - skoro wszystkie dziewczyny zawsze leciały na niego - ja powinnam go potraktować jak wygraną na loterii?

Nagle poczuła, że musi z kimś porozmawiać, bo inaczej oszaleje. Bez namysłu chwyciła komórkę i, nie zwracając uwagi na godzinę, wybrała numer przyjaciółki. Kiedy usłyszała jej roześmiany głos, wzięła głęboki oddech, jakby zaraz miała skoczyć z trampoliny, i nerwowo zapytała:

- Marta, możemy pogadać? Chyba mam problem...
- Jasne, nadawaj, siostró. Co ci się przytrafiło? -w głosie Marty dźwięczała nieukrywana ciekawość.
- Powiedz, ty od początku wiedziałaś, że Michał cię kocha? - zapytała Weronika pośpiesznie, wstrzymując prawie oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.
- Żartujesz chyba! - prychnęła Marta. - Gdybym o tym wiedziała, byłibyśmy parą już dawno! Przez dziewięć lat nie wydusił z siebie słowa na ten temat!... Nie wiem - zastanowiła się nagle. - Albo oni przeceniają naszą inteligencję albo im to strasznie ciężko przechodzi przez usta... Ale coś ci powiem - dodała w zadumie. - Przekonałam się na własnej skórze, że ten, co ma gębę pełną czułych wyznań, niekoniecznie mówi prawdę. Ci, co nas naprawdę kochają, ryzykują tak samo jak my i też mogą obawiać się

deklaracji... Chyba bym wolała zakochanego tchórze niż amanta, który tylko gędzi o miłości, ale jej nie czuje... Ty, zdaje się, masz podobne doświadczenia? - zapytała nagle.

- Ja... No tak... - Nika spłoszyła się nagle.

Przez chwilę po obu stronach panowała głucha cisza, potem do Weroniki dotarło westchnienie przyjaciółki.

- Nie bój się, Nika. Daj mu trochę czasu, niech sobie to wszystko poukłada i przejrzy na te ślepe oczka. A jak już przejrzy, możesz być pewna, że upolowałaś niezłą zwierzynę...

- O kim ty mówisz? - wyszeptała spanikowana Weronika.

- Jak to o kim? - w głosie Marty zadźwięczało zniecierpliwienie. - O tym idiocie Radku. Nie mówiłam ci tego, ale wpadł w panikę, kiedy się dowiedział, że wyjechałaś. Wydarł się na mnie, jakbym była jego osobistym rywalem - zachichotała.

- Ale on... Marta, on mówił o małżeństwie, a ja nie mam pojęcia, dlaczego - wyznała nagle Nika żałośnie.

- Może z litości albo z dobrego serca? Ani słowem nie wspomniał o miłości... To jednak trochę... upokarzające... Jak jakiś układ handlowy...

- A to palant! - sapnęła Marta złowrogo. - Weź się w garść, siostrzyczko. Bądź taka jak zawsze i zbywaj go, żeby nie myślał, że ci zależy...

- Ale mnie... chyba zaczyna zależeć... - wyznała Nika cichutko.

- Ty to wiesz i ja to wiem - odparła Marta stanowczo.

- On nie musi. Niech się trochę pomęczy. Nie tylko katar wodzi człowieka za nos. Dziewczyna chłopaka też może. Zwłaszcza jeśli ma mu to wyjść na dobre - podkreśliła i dodała tonem doświadczonej kobiety: - Faceta należy wychowywać przed ślubem, bo potem zwykle bywa za późno...

- Ale ja tak nie umiem - zakłopotana się Weronika. - Czym ja mu mogę zaimponować? On ma wszystko, a ja...

- Teraz to mówisz głupoty, aż się niedobrze robi - rozzłościła się Marta. - Wszystkiego to nie ma nikt. A coś mi się widzi, że on by chętnie oddał to swoje „wszystko” w zamian za ciebie i Be-Be...

- Skąd to wiesz? - przerwała jej Weronika bez tchu.

- Mówił coś na ten temat?

- Nika, widzę, jak traktuje ciebie i dzieci - powiedziała Marta ostrożnie. - Zależy mu na was, tylko sam jeszcze nie wie, jak bardzo. Daj mu szansę, żeby trochę nad sobą popracował. W życiu nic samo w łapki nie wpada. Niech się trochę pomęczy i nauczy nazywać to, co czuje... Jemu jest trudniej niż Michałowi - zauważyła trzeźwo. - Michał mocno stoi na nogach i nie obawia się swoich wyborów. Radek - tak... Słuchaj - dodała pośpiesznie. - Jutro wybieramy się z Michałem do pana Mięcia. Przygotuj dzieci i bądź gotowa na dwunastą. Miałam ci jutro dać znać, ale skoro sama zadzwoniłaś... I jak? Lepiej ci po tej rozmowie, siostrzyczko?

- Chyba tak - z wahaniem przyznała Weronika.

- W każdym razie mam świadomość, że będę się miała komu wypłakać na ramieniu, jeśli znowu oberwę...

- Wybij sobie z głowy płacze i lamentsy - stanowczo przykazała Marta.

- Nie przewiduję takiego wariantu. Jeśli Radek zrobi ci krzywdę, osobiście go oskalpuję... Głowa do góry! Pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na mnie i na Michała...

Marta odłożyła komórkę na brzeg wanny, obdarowując lustro naprzeciwko uśmiechem zadowolenia. Dla niej sprawa była jasna - od momentu, kiedy wypłoszyła Radka z wygodnego kąta, który sobie znalazł u Niki, czyli od

andrzejek, chłopak pograżał się coraz bardziej. I bardzo dobrze. Jeszcze trochę i na odwrót będzie już za późno.

Marta uprzytomniła sobie, co usłyszała od rozżalanej Weroniki i od razu ją podrzuciło. Błyskawicznie wyskoczyła z wanny - bez wielkiej przykrości, bo woda już wystygła - i, jak rozgniewana walkiria, pognęła do sypialni.

- Zadzwoń do tego półgłówka i powiedz mu, że jutro zabieramy go ze sobą do pana Mięcia - rozkazała leżącemu na łóżku Michałowi, który spokojnie przeglądał jakieś pismo komputerowe. - I nie mów, że Nika też jedzie -dodała stanowczo.

- Zgaduję, że chodzi ci o Radka - odłożył czasopismo i spojrzał na nią z zainteresowaniem. - Czym ci się znowu naraził?

- Nie powiem - Marta sapnęła gniewnie, marszcząc brwi, ale zaraz przywołała na twarz uśmiech i poprosiła przymilnie: - No, zadzwoń. Michał...

- Nie wiem, czy powinienem - Michał udał, że się poważnie zastanawia. - Przed chwilą wyglądałaś, jakbyś miała zamiar zrobić mu krzywdę. Co będzie, jak cię zamkną za morderstwo? Widzenia mi nie wystarczą...

Parsknęła śmiechem i złość jej przeszła. Spokojnie już usiadła na pufie i zaczęła rozczesywać włosy przed toaletką, na której dumnie rozpierał się oparty o lustro jej ukochany miś z dzieciństwa, Miodek. Michał westchnął, podniósł się z łóżka z lekką niechęcią i sięgnął po komórkę.

Radek siedział wygodnie w fotelu wpatrzony nieco smętnie w zastawioną smakołykami ławę. Marta i Nika, roześmiane i podekscytowane, wybrały się przed chwilą do sąsiedniego domostwa zaproszone przez Ewunię na babski wieczór z okazji Dnia Kobiet. Michał zszedł do

kuchni po lód do drinków, a on został sam, zastanawiając się, dlaczego wszystkie jego plany ostatnio biorą w łeb. Miał wrażenie, że od chwili, kiedy powiedział Nice, co do niej czuje, dziewczyna robi wszystko, żeby go zniechęcić. No, owszem, byli razem z Michałami w Urzędowie, ale Rena i Wojtek też się wprosilili i w rezultacie nie miał możliwości nawet pogadać z Weroniką, bo dziewczyny trzymały się razem, szepcząc sobie coś na ucho, śmiejąc się i odganiając od siebie stanowczo całą trójkę przedstawicieli rodu męskiego. Dobrze przynajmniej, że Be-Be wołały jego towarzystwo. Kiedy z kolei wieczorami udało mu się wpaść do Niki, trzymała go na dystans, twierdząc, że ma dużo szycia. Nie dawał się zbywać. Siadał przy niej w kuchni, przyglądając się, jak szyje, robił herbatę, kanapki nawet i opowiadał jej o pracy w kancelarii Małkiewicza. Chyba ją to interesowało, bo słuchała uważnie, czasami zadawała pytania, ale unikała wszelkich tematów związanych z przyszłością. Zaczynał czuć się sfrustrowany. Odnosił dziwne wrażenie, że czymś ją uraził, ale nie miał pojęcia, co to mogło być. Pod koniec lutego wspomniał, że pierwszego marca ma imieniny. Zaprosił ją, ale odmówiła pod pretekstem, że tego dnia ma zajęcia w szkole. Zasugerował, że może przełożyć rodzinną imprezę na następny dzień. Usłyszał w odpowiedzi, że Nika musi posiedzieć nad książkami, bo ma kilka klasówek. Przez chwilę poczuł się, jakby próbował uwieść nieletnią prymuskę. A jednak, kiedy w dzień swoich imienin wpadł do niej na chwilę pod pretekstem, że akurat przejeżdżał obok, pani Zosia z uśmiechem podała mu ozdobną torebkę.

- Weronika jest w szkole, ale prosiła, żeby panu to dać, jeśli się pan pokaże...

Wziął prezent z bijącym sercem, zastanawiając się, co może być w środku, pożartował chwilę z Be-Be, obiecał przynieść kawałek imieninowego tortu i wyszedł. Otworzył torebkę dopiero w samochodzie, przeczytawszy krótki

bilecik: „Radkowi w dniu imienin - od Niki i Be-Be". Znalazł w niej sześć męskich chustek do nosa ze swoimi inicjałami ręcznie wyhaftowanymi przez Weronikę. Dostał w swoim życiu masę drogich, pięknych prezentów, ale żaden nie sprawił mu tyle radości, co ten właśnie. Sam fakt, że poświęciła trochę czasu, by zrobić coś dla niego, podniósł go na duchu.

- Zaraz tu będzie Januszek - zaraportował Michał, stawiając na ławie naczynie z lodem i wrywając kolegę z zadumy. - Dziewczyny nie życzą sobie męskiego towarzystwa, więc zaproponowałem mu nasze...

- Dobrze, że zadzwoniłeś - przerwał mu gwałtownie Radek, prostując się w fotelu. - Inaczej siedziałbym w domu i gryzł palce ze złości.

- A co się stało? - Michał popatrzył na niego ze zdziwieniem, siadając obok.

- Miałem nadzieję, że z okazji Dnia Kobiet wyciągnę gdzieś Nikę - wyznał Radek ponuro. - A jeśli nie, to przynajmniej posiedzimy razem... Byłem tego taki pewien, że zatkało mnie, kiedy powiedziała, że wychodzi z Martą...

Michał parsknął śmiechem, pochylił się ku niemu i poklepał go pocieszająco po ramieniu.

- Przerabiałem to samo w zeszłym roku - stwierdził z humorem. - Wcześniej nic Marcie nie mówiłem, podjechałem pod sklep, pewny, że będzie skakać z radości i wtedy usłyszałem, że już sobie zaplanowała wieczór... Mało mnie szlag nie trafił - przyznał. - W dodatku wygłosiła tyradę na temat mojego zachowania i zapraszania jej w ostatnim momencie...

- Pokłóciliście się? - zainteresował się Radek.

- Prawie - Michał uśmiechnął się do wspomnień. - Pocieszał mnie tylko fakt, że Marta umówiła się z Julią i Ewunią. Konkurenta bym chyba nie przełknął... Daj spokój, Radek. Niech sobie dziewczyny od nas odpoczną. Nam się też krzywda dźać nie będzie. Marta zadbała,

żebyśmy z głodu nie padli, a ja uzupełniłem barek... Może wymyślimy nową tradycję? - zastanowił się nagle. - Dzień Kobiet bez kobiet... Jest w tym jakaś perwersja...

- Cześć, chłopaki! - zadudnił od drzwi bas Januszka. - O, widzę, że moja siostrzyca pamiętała o nas! Całe szczęście, bo Ewunia wyrzuciła mnie z kuchni - poskarżył się, siadając. - To powinno być karalne. Patrzysz na jedzenie, a nie wolno ci zjeść... Jak chińskie tortury...

- Jedz, Januszek - roześmiał się Michał, podsuwając mu talerzyk. - Jeśli cię to pocieszy, ja cierpiałem tak samo.

- Nikt by nie pomyślał, że w takich delikatnych istotach drzemią tak krwiożercze instynkty - westchnął Januszek, nakładając sobie z przyjemnością wędliny i sałatki. - Masz szczęście, mecenasie - weselej już spojrział na Radka. - Ciesz się wolnością, bo nie znasz dnia ni godziny...

- Zdaje się, że dni jego wolności też już są policzone

- mruknął Michał z rozbawieniem.

- Poważnie? - Januszek uniósł głowę znad talerza, z zainteresowaniem przyglądając się zirytowanemu słowami Michała Radkowi. - No, no... Jestem zaskoczony...

- zadumał się na chwilę, po czym stanowczo oświadczył:

- A właściwie to nie! Nie jestem. Widziałem, jak na weselu zajmowałaś się Weroniką...

- Skąd wiesz, że chodzi o Weronikę? - przerwał mu zdziwiony Radek.

- A nie? - zmartwił się Januszek. - Tak mi się jakoś wydawało...

- Mam to na gębie napisane? - rozzłościł się nagle Wojnar.

- Daj spokój, Radek - załagodził Michał pośpiesznie.

- Tu siedzą sami swoi. Nikt nie będzie trząsał ozorem... Januszek - zmienił temat - już dawno chciałem cię o to zapytać... Gdzie ty właściwie poznałeś Ewunię?

Po pocziwej twarzy Januszka przemknął rzewny uśmiech. Odłożył widelec, rozsiadł się wygodnie w fotelu

i zadumał się. Michał i Radek spojrzeli na siebie z rozbawieniem.

- Przypadek - oznajmił nagle odkrywco. - Jedyne na milion...
Przedziwny traf, że znalazłem się akurat w tym miejscu o tej porze...

- A bez metafor? - zapytał zaintrygowany Michał.

- Bez metafor? - zastanowił się Januszek. - Ojca znajomy zadzwonił do warsztatu, że zepsuł mu się samochód. Był właśnie z rodziną w Kazimierzu i wybierał się gdzieś dalej, więc błagał na wszystko, żeby ktoś od nas przywiózł mu części...

- W Kazimierzu nie ma warsztatów samochodowych? - zdziwił się Radek.

- Pewnie są - zgodził się Januszek. - Ale pan Kazio miał wyliczone pieniądze na całą tę samochodową włóczęgę i bał się, że na miejscu zapłaci majątek, a z ojcem dobrze się znali i dogadali, że zapłaci po powrocie... No więc pojechałem. Załatwiłem co trzeba, a że czas mnie nie gonił, postanowiłem coś zjeść, zanim ruszę z powrotem. Poszedłem na rynek... Wiecie, to było lato. Sezon turystyczny w pełni. Pełno różnych łazików i ludzi, którzy usiłowali sprzedać co popadnie: jakieś rzeźby koszmarki, widokówki, obrazy, rysunki, no, cuda. Szedłem tak sobie między nimi w poszukiwaniu jakiegoś przyzwoitego korytka, kiedy zobaczyłem grupkę młodych handlujących rysowanymi na poczekaniu obrazkami. Sporo ludzi przy nich stało. Stałem i ja. I wtedy... - Januszek zamilkł nagle.

- No? - pogonił go niecierpliwie Michał.

- Wtedy zobaczyłem drobniutką blondyneczkę siedzącą skromnie z boku z blokiem i pastelami. Nie zwracając na nikogo uwagi, rysowała małe bukietki kwiatów. Wydawało mi się, że robi to niesamowicie szybko... Gotowe rysunki natychmiast odbierała od niej wysoka, rudowłosa dziewczyna i głośno zachwalała je klientom. Była dowcipna i ładna, nie miała wielkiego kłopotu ze sprzedażą.

Zresztą, Julia sprzedałaby samego diabła, zanim by się zorientował, co się dzieje...

- To była Julia? - zdumiał się Michał. - A ta blondynka to Ewunia, tak?

- Owszem, ta blondynka to Ewunia... Najpierw chciałem się przyjrzeć, jak ona to robi. Kredki wydawały się jak żywe w jej rękach. Przykucnąłem obok i...

- I co? - Radek wychylił się ku niemu, kiedy zamilkł nagle.

- I ona spojrzała na mnie - wyznał rzewnie Januszek. - Nigdy nie widziałem takich zielonych oczu... Jezu, chłopaki, nie uwierzycie, ale poczułem się, jakby mnie piorun trafił! Nic o niej nie wiedziałem, nie miałem pojęcia, kim jest, ale nagle do mnie dotarło, że ta albo żadna. Nie wiem, co tam było widać na mojej gębie, pewnie zbyt inteligentnie w tym momencie nie wyglądałem - stwierdził samokrytycznie - ale ona spojrzała tak jakoś, jakby mnie znała od zawsze i uśmiechnęła się do mnie...

- Trafiony, zatopiony - mruknął Michał ze zrozumieniem.

- Dokładnie - przyznał Januszek. - Nie mogłem się od niej oderwać. Zaprosiłem ją na obiad do jakiejś knajpy, oczywiście z Julią, bo pilnowała Ewuni jak pies kości. Rozmawialiśmy, jakbyśmy się znali od zawsze... Potem zadzwoniłem do ojca, że coś mi wypadło i wrócić następnego dnia i poszedłem z nimi. Miały rozstawione namioty na polu jakiegoś gospodarza. Wieczorem było ognisko, gadali, śpiewali, a ja ciągle rozmawiałem z Ewunią. Julia była wściekła. Robiła wszystko, żebym się odczepił, ale nie miała szans. Mimo jej kombinacji wymieniliśmy adresy, podałem jej swój numer telefonu i wróciłem do Kraśnika, ale od tej pory świat przestał dla mnie istnieć. Matka była przerażona, bo wydawało się jej, że mnie złapała jakaś cwaniara, owinęła wokół palca, zrobi, co zechce i puści kantem... Ciągle miałem nadzieję, że Ewu-

nia zadzwoni. W końcu wysłałem jej SMS-a - wzruszył bezradnie ramionami. - Trochę się bałem, czy nie zrobię z siebie durnia, ale już nie mogłem wytrzymać. Kiedy mi odpisała, byłem w siódmym niebie. A potem to już jakoś samo poszło. Pisaliśmy do siebie, dzwoniliśmy, na Wielkanoc zaprosiłem ją do nas, bo mama i Tuśka koniecznie chciały ją poznać, a w czerwcu, zaraz po waszej maturze wzięliśmy ślub... Tak to było - Januszek westchnął.

- Co ci tak ciężko? - zainteresował się Radek. - Żałujesz?

- Niczego nie żałuję - stanowczo stwierdził Januszek. - Mam żonę, za którą poszedłbym do piekła. Mam cudowną córkę. A teraz jeszcze trafił mi się szwagier, który zdjął mi z głowy moją postrzeloną siostrę. Michał parsknął śmiechem i pogroził mu pięścią.

- Znowu się czepiasz mojej żony...

- Marta ma w sobie dużo uroku - przyłączył się solidarnie Radek.

- Możliwe - Januszek spojrzał na nich kpiąco i wzruszył ramionami. - Kocham moją siostrę, ale jej urok czy tam cokolwiek innego na mnie nie działa. Wystarczająco wiele razy załazła mi za skórę, żeby mnie ręka swędziała, kiedy tylko ją widzę. Od chwili, gdy zrobiła pierwszy krok, słyszałem ciągle od matki: ustąp jej, ona jest młodsza. Już samo to wystarczyło, żebym dostawał drgawek, kiedy Tuśka za mną laźła. Ona coś zmalowała, a ja zbierałem cięgi za to, że jej nie upilnowałem. Tak, jakby to w ogóle było możliwe... - Januszek westchnął ciężko i przesunął wzrokiem po zastawionej ławie. - Polej, szwagier, bo jak mi się to wszystko przypomina, jeszcze dziś mnie trzęsie... - pociągnął ze smakiem piwa, które nalał mu Michał, dobrze znający jego upodobania. - Pamiętasz, jak się uparła, że musi się nauczyć nurkowania?

- Rany boskie, pamiętam - Michał wzdrygnął się.

- I co zrobiła? - dopytywał niecierpliwie Radek, bo obaj zamilkli.

- Wymyśliła, że najpierw musi się nauczyć wstrzymać oddech - sapnął gniewnie Januszek. - W ogródku stała wkopana w ziemię beczka. Ojciec zawsze uzupełniał wodę, żeby się odpowiednio nagrzała... No i Tuśka przystawiła sobie jakąś skrzynkę, bo nie mogła sięgnąć, wsadziła łeb do wody, gibnęła się i wpadła do środka. Boże, narobiła takiego jazgotu, że matka leciała jak do pożaru! A wiesz, dlaczego wrzeszczała? - popatrzył na Radka z irytacją.

- To chyba normalne - odparł Wojnar nieco zaskoczony. - Przestraszyła się...

- Akurat! - prychnął rozeźlony Januszek.

- Darła się na nas, bo za szybko ją wyciągnęliśmy i nie zdążyła się przekonać, ile wytrzymałaby pod wodą - wyjaśnił Michał oniemiałemu koledze, powstrzymując śmiech.

- No! - warknął Januszek. - I obaj dostaliśmy opieprz od matki, że nie upilnowaliśmy dziecka! Bo mogło się utopić albo złapać zapalenie płuc! - chwycił szklanę z piwem i dopił jednym haustem. - Nalej, Niedźwiadek, bo na trzeźwo zaraz mnie krew zaleje...

- Jezu! To ile ona miała wtedy lat? - wykrztusił Radek, usiłując sobie to wszystko wyobrazić.

- Osiem - poinformował go Michał uprzejmie, napełniając Januszkową szklanę. - Czego się napijesz, Radek?

- O rany... - oszołomiony Wojnar rzucił okiem na napoje. - Wlej mi czerwonego wina. Muszę potem odprowadzić Nikę do domu...

- Było nas troje w całej rodzinie: ja, Przemek i Tuśka. Nie dość, że najmłodsza, najmniejsza, to jeszcze dziewczyna - ciągnął z uporem Januszek, nie zwracając na nich uwagi. - Oczywiście była oczkiem w głowie dziadka. Nazywał ją swoją małą księżniczką, a wolno jej było abso-

lutnie wszystko. Nawet przed babcią ją krył! - stwierdził z pretensją w głosie. - Dzięki Bogu, babcia Karina nigdy nie dawała się nabrać na niewinne minki tego czorta... Raz, pamiętam, weszła w zboże i wydeptała całą ścieżkę, bo zbierała w życie polne bratki. Najpierw dziadka mało szlag nie trafił, ale kiedy tylko się dowiedział, że to sprawka Tuśki, zaraz mu przeszło. Jakby to była moja wina albo Przemka, to pewnie by nas sprął, bo dziadek był szybki, ale Tuśka... Babcia Karina - dodał z nagłą satysfakcją - jak się dowiedziała, popatrzyła tylko na dziadka i powiedziała tak: - W porządku. Twoja wnuczka, twoja sprawa. Ale moja wnuczka musi się nauczyć przestrzegać pewnych zasad. Dlatego twojej wnuczki palcem nie ruszę, ale moja dostanie w skórę za to zdeptane żyto... No i dziadek położył uszy po sobie i zostawił Tuśkę na pastwę gniewu babci... Właściwie to ona była zawsze jedyną osobą, przed którą moja cholerna siostra czuła respekt...

Michał parsknął śmiechem, przypominając sobie rozmowę z babcią Kariną przy wigilijnym stole. Nasłuchał się wtedy wiele o wszystkich wybrykach Marty.

- Patrz, teraz dopiero to sobie uprzytomniłem... -Januszek urwał raptownie.

- Co takiego?

- Głowę bym dał, że ty zawsze wiedziałeś pierwszy, kiedy Tuśka coś zmaluje, zanim jeszcze cokolwiek zrobiła - mówił Januszek, kręcąc głową w zadumie. - Pamiętam, jak nieraz ją prosiłeś: Marta, pomyśl dwa razy, zanim to zrobisz... Skąd wiedziałeś?

- Marta ma bardzo wyrazistą twarz - odparł Michał spokojnie. - Nie zauważyłeś nigdy, że ilekroć wpadała na jakiś pomysł, milkła nagle, a po chwili w jej oczach pojawiał się ten charakterystyczny szelmowski błysk... I od razu ciarki mi latały po grzbiecie. Natychmiast wiedziałem, że będą kłopoty - uśmiechnął się.

- Ty? - zdziwił się Radek.

- Ja. Zawsze usiłowałem ją chronić przed skutkami tych pomysłów, więc często skrupiało się na mnie... Choć myślę - w jego oczach zamigotały wesołe iskierki - że moja obecna teściowa doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że tylko kryję Martę...

- Ciągnęło was do siebie od zawsze - zauważył Januszek w zamyśleniu. - Nie wiem, czegoś ty tak długo czekał z tym ożenkiem... A mógłbym mieć spokój już od dawna - westchnął z żalem.

- Zapomniałem o drobnym szczególe - mruknął Michał z niechęcią.

- Jakim? - zainteresował się Januszek, sięgając po talerz.

- Nie miała pojęcia, że ją kocham. Trochę trwało, zanim zdecydowałem się do tego przyznać...

- Otóż to! - ożywił się Januszek. - Podstawowy błąd naszej płci!... Właściwie to my mamy w życiu przechlapane, chłopaki. Zawsze to my musimy podjąć ryzyko. Skąd normalny człowiek może wiedzieć, co dziewczynie siedzi w głowie? Niby wydaje się, że świata poza tobą nie widzi, a potem ni z tego ni z owego mówi, że ma cię dosyć. Jeden mój kumpel dwa razy przez to przechodził... Człowiekowi aż w gardle bulgocze to „kocham cię”, ale się boi!

- Ale w końcu wykrztusiłeś to Ewuni - roześmiał się Michał.

- Najpierw powiedziałem przez telefon - przyznał się Januszek. - To mi się wydawało mniej straszne. Dopiero, gdy przyjechała na Wielkanoc, powiedziałem jej to osobiście. I od tej pory powtarzam codziennie. Jeśli się trafi na odpowiednią osobę, to nawet nie brzmi tak banalnie... A one chyba lubią, jak im się to często mówi - stwierdził z wyraźnym zdziwieniem.

- Jeśli się kogoś naprawdę kocha, to to nigdy nie jest banalne - zaprotestował Michał. - Pamiętam, jak często ojciec mi powtarzał, żebym się dobrze zastanowił, zanim

powiem to jakiejś dziewczynie. Uważał, że takie wyznanie to już zobowiązanie i dziewczyna ma prawo oczekiwać od ciebie więcej niż od innych. A matka mi tłumaczyła, że istnieje wielka różnica między zakochaniem a miłością. I żeby przypadkiem nie pomylił tych dwóch rzeczy. Pierwsze to stan przejściowy, chwilowe zauroczenie, a drugie to już poważna sprawa... Wziąłem to sobie do serca. Zawsze bardzo się pilnowałem, żeby nie powiedzieć dziewczynie, że ją Kocham...

- A co mówiłeś? - zainteresował się Radek.

- Starłem się być uczciwy - Michał wzruszył ramionami. - Wolałem, żeby miały jasną sytuację i nie nastawiały się na długofalowy związek... To ciekawe, że dziewczyny biorą sobie za punkt honoru, żeby usidlić chłopaka, który wyraźnie daje im do zrozumienia, że nie ma ochoty na stały związek... W każdym razie, gdy dziewczyna robiła się zbyt zaborcza, wycofywałem się. Wiedziałem, że to nie to... Marta była pierwszą i jedyłą, która usłyszała ode mnie, że ją Kocham. I też jej to często powtarzam. Chyba nadrabiam zaległości - uśmiechnął się.

- A ja mówiłem to już tyle razy, że... Mój ojciec zawsze powtarzał, że nic nie jest ważne, dopóki nie istnieje na piśmie - skrzywił się Radek. - Jeśli chce się zdobyć dziewczynę, nic łatwiejszego jak powiedzieć jej to, co najbardziej chce usłyszeć... Chyba wydaje mi się to zbyt banalne, a Nika jest dla mnie ważna. Wolałbym jej pokazać, że jest dla mnie kimś wyjątkowym, niż tylko wzdychać i jęczeć, że ją Kocham...

Januszek i Michał spojrzeli na siebie i westchnęli.

- Nie zrób tego samego błędu co ja - powiedział Michał ostrzegawczo. - Też tak myślałem. Wydawało mi się, że robię wszystko, żeby pokazać Marcie, że jest dla mnie kimś wyjątkowym. I widzieli to wszyscy oprócz niej. Słowa są ważne, Radek. Nawet najbardziej bliscy

sobie ludzie inaczej odbierają to, co się między nimi dzieje. Trzeba ze sobą rozmawiać. Mówić wprost o tym, co się czuje...

- Przecież powiedziałem Nice, że jest dla mnie ważna! - zaprotestował niechętnie Radek wyraźnie zirytowany tematem.

- To za mało. A powiedziałaś, dlaczego? - zapytał spokojnie Michał. - Ona nie musi tego wiedzieć. Może myśleć, że uważasz ją za idealną kandydatkę, bo życie nauczyło ją dojrzałości, jakiej zwykle nie mają dziewczyny w jej wieku. Albo może uznać, że oczekujesz od niej wdzięczności za to, że jesteś w stanie zapewnić jej i dzieciom wygodne życie... Nika nie jest zbyt pewna siebie. Niekoniecznie przyjdzie jej do głowy, że mogłeś się w niej zakochać...

- Michał! - Radek poczerwieniał ze złości.

- Zaczekaj - Januszek uniósł rękę i spojrzał mu prosto w oczy. - Michał ma rację. Słowa są ważne, mecenasie. Dlaczego tak się ich boisz?

- Bo... Cholera! Wypowiadałem je już tyle razy, że wydają mi się wyświechtane i nieprawdziwe! - wybuchnął Radek bezradnie. - Nie chcę traktować Niki jak tamtych dziewczyn!

- Wiesz, Radek - zaczął Januszek, patrząc na niego przyjaźnie - nie będą wyświechtane i nieprawdziwe, kiedy powiesz je właściwej osobie. Miłość, choć banalna i stara jak świat, istnieje naprawdę. I zmienia wszystko. Znaczenie słów też.

- Nie chcę, żeby Nika myślała, że jest dla mnie kimś zwykłym - powtórzył Radek z uporem.

- W porządku - Januszek poklepał go pojednawczo po ramieniu. - Twój wybór, mecenasie...

- Dobra - wtrącił Michał pośpiesznie. - Odwróćmy sytuację. Gdyby Nika powiedziała ci, że cię kocha, też uznałbyś, że to banalne i nieprawdziwe?

- Nie - odparł Radek bez namysłu. - Ale Nika jest wiarygodna. Ja - nie.

- A, to takie buty - Januszek spojrzał na niego z życzliwym współczuciem. - No, to wpadłeś, bracie. Leżysz i kwiczysz. Sam wszedłeś do narożnika i czekasz, żeby ci ktoś dołożył. Oby to nie była Nika...

- Zmieńcie temat, co? - burknął Radek poirytowany. Michał pośpiesznie uzupełnił napoje i uniósł do góry kieliszek.

- Wypijmy za te nasze czorty i anioły.

Januszek i Radek skinęli zgodnie głowami, posłusznie spełniając toast. Odstawiali kieliszki, gdy zadzwoniła komórka Michała. Wziął ją niechętnie i już otwierał usta, ale usłyszawszy zdenerwowany, wysoki z przejęcia głos teściowej, znieruchomiał i na jego twarzy ukazał się wyraz dziwnego oszołomienia.

- Zaraz... Jak to? - zapytał z osłupieniem. - Co mama mówi?... Rany boskie! Dobra, zaraz będziemy... - machinalnie schował aparat i spojrzał na zaniepokojonych przyjaciół. - No, chłopaki. To chyba koniec imprezy. Mama mówiła jakieś dziwne rzeczy...

- Jakie?! - nie wytrzymał Januszek.

- Dziewczyny są kompletnie pijane i mamy je odstawić do domów...

- Co?! - Radek poderwał się z fotela.

- Powtarzam, co usłyszałem...

- Cholera! Zabiję moją siostrę! - wrzasnął z furją Januszek. - Ewunia nigdy w życiu się nie upiła! Tuśka musiała coś zmalować!

- Odczep się od Marty! - warknął zdenerwowany Michał, wstając. - Nie zrozumiałem, bo mama prawie płakała, ale mówiła coś o ojcu...

- Ojciec? - osłupiał Januszek. - Przecież były same na górze!

- Nie wiem. Pójdziemy, to się wszystkiego dowiemy - powiedział Michał bezradnie, wypychając ich z pokoju. - Będziesz musiał Julię odstawić do domu... Cholera! Piliśmy wszyscy! Chyba poproszę ojca, żeby podjechał samochodem. Ty pojedziesz z Julią, a Radek odstawi Nikę... Szybciej, ubierajcie się...

Na dole pośpiesznie wyjaśnił sytuację rozweselonemu panu Romanowi, który natychmiast obiecał pomóc, i we trzech pognali do domu Wali szewskich. Za przykładem Januszka sforsowali płot i wpadli zdyszani do przedpokoju. Widok, który zastali, przerósł ich oczekiwania. Na schodkach wiodących na piętro siedziały Julia, Nika i Marta. Julia perorowała o czymś z werwą, dość bełkotliwie, obejmując tkliwie i po siostrzanemu Weronikę, która potulnie jej przytakiwała. Marta siedziała bokiem oparta o ścianę i zanosila się śmiechem. Przed nimi, niczym załamana Niobe, stała pani Helena, łapiąc się na przemian to za głowę, to za serce. Próbowwała je uciszyć, ale głos jej się załamywał ze zdenerwowania.

Januszka pierwszego odblokowało.

- Gdzie moja Ewunia?! - wrzasnął z pretensją.

- O, macho - Julia uniosła głowę i spojrzała na niego z urazą błyszczącymi od alkoholu oczami. - Ksyczy... krzycy... Mówi... bardzo... głośno... - poprawiła się po głębokim namyśle.

- Ewunia zamknęła się w łazience i płacze, że to przez nią - oświadczyła płaczliwie pani Helena. - A to wcale nie jej wina, tylko ojca! - burknęła gniewnie. - Przelał do karafki spirytus i nikomu o tym nie powiedział!... Januszek! - krzyknęła za synem, widząc, że jednym susem przeskoczył nad siedzącymi na schodach dziewczynami i pognął na górę. - Wracaj! Musisz odwieźć Julię do domu!

- Zaraz! - odkrzyknął. - Tylko sprawdzę, co z Ewunią!

Michał przez długą chwilę z wielką uwagą przyglądał się rozchichotanej żonie i w jego oczach błysnęło rozbawienie. Uspokajająco uścisnął teściową i ze śmiechem powiedział:

- Niech się mama nie przejmuje. Do jutra wytrzeźwieją. Zaraz tu będzie mój ojciec i odstawi je samochodem do domów. Januszek doholuje Julię, a Radek Nikę... Może mi mama powiedzieć, co się właściwie stało? Przecież nie mogły się upić butelką wina?

Pani Helena wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

- Nie upiły się winem. W barku stoi karafka Ewuni z czerwonego rżniętego szkła - zaczęła wyjaśniać. - Zawsze do niej nalewa tonik albo wodę mineralną do rozcieńczania drinków... Wszyscy o tym wiedzą, tylko wasz ojciec zapomniał! - wybuchła, ale Michał natychmiast pogłaskał ją uspokajająco. - Już dobrze, dziecko. Nie zabiję Ludwika, choć przez chwilę miałam ochotę. Do jutra złość mi przejdzie... No więc, ojciec przelał do tej karafki spirytus rozrobiony z miodem, bo mu się nie zmieścił w butelce, a one rozcieńczały tym wino z lodem. No i tak właśnie wygląda efekt - wskazała wymownym ruchem siedzącą dziewczyny.

- Rany boskie... Kac gigant murowany - mruknął Michał ze szczerym współczuciem. - Nie zazdroszczę im jutrzejszego dnia. Dobrze, że to sobota...

- Mamy to opanowane z autopsji - odezwał się za nim Radek, przyglądając się z niepokojem Weronice, która sprawiała wrażenie bardzo nieszczęśliwej.

- Jasne. Alka-prim, cytrynka i sok pomidorowy - roześmiał się Michał. - I dużo, dużo czułości, bo coś mi się zdaje, że będą mocno cierpiały... Wszedł pan Roman, machając kluczykami od samochodu. Spojrzał na dziewczyny i oczy mu błysnęły rozbawieniem.

- Helenko! Coś ty zrobiła mojej ulubionej synowej? -zapytał z udawaną zgrozą.

- Nie martw się, tato - Michał klepnął go w ramię.

- Twoją ulubioną synową ma własny, dwunożny transport i zaraz znajdzie się w łóżku. Ale te dwie panienki będziesz musiał podwieźć...

- Rad bym wiedzieć, dokąd...

- Januszek i Radek ci wytłumaczą... No, chodź, koziołku - pochylił się nad żoną. - Zbieramy się do domu.

- Ale ja jestem w domu - stwierdziła pogodnie, acz nieco niewyraźnie Marta i nagle czknęła nieelegancko, co ją tak rozbawiło, że znowu zaniósła się śmiechem.

Pani Helena jęknęła z zażenowania, pan Roman i Radek spojrzeli na siebie, starannie ukrywając wesołość, a Michał westchnął i powtórzył:

- Chodź, skarbie. Jak tylko uda ci się złapać pion, ubiorę cię i zaniosę do domu. W tym jesteś już tylko gościem.

- Zaniesiesz? - w zamglonych alkoholem oczach Marty błysnęło zainteresowanie. - Na barana? - znowu dostała czkawki, ale nie zwróciła na to uwagi, z nadzieją wpatrując się w męża.

- A nie może być po prostu na rękach? - Michał pokręcił głową. - Kiedy ci obiecywałem przed ślubem, że będę cię nosił na rękach, nie przyszło mi do głowy, że nastąpi to w takich okolicznościach...

- Chcę na barana! - uparła się Marta, pozwalając się podnieść.

- W porządku - Michał westchnął, opierając ją o ścianę. - Wezmę cię na barana... Stój, nie siadaj!

- Moje nogi nie chcą stać - zachichotała Marta, opadając łagodnie na schody.

- Tato, pomóż - poprosił Michał z rezygnacją, przekazując rozbawioną żonę w silny, pewny uścisk ojca.

- Zaraz ją ubiorę... Śmieję się, śmieję - burknął w stronę roz-

weselonego Radka. - Zobaczmy, jak ty sobie poradzisz z Niką - sprawnie założył Marcie okrycie i zapiał guziki.

- Dobra, tato. Podsadź mi ją... Tylko trzymaj się mocno, koziółku, żebyś mi nie zleciała po drodze - przykazał stanowczo i wyprostował się. - No to cześć, koledzy. Ja już mogę iść - uśmiechnął się do Radka i Januszka, który właśnie zszedł z góry. - Powodzenia, chłopaki. Bawcie się dobrze. Dobranoc, mamó - z Martą na plecach schylił się ostrożnie i cmoknął teściową w policzek. - Proszę oszczędzić mojego teścia, bo zabraknie wam czwartego do remika...

- Dobranoc, Michaś - pani Helena spojrzała na niego z wdzięcznością.
- Jak to dobrze, że jesteś taki opanowany...

Kiedy wyszli z domu, Marta łapczywie wciągnęła zimne, marcowe powietrze i, mocniej obejmując Michała za szyję, zapytała żałośnie:

- Dlaczego wszystko się rusza?
- To nie wszystko się rusza, tylko my się ruszamy - mruknął, idąc pośpiesznie do furtki.

- Aha... A dlaczego się ruszamy? - chciała wiedzieć Marta.
- Rany boskie... - Michał jęknął w duchu, policzył do dziesięciu i zmusił się do odpowiedzi: - Bo idziemy do domu... Czy ty akurat teraz musisz być taka dociekliwa?

- szybkim krokiem przemierzył te parę metrów między domami i wszedł na podwórko.

- Nie muszę - zgodziła się potulnie. - Spać mi się chce...
- Zaraz będziesz spała - prawie wbiegł po schodach, z ulgą dopadając drzwi.

Pani Łucja na ich widok parsknęła śmiechem, ale, widząc krzywe nieco spojrzenie syna, pomogła mu rozebrać Martę, która prawie zasypiała, słaniając się na nogach. Michał wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam, nie bez

trudu, rozebrał; przeklinając pod nosem, wcisnął jakoś w nocną koszulę i z ulgą przykrył kołdrą, po czym uchylił okno, bo miał wrażenie, że cały pokój przesiąknięty jest oparami alkoholu. Przystanął na chwilę przy łóżku i przyjrzał się śpiącej kamiennym snem żonie. Stwierdził, że ma trochę rozmazany makijaż, przez moment pomyślał, że powinien ją zbudzić, żeby się umyła, ale w końcu machnął ręką i wyszedł, zostawiając uchylone drzwi. Z dołu zawołała go matka, więc zszedł i z detalami opowiedział, co się stało. Śmiali się jeszcze oboje, zastanawiając się nad losem biednego pana Waliszewskiego, kiedy zadzwonił telefon. Okazało się, że pani Helena, pozbywszy się z domu kłopotliwych gości i zerwawszy chwilowo wszelkie stosunki z mężem, potrzebuje natychmiast kojącego towarzystwa wypróbowanej przyjaciółki, by pokonać stres. Roześmiana pani Łucja wzięła ze sobą w ramach mediacji butelkę koniaku i wyszła. Zaraz potem wrócił w znakomitym nastroju ojciec, na którego niecierpliwie czekał Michał.

- Chodź, tato - powiedział, kiedy tylko pan Roman powiesił kurtkę. - Marta śpi i pewnie chrapie jak dragon. Mama nas porzuciła i poszła ratować małżeństwo moich teściów, a na nas czeka na górze cała masa żarcia i wszelakiej wypiteczności. Chodź, zrobimy sobie Dzień Kobiet. Przy okazji opowiesz mi, jak tamci sobie poradzili...

Radek ostrożnie prowadził milczącą Weronikę do klatki schodowej, trzymając ją mocno pod rękę. Od chwili, gdy wsiedli do samochodu, nie odezwała się słowem. Jeszcze w domu Waliszewskich przezornie wziął od niej klucz do mieszkania, bo u Niki zepsuł się telewizor i pani Zosia zabrała Be-Be do siebie. Modlił się teraz, żeby nikogo nie spotkali, obawiając się, że sąsiedzi wezmą dziewczynę na języki. Na szczęście na klatce było pusto i udało im się przemknąć do drzwi. Nie puszczając jej ręki, pośpiesznie

przekręcił klucz i weszli oboje do środka. Zapalił światło w przedpokoju, ale kiedy chciał jej pomóc przy guzikach palta, odsunęła jego dłoń i, patrząc gdzieś w bok, powiedziała, powoli wymawiając wyrazy, jakby się bała, że jej się język zapłaczę:

- Dziękuję. Już sobie poradzę. Możesz iść... Poczł się jak odprawiony z kwitkiem słuźący, ale

pozbięrał się szybko i, jakby nie słyszał, spokojnie rozpiął guziki i zdjął z niej okrycie. Zaprowadził ją do pokoju, posadził na wersalce i przykląkł, żeby zdjąć jej buty.

- Co ty robisz? - szepnęła, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jak to co? - unióśł głowę i spojrzął na nią z uśmiejchem. - Zdejmuję ci buty. Nie wydaje mi się, żebyś była w stanie zrobić to sama.

- Boże! Jestem pijana! Jak Darek! - jęknęła, kryjąc twarz w dłoniach.

- Nie jak Darek - powiedział łagodnie, odsuwając jej ręce. - Nika, to nie twoja wina. Co prawda, nie widziałem Ewuni, ale wszystkie cztery jesteście w stanie nieważkości... Daj spokój, to nie przestępstwo. Po prostu przytrafiło ci się nowe doświadczenie. I nie sądzę, żebyś jeszcze kiedykolwiek chciała je powtarzać.

- Skąd możesz wiedzieć? - spytała wrogo. - Może taka właśnie jestem naprawdę?

- Nie - powiedział spokojnie i wyniósł buty do przedpokoju. - Chodź, przesiądziesz się na krzesło, a ja rozłożę wersalkę.

Bez słowa przyglądała się, jak wyciąga pościel. Gdzieś w głębi umysłu kołatało jej, że ma do niego jakieś pretensje, ale nie mogła sobie przypomnieć, o co. Poza tym nawet przy tej prozaicznej czynności wyglądał tak jakoś dekoracyjnie. Mglistie pomyślała, że mógłby zaspokoić poczucie estetyki każdej dziewczyny. Nie, nie chciało się jej robić awantury.

Kiedy przygotował posłanie, odwrócił się i spojrzał na nią z żartobliwym uśmiechem.

- Rozbierzesz się sama, czy mam ci pomóc?

Nie mógł przewidzieć takiej reakcji. Wciągnęła ze świstem powietrze i w jej oczach pojawił się strach. Wyglądała w tej chwili jak zaszczute zwierzątko.

- Nika! - przykucnął przed nią, łapiąc ją za rękę. - Co ty sobie, do diabła, pomyślałaś? Uważasz, że rzucę się na ciebie, kiedy jesteś w takim stanie? Co ci zrobił ten cholerny mąż, że tak się mnie boisz?

- Kiedy wracał pijany do domu, walił się na mnie jak kłoda, a ja musiałam być posłuszna, bo inaczej mnie wyzywał i budził dzieci - słowa wybiegły jej na usta, zanim zdążyła je powstrzymać.

- Boże! - w czarnych oczach Radka błysnęła furia, zacisnął ręce na jej dłoniach, aż syknęła. - Gwałcił cię!

- Nie broniłam się - zwiesiła głowę, żeby nie widzieć odrazy w jego wzroku, pewna, że musi ją do niej czuć.

- Bałaś się... Zabiłbym go, gdyby jeszcze żył! - głos miał zduszony. Poderwał się, usiłując się opanować: -Przebierz się. Pójdę do kuchni i zrobię ci herbaty z cytryną.

Została sama w pokoju. Przez chwilę bezmyślnie wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął. Wreszcie wstała niepewnie i zaczęła się niemrawo rozbierać. Kiedy założyła nocną koszulę, którą dostała w prezencie gwiazdkowym od Marty, poczuła się pewniej. Z dziwnym zadowoleniem pomyślała, że przynajmniej negliżu nie musi się wstydzić. Usiadła na wersalce i próbowała jakoś pozbierać myśli i wrażenia, ale nie bardzo jej się to udawało. W głowie tylko jedno się tłukło: niepotrzebnie powiedziała mu o Darku. Nikomu o tym nigdy nie mówiła. Nawet Marcie. Sama wolałaby o tym zapomnieć. Nawet w tej chwili trzęsła się ze wstępu na samo wspomnienie. Powinna była trzymać język za zębami. Jeśli czuje do siebie obrzydzenie za tamte wszystkie noce, to cóż mówić o Radku. Teraz już na pew-

no przejdzie mu ochota na małżeństwo. Po co mu taka... przechodzona, wykorzystywana dziewczyna. Może mieć każdą, na którą przyjdzie mu ochota... Nagle zatęskniła za tym, żeby ktoś ją objął, przytulił, pocieszył. Żeby był przy niej... Dlaczego Radek nie chciał się z nią przespać? Dlaczego wcześniej mówił o małżeństwie, jeśli nic do niej nie czuje? Jak sobie to wyobraża? A może chciałby oddzielne sypialnie, bo tak naprawdę to zależy mu na Be-Be, a ona jest tylko dodatkiem? Zamroczony alkoholem umysł Niki ignorował niekonsekwencję tych rozmyślań. Od początkowego strachu przeszedł nagle do wielkiego rozżalenia.

Kiedy Radek wrócił ze szklanką w dłoni, zamarł na progu. Nika siedziała na wersalce i cichutko, żałośnie płakała. Łzy ciekły jej po twarzy ciemnymi smugami, rozmazując kunsztowny makijaż. Serce mu się ścisnęło na ten widok. Pośpiesznie postawił szklankę na stole i przysiadł obok, bez słowa przygarniając dziewczynę. Wczepiła się kurczowo w jego marynarkę i zanosiła się od płaczu. Bezradny, głaskał ją uspokajająco po plecach, szepcząc jakieś pocieszenia, ale nie miał pojęcia, dlaczego płacze. Nagle poderwała głowę i spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

- Darek mówił - wychlipała - że nawet do łóżka się nie nadaję. To dlatego mnie nie chcesz?

Radek osłupiał. Patrzył na nią bez słowa szeroko otwartymi oczami, zastanawiając się gorączkowo, skąd jej to przyszło do głowy. Gdzieś w umyśle błysnęło mu to, co mówił Michał: Nika nie musi wiedzieć, co do niej czujesz. Przez chwilę w milczeniu mierzyli się wzrokiem, ale gdy w oczach dziewczyny pojawiła się wyraźna uraza, Radek nie wytrzymał.

- Przestań! - potrząsnął nią lekko. - Nigdy tak nie mów!

- To dlaczego? - spytała z uporem.

- Boże! - jęknął bezradnie. - Nika! Nie prowokuj mnie! Jestem tylko człowiekiem! Gdybym teraz poszedł z tobą do łóżka, potraktowałbym cię jak jedną z tych dziewczyn, które kiedyś znałem! Nie wolno mi nawet myśleć o tym!

- Ale myślisz? - w jej głosie była nadzieja.

Gdyby Radek miał poczucie humoru Michała, szczerze by go ubawiła ta rozmowa. Ale w tej chwili nie mógł się pogodzić z tym, że prowadzi taki dialog z Niką. Ona nie była jak inne dziewczyny. Nie miała prawa taka być! A on tak cholernie chciał być w porządku wobec niej. Żeby zrozumiała, że jest dla niego naprawdę ważna. Ważniejsza niż samo łóżko.

- Nika... W porządku! - podniósł głos, pełen złości na samego siebie. - Myślę! Czy to cię satysfakcjonuje?

- To znaczy, że trochę mnie... lubisz? - drażyła z uporem, nie zwracając uwagi na jego ton.

- Lubię! - Radek spojrzał na nią z niedowierzaniem i z determinacją przesunął ręką po włosach, czując się, jakby brał udział w jakiejś idiotycznej farsie. - Lubię? -powtórzył. - Nika, ja cię...

Weronika nagle zzieleniała na twarzy, w panice zasłoniła usta ręką i zerwała się z wersalki. Płacząc się trochę w obfitych fałdach koszuli, pobiegła do łazienki. Przez chwilę trwał w zaskoczonym bezruchu, ale kiedy usłyszał odgłosy wymiotowania, oprzytomniał. Westchnął i podszedł do drzwi łazienki.

- Wszystko w porządku? - zapytał niespokojnie. Dobiegł go szum wody, a po długiej chwili w drzwiach stanęła blada dziewczyna.

- Okropnie się czuję! - jęknęła zażenowana. - Boże, jak ja pójdę po dzieci!

- Nie martw się. Wszystko załatwię. Ty musisz się położyć - zaprowadził ją do pokoju. - Zaraz pójdę do pani Zosi i poproszę, żeby zatrzymała Be-Be na noc. I tak już

pewnie u niej śpią, bo późno... Wypij się choć łyk - podsunął jej szklankę z herbatą. - Pięknie. A teraz główka do podusi i śpij. Mogę ci opowiedzieć bajkę o smoku, co baby zjadał - zażartował. - To moja ulubiona.

Uśmiechnęła się niepewnie, kiedy szczerze otulał ją kołdrą, jakby chciał w ten sposób ochronić się przed pokusą. Gdy wstawał, chwyciła go za rękę.

- Zostaniesz trochę ze mną? Aż zasnę?

- Nie wyciągniesz mnie stąd nawet siłą - z czułością, której nie umiał ukryć, przesunął dłonią po jasnych włosach rozrzuconych na poduszce.

- Zaraz wrócę, tylko najpierw załatwię sprawy z panią Zosią. Spij spokojnie.

- Ale wrócisz? - upewniła się sennie.

- Wrócę - pochylił się i musnął ustami pachnący mydłem policzek. - Śpij - powtórzył i wyszedł, zostawiając zapaloną nocną lampkę.

Cicho zapukał do drzwi sąsiadki, a kiedy mu otworzyła, wyjaśnił, co się stało. Zajrzał do śpiących dzieci i skwapliwie zgodził się z panią Zosią, że nie należy ich budzić. Trochę niepewnie przyznał się, że obiecał Nice posiedzieć przy niej, kiedy będzie spała i zapytał, o której powinien wyjść, żeby nie narażać jej na plotki. Uzgodnili, że wyjdzie o szóstej rano, zrobi odpowiednie zakupy, które miałyby na uwadze poprawę jej jutrzejszego samopoczucia, zostawi je u pani Zosi, odda jej klucze do mieszkania, a reszty już ona dopilnuje. Z lżejszym sercem wrócił do dziewczyny. Spała na boku zwinięta w kłębek. Przez chwilę przyglądał się jej z czułością. Wyglądała jak mała, zagubiona dziewczynka.

Przypomniał sobie nagle, że powinien zadzwonić do matki i uprzedzić ją, że nie wróci na noc. Przeszedł po cichu do kuchni i wyjął komórkę. Najpierw długo jej wyjaśniał, co się stało, bo przejęła się szczerze stanem Weroniki. Potem, kiedy powiedział, że zostaje u niej na

wszelki wypadek, usłyszał w jej głosie wyraźny niepokój i od razu się rozzłościł.

- Mamo, na litość boską, o co ty mnie posądzasz! -warknął cicho, zirytowany. - Po prostu martwię się o nią! Nika śpi w tej chwili! Uważasz, że co jej zrobię?

Rozłączył się wreszcie i zrobił sobie herbaty, żeby się uspokoić. Usiadł przy stole i, popijając gorący płyn, pomyślał, że zupełnie inaczej zaplanował sobie ten dzień. Kupił Nice prezent z okazji Dnia Kobiet i ciekaw był, jakie zrobi na niej wrażenie. Kiedy dowiedział się, że wybiera się do Marty, postanowił przełożyć wręczenie podarunku na następny dzień albo na wieczór, kiedy już odprowadzi ją do domu. Nie spodziewał się takiego finału.

Myśl Radka przeskoczyła nagle do tej dziwacznej rozmowy, którą prowadzili, zanim źle się poczuła. Jak ona mogła do tego stopnia nie wierzyć w siebie, a na co dzień sprawiać wrażenie opanowanej, wiedzącej doskonale, czego chce dziewczyny? Boże, gdyby mogła poznać jego myśli, gdy zobaczył ją w tej błękitnej, połyskliwej koszuli nocnej, uciekłaby z wielkim krzykiem! Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się, że musiał walczyć z własnymi pragnieniami, mając na uwadze uczucia innej osoby. Dotychczas liczyły się przede wszystkim pragnienia... Westchnął, zastanawiając się, jak uda mu się przetrwać tę noc. Dopił herbatę, umył szklankę i wrócił do pokoju. Weronika spała. Ziewnął mimo woli i uznał, że sam też potrzebuje snu. Ostatnio miał z nim dziwne kłopoty. Gdyby był tu jakiś fotel, może udałoby mu się przespać, ale nic z tego. Wersalkę zajmowała Nika. Zmieściłby się obok niej bez trudu, ale co na to jego silna wola? Ha, nie ma wyjścia. Zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle. Pomyślał w zadumie, że jeśli położy się w spodniach i koszuli, rano będą wyglądały jak wyjęte psu z gardła. Zdjął więc jedno i drugie, zawinał się w leżący w jednym z łóżeczek koc

i wyobraził sobie długi, ostry miecz położony między nim a dziewczyną, jak w „Tristanie i Izoldzie”. Westchnął, zgasił nocną lampkę i ostrożnie ulokował się obok Weroniki. Nie obudziła się, ale poczuł jak znieruchomiała i jej ciało stężało z napięcia. Oswobodził rękę z koca, który spowijał go jak mumię i pogładził ją delikatnie po wysuniętym spod kołdry ramieniu. Westchnęła przez sen i przytuliła się do niego. Zalała go fala ulgi, że nie narobiła krzyku i dopiero wtedy uświadomił sobie, że przez cały czas wstrzymywał oddech. Sam nie wiedział, kiedy oczy mu się zamknęły i zasnął mocno, ostrożnie przytulając dziewczynę do siebie.

Michał wyłączył komputer i spojrzął na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta. Uznał, że najwyższa pora zająć się dopieszczeniem swojej upartej małżonki. Ponieważ nie chciała słuchać jego wyjaśnień, wbiła sobie do głowy, że wczoraj popełniła straszliwe przestępstwo i od razu po zjedzonym na siłę śniadaniu zabrała się do pokuty. Poza tym, że miała lekkie sińce pod oczami i wyglądała trochę mizernie, nie zdradzała żadnych objawów wskazujących na przedawkowanie. No, może była bardziej milcząca i starannie unikała wszelkich żartobliwych zaczepki. Za to wyrzuciła z kuchni teściową i zabrała się do wielkiego gotowania. W efekcie cała rodzina dostała wspaniały obiad i deser w postaci sernika na zimno, który Marta zrobiła siłą rozpędu. Tak się objedli, że Michał stracił wszelką ochotę do siedzenia przy komputerze, a ojciec zaczął przysypiać na wersalce i dopiero pani Łucja podniosła krzyk, żeby się nie rozkładał, bo zaraz jadą do dziadka. Marta naszykowała szybko jakąś tajemniczą wałówkę, którą zabrali ze sobą, i pełna skruchy obiecała, że jutro na pewno go odwiedzą z Michałem.

Po wyjeździe teściów Marta rozszalała się z odkurzaczem, więc Michał zdecydował się schronić w swoim gabinecie. Zabrał się w końcu do roboty i sam nie zauważył, jak czas mu przeleciał. Teraz uznał, że pora na uwolnienie żony od wyrzutów sumienia. Powyciągał kupione wcześniej świece i porozstawiał je w sypialni, z barku przyniósł bianco, kieliszki i wodę mineralną. Wyjął prezent dla Marty, po cichutku przemknął do pokoju matki, która od wczoraj opiekowała się kwiatami dla synowej, i ostrożnie przeszedł obok kuchni, w której z uporem urzędowała jego żona. Kiedy uznał, że wszystko jest przygotowane, ponownie zszedł na dół, ale w drzwiach kuchni zatrzymał go głos Marty, która mamrotała coś do siebie ze złością. Stała przy stole odwrócona tyłem do wejścia i z nieprawdopodobną szybkością produkowała kanapki.

- Nigdy więcej, rozumiesz, pani A.? Od dziś zostajesz przymusowym abstynentem! Boże! Upić się taką ilością wina! Przez tydzień nie pokażę się w domu, przecież matka mnie zamęczy swoimi wyrzutami!
- usłyszał zaintrygowany Michał. - A jeszcze Ewunia! Rany, pewnie się na mnie śmiertelnie obraziła. No bo dlaczego nie zadzwoniła do tej pory?

- Marta... - zaczął Michał ostrożnie i urwał, kiedy podskoczyła przestraszona, zasłaniając usta. - Może już zostaw tę robotę, co? Przygotowałem dla ciebie małą nie-spo... - oczy mu się rozszerzyły, kiedy dojrzał olbrzymi talerz kanapek. - Co to jest? Zamierzasz nakarmić cały Kraśnik?

- To twoja kolacja - mruknęła speszona.

- Naprawdę uważasz, że tyle zjem? - spojrzał z dziwną miną. - Dobra, zabieramy te kanapki na górę, zanim wymyślisz coś innego. Ojciec miał rację. Bywasz nieobliczalna... Chodź - wyciągnął ją z kuchni razem z pełnym talerzem. - A teraz zamknij oczy - kiedy posłusznie speł-

niła polecenie, posadził ją na łóżku. - Jeszcze nie otwieraj!

- poprosił, zapalając pośpiesznie świece. - No! Już!

Gdy otworzyła oczy, aż zamruwała ze zdziwienia. Całą sypialnię rozjaśniało łagodne, tajemnicze światło świec. Miały różną wysokość i rozmaite kolory. Michał porozstawiał je zupełnie bezładnie, a jednak wyglądało to pięknie.

- Proszę. To dla ciebie - podał jej dorodną kiść białego bzu. - Od kochającego męża z najlepszymi życzeniami... Pamiętasz, jak oboje kradliśmy bez u sąsiadów?

- Pamiętam - szepnęła, wtulając twarz w drobne kwiatuszki. - Pachnie! Skąd go wzięłeś? - spojrzała na niego z nagłą podejrzliwością.

- Nie ukradłem! - roześmiał się Michał rozbawiony jej miną. - To tylko ty jedna zawsze umiałaś mnie ściągnąć na drogę przestępstwa. Co mi przypomina, że musimy poważnie porozmawiać...

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale natychmiast zamknął je krótkim pocałunkiem i pogroził palcem.

- Teraz ja mówię, a ty słuchasz - powiedział stanowczo. - Potem możesz na mnie krzyczeć, ile ci się podoba... Posłuchaj, Marta. Nie tylko ty byłaś pijana. Zmogło was wszystkie...

- Ewunię też? - zapytała pośpiesznie, wbijając w niego zdumione spojrzenie.

- I Ewunię, i Julię, i Nikę też - przytaknął spokojnie.

- A przysłużył się wam niechcący ojciec, który przelał do tej cholernej karafki spirytus z miodem i nikomu o tym nie powiedział. Rozcieńczałyście drinki spirytusem. Chłopa by zmogło po takim eksperymencie, a co dopiero was!

Marta przez chwilę milczała oszołomiona. Nagle zerwała się z łóżka, wywijając triumfalnie gałązką bzu i rozpromieniona rzuciła się mężowi w objęcia.

- Kocham cię! - oznajmiła z całego serca. - Boże! Nie muszę się wstydzić! I mama też nie będzie się mnie czepiać!

- Szkoda, że dopiero teraz - stwierdził z wyrzutem, przytulając ją. - Mogłaś mnie kochać już od rana. Właśnie to usiłowałem ci powiedzieć, kiedy wstałaś, ale, oczywiście, nie dałaś mi dojść do słowa.

- Wiem! Jestem okropna, prawda? - przyznała radośnie. - Możesz mi to wypominać co jakiś czas. Zasłużyłam. Ale przynajmniej nie możesz mi wypominać, że się spiłam jak bela!... Och, życie jest piękne!

- Cieszę się, że tak uważasz - roześmiał się rozbawiony. - Masz tu coś ode mnie, żeby było jeszcze piękniejsze - sięgnął za siebie i podał jej kolorową torebkę.

- Michał, nie musiałeś mi niczego kupować - zadrżała mu w oczy. - Wystarczy, że pamiętałeś...

- Zawsze ci robiłem prezenty dostosowane do mojego aktualnego stanu posiadania, pamiętasz? - przerwał jej spokojnie. - Jeśli akurat nie miałem kasy, przynosiłem kwiatki z ogródka. Teraz nie muszę się martwić o pieniądze i nareszcie mogę kupować to, na co mam ochotę, więc nie marudź, tylko zajrzyj do środka. Jeśli zawartość ci się spodoba, możesz mi podziękować i będziemy kwita.

Marta usiadła na łóżku i już bez słowa sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej ozdobne pudełeczko, w którym znajdowała się misternej roboty srebrna spinka do włosów z połyskującymi czerwono drobnymi kamieniami. Uniosła głowę i spojrzała pytająco na męża.

- To granaty - wyjaśnił natychmiast. - Drugiej takiej spinki nigdzie nie znajdziesz. Ewunia mnie skontaktowała ze swoim znajomym z Krakowa. Znacie się chyba, bo kiedy usłyszał, że to dla ciebie, od razu powiedział, że wymyśli nowy wzór i że to będzie unikat. Wiedział nawet, że lubisz czerwone kamienie - w głosie Michała zadźwięczała lekka uraza.

- Daj spokój, to nie jest tajemnica stanu - roześmiała się Marta, z wyraźnym zachwytem oglądając spinkę.

- Znam wielu znajomych Ewuni. Zapomniałeś już, że pracowałam w sklepie?... Och, jest piękna... Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że to robota Ondrasza...

- Zdaje się, że tak go nazywała Ewunia - przytaknął z niechęcią. - To jakiś Czech?

- Nie - Marta spojrzała na męża z rozbawieniem. - Ale co roku jeździ do Pragi, stąd to przezwisko. Naprawdę ma na imię Andrzej i jest mężem kuzynki Julii, a jego żona prowadzi pod Krakowem ten ośrodek odczulania, w którym byłam. Oboje zbliżają się do pięćdziesiątki i traktują mnie jak córkę.

- Byłem pewien, że to jakiś kolega Ewuni z roku - mruknął Michał trochę speszony.

- A gdyby to był kolega, to co by się stało? - zainteresowała się Marta.
- Mam wielu znajomych, Michał. Przez te parę lat nie siedziałam w zamknięciu...

- Przepraszam - powiedział ze skruchą. - Chyba mnie trochę ubodło, że wiedział o tych kamieniach... Tam powinien być jeszcze jeden prezent...

Zerknęła na niego spod oka, westchnęła i zanurzyła dłoń w torebce. Poczula pod palcami coś śliskiego, przyjemnego w dotyku. Zaintrygowana, wydobyła połyskującą w migotliwym świetle świec tkaninę. Odłożyła na bok spinkę i pustą torebkę, ujęła materiał w obie ręce i uniosła przed sobą do góry. Przez chwilę wpatrywała się weń dziwnym wzrokiem.

- Co to jest? - zapytała, kiedy odzyskała głos.

- Wkurzył mnie trochę ten Ondrasz - wyznał Michał pozornie bez związku. - Czułem się tak, jakby ta spinka była od niego, nie ode mnie. I postanowiłem, że kupię ci taki bardziej... - przez chwilę zastanawiał się nad doborem słowa -... osobisty prezent. Taki, który tylko ja mam prawo ci podarować... Chyba chciałem odreagować - wymamrotał speszony jej miną.

- Aha... osobisty... - Marta patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem.
- Pozwól, mój drogi, że powtórzę pytanie: co to jest?
- Koszula nocna - mruknął mocno spłoszony.
- No, popatrz, jaka ja jestem nieinteligentna - w jej oczach zamigotały dziwne iskierki. - Świetnie. Pozwolisz, że przymierzę? - nie czekając na odpowiedź, energicznie wyszła z pokoju.

Zamknęła za sobą drzwi łazienki i oparła się o nie, sapiąc ze złości. Mamrocząc pod nosem jakieś inwektywy pod adresem inteligencji męża, zsunęła sukienkę i założyła jasnoblękitną, połyskliwą szmatkę. Przejrzała się w lustrze i z wrażenia wstrzymała oddech. Koszula ledwo zakrywała uda, a głęboki dekolt zwracał uwagę na piersi. Na chwilę jej oczy pociemniały z gniewu, zaraz potem błysnęły w nich złośliwe iskierki.

- Chcesz mieć agencję towarzyską w domu? Poczekaj, ty zazdrosny draniu... Ty erotomanie cholerny... - mruknęła złowróźnie i zachichotała nagle. - Ja ci pokażę, co to znaczy ubierać uczciwą dziewczynę w takie rzeczy! Wrażenie ci się zachciało? No to będziesz miał wrażenia!

Rozebrała się i wzięła szybki prysznic. Skropiła się ulubionymi perfumami, narzuciła na siebie to, co jej mąż nazwał nocną koszulą, rozpuściła włosy i gotowa do walki wkroczyła do pokoju.

- I jak wyglądam? - położyła się na łóżku w uwodzicielskiej pozie. - Podoba ci się to, co kupiłeś?

Michał, który z kieliszkiem w ręku stał przy oknie, zastanawiając się intensywnie, jak ułagodzić rozzłoszczoną żonę, odwrócił się powoli, spojrzął na nią i ze świstem wciągnął powietrze. Poczł, że ciśnienie podskoczyło mu gwałtownie, a wszystkie myśli wyleciały z głowy i zastygł w bezruchu, nie mogąc oderwać wzroku od drobnej postaci rozłożonej w zalotnej pozie na łóżku.

- No, chodź - skinęła na niego dłonią. - Porozmawiamy.
- Po... porozmawiamy? - głośno przełknął ślinę i, oszołomiony, wolno pokręcił głową. - Chyba... chyba raczej... nie będziemy rozmawiać, kotku...

Dużo później, kiedy Marta znowu przyodziana w mężowski prezent popijała z przyjemnością wino oparta wygodnie o poduszki, Michał stwierdził z westchnieniem:

- Chyba zrobiłem sobie krzywdę...
- Tak? - rzuciła mu kpiące spojrzenie. - A ja myślałam, że po prostu szukałeś mocnych wrażeń?
- Nie myślałem, że będą aż tak mocne - mruknął, sięgając po kanapkę.
- Muszę nadrobić stracone kalorie...

Marta parsknęła śmiechem i od niechcienia zapytała:

- To kiedy mi kupisz następny taki prezent? Najbliżej mam chyba urodziny...

- Jesteś bez serca, koziołku! - jęknął z wyrzutem. - Następnym razem przy zakupach postaram się nakłonić do współpracy swoją wyobraźnię. Skusiłabyś mnie nawet w pokutnym worku. Powinienem był przewidzieć, co się będzie ze mną działo, kiedy założysz toto na siebie...

- Toto? - Marta uniosła brwi z zastanowieniem i upiła łyk wina. - Ja bym to nazwała zachętką, bo na całą zachętę trochę za kuse...

- Będziesz mi teraz dokuczać?

- Będę - odparła pogodnie. - Ciesz się, że tylko w ten sposób. Wolałbyś, żebym ci kupiła stringi? Może ja też przestawię się na mocniejsze wrażenia? - dodała z lekkim rozmarzeniem.

Michał zakrztusił się kanapką i pośpiesznie sięgnął po szklankę z wodą mineralną. Wychylił duszkiem połowę, złapał oddech i zaprotestował:

- Stringi dla mnie? To już nie byłyby mocniejsze wrażenia, tylko perwersja, skarbie... W porządku, wyleczyłaś mnie z takich zakupów. Następne skonsultuję z tobą, ale

odpuść mi już, dobrze? Co wy właściwie robiłyście na tym babskim wieczorze, zanim się ulułałyście? - zmienił przezornie temat.

- A! Właśnie! - przypomniała sobie Marta i spojrzała na niego z niepokojem. - Nie dzwoniłam do nikogo, bo mi było głupio, ale nie wiesz przypadkiem, jak się czuje reszta dziewczyn?

- Przekładem wiem - Michał przełknął następną kanapkę. - Ewunia podobno cierpiała przez pół nocy i Januszek zmusił ją do spędzenia dzisiejszego dnia w łóżku. Mama mówiła, że ojciec osobiście się przed nią kajał, bo wbiła sobie do głowy, że to wszystko przez nią... Coś mi się zdaje, że od tej pory nie ruszy żadnego napoju, zanim go najpierw nie powącha - roześmiał się.

- Wczoraj mogła sobie wachać do upojenia! - oburzyła się Marta. - Dużo by jej to dało, jak miała katar!

- Ale jak to możliwe, że nie poczułyście, że ten drink jest trochę za mocny? - zdziwił się Michał.

- No, wydawało mi się, że jakoś mocniej rozgrzewa - przyznała niechętnie Marta. - Ale gadałyśmy przez cały czas i nie przywiązywałam do tego wagi. Myślałam, że Ewunia zrobiła trochę mocniejszą nalewkę... A jak ja się właściwie znalazłam w domu? - zapytała niepewnie.

- Osobiście przyniosłem cię na barana - wyjaśnił uprzejmie.

- Dlaczego na barana? - spojrzała na niego zaskoczona.

- Bo się uparłaś. Nie wiem, dlaczego akurat ten środek transportu wydał ci się najlepszy... I tak byłem szczęśliwy, że nie wymyśliłaś nic gorszego. Mogłaś na przykład zażądać, żebym zatańczył kozaka na środku ulicy... A tak wszystko odbyło się zgodnie z tradycją. Dostałaś czkawki i poszłaś spać... Muszę przyznać, że nie jesteś bardzo uciążliwa, jak wypijesz - rzucił żonie rozbawione spojrzenie.

- Bóg zapłać za dobre słowo - mruknęła pod nosem i zapytała niecierpliwie: - A reszta?

- Mój ojciec wziął samochód i odwiózł je - wyjaśnił Michał. - Julię odholował do mieszkania Januszek. Rozmawiałem z nim dzisiaj. Podobno przez całą drogę rzucała kalumnie na cały męski ród...

- Chodziło jej o coś konkretnego? - zachichotała Marta.

- Owszem. Januszek mianowicie podstępnie odstawił ją do domu, żeby mu nie buntowała Ewuni. Na szczęście Andrzej ma opanowaną technikę poskramiania swojej żony, więc po prostu położył ją do łóżka i zasnęła w trakcie kolejnej przemowy, a Januszkowi udało się oczyścić Ewunię z zarzutów, jakoby upiła własną kuzynkę... A Niką zajął się Radek. Ojciec ich podwiózł, a Radek dopilnował reszty. Dzwonił do mnie dzisiaj. Nika miała drobne kłopoty z żołądkiem, ale noc przespała spokojnie...

- A skąd on to wie? - przerwała mu Marta podejrzliwie.

- Siedział przy niej do rana...

- Tylko siedział? - wbiła wzrok w męża.

- Nie było mnie przy tym - zauważył Michał spokojnie. - Uważasz, że Radek wykorzystałby Nikę w takiej sytuacji? - pokręcił z powątpiewaniem głową. - Nie sądzę. On się cholernie boi, żeby nie zrobić jakiegoś fałszywego kroku... Jak to wy mawiacie: trafiony, zatopiony.

- Obyś miał rację - mruknęła Marta i zadumała się, marszcząc brwi. Michał pochłonął następną kanapkę i zerknął na żonę spod oka. Zastanawiał się przez chwilę, wreszcie nie wytrzymał i lekkim tonem zapytał:

- A co wy właściwie robiłyście na tym babskim spotkaniu?

- Co? - Marta ocknęła się z zamyślenia, spojrzała na niego i uśmiechnęła się z rozbawieniem. - Widzę, że bardzo cię to intryguje...

- Ciekawy jestem po prostu - bronił się. - Nigdy nie byłem na takiej imprezie.

- I raczej nie będziesz - prychnęła kpiąco. - Chyba że zmienisz płęć, ale tego chyba raczej bym nie chciała. Nie pasuje do ciebie Michalina... Właściwie - spoważniała - można powiedzieć, że spędziłyśmy bardzo pouczający wieczór... Abstrahując oczywiście od doświadczeń alkoholowych... Myślę, że dla Niki bliższe poznanie Julii było niezapomnianym przeżyciem - zachichotała i upiła łyk wina.

- Poznanie Julii jest niezapomnianym przeżyciem niezależnie od płci i wieku - przyznał Michał, opierając się wygodnie o wysoko położoną poduszkę. - A o czym rozmawialiście? O nas?

- Naprawdę uważasz, że nie mamy ciekawszych tematów? - zdziwiła się kpiąco Marta. - Was mamy na co dzień, a chciałyśmy się trochę rozerwać. Miałyśmy obejrzeć jakiś film o miłości, jak zawsze, ale Julia wpadła na lepszy pomysł. Nagrała na DVD różne sceny z klasyki i przyniosła ze sobą tę płytę... Ewunia się poryczyła przy „Casablance”, Nika przy „Pretty woman”, a ja przy „Przeminęło z wiatrem”...

- A Julia? - zapytał rozweselony Michał.

- A Julia zrobiła nam natychmiast przesłuchanie na ten temat - parsknęła Marta. - No to Nika się przyznała, że wzrusza ją ta scena, kiedy Richard Gere wchodzi z kwiatami po schodach do Julii Roberts, a ja powiedziałam, że zawsze ryczę, kiedy Rhett odchodzi, bo mi tak strasznie szkoda Scarlett - westchnęła rzewnie. - A Ewunia płakała przy tej scenie na lotnisku, jak Rick zostaje sam, bo jej go zawsze żal. I wtedy Julia okropnie się wściekła i nawrzesz-

czała na nią, że trzeba być zupełną idiotką, żeby płakać przez faceta i żeby go jeszcze żałować. No to Ewunia cichutko jej wypomniała, jak sama ryczała, kiedy Andrzej się wahał, czy się oświadczyć. No to Julia wrzasnęła, że nie ryczała przez Andrzeja, tylko ze złości, że taki głupi. No to... - urwała nagle i z pretensją popatrzyła na męża. -No i czego się śmiejesz?

- Boże! - Michał przetarł załzawione oczy i odetchnął głęboko. - Szkoda, że nie jestem niewidzialny! Wszystko bym oddał, żeby to zobaczyć i usłyszeć!

- Wiedziałam, że nie powinnam ci nic mówić -wymamrotała z urazą, patrząc na niego spode łba. - Żaden mężczyzna nigdy nie zrozumie kobiecej duszy...

- Naprawdę jestem taki okropny? - zapytał ze śmiechem, przygarniając ją. - Wybacz, kotku - pocałował ją w czubek głowy. - Właściwie to zawsze podejrzewałem, że małżeństwo z tobą to najlepsze, co może mnie spotkać.

- Nie śmieję się z mnie, bo nic ci nie powiem! -zagroziła Marta wojowniczo.

- Wcale się z ciebie nie śmieję i bardzo chcę usłyszeć resztę - zapewnił Michał, hamując rozbawienie i robiąc poważną minę. - No to o czym jeszcze mówiłyście?

Przyglądała mu się przez chwilę podejrzliwie, ale w końcu tylko sapnęła gniewnie i z głową na jego ramieniu zaczęła opowiadać:

- Nika jeszcze dobrze nie zna Julii, ale nie lubi kłótni, więc zmieniła temat i zaczęła mówić o dzieciach. No to Julia natychmiast wyjęła zdjęcia swojego Cinka...

- Kogo? - przerwał jej mąż ze zdziwieniem.

- Zaraz po urodzinach dziecka Ewunia z Januszkiem i Alicją poszli do Andrzejów z wizytą. Kiedy Alicja zobaczyła dzidziusia, stwierdziła, że imię Marcinek jest większe niż samo dziecko i uznała, że Cinek wystarczy. No i teraz wszyscy tak o nim mówią - wyjaśniła Marta niecierpli-

wie i kontynuowała: - Najpierw Julia się chwaliła, jakie to ma cudowne dziecko, mimo że chłopak, a potem Ewunia i Nika zaczęły sobie przypominać co fajniejsze powiedzonka swoich dzieci i strasznie się śmiałyśmy. A potem Julia ni z tego ni z owego powiedziała, że Andrzej zgłupiał i za część pieniędzy, które zarobił w Niemczech, chce kupić jakieś durne akcje i że ona już sama nie wie, jak mu to wybić z głowy. No i, wyobraź sobie... - Marta urwała i w jej oczach pojawiło się zdumienie.

- Co mam sobie wyobrazić? - zapytał niecierpliwie Michał, kiedy zamilkła na dobre.

- Wyobraź sobie - powiedziała wolno - że Nika poparła Andrzeja. Zaniemówiłyśmy z Ewunią, bo Julia jest nieobliczalna, kiedy ktoś ma inne zdanie. Ale ponieważ ona też zaniemowała, to Nika spokojnie wyliczyła jej, jakie akcje najbardziej się opłacają i ile można na nich zarobić - pokręciła głową ze szczerym podziwem. - Jesteś pod wrażeniem? Boja byłam. Nie miałam pojęcia, że Nika w ogóle się zna na giełdzie! Dla mnie to czarna magia!

- Jestem pod wrażeniem - przyznał Michał po chwili milczenia. - Sam myślałem, żeby trochę zainwestować, ale niespecjalnie wierzę maklerom. Chyba pogadam z Niką. Zaproponuję jej procent od zysków, jeśli mi dobrze doradzi...

- Mówisz poważnie? - Marta spojrzała na niego ze zdumieniem. - Nie boisz się ryzyka?

- Gra na giełdzie zawsze jest ryzykowna, ale przecież sama powiedziałaś, że Nika ma dobrą orientację i zna się na akcjach... Nie mówię, że wsadzę w to cały majątek, ale chciałbym spróbować - zapalił się Michał.

- No to próbuj - powiedziała w zadumie i nagle uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Wiesz? Czuję się wybitną jednostką. Może sama nie jestem geniuszem, ale przynajmniej otaczam się nietuzinkowymi ludźmi.

- Zaczynam się czuć równie wybitną jednostką -roześmiał się Michał.
- Skoro mi się udało złowić taką nietuzinkową rybkę jak ty...

Weronika siedziała przy kuchennym stole i, zatkawszy uszy rękami, próbowała uczyć się historii. Od czasu do czasu odrywała oczy od książki i spoglądała na siedzące naprzeciwko Be-Be, które spożywały kolację w sposób odbiegający od przeciętnego. Przejeżdżały mianowicie po kanapce palcem, następnie ze smakiem oblizywały z niego twarożek, po czym zjadały pozostały chleb z resztkami masła. Wyglądało na to, że bawią się przy tym znakomicie, bo chichotały jak nakręcone. Weronika wiedziała, że powinna je skarcić, ale nie miała siły krzyknąć. Pomyślała z rezygnacją, że zaraz zagoni je do mycia i znów wbiła oczy w książkę. Niewiele jej to dało. W ogóle nie potrafiła się skupić. Ostatnie, burzliwe lata PRL-u jakoś nie zdołały zająć jej wyobraźni. Myśli uleciały do telefonu Ewuni, która zadzwoniła, by w swoim i teścia imieniu przeprosić ją gorąco za niezbyt udany wczorajszy wieczór. Dzięki Bogu, że jej wytłumaczyła, co się stało, bo samopoczucie Niki od rana podpowiadało jej najgorsze warianty. Odetchnęła z ulgą, że przynajmniej dziewczyn nie musi się wstydzić. Szczerze podziękowała Ewuni za telefon, zapewniając gorąco, że nie ma żadnych pretensji. Kiedy jednak odłożyła komórkę, znowu dopadły ją wątpliwości. Nie miała zielonego pojęcia, jakim cudem znalazła się w domu. To znaczy, z porannej rozmowy z panią Zosią domyśliła się, że przyprowadził ją Radek. Woda mineralna i sok pomidorowy oraz opakowanie alka-primu, które znalazła w kuchni, też musiały być jego zasługą. Próbowała sobie coś przypomnieć, ale na próżno. Ostatnie, co utkwilo jej w pamięci, to rozmowa z Julią na temat giełdy i pełne zdumionego podziwu spojrzenie Marty.

Radek od wczoraj nie dał znaku życia. Nawet nie zadzwonił, żeby zapytać, jak się czuje. Obraziła go czy co? A, może to i lepiej, że nie dzwonił. Bo co właściwie miałyby mu powiedzieć? Przepraszać go? Za co? Za to, że nic nie pamięta? Przecież to nie jej wina, że wyszło, jak wyszło... Jak to właściwie jest? Jak dziś przyjechał Januszek, którego wysłała Ewunia, żeby jej naprawił telewizor, to nie czuła się speszona czy spięta. Oboje się uśmiechali, kiedy opowiadał o Julii, potem pogadali przy herbacie o dzieciach. Prawie miała wrażenie, że rozmawia ze starszym bratem. Dlaczego nie umie być taka swobodna w obecności Radka?

Kątem oka uchwyciła nagły ruch przy stole i oderwała się od rozmyślań. Ze zdziwieniem powiodła wzrokiem za dziećmi, które jak z procy wyskoczyły do przedpokoju z wrzaskiem i tupotem i dopiero wtedy usłyszała pukanie. Przeszył ją nagły prąd i już wiedziała, że to Radek. Na miękkich nogach, z kompletną pustką w głowie ruszyła za Be-Be, które zdążyły już otworzyć drzwi.

- Chwila! - zawołał Radek na ich widok i uniósł rękę. Bliźnięta zastygły w nagłym bezruchu, podnosząc ku

niemu zaskoczone, nic nierozumiejące spojrzenia. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i ze śmiechem powiedział:

- Chętnie się z wami przywitam, ale nie zamierzam witać się z waszą kolacją. Jestem dzisiaj bardzo elegancki, więc najpierw proszę doprowadzić się do porządku.

Dzieci popatrzyły na siebie badawczo, zachichotały i rzuciły się do łazienki. Nika została w przedpokoju, bo nie czuła się na siłach, by zrobić jakikolwiek ruch. Coś ją nagle sparaliżowało. Oparła się o ścianę i spłoszony wzrok wbiła w Radka, który spokojnie wieszał kurtkę. Odwrócił się do niej, przesunął uważnym spojrzeniem po jej twarzy i uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- Szybko doszłaś do siebie. Nie chciałem dzwonić, bo myślałem, że może śpisz. Wolałem przyjść, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

- Nie mam dzisiaj czasu na pogawędki - powiadomiła go Nika sucho, czując się, jakby stała obok, a te słowa mówiła obca osoba. - Muszę się uczyć historii. W poniedziałek mam klasówkę - ledwo to powiedziała, przemknęło jej przez myśl, że chyba zwariowała.

- Jutro jest niedziela - odparł spokojnie, podchodząc do niej. - Przełoż naukę na jutro. Zabiorę dzieci na spacer, a ty spokojnie będziesz mogła się uczyć...

- Juz! Wujek! Juz! - z łazienki wypadły umyte Be-Be.

Roześmiał się i przykucnął, żeby mogły go uścisnąć. Po chwili zaczęły go ciągnąć do pokoju.

- Włącz nam bajkę!

- Zapomnieliście, że telewizor się popsuł? Dopiero w poniedziałek spróbuję kogoś ściągnąć... Chyba że pójdziecie do pani Zosi? - zaproponował.

- Juz poprawiony! - wrzasnął Bartek triumfalnie. - Duży wujek poprawił!

- Duży wujek? Jaki duży wujek? - Radek odwrócił się gwałtownie i wbił pytające spojrzenie w dziewczynę.

- Januszek - wybiegło pośpiesznie z jej ust pod naciskiem jego wzroku i w oczach Radka zobaczyła wyraźną ulgę.

- Duży wujek, mówicie? - złapał uradowane dzieci na ręce. - No, dobrze. To teraz mniejszy wujek włączy wam bajkę...

- Ty nie jesteś mniejszy wujek - zaszczębiotała Basia, obejmując go za szyję. - Ty jesteś nas wujek Radek!

- No - potwierdził Bartek, przytulając się zazdrośnie z drugiej strony. Roześmiany Radek wszedł z dziećmi na rękach do pokoju, a Weronika prawie po omacku podążyła do kuchni

i opadła na pierwszy z brzegu taboret. Czowała, że sytuacja zaczyna się jej wymykać spod kontroli. Jakby wszystko działo się poza nią. Miała wrażenie, że znajduje się na pędzącej z zawrotną szybkością karuzeli. A jak spadnę? - przemknęło jej przez głowę.

- No to mamy parę minut dla siebie, zanim Be-Be się ockną - usłyszała nagle za sobą głos Radka i drgnęła przestraszona. - Chciałbym ci podarować mały drobiazg z okazji Dnia Kobiet. Proszę. Odwróciła się gwałtownie i zamrugła oczami na widok małej torebki z firmowym nadrukiem. Kątem oka dostrzegła na podłodze jakąś kartkę, która musiała wypaść mu z kieszeni, kiedy wyjmował prezent. Radek też ją zobaczył. Schylili się oboje w tym samym momencie i zderzyli głowami. Spadłaby z taboretu, gdyby jej nie podtrzymał. Rzucił niedbale kartkę na stół i uniósł dziewczynę ze stołka, przyglądając się jej z uwagą.

- Przepraszam, Nika. Bardzo cię uderzyłem? - zapytał z niepokojem.

- Nic mi nie jest - powiedziała speszona. - Naprawdę.

- Be-Be zdradziły mi kiedyś, że kiedy coś boli, to trzeba ukochać - uśmiechnął się nieoczekiwanie i przytulił ją. - Mogę jeszcze dodatkowo podmuchać i pocałować...

- To nie jest konieczne - przerwała pośpiesznie, wysuwając się z jego objęć.

- A szkoda - westchnął. - Proszę - wsunął jej torebkę w rękę i usiadł obok, nie spuszczać oczu z dziewczyny.

Powoli zajrzała do środka i zobaczyła małe pudełko od jubilera. Zamarła na chwilę, po czym przeniosła na Radka ostre spojrzenie. Pokręcił przecząco głową. Odetchnęła, czując jednocześnie ulgę i lekki żal. Niepewnie wyjęła pudełko i otworzyła ostrożnie, jakby obawiała się,

że wybuchnie. Wstrzymała oddech z zachwytu. W środku znajdowała się broszka w kształcie gałązki kwiatów.

- To srebro i turkusy - wyjaśnił Radek. - Szukałem czegoś, co by pasowało do twoich oczu, ale nie mogłem znaleźć takich kamieni.

- Aleja...

- Nika! - chwycił jej dłoń i ścisnął lekko. - Proszę, nie mów, że nie możesz tego przyjąć! Nie rób mi przykrości!

- Ale...

- Proszę! - powtórzył miękko. - Bardzo chciałem podarować ci coś od siebie.... Chyba że ci się prezent nie podoba...

- Nie podoba? - spojrzała na niego ze zdumieniem. - Jest piękna!

- Piękna? - podchwycił. - To zrób mi przyjemność i noś ją. Tylko o to proszę!

Poruszona prośbą w jego głosie, drżącymi rękami wyjęła broszkę i przypięła do sukienki. Uśmiechnęła się z zachwytem i obserwujący ją bacznie Radek odetchnął. Poczul nagle olbrzymią satysfakcję, że Weronika będzie nosić coś od niego.

- Dziękuję - powiedziała, patrząc na niego zwilgotniałymi oczami. - Nigdy jeszcze nie dostałam takiego ślicznego prezentu... Bardzo ci dziękuję...

- Cieszę się, że ci się podoba. Bałem się, że nie będziesz chciała go przyjąć - wyznał szczerze.

- Pewnie powinnam odmówić - westchnęła. - Ale nie potrafię...

- Mama! Wujek! - rozległo się z pokoju.

- Be-Be mają wycucie czasu - roześmiał się Radek, wstając. - Chodź, Nika. Tyje umyjesz, a ja opowiem bajkę.

Po kilkunastu minutach Weronika wróciła do kuchni, zostawiając go z rozbrykanymi dziećmi. Obrzuciła niechętnym spojrzeniem podręcznik do historii i dostrze-

gła leżącą na stole kartkę. Coś przykuło jej uwagę i już po chwili siedziała nad nią z wypiekami na policzkach, zapominając o całym świecie. Niecierpliwym ruchem przysunęła do siebie brudnopis i zaczęła coś wyliczać.

- Musiałem im obiecać liczne atrakcje na jutro, zanim zgodziły się zasnąć - poskarżył się Radek ze śmiechem, wchodząc do kuchni. Przyjrzał się dziewczynie z lekkim zdziwieniem, bo wyglądała, jakby nie usłyszała. Pochyliła nad stołem, mruczała coś pod nosem, w skupieniu nawijając na palec kosmyk jasnych włosów. Policzki miała zarumienione i wyraz koncentracji na twarzy.

- Nika! - stanął za nią, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Och! - podskoczyła przestraszona i podniosła na niego błyszczące oczy. - Prze... Przepraszam... Chyba to twoje, ale nie mogłam się powstrzymać - powiedziała speszona. - Nie wiedziałam, że interesujesz się giełdą.

- Ja? - spojrzał na nią ze zdziwieniem i rzucił okiem na kartkę leżącą na stole. - O cholera! Obiecałem Wojtkowi, że skontaktuję się z biurem maklerskim ojca i zapomniałem! - pomacał się po kieszeniach. - No, tak. Wyleciała mi, kiedy wyjmowałem prezent dla ciebie...

- To akcje twojego ojca? - w głosie Weroniki był wyraźny szacunek. - Co zamierzasz z nimi zrobić?

Radek przysiadł obok, dotykając jej ramieniem. Nie zwróciła na to uwagi, patrząc na niego z dziwnym podekscytowaniem.

- Uzgodniliśmy z mamą i Reną, że chyba je sprzedamy, a gotówkę ulokujemy na jakimś długoterminowym koncie - wzruszył ramionami. - Nie mamy pojęcia o giełdzie i nie chcemy ryzykować, a to już spora suma...

- Nie sprzedawajcie ich! - Weronika spojrzała na niego z błyskiem w oku. - One cały czas zwyżkują! To jest najlepsza lokata! Zobacz, policzyłam, ile twój ojciec zarobił do tej pory! Patrz! - podsunęła mu pod nos bru-

lion, pokazując palcem wypisane gęściutko rządki cyfr.

- A przy obecnym trendzie ten zarobek jeszcze wzrośnie!

Obrzucił ją zaintrygowanym wzrokiem i posłusznie skierował oczy na zeszyt. Przez chwilę milczał, wreszcie odchrząknął, jakby go coś w gardle uwierało i powiedział dziwnym głosem:

- W porządku. To teraz wytłumacz mi wszystko, jak wyjątkowo tępej krowie...

Bez namysłu przysunęła się do niego i z wielkim przejęciem zaczęła mu wyjaśniać zawiłości giełdy, od czasu do czasu wskazując długopisem kolejne wyliczenia.

- I wiesz? - stwierdziła na zakończenie z ożywieniem. - Ja bym na twoim miejscu sprzedała ten pakiet

- postukała długopisem w leżącą na stole kartkę - a dokupiła tych akcji. Przyglądałam się ich notowaniom przez kilka miesięcy. Zwyżkują wolno, ale stale, a sam mówiłeś o długoterminowej lokacie...

Przez długą chwilę Radek milczał, wpatrując się w jej błyszczące ożywieniem oczy. Pokręcił głową ze zdumieniem, ujął jej pomazaną długopisem dłoń i z namaszczeniem ucałował.

- Miałem rację - powiedział wolno. - Kryjesz w sobie wiele niespodzianek. Skąd ty to wszystko wiesz?

- Z tabel giełdowych - zaśmiała się. - Sprawdzam codzienne notowania. To nie takie trudne. Jak się trochę pomyśli, łatwo wyciągnąć wnioski... Fascynuje mnie giełda - wyznała szczerze. - Sama trochę gram. Bardzo małe trochę, bo nie mam pieniędzy, ale jeszcze nie straciłam ani złotówki.

W oczach Radka błysnął podziw i duma i Nika poczuła nagle, jak do serca spływa jej fala ciepła. Patrzył na nią, jakby była kimś wyjątkowym.

- Zrobić ci herbaty? - poderwała się zakłopotana. Przytrzymał ją za rękę i uśmiechnął się lekko.

- Właściwie to zasługujesz na porządne wino, ale nie jestem pewien, czy masz dzisiaj ochotę? - spojrzał na nią pytająco. - Wiesz, to wczorajsze, to nie była twoja wina...

- Wiem - przerwała mu, umykając ze wzrokiem. - Ewunia dzwoniła i wszystko mi powiedziała - wzdrygnęła się nagle. - Boże! Spirytus i wino! Nic dziwnego... A... Radek, jak ja właściwie znalazłam się w domu?

- Nic nie pamiętasz? - popatrzył na nią z wyraźnym napięciem.

- Ostatnie, co pamiętam, to rozmowa z Julią o giełdzie - wyznała niepewnie. - Zrobiłam coś głupiego?

Roześmiał się z dziwną ulgą i z humorem powiedział:

- Byłaś bardzo grzeczna, tylko małomówna. Ewunia zamknęła się w łazience i płakała, Julia przez całą drogę wygłaszała nam kazanie na temat niższości rodu męskiego, Marta upiła się na wesoło, a ty po prostu milczałaś. Chyba niezbyt dobrze się czułaś, bo wyglądałaś na mocno nieszczęśliwą - spojrzał na nią z czułością. - Trochę się o ciebie martwiłem.

- Przeprowadziłeś mnie do domu?

- Ojciec Michała nas podwiózł.

- A... kiedy zdążyłeś zrobić te zakupy? - wskazała ręką stojące na szafce butelki z wodą mineralną.

- Rano. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio wstawałem przed szóstą - roześmiał się Radek.

- Przyszedłeś tu rano? Nie musiałeś...

Radek spoważniał i westchnął. Objął ją w talii, odwrócił do siebie i, patrząc jej prosto w oczy, powiedział spokojnie:

- Nika, ja stąd w ogóle nie wychodziłem - poczuł, że zeszywniała i potrząsnął nią lekko. - Kiedy wróciliśmy, źle się poczułaś. Prosiłaś, żebym posiedział przy tobie...

- I po... posiedziałeś? - zapytała z przerażeniem.

- Przez chwilę. Potem uznałem, że jednak muszę się przespać, a nie chciałem zostawiać cię samej, więc po prostu położyłem się obok... Na twarzy Weroniki pojawiła się panika. Wbiła w niego oczy i stała w bezruchu, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Naprawdę nie pamiętasz niczego? Potrząsnęła w milczeniu głową, nie odrywając od niego wzroku.

- Za kogo ty mnie masz, dziewczyno? - zniecierpliwił się nagle. - Źle się czułaś. Miałem cię zostawić samą?

- Zawsze... zawsze jesteś taki troskliwy? - zapytała sucho.

- Nie, do diabła! Zdarzyło mi się to po raz pierwszy w życiu! - puścił ją, zerwał się z taboretu i zaczął nerwowo chodzić po kuchni. - Co mam ci powiedzieć?

- przypomniała mu się nagle ich nocna rozmowa. - Że cię nie chciałem? Nieprawda! Chciałem jak cholera! W życiu nie zdarzyło mi się leżeć obok dziewczyny i nie dotknąć jej! Coś ci powiem! Gdybyśmy się kochali tej nocy, nie pytałabyś mnie dzisiaj o nic! Pamiętałabyś, bo zrobiłbym wszystko, żebyś tego nie zapomniała!

Weronika głośno wciągnęła powietrze i w jej oczach błysnął gniew.

- Nie wątpię - powiedziała zimno. - Nie musiałbyś się nawet bardzo starać. Po takim, który pije i bije, każdy inny będzie dobry... Chyba najlepiej będzie, jak stąd wyjdiesz...

Radek zaklął dosadnie, dopadł jej jednym skokiem i potrząsnął.

- Posłuchaj! Nie chcę, żebyś była ze mną tylko dlatego, że jestem dobry w łóżku! Chcę, żebyś mnie potrzebowała tak, jak ja potrzebuję ciebie i Be-Be! Cholera! Co mam zrobić, żebyś uwierzyła, że cię kocham?!

- urwał nagle i wymamrotał: - Przepraszam. Nie chciałem tego powiedzieć...

Serce Weroniki, które na chwilę przestało bić, ścisnęło się boleśnie.

- Dlaczego? - zapytała zdławionym szeptem.

- Bo... Słyszałaś to już kiedyś i ktoś cię oszukał. Ja sam wiele razy mówiłem to dziewczynom, kiedy chciałem, by poszły ze mną do łóżka... Nika! Nie chcę cię oszukiwać! Masz prawo nie wierzyć w to, co mówię, dlatego wolę ci pokazać, jak jesteś dla mnie ważna, niż mówić o tym, co czuję... Daj mi tylko szansę!

W oczach dziewczyny dojrzał nagle ogromną ulgę i coś, co sprawiło, że poczuł się pewniej. Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu, jakby nawzajem próbowali przeniknąć swoje myśli, wreszcie oczy Radka pociemniały i ostrożnie, żeby jej nie przestraszyć, pochylił się do jej ust. Zadrżała lekko, więc mocniej ją przygarnął. Czuł się tak, jakby to był jego pierwszy pocałunek w życiu.

- Trafiony, zatopiony - powiedział zduszonym głosem, kiedy ukryła zarumienioną twarz na jego piersi. - Wyjdź za mnie, Nika. Zgodzę się na każdy twój warunek. Możemy spisać intercyzę, jaką tylko będziesz chciała, ale wyjdź za mnie!

- Nie mogę! - w głosie dziewczyny dźwięczała rozpacz. - Zawsze będę cię... Będziesz dla mnie ważny, ale nie mogę za ciebie wyjść!

- Dlaczego? - zapytał łagodnie. - Boisz się, co powie na to moja rodzina? Nika, oni wiedzą, a ja jestem dorosły, mam własne pieniądze i sam decyduję o sobie...

- Nie o to chodzi! - przerwała gwałtownie. - Dziś właśnie mija rok, jak Darek... jak umarł... Moja teściowa... Ona... Nigdy by mi nie darowała, gdybym tak szybko wyszła za mąż... Ona... Bałaby się, że odsuniesz ją od Be-Be... Że je zaadoptujesz i zmienisz im nazwisko...

- Nika, ale ja chcę je zaadoptować i chcę, żebyście wszyscy jak najszybciej zapomnieli o przeszłości - powie-

dział Radek gorąco. - Nic nie jesteś winna Rudzińskim. Gdzie byli, kiedy potrzebowałaś pomocy?

- Nie mogę im tego zrobić! Przecież Be-Be to wszystko, co im zostało po synu!

- Posłuchaj - odparł stanowczo. - Jeśli ci na tym zależy, nie będę im utrudniał kontaktów z Be-Be, ale nie mam zamiaru z was zrezygnować.

- Ona... Ona może pójść do twojej matki i nagadać w złości coś głupiego! - powiedziała Weronika z rozpaczą. - Myślisz, że twojej siostrze podobałyby się takie koligacje?

- Moja siostra jest prawnikiem - stwierdził Radek spokojnie. - Ja też. Oboje doskonale wiemy, jak sobie radzić w takich sytuacjach... Czy to już wszystkie twoje zastrzeżenia, czy masz jeszcze jakieś?

- Boję się - spuściła głowę. - Twój dom jest taki... -urwała.

- Jaki?

- Bogaty, piękny i zimny - wyrzuciła z siebie. - Nie nadaje się do wychowywania dzieci. Bałabym się, że coś zniszczą...

- Nika, to nie jest argument - powiedział łagodnie. - Dom można przemeblować, ale wcale nie musimy mieszkać z moją matką. Możemy przenieść się do domu po dziadku...

- Nie możesz zostawić matki samej! - spojrzała na niego z przestrawieniem.

- Nie chciałbym - przyznał. - Jeśli trochę pomyślimy, na pewno osiągniemy jakiś kompromis... To już wszystko, czy coś jeszcze chodzi ci po głowie?

- Boję się twojej rodziny i twoich znajomych - zwiesiła głowę i jasne włosy opadły jej na twarz.

Westchnął i wziął ją pod brodę, zmuszając, by spojrzała na niego.

- Nika, moja rodzina nie jest żadną przeszkodą. Gdyby żył ojciec - głos mu lekko zadrżał - mogłabyś myśleć, że

zeniąc się z tobą, chcę się wyrwać spod jego kurateli. Ale tak nie jest, a matka i Rena przyjmą spokojnie to, co postanowię. A moi znajomi? Znasz ich. To ci sami, których spotkałaś u Michałów. Reszta nie jest warta ani twojej, ani mojej uwagi, możesz mi wierzyć... Jeszcze jedno, Nika. Bardzo bym chciał, żebyś po ślubie pomyślała o studiach - poczuł, że zeszywniała. - Ty naprawdę znasz się na giełdzie. Szkoda by było, gdybyś to zmarnowała. Nie musisz pracować, mam dość, żeby nas utrzymać, ale wydaje mi się, że czułabyś się o wiele pewniej, gdybyś miała dyplom w kieszeni.

- Ja... Och... - zamrugła oczami, próbując powstrzymać łzy, które nagle pociekły jej po twarzy, ale to nie pomogło. - Och, przepraszam...

- Nie przepraszaj, tylko wytłumacz mi, co ja takiego powiedziałem, że płaczesz - poprosił Radek miękko.

- Zawsze chciałam studiować - szepnęła przez łzy.

- Więc wyjdź za mnie, a spełnię twoje marzenie - uśmiechnął się z czułością.

- Powiedz, dlaczego... Dlaczego ja?

- Dlaczego ty? - powtórzył zamyślony. - Nie wiem, Nika. Nie mam pojęcia, jak to działa. Ale niedawno zrozumiałem, że masz to wszystko, czego zawsze podświadomie szukałem w dziewczynie. Masz w sobie dom i jego ciepło. Nie wiem, czy ja jestem ci potrzebny, ale wiem na pewno, że sam bardzo potrzebuję ciebie... W maju masz maturę. Zdaj ją sobie spokojnie, a wtedy uzgodnimy resztę. Może tak być? Tylko... Wiesz... - zawahał się na moment. - Wolałbym, żebyśmy wcześniej oficjalnie się zaręczyli. Żebym wiedział, na czym stoję... - spojrzał na nią z pytaniem w oczach.

- Zaręczyli? - powtórzyła z lękiem. - Boże, to wszystko, co mówisz, wydaje mi się takie nieprawdziwe... Jakbym oglądała jakiś film...

- Nika, nie możesz ciągle żyć przeszłością - powiedział trochę niecierpliwie. - Spójrz na Martę i Michała.

Wglądają na szczęśliwych, prawda? Razem jest łatwiej, a przecież wiem, jak trudno ci na kimsz polegać. Może zaręczyny ci to ułatwią. Miałabyś czas, żeby nauczyć się mi ufać, poznać mnie lepiej...

- Boję się ryzyka...

- A grając na giełdzie, nie ryzykujesz?

- To tylko pieniądze. Tu ryzykuję sobą i dziećmi..,

- Wiem - przerwał jej. - Ale każdy związek to ryzyko. Poznałaś aż za dobrze jedną stronę życia, teraz masz okazję poznać drugą. Nie odrzucaj mnie tylko dlatego, że się boisz!

- Czy my musimy... Czy nie moglibyśmy zostawić tego na razie? - w głosie Weroniki dźwięczało zmęczenie.

- Potrzebuję czasu...

- W porządku - westchnął, przytulając ją do siebie.

- Poczekam...

Michał wrócił z pracy zadowolony, że ma przed sobą dwa wolne dni. W soboty sklep był krócej otwarty i zostawiał go na głowach bliźniaków. Jacek był pod telefonem i w razie ewentualnej reklamacji mógł natychmiast pojechać do klienta. Poradzą sobie bez niego. Wstawiając samochód do garażu, pomyślał jeszcze, że będzie musiał poszukać innego producenta tuszu do drukarek, bo ostatnio kilku klientów narzekało na jakość. Sam sprawdził na swojej starej drukarce i uznał, że mieli rację. Nie był to wielki problem, ale nie miał zamiaru ponosić strat z tego powodu. Postanowił w poniedziałek zwrócić całą partię tuszu, który ma na stanie i zmusić Krzysia do poszperania w ofertach innych firm. Zamykając garaż, rzucił okiem na dom. Na parterze okna były ciemne, świeciło się tylko w pokoju na górze. Przypomniał sobie, że rodzice wybierali się z wizytą do dziadka i zamierzali tam nocować. Marta pewnie urzęduje na górze, bo wróciła dzisiaj po

szesnastej. Poczł nagle, że jest strasznie głodny. Niecierpliwie wygrzebał z kieszeni klucz i otworzył drzwi. Kiedy wieształ kurtkę, usłyszał na schodach tupot, więc odwrócił się pośpiesznie i odruchowo wyciągnął ręce. Wpadła mu z impetem w ramiona, więc uniósł ją do góry i ze śmiechem przyjął szybkiego całusa w policzek.

- Ciekawe, dlaczego mam wrażenie, że coś kombinujesz? - przyjrzał się z namysłem jej błyszczącym oczom.

- Przecież sam mówiłeś, że lubisz, jak cię tak witam - zdziwiła się z niewinną miną.

- No, właśnie - mruknął Michał. - Zaraz się pewnie dowiem czegoś, co mi się nie spodoba albo sprzedasz mi jakiś swój zwariowany pomysł... Zawsze działasz z zaskoczenia, jak chcesz mnie ogłupić.

Marta spojrziała na niego z góry i prychnęła kpiąco.

- Jak będę cię chciała ogłupić, to wystarczy, że założę tę koszulę, którą mi kupiłeś - odparła złośliwie.

- Uważasz, że zachowuję się wtedy głupio? - zrobił groźną minę.

- No, może nie, ale za to wszystko bym ci wtedy mogła wmówić - zachichotała przekornie.

- Poczekaj, ty mały diable - oczy mu błysnęły. -Zobaczymy, co powiesz dziś w nocy...

- Zobaczymy! - w jej wzroku natychmiast dojrzał wyzwanie.

- Rany boskie! - parsknął śmiechem. - Chyba powinienem zacząć brać witaminy!

- Albo viagrę! - przygadała mu i błyskawicznie wysunęła się z jego ramion, umykając do kuchni. - Jesteś głodny? - zawołała z bezpiecznej odległości.

- Według ciebie zawsze jestem głodny - mruknął pod nosem, podążając za nią.

Kiedy wszedł do kuchni, odgrzewała już zupę, a w mikrofalówce stał talerz z drugim daniem. Usiadł przy stole i, wodząc za nią wzrokiem, zapytał:

- Naprawdę mam taką kiepską kondycję? Sądząc z twoich reakcji, powiedziałbym...

- Michał! - spojrzała na niego spode łba i tupnęła nogą.

- A! To jednak nie jest jeszcze ze mną aż tak źle -roześmiał się na widok jej zacietrzewionej miny. - No, dobra. To oświeć mnie wreszcie, co tam wykombinowałaś?

- Umówiłam się z Niką. Coś ją chyba gryzie, bo chciała pogadać, więc poprosiłam, żeby wpadła dziś wieczorem

- przyznała się Marta i spojrzała na niego z niepokojem.

- Nie będziesz nam przeszkadzał? - postawiła przed nim talerz parującej zupy.

- Nie musiałaś mnie aż tak czarować, koziołku -z przyjemnością wciągnął aromat grzybowej z łazankami.

- Wystarczyłoby, żebyś mnie nakarmiła...

Marta roześmiała się i obrzuciła jedzącego męża pełnym wdzięczności spojrzeniem.

- Ty też będziesz miał gościa - poinformowała go.

- Radka? - uniósł głowę znad talerza.

- Nie, Marka. Dzwonił przed twoim przyjściem. Ma do ciebie jakąś sprawę, więc powiedziałam mu, żeby wpadł po dziewiętnastej.

- Dobra - wymamrotał z pełnymi ustami i przełknął pośpiesznie. - Pogadamy u mnie, żeby wam nie przeszkadzać.

Weronika miała poprosić o opiekę nad dziećmi panią Zosię, ale kiedy zobaczyła w drzwiach Radka, bez namysłu poinformowała go, że ma ważną sprawę do załatwienia i wyszła z domu, zastanawiając się przez całą drogę, jak wyłożyć Marcie swoje wątpliwości i jak ubrać w słowa to, co czuje. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że to wszystko, co się jej ostatnio przydarzyło, to tylko sen, z którego lada

moment przyjdzie się jej obudzić, a to przebudzenie będzie bardzo bolesne. W dodatku teściowa ostatnio jakoś często do niej przychodziła i Nika powoli zaczynała się czuć jak w niewoli. Zawsze w jej obecności była spięta i czujna, a teraz jeszcze jej dociekliwe pytania wytrącały ją z tego kruchego stanu równowagi i nie mogła sobie z tym poradzić. Obawiała się konfrontacji. Może Marta jej pomoże. Złośliwe komentarze przyjaciółki zwykle dobrze jej robi-

Kiedy zadyszana wpadła do domu Artymowiczów, z lekkim roztargnieniem przywitała się z Michałem i poszła za Martą na górę.

- No to melduj, co się dzieje, siostró - Marta spojrzała na nią z ciekawością znad szklanki znakomitej angielskiej herbaty.

- Co byś zrobiła na moim miejscu? - zapytała Weronika beznadziejnie, bo było to ostatnie, co jej przyszło do głowy przed wejściem do domu.

- O rany, chyba mówisz skrótami... Chodzi ci o Radka? - upewniła się Marta, a kiedy przyjaciółka skinęła niecierpliwie głową, zamyśliła się na chwilę. - Pewnie bym się cholernie bała - powiedziała powoli i zaraz dodała: - Ale ja nie jestem na twoim miejscu i obserwuję to wszystko z boku. A ponieważ strach nie zaciemnia mi umysłu, jak tobie, pewnie widzę wyraźniej... Dobra, to najpierw powiem ci, co widzę - machnęła energicznie łyżeczką do herbaty. - Otóż tak: Antonio wpadł po uszy, ty i Be-Be stanowicie dla niego centrum wszechświata... Cholera, w życiu bym nie uwierzyła, gdybym na własne oczy nie widziała, jak pięknie się pogrąża - zachichotała przekornie. - Już na andrzejkach był wściekły, bo nie zwracałaś na niego dostatecznej uwagi. Wodził za tobą oczami i aż go podrzucało, kiedy rozmawiałaś z którymś z chłopaków z paczki... A kiedy zadzwoniłam do niego, żeby przyjechał, bo potrzebne ci wsparcie... wiesz, wtedy,

gdy Be-Be wpadły na ten pomysł z fasolą... Kurczę, przez komórkę było słychać, jak spanikował... Michał mówi, że Radek ma wszystkie klasyczne objawy zakochanego faceta, tylko nie umie o tym mówić. Podobno się boi, że mu nie uwierzysz...

- Powiedział - Weronika westchnęła i wbiła oczy w przyjaciółkę. - Tylko że ja nie wiem... Sama mówiłaś, że miał każdą dziewczynę, która mu wpadła w oko... Wydaje mi się, że on się szybko nudzi. Jaką mam gwarancję, że to właśnie ze mną będzie przez całe życie?

- Żadnej - odparła Marta spokojnie. - Naprawdę myślisz, że taka gwarancja w ogóle istnieje? Ludzie się kochają, pobierają z tej miłości, a potem plują na siebie i uciekają w przeciwnie strony...

- To dlaczego mam ryzykować, jeśli wreszcie jako tako poukładałam sobie życie? - w głosie Weroniki była gorzkość.

- Nie zależy ci na Radku? - Marta spojrzała na nią uważnie.

- Zależy - przyznała Nika niechętnie. - Ale może powinnam się wycofać, póki jestem w stanie z tym walczyć...

- A potem ryczeć w poduszkę i zastanawiać się przez resztę życia, co by było, gdyby? - przerwała jej przyjaciółka. - Nika, coś ci powiem. Ten Radek, którego pamiętam z liceum, i ten dzisiejszy to dwie różne osoby. Spotkanie ciebie i Be-Be zupełnie mu poprzestawiało priorytety...

- Mnie? - zapytała nieco zgryźliwie Weronika. - To chyba raczej twoja zasługa...

- Nie! Pamiętam, jaki był małomówny po waszym pierwszym spotkaniu. Dopiero wtedy do niego dotarło, że istnieją ludzie, którzy mają prawdziwe kłopoty, a nie urojone pretensje do świata! Nika, Radek przez te parę miesięcy naprawdę nieźle dostał po tyłku i wiele zrozumiał... Powinnaś to wiedzieć lepiej ode mnie, bo to z tobą

prowałdził nocne rodaków rozmowy, nie ze mną! - rzuciła przyjaciółce przekorne spojrzenie. - Gdyby nie Michał, sama bym się za niego machnęła. Nie dość, że cieszy oko, to jeszcze zmądrzał i nabrał klasy. A że się wcześniej wyszumiał, to w dodatku jest nadzieja, że już będzie grzecznie siedział na tyłku i pilnował własnego podwórka. Ja tu widzę same plusy.

- A co ty go tak bronisz? - Weronika popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Powiem ci prawdę - Marta westchnęła, zrobiła nieszczęśliwą minę, pochyliła się ku niej i zniżyła głos: - Kocham się w nim beznadziejnie i za każdym razem, kiedy patrzę na Michała, chce mi się płakać, że to nie Radek... Och, mój Boże...

- Przestań! - Weronika parsknęła śmiechem. - Jesteś niemożliwa! We wszystkim znajdziesz farsę!

- No to co się tak głupio pytasz? - Marta spojrzała na nią kpiąco. - Lubię Radka i podoba mi się, że tak bardzo się zmienił. Powiedziałabym, że wydorósł... Wiem, że potrafi się wami zaopiekować. Pomyśl o Be-Be, Nika. Uwielbiają go. Gdzie im znajdziesz lepszego ojca?

- Boję się - wyznała Weronika, nerwowo splatając palce. - Jestem nawet skłonna uwierzyć, że Radkowi naprawdę na nas zależy, ale... Jeśli się w to włączy moja teściowa...

- A co ma do tego twoja teściowa? - Marta gwałtownie wyprostowała się w fotelu. - Zakochała się w nim czy przeciwnie: nie może na niego patrzeć?

- Chyba się czegoś domyśla - powiedziała Weronika z rozpaczą. - Wiesz, Be-Be ciągle o nim mówią. Wujek Radek to, wujek Radek tamto... Ostatnio zaczęła mnie wypytywać, czy on w ogóle pracuje, jak często przychodzi; niby przypadkiem podkreśla, jaka to bogata rodzina... Czuję się okropnie! - wybuchnęła nagle. - Jakbym ją oszukiwała!

- Cholera jasna! - Marta poderwała się z fotela, stanęła przed przyjaciółką z błyszczącymi gniewem oczami, wzięła się pod boki i niecierpliwie tupnęła nogą. - Nika! Nic nie jesteś winna Rudzińskim! To twoje życie i nikt, poza tobą, nie ma prawa o nim decydować! Jesteś dorosła, możesz je sobie układać, jak ci się żywnie podoba! Daj jej to jasno do zrozumienia i nie pozwól sobie znowu wejść na głowę! Już raz to przerabiałaś! Wystarczy!

- A jeśli będą chcieli odebrać mi dzieci? - zapytała Weronika zdławionym głosem.

- Co?! - Marcie zaparło dech. - Czyś ty oszalała?! Dziewczyno! Radek jest prawnikiem! Naprawdę uważasz, że pozwoliby na to?!

- Ona... Ona opłaca mi szkołę - rzuciła Weronika płaczliwie.

- To ją spłać, jak koniecznie chcesz być taka szlachetna, ale nie pozwól jej manipulować sobą! - sapnęła gniewnie Marta.

- Z czego mam ją spłacić? - przyjaciółka spojrzała na nią z goryczą. - Na życie mi wystarcza, ale odłożyć nie mam z czego...

- Coś wymyślimy - obiecała Marta i usiadła przed Niką na dywanie, wbijając w nią podejrzliwy wzrok. - Wiesz, co? Tak mi się wydaje... Tak sobie myślę... - pokręciła głową w zadumie. - Chyba mam rację... Zastanawiam się - powiedziała Marta wolno - dlaczego za wszelką cenę szukasz pretekstu, który pomógłby ci wykopać Radka jak najdalej od siebie... Bo wyraźnie szukasz... Kogo chcesz przekonać? Siebie? A ja mam ci pomóc to przyklepać?

- Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką - wymamrotała Weronika z urazą.

- Bo jestem! - zapewniła z mocą Marta. - I dlatego pytam: czego się tak cholernie boisz? Nie wymyślaj mi tu żadnych głupot, tylko powiedz prawdę!

Nika sięgnęła po szklanekę z herbatą, próbując zyskać na czasie. Zastanawiała się, jak wytłumaczyć przyjaciółce, co ją tak naprawdę przeraża, żeby to zrozumiała i nie wyśmiała jej.

- Marta, sama kiedyś mówiłaś, że boisz się ryzyka po przejściach z Piotrem...

- Ale zaryzykowałam! - przerwała jej przyjaciółka.

- Ja mam gorsze wspomnienia... I wiem, jak to jest, kiedy kobieta jest uzależniona od mężczyzny...

- Nika! Ten wariant już się nie powtórzy! - Marta złapała ją za spódnice. - Już teraz wiesz, że jesteś silna i masz przyjaciół, którzy ci pomogą! Nie musisz czuć się od razu uzależniona, jeśli będziesz z Radkiem! Nikt cię do niczego nie zmusza! Pamiętaj, że - cokolwiek zrobisz -to będzie twój własny wybór! Nie masz już dziewiętnastu lat i nie musisz wychodzić za mąż tylko dla dobra dzieci! Możesz wreszcie pomyśleć o sobie!

- Ale ja się czuję ubezwłasnowolniona - wyznała Weronika nieszczęśliwym głosem. - Jak on jest obok, to ja chyba przestaję myśleć racjonalnie...

Marta zachichotała.

- Przerabiałam to samo. Dalej tak mam. I muszę ci powiedzieć, że będzie mi trochę przykro, jak mi całkiem przejdzie - westchnęła. - Bo to będzie znaczyło, że etap zauroczenia mamy już za sobą i po prostu przywykliśmy do siebie... Nika - powiedziała ciepło - nie tylko ty nie myślisz racjonalnie. Radek ma z tym taki sam problem, kiedy chodzi o ciebie i Be-Be. Przestań się zadręczać i zacznij wreszcie cieszyć się życiem! Zobacz, jakie masz szczęście - dodała przekornie. - Litościwe aniołki powołały w porę do siebie twojego eks, zanim zdążył ci gorzej dokopać. Jesteś niezależna finansowo, masz mieszkanie, uczysz się. Masz dwójkę zdrowych, wspaniałych dzieciaków, a teraz jeszcze trafił ci się przystojny facet, który

ma bzika na twoim punkcie... Ile kobiet może najwyżej o tym pomarzyć?... Boisz się, że głupiejesz przy Radku? To walcz z nim, stawiaj na swoim, żeby wiedział, że masz swoje zdanie, ale go nie odpychaj!

- Między tobą a Michałem wyglądało to jakoś inaczej...

- O rany! - zniecierpliwiła się Marta. - Bo my oboje jesteśmy zupełnie inni niż wy! Ja jestem narwana, ty - opanowana. Michał stoi mocno na nogach i dokładnie wie, co chce osiągnąć, zawsze taki był. A Radek dopiero niedawno odkrył, co mu jest naprawdę w życiu potrzebne, i dopiero uczy się relacji z rodziną. Myśmy się oboje znali od zawsze, wy się poznajecie... Nie rozumiesz, że on się boi tak samo jak ty?

- Radek? - Nika spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie, duch święty! - wrzasnęła Marta, zrywając się z dywanu. - Przecież ryzykuje tak samo! Od momentu, kiedy przyłgął do nas, próbuje się jakoś odnaleźć i poskładać to, co mu się gdzieś tam po drodze rozpieprzyło! To ty jesteś silniejszą stroną w tym związku, nie widzisz tego? On cię potrzebuje, bo kojarzysz mu się z ciepłem i stabilizacją...

- Podobno działam jak balsam - mruknęła Nika z przekąsem.

- To źle? - Marta obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. - Ja kocham Michała, bo tak właśnie działa na mnie. Jest mi potrzebny, żebym mogła zachować jaką taką harmonię z resztą świata... Nika, będziecie świetnym małżeństwem, jeśli tylko przestaniesz się chować w tej skorupie - zamilkła i z rozmachem usiadła w fotelu.

Weronika zamyśliła się. Małżeństwo ciągle kojarzyło się jej z uległością i poddaniem. Wiedziała, że Radek dusi w sobie wiele goryczy i żalu, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że są w tym do siebie bardzo podobni. Był przystojny i bogaty, te dwie rzeczy ją przerażały, sprawiały, że

zapominała o jego wrażliwości i problemach. Nagle dotarło do niej, że Marta ma rację. Rzeczywiście była psychicznie silniejsza od niego. Powiedział, że ma w sobie dom i jego ciepło... Może warto spróbować? Może im się uda?

- Marta... Skąd ty to wszystko wiesz? - wyrwało się jej ze szczerym zdziwieniem.

- Zapomniałaś, że jestem czarownicą? - zaśmiała się Marta przekornie. - Własny mąż uważa mnie za wiedźmę... A co? Pomogłam ci trochę?

- Chyba tak - odparła Nika zamyślona.

- Super! A jak już wyjdiesz za Radka, założymy koalicję żon, żebyśmy mogły wspierać się wzajemnie. Dokooptujemy Ewunię i Julię...

Spojrzały na siebie i parsknęły śmiechem.

- Muszę wracać - Weronika niechętnie podniosła się z fotela. - Zostawiłam Radka z dziećmi...

- No, no. Widzę, że już go wychowujesz - zachichotała Marta. - Tak trzymaj, siostró.

Kiedy przechodziły obok gabinetu Michała, zatrzymał je jego głos:

- Nika, mam do ciebie mały biznes. Możemy chwilę pogadać, czy bardzo się śpieszysz?

- Cześć, dziewczyny - na ich widok z fotela przy drzwiach poderwał się Marek. - To ja skorzystam z okazji i pogadam z Martą.

- Pogadaj - zgodził się Michał, sadzając zdziwioną Weronikę przy biurku. - Jeśli cię poprze, to ja się zgodzę.

- O czym wy mówicie? - Marta popatrzyła na nich zaintrygowana.

- Chodź, to ci wytłumaczę - Marek ujął ją pod ramię i ruszyli do pokoju. - Próbuję wyciągnąć od Michała trochę szmalu... Brzmi okropnie, co? - uśmiechnął się, siadając w fotelu.

- Na co? - zainteresowała się Marta, przycupnąwszy na pufie. - Szeef cię wysłał? Jakaś akcja kablówki?

- Trochę tak - przyznał Marek. - Ale Michał już powiedział, że nawet jeśli coś da, to anonimowo. Mówi, że nie zależy mu na takiej reklamie.

- No to mądrze mówi - pochwaliła Marta. - Na co?

- Do sponsorowania kraśnickich imprez nawet go nie namawiałem, bo już w sylwestra powiedział, że nie chce mieć z tym nic wspólnego. Ale wiesz, nasza wioska dziecięca faktycznie cierpi na brak kasy - spojrzał na nią wyczekująco.

- No to opowiedz mi o tym - Marta pochyliła się ku niemu.

Marek zwięźle zreferował problemy dyrektora wioski, opowiedział o reportażu, który niedawno robił na ten temat i o rozmowach z dziećmi poza kamerą.

- Nie obraż się - stwierdziła po namyśle dziewczyna - ale jakoś nie wierzę w takie akcje... Mówisz, że mają tam coś w rodzaju świetlicy? - ożywiła się nagle. - Słuchaj, Michał chyba mógłby im podarować parę komputerów i jakieś programy edukacyjne. Co ty na to? - popatrzyła na niego pytająco.

- Zdaje się, że nie o tym marzył mój szef - roześmiał się Marek. - Ale popieram... Oni by chcieli, rozumiesz, zrobić z tego wielką galę, żeby burmistrz miał okazję zabłysnąć...

- Nie mów do mnie na ten temat! - warknęła natychmiast Marta. - Chrzanię galę! Ci, co naprawdę pomagają, nie trąbią o tym na cztery strony świata!

- Nie zabijaj posłańca - Marek rozłożył ręce i wzruszył ramionami. - Marta, ja wiem, jak to funkcjonuje i jestem po twojej stronie. Masz rację. Ale większość ludzi, którzy mają pieniądze, lubi być dopieszczana przez media i władzę... Mój szef nie będzie zachwycony, ale te dzieciaki na pewno się ucieszą... No, dobra, to jedno mamy z głowy...

- A jest jeszcze drugie? - Marta przyjrzała mu się ze zdziwieniem, bo wyglądał, jakby się mocno wahał.

- Wiesz, coś mnie cholernie intryguje... To już jest zupełnie prywatna sprawa i nie musisz mi odpowiadać, jeśli nie chcesz - zastrzegł uczciwie. - Ale nic nie poradzę na to, że zwyczajnie jestem ciekawy... Słuchaj, skąd znasz Rambo?

- Z kina? - Marta spojrzała na niego nieufnie. - Osobiście. ..

- Chodzi mi o właściciela kawiarni Rambo koło domu kultury - wyjaśnił niecierpliwie Marek.

- Kawiarni? - spytała ze zdziwieniem. - Dlaczego uważasz, że go znam?

- Bo któregoś dnia zgadaliśmy się na temat tego programu o narkomanach i powiedział, że cię zna - w głosie Marka dźwięczała wyraźna podejrzliwość.

- A nie powiedział skąd? - Marta nie wyglądała na bardzo przejętą.

- Ani słowa. Nic z niego nie wydusiłem - powiedział szczególnym tonem.

- Znaczy: co? - Marta przekrzywiła głowę w zastanowieniu. - Zrobiłam mu kiedyś coś złego?

- To nie brzmiało jak groźba - mruknął Marek. - Raczej odwrotnie...

- Co to znaczy: odwrotnie? - rozzłościła się. - Nie odpowiadam za to, co mówią na mój temat różne półgłówki! Ma on jakieś nazwisko?

- Owszem. Andrzej Niciński...

- Żartujesz?! - Marta otworzyła szeroko oczy. - Chcesz powiedzieć, że on jest właścicielem kawiarni?!

- Zgadza się - Marek spoważniał i przyjrzał się jej badawczo. - Wiesz o nim cokolwiek?

- Cokolwiek! - prychnęła. - Parę razy osobiście opatrywałam mu na izbie przyjęć ten głupi czerep! W końcu

mu powiedziałam, że zachowuje się jak Ram... - urwała i w oczach jej błysnęło rozbawienie. - Nazwał knajpę Rambo!

- Jego też tak nazywają - w głosie Marka dźwięczało ostrzeżenie. - I z powodu opatrywania głupiego czerepu ma ten sentyment do ciebie? - drążył z uporem.

- A ma? - Marta wzruszyła ramionami. - Nie sędzę. Przestraszyłeś się, że mam nieodpowiednie znajomości i mogę zaszkodzić Michałowi? - spytała złośliwie. - O ile wiem, nie startuje na razie na prezydenta...

- Daj spokój - wycofał się Marek. - Przestraszyłem się, bo Rambo ma to i owo na sumieniu, a ty jesteś łatwowierna...

- No, no. Narażaj mi się dalej - fuknęła zirytowana. - A ty byś zaraz szufladkował każdego wedle tego, co ma na koncie! Tak się składa, że przegadałam z jego matką wiele nocy i trochę wiem o całej rodzinie. Czasami okoliczności zmuszają ludzi do różnych rzeczy... Mówisz, że jest właścicielem kawiarni? No to chyba nie może mieć aż tyle na sumieniu, jeśli dostał koncesję?

- Marta, mówisz jak dziecko - westchnął Marek. - Wiesz, że pieniądze otwierają wszystkie drzwi...

- Nie mów do mnie o polityce! - przerwała mu stanowczo.

Zanim zdążyli się pokłócić, do pokoju wszedł Michał z dziwnie podekscytowaną Weroniką. Marta bystro spojrzała na przyjaciółkę i zauważyła, że wygląda na dumną z siebie i przestraszoną jednocześnie. Natychmiast domyśliła się, co było tematem rozmowy i z wdzięcznością popatrzyła na męża.

- Pamiętaj, że masz u mnie dziesięć procent. Wcale nie żartowałem - poklepał Nikę przyjaźnie po ramieniu.

- Michał, to duże pieniądze! - zaprotestowała. - A jeśli się pomyliłam? Jeśli stracisz? - spojrzała na niego niespokojnie.

- To przynajmniej będę wiedział, że nie powinienem grać na giełdzie - zauważył trzeźwo. - A pomyliłaś się? Mnie twoje wyliczenia przekonały...

Weronika zmarszczyła brwi i zastanawiała się przez chwilę. Wreszcie stanowczo pokręciła głową.

- Nie, nie sędzę. Podsumowałam po prostu to, co wynika z notowań.

- No, to wszystko w porządku - uśmiechnął się Michał. - Nie martw się na zapas... I co, Marek? - spojrzał na kolegę. - Przekonałeś Martę?

- Ona jakoś nie ma ochoty zostać ulubienicą mediów - mruknął Marek. - Wymyśliła własny plan i, jak ją znam, sprzeda ci go bez trudu. A ja teraz muszę się rozejrzeć za sponsorami, którzy nie będą mi się chować przed kamerą.

- I przed burmistrzem - dodała złośliwie Marta. - Michał, może byś podwiózł Nikę do domu? Wolałabym, żeby się nie włóczyła sama po ciemku.

- Daj spokój, Marta - wymówiła się Weronika z zakłopotaniem, zanim Michał zdążył otworzyć usta. - Przelecę ten kawałek...

- A w którą stronę idziesz? - zainteresował się Marek.

- Na Sikorskiego...

- To ja cię podprowadzę - zaproponował. - Akurat mam po drodze, bo muszę wpaść do znajomych...

W oczach Marty błysnęła nagle wielka uciecha i Michał natychmiast zorientował się, co jest jej powodem. Westchnął w duchu, a kiedy obie dziewczyny zeszły na dół, przytrzymał kolegę za ramię.

- Żebyś było jasne, chciałbym cię uprzedzić, że to łowisko jest już zarezerwowane - powiedział ostrzegawczo.

- Daj spokój, Michał - Marek popatrzył na niego ze zdziwieniem. - Po prostu idziemy w tę samą stronę... Zaraz, chcesz powiedzieć... - zastanawiał się przez chwilę i nagle parsknął śmiechem. - Chcesz powiedzieć, że nasz klasowy piękniś wije sobie gniazdko?

- Radek jest w porządku - stwierdził Michał z lekkim naciskiem.
- Skoro tak mówisz... - zgodził się Marek bez specjalnego przekonania i poklepał go uspokajająco po plecach. - Nie bój się, nie wchodzę w cudze zboże. Pomijając fakt, że chwilowo nie mam ochoty na długoterminowe związki, jakoś mnie nie pociąga wychowywanie cudzych dzieci... Co nie zmienia faktu - dodał po namyśle - że Antonio mnie zaskoczył. Musi ta Nika coś w sobie mieć...

Weronika siedziała przy maszynie szczęśliwa, że nareszcie może się skupić na jednej robocie, zamiast demonstrować rozbieżnego zezę, próbując jednocześnie doglądać Be-Be i szycia. Pół godziny temu wpadła Marta, oświadczając donośnie, że właśnie urwała się z pracy, bo ma bilety na teatrzyk dla dzieci, więc zabiera je natychmiast ze sobą, by Be-Be po raz pierwszy w życiu zażyły wreszcie rozrywki intelektualnej. Nie przestając mówić, ubierała jednocześnie oszalałe ze szczęścia bliźnięta i po chwili oszołomiona Weronika nagle została sama. Natychmiast zajęła się szyciem, uznając, że uda jej się przepełnione wrażeniami dzieci położyć do łóżek na tyle wcześnie, by został jej wieczorem czas na naukę. Podszywała właśnie kupioną na ciuchach spódnicę dla jednej z sąsiadek, gdy rozległo się pukanie do drzwi i stanęła w nich teściowa.

- Szyjesz? A gdzie Bartek i Basia? - zapytała, zdejmując palto i rozglądając się po pokoju. - Znowu u tej sąsiadki? - w jej głosie brzmiała niechęć.

Bartek i Basia. Rudzińska nigdy nie zmieniała tej kolejności i Nice zawsze wydawało się to okropnie niesprawiedliwe. Tak jakby Bartek był ważniejszy, bo jest dziedzicem nazwiska. Zmusiła się do spokoju, choć

natychmiast stała się napięta i czujna i, nie przerywając szycia, powiedziała:

- Nie. Marta je zabrała do domu kultury na jakiś teatrzyk dla dzieci.

- A, to właściwie dobrze się składa - Rudzińska z sapnięciem usiadła na wersalce za plecami synowej. -Przynajmniej spokojnie porozmawiamy.

Weronika poczuła, że w gardle jej zasycha. Wzięła głęboki oddech i spróbowała się rozluźnić, co w obecności teściowej nigdy nie przychodziło jej łatwo. Nie odezwała się, czekając na ciąg dalszy.

- Wiesz, Weronika - zaczęła Rudzińska prawie przyjaźnie - Kraśnik to mała miejscina. Plotkarzy nie brakuje. Są tacy, co zawsze wiedzą, kto z kim, po co i dlaczego...

Weronika zacisnęła zęby i zmusiła się do milczenia, choć wszystko się w niej gotowało z odrazy.

- A ostatnio dużo plotkują o młodym Wojnarze - ciągnęła teściowa. - Ja przecież wiem, że on tylko pomaga ci w nauce, ale ludziom gąb nie zatkasz - westchnęła. -Wiadomo, chłopak młody, wolny, bogaty, a ty też młoda i w dodatku wdowa, to zaraz kombinują. Do tej matury zostały ci dwa miesiące. Może byś sobie jakoś sama poradziła? Po co mają gadać, że...

- Że co? - spytała sucho Nika, kiedy teściowa się zawahała.

- No, wiesz, różne głupoty...

- Na przykład jakie?

- Oj, Weronika - Rudzińska westchnęła z ubolewaniem. - A co mają gadać? Przecież się z tobą nie ożeni. A jak tak ciągle przychodzi, to co mają myśleć? Po co cię mają palcami wytykać? Czy to dobre dla dzieci? A one też lepiej, żeby się do niego nie przyzwyczajały. Teraz to wujek i wujek, a potem to płacz będzie... No, sama powiedz, czyja źle mówię? Weronika, ty zdolna jesteś, ja

to widzę. Sama sobie w tej szkole poradzisz, a jakby co, to przecież Artymowiczowie też ci pomogą i nikt nie będzie sobie języka strzępił, bo to małżeństwo, a wszyscy wiedzą, że druhną u nich byłaś...

Nika milczała, czując, jak narasta w niej bunt. Dławiła ją hipokryzja teściowej, bo doskonale wiedziała, co się za nią kryje. Bez słowa odcięła ostatnią nitkę, zdjęła spódnicę z maszyny, strzepnęła i powiesiła na wieszaku. Sięgnęła po wcześniej skończoną bluzkę i w milczeniu zaczęła do niej przyszywać guziki.

- Weronika - w głosie Rudzińskiej zadźwięczała nagła pretensja - dlaczego ty zawsze mówisz do mnie „pani” jak do obcej? Przecież jesteśmy rodziną?

Weronika drgnęła i ukłuła się w palec. Wsunęła go do ust, zanim pojawiła się krew i nagle zachciało się jej śmiać. Policzyła w myśli do dziesięciu, jak radziła jej nieraz Marta, odłożyła bluzkę na maszynę i pustym wzrokiem popatrzyła na matkę swojego byłego męża. Zobaczyła przed sobą trochę pulchną, ale zadbaną kobietę z zaciśniętymi ustami i ostrym spojrzeniem. I przypomniała sobie, ile razy we śnie widziała tę twarz na zmianę z twarzą syna. Obie zawsze niezadowolone, zawsze odpychające, zawsze wrogie.

- Rodziną? - powtórzyła wolno, patrząc teściowej prosto w oczy. - Ja nie wiem, co to jest rodzina. Wykreśliłam to słowo ze swojego słownika na wiele lat... Kiedy wyszłam za Darka, chciałam być dobrą żoną i synową. Powiedziałam do pani „mamo” i wtedy usłyszałam, że nie o takiej synowej pani marzyła. Miałam tylko dziewiętnaście lat, byłam w ciąży i od razu poczułam się odepchnięta. Potem przez trzy lata wmawiała mi pani, że to moja wina, że Darek pije i kradnie... Jeśli tak wygląda rodzina, to ja jej nie chcę...

- To nieprawda! - zaprzeczyła łzawo Rudzińska. - Darek nie kradł! On tylko... nie mógł znaleźć pracy, bo było bezrobocie!

- Może tak jest łatwiej - powiedziała Nika zmęczonym głosem. - Ale ja nie chcę się oszukiwać. Wiem, że przynajmniej trzy razy stracił pracę, bo kradł.

- I dzieciom też to mówisz? - syknęła teściowa. - Żeby uważały ojca za złodzieja?

- Nie - odparła Nika spokojnie. - Wie pani, ja w ogóle im nie opowiadam o ojcu, bo one ciągle jeszcze pamiętają, co się działo w domu, kiedy żył. Zapytały o niego tylko raz. W zeszłym roku w lany poniedziałek jacyś smarkacze rozrabiali na klatce. Było głośno. Zapytały, czy to tata wraca. Wy tłumaczyłam im wtedy, że tata już nigdy nie wróci, bo poszedł do Bozi. I wie pani, to je uspokoiło...

- Jak ty możesz tak mówić o moim Darku? - rozplakała się Rudzińska.

- Mogę - głos Niki nawet nie drgnął. - Nareszcie mogę... Wie pani, co to jest strach? - mówiła dalej spokojnie, prawie monotonicznie. - Kiedy człowiek czuje się jak zaszczute zwierzę? Kiedy serce bije, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi? Kiedy w ustach robi się sucho i myśli się tylko o tym, żeby się gdzieś ukryć? Wie pani, jak to jest, kiedy dzieci śpią, a pani siedzi i nasłuchuje kroków na schodach? Po tych krokach poznawałam, czy jest trzeźwy, czy pijany. Kiedy był pijany, walił się spać albo bił, bo coś mu się w domu nie spodobało. Kiedy był trzeźwy, krzyczał na mnie, że nic nie potrafię sama załatwić, tylko wiszę na nim jak kamień u szyi. Bałam się go. Nigdy nie wiedziałam, kiedy mnie uderzy... Bałam się nawet wtedy, gdy już nie żył. Przez kilka miesięcy bałam się zasnąć, bo wydawało mi się, że zaraz wróci...

- Ale dzieci nie bił - wyjąkała Rudzińska.

- Bił - Weronika spojrzała na nią pustym wzrokiem.

- Były małe. Nie rozumiały, że tatusiowi przeszkadza ich płacz albo zabawa... Zasłaniałam je i wtedy bił mnie, ale to nie bolało tak, jak bolało, kiedy uderzył któreś z nich... Nie

- potrząsnęła głową. - Nie nienawidziłam go nawet. Nie

miałam już na to siły... I, wie pani, w Zaduszki nad jego grobem przysięgam sobie, że już nigdy więcej nie będziemy się bać. Ani ja, ani Be-Be - w oczach Niki zamigotały iskierki. - Nikt mnie więcej nie zmusi do strachu - powtórzyła stanowczo.

- Darek był takim dobrym dzieckiem - powiedziała płacząco Rudzińska. - Potem... To przez to, że nie miał pracy i wpadł w złe towarzystwo...

- Zawsze pani znajdzie usprawiedliwienie dla niego, prawda? - Nika popatrzyła na nią z nagłą litością. - Ja to rozumiem. Był pani synem... Ale ja... cokolwiek by pani powiedziała, to nie wykreśli z mojej pamięci tych trzech lat piekła. Dlatego już dawno przestałam się oszukiwać...

- Wolisz przyjąć pomoc od Artymowiczów czy od tej twojej sąsiadki niż ode mnie - w głosie teściowej zadźwięczała nuta żalu.

- Tak - odparła krótko dziewczyna.

- Ale Wojnarowi to ty lepiej wytłumacz jakoś, że te wizyty mogą ci zepsuć opinię - powiedziała Rudzińska prawie prosząco.

- To moje życie i moja opinia.

- A dzieci?

- Co: dzieci? - Nika wzruszyła ramionami. - Dzieci go lubią, on je też. Dzięki niemu i Michałowi przestały się wreszcie bać dorosłych mężczyzn. Traktują go jak kogoś bliskiego.

- No właśnie! - syknęła Rudzińska i nagle wbiła wzrok w sukienkę synowej. - Skąd masz tę broszkę?

- Od Radka - odparła obojętnie.

- Robi ci takie prezenty? Nie bądź głupia! Przecież się z tobą nie ożeni! Po co mu cudze dzieci?

- Może po to, żeby się nimi zaopiekować - Nika była już zmęczona tą rozmową. - A jeśli chodzi o małżeństwo, to, owszem, wspominał o nim...

- Nie możesz tego zrobić, Weronika! - po raz pierwszy w głosie teściowej usłyszała strach, ale - ku swojemu zdziwieniu - nie odczuła żadnej satysfakcji. - To dzieci Darka! Moje wnuki!

- To moje dzieci - Nika wbiła oczy w matkę męża. - Darek ich nigdy nie chciał.

- Weronika! Dobrze się zastanów! Odbiorę ci je, jeśli wyjdiesz za mąż!

- Naprawdę? - Nika uśmiechnęła się lekko. - A na jakiej podstawie? To moje dzieci, a wychodząc za Radka, zapewnię im nie tylko ojca, ale i przyszłość.

- Dlaczego to robisz? - jęknęła Rudzińska. - Chcesz mi odpłacić za... za tamto?

- Nie. Ale cokolwiek zrobię, będzie to wyłącznie moja decyzja. Przez chwilę w pokoju panowała głucha cisza. Wreszcie Rudzińska zwiesiła głowę, wyszła do przedpokoju, ubrała się bez słowa i otworzyła drzwi. Zanim zamknęła je za sobą, powiedziała cicho, nie patrząc na synową:

- Przepraszam...

Kiedy wyszła, Nika odetchnęła głośno i z głębi serca wyszeptała:

- Dziękuję ci, Marta...

Marek siedział na wysokim stołku przy barze z papierosem w ręku i leniwie rozglądał się po sali. Był piątkowy wieczór i prawie w trzech czwartych wypełniała ją kraśnicka młodzież. Jedni uprzyjemniali sobie czas przed seansem w kinie, inni siedzieli przy zastawionych obficie piwem stolikach i podsumowywali głośno mijający tydzień. W sali obok urzędowali miłośnicy bilardu. Było gwarno, w powietrzu snuły się opary papierosowego dymu, ale Markowi to nie przeszkadzało. Lubił ten klimat

totalnego luzu. Jeśli coś go drażniło, to jedynie świadomość, że większość klientów jest sporo młodsza od niego. Westchnął i pociągnął łyk piwa. Przed kwadransem pożegnał się z Tomkiem, który dopadł go na ulicy i zaciągnął do Rambo, żeby się wyzalić na swoje parszywe życie. Odkąd miesiąc temu rozstał się z Marylą, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Dzisiaj próbował zmusić kumpla, żeby mu pomógł zrozumieć, co zrobił nie tak. Nie powiedział o Maryli złego słowa, za to z widoczną przyjemnością obwinił siebie. Marek się w końcu wkurzył, powiedział mu wprost, co o tym myśli, i Tomcio, obrażony, poszedł pielęgnować swoje żale gdzie indziej.

Pokręcił głową z niesmakiem, przypominając sobie, jak spotkał ich oboje na jakiejś imprezie organizowanej przez kuratorium. Tomek, w garniturze i pod krawatem, w ogóle nie przypominał znanego mu luzaka ze skłonnościami do wygłupów. Widać było, że czuje się kompletnie nie na miejscu. Zdaniem Marka odnosił się do Maryli jak głupawy służący do geniusza, który właśnie odebrał Nobla. Rzucano się to w oczy i wyglądało żenująco, czego dziś nie omieszkał wytknąć Tomkowi. Próbował mu tłumaczyć, że dziewczyny potrzebują silnego ramienia, żadna nie zniesie przy sobie na stałe potulnego niewolnika wpatrzonego w nią jak w obraz i na klęczkach. Nic dziwnego, że Maryla miała dość. Tomek bronił się, jako przykład podając Michała i Martę, i Markowi opadły ręce. W żaden sposób nie potrafił go przekonać, że pomiędzy tym dwojgiem nie istnieją relacje tego typu. Tomek upierał się przy swoim. Wreszcie wkurzony Dorosz stwierdził wprost, że jeśli rola podnóżka idioty kumplowi odpowiada, to jedyną kandydatką na jego ukochaną widzi w osobie znanej już w XIX wieku, mianowicie w niejkiej Anieli Dulskiej. Takiej obrazie Tomcio nie zdzierzył i rozgoryczony opuścił kawiarnię, zanim zdążył upić się na dobre. W gruncie rzeczy Markowi było go żal, ale nie mógł zro-

zumieć, jak można być do tego stopnia ślepy. Gdzie on zauważył u Michała tę służalczość? Pierwsze, co mu zawsze przychodziło do głowy, kiedy myślał o Artymowiczu, to opanowanie. On osobiście nigdy nie zauważył, żeby Michała cokolwiek wyprowadziło z równowagi... No, raz się załamał.

Przypomniał sobie, jak po studniówce nad ranem poszli w kilku do warsztatu ojca Tomka i urządzili sobie męską popijawę, rozpamiętując wspólnie przeżyte lata, obecny strach przed maturą i snując beztrudne plany na przyszłość. Był wtedy Tomek, Michał, Jacek, Maciek i on. Kiedy wspominali wszystkie szkolne wygłupy, Michał milczał. Kiedy roztrząsali na świeżo wrażenia ze studniówki i żalowali szczerze, że Marta z żadnym z nich nie chciała zatańczyć, Artymowicz zacisnął usta i sięgnął po kieliszek. A potem nagle Tomek wyrwał się jak Filip z konopi i zaczął go pocieszać. Dołączył do niego Jacek i rozwodził się szeroko nad zaletami Marty. Michał nie odezwał się ani słowem, ale kiedy Marek dojrzał wyraz jego oczu, zrozumiał, że nigdy go nie zapomni. To było spojrzenie człowieka, któremu właśnie odebrano ostatnią nadzieję. Miał wtedy ochotę trzasnąć i Tomka, i Jacka po łbach, bo prawie namacalnie czuł, jak każde ich słowo szarpie Michałem. Popatrzyli na siebie z Maćkiem porozumiewawczo i, w miarę jak kolega przyśpieszał tempo wychylania kolejnych kieliszków, oni obaj zwalniali, żeby być w stanie odprowadzić go do domu. Przez cały ten czas Michał nie powiedział słowa. Dopiero kiedy żegnali się z nim przy furtce jego domu, popatrzył beznadziejnie na sąsiednie podwórko i wymamrotał z rozpaczą:

- Cholera, nawet porządnie upić się nie potrafię. Ciągle pamiętam... Dopiero teraz dotarło do Marka, jakie to zrobiło na nim wrażenie. Uświadomił sobie, że od tamtej pory robił wszystko, by uniknąć większego zaangażowania. Nie miał

problemu z zapewnieniem sobie miłego kobiecego towarzystwa, ale - jak diabeł święconej wody - obawiał się wszelkich deklaracji. I z daleka obchodził te dziewczyny, które najbardziej mu się podobały. Zbyt mocno utkwiała mu w pamięci rozpacz Michała.

Dorosz dopił piwo i zapalił następnego papierosa. Poczł nagle ukłucie żalu, jakby go coś w życiu ominęło. Michał się w końcu ożenił z tą, której zawsze chciał, Radek najwyraźniej przymierzał się do tego samego, Jacek już dawno byłby zaobrączkowany, gdyby tylko znaleźli z Alą jakieś lokum. Maciek trafił wreszcie na dziewczynę, dla której najwyraźniej był pępkim świata. No, Tomkowi nie bardzo wyszło, ale to już przez jego osobistą głupotę. A co z nim samym? Lubił swoją pracę, był w swoim żywiole, kręcąc się między ludźmi, podglądając i zadając pytania, ale ostatnio czuł jakiś niedosyt. Może najwyższy czas rozejrzeć się za jakąś kandydatką? Niekoniecznie od razu na ten najdłuższy dystans. Ot, tak, żeby zorientować się, czy w ogóle sprawdzi się w związku. Ale żeby, broń Boże, nie wpaść w taki dołek jak Michał wtedy... Choć, z drugiej strony... Kto wie? Może coś takiego faktycznie jest warte, by trochę pocierpieć? Marek westchnął. Był realistą. Doskonale wiedział, że to, co jest pomiędzy Michałem i Martą, zdarza się rzadko.

- Kłopoty, redaktorze? - usłyszał obok chłodny, wyważony głos. - Świat się za wolno kręci czy panienka skrewiła?

Wyrwany z zamyślenia Dorosz uniósł głowę i napotkał nieruchome spojrzenie stalowych oczu właściciela kawiarni. Przeszedł go nagły dreszcz. Zawsze tak reagował na obecność Nicińskiego. Było w nim coś, co zmuszało do czujności.

- Cześć, Rambo - zgasił papierosa i przesunął wzrokiem po sali. - Aktualnie panienki nie przysparzają mi

zmartwień, ale świat faktycznie mógłby się kręcić trochę szybciej. Robi się nudno.

- Nudno? - Rambo uniósł brwi i uśmiechnął się ironicznie. - Proś Boga, żeby tak było jak najdłużej. Jak się robi za gorąco, łatwo się poparzyć... Jeszcze jedno piwo? Czy się śpieszysz?

- A wyglądam, jakbym się śpieszył? - mruknął Marek

- Podaj panu jeszcze raz to samo, Ryba - polecił Niciński barmanowi.
- Na koszt firmy.

Młody barman błyskawicznie spełnił polecenie i odszedł w drugi kąt baru, żeby nie przeszkadzać.

- Masz dzisiaj gest - zauważył Marek podejrzliwie. - Chcesz ode mnie coś wyciągnąć?

- A masz coś, czego bym chciał? - Rambo przesunął uważnym wzrokiem po sali i skinieniem dłoni pokazał ochronie młodego chłopaka, który wyglądał na mocno wstawionego. - To ty przychodzisz do mnie po informacje... Jak powiedziałeś, mam dzisiaj gest...

Dorosz jak zwykle był pod wrażeniem, kiedy dwóch osiłków z ochrony sprawnie i cicho wyprowadziło chłopaka. W Rambo nigdy nie było awantur. Ktoś, kto raz narozrabiał, był na osobistym indeksie właściciela. Nie miał szans, by wejść ponownie. Był to zarazem jedyny lokal w Kraśniku, co do którego policja miała absolutną pewność, że jest czysty, jeśli chodzi o narkotyki. Z sobie tylko znanego powodu Niciński nie tolerował ani ćpu-nów, ani dealerów. Nikt też nie słyszał, żeby kiedykolwiek sprzedał alkohol nieletniemu. Personel kawiarni, bojący się szefa śmiertelnie, ślepo wykonywał wszystkie polecenia i karnie przestrzegał wydanych przez niego nakazów. W Kraśniku o pracę było trudno. Rambo płacił dobrze i w terminie, nigdy nie podnosił głosu i dbał o pracowników, ale coś w nim było takiego, że ludzie truchleli w jego

obecności. Jego przeszłość obrosła w mieście legendą powtarzaną z ust do ust. Za młodych lat - bo teraz miał trzydzieści dwa - był podobno postrachem całej dzielnicy fabrycznej. Cztery lata temu znikł nagle z miasta. Ludzie mówili, że wyjechał do Niemiec. Nikt nie znał szczegółów, ale faktem było, że wrócił z pieniędzmi, odkupił kawiarnię, która już ledwo ciągnęła i otworzył własny lokal. Z początku policja obserwowała go uważnie i podejrzliwie. Z czasem mundurowi przekonali się, że Rambo jest jedynym lokalem w Kraśniku, który nie przysparza im roboty i zaczęli traktować Nicińskiego z szacunkiem. Tym bardziej że kiedy chodziło o narkotyki, bez skrupułów informował o tym policję. Żaden z tych, co mieli przez niego kłopoty, nigdy nie odważył się wystąpić przeciwko niemu. Chodziły słuchy, że jego wrogowie szybko znikają, że ma powiązania z warszawską mafią. Kraśnickie płotki wołały nie ryzykować.

- Marek! - Dorosz poczuł szarpnięcie za ramię. -Dobrze, że cię spotkałem! Cholera, mam problem! Może ty kogoś znasz...

- Siadaj, Adam - rozpoznał głos kierownika osiedlowej świetlicy należącej do spółdzielni mieszkaniowej. - Co to za problem?

- Zarząd sobie życzy, żeby poszerzyć naszą działalność o sekcję tańca, a skąd ja im, cholera, wezmę instruktora, jak mi brakuje funduszy? - sapnął gniewnie znajomy. - Z kieszeni im nadoję?

- Zaraz - przyhamował go Marek. - To ma być kurs tańca czy zespół taneczny?

- A cholera wie - Adam usiadł przy barze i spojrzał na niego ponuro. - Zespół brzmi nieźle, ale skąd wezmę pieniądze na stroje? A z kolei do kursu potrzebuję instruktora z uprawnieniami, to też kosztuje... Co byś zrobił na moim miejscu?

- To ma być dla dzieciaków? - zainteresował się milczący do tej pory Niciński.

- Dla dzieciaków... Co pijesz, Marek? Piwo? To daj i mnie to samo, kochany - skinął na barmana.

- Co ci wyjdzie drożej? - spytał Marek po namyśle.

- Stroje czy instruktor?

- Instruktor chyba, bo musiałbym go wziąć na umowę...

- Która godzina? - Dorosz zerknął na zegarek. - A, jeszcze kulturalna... Poczekaj, coś sprawdzę... - wyjął komórkę i wybrał numer Marty.

Rambo usiadł przy nich i, oparty plecami o bar, lustrował przymrużonymi oczami salę. Wydawało się, że czynność ta całkowicie pochłania jego uwagę, a jednak Marek był pewien, że doskonale słyszy każde wypowiedziane słowo.

- Cześć, Marta. Słuchaj... - zreferował zwięźle problemy Adama. - Może ty byś... - słuchał przez chwilę uważnie.

- Ala? Myślisz, że się zgodzi? - zapytał z powątpiewaniem. -No, dobra, spróbuj. Ale pomożesz w razie czego?... Dzięki i pozdrów ode mnie Michała. Szybko zadziałał. Dyrektor wioski cholernie się cieszy z tych komputerów... Na razie

- wyłączył komórkę i spojrzał na kierownika świetlicy z zadowoleniem. - W porządku. Właśnie pozbyłeś się swoich kłopotów. Jeśli nie Marta, to Ala uratują ci tyłek. Moje przyjaciółki są niezawodne, no i kiedyś obie były w zespole tanecznym. Możesz przestać płakać...

- Przyjaciółki? - Adam zarechotał i obrzucił go wszystkowiedzącym spojrzeniem. - Po co ci dwie? Może byś się podzielił?

Rambo oderwał wzrok od sali i przeniósł zimne spojrzenie na lekko łysejącego, korpulentnego mężczyznę. Nie zdążył nic powiedzieć, bo Dorosz pochylił się ku znajomemu i złapał go za połą kurtki.

- Posłuchaj, dupku, zanim pożałuję, że ci w ogóle pomagam - powiedział syczącym z wściekłości głosem. - Jeśli mówię „przyjaciółki”, to dokładnie to mam na myśli. A gdyby ci przyszło do łba, żeby którąkolwiek z nich obrazić, to pożałujesz, żeś się w ogóle urodził, rozumiesz?

- Co ty, Marek? Przestraszony Adam nerwowo oblizał wargi. - Na żartach się nie znasz?

- A to były żarty? - Dorosz popatrzył na niego z obrzydzeniem. - Coś ostatnio słyszałem, że za bardzo lubisz żartować na tematy damsko-męskie. Nie boisz się o stołek?

- Mam przyjaciół...

- Masz też wrogów - odezwał się spokojnym, prawie przyjaznym tonem Niciński. - A słyszałem, że lubisz późno wracać do domu...

Kierownik świetlicy zbladł, wymamrotał jakieś przeprosiny, zapłacił za niedopite piwo i pośpiesznie wyszedł.

- Gnida cholerna! - Marek nie mógł się uspokoić. - Chyba to odkręcę. Nie mam ochoty narażać dziewczyn na jego zaczepki...

- On będzie grzeczny - uśmiechnął się zimno Niciński. - To tchórz.

- Wiem - przyznał Marek. - Ale trochę się martwię. Marta by sobie z nim poradziła od razu, Ala może się przestraszyć...

- On będzie grzeczny - powtórzył z naciskiem Rambo. - Jeszcze o tym nie wie, ale to ja będę sponsorem tego zespołu. I chętnie się przyjrzę, na co idą moje pieniądze.

- Ty? - Dorosz spojrział na niego podejrzliwie. - A co ty z tego będziesz miał?

- Może dobry humor przez następny miesiąc? - zasugerował kpiąco Rambo i powiódł zamyślonym spojrzeniem po barze, zahaczając wzrokiem o barmana, który natychmiast postawił przed nim szklankę z tonikiem.

Podziękował nieznacznym skinieniem głowy i zwrócił się do Marka lekkim tonem: - Podałeś mi pretekst, żebym mógł się przyjrzeć z bliska temu, co się dzieje w świetlicy.

- A co się dzieje? - Marek wbił w niego oczy.

- Krążą różne plotki... - wykręcił się Rambo. Marek zmarszczył brwi i przyjrzał mu się z namysłem.

Błyskawicznie wyszukał w pamięci wszystko, co słyszał na temat Adama. Przebąkiwano, że kierownik świetlicy napastuje pracownice i chętnie asystuje młodzieży płci żeńskiej, ale oficjalnie nikt nie zgłaszał żadnych skarg. Marek doskonale wiedział, że brak oskarżeń o niczym nie świadczy. Miasteczko było małe, ludzie bali się o pracę i opinię... Nie, to nie mogło być to. Rambo nikomu nie zaglądał pod kołdrę, tego typu plotki go nie interesowały... Ale Adam ostatnio jakoś mocno podreperował swoje finanse. Wykupił na własność mieszkanie, chwalił się, że sylwestra spędził z żoną w Alpach...

- Myślisz, że się wrąbał w coś grubszego? - spojrzał na Nicińskiego błyszczącymi z ciekawości oczami.

- Jeśli w to, o czym myślę, to skończy szybciej, niż zaczął - mruknął Rambo złowroźnie.

- Narkotyki?! - w głosie Marka było niedowierzenie. - Adam?! Niciński milczał. Twarz miał rozluźnioną i wypraną z wszelkich uczuć, tylko oczy błyszczały mu zimno i złowieszczo. Dorosła przeszedł dreszcz. Przemknęło mu przez myśl, że za nic na świecie nie chciałby, żeby ten człowiek został jego wrogiem. Była w nim jakaś zaciętość i kamienny spokój, które robiły większe wrażenie niż jakiegokolwiek groźby. Jaką tajemnicę ten człowiek w sobie nosił?

- Włącz mnie w to - poprosił, nieoczekiwanie dla samego siebie. - Mam kontakty. Mogę delikatnie popytać tu i ówdzie...

- I przy okazji wdepnąć w bagno - Rambo zawiesił na nim wzrok. - Nie szkoda ci życia na takie zabawy? Młody jesteś...

- Jestem dziennikarzem - wymamrotał Dorosz obronnym tonem. - A tobie nie szkoda? Co ty w tym masz?

Spojrzenie Nicińskiego nabrało ostrości. Popatrzył przeciągle na siedzącego obok chłopaka i spokojnie powiedział:

- Ja już wiem, jak się umiera. I nie śmierci się boję... Marek miał cholerną ochotę zapytać, czego w takim razie, ale było w twarzy Rambo coś takiego, że się nie ośmielił.

- Wera, rozmawiałaś ostatnio z moją matką? - zapytała z ciekawością Irmina, kiedy już wetknęła w łapki zadowolonym bliźniętom po bananie i usiadła na wersalce.

Nika z westchnieniem zamknęła maszynę i wyprostowała zmęczone plecy.

- Chodź do kuchni. Pewnie przyszłaś prosto z pracy. Zjesz coś? - nie czekając na odpowiedź, wyszła z pokoju i podpaliła gaz pod rondlem. - Dlaczego pytasz?

- Bo ciągle ostatnio popłakuje po kątach - Irmina usiadła przy stole i spojrzała uważnie na bratową. - Lata do kościoła i codziennie zagląda na cmentarz... Tak mi przyszło do głowy, że może rozmawialiście na temat Darka...

- Rozmawialiśmy - Weronika spokojnie zamieszała w garnku. - Ale ona chyba nie była zachwycona tym, co usłyszała.

- Jeśli miałaś do mojego braciszka jakieś zastrzeżenia, to czemu się dziwisz - prychnęła pogardliwie Irma. - O Darku można w domu mówić albo dobrze albo wcale. Co jej powiedziałaś?

- Prawdę - w głosie Niki dźwięczała obojętność. - Nie planowałam tej rozmowy, ale skoro sama zaczęła...

- O rany! Współczuję ci. Sponiewierałaś pamięć idealnego syna, męża i ojca, że o bracie nie wspomnę - Irmina wydeła usta i przewróciła oczami.

- Mnie współczujesz? - Weronika wzruszyła ramionami. - Jej powinnaś. Ja już dawno przestałam się oszukiwać, ona robi to do tej pory... Wiesz, że próbowała mnie straszyć, że odbierze mi dzieci?

- Znowu? A co ją nagle ugryzło? - Irma spojrzała na nią bystro i oczy jej błysnęły. - Przestraszyła się, że Wojnar kręci się koło ciebie, tak?

Weronika wyłączyła gaz i po chwili postawiła przed szwagierką talerz. Usiadła przy drugim końcu stołu i z wahaniem wyznała:

- Radek mówi o małżeństwie... Nie wiem, co robić... Ciągle się waham...

Oczy Irminy zrobiły się wielkie jak spodki. Patrzyła na bratową z niedowierzaniem, oszołomieniem i podziwem jednocześnie.

- A dzieci? - wykrztusiła wreszcie.

- Chce je zaadoptować...

- I ty się wahasz?! - Irma gapiła się na nią jak na zamorskie dziwo. - Wera! Wychodź za niego jak najszybciej! Zanim mu przejdzie to zaccadzenie!... Boże! Jak ja bym chciała raz zobaczyć, jak moja matka dostaje po nosie! Gdybyś wyszła za Wojnara, to by już nie mogła grać wielkiej pani, której synalek zrobił ci łaskę! - uśmiechnęła się z wyraźną złośliwością.

- Jeśli wyjdę za Radka, to nie z powodu twojej matki - zgasła ją Nika.

- Wiem - przyznała Irmina spokojniej. - Ale fajnie pomarzyć...

- Dlaczego tak się nie lubicie? Przecież to twoja matka...

- Nigdy nie byłam tego tak do końca pewna - Irmina sięgnęła po widelec i ostrożnie spróbowała potrawy. - O, dobre to jest. Naprawdę coraz lepiej gotujesz... Gość ci powiem, Wera... W domu zawsze najważniejszy był Darek i jego zachcianki. Wybaczła mu wszystko. Nieraz widziałam, jak wyciągał jej pieniądze z torebki. Udawała, że nie widzi... Raz go przyłapał ojciec. Złał go wtedy porządnie, a matka prawie hysterii dostała. Od tamtej pory w nic się nie mieszał... Dopiero po jego śmierci powiedział, że gdyby go inaczej wychowała, toby teraz nie musiała po nim płakać... Darek był cholernie wredny, ale matka nigdy tego nie widziała...

- Powiedz... - Nika zawahała się wyraźnie. - Gdybym... gdybym wyszła za Radka, powinnam zmienić Be-Be nazwiska?

- Pewnie, że tak! - Irmina spojrzała na nią ze zrozumieniem. - Na twoim miejscu pozbyłabym się wszelkich śladów bytności mojego brata na tym świecie! Dzięki Bogu, nawet z wyglądu nie są podobne do niego, tylko do ciebie...

Weronika oparła łokcie na stole, podparła brodę rękami i zamyśliła się niewesoło. Mimo wielokrotnych rozmów z Radkiem na ten temat, mimo jego przekonywania, wciąż obawiała się reakcji jego rodziny na to małżeństwo. Pani Teresa akceptowała ją jako znajomą syna, ale czy równie chętnie zaakceptuje jako synową? A Renata? Zimna, nieprzyjazna, traktująca wszystkich z góry? Wprawdzie w czasie tego wspólnego wypadu do Urzędowa zachowywała się dość miło, ale może to tylko zasługa Marty. Własnemu ojcu zarzucała, że ożenił się dla pieniędzy. A jeśli tak samo pomyśli o niej?

- No, muszę lecieć - w jej rozmyślania wdarł się głos Irminy. - Dzięki za obiad... Wera... - szwagierką zawahała się na chwilę. - Wiesz, jeśli wyjdiesz za Wojnara, ja zrozumieć, że może nie będziesz chciała mnie widywać.

Ale... Może choć od czasu do czasu dasz mi znać, co z Be-Be? Ostatecznie jestem ich ciotką...

- Oszalałaś?! - Weronika poderwała się zza stołu.

- Irma! Jesteś, poza panią Zosią, jedyną osobą, która mi pomagała w czasie tych trzech lat piekła! Naprawdę uważasz, że o tym zapomnę?

- Tak bardzo to ci znowu nie napomagałam -wymamrotała Irmina, ale oczy jej pojaśniały.

- Zawsze znajdę czas, żeby się z tobą spotkać - obiecała serdecznie Nika. - Jeśli naprawdę wyjdę za mąż, zaproszę cię na ślub.

- Dzięki - uśmiechnięta Irmina pożegnała się bliźniętami, ubrała pośpiesznie i już sięgała do klamki, gdy odskoczyła przestraszona, słysząc pukanie.

Nika odsunęła ją spokojnie, otworzyła drzwi i znieruchomiała z zaskoczenia, widząc w progu Renatę. Siostra Radka spłoszyła się trochę na widok Irminy, ale ta tylko cmoknęła bratową w policzek i wyszła. Kobiety patrzyły na siebie w milczeniu, stojąc w przedpokoju. Wreszcie Renata odchrząknęła i niepewnie powiedziała:

- Marta mi mówiła, że dobrze szyjesz...

- Przepraszam. Wejdz - Weronika poczuła tak wielką ulgę, że zabrakło jej tchu. - Chodźmy do kuchni, bo w pokoju urzędują Be-Be.

- Objechałam z Wojtkiem wszystkie sklepy odzieżowe - Rena rozejrzała się ciekawie po jasnym pomieszczeniu i usiadła przy stole, z którego Nika pośpiesznie usunęła brudny talerz. - Próbowałam kupić coś ciężowego, bo już nie mogę patrzeć na tę sukienkę... - urwała nagle, przełknęła ślinę i spojrzała na dziewczynę z lekkim zażenowaniem.

- Przepraszam cię, Nika. Nie masz może kawałka czekolady?

Po twarzy Weroniki przemknęło zaskoczenie, a po chwili roześmiała się w głos. Sięgnęła do szafki i położyła na stole całą tabliczkę.

- Nie zjadam dzieciom? - zaniepokoiła się Renata, ale niecierpliwie rozdarła opakowanie i odłamała spory kawałek. - Odkupię - przyrzekła z pełnymi ustami.

- Daj spokój - zaśmiała się Weronika. - Mam zapasy chyba na miesiąc. Ktokolwiek przychodzi, uważa za swój obowiązek przynieść słodczyce dla Be-Be... Chcesz, żebym ci uszyła sukienkę? A materiał już masz?

- Kupiłam dzisiaj... Przepraszam, ale ostatnio nie ruszam się nigdzie bez czekolady, a tym razem zostawiłam ją w samochodzie... Wiesz, to dziwne - zastanowiła się, marszcząc brwi. - Jak widzę, że ona leży gdzieś na widoku, to zupełnie nie mam na nią apetytu, ale kiedy mi zabraknie, dostaję szału... Myślisz, że to normalne?

- Nienawidzę miętówek - roześmiała się Nika.

- Przez połowę ciąży pochłaniałam straszliwe ilości miętowych cukierków, a zaraz potem leciałam do łazienki... Jak mawia Julia, znajoma Marty, kobiety przy nadziei zachowują się nieracjonalnie i są nieobliczalne.

- Kobiety przy nadziei - powtórzyła Renata z zadumą. - Wiesz, nasze prababki nie były głupie. Bo właściwie cała ciąża to dopiero nadzieja na dziecko, a co z tego będzie, to już inna sprawa...

- Boisz się? - Nika spojrzała na nią uważnie.

- Boję - przyznała Rena i westchnęła. - Mam 35 lat. To nie jest optymalny wiek na urodzenie pierwszego dziecka. Rozmawiałam z Martą. Wyśmiała mnie i powiedziała, żebym jak najszybciej zrobiła USG i przestała histeryzować, bo szkodzę sobie i dziecku. W przyszłym tygodniu mam umówioną wizytę... Szkoda, nie chciałam znać płci.

- Nie musisz! - Nika popatrzyła na nią ze zrozumieniem. - Wystarczy, że powiesz o tym lekarzowi... Chyba masz luki w wykształceniu - uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Powinnaś częściej czytywać kobiecą prasę. Przed bada-

niem po prostu powiesz lekarzowi, że nie życzysz sobie znać płci dziecka, tylko chcesz się dowiedzieć, czy prawidłowo się rozwija.

- Kobięcą prasę! - Renata prychnęła. - Ciągle jeszcze nie możemy się wygrzebać ze spraw prowadzonych przez ojca! A przecież mamy też własnych klientów! Nie mam czasu na dodatkowe lektury!

- A jak się w ogóle czujesz?

- Szczerze? - na usta Renaty wypłynął szczególny uśmiech. - Jakbym była świeżo po ślubie. Wojtek zupełnie oszalał. Troszczy się o mnie, jakbym była pępkiem świata. Z początku myślałam, że to głównie ze względu na dziecko, ale... Wiesz, wcześniej między nami nie układało się zbyt dobrze. Po rozmowie z Martą wiem, że to przede wszystkim moja wina... Nie mów tego Radkowi, bo będzie mu przykro, ale... Mam takie wrażenie, jakby śmierć ojca otworzyła nam wszystkim oczy na siebie. Jakby ktoś zdjął z nas szczelny pokrowiec, który nas uwierał...

- Poczuliście się wolni - Weronika pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Czułam to samo, kiedy umarł mój mąż...

- Wyobrażam sobie - Renata spojrzała na nią z niekłamany współczuciem. - Nasłuchałam się takich opowieści od wielu kobiet, ale jakoś nigdy nie myślałam, że właściwie ja też jestem jedną z nich... Słuchaj, poza tym, że przyszłam w sprawie sukienki, mam jeszcze jedną prośbę. W imieniu swoim i mamy chciałam cię zaprosić na obiad w drugi dzień świąt. Radek pewnie i tak sam ci powie, ale chcę, żebyś wiedziała, że obie się ucieszymy, jeśli przyjdiesz. Oczywiście z dziećmi.

- Dziękuję - Nika zaczerwieniła się z zakłopotania i dziwnej ulgi.

Tej nocy, po raz pierwszy od wielu lat, zasypiała z głową pełną marzeń.

Kiedy Radek zatrąbił, oboje byli już gotowi do wyjścia. Michał zapowiedział rodzicom, żeby nie czekali z kolacją i oboje z Martą wyszli z domu.

- Jestem cholernie zdenerwowany - powiadomił ich Radek, ledwo wsiedli do samochodu.

- A co się stało? - zaniepokoiła się Marta.

- Nic jej nie powiedziałaś? - zapytał Wojnar z lekkim zdziwieniem, a kiedy przyjaciel pokręcił głową, dodał pośpiesznie: - Przygotowałem małą niespodziankę.

- Mam nadzieję, że ta niespodzianka nie polega na oblewaniu wodą niewinnych ludzi - mruknęła Marta.

- Będiesz mi to wypominała przez następny rok? - Michał spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Oblałeś Martę? - roześmiał się Radek. - Wodą? Jak mogłeś? Nikt ci nie powiedział, że żonę oblewa się najdroższymi perfumami?

- Dziękuję ci bardzo! - fuknęła Marta. - To już wolę wodę. Przynajmniej nie wonieję jak wschodni bazar.

Wojnar wjechał na podjazd. Zanim zdążyli wysiąść, w drzwiach pojawiła się uśmiechnięta pani Teresa.

- Nareszcie! Już nie mogliśmy się do... - urwała, kiedy syn podszedł do niej pośpiesznie i szepnął coś do ucha. - Wchodźcie, wchodźcie...

- Aż się boję pomyśleć, co ty wykombinowałeś - mruknęła Marta, patrząc na Radka podejrzliwie.

Uśmiechnął się tylko i pomógł jej zdjąć okrycie. Kiedy weszli do salonu, dziewczyna parsknęła śmiechem. Renata i Nika siedziały na kanapie pogrążone w rozmowie, a bliźnięta - wyraźnie w kawaleryjskim nastroju - ujeżdżały Wojtka, który na czworakach przemierzał pokój, od czasu do czasu wydając z siebie dziarskie rżenie. Na widok Marty Be-Be porzuciły swego wierzchowca i z radosnym piskiem dopadły dziewczyny.

- Sces zobaczyć baranka? - w głosie Basi dźwięczał zachwyt.

- Baranka? - zaśmiała się Marta. - Ja tu widzę dwa baranki.
- Nie takiego! - Bartek spojrzał na nią z widocznym politowaniem. -
Baranka!

Dziewczyna pozwoliła się pociągnąć w stronę hebanowego stolika, na którym w zielonym kręgu rzeźuchy, jak na łące, spoczywał przepiękny porcelanowy baranek otoczony wianuszkami barwnych pisanek. Przykucnęła i ostrożnie przesunęła palcami po lśniącej porcelanie.

- Śliczny - powiedziała z zachwytem. - A wiecie, dlaczego ten baranek jest dziś najważniejszy? - spojrzała pytająco na dzieci.

- Bo on... bo on... - Basia w popłochu popatrzyła na brata.

- Bo on zrobił coś takiego, co ja zapomniałem, jak się nazywa - wystękał niepewnie Bartek, wywołując tym wyznaniem salwę śmiechu wszystkich dorosłych.

Nawet pani Jadzia, stojąca w drzwiach salonu i z zainteresowaniem wodząca wzrokiem za Martą, uśmiechnęła się.

- Chodźcie tu, baranki - dziewczyna przysiadła na dywanie, przygarniając dzieci. - Ten baranek tak naprawdę nazywał się Jezus - pogładziła Bartka po jasnej czuprynce. - A to, co zapomniałeś, jak się nazywa, to zmartwychwstanie.

- No! - Basia podniosła na nią uszczęśliwiony wzrok. - Jego umarli, a on potem ożył!

- Z grubsza tak to wyglądało - zgodziła się Marta, nie zwracając uwagi na chichoty rozbawionego dyskusją towarzystwa.

- Ciociu - Bartek pociągnął ją za rękaw sukienki i wbił w nią przestraszone oczy. - Jak on tak zrobił, to każdy może? Tata też?

W pokoju zaległa nagła cisza. Nika zacisnęła usta i siedząca obok Renata ze współczuciem pogładziła ją po dłoni. Wszyscy w napięciu patrzyli na Martę.

- Tata nie może - powiedziała twardo dziewczyna, przytulając chłopca do siebie. - Jak do tej pory taka sztuka udała się tylko Jezusowi. Nic mi nie wiadomo o innych naśladowcach... Posłuchaj, Bartuś... - zamyśliła się na chwilę. - Zamknij oczy i wyobraź sobie wielką, ciężką bramę... Widzisz?

Bliźniaki jednocześnie zamknęły oczy i razem kiwnęły głowami.

- Stoi przy niej taki staruszek z długą, siwą brodą, ubrany na biało, i trzyma klucz do tej bramy - mówiła dalej Marta cichym, sugestywnym głosem. - Nazywa się Święty Piotr. On tam wpuszcza każdego, kto przychodzi. Ale nie wypuści nikogo - podkreśliła z naciskiem.

- A dlacemu wypuścił Jezusa? - Bartek otworzył oczy i spojrzał na nią nieufnie.

- Bo Pan Bóg, który jest tatą Jezusa, chciał, żeby ktoś opowiedział nam, jak tam jest pięknie. Żebyśmy się nie bali, kiedy sami będziemy przechodzić przez tę bramę i żebyśmy wiedzieli, że po tej drugiej stronie czeka na nas miłość - wyjaśniła Marta miękko. - Ktoś musiał nam o tym powiedzieć. Ktoś, kto sam to wszystko zobaczył. A Pan Bóg wybrał Jezusa.

Bartek przez chwilę w milczeniu przetrawiał jej słowa, wreszcie oczy mu pojaśniały z ulgi i z całej siły przytulił się do dziewczyny.

- Marta, masz w sobie coś z poganki - odezwał się z fotela Wojtek, kręcąc w zadumie głową. - Tego, co mówisz, nie ma w Biblii...

- Skąd wiesz, że nie ma? - odgarnęła niecierpliwym gestem włosy i rzuciła mu zaczepne spojrzenie. - Biblia jest dziś ogólnie dostępna. Każdy ma prawo ją czytać i wyciągać własne wnioski. Dopóki jestem w zgodzie z własnym sumieniem i nie robię nikomu krzywdy z powodu swoich przekonań, to wyłącznie moja sprawa, jak rozmawiam z Panem Bogiem.

- Podobnie uważają sekty - bąknął Wojtek.
- Sekty? - oczy Marty błysnęły ostrzegawczo. - Ja nie robię ludziom wody z mózgu i nikomu nie narzucam własnych przemyśleń! A jeśli od czasu do czasu uda mi się ukoić w ten sposób czyjś ból lub strach, to czy nie wszystko jedno, jakich słów użyję? Podobno pan Bóg dał nam rozum, żebyśmy go używali nie tylko od święta - zakończyła z wyraźną kpina, patrząc na Wojtka.
- To teraz rozumiem, dlaczego mówiłaś, że kłócisz się z Przemkiem - uśmiechnął się Michał.
- Ja się z nim nie kłócę na temat Biblii - skorygowała Marta. - Przemek jest dość mądry, by wiedzieć, że każdy ma prawo szukać w niej swojego własnego rozwiązania. Ja się z nim kłócę na temat hipokryzji, pazerności i przedmiotowego traktowania człowieka przez niektórych księży.
- To i tak ma przechlapane - roześmiał się Radek. Marta wstała z dywanu i przysiadła na kanapie obok Niki, która z wdzięcznością wzięła ją za rękę.
- Uspokój się. Jeszcze trochę i przestaną się bać, a wtedy nie będą więcej pytać.
- Wiem - Weronika skinęła głową i westchnęła. - Ale mam żal do siebie. Jeszcze ciągle głęboko to w nich siedzi...
- Gdybyś go wcześniej zabiła, to sama byś teraz siedziała - mruknęła Marta. - A inaczej byś się go nie pozbyła. Powinnaś się cieszyć, że ktoś inny załatwił to za ciebie...
- Czy ty jesteś feministką? - zainteresował się Wojtek.
- Nie jestem feministką. Ja tylko nie zgadzam się, żeby ludzie, którzy krzywdzą innych, wciąż byli bezkarni. A to nie zależy od płci. Baby też są wredne.
- Marta! To nowe, prawda? - Nika zmieniła temat, dotykając delikatnie złotej plecionki przy jej szyi ozdo-

bionej trzema dorodnymi ametystami. - Śliczne! Zobacz, Rena!

- Też tak uważam - przyznała Marta z uśmiechem i spojrzała na męża.

- Michał uznał, że powinien jakoś uczcić rocznicę naszych zaręczyn i wczoraj podarował mi ten łańcuszek... Jeszcze kilka takich rocznic i zacznę wyglądać jak choinka - dodała z rozbawieniem.

Pani Teresa rzuciła synowi ponagląjące spojrzenie. Widząc to, Wojtek uśmiechnął się lekko, a w oczach Renaty błysnęło oczekiwanie. Po ustach Michała również przewinął się uśmiech. Radek wstał i podszedł do Be-Be pałaszujących ciasto.

- Nika, czy mogłabyś usiąść w tym fotelu? - zaproponowała nieoczekiwanie Wojnarowa. - Byłoby ci wygodniej...

- Wygodniej? - Weronika spojrzała na nią z wyraźnym zdziwieniem, ale posłusznie przesiadła się na fotel.

Michał ukradkiem wyjął z kieszeni aparat, a Radek podprowadził bliźnięta do ich matki siedzącej teraz prawie w centrum pokoju. Przykucnął przed nimi i, patrząc im prosto w oczy, powiedział z powagą:

- Be-Be, chciałbym was o coś zapytać. Bardzo kocham was i waszą mamę. Proszę was o jej rękę. Co wy na to? Zgadzacie się?

Weronika zamarła w fotelu, w ogóle nie dostrzegając, że Michał stanął z boku, by zrobić im zdjęcie. Rodzina Radka z napięciem wpatrywała się w grupkę skupioną przy fotelu. W oczach Marty przez chwilę błysnęło zaskoczenie, a potem uśmiechnęła się z aprobatą i z wyraźną uciechą popatrzyła na przyjaciółkę.

Bliźnięta spojrzały na siebie, po czym przeniosły nieufny wzrok na Radka.

- Po co ci mamy rękę? - zapytał Bartek niepewnie. - Nie mas swoich?

Marta i Renata parsknęły śmiechem. Pozostali usiłowali taktownie ukryć rozbawienie, żeby nie peszyć Radka.

- To się tylko tak mówi - wyjaśnił Wojnar cierpliwie. - To znaczy, że chciałbym się ożenić z waszą mamą i zaopiekować się wami, żebyście już nigdy nie musieli się o nic martwić... - patrzył pytająco na dzieci, bojąc się podnieść wzrok na milczącą Nikę siedzącą bez ruchu w fotelu.

- Zaraz sybko się ożenicie? - zainteresowała się Basia.

- Nie tak zaraz. Mama się uczy. Kiedy skończy tę naukę, pomyślimy o terminie ślubu...

- I byś mieszkał z nami? - zapytał Bartek, wbijając w niego oczy.

- Nie. Wy zamieszkalibyście ze mną... Co wy na to? - w głosie Radka dźwięczało napięcie.

Dzieci milczały przez chwilę, popatrując na siebie. Nagle w oczach Bartka coś błysnęło. Na jego buzi pojawił się szczęśliwy uśmiech.

- Wujek! Ona spełnia życzenia! Nie osukałeś! Ona spełnia życzenia!

Radek tylko skinął głową, bo coś ścisnęło go w gardle. Przełknął z trudem ślinę i trochę nieswoim głosem powiedział:

- To teraz zapytam oficjalnie: czy zgadzacie się, żeby mama wyszła za mnie?

- No! - padła pełna entuzjazmu podwójna odpowiedź i dwie jasnowłose osóbki rzuciły mu się na szyję.

Nie spodziewał się tego. Stracił równowagę i wszyscy troje runęli na dywan. W tej właśnie chwili Michał zrobił zdjęcie. Pani Teresa i Wojtek z całej siły hamowali rozbawienie. Marta i Renata nie miały takich skrpułów. Popłakały się ze śmiechu. Tylko Weronika w dalszym ciągu siedziała w bezruchu, wpatrując się w rozgrywającą się przed nią scenę oczami pełnymi niedowierzania.

Wreszcie Radkowi udało się wyplątać z uścisków uszczęśliwionych dzieci. Przekazał je pod kuratelę swojej matce, podszedł do Weroniki, przyklęknął przed nią i, patrząc jej prosto w oczy, zapytał niepewnie:

- Wyjdiesz za mnie?

W salonie zapadła cisza. Weronika oderwała wzrok od klęczącego przed nią Radka i powiodła spłoszonym spojrzeniem po jego rodzinie. Na żadnej twarzy nie zobaczyła oburzenia czy niechęci. Zakręciło się jej w głowie z ogromnej ulgi i, ze łzami w oczach, odpowiedziała cicho:

- Tak...

Radek z kieszeni marynarki wydobyl pudełeczko, z którego wyjął pierścionek.

- Daj mi rękę... Mam nadzieję, że Ewunia się nie pomyliła... - wymamrotał. Usłyszał, jak głośno wciąga powietrze, ujął jej dłoń i jednym ruchem wsunął pierścionek na palec. - Dzięki Bogu... Podoba ci się? Wybrałem szafir pod kolor twoich oczu - wstał, uniósł ją z fotela i delikatnie pocałował. - Chodź, chyba nam się należą jakieś życzenia - uśmiechnął się do niej, dodając jej otuchy.

Podeszli do Wojnarowej, która ze łzami w oczach ucałowała syna, a potem serdecznym ruchem wyciągnęła ręce do drżącej dziewczyny.

- Witaj w rodzinie Wojnarów, dziecko - powiedziała ciepło.

- I Rostów - z boku natychmiast odezwał się Wojtek. Weronice nagle stanął przed oczami obrazek sprzed

kilku lat: nadęta, odpychająca twarz Rudzińskiej i lekceważący, głupawy uśmiezek Darka.

Marta ruszyła przez pokój ku przyjaciółce. Spotkały się w pół drogi, spojrzały na siebie z tym samym błyskiem w oczach i objęły się jak siostry, nie czując łez spływających im po twarzach.

- Marta... Wiesz... Rok temu... Nigdy nie myślałam... - Nice brakowało słów.

- Wiem - odparła łzawo Marta. - Ale teraz już wszystko będzie dobrze...

- To był najważniejszy dzień w moim życiu... - Weronika zdławiła szloch. - Wtedy, kiedy przyszlście do mnie z Michałem... Gdybym cię nie spotkała...

- Przestań! - zaprotestowała Marta płaczliwie. - Bo zaraz tu popłynie Niagara i będziemy obie wyglądały jak ostatnie mazepy!

- Ty wiedziałaś o wszystkim? To była tajemnica tylko przede mną?

- Diabła tam, przed tobą! - złość pomogła Marcie pokonać wzruszenie. Roziskrzonym wzrokiem obrzuciła męża i Radka ściskających się serdecznie. - Nic nie wiedziałam! Rodzony mąż nie zdradził się słowem! Och, ja się jeszcze z nim policzę! - sapnęła.

- Radek mnie prosił o zachowanie tajemnicy -powiedział Michał spokojnie.

- Przede mną? - tupnęła nogą i spojrzała spode łba na uśmiechniętego Wojnara. - A to dlaczego? Co ja jestem? Megafon?

Radek zignorował wesołe parsknięcia siostry i szwagra, podszedł do rozzłoszczonej Marty i na przeprosiny pocałował ją w rękę.

- Wiem, że jesteś dyskretna, Pchełko - powiedział łagodząco. - Michała w to wciągnąłem głównie dlatego, że pomagał mi ustalić rozmiar pierścionka dla Niki. Sam nie miałem pomysłu, jak to zrobić, nie budząc jej podejrzeń, a bardzo chciałem, żeby pasował od razu bez przeróbek...

- Rozumiem, że Ewunia was oświeciła w tym względzie? - przerwała Marta już dużo spokojniej.

- Zgadza się. Od razu powiedziała Michałowi, jaki rozmiar będzie pasował... A nie chciałem nic mówić, bo

bałem się zapeszyć - przyznał się Radek szczerze. - Wcale nie byłem pewny, czy Nika się zgodzi... W sumie rzeczywiście tylko wy obie o niczym nie wiedziałyście. Ale chyba cieszysz się choć trochę z tej niespodzianki?

- No pewnie, że się cieszę! To najmądrzejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłaś! Daj buzi, Antonio - wspięła się na palce i serdecznie ucałowała Wojnara w oba policzki.

- Pani Jadziu! Prosimy o szampana! - Radek ujął Nikę za rękę i pociągnął w kierunku stołu. - Chodźcie, kochani - skinął na Martę i Michała.

Do salonu majestatycznie wkroczyła gospodyni, dzierżąc przed sobą ogromną tacę, na której spoczywały dwie butelki szampana i kieliszki. Wojtek przezornie odebrał ją od niej, bo było widoczne, że kobiecie nie może oderwać wzroku od Weroniki.

- Co się stało, pani Jadziu? - Wojnarowa, widząc, że Nikę speszyło badawcze spojrzenie gospodyni, wzięła ją opiekuńczo za rękę.

- Nic. Ja tylko tak sobie myślę, jak ona to zrobiła, że go wreszcie uwiązała - gosposia popatrzyła na dziewczynę z widocznym podziwem. - Niejedna się starała, a on grymasił jak panna na wydaniu. No i proszę! - w jej głosie był triumf. - Marudził, marudził, aż wymarudził!

- Pani Jadziu, proszę się napić z nami - przymilił się Radek. - Przecież chyba wypije pani za nasze zdrowie?

- Do domu mam kawałek - odparła z wyraźnym żalem.

- To ja panią odwiozę...

- Ale tam! - zachnęła się. - Po kielichu mnie będzie wiózł!

- To ja panią odprowadzę - obiecał Wojtek i podał jej kieliszek. - Nieładnie nie wypić zdrowia narzeczonych...

- A my? - bliźniaki z nadzieją pociągnęły go za spodnie.

- Wy też się napijcie, oczywiście - Radek pośpiesznie wyjął z barku butelkę i sięgnął po szklaneczki.

- Radek! - Nika spojrzała na niego wielkimi oczami.

- Uspokój się - szepnął z uśmiechem. - Specjalnie dla nich kupiłem bezalkoholowy... - sprawnie otworzył butelkę, napełnił literatki i podał pokwikującym z uciechy dzieciom.

- Zdrowie narzeczonych - pani Teresa z uśmiechem uniosła swój kieliszek. - Życzymy wam dużo szczęścia, a Nice dodatkowo zdania matury. Wasze zdrowie, dzieci!

Dorośli spełnili toast uroczyście, Be-Be - z radosnym chichotem, bo bąbelki łaskotały je w nos. Po chwili Radek z Niką usiedli obok siebie na kanapie i zaczęli rozmawiać o czymś ściszymi głosami. Pani Jadzia popatrzyła za nimi melancholijnie i westchnęła.

- Niech ich pani nie żałuje tak bardzo - odezwała się Marta z wesołym błyskiem w oczach. - Dobrze im będzie razem.

- Ja ich nie żałuję - gospośia westchnęła ponownie. - Ale chyba z dziesięć lat tu byłam. Teraz takie zmiany, bo i Renatka w ciąży, i Radek się żeni, i w domu inaczej, a mnie się przyjdzie żegnać i już nie zobaczę, jak tam sobie radzą...

- Pani Jadziu, co pani mówi? - Wojnarowa chwyciła ją za rękę i posadziła na krześle, sama siadając obok. -Chce pani odejść? Dlaczego? Źle pani tu z nami? Ktoś pani zrobił przykrość?

- Ale tam, chcę! - gospodyni westchnęła ciężko i wyjaśniła niechętnie: - Ja przecież u córki mieszkam. Teraz zięć dostał lepszą pracę w Lublinie i przeprowadzają się w maju... No, nie powiem, od razu mi powiedzieli, że mnie zabiorą. No to pójdę, bo co mam zrobić, ale słodko mi nie jest. Ciężko starej iść na nowe miejsce...

Pani Teresa zmartwiła się i zamilkła, myśląc nad czymś intensywnie. Marta przysiadła z drugiej strony i spojrzała badawczo na gosposię.

- Czemu nie może pani zostać w Kraśniku? - zapytała ostrożnie.

- Córka mieszkanie sprzedaje - odparła pani Jadzia z żalem. - Gdzie się podzieję?

- A gdyby pani miała gdzie mieszkać, zostałyby pani z nami? - pani Teresa spojrzała na nią pytająco.

- A pewnie! Źle mi tu było?

- To niech pani przemyśli moją propozycję - Wojnarowa pochyliła się ku niej z nadzieją. - Przez te dziesięć lat stała się pani prawie członkiem naszej rodziny. Dom jest duży. Nawet kiedy Nika wprowadzi się z dziećmi, nawet jeśli Rena z Wojtkiem zdecydują się tu zamieszkać, miejsca nam nie zabraknie. Nieraz pani nocowała w tym pokoju przy kuchni. Może... Może mogłaby pani u nas zamieszkać na stałe?

Oczy pani Jadzi zrobiły się wielkie jak spodki. Z niedowierzaniem wpatrywała się w twarz pracodawczyni, jakby chciała się upewnić, czy dobrze słyszy.

- Znaczy... Żeby tu mieszkała? W tym domu? - spytała niepewnie.

- Żeby pani tu mieszkała - powtórzyła cierpliwie pani Teresa. - Nie płaciłaby pani za pokój i dalej zajmowałaby się pani kuchnią, a ja bym pani płaciła tak, jak do tej pory. Przyjęć już nie urządzamy, więc byłoby pani lżej... Co pani na to?

- Pan by się nie zgodził - wyrwało się gospodyni.

- Pana już nie ma - odparła Wojnarowa z jakąś twardą nutą w głosie. - Teraz ja podejmuję decyzje. I Renata, i Radek na pewno się ucieszą... Zgadza się pani?

- Pewnie! - w zamglonych łzami oczach pani Jadzi błysnęło szczęście. - Co ja nocy przepłakałam przez tę ich przeprowadzkę! Gdzie mnie tam na stare lata do obcego

miasta iść! Dziękuję pani! Porozmawiam z córką, jak tylko wróci od teściów!

- To przez całe święta była pani sama? - pani Teresa spojrzała na nią z wyrzutem. - W takim razie dzisiaj pani nocuje u nas! - stwierdziła stanowczo. - Niech pani pamięta, żeby dać znać, jak będzie pani chciała przewieźć coś cięższego z mieszkania córki. Wojtek albo Radek pani pomogą... Cieszę się, że się dogadałyśmy. To wypijmy jeszcze po kieliszku — uśmiechnęła się. - Tak się cieszę, że Radek żeni się z Niką. Ogromnie się zmienił pod jej wpływem. Wydorósł, skończył wreszcie studia... A już się obawiałam, że nieprędko się ustatkuje...

- A bo go te panny rozpuściły - oznajmiła pogardliwie pani Jadzia i dodała pouczająco: - Teraz to dziewczyny same chłopakom w ręce leżą. Za moich czasów to się chłop musiał napracować, żeby panienkę do ślubu namówić. A teraz... - machnęła ręką.

- Toteż Raduś się napracował - zachichotała Marta. - Łatwo mu nie przyszło... Wie pani, ten sposób dalej działa, tylko dziewczyny chyba o nim zapomniały.

- Skąd ty wiedziałaś już wtedy, Marta? - zapytała zamyślona pani Teresa.

- Na początku tylko pomyślałam, że pasują do siebie i mogliby sobie wzajemnie pomóc - wyznała Marta. - Potem się trochę poprzyglądałam i już w Zaduszki, kiedy rozmawiałyśmy, sprawa była dla mnie zupełnie jasna. Raduś potrzebował tylko lekkiego szturchańca, żeby do niego dotarło. No to go szturchnęłam - zaśmiała się przekornie.

- Masz zamiar zostać swatką? - pani Teresa spojrzała na nią rozweselona.

- W życiu! Za dużo roboty, a niektórzy są okropnie tępi.

- Jesteś świetnym psychologiem - stwierdziła w zadumie Wojnarowa.

- Ja? - zdziwiła się Marta. - Ja tylko lubię słuchać i obserwować. To za mało na psychologa.

- Renacie też pomogłaś...

- Ktoś musiał nią potrząsnąć - przerwała dziewczyna. - Sama sobie pomogła najbardziej - z uśmiechem popatrzyła na przytuloną do męża siostrę Radka i w tym momencie poczuła dwie pary małych łapek ciągnące ją za sukienkę. - Co się dzieje, baranki? Nudzicie się czy upiliście się szampanem?

- Chodź! - Be-Be nie zwróciły uwagi na zaczepkę. - Wujek Michał cię woła!

Wstała i poganiana przez bliźnięta podeszła do kanapy, na której siedzieli Nika, Radek i Michał. Przysiadła obok męża, patrząc pytająco.

- Przed chwilą padła tu propozycja nie do odrzucenia

- powiedział z rozbawieniem.

- Jaka? - zainteresowała się natychmiast.

- Zostaniecie naszymi świadkami? - Nika spojrzała na nią prosząco. - To przez was się poznaliśmy...

- Przez nas? To zabrzmiało jak wyrzut - zauważyła Marta przekornie i roześmiała się na widok niepewności w oczach przyjaciółki. - Żartuję przecież! No pewnie, że zostaniemy! Osobiście dopilnuję, żeby ci nie zwał od ołtarza. Wiesz - dodała poufnie - faceci ze strachu przed przysięgą robią różne dziwne rzeczy...

- Marta! - Radek parsknął śmiechem. - Mam ci przypomnieć, kto panikował przed własnym ślubem?

- Ja nie byłam przestraszona, tylko zdenerwowana - poprawiła go z godnością.

- Ciocia! - Bartek pociągnął ją za sukienkę. - My też będziemy na ślubie? Jak u ciebie?

- Na moim siedzieliście w ławkach. Tym razem postaram się, żebyście byli w samym centrum wydarzeń

- Marta puściła do niego oko. - Będziecie stali koło mnie i wujka Michała.

- Nie rozpędzaj się tak z tym planowaniem -uśmiechnęła się Weronika. - Najpierw muszę zdać maturę i już zacznym się bać...

- Nika, dziecino, zdasz śpiewająco - powiedział Radek stanowczo. - Wszyscy będziemy trzymać kciuki.

- A dlacemu mówis do mamy „dziecino”? - przerwał mu Bartek z wyraźnym zdziwieniem. - Psecies ona jest stara?

Michał przygryzł usta, żeby się nie roześmiać na widok miny swojej żony. Przyjrzała się dziecku z niepokojącą uwagą i oczy jej błysnęły.

- Psiakrew! Nika, widzę, że temu dziecięciu brakuje zupełnie ogłady towarzyskiej! - stwierdziła z niezadowoleniem. - Bartłomieju, masz wyraźne luki w wykształceniu, co mnie osobiście bardzo niepokoi. Musisz wiedzieć, mój drogi, że żadnej - podkreśliła - kobiecie nie wypomina się wieku. Wszystkie jesteśmy wiecznie młode i piękne...

- Zostaw go - roześmiał się Radek. - Kiedy ma się tyle lat co on, i piętnastolatek wydaje się staruszkciem... Bartuś - zwrócił się do dziecka. - Jeśli się kogoś bardzo lubi, to szuka się różnych pieśczożliwych określeń. Sam słyśzałem, jak mama do was mówi „moje skarby”...

Marta przestała słyśać rozmowy, jej twarz nabrała nieobecnego wyrazu, coś tam sobie w myślach układała. Nagle w jej oczach błysnęło ożywienie, a zaraz potem dziecinnna uciecha. Obrzuciła szelmowskim spojrzieniem Nikę i Radka.

- Powiedz to głośno - rozkazał Michał obserwujący ją z uwagą.

- Co? - popatrzyła na niego niewinnie, ale w końcu poddała się naciskowi jego wzroku. - Ja tylko sobie uświadomiłam, że oni się zaręczyli w lany poniedziałek - powiedziała potulnie, nie zwracając uwagi na ciszę, która zapadła w salonie. - I kiedy rocznica znowu wypadnie w śmigus-dyngus? - zamilkła i z psotnymi iskierkami

w oczach spojrzała na Be-Be, które z oczekiwaniem przyłgnęły do jej kolan. - Mam świetny pomysł na uczczenie tego...

- Marta! - w głosie Michała, mimo ostrzeżenia, dźwięczały nutki śmiechu.

- Kupię Be-Be największe pistolety na wodę, jakie znajdę - kontynuowała Marta z rozmarzeniem - żeby uczciły odpowiednio waszą rocznicę, no i żeby się nie nudziły, gdyby się okazało, że jesteście zbyt zajęci świętowaniem... Chcecie?

- No! - Bartkowi zaświeciły się oczy.

- Marta! Chyba zaczynam rozumieć Januszka -Radek popatrzył na nią z lekką zgrozą i przeniósł wzrok na Michała. - Zrób coś, zanim je zupełnie zdemoralizuje!

Marta zachichotała przekornie, a Michał powiedział uspokajająco:

- Nie martw się, Radek. Może do tego czasu nie trzeba będzie jej wiązać, kneblować i zamykać w domu.

- Nie das nam polewać? - Bartek wyraźnie rozczarowany oparł się o kolana Wojnara.

- Nie wiem. Przeżyłem fasolę, potopu mogę nie przeżyć...

- Nie martwcie się na zapas - odezwała się nagle Nika, patrząc na roześmianą przyjaciółkę z iskierkami wesołości w oczach. - Ja wam kupię pistolety, jeśli ciocia zostanie uwięziona przez wujka. Pod jednym warunkiem... - zawiesiła głos, a kiedy dzieci spojrzały na nią pytająco, dokończyła: - Pod warunkiem, że mnie oszczędzicie.

Dochodziła czternasta. W przychodni było prawie pusto. Pielęgniarki doskonale wiedziały, że za godzinę znowu zacznie się ruch. Korzystały z wolnej chwili, porządkując poranne karty i popijając kawę. Marta dyktowała zapisy z kart, Irena wpisywała je do komputera,

a Hanka odkładała przejrane karty do szuflad. Od czasu do czasu parskały śmiechem, gdy Marta robiła miny, próbując odcyfrować zalecenia niektórych pediatrów.

- Ale ci zazdroszczę, Marta - westchnęła nagle Haneczka.

- Czego, na litość boską? - Marta odwróciła się.

- Jesteś taka drobna i szczupła - Hanka z niesmakiem popatrzyła na siebie. - Przy tobie wyglądam jak wieloryb...

- Haniu, chyba na lekcjach biologii marzyłaś o niebieskich migdałach - prychnęła Marta kpiąco. - Umknęło ci, że ludzie mają różną budowę ciała? A tak a propos twojej zazdrości... Coś ci powiem - pociągnęła łyk kawy. - Moja matka ma uczciwe 160 centymetrów wzrostu, ojciec wygląda jak przerośnięty dąb, a brat jak troglodyta - dużo go wzdłuż i wszerz. Zawsze byłam najmniejsza w rodzinie. Żeby postawić na swoim, musiałam wrzeszczeć i tupać. Mój obecny mąż przeżywał mnie w szkole Liliput. Masz pojęcie, jak mnie to wkurzało? Zazdrościłam każdemu, kto wyglądał jak ty... Pocięczałam się tylko jednym - że będę mogła nosić obcasy przy każdym facecie...

Irena parsknęła śmiechem, a Hanka znowu westchnęła.

- Ale jesteś szczupła - powiedziała z żalem. - Wszystko możesz na siebie założyć...

- Nie denerwuj mnie! - Marta spojrzała na nią z błyskiem w oku. - Wiesz, ile miałam problemów z kupnem ślubnej sukienki?

- Ale ja bym tak chciała schudnąć! - rozżaliła się Hanka. - Ciągłe stosuję jakieś diety i nic! A tyjesz wszystko i wcale nie widać!

- A kiedy ty te diety stosujesz, Hanuś? - zakpiła Marta. - Przez sen? Kotku, za każdym razem, kiedy cię widzę, coś przeżuwasz. Jeszcze nie słyszałam, żeby ktoś schudł od jedzenia... Jak chcesz naprawdę schudnąć, to nie pchaj w siebie tyle! Ile ważysz?

- 72 kilo - wyznała Hanka ponuro.

- Stanowczo za dużo - stwierdziła Marta bezlitośnie. - Ale, poczekaj. Ja cię odchudzę... Irena - odwróciła się do koleżanki - od jutra nie wypuszczamy jej na żadną „chwilkę”. Mówi, że idzie na chwilę, leci do sklepu, nakupi słodyczy, a potem napycha się nimi przez cały dzień. Dosyć tego. Zrobimy z niej taką laskę, że sama się zdziwi...

- Chcecie mnie głodzić? - przeraziła się Hanka.

- Wolę, żebyś jęczała, że jesteś głodna, niż żebyś mi zazdrościła...

- Marta, musiałabyś ją przywiązać do krzesła - mruknęła Irena.

- Pielęgniarka z krzesłem na tyłku? To dopiero byłaby sensacja - Marta prychnęła śmiechem, ale zaraz spoważniała i obrzuciła Hankę taksującym spojrzeniem. - Haniu, przecież ty jesteś naprawdę ładna. Jesteś zgrabna, masz wcięcie i wygięcie tam, gdzie trzeba. Gdybyś trochę schudła, nie odgoniłabyś się od chłopaków...

- Ale ja zupełnie nie mam siły woli - stwierdziła płacząco Hanka.

- Co ty mi tu chrzaniś? - zdenerwowała się Marta. - Szlag cię trafi, jak nie zeżresz tego cholernego pączka? Dziewczyno, musisz ograniczyć słodycze, bo inaczej faktycznie zaczniesz przypominać wieloryba! Czeka, ja cię od jutra przypilnuję... - urwała, bo usłyszała dźwięk swojej komórki. - Marta, słucham... Cześć, Maryla!... Dzisiaj? O rany, czekaj... - zastanowiła się chwilę. - A to ma być na posiad czy na motyla?... Na posiad?... Kończę dzisiaj o szesnastej - myślała głośno. - Dobra, zadzwonię do Michała, że się spóźnię. To podejdź pod przychodnię, jak będziesz wolna. Najwyżej poczekasz na mnie chwilę... Nie ma sprawy. Na razie... - schowała komórkę i spojrzała na koleżanki, które patrzyły na nią dziwnym wzrokiem. - Co mi się tak przyglądacie?

- Co znaczy to, co powiedziałaś? - spytała osłupiała Irena.
- Które? Dużo powiedziałam...
- Naposiad? Co to jest naposiad? Marta pośpiesznie dopiła swoją kawę.
- Kiedy byłam w liceum, spotykałyśmy się z dziewczynami na posiad albo na motyla - wyjaśniła z humorem.
- To pierwsze znaczyło, że spotkanie będzie długie, no, że posiedzimy sobie. A to drugie - przeciwnie. Motyl tylko na chwilę przysiadł na kwiatku i zasuwał dalej... Proste, nie?
- Czyja wiem? - zastanowiła się Irena. - Mnie by nie przyszło do głowy... Oho, nasz „posiad” chyba się właśnie skończył - mruknęła, słysząc skrzypienie drzwi wejściowych.
- Marek i Maciek siedzieli w Rambo, debatując nad Tomkiem. Obu im ostatnio dał się we znaki i zaczęli mieć dosyć.
- Ja chyba poproszę Michała, żeby z nim pogadał
- stwierdził w końcu Dorosz. - Bo Tomcio, rozumiesz, upiera się, że w taki właśnie sposób Michał wymodlił sobie Martę.
- Ma zamiar uderzać do Maryli przez następne dziewięć lat? - zdziwił się Maciek.
- A ty widziałeś, żeby Michał kiedykolwiek do nas tak jęczał jak Tomek? - wkurzył się Marek. - Mam wrażenie, że jemu wcale nie chodzi o Marylę, tylko o to, żeby wszyscy widzieli, jaki to z niego romantyczny trubadur.
- To faktycznie pogadaj z Michałem - Maciek wypił łyk coli. - Szkoda by było Maryli dla idioty... Słyszałeś ostatnie nowiny? Podobno Radek się żeni z tą druhną Marty, Weroniką...
- No, popatrz - zadumał się Marek. - Szumiał, szumiał, aż go złapała wdowa z dziećmi... Ty go lubisz?

- zainteresował się nagle. - Bo w szkole nikt za nim nie przepadał, a teraz Michał traktuje go jak przyjaciela do grobowej deski...

- Lubię - przyznał Maciek. - W szkole też za nim nie przepadałem, ale bardzo się zmienił. Najwyraźniej Michał go przestawił o 180 stopni... I wiesz, zaimponował mi tym, że wybrał sobie akurat Weronikę. Masz pojęcie, jaki będzie szum w mieście, jak to się rozniesie?

- Cholera! - uświadomił sobie nagle Marek. - Robi się niebezpiecznie. Michał się ożenił, Jacek i Radek się przymierzają... Z naszej paczki tylko ty, Tomek i ja jeszcze mamy luzy... Chyba, że ty i Nicole...? - spojrzał pytająco na kolegę.

- Nie tak prędko - Maciek pokręcił głową. - Nie mam zamiaru wyjeżdżać z Polski, a nie pytałem Nicole, czy zostawiłaby Francję.

- Nie zależy ci na niej?

- Nie chciałbym, żeby mi zależało za bardzo - Maciek wzruszył ramionami. - Już raz to przerabiałem. Wystarczy.

- To ona musi mieć z tobą ciężko - zauważył Dorosz w zadumie.

- A co z tobą, gwiazdo ekranu? - Maciek zmienił temat.

- A ja się boję - wyznał szczerze Dorosz. - Napatrzyłem się. Najpierw Michał swoje przeżył, potem ty. Jakoś mnie to nie pociąga. Serce wolałbym mieć zdrowe.

- Okazuje się, że serce jest odporniejsze, niż nam się wydaje - uśmiechnął się Maciek. - Michał się pozbierał, i ja... Co ciekawe, obaj przy pomocy Marty...

- Michała rozumiem, ale ty? - Marek przyjrzał mu się z ciekawością.

- Pomogła mi rozmowa z nią, wtedy na zjeździe... Ty, patrz! - złapał kolegę za ramię. - Co one tu robią?

Marek odwrócił głowę i obaj powiedli wzrokiem za wchodzącymi do lokalu dziewczynami. Marta i Maryla, zagadane, nie zwracając żadnej uwagi na otoczenie, usiadły przy pierwszym wolnym stoliku i z przejściem kontynuowały rozmowę.

- Chyba rozumiem - mruknął Maciek. - Maryla zaordynowała sobie balsam z Marty na problemy... Mogę się założyć, że rozmawiają o Tomku...

- Marta jest naprawdę taka uniwersalna? - zdziwił się Dorosz.

- Nie wiem, czy jest uniwersalna. Ale kiedy się z nią rozmawia, ma się wrażenie, że twoje problemy są dla niej najważniejsze na świecie i już samo to pomaga...

Marek zawiesił spojrzenie na dziewczynie i przez chwilę przyglądał się jej z natężeniem. Siedziały bokiem do nich, rozmawiając przyciszonymi głosami. Były tak pochłonięte rozmową, że kelnerka, która do nich podeszła, musiała odczekać dobrą chwilę, zanim oprzytomniały i złożyły zamówienie.

- Pamiętasz, jak Michał jej pilnował na dyskotekach?

- zapytał, nie odrywając wzroku od Marty. - W naszym roczniku nie brakowało naprawdę pięknych dziewczyn - powiedział w zadumie. - Weź choćby taką Izę albo tę Ankę z biochemu, albo Magdę z matematycznej... Dlaczego na imprezach wszyscy grawitowali zawsze w stronę Marty? Jak sobie teraz przypominam, to też lubiłem jej towarzystwo...

- Tak? A dlaczego właściwie? - Maciek spojrzał na niego kąpiąco.

- Chyba dlatego, że nigdy nie była nudna...

- No to masz odpowiedź...

- Przespałbyś się z Martą, gdybyś miał okazję i gdyby była wolna? - zapytał nagle Marek.

- Odbiło ci, czy koniecznie chcesz zarobić w mordę?

- Maćka aż podrzuciło.

- Ja tylko pytam... Tak teoretycznie...

- Teoretycznie? - Maciek prychnął, patrząc na niego z niesmakiem. - Traktuję ją jak siostrę, a jakoś nie zauważyłem u siebie objawów dewiacji seksualnych... Co ty masz, cholera, przeciwko Marcie?

- Nic nie mam - Dorosz łagodząco poklepał go po ramieniu. - Próbuję tylko zrozumieć, co w niej jest takiego, że Michał nie mógł o niej zapomnieć przez tyle lat... Spokojny, opanowany, poukładany facet i nagle taka mała Pcheła rozpieprza mu życie... Wiesz, coś mi się wydaje, że on nigdy nie wyjechałby do tej Kanady, gdyby nie Marta...

- Na złe mu to nie wyszło - stwierdził Maciek przytomnie. - Przynajmniej się dorobił... Ty coś cierpisz do wszystkich dziewczyn w tym mieście czy tylko do Marty?

- Ja tylko nie mogę zapomnieć, jak wtedy Michał się upił i odprowadzaliśmy go do domu - mruknął Marek.

- Odczep się od nich wreszcie! - zniecierpliwiał się Maciek. - Co cię opętało? Obsesję masz na ten temat? Przecież nie wiesz, jak to naprawdę między nimi było! Gdzie twój obiektywizm, redaktorze?

- A spotkałeś kiedyś obiektywnego dziennikarza? - rozległ się nad nimi kpiący głos.

- Cześć, Rambo - Marek nie wyglądał na speszzonego. - Zjawiasz się jak duch... Nie masz tu jakiegoś podsłuchu? Cholernie bym chciał wiedzieć, o czym one gadają...

Maciek spojrzał na niego z dezaprobatą, a Niciński powiódł wzrokiem za gestem ręki, którą wskazywał pobliski stolik i na ułamek sekundy zamarł.

- Podsłuch jest nielegalny, redaktorze. Powinieneś o tym wiedzieć - mruknął niechętnie, po czym odwrócił się i przeszedł na zaplecze.

Marek powiódł za nim zaskoczonym spojrzeniem, przeniósł wzrok na Martę i zmarszczył brwi. Nagle ręka dziewczyny zamarła nad filiżanką z kawą i na jej twarzy

ukazał się wyraz osłupienia. Przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w Marylę, wreszcie nie wytrzymała.

- Co?! - jej wybuch sprawił, że na moment ucichł gwar na sali. - Czy on już całkiem zgłupiał?!

Dorosz nie wytrzymał. Poderwał się od stolika i pociągnął ze sobą opierającego się Maćka.

- Chodź! Muszę się dowiedzieć, o czym one gadają!

- Daj im spokój! Co cię to obchodzi? - kolega próbował go powstrzymać, ale Marek już stanął przy stoliku dziewcząt.

- Cześć, panienki! Możemy się przysiąść?

- Spadaj! - warknęła Marta. - To prywatna rozmowa! Jak będziemy chciały udzielić wywiadu, to cię zawołamy!

- Daj spokój, Marta - powiedziała Maryla uspokajająco, patrząc przepraszająco na obu chłopaków. - Niech siadają...

- Rozmawiacie o Tomku? - Marek bez ceregieli zajął wolne krzesło, drugie wskazując Maćkowi.

- Skąd wiesz? - Marta popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Od czasu do czasu używam tych swoich małych, szarych komórek - poinformował ją Marek pogodnie. - Co ona ci powiedziała, że się tak wściekłaś?

Marta zacisnęła usta i przecząco pokręciła głową. Dorosz westchnął i przeniósł wzrok na Marylę.

- Tomek przychodzi pod szkołę i gapi się w okna, a kiedy wychodzę, ucieka - powiedziała dziewczyna zrezygnowana. - Próbowałam z nim rozmawiać. Słucha w milczeniu tego, co mówię, przytakuje, a na drugi dzień znowu robi swoje. Cała szkoła ma temat...

- Ale po co on tam łązi? - nie zrozumiał Maciek.

- Żeby wiedziała, że czeka i cierpi! - warknęła gniewnie Marta.

- Co zamierzacie z tym zrobić? - zainteresował się Marek.

- Ja bym chciała, żeby Michał z nim pogadał -pośpiesznie powiedziała Maryla, zanim koleżanka zdążyła otworzyć usta. - Tyle razy słyszałam, jak podziwia Michała za to, że był taki cierpliwy i tak długo czekał na Martę...

- Cholera! - Marta wyraźnie się zniecierpliwiła. - Zaczyna mnie to wkurzać! Co ja jestem? Wamp? Modliszka? Moja wina, że przez tyle lat milczał? Chcecie, to dam ogłoszenie do gazety, że byłam głucha i ślepa i dopiero teraz mi minęło!

- Nikt ci nie robi wyrzutów - Maciek pojednawczo poklepał ją po dłoni, patrząc ostrzegawczo na Marka.

- W końcu się dogadaliście i to jest najważniejsze... Pozostaje pytanie, co zrobić z Tomkiem?

- Najchętniej bym mu wsadziła łeb do zimnej wody, żeby oprzytomniał - mruknęła Marta ułagodzona i westchnęła. - Dobra. Porozmawiam z Michałem. Niech go zabierze gdzieś na piwo i poukłada mu trochę w tej kudłatej łepetynie...

- Tomek sobie wymyślił, że koniecznie musi Michałowi dorównać - odezwał się kpiąco Marek, odsuwając krzesło od Maćka, bo poczuł, że kolega znacząco kopie go w kostkę.

- Pod jakim względem? - zainteresowała się Marta podejrzliwie.

- Na zjeździe wszystkie dziewczyny ci zazdrościły

- Dorosz wzruszył ramionami. - Że taki bogaty, że taki przystojny, że taki zakochany, że oka z ciebie nie spuszcza... A najbardziej, że taki księżę z bajki - tyle na ciebie czekał i nie wstydzi się do tego przyznać...

Marta przyjrzała mu się z namysłem, po czym pytający wzrok przeniosła na Marylę, która z niechęcią skinęła głową.

- Słyszałem nieprawdopodobne bajki na wasz temat

- ciągnął Marek. - A to, że się pokłóciliście i Michał wyje-

chał do Kanady, żeby się dorobić na złość tobie, ale byłaś sprytna i go jednak złapałaś. A to, że wpadłaś z innym chłopakiem i kochający przyjaciel z dzieciństwa ożenił się z tobą, by ratować twoją reputację. A to...

- Zamknij się, Marek! - warknął Maciek ze złością, widząc minę dziewczyny. - Chodzisz do magla specjalnie, żeby pozbierać wszystkie kraśnickie plotki? Marta, nie przejmuj się. Ludzie zawsze o czymś gadają...

- Maryla, to prawda? - Marta nie zwróciła uwagi na jego słowa, wbijając oczy w koleżankę. - Ty też to słyszałaś?

- Ja nie słucham plotek - wymamrotała Maryla, patrząc z wyrzutem na Marka.

- Co to? Zebranie towarzyskie we wzmocnionym składzie? Wspominałaś, że spotykasz się z Marylą, ale widzę, że towarzystwo się rozmnożyło - usłyszeli niespodziewanie głos Michała i cała trójka, poza Martą, aż się wzdrygnęła. - Cześć! Przyjechałem po ciebie, koziołku, ale jeśli to jakaś tajemnica, poczekam w samochodzie - spojrzał na żonę wyczekująco i dostrzegł dziwną mieszaninę uczuć na jej twarzy. Powiódł wzrokiem po pozostałych, obejrzał się, przysunął sobie wolne krzesło od sąsiedniego stolika, usiadł i wziął dziewczynę za rękę. - Co się stało? Jakies kłopoty? Twoje czy cudze?

- Czy ty... Dotarły do ciebie jakieś plotki nasz temat? - patrzyła na niego przenikliwie, jakby chciała się upewnić, że nie skłamię.

- Jakie plotki? - spytał ze szczerym zdziwieniem.

Nie uszło jego uwagi, że zanim zaczęła mówić, zerknęła spod oka na Marka i natychmiast wyciągnął z tego wniosek. Wysłuchał chaotycznej opowieści, a kiedy skończyła, poczuł taką ulgę, że roześmiał się w głos.

- Pamiętasz, co ci kiedyś mówiłem? - powiedział z rozbawieniem. - Że nikt mnie nie sponiewiera, jeśli sam

tego nie zrobię... Naprawdę tak cię dotknęły te głupie plotki?

- A ciebie nie? - Marta spojrzała na niego uważnie.

- A niby z jakiego powodu? Bo mówią, że się dorobiłem w Kanadzie? No to mają rację - w jego oczach zamigotały wesołe iskierki. - Podejrzewają, że spodziewasz się dziecka? To chyba już do nich dotarło, że się pomylili... Ludzie zawsze znajdują sobie jakiś temat. My oboje i nasi najbliżsi znamy prawdę. Co nas obchodzi reszta?

- Naprawdę cię nie obchodzi? - w oczach żony mignęła wyraźna ulga.

- Naprawdę.

- Marta, pójdiesz ze mną na chwilę do łazienki? - poderwała się nieoczekiwanie Maryla.

- Jasne - dziewczyna podniosła się i obie wyszły z sali.

Kiedy tylko zniknęły, Michał złapał Dorosza za ramię i, tłumiąc gniew, powiedział zimno:

- Zrób to jeszcze raz, a gwarantuję ci, że nigdy więcej nie zbliżysz się do Marty!

- Ja tylko powtórzyłem, co ludzie mówią - wymamrotał Marek niepewnie. - Nie przyszło mi do głowy, że Marta tak się tym przejmie. Mnie to rozśmieszyło...

- Nie przyszło ci do głowy? - powtórzył z furią Artymowicz. - A ja mam wrażenie, że chciałeś jej dać nauczkę, tylko nie wiem, z jakiego powodu... Nigdy więcej nie próbuj nią manipulować dla własnej przyjemności, rozumiesz? - w głosie Michała dźwięczała groźba. - Marta i bez twojego gadania ma wyrzuty sumienia.

- Nie możesz jej całe życie trzymać pod kloszem - mruknął Marek. - Skąd mogłem wiedzieć, że to temat tabu...

- To teraz już wiesz! - powiedział Michał twardo.

- Od dziś będę o tym pamiętał - obiecał Dorosz i spojrzał na niego z prośbą w oczach. - Michał, przepraszam. Każdy ma prawo palnąć jakieś głupstwo. Zapomnij - wyciągnął niepewnie rękę do przyjaciela. Artymowicz przyjrzał się z uwagą skruszonemu Markowi i wzrok mu złagodniał. Bez słowa skinął głową i uścisnął jego dłoń.

- Jedziemy? - zapytała Marta ze sztucznym ożywieniem, stając obok niego.

- Ja też się muszę zbierać - Maryla zabrała torebkę z krzesła. - Oj, zapomniałabym zapłacić! - ruszyła w stronę baru.

- Podrzucę cię do domu, Maryla - Dorosz poderwał się od stolika. - Ciebie też, Maciek?

- Chętnie.

- Chyba zacznę tu częściej przychodzić - Maryla wróciła z dziwną miną. - Właśnie się dowiedziałam, że wypiliśmy kawę na koszt firmy...

Pożegnali się na parkingu. Artymowiczowie pojechali do domu, a pozostała trójka, kiedy tylko znalazła się w samochodzie Marka, skoczyła sobie do oczu. Minęło dobre pół godziny, zanim Dorosz wreszcie zapalił silnik i ruszył.

Marta szła do Weroniki, nie zwracając uwagi na przechodniów i na wiosnę, która wreszcie zawitała. Była pochłonięta telefonem od Radka, który mocno przestraszony prosił ją, by odwiedziła przyjaciółkę i spróbowała ją przekonać do zwolnienia tempa nauki. Marta uznała, że skoro już Radek zdecydował się na rozmowę, to sprawa nie wygląda najlepiej. Znała upór Niki.

Wpadła do klatki schodowej, jakby leciała do pożaru i energicznie zapukała. Otworzyły jej bliźniaki, bardzo ucieszone.

- Gdzie mama? - Marta rozejrzała się niespokojnie.
- Ucy się - poinformował ją z niechęcią Bartek. - Ciociu, zrób, żeby ona już szybciej się ożeniła z wujkiem, bo nam się nudzi!
- Jedliście obiad? - zainteresowała się dziewczyna.
- Zupę - Basia wyraźnie się otrząsnęła. - Taką, co wczoraj...
- Jak mi coś narysujecie, zrobię wam coś jadalnego - obiecała Marta i wepchnęła dzieci do pokoju.

Z rozmachem weszła do kuchni i zamarła. Weronika siedziała przy stole, rękami zasłaniając uszy i z zamkniętymi oczami powtarzała angielskie słówka. W zlewku poniewierały się brudne talerze, na kuchence stał garnek z resztkami czegoś, co Marta po namyśle zidentyfikowała jako krupnik, a na drugim końcu stołu wałały się opakowania po jogurtach.

- Co to ma być, do cholery? - zapytała z niedowierzaniem. - Mieszkanie czy melina? Co ty wyprawiasz, Nika?

Weronika uniosła głowę i spojrzała nieprzytomnie. Oczy Marty zaokrągliły się ze zgrozy. Przyjaciółka wyglądała strasznie. Była biała, spojrzenie miała błędne, a pod oczami wielkie, malownicze sińce. Chwilę trwało, zanim do Niki dotarło, kto przed nią stoi.

- O, Marta... - powiedziała słabo. - Co tu robisz o tej porze? Przepraszam, nie mam czasu. Muszę się uczyć... Jak chcesz, zrób sobie herbaty...

- Kiedy ostatnio spałaś? - przerwała jej Marta gniewnie.

- Spałam? - powtórzyła Nika niemrawo. - No, spałam...

- Jadłaś coś dzisiaj? - Marta była coraz bardziej zła.

- Chyba tak... No, pewnie jadłam...

- Co ty, do diabła wyprawiasz?! Jak ty wyglądasz?!

- Ja tylko próbuję zdać maturę - wymamrotała Weronika z urazą. - Ten cholerny angielski...

- Ty idiotko! - wrzasnęła Marta wyprowadzona z równowagi. - Dużo ci pomoże angielski, jak cię szlag trafi! Na tamtym świecie matura niepotrzebna! Zobacz, jak ty wyglądasz! Jak anorektyczka w ostatnim stadium!

- Idź sobie. Nie mam czasu na kłótnie...

- Cholera! Spróbuj mnie tylko wyrzucić! - w oczach Marty zamigotały wojownicze błyski. Złapała podręcznik i zamknęła go z trzaskiem. - Dostyc tego! Jazda do łóżka! I tak już ledwo patrzysz na oczy!

- Co tu się dzieje? - w drzwiach kuchni stanął Radek i dzieci, które przywarły do niego, patrząc z niepokojem na krzyczącą dziewczynę. - Prosiłem, żebyś z nią porozmawiała, a nie wydzierała się na pół Kraśnika - powiedział z wyrzutem.

- Ja się jeszcze nie wydzieram - powiadomiła go Marta złowieszczo. - Ja się dopiero przymierzam... - zahaczyła wzrokiem o przestraszone buzie bliźniąt. - Nie bójcie się, Be-Be. Krzyczę na mamę, bo ma kłopoty ze słuchem i inaczej do niej nie dociera - przykucnęła przed dziećmi i uśmiechnęła się nagle. - Nie spiorę jej, bo jest większa ode mnie... No, idźcie sobie rysować, a ja tu zrobię porządek... Mogę jeszcze trochę pokrzyczeć - ostrzegła lojalnie. - To nie dlatego, że jej nie lubię, tylko, że się o nią martwię... - z ulgą przyjęła fakt, że uspokojone bliźnięta kiwnęły jednocześnie głowami i podreptały do pokoju. Poderwała się i twardo spojrzała na Nikę, która siedziała przy stole, podpierając głowę rękami. - Ty idziesz do łóżka! - rozkazała.

- Nigdzie nie idę - wymamrotała Nika z uporem. - Jestem u siebie i nikt mi nie będzie...

- Zamknij się i nie wkurzaj mnie! - warknęła Marta i obejrzała się na Radka, który nawet nie zdążył zdjąć kurt-

ki. - No, co tak stoisz jak słup? Nie widziałeś, jak to robi prawdziwy Banderas? Przerzuca pannę przez ramię i niesie do wyra! Tylko się od razu na nią nie rzucaj, wystarczy, jak ją czymś przykryjesz - dodała niecierpliwie.

W ciemnych oczach Radka zamigotały iskierki wesołości. Bez słowa podszedł do zaskoczonej Weroniki, ulokował ją na swoim ramieniu, zanim zdążyła zaprotestować i wyszedł do pokoju. Marta sapnęła zwycięsko, zakasała rękawy i zabrała się do zmywania. Kiedy skończyła, zajrzała do lodówki, zmarszczyła brwi, usiadła przy stole, odsuwając niecierpliwie podręcznik do angielskiego, wyrwała kartkę z brulionu, który leżał obok, sięgnęła po długopis i zaczęła robić listę.

- Śpi? - uniosła głowę, kiedy Wojnar wszedł do kuchni. - Pewnie była zła?

- Śpi. Chyba nie miała siły, żeby się złościć - uśmiechnął się nagle. - Nie miałem pojęcia, że w tym małym ciele drzemie tak potężny duch. Poradziłabyś sobie z oddziałem komandosów...

- Bez przytyków, proszę! - warknęła natychmiast.

- Tu masz listę. Pojedziesz do sklepu i przywieziesz to wszystko... Pewnie przyjechałeś prosto z pracy, co? Jak wrócisz z zakupami, to cię nakarmię - obiecała. - Aha, wstąpisz jeszcze do apteki, kupisz witaminy i ten preparat

- postukała palcem w kartkę. - Trzeba jej przypilnować, bo w końcu wpadnie w anemię...

Rozległo się pukanie do drzwi i Radek poderwał się szybko, by otworzyć. Marta podejrzewała, że śpiącej Weroniki nie obudziłoby nawet granie na trąbie, ale spodobała się jej troskliwość Wojnara. Na widok Michała szeroko otworzyła oczy.

- Co się stało? Dlaczego przyjechałeś?

- Mówiłaś, że będziesz u Niki - rozejrzał się ze zdziwieniem po kuchni i pokiwał głową. - Gorącz-

ka przedmaturalna? Nie powinieneś jej teraz zostawiać samej, Radek...

- A co mam zrobić? - zdenerwował się Wojnar. - Rozerwać się na kawałki? Myślisz, że się nie martwię?

Marta z namysłem spojrzała na męża i oczy jej błysnęły.

- Powiem ci, co masz zrobić - powiedziała stanowczo. - Jutro jest pierwszy maja, zaczyna się czterodniowy weekend. Niech Nika spakuje trochę ciuchów i zabierzesz ją z dziećmi do siebie. Miejsca masz aż nadto. Przetrzyj ją w domu i nie pozwól zaglądać do książek, bo zgłupieje do reszty...

- Myślisz, że się zgodzi? - Radek patrzył z powątpiewaniem.

- Przekonaj ją! - prychnęła. - Chyba że wolisz, żeby ci padła nad tym cholernym angielskim... A teraz zabieraj się stąd i jazda do sklepu! - zerwała się z taboretu, łapiąc po drodze opakowania po jogurcie. - Byłeś w domu, Michał?

- Nie - potrząsnął głową, z rozbawieniem patrząc za kolegą, który wypadł z mieszkania, jakby go kto gonił. - Przyjechałem prosto ze sklepu.

- To pewnie jesteś głodny - westchnęła. - No, nic. Zaraz coś wymyślę. Chyba widziałam tu parę jajek - zajrzała do lodówki i z zadowoleniem pokiwała głową.

- Zajrzyj, co tam robią Be-Be.

Michał posłusznie przeszedł do pokoju i po chwili dobiegły stamtąd przyciszone chichoty bliźniąt. Marta przetarła stół i zabrała się do gotowania.

Kiedy Wojnar wrócił z zakupami, Michał i dzieci zmiatali z talerzy resztki omletów. Poczuł, że burczy mu w brzuchu i uśmiechnął się szeroko, gdy Marta bez słowa postawiła przed nim ciepłe jeszcze danie.

- A co z Niką? - zapytał z pełnymi ustami.

- Śpi jak zabita - nalala herbaty do szklanek. - Za chwilę ją obudzę, żeby coś zjadła, ale zabrakło mi jajek

- zaczęła wypakowywać siatki. - Chcecie jabłka, Be-Be?

- Już mi się skończyło miejsce w bzuchu - powiedział z żalem Bartek.
- Jak ci się zrobi trochę luźniej, to wołaj - roześmiała się dziewczyna.
- Dobra, brykajcie teraz do pokoju, a ja pozmywam... Dać wam klocki??

- No - Basia z entuzjazmem pokiwała głową. - A musimy być cicho?
- Niekoniecznie.

Kiedy wyszli we trójkę, Michał z uśmiechem spojrzał na jedzącego kolegę.

- Ty też prosto z pracy? No to dziękuj Bogu, że Marta potrafi przyrządzić coś z niczego. Niewiele tu było jadalnych rzeczy - w jego głosie zadźwięczał lekki wyrzut.

- Nie zauważyłeś, co się dzieje z Niką? Czemu wcześniej nie zareagowałeś?

- Michał, próbowałem! - Radek uniósł głowę znad talerza. - Prosiłem, tłumaczyłem, żeby się opamiętała przynajmniej ze względu na dzieci! Nic! Jak grochem o ścianę! Przecież jest dorosła! Miałem na nią krzyknąć, żeby Be-Be się przestraszyły? W końcu zadzwoniłem do Marty. Ona i diabła by przekonała, że ma anielskie skrzydła...

Do kuchni weszła Marta, zebrała ze stołu puste talerze, pozmywała i zajęła się posiłkiem dla Weroniki. Przygotowała ciasto na omlet, wyjęła z lodówki plaster szynki przywiezionej przez Radka, położyła go na desce i włączyła gaz pod patelnię.

- Obudź ją. Trochę to potrwa, zanim oprzytomnieje

- poleciała, nie odwracając się od kuchenki.

Radek posłusznie poszedł do pokoju, a Michał z rozbawieniem popatrzył na żonę.

- Komenderujesz jak mój sierżant. Jestem dziwnie spokojny, że poradziłabyś sobie nawet, gdybyśmy mieli całą gromadkę dzieci.

- Nie zamierzam mieć gromadki dzieci, panie A. - prychnęła, przewracając omlet na drugą stronę. - Wystarczy mi dwoje...

Zsunęła potrawę na talerz i szybko podgrzała szynkę z obu stron. Przełożyła ją na omlet i złożyła na pół. Akurat w tym momencie Radek wprowadził rozespaną i nie bardzo jeszcze przytomną Weronikę. Zamrugła oczami na widok Michała, ale na ponaglący gest Marty usiadła i zabrała się do jedzenia. Artymowicz obrzucił ją zatroskanym spojrzeniem i pokręcił głową.

- Bój się Boga, Nika! Wyglądasz, jakbyś od tygodnia nie spała i nie jadła! Ja rozumiem, że boisz się matury, ale zadbaj trochę o siebie! Na litość boską, masz dwoje dzieci!

- Bardzo ci dziękuję - Nika popatrzyła na niego z urazą znad talerza. - Akurat takiej pociechy najbardziej potrzebowałam...

- Michał ma rację - Marta poparła męża. Założyła ręce na piersiach, oparła się o szafkę i spojrzała na przyjaciółkę stanowczo. - Wyglądasz strasznie. Jeszcze trochę i wpadniesz w anemię. Jesteś przemęczona i niedożywiona. Skłodowską-Curie i tak nie zostaniesz. Jedynym efektem twojej metody uczenia się będzie to, że w końcu zemdlejesz w czasie tej choleralnej matury... Uradziliśmy we trójkę, że na te wszystkie wolne dni zabierzesz dzieci i przeniesiesz się do Radka. Znajdzie się pokój i dla ciebie i dla Be-Be...

Nika o mało nie udławiła się omletem. Poderwała głowę i z niedowierzaniem wpatrzyła się w przyjaciółkę.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała gwałtownie. - Nigdzie się stąd nie ruszę! Obiecuję, że dzisiaj wcześniej pójde spać!

- Akurat! - prychnęła Marta. - Drzwi się za nami zamkną, a ty natychmiast siądziesz nad książką! Nic z tego! Jedziesz do Radka, książki zostawiasz w domu, śpisz, jesz i bierzesz witaminy.

- Ale ja...

- Nie ma żadnego „ale"! - warknęła Marta. - Życzę sobie być świadkiem na twoim ślubie, a nie na twoim pogrzebie! Szkoda, że jeszcze nie wzięłaś amfetaminy, żeby ci lepiej wchodziło do głowy! Zrobisz, jak mówię, albo nie odezwę się do ciebie do końca życia!

- To szantaż - wymamrotała Nika, patrząc na nią z wyrzutem.

- Możliwe - Marta wzruszyła ramionami. - Ale nie widzę powodu, żeby się przyjaźnić z kimś, kto bimba sobie na własne zdrowie. Zależy mi na twojej maturze tak samo jak tobie. Mam nadzieję, że wykrzeszesz z siebie jakąś iskrę inteligencji i uznasz, że jednak dobrze ci życzę...

Spojrzenie Weroniki złagodniało. Westchnęła i skinęła głową. W oczach Radka błysnęła ulga, a Marta podeszła do przyjaciółki i przytuliła ją serdecznie.

- Spakuj trochę rzeczy dla siebie i Be-Be, a ja pójde do pani Zosi, zostawię jej zapasowe klucze i poproszę, żeby zaopiekowała się kwiatkami... Aha, zanim się zabierzesz do pakowania, weź najpierw witamy - podsunęła Nice kartoniki z tabletkami. - I nie zapomnij zabrać ich ze sobą... - wyszła z kuchni, a po chwili usłyszeli trzaśnięcie drzwi wejściowych.

- Nika, Marta ma rację - Radek wziął narzeczoną za rękę. - To najlepsze wyjście. Ty odpoczniesz, dzieci będą miały opiekę, a ja wreszcie nie będę się o ciebie martwił.

Weronika połknęła witaminy i spojrzała na niego niepewnie.

- Nie będę przeszkadzać?

- Mama się ucieszy. Rena z Wojtkiem wybierają się na parę dni do jego rodziny. W domu będzie pusto i Be-Be na pewno go trochę ożywią... Spakuj się, dziecińco - poklepał ją po ręce.

Weronika popatrzyła niepewnie na leżący na lodówce podręcznik do angielskiego. Michał zrobił groźną minę i zawarczał jak pies. Westchnęła i poszła do pokoju.

- Słuchaj, Radek, pojutrze na terenie wioski dziecięcej urządzają Dzień Latawca. Dzwonił do mnie dyrektor i bardzo nas zapraszał. Chyba się z Martą wybierzemy, ona lubi takie imprezy. Nika już trochę przyjdzie do siebie, mógłbyś zabrać ją i dzieci - Michał spojrzał pytająco na przyjaciela.

- A skąd ja Be-Be wezmę latawce? - spłoszył się Wojnar. - Przecież zaraz będą chciały!

- Nie martw się - pocieszył go Artymowicz. - Nie zabraknie atrakcji i dla nich. A Nice przydałoby się trochę świeżego powietrza.

- No, dobra - ustąpił Radek. - To zadzwoń do mnie i daj znać, na którą mamy być gotowi...

- Impreza zaczyna się o trzynastej. Podejdźcie po prostu do nas i pojedziemy moim vanem. Zmieścimy się wszyscy bez problemu... Michał siedział znudzony i zły za stołem komisji, która miała wybrać najpiękniejszy latawiec. Prosił go o to, jako sponsora fundującego nagrody, dyrektor wioski, więc nie mógł odmówić. Może nie byłoby tak źle, gdyby obok niego nie posadzono wiceburmistrza, któremu usta się nie zamykały. Udając, że go słucha, Michał przeniósł wzrok na niebo. Wysoko pod obłokami bujały kolorowe latawce. Przez chwilę pozazdrościł, że sam nie może znaleźć się gdzieś, gdzie nie musiałby słuchać tego monotonnego monologu. Siedzący obok mężczyzna wywoływał w nim niechęć i niesmak. Wcześniej, po obejrzeniu wszystkich zgłoszonych do konkursu latawców, zastępca burmistrza niby mimochodem zauważył, że on osobiście byłby bardzo zadowolony, gdyby nagrodę otrzymał syn jednego

z radnych, którego tatuś jest bardzo zasłużony w pracy dla miasta. W Artymowiczu aż się zagotowało i już miał uświadomić nadętemu urzędnikowi, że to konkurs dla dzieci, nie ich rodziców, gdy spojrzał na siedzącego po drugiej stronie wysokiego mężczyznę o zimnych stalowych oczach i ciemnych włosach z siwym pasemkiem na lewej skroni. Na jego twarzy malowała się ironia i ledwie widoczny cień pogardy. Przypomniawszy sobie, że przedstawiono mu go jako właściciela kawiarni Rambo, który zaopatrzył wioskę w kielbaski do pieczenia na mającym się odbyć po konkursie ognisku. Zaraz, jak on się nazywa? Aha, Niciński... Michał nagle opanował złość i postanowił poczekać na odpowiednią okazję, żeby jasno pokazać, co myśli o takich kombinacjach.

- Tacy ludzie, jak wy, panowie, są podporą tego miasta - dotarł do niego nagle ugrzeczniony głos nota-bla. - Niewielu, niestety, ma ochotę dzielić się z innymi. A przecież to powinno być obowiązkiem każdego, kto...

- Wie pan - przerwał mu Michał zniecierpliwiony - ja bym wolał, żeby to rada miejska i jej urzędnicy byli podporą tego miasta. Żeby i ja mógł się czasem na czymś wesprzeć...

Usłyszał śmiech właściciela kawiarni i w spojrzeniu, jakim go tamten obrzucił, dostrzegł błysk uznania. Poczł nagle dziwne zadowolenie.

- Niech pan nawet nie marzy o wspieraniu. Proszę się raczej modlić, żeby panu nie przeszkadzali.

- Miasto stara się pomagać swoim - wiceburmistrz był wyraźnie urażony.

- „Swoim” z pewnością - odparł ironicznie Niciński. Zanim sytuacja się zaogniła, do stołu podszedł

dyrektor wioski, a za nim Marek Dorosz z mikrofonem i operator z kamerą. Z tyłu tłoczyły się dzieciaki ze swoimi latawcami.

- Uzgodnili panowie werdykt? - zapytał Marek, puszczając oko do Michała, i z ugrzecznioną miną spoglądając na przedstawiciela samorządu.

- Tak sędzę - odparł wiceburmistrz z zadowoleniem.

- Wszystkie prace są, oczywiście wspaniałe i z pewnością wszystkie zasługują na nagrody...

Zapatrzony w kamerę, nie zauważył, że za jego plecami obaj pozostali jurorzy pokazali sobie wzajemnie jakieś tajemnicze karteczki i uśmiechnęli do siebie porozumiewawczo.

- ... Wybór jest ogromnie trudny, ale... - z namaszczeniem mówił urzędnik.

- ... udało nam się wyłonić trójkę zwycięzców - wpadł mu w słowo Michał. - Pozwoli pan? Pierwsze miejsce przyznajemy Pawłowi Lasocie, przedstawicielowi wioski dziecięcej za latawiec w kształcie serca... - do stołu podszedł rudy, piegowaty chłopak zaczerwieniony z przejęcia. - Nie wiem, czy to serce ma być znakiem dla którejś ciotki czy dla dziewczyny, ale podbiło i nas. Proszę, oto twoja nagroda - podał mu pudełko z zestawem gier komputerowych i uściśnął dłoń.

Rozległ się radosny wrzask dzieci z wioski i burza oklasków. Dorosł z trudem powstrzymał uśmiezek satysfakcji, patrząc na naburmuszonego wiceburmistrza.

- Drugie miejsce - podjął Artymowicz, przeczekawszy owacje - przyznaliśmy „Trzem Muszkieterom” z Kraśnika, którzy zbudowali Wesołego Smoka... Chodźcie, chłopcy - skinął na uradowanych dziesięciolatków.

- Nagroda jest wprawdzie jedna, ale myślę, że się dogadacie. To program komputerowy do nauki angielskiego...

Chłopcy z przejęciem ściskali dłonie jurorów i z uciechą poklepywali się po plecach.

- I wreszcie trzecie miejsce - ciągnął Michał - przyznajemy dzieciom z klasy Ia ze Szkoły Podstawowej nr 6

za najdłuższy i najbardziej kolorowy latający ogon, jaki zdarzyło nam się widzieć na kraśnickim niebie... - do stołu zbliżyła się rozkrzyczana gromada. - Chyba mamy mały problem - uśmiechnął się do podnieconych dzieciaków. - Mam tu program edukacyjny dla was, ale nie wiem, komu go wręczyć...

- Mnie! - do przodu przepchnął się puciołowaty blondynek. - Bo ja jestem gospodarzem!

- Proszę bardzo, gospodarzu - powiedział Michał z powagą, choć oczy błysnęły mu wesoło. - Tylko zadbaj, żeby wszyscy mieli do niego dostęp. Mam nadzieję, że rządzisz w klasie demokratycznie... - rozejrzał się po tłumie ludzi i dostrzegł uśmiechniętą Martę trzymającą za ręce podskakujące Be-Be, a obok niej Nikę, Radka i Maćka. - Wszystkie latawce przez was zbudowane zasługują na nagrody, ale, niestety, nie przewidzieliśmy tak licznego uczestnictwa w konkursie...

- ... dlatego wszystkim pozostałym uczestnikom fundujemy lody jako nagrody pocieszenia - włączył się Niciński, wskazując ręką samochód dostawczy z wielkim logo swojej kawiarni.

Na placu rozległ się entuzjastyczny wrzask. Dorosz puścił oko do Michała i zagarnął do mikrofonu dyrektora wioski i nadętego urzędnika. Obaj sponsorzy spokojnie wyszli zza stołu sędziowskiego.

- Zdaje się, że udało nam się spuścić trochę powietrza z tego balonika - powiedział Niciński i wyciągnął rękę do skrzywionego Artymowicza. - Andrzej jestem...

- Michał... - z sympatią uściśnął podaną dłoń. Zwykle długo kogoś obserwował, zanim zdecydował

się na bliższą znajomość, ale było w tym człowieku coś, co go pociągało jak magnes.

- Przez chwilę myślałem, że jesteś jednym z jego pupilków. On lubi się kręcić w gronie tych, co mają pieniądze...

- Nikomu nie zaglądam do portfela - Michał wzruszył ramionami. - I nie lubię, jak mnie zagląдают... Nie obchodzi mnie kraśnicki świecznik i wzajemne przepychanki. Wolę pilnować swojego podwórka... Gdybym wiedział, że dziś będzie tu taka szopka, siedziałbym z żoną w domu - rozejrzał się, szukając wzrokiem Marty.

- Znam twoją żonę - poinformował Niciński, obrzucając go przenikliwym spojrzeniem. - Swego czasu byłem częstym pacjentem na izbie przyjęć. Pewnie mnie nie pamięta... Można by rzec, że masz szczęście...

- Można by rzec - zgodził się Michał spokojnie. - Dobrze się znaliście?

- Dobrze? - Niciński zastanawiał się przez chwilę. - To zależy, co przez to rozumiesz... Wydaje się, że w sytuacjach ekstremalnych ludzie poznają się szybciej i głębiej niż w innych przez kilka lat. Poznałem twoją żonę na izbie przyjęć, a jeszcze później przez trzy miesiące opiekowała się w hospicjum moją umierającą matką. - Spochmurniał i tonem pozbawionym jakichkolwiek emocji dodał: - Po śmierci matki wyjechałem do Niemiec i tam się dorobiłem. Teraz, jak widzisz, ludzie ze świecznika zabiegają o moje towarzystwo. A pewnie słyszałeś te wszystkie plotki na mój temat... Życie czasami bywa zabawne...

- Nie słucham plotek - Michał przyjrzał mu się z uwagą. - Poza tym prawie cztery lata nie było mnie w Kraśniku...

- Malutka była jedyną osobą, która traktowała mnie jak człowieka, a nie menela z ulicy...

- Malutka? - oczy Michała zwęziły się nagle, a ich spojrzenie nabrało czujności.

- Tak ją nazywał mój brat...

- I nie złościło jej to? - w jego głosie była podejrzliwość.

- Raczej śmieszyło. Lubiła Rafała. Miał tylko 17 lat i patrzył w nią jak w obrazek...

Artymowicz miał wrażenie, że mówienie o bracie przychodzi mu z trudem. Poczuł, że dziwnie intryguje go ten człowiek. Z jednej strony było w nim coś, co nakazywało dystans i ostrożność, z drugiej - przyciągała jego widoczna niezależność i niepokorność. Sprawiał wrażenie kogoś, kto sam wytycza i przeciera sobie szlaki. Wbrew temu, co powiedział wcześniej, Michał słyszał o nim od Marka, ale te pogłoski nie zgadzały mu się z tym, co dzisiaj zobaczył. Próbował jakoś poskładać to, co rzuciło mu się w oczy. Niciński był sporo starszy od niego, widać było, że dokładnie wie, czego chce, i nie zamierza z tego rezygnować. Fascynował Michała dziwny spokój i tajemnica, które otaczały właściciela kawiarni.

- Słyszałem, że nazywają cię Rambo - powiedział nagle. - Dlaczego?

- Kiedy po raz któryś z kolei znalazłem się na izbie przyjęć - uśmiechnął się Niciński - Malutka wpadła w szal i krzyknęła, że zachowuję się jak Rambo. Pomyślałem: dlaczego nie? No i tak jakoś przyłgnęło to do mnie...

- Kawiarnię też tak nazwałeś - powiedział wolno Michał i wzrok mu stwardniał. Spojrzał tamtemu prosto w oczy i dodał ostrzegawczo: - Marta jest poza zasięgiem.

- Zawsze była - odparł spokojnie Niciński. - Mam pewne zasady, przyjacielu...

Przez chwilę nie spuszczała z siebie wzroku, jak dwa psy, które zastanawiają się, czy rzucić się sobie do gardeł, czy jednak się zaprzyjaźnić. Wreszcie Michał odprężył się, ujął go pod ramię i poprowadził w kierunku grupki przyjaciół. Żaden nie zauważył zaskoczonego spojrzenia Dorosza, który porzuciwszy już swoich rozmówców, obserwował ich.

Nika stała oparta o Radka i mrużyła oczy przed słońcem. Obok Be-Be pracownice lizały roztopiające się lody. Michał przedstawił ich sobie, ignorując lekkie zdziwienie

w oczach Wojnara, i rozejrzał się za żoną. Podeszedł do nich rozweselony Maciek, który zasalutował żartobliwie na widok Nicińskiego.

- Gdzie Marta? - spytał niecierpliwie Michał.

- Tam - Maciek ze śmiechem wskazał palcem opustoszały plac. - Zmusiła jakieś niewinne dziecko, żeby jej pożyczyło na chwilę latawiec...

Artymowicz spojrział we wskazanym kierunku i uśmiechnął się. Zaproszeni goście przeszli już na tyły wioski, gdzie miało odbyć się ognisko, a na pustym placu stała Marta. Trzymała w dłoni sznurek i z zadartą głową obserwowała kołyszący się nad nią latawiec. Przebiegła kawałek, zatrzymała się i znowu spojrzała w górę. Usłyszeli jej radośny śmiech. Zakręciła się w kółko, poruszyła sznurkiem i latawiec, posłuszny jej ruchom, zakołysał się majestatycznie. Zastygła w bezruchu, obserwując go z fascynacją. Tę kontemplację przerwał mały chłopiec, który wychynął zza jednego z domów. Powiedział coś do niej i pociągnął ją za rękę. Zobaczyli, że oddała mu sznurek, pogładziła po krótko ostrzyżonej głowie, rozejrzała się i odnalazła wzrokiem grupkę przyjaciół. Zawróciła w ich kierunku, starając się iść powoli i z godnością, ale po chwili nie wytrzymała. Puściła się pędem i zdyszana dopadła męża.

- Widziałeś? - wysapała podekscytowana. - Och, jakie to fajne! - oczy jej się śmiały. - Dlaczego nigdy nie zrobiłeś mi latawca, jak byłem mała?

Maciek parsknął śmiechem, a Nika z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nareszcie rozumiem, dlaczego tak dobrze dogadujesz się z moimi dziećmi. Sama jeszcze nie dorosłaś... Może powinieneś zacząć jej kupować lalki zamiast biżuterii? - zwróciła się do roześmianego Michała.

- Lalki są dobre dla małych dziewczynek - Marta pogardliwie wydeła usta. - Ja już jestem duża.

- Ja bym polemizował - odezwał się leniwie Marek, który podszedł do nich, zostawiwszy operatora przy ognisku. - Pełnoletnia to tak, ale duża?

- A, do diabła! - spojrzała na niego wściekła. - Co ty masz do mojego wzrostu? Chyba cię opuścił instynkt samo... - popatrzyła na przyjaciółkę i urwała. - Co się stało, Nika? Źle się czujesz? - zmusiła pobladałą Weronikę, by usiadła na ławce i kazała jej głęboko oddychać.

- Głowa mnie boli... Chyba od słońca...

- Dobrze, że przyjechałem jednak swoim samochodem - zaniepokojony Radek ścisnął ją za rękę. - Zaraz wracamy do domu. Ty się połóżysz, a ja zajmę się Be-Be...

- Zostawcie Be-Be z nami - zaproponowała Marta.

- Obiecałem im grilla w ogrodzie - Wojnar pokręcił głową. - Możesz wstać? Pójdziemy powoli do samochodu... Be-Be, idziemy! - przywołał dzieci. - Może wpadniecie jutro do nas? - spojrzał pytająco na Michała.

- Zobaczymy. W razie czego zadzwonię - Arty-mowicz klepnął go w ramię. - Na razie zajmij się naszą maturzystką... Trzymajcie się...

- Cześć - Radek pokazał dzieciom, by szły przodem, a sam wolno ruszył z Niką za nimi.

- No, no - mruknął pod nosem Marek. - Nie poznaję naszego Antonia...

Marta dosłyszała. Odwróciła się ku niemu z błyskiem w oczach.

- Niektórzy dorastają, wiesz? - powiedziała niebezpiecznie spokojnym głosem. - A może zawsze taki był, tylko myśmy tego nie widzieli?

Michał przypomniał sobie o Nicińskim, który stał z boku i obserwował ich z zainteresowaniem. Wiedział, że jeśli natychmiast nie odwróci uwagi żony od Marka, wybuchnie kłótnia. Przyciągnął ją stanowczo do siebie i skinął na Nicińskiego, by podszedł.

- Marta, jest tu ktoś, kto chciałby odnowić znajomość z tobą.
Zapomniała o Doroszu i zwróciła oczy na mężczyznę, który stanął przed nią. Zmarszczyła brwi, przyglądając mu się z zakłopotaniem.

- My się znamy? - w jej głosie była niepewność. Odsunął ze skroni pasmo włosów i pokazał niewielką bliznę.

- Krótką masz pamięć, Malutka - uśmiechnął się kpiąco. - Albo tak bardzo się zmieniłem przez te lata...

W jej oczach mignęło niedowierzanie. Obrzuciła go taksującym spojrzeniem i prychnęła śmiechem.

- Rambo! Pewnie, że się zmieniłeś! No, no, prawdziwy biznesmen z ciebie - odwróciła się do męża. - Uważaj na niego, Michał - powiedziała z rozbawieniem. - Mimo tego gustownego opakowania w środku pewnie dalej siedzi ten sam łobuz!

- Zawsze miałaś niewyparzoną buzię - Niciński popatrzył na nią z zadumą. - I nigdy nie omieszkałaś powiedzieć tego, co akurat myślisz...

- Nie widziałam powodu, żeby robić z tego tajemnicę - Marta wzruszyła ramionami. - I miałam szczerze dosyć tego, że nie było tygodnia, żebym nie musiała oglądać na dyżurze twojej poharatanej buźki - fuknęła. - Dalej jesteś taki głupi, czy dorosłeś?

- Hamuj, Malutka - mruknął Rambo, ale w jego zimnych zwykle oczach błysnęło rozbawienie.

- Jasne - zakpiła Marta. - W takim porządnym garniturku pewnie niewygodnie się bić. Chyba jednak sporządniałeś...

Niciński roześmiał się. Maciek i Marek spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Po raz pierwszy zobaczyli go autentycznie rozbawionego i nie mogli uwierzyć w to, co widzą. Zniknął gdzieś jego chłód i dystans. Stał przed nimi zwykły człowiek, który w tej chwili doskonale się bawił.

- Nic się nie zmieniłaś - w jego głosie było ciepło, które zdumiałoby tych, co znali go na co dzień.

- Chyba się stąd zabierzemy - Michał rozejrzył się po pustym placu. - Jakoś nie mam ochoty na to ognisko.

- Wiceburmistrz cię wkurzył? - Marta zajrzała mu w oczy ze współczuciem. - Widziałam twoją minę, kiedy tam siedziałeś... Pójdziemy sobie na spacer do lasu. Co ty na to?

- Z tobą wszędzie - uśmiechnął się Michał i spojrzął na kolegów. - A co z wami? Podwieźć was gdzieś?

- Może podjedźcie pod moją kawiarnię - zaproponował nieoczekiwanie Niciński. - Zostawcie samochód na parkingu, a do lasu stamtąd blisko. Jak wrócicie, zorganizuję jakiś posiłek - popatrzył przyjaźnie na Artymowicza.

Michał skierował pytający wzrok na żonę, która z entuzjazmem pokiwała głową.

- Zgoda - uśmiechnął się. - Masz czym wrócić?

- Tam stoi mój samochód - Rambo wskazał ręką zaparkowanego przy wjeździe do wioski rovera.

- A co z wami? - Michał obejrzał się na kolegów. - Zostajecie?

- Też bym sobie pospacerował - powiedział Marek trochę niepewnie.

- Nie jesteś przypadkiem w pracy? - Niciński spojrzął na niego kpiąco.

- To, co należało, już uwieczniłem - mruknął Dorosz. - Wywiad z tym palantem też nagrałem... Poczekaj na mnie, Michał. Powiem tylko Lolkowi, żeby nie marnował taśmy i zwijam się stąd. Dobrze?

- Leć - zgodził się Artymowicz.

- Jedź i ty z nami, Macieju - poprosiła Marta. - Przecież nie masz nic do roboty?

- Jedź - przyłączył się Michał. - Przyhamujesz trochę Marka, bo mam wrażenie, że ostatnio zrobił się zbyt

agresywny - dodał zamyślony. - Mam nadzieję, że nie wpakuje się w żadne kłopoty...

- Nie martw się - Niciński klepnął go w ramię. - On jest sprytniejszy, niż ci się zdaje. Poradzi sobie... Dobra, to ja się zmywam. Czekam na was u siebie - ruszył w stronę wyjścia.

Kiedy weszli do kawiarni, Niciński siedział przy barze. Na ich widok powiedział coś do kelnerki, która służyłście przytaknęła i ruszył do nich. Marta ze zdziwieniem rozglądała się po sali.

- Ja tu już byłam. Wtedy, z Marylą... - coś sobie przypomniała i popatrzyła spode łba na właściciela. - Jestem ci winna za kawę.

Pokręcił głową, prowadząc ich długim korytarzem na tyły kawiarni.

- Potraktuj to jako pierwszą ratę za te wszystkie opatrunki, Malutka.

- To dużo mi jeszcze jesteś winien - powiedziała złośliwie. - Nie boisz się, że puszcę cię w skarpetkach?

- Nigdy nie wiesz, kiedy przestać, co? - mruknął, otwierając drzwi na końcu korytarza. - Wejdźcie...

Dorosz z zawodowym zainteresowaniem rozglądał się po obszernym gabinecie. Nigdy wcześniej tu nie był. Naprzeciwko wejścia stało duże biurko, na nim telefon, komputer i monitor, który pokazywał obraz z kamer rozmieszczonych w kawiarni. Jeden z rogów pokoju zajmował duży barek, obok stała ława i sześć fotelików. Pod ścianą z oknem naprzeciwko biurka stała wygodna, elegancka kanapa. Obok niej półka ze sprzętem grającym wysokiej klasy. Cały pokój razem z dywanem utrzymany był w tonacji szarości. Jego monotonię ożywiały mahoń mebli, bordowe obicie kanapy i obrazy na ścianach, olejne pejza-

że, jakby zamglone, malowane w postimpresjonistycznym stylu. Markowi bardzo się podobały, ale nie miał pojęcia, kto jest ich autorem.

- Mieszkasz tu? - zainteresowała się Marta, wędrując bez skrępowań po pokoju.

- Nie. Mam dom na Piaskach. Sypiam tu czasem, jak za dużo wypiję...

- A pomaga chociaż? - spytała zła.

- Czasami pomaga, Malutka - odparł spokojnie. - Siadajcie. Czego się napijecie?

- Ja najwyżej mineralnej - westchnął Michał z żalem. - Prowadzę.

- Dam ci chłopaka z ochrony jako kierowcę - zaproponował Rambo. - Albo zostawisz samochód, a rano któryś go odprowadzi.

- Nie będę ci zawracał głowy - Michał okraślił odmowę uśmiechem. - Następnym razem przyjdę nogami, jak mawia Marta.

- A można inaczej? - zapytał rozśmieszony Maciek.

- Według niej można jeszcze samochodem - roześmiał się Michał.

Marta nie zwracała na nich uwagi, przyglądając się z natężeniem obrazom. Marek nie spuszczał z niej oka, siedząc w fotelu.

- Trudno - ustąpił Niciński. - Cieszę się, że przewidujesz następny raz... A co dla ciebie, redaktorze?

- Też mineralną. Jutro muszę zmontować z Lolkiem ten materiał, który dzisiaj zrobiliśmy. A rano trzeba jeszcze polatać za burmistrzem... Trzeci maja... - dodał wyjaśniająco.

- No proszę, jaki pracowity - Rambo spojrział na niego kpiąco. - A ty, Francuzik?

- A co proponujesz? - zainteresował się Maciek.

- Może szampana? Trzeba jakoś uczcić to spotkanie po latach... - zawiesił wzrok na Marcie wpatrzonyj w jeden

z obrazów i jakiś cień przemknął mu po twarzy. Opanował się szybko i zwrócił do dziewczyny: - Napijesz się szampana, Malutka?

- Chętnie - oderwała się od kontemplacji i, dziwnie przygaszona, usiadła obok Michała.

Do gabinetu zapukano i weszła kelnerka z tacą. Sprawnie rozstawiła na ławie naczynia i przystawki. Kiedy wychodziła, dwie następne wniosły gorące dania. Rambo podziękował krótko i odprawił je ruchem ręki.

- Jedzcie - zachęcił gości. - Pewnie zgłodnieliście po tym spacerze... Panowie bez namysłu sięgnęli po jakieś pieczenie ozdobione kleksami sosu i otoczone apetycznie wyglądającymi duszonymi warzywami. Marta wybrała rybę. Przełożyła ją ostrożnie na talerz i z aprobatą skinęła głową, kiedy Rambo podsunął jej kolorową, pięknie przybraną surówkę. Po pierwszym kęsie w jej oczach błysnęło uznanie.

- Słyszałam, że obsługujecie wesela. Jeśli tak ich karmisz, to nie dziwię się, że wyrobiłeś sobie markę.

- Wesela, komunie, raz nawet stypę... Mam dobrego kucharza i dbam o jego samopoczucie - uśmiechnął się Niciński.

- No, popatrz - Marta zerknęła spod oka na Marka. -A ja słyszałam, że ludzie się ciebie boją...

Zauważył kierunek jej spojrzenia i w jego stalowych oczach błysnęła ironia. Nie zwracając uwagi na speszonego Dorosza, pochylił się ku dziewczynie.

- Ty też, Malutka?

- To nie jest pytanie, które zadaje się mojej żonie -mruknął Michał ostrzegawczo.

- Nie jest - Marta parsknęła śmiechem i spojrzała kpiąco na Nicińskiego. - Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym się ciebie bać.

- A widzisz choć jeden, dla którego inni mieliby to robić? - uniósł brwi.

- Coś bym chyba znalazła - zamyśliła się nagle. - Kiedyś robięś wszystko, żeby cię uważano za postrach dzielnicy... Mogę się założyć, że sam podsuwasz ludziom te wszystkie plotki o sobie... Groźny mafioso z Kraśnika... - wydeła usta. - Po co to robisz? Bawi cię ludzka głupota?

- Może - uśmiechnął się. - A może to forma samoobrony?

- Samoobrony? - powtórzyła. - Co ci przyjdzie z tego, że ludzie się ciebie boją? Całe życie chcesz być sam? To głupie...

- Nie narzekam na samotność - powiedział cynicznie. - Powiedziałbym nawet, że kobiety lubią się bać.

- Powinnam teraz powiedzieć jak Linda: nie chce mi się z tobą gadać - odparła gniewnie. - Nadmiar to to samo, co nic. Prowadzi do nudy.

- Zostaw to, Malutka - w jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk.

- Te obrazy na ścianach to Rafała, prawda? - zapytała nagle.

- To też lepiej zostaw - w jego głosie było napięcie.

- Jesteś głupcem, Rambo - Marta westchnęła. - Nie da się tak żyć. Kiedyś musisz to z siebie wyrzucić... Chyba mi się odechciało jeść. Przejrzę sobie płyty - wstała i przeszła w róg pokoju.

Powiódł za nią wzrokiem, w którym gniew mieszał się z bezradnością.

- Chyba niewiele jest osób, które ośmielają się nazywać cię głupcem?

- Michał wbił w niego przenikliwe spojrzenie.

- Poza twoją żoną? Nikt - odparł sucho Niciński i popatrzył na niego uważnie. - Przywykłem. Nigdy nie kryła, co o mnie myśli... O nic nie pytasz - powiedział nagle, zamyślony. - A nie wyglądasz na naiwnego...

- Bo nie jestem - brązowe, ciepłe zwykle oczy Michała nabrały twardego wyrazu. - Znam ją od dziecka. A, jak powiedziałem...

- Pamiętam. Jest poza zasięgiem - Rambo nagle uśmiechnął się przyjaźnie. - Szczęściarz z ciebie. Nie masz powodów do obaw i wiesz o tym...

- Jak to się włącza? - zapytała niecierpliwie Marta, stojąc z naręczem płyt w rogu pokoju.

Wstał, podszedł do niej, wziął płytę, którą wybrała i podał jej słuchawki. Marta usiadła wygodnie na kanapie i przymknęła oczy, czekając na pierwsze dźwięki muzyki.

W drugim końcu pokoju przy ławie zapanowało milczenie. Maciek nie zwracał uwagi na rozmowę przy stole, dumając nad tym, co w lesie powiedziała mu Marta. Czuł się nie w porządku wobec Nicole. Zastanawiał się, co powinien zrobić.

Marek usiłował obserwować wszystko naraz. Działo się coś, czego nie rozumiał, a nie byłby sobą, gdyby go to nie drażniło. Czuł wyraźnie, że kluczem do przeszłości Rambo jest Marta, a jednocześnie doskonale zdawał sobie sprawę, że nie dowie się od niej niczego. W dodatku przez chwilę miał wrażenie, że między Nicińskim a Michałem nagle zaiskrzyło i usiłował jakoś pozbierać do kupy wszystkie kawałki układanki, które dzisiaj wpadły mu w ręce. Kim jest Rafał? Dlaczego samo jego imię wywołuje w Rambo takie emocje? O co tu, cholera, chodzi?

Michał grzebał bez apetytu w talerzu, zastanawiając się, czy dobrze zrobił, przychodząc tu z Martą. Wiedział, że Niciński miał rację, kiedy mówił, że nie ma powodów do obaw. Nawet przez chwilę nie bał się, że Marta mogłaby zrobić cokolwiek za jego plecami. Jeśli coś go niepokoiło, to sam Rambo. Domyślał się, że łączy ich jakaś sprawa z przeszłości i miał nadzieję, że któregoś dnia dowie się, o co chodzi. I wierzył, że Rambo rzeczywiście stosuje

w życiu te zasady, o których wspominał. Postanowił na razie obserwować i czekać na rozwój sytuacji.

- Coś ci pokażę - Niciński usiadł obok niego, trzymając w dłoni kopertę. - Niewiele chyba wiesz o jej pracy w hospicjum, prawda?

- Nie było mnie wtedy. Gdybym był, nie pozwoliłbym jej na to - mruknął Michał niechętnie. - To nie na jej siły.

- W takim razie dla wielu to dobrze, że cię nie było - Rambo popatrzył na jego zaciętą minę i powiedział poważnie: - Malutka pomogła wielu ludziom, którzy naprawdę potrzebowali tej pomocy.

- Wiem. Ale jakim kosztem? - zdenerwował się Michał.

- Wielkim - przyznał Niciński. - Zaraz zobaczysz, jak wielkim - wyjął z koperty dwa zdjęcia.

Pierwsze przedstawiało Martę w szpitalnej sali. Siedziała na łóżku i z serdecznym, ciepłym uśmiechem przytulała do siebie wychudłą, zniszczoną kobietę, której głowa osłonięta była kolorową chusteczką.

- To moja matka - wyjaśnił stłumionym głosem Rambo, nie zwracając uwagi na Dorosza, który zerwał się z miejsca, stając za ich plecami. - Była już po chemii, wypadły jej wszystkie włosy...

Na drugiej fotografii Marta siedziała na ławce przed szpitalem. Na jej twarzy nie było śladu uśmiechu. Kąciki ust miała opuszczone, oczy pełne bólu i rozpacz. Najwyraźniej nie miała pojęcia, że ktoś ją fotografuje.

- Boże - szepnął Michał, patrząc na zdjęcie ze ściśniętym sercem. - I ty się jeszcze dziwisz, że chcę ją przed tym chronić?... Kto zrobił to zdjęcie? - zapytał z nagłym gniewem.

- Rafał - Niciński uspokajająco oparł rękę na jego ramieniu. - Pamiętam ten dzień... Malutka zeszła wtedy akurat z nocnego dyżuru. Usiadła na chwilę, żeby odpo-

czać. Nie widziała go... - zamyślił się ponuro. - Nie złość się, Michał. Rafał miał wtedy tylko 17 lat i tak naprawdę był jeszcze głupim szczeniakiem. Bał się, a Malutka była dla niego kimś w rodzaju opoki...

- Właśnie to usiłowałem ci kiedyś wytłumaczyć, Marek - powiedział nagle Maciek, który stanął obok Dorosza i z góry przyglądał się fotografiom. - Kiedy Marta coś robi, wkłada w to całą siebie. Dlatego masz wrażenie, że twój problem jest dla niej najważniejszy.

Michał obejrzał się do tyłu i wbił oczy w żonę. Siedziała na kanapie wygodnie rozparta ze słuchawkami na uszach. Oczy miała przymknięte, twarz rozluźnioną, poruszała nogą w takt muzyki. Promienie słońca wpadające przez okno objęły jej głowę jaśniejącą aureolą. Jakby pod wpływem wzroku męża otworzyła oczy i dostrzegła wlepione w siebie spojrzenia, bo i pozostali za przykładem Michała zapatrzyli się na dziewczynę. Na jej twarzy odbiło się zdziwienie. Zdarła słuchawki z głowy i niecierpliwie zapytała:

- No co się tak gapicie? Rogi mi wyrosły czy co? Niciński pośpiesznie wsunął zdjęcia do koperty, którą

schował do kieszeni i powiedział zachęcająco:

- Chodź, Malutka. Obiecałem ci szampana.

- A zawsze dotrzymujesz obietnic? - przeszła przez pokój i usiadła obok Michała. - Boja pamiętam, że nie...

- Co masz na myśli? - znieruchomiał z butelką w ręce.

- Obiecałeś mi kiedyś, że nauczysz mnie samoobrony - wypomniała mu. - Na obietnicy się skończyło.

- Bałem się, że zrobię ci krzywdę - powiedział przepaszająco, a w jego oczach odbiła się ulga. - W zamian postarałem się, żebyś miała opiekę, kiedy wracałaś w nocy.

- O czym ty mówisz, do diabła? - spojrzała na niego ostro.

- Nie zauważyłaś niczego? - uśmiechnął się z rozbawieniem. - Kiedy wracałaś późno, zawsze ktoś cię pilnował. Albo któryś z moich chłopców albo ja sam. Byłaś nietykalna i dobrze o tym wiedzieli ci, którzy powinni.

- A dlaczego ja o tym nie wiedziałam? - oczy Marty aż pociemniały ze złości. - Sama się mogłam pilnować! Specjalnie prosiłam znajomego, żeby mnie nauczył paru chwytów i nawet nie miałam okazji ich wypróbować!

Marek zakrztusił się wodą, którą właśnie pił. Michał i Maciek parsknęli śmiechem, a Rambo przyglądał się Marcie takim wzrokiem, jakby się nie mógł zdecydować, czy ją uścisnąć czy udusić.

- Zwykle nie miewam problemów ze zrozumieniem kobiet - stwierdził w końcu w zadumie. - Ale przy tobie czuję się dość bezradny.

- Nie martw się - pocieszył go Michał, spoglądając na żonę z rozbawieniem. - Nie ty jeden.

- Bardzo śmieszne! - prychnęła Marta. - Otworzysz wreszcie tę butelkę czy to kolejna obietnica bez pokrycia? - w jej głosie dźwięczała złośliwość.

W oczach Nicińskiego mignął nagle dziwny błysk. Jednym ruchem szarpnął oplatający szyjkę drucik, potrząsnął butelką i rozległ się głośny huk, a zaraz potem pienista struga poleciała z sykiem na ławę.

- No i co ty wyprawiasz? - rzuciła Marta z pretensją.

Gwałtownie postawił butelkę na ławie i niebezpiecznie spokojnym głosem, który sprawił, że Markowi dreszcz przeleciał po plecach, zapytał:

- Dlaczego mnie prowokujesz, Malutka?

- Bo lubię - odparła bez namysłu, patrząc mu prosto w oczy bez cienia strachu.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem, opadł na fotel, przez chwilę próbował się opanować, w końcu bezradnie machnął ręką i wybuchnął śmiechem. Michał spokojnie

sięgnął po butelkę i napełnił kieliszki. Marta chwyciła jeden, upiła łyk i z żalem powiedziała:

- Zmarnowałeś tyle takiego dobrego szampana...

- Marta, przestań - skarcił ją Michał półgłosem. Kiedy Niciński wstał bez słowa i ruszył w stronę barku, Marta poderwała się i złapała go za rękę.

- Siadaj, Rambo. Przepraszam. Już będę grzeczna.

- Hamuj od czasu do czasu, Malutka, bo stracę cierpliwość - mruknął posępnie.

Skinęła poważnie głową i pociągnęła go z powrotem do ławy. Wzięła swój kieliszek, podumała chwilę, po czym uśmiechnęła się ciepło.

- Za twój spokój, Rambo - uniosła wyczekująco kieliszek.

- Za twoje szczęście, Malutka - wzrok mu złagodniał i duszkiem spełnił toast.

Z kieliszkiem w ręku usiadła obok męża, spojrzała na niego z miną niewiniątka i z powagą zapytała:

- Co będzie, jak się upiję?

- To, co zwykle - roześmiał się Michał. - Dostaniesz czkawki i zaśniesz jak kamień. Nie martw się, skarbie. Dostarczę cię do domu.

- Marta - odezwał się nagle Dorosz, który już od dłuższej chwili nie odrywał wzroku od dziewczyny. - Powiedz mi, ale tak szczerze... Czy ty się w ogóle czegoś boisz?

- Co? - otworzyła szeroko oczy, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Po co ci ta wiedza? - spytała podejrzliwie. - Do twojej osobistej ankiety? Maciek spojrzał na Marka z dezaprobatą, Niciński z lekką ironią, bo natychmiast zorientował się, co wywołało to pytanie.

- Ciekawy jestem - powiedział Dorosz niecierpliwie. Marta mruknęła coś gniewnie pod nosem i potrząsnęła

głową niechętnie. Michał popatrzył na nią z rozbawieniem. Wziął ją za rękę i żartobliwie zachęcił:

- Przyznaj się, koziołku. To nie boli, a nie wydaje mi się, żeby tu obecni rozgłosili to po całym mieście.

Marta przez chwilę wierciła się niespokojnie w fotelu, ale kiedy w pokoju zapanowała pełna napięcia cisza i poczuła wbite w siebie zaintrygowane spojrzenia trzech par oczu, poddała się. Westchnęła ciężko i zachęcona wzrokiem męża wyznała z niechęcią:

- Burzy... Boję się burzy...

- Co?! - Marek patrzył na nią z osłupieniem.

- No co: co?! - wrzasnęła Marta wyprowadzona z równowagi. - Burzy się boję! Zabronisz mi?!

W domu było pusto i cicho, bo rodzice na weekend pojechali do dziadka. Po kolacji Marta poszła do łazienki wziąć szybki prysznic, żeby trochę oprzytomnieć po pełnym wrażeń dniu, a Michał usiadł na chwilę przy komputerze, by sprawdzić notowania na giełdzie. Z zadowoleniem stwierdził, że prawdopodobnie jeszcze w tym miesiącu Nika dostanie swoją prowizję. Wyłączył komputer i ruszył na poszukiwanie żony. Znalazł ją w dużym pokoju. Przebrana w nocną koszulę siedziała na dywanie przed otwartą szufladą segmentu i z natężeniem wpatrywała się w kartkę papieru. Ogarnął go lekki niepokój.

- Co robisz?

- Tak mi się zdawało, że to tu jest - powiedziała zamyślona, nie odrywając wzroku od kartki.

Usiadł na kanapie i czekał w napięciu. Czuł, że ten kawałek papieru ma jakiś związek z Nicińskim i zastanawiał się, czego się dowie.

Marta westchnęła, podniosła się z kolan i podeszła do męża. Podała mu trzymaną w ręku kartkę. W oczach Michała błysnęło zdziwienie. Zobaczył naszkicowany ołówkiem portrecik żony. Podobieństwo było duże, ale czegoś mu w tym rysunku brakowało.

- Kto to rysował? - przeniósł spojrzenie na Martę.

- Rafał - odparła krótko. - Mocno pochlebiony, ale pamiątka...
Widziałeś te pejzaże w pokoju Rambo? Na nich rzeczywiście widać jego talent.

- Nie powiedziałbym, że pochlebiony - Michał jeszcze raz z uwagą przyjrzał się portrecikowi. - Coś w nim jest dziwnego, ale nie umiem tego wyłapać. Jesteś podobna i niepodobna...

- To nie ja - stwierdziła Marta stanowczo. - Przypatrz się dobrze. Czy ja kiedykolwiek wyglądałam tak słodko? Michał, znam siebie. Wiele można o mnie powiedzieć, ale na pewno nie to, że jestem aniołem. A na tym obrazku brakuje mi tylko anielskich skrzydeł... To nie ja

-powtórzyła. - To raczej wyobrażenia Rafała na mój temat

- w jej głosie była wyraźna niechęć.

- Nie lubisz tego rysunku? - spojrzał na nią uważnie.

- To dlaczego go przechowujesz?

- Nie lubię - przyznała. - Dlaczego? Bo to moje memento. Ma mi przypominać, żeby ostrożniej szafować współczuciem i życzliwością... Zawsze byłam dumna, że mam instynkt, który pozwala mi wyczuwać ludzi. Jak do tej pory, zawiodłam się tylko dwa razy... - zamyśliła się na chwilę. - Chociaż nie. Pomyliłam się tylko co do Piotra. Jeśli chodzi o Rafała, od początku nie miałam złudzeń. Po prostu za późno odczytałam sygnały - zamilkła i zapatrzyła się ponuro w rysunek.

- Chodź do mnie - poprosił Michał miękko i poklepał miejsce obok. - Opowiedz mi o tym? Wiem tylko, że Rafał jest bratem Andrzeja.

- Andrzeja - powtórzyła Marta i usiadła obok męża, podkulając nogi i przytulając się do jego ramienia. - Wiesz, to dziwne. Nigdy nie myślałam o nim: Andrzej. Najpierw był Niciński, a potem już tylko Rambo... - podniosła głowę i spojrzała na Michała. - Powiedział ci o Rafale? - w jej głosie dźwięczało wyraźne zaskoczenie.

- Wiem tylko tyle, że jest jego bratem...
- Był - przerwała Marta. - Był jego bratem... Rafał nie żyje. Miał dziewiętnaście lat, kiedy zmarł... Choć tak naprawdę to chyba wciąż jeszcze tkwi w życiu Rambo jak zadra... - zamyśliła się na chwilę. - Nie wiem, czy potrafię o tym mówić. Nigdy nikomu nic nie powiedziałam. Raz tylko... Po pogrzebie Rafała próbowałam porozmawiać z Rambo, ale uciekł przede mną, a następnego dnia wyjechał do Niemiec... - wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać: - Pięć lat temu miałam praktykę na izbie przyjęć. Tam poznałam Rambo. Był u nas częstym gościem. Wojował wtedy z całym światem. Wkurzał mnie, ale lubiłam go. Choć pozował na twardziela, którego wychowała ulica, wcale taki nie był... Pamiętasz, jak razem czytaliśmy „Przygody Robin Hooda”? - zapytała nagle. - Szlachetny rozbójnik... Coś takiego było w Rambo. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale w jego towarzystwie czułam się tak bezpiecznie jak przy tobie - uśmiechnęła się do męża. -Lubiłam z nim rozmawiać. Nieraz strasznie się kłóciliśmy. Miał cięty język, często bywał cyniczny, ale to mnie nie raziło, bo wiedziałam, skąd bierze się ten cynizm. Nie miał łatwego życia... Właściwie to bardzo mi imponował, ale nie przyznałabym się do tego za skarby świata... Nie, chyba nie umiem opowiedzieć o tym chronologicznie -pokręciła głową. - Potem wiele razy rozmawiałam z jego matką i to wszystko nakłada mi się na siebie...
- Opowiadaj, jak ci wygodnie, koziołku - Michał uspokajająco ją przytulił.
- Jego matka zawsze ciężko pracowała - podjęła Marta z zadumą. - Ojciec pił... Nieraz musiało być mu ciężko, ale miał naturę wojownika... Było ich dwóch. Rafał był młodszy o jedenaście lat. Chyba właśnie ta różnica wieku zaważyła na ich wzajemnych stosunkach... - zamyśliła się ponuro. - Rambo skończył technikum, zrobił maturę i zaczął pracować, żeby pomóc w utrzymaniu rodziny.

A jeszcze wcześniej, kiedy tylko stał się pełnoletni, wyrzucił z domu ojca, bo znęcał się nad rodziną... Przez jakiś czas pracował w fabryce, ale to nie było dla niego. Był niepokorny, nie umiał się ugiąć. Wyleciał z roboty i łapał się wszystkiego, co dawało pieniądze. Podejrzewam, że nie zawsze to były czyste interesy, ale nigdy o to nie pytałam... Wiesz, ta znajomość z izby przyjęć była właściwie bardzo luźna. Tyle tylko, że czasami spotykaliśmy się na ulicy i rozmawialiśmy przez chwilę... Potem nasze kontakty w ogóle się urwały, bo dostałam pracę w laboratorium. Dopiero, kiedy zaczęłam pracować w hospicjum, spotkaliśmy się znowu. Przywiózł matkę. Opiekowałam się nią przez trzy miesiące, zanim umarła. I wtedy właśnie poznałam Rafała...

- Lubiłaś go? - zapytał Michał ostrożnie, bo przypominał sobie rozmowę z Nicińskim.

- Lubiłam? - Marta poderwała głowę z jego ramienia i jej oczy nabrały twardego wyrazu, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widział. - Michał, nie znosiłam Rafała z całego serca! - wzięła głęboki oddech i przez chwilę próbowała opanować emocje. - Pewnego dnia, gdy siedziałam przy łóżku Nicińskiej, Rambo przyprowadził ze sobą swojego brata... Zdarzyło ci się kiedyś, że widzisz kogoś po raz pierwszy w życiu i czujesz, jak coś cię od niego odpycha? Bo ja właśnie to poczułam na widok Rafała...

- Jaki on był?

- Przystojny, ciemnowłosy siedemnastolatek o wielkich, ciemnych oczach... Nie, nie było w nim niczego, co by uzasadniało moją niechęć, ale wyczuwałam w nim jakiś fałsz... - Marta zmarszczyła brwi w zamyśleniu. - Uznałam, że coś mi się przywidziało. Znałam przecież Rambo. Wydawało mi się niemożliwe, że jego brat może być inny. W sumie był tylko dzieciakiem i tak się zachowywał. Najpierw mnie śmieszył, bo krygował się jak panienka. A potem nie umiał ukryć strachu i wstrętu na widok zmian,

jakie zaszły w matce. Wiedziałam, że ludzie bardzo różnie reagują na chorobę bliskich. Zrobiło mi się go żal. Miał tylko siedemnaście lat, w tym wieku nie myśli się o śmierci... Rambo był inny. Bardzo przeżywał chorobę matki, ale zacisnął zęby i codziennie towarzyszył jej w tym powolnym odchodzeniu. Przychodził o różnych porach, kiedy znalazł wolną chwilę. Udawało mi się wyrzucić go z sali tylko wtedy, gdy ją myłam, bo nie życzyła sobie, żeby syn ją oglądał. Nie wiem, kiedy on spał... - westchnęła. - Rafał siadał przy łóżku matki, pajacował, a potem nagle wybiegał z histerycznym płaczem. Oboje się martwili, że tak bardzo przeżywa jej chorobę, więc szłam za nim i próbowałam go pocieszać, choć najchętniej przyłożyłabym mu w tyłek - w jej głosie zabrzmiały nutki gniewu. - Miałam na głowie wielu pacjentów, a marnowałam czas na zdrowego gówniarza... Po jakimś miesiącu uspokoił się nagle i zaczął przychodzić codziennie, wybierając takie pory, kiedy Rambo był zajęty. Z początku myślałam, że tak się umówili, żeby matka nie czuła się samotna. Potem zrozumiałam, że chodziło mu o mnie... Boże, jaka ja byłam głupia!

- Marta, skarbie - Michał mocniej przygarnął ją do siebie - to zrozumiałe, że nic takiego nie przyszło ci do głowy. On miał siedemnaście lat, ty... Ile? Dwadzieścia dwa?

- Zgadza się - przytaknęła z westchnieniem. - Och, Michał... Próbowałam go unikać, ale w szpitalu to niemożliwe. Poza tym... Był sprytny. Zawsze gdzieś mnie dopadł. Niby przypadkiem próbował mnie dotknąć, kiedy przechodziłam obok - zatrzęsała się ze wstrętu.

Słuchający w napięciu Michał nie wytrzymał. Pociągnął ją na kolana i objął, jakby chciał ją ochronić przed wspomnieniami. Przytuliła się do niego, kryjąc głowę na jego piersi i stłumionym głosem zaczęła mówić dalej:

- Kiedy tylko udało mi się wymknąć gdzieś na chwilę, by odpocząć, wyskakiwał Rafał z aparatem w ręku. To już było chore! Miałam dość. Któregoś dnia puściły mi nerwy i wrzasnęłam, żeby mi wreszcie dał spokój, bo ja tu pracuję i szkoda mi czasu dla rozpuszczonego smarkacza. Popatrzył na mnie tak jakoś, że ciarki mi po plecach przeszły - zatrzęsa się nagle - i... i powiedział tylko: Zobaczymy...

- Dlaczego nie powiedziałaś o tym Andrzejowi? -zapytał cicho.

- Miał na głowie dość problemów - powiedziała niewyraźnie z twarzą ukrytą w jego koszuli. - Nie chciałam mu dokładać... Zresztą... Pewnie by mi nie uwierzył...

- Co było dalej? Bo to nie koniec, prawda?

- Dalej? - odetchnęła głęboko i oparła głowę na zgięciu jego ramienia.

- Na jakiś tydzień przed śmiercią matki Rafał przestał przychodzić i uznałam, że wreszcie do niego dotarło. Widywałam tylko Rambo i starałam się przygotować go na to, że lada dzień matka odejdzie. Ale on sam to wiedział... Oboje byliśmy przy niej, kiedy umierała - podniosła na niego oczy i zobaczył w nich łzy. - Boże, Michał, jak mi go było strasznie szkoda! Przed samą śmiercią prosiła jeszcze, by zaopiekował się Rafałem... Nigdy nie zapomnę jego twarzy, kiedy zrozumiał, że odeszła... Pamiętam, że kiedy wychodził z hospicjum, biegłam za nim i prosiłam: Płacz, płacz... Popatrzył na mnie tak, że myślałam, że mi serce pęknie. Przytulił mnie tylko, podziękował i poszedł... Wszystko bym wtedy oddała, żeby go pocieszyć... - łzy pociekły jej po policzkach.

Gładził ją po plecach, sam wstrząśnięty. Doskonale mógł sobie wyobrazić tę scenę. To właśnie to niesamowite opanowanie Nicińskiego robiło na nim największe wrażenie. Czulo się, że ten człowiek ma w sobie płomień, który byłby w stanie spopielić każdego, kto stanąłby mu na dro-

dze. Fakt, że potrafił nad nim zapanować, budził szacunek. Michała nie obchodziło, co Rambo robił w przeszłości. Wystarczało mu, że wie, kim jest teraz. Zawsze imponowali mu ludzie, którzy bez pomocy innych zdobywali to, co sobie założyli. Nie bez znaczenia był fakt, że Marta najwyraźniej bardzo lubiła Nicińskiego i starała się być wobec niego lojalna. Wiedział, że natychmiast wyłapałaby każdy fałsz. Zrozumiał nagle, że Andrzej mówił prawdę. Nie musiał się obawiać rywalizacji.

Wstał z kanapy z żoną w ramionach i sięgnął po chusteczki. Podał jej paczkę, a kiedy wytarła oczy i nos, usiadł z powrotem i zapytał:

- Możesz mówić dalej? Bo to chyba jeszcze nie koniec tej historii? Coś jeszcze się zdarzyło?

Pociągnęła nosem i skinęła głową. Wzięła głęboki oddech, przytuliła się do niego i urywanym głosem podjęła opowieść:

- Tydzień po pogrzebie matki zadzwonił do mnie Rambo. Prosił, żebym przyszła do nich do domu i spróbowała porozmawiać z Rafałem, bo jest w strasznym stanie po śmierci matki i boi się o niego. Próbowałam się jakoś wykręcić, obiecałam, że znajdę dobrego psychologa, który lepiej ode mnie poradzi sobie z jego bratem, ale... Tak bardzo prosił, a wiedziałam dobrze, że proszenie o cokolwiek nie jest jego mocną stroną. Pomyślałam, że może faktycznie dzieje się coś złego, a poza tym... Michał, ja ciągle nie mogłam zapomnieć jego twarzy tamtego dnia... Zgodziłam się. Uznałam, że w najgorszym razie, jeśli Rafał zacznie przy mnie wyprawiać te swoje histerie, po prostu dam mu w gębę, może oprzytomnieje... Widzisz, ja czułam, że z Rafałem jest coś nie w porządku. To nie do uwierzenia, jak on potrafił manipulować ludźmi. Z matką i bratem robił co chciał. Rambo bardziej traktował go jak syna niż brata... Rafał miał rzeczywiście talent. Podobno od dziecka dobrze rysował. Rambo za własne pieniądze

kupił mu pierwsze pastele, a później farby olejne i płótno. Odmawiał sobie wielu przyjemności, ale wszystko by zrobił dla brata... Rozmawialiśmy kiedyś na ten temat. Marzył, że kiedyś Rafał zostanie wielkim malarzem, a on będzie mu organizował wystawy - Marta westchnęła.

- Poszłaś tam wtedy? - ponaglił Michał delikatnie.

- Tak. Prosiłam tylko Rambo, żeby był wtedy w domu...

- I był?

- Był. Tylko, że zaraz jak przyszłam, Rafał przypomniał sobie, że ktoś tam dzwonił w jakiejś ważnej sprawie i Rambo powinien natychmiast wyjść, jeśli nie chce się spóźnić... Wtedy już chyba wiedziałam, że coś jest nie tak. Nie bałam się - potrząsnęła głową. - Wiedziałam, że poradzę sobie z Rafałem, ale nie chciałam, żeby Rambo miał przeze mnie kłopoty... Chyba było coś po mnie widać, bo wyglądał tak, jakby nie miał ochoty wychodzić... A może już sam się czegoś domyślał...

- Ale wyszedł? - zapytał Michał napiętym głosem.

- Wyszedł - Marta zadrżała mimo woli i mocniej przyłgnęła do niego.

- Wtedy Rafał zaczął się żalić, że tak strasznie brakuje mu matki, a Rambo pilnuje go jak więźnia i wydziela pieniądze... Mało brakowało, żebym go pobiła! - powiedziała z gniewem. - To było podłe! Rambo zawsze spełniał wszystkie jego zachcianki! Oddałby mu ostatnią koszulę!

- I co było dalej?- Zauważył, że jego kłamstwa nie robią na mnie wrażenia i nagle zmienił temat. Poprosił, żebym obejrzała obraz, który ostatnio namalował...

- To był ten, przed którym dzisiaj tak długo stałaś? - przerwał jej, przypominając sobie ten jeden moment, w którym na opanowaniu Andrzeja pojawiła się rysa.

- Zauważyłeś? - westchnęła Marta. - Tak, to był ten... Czułam, że za chwilę coś zrobi i byłam psychicznie przy-

gotowana na każdy atak z jego strony. Miałam zamiar tak mu dołożyć, żeby popamiętał do końca życia!... Weszliśmy do drugiego pokoju, pokazał mi obraz, zaczął się przechwalać, jakim jest świetnym malarzem i nagle rzucił się na mnie. Nie przewidział mojej determinacji i wściekłości. W tym momencie chyba zabiłabym go bez namysłu. Zaczęliśmy się szamotać i wtedy... - urwała, zaciskając dłonie na jego koszuli.

- Co ci zrobił? - Michał aż się dusił.

- Nic mi nie zrobił - powiedziała martwo. - Wtedy nagle wpadł Rambo... Nigdy nie widziałam... Miał oczy jak lód... Bałam się, że zrobi krzywdę Rafałowi - wzdrygnęła się na to wspomnienie. - Rafał też się przeraził. Zaczął krzyczeć, że to moja wina, że ja sama chciałam... To było obrzydliwe... Rambo tylko odepchnął go ode mnie i zapytał, czy nic mi się nie stało. I wtedy... Wtedy Rafał wrzasnął, że dobrze wie, że Rambo sam ma na mnie ochotę i on tylko nam przeszkadza... I wtedy... - Marta zdławiała szloch.

- I co? - Michał objął ją mocniej.

- I... Rambo go... uderzył... - szepnęła. - Rafał wpadł w histerię, zaczął krzyczeć, że odkąd matka zmarła, nikomu nie jest potrzebny, że brat miał się nim opiekować, a teraz się nad nim znęca jak ojciec... Ja... nie mogłam tego słuchać... Uciekłam stamtąd...

Michał milczał przez chwilę, usiłując opanować gniew. Znał Martę. Wiedział doskonale, że musiała czuć się winna, że poróżniła braci.

- I tak zostałeś z tym wszystkim? Przez tyle lat?

- Nie, to nie tak - powiedziała spokojnie. - Miałam tylko jedną noc na wyrzuty sumienia. Następnego dnia Rambo przyjechał do hospicjum, kiedy schodziłam z dyżuru i odwiózł mnie do domu pożyczonym samochodem - uśmiechnęła się nagle. - Pamiętam, że zepsuł się po drodze i bardzo mnie przeproszał za ten przymusowy

postój... Próbował usprawiedliwić Rafała. To, co się stało, przypisał psychicznemu rozchwianiu brata po śmierci matki... Tak to właśnie nazwał: psychiczne rozchwianie... Przyrzekł, że już nigdy więcej żaden z nich nie sprawi mi kłopotu. I prosił, żebym zapomniała... Powinnam była powiedzieć mu całą prawdę o Rafale, ale nie potrafiłam. Miał już tylko jego. Nie umiałam mu odebrać złudzeń... Może źle zrobiłam... Nie wiem... - Marta westchnęła.

- A jak to się stało, że on nie żyje? - zapytał Michał cicho.

- Słyszałam tylko plotki, a znając obydwu, mogę sobie wyobrazić, co się stało. Rambo pracował jako kierowca busów na trasach międzynarodowych. Często nie było go w domu, ale dużo zarabiał. Rafał miał pieniądze i wolną chatę. Wszedł w narkotyki i podobno brał wszystko, co mu wpadło w ręce. Kiedy Rambo się zorientował, wywiózł go do ośrodka Monaru. Ale Rafał uciekał stamtąd. Za każdym razem Rambo odnajdował go i zawoził z powrotem. Bóg jeden wie, ile pieniędzy musiał wpakować, żeby go jeszcze chcieli przyjąć... No i któregoś dnia nie zdążył. Rafał przedawkował...

- To dlatego tak cię gnębił ten wypadek? - skojarzył nagle Michał. - Bo ten chłopak był narkomanem?

- Chyba tak - przyznała. - Choć może to było bardziej podświadome, bo zrobiłam wszystko, żeby wyrzucić z pamięci i Rafała, i Rambo... Udało mi się, bo miałam na głowie masę własnych problemów. Wiesz - pokręciła ze zdziwieniem głową - zapomniałam do tego stopnia, że kiedy Marek przy jakiejś okazji pytał mnie o Rambo, nie skojarzyłam, o kogo mu chodzi... A dzisiaj, kiedy go spotkałam, zobaczyłam nagle tego samego Rambo sprzed kilku lat, tylko jeszcze bardziej zamkniętego w sobie - zamyśliła się ponuro. - Chcę to zmienić. Chcę, żeby wyszedł z tej skorupy. Nikt nie zasługuje bardziej niż on na normalne życie...

- O czym chciałaś z nim rozmawiać po pogrzebie? -zapytał Michał ostrożnie.

- Chciałam mu powiedzieć prawdę o Rafale, żeby nie winił siebie za jego śmierć - powiedziała Marta z gniewem. - Wcześniej czy później i tak miałby przez niego kłopoty.

- Ale on nie chciał słuchać?

- Nie chciał - westchnęła. - Powiedział tylko, żebym się nie martwiła i że sobie poradzi. I coś jeszcze, czego nie rozumiałam - dodała w zadumie. - Do dziś nie mam pojęcia, co mógł mieć na myśli. Chyba chodziło mu o Rafała, ale... - wzruszyła ramionami. - Nie wiem.

- Możesz powtórzyć, co powiedział? - Michał popatrzył na nią uważnie.

- Powiedział... Powiedział, że tak naprawdę nigdy nie miał wyboru. Zrozumiał. Rambo tym jednym zdaniem przekreślił swoje marzenia i raz na zawsze wyrzekł się Marty. Nawet nie próbował wybadać, jakie ma szanse. A Michał wiedział, że miał duże. Marta go lubiła. Musiał ją bardzo ująć swoim przywiązaniem do matki i odpowiedzialnością. Był starszy od niej, miał dosyć doświadczenia, by zamienić to wszystko w silniejsze uczucie. Dlaczego zrezygnował? Obserwując dzisiaj ich słowne pojedynki, zauważył, że Marta wyraźnie prowokuje Andrzeja. Teraz zrozumiał, dlaczego. Ale dostrzegł też, że Andrzej woli się wycofać, niż podjąć wyzwanie.

Niciński pożegnał swoich gości na parkingu, wymienili się z Michałem wizytówkami, ale kiedy samochód odjechał, przyklejony uśmiech znikł z jego twarzy. Zawrócił do kawiarni, zapowiedział ochronie, że nie ma go dla nikogo i zasepiony poszedł do gabinetu. Rzucił wzrokiem na zastawioną ławę i skierował się w róg pokoju. Włączył głośno pierwszą z brzegu płytę, zgarnął z kanapy pozo-

stałe i położył się w butach, zakładając ręce pod głowę. Poczuł, że coś go uwiera. Sięgnął niecierpliwie i wyjął słuchawki. Obrócił je w ręce, jakby widział po raz pierwszy i nagle poczuł delikatny zapach perfum. Przez chwilę widział przed sobą spokojną, uśmiechniętą twarz dziewczyny siedzącej na tej kanapie ze słuchawkami. Zerwał się gwałtownie i stanął przed obrazem, któremu się przyglądała. Był to jesienny pejzaż, jakby zamglony, jak wszystkie obrazy Rafała. Na łące, a może na mokradłach rosły trzy drzewa. Dwa z nich były wysokie i smukłe, trzecie - pomiędzy nimi - sięgało połowy wysokości, ale jego nagie gałęzie rozrastały się na boki, jakby odsuwały tamte dwa od siebie. Zmarszczył brwi. Czy tak właśnie widział to Rafał? Bał się, że znajdzie się ktoś, kto odsunie brata od niego? Stanie między nimi? A co zobaczyła Malutka, kiedy dzisiaj patrzyła na ten obraz? Czy stanął jej przed oczami tamten dzień? Czy nie poczuła się winna temu, co się wtedy stało? Zrobił wszystko, żeby tak nie było, ale czy na pewno mu się udało?

Raz jeszcze zobaczył tę scenę tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Kiedy Rafał powiedział mu, że dzwonił Rysiek i natychmiast powinien do niego iść, wiedział, że kłamie. Umówili się specjalnie na następny dzień, bo Malutka prosiła, żeby był w domu, kiedy przyjdzie... Pamięć przywołała jej twarz. Patrzyła na niego, jakby nie chciała, żeby wychodził, a jednocześnie w jej oczach była dziwna determinacja. Dopiero teraz dotarło do niego, że musiała przeczuwać, że z Rafałem dzieje się coś niedobrego, ale nie chciała podnosić alarmu... Wolał nie myśleć, co by było, gdyby wtedy rzeczywiście poszedł do Ryśka.

Stał pod drzwiami i z bólem słuchał, jak brat tym swoim rozkapryszonym tonem żali się, że nie opiekuje się nim tak, jak powinien. Potem usłyszał, jak prosi Malutkę, by obejrzała jego ostatni obraz, a po chwili dobiegły go odgłosy szamotaniny i zduszony, urywany głos Rafa-

ła obiecujący, że teraz dopiero zobaczy, ile naprawdę jest wart. Ten głos go przeraził. Wpadł do domu i tego, co zobaczył, nie zapomni do końca życia. Malutka była biała jak ściana, oczy miała pociemniałe od gniewu i wstrętu. Na jego widok zbladła jeszcze bardziej, w jej oczach zobaczył strach. Bał się wtedy zapytać i do dziś tkwiła w nim ta niepewność. Czy przestraszyła się, bo myślała, że teraz ma przed sobą dwóch wrogów?

Nie odrywając oczu od obrazu, zacisnął pięści... Rafał wtedy krzyknął, że ona sama tego chciała. Dlaczego nie uderzył go od razu? Dlaczego dopiero wtedy, gdy z nienawiścią w głosie powiedział, że to on, Andrzej, chce ją mieć dla siebie? Choć nigdy by się do tego nie przyznał, wiedział, dlaczego. Bo Rafał mówił prawdę. Poczł się wtedy tak, jakby brat sprofanował jego najbardziej skryte marzenie. Sam wiedział, że to tylko marzenie, ale właśnie ono dawało mu siłę po śmierci matki...

A potem Malutka wybiegła. Bał się pójść za nią, żeby nie zobaczyć znowu tego strachu i odrazy w jej oczach. Został z Rafałem. Rozmawiali przez cały wieczór i dopiero wtedy zrozumiał, jak bardzo brat czuł się zagubiony po śmierci matki. Próbował go uspokoić, tłumaczył, że nigdy go nie zostawi, że zawsze będzie się nim opiekował, ale Rafał błagał tylko o jedno. I Andrzej zgodził się bez namysłu, bo przecież doskonale wiedział, że i tak nie miałby żadnych szans. Przez chwilę wydawało mu się, że w oczach brata mignął triumfalny błysk, ale to pewnie tylko złudzenie. Rafał był tak zmęczony swoim wybuchem, tym, co się stało i całą tą rozmową, że zaraz położył się i zasnął jak dziecko. A on przez całą noc przewracał się z boku na bok, bo nagle uświadomił sobie, że obietnica dana bratu będzie go kosztowała więcej, niż myślał. Już nigdy nie będzie mógł porozmawiać z Malutką pod pozorem przypadkowego spotkania. Musi raz na zawsze o niej zapomnieć.

Kiedy następnego dnia przeproszał ją za wszystko, co się stało, dojrzał w jej oczach ulgę. Nie był pewien, co ją wywołało. Ale jednocześnie pełna była współczucia, jakby w ogóle nie myślała o własnych przeżyciach. Ciężko było mu zrezygnować z jej towarzystwa, wiedząc, że to już ich ostatnia rozmowa, więc pod pozorem, że zepsuł się samochód, próbował ją przedłużyć. Stała przy nim, kiedy udawał, że grzebie pod maską i śmiała się, że podziwia każdego, kto potrafi znaleźć usterkę w tej plątaniu kabelków i żelastwa. Poczul się, jakby wykorzystywał jej zaufanie i naiwność. Widział, że była zmęczona po dyżurze, a mimo to ani na chwilę nie dała mu odczuć, że ma dosyć jego towarzystwa. Udał, że naprawił samochód i szybko odwiózł ją do domu. Patrzył za nią, kiedy odchodziła, machając mu dłonią na pożegnanie. Zapamiętał jej ciepły uśmiech. Tak samo zawsze uśmiechała się do pacjentów. Wspomnienie tego uśmiechu dodawało mu sił, gdy zaczęły się kłopoty z Rafałem.

Zaskoczyła go, przychodząc na pogrzeb. Widział, że próbuje go pocieszyć, ale nie chciał jej litości. Uspokoił ją chłodno, że da sobie radę, a następnego dnia wyjechał. Uciekł, bo zrozumiał, że przez te dwa lata nie zapomniał o niej, a nie miał nic, co mógłby jej ofiarować. Nie potrafiłby jej zapewnić nawet spokoju, bo sam przeżywał udrękę po śmierci Rafała.

Pracował jak automat, by zagłuszyć w sobie poczucie winy, że nie upilnował brata, choć przyrzekł to matce. W końcu okrzepł, stwardniał, pogodził się z tym, że nigdy już nie pozbędzie się wyrzutów sumienia. Zbudował wokół siebie mur, który miał chronić jego prywatność. I chronił. Do niedawna.

Wiedział od Dorosza, że Marta wyszła za mąż. Markowi po alkoholu rozwiązał się język i użalał się nad Michałem. Nie mógł pojąć, że do tego stopnia można sobie zawrócić głowę jedną dziewczyną. Andrzej nie komento-

wał. Wylapywał tylko zachłannie z jego opowieści każdy szczegół dotyczący Malutkiej. Kiedy Dorosz mówił o programie, jaki nakreślił pod jej wpływem, zrozumiał, że nie zapomniała o Rafale.

Ale gdy zobaczył ją po raz pierwszy po tylu latach w swojej kawiarni, przeżył szok. Czas się nagle zatrzymał, a on najwyraźniej nie był na to przygotowany. Uciekł do gabinetu i nie mógł oderwać oczu od monitora. Potem przyszedł Michał i z każdego ich gestu czy spojrzenia widać było, jak bardzo są sobie bliscy. Z jednej strony cieszył się, że znalazła kogoś, kto kocha ją tak, jak na to zasługuje, z drugiej - dławił go żal. Zamknął się wtedy u siebie i pił przez całą noc, żeby wreszcie zasnąć ciężkim, pijanym snem bez koszmarów.

Kiedy dowiedział się, że na dzisiejszej imprezie Artymowicz będzie jednym ze sponsorów, zadzwonił do dyrektora wioski i zaoferował swoje pieniądze. Coś go pchało, żeby poznać Michała i samemu sprawdzić, co to za człowiek. To, co zobaczył, zyskało jego szacunek, a niewielu było ludzi, dla których go czuł. Artymowicz nie był pozerem, nie pchał się na świecznik, nie ukrywał tego, co myśli i nie wstydził się swoich uczuć do żony. Zobaczył w nim siebie sprzed paru lat. Byłby taki sam, gdyby życie dało mu możliwość. Zawarli porozumienie właściwie bez słów. Andrzej zrozumiał, że Michał domyślił się, że jego żona jest dla niego kimś szczególnym. Zaimponowało mu, że o nic nie pytał, a w jego stosunku do Malutkiej nie było nawet cienia podejrzliwości.

Oderwał wzrok od obrazu, usiadł za biurkiem i objął głowę rękami. Sztukę udawania miał opanowaną do perfekcji. Zawsze musiał sobie jakoś radzić, poradzi i teraz. Po prostu mocniej niż zwykle zaciśnie zęby. Malutka nigdy się nie dowie, jak bardzo jest dla niego ważna. Od czasu do czasu sprawdzi tylko, czy wszystko u niej w porządku, porozmawia chwilę...

A tymczasem trzeba jakoś przetrwać tę noc. Andrzej wstał i podszedł do barku.

Nika cichutko zamknęła drzwi pokoju, w którym spały dzieci. Mogłaby jeszcze zejść na dół, ale czuła się zmęczona po całym dniu spędzonym na powietrzu. Po powrocie z wioski Radek wyniósł do ogrodu leżaki i zajął się grillowaniem, jak obiecał Be-Be, choć pani Jadzia, mocno urażona, pomrukiwała pod nosem, że takie jedzenie to nie jedzenie. Później bliźnięta szalały po ogrodzie, a ona rozmawiała z panią Teresą i sama nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Chyba jednak Marta miała rację. Przesadziła z tą nauką. A wszystko dlatego, że nie chciała zbłąźnić się przed Radkiem. Zamierzała nie tylko zdać maturę. Zamierzała zdać ją na tyle dobrze, by był z niej dumny. Może rzeczywiście mogłaby wtedy pomyśleć o studiach?

Sama nie wiedziała, jak to się stało, że nagle zaczęła snuć dalekosiężne plany. Już nie bała się tego domu, rodziny Radka i tego, że może go zawieść. Kiedy czasami patrzył na nią ukradkiem, widziała w jego oczach ten sam błysk, jak wtedy, gdy chodziło o Martę. Tylko teraz, prócz tego rozmarzenia, była w nich jeszcze jakaś niecierpliwość, która sprawiała, że serce zaczynało jej walić jak oszalałe. Kiedy ją przytulał czy całował, robił to tak, jakby bał się ją przestraszyć. Z jednej strony cieszyło ją, że tak ważne są dla niego jej uczucia, z drugiej - przypomniało się jej, jak Marta mówiła, że Michał najchętniej w ogóle by jej nie puszczał i zastanawiała się, czy jest wystarczająco atrakcyjna.

Zawahała się na chwilę, ale w końcu zwyciężyły w niej wyrzuty sumienia, że traci bezproduktywnie czas, zamiast korzystać z okazji i trochę się pouczyć. Przecież dzisiaj wypoczęła za wszystkie czasy. Spanie w dzień to

już zupełna rozpusta. Ciaśniej związała pożyczony od Renaty jedwabny szlafrok i weszła do gabinetu, w którym stał komputer. Po chwili siedziała przed rozjarzonym monitorem pogrążona w przeglądaniu angielskich tekstów z płyty CD, która została u Radka, kiedy wcześniej korzystała z jego komputera.

- No, ładnie - słysząc pełen wyrzutu głos, podskoczyła przestraszona.
- To tak dotrzymujesz słowa? Zaczynam się czuć, jakbym uwodził pilną uczennicę.

- A uwodzisz? - roześmiała się mimo woli, patrząc na stojącego w drzwiach Radka. - Nie zauważyłam.

- To znaczy, że muszę nad sobą popracować - westchnął. - A myślałem, że jestem taki oryginalny... Przyniosłem ci szklankę mleka, bo pani Jadzia twierdzi, że lepiej się po nim śpi.

- Podrywasz mnie na szklankę mleka? - w błękitnych oczach zamigotały wesołe iskierki.

- Ewa mogła na jabłko, dlaczego ja nie mogę na mleko? - Radek zrobił urażoną minę. - Nie zagaduj mnie, dziecino. Wyłącz ten komputer i marsz do łóżka, bo jak się Marta dowie, urwie mi głowę, a jestem do niej trochę przywiązany... No, chodź.

Westchnęła i posłusznie wstała. Przepuścił ją w drzwiach i poszedł za nią do pokoju.

- Brałaś już witaminy?

- Brałam - odparła lekko zniecierpliwiona. - Traktujesz mnie jak dziecko.

- A propos dziecka... Be-Be szybko zasnęły?

- Szybko. Przecież sam wiesz najlepiej, co wyprawialiście we trójkę w ogrodzie - w jej oczach nagle pojawiło się rozdrażnienie.

Przyjrzał się jej z uwagą, ale przypomniał sobie, że Marta uprzedzała go, że Nika może się czuć trochę niezrównoważona i z powodu egzaminu i przemęczenia.

- Szkoda, że już się przebrałaś - powiedział spokojnie, pośpiesznie odwracając wzrok od łóżka, na którym siedziała. - Miałem nadzieję, że przejdziemy się trochę po ogrodzie. Podobno spacer dobrze robi na sen.

- I bez spacerów nie mam z tym kłopotów - spojrzała na niego wyzywająco.

- To dobrze, bo naprawdę powinnaś wypocząć. Weronika poczuła nagle, że jeszcze trochę i zacznie

tupać nogami jak Marta. Od chwili, kiedy przywiózł ją z dziećmi do siebie, zachowywał się tak, jakby była zrobiona z porcelany i lada moment miała się stłuc. Pilnował, żeby brała witaminy, jadła, spała, masę czasu poświęcał Be-Be, a z nią rozmawiał o jakichś bzdurach. Dobrze widziała, że trzymał się na dystans i zaczynało ją to męczyć.

- Jak chcesz, to mogę z tobą pójść na ten spacer - powiedziała nagle, wstając z łóżka.

- W tym? - Radek spojrzał ze zdumieniem.

- Mam się przebrać w suknię z trenem? - zapytała złośliwie.

- Nika - podszedł do niej, wziął ją pod brodę i zajrzał w oczy. - Co się z tobą dzieje? Coś ci dręczy? Źle ci tutaj?

- Mam już tego dosyć - wymamrotała, umykając ze wzrokiem. - Czuję się, jakbym nie istniała...

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - powiedział bezradnie. - Robię wszystko, żebyś miała spokój...

- A może ja nie chcę spokoju? - w jej głosie był żal. - W ogóle nie zwracasz na mnie uwagi! Unikasz mnie!

- Nika! O czym ty mówisz? - przytulił ją, z czułością pogładził po włosach i westchnął. - Wiedziałem, że nie powinienem tu przychodzić o tej porze...

- No, właśnie - pociągnęła żałośnie nosem i z oczu poleciały jej łzy. - Wszystko robisz z obowiązku! Bo ci się wydaje, że powinieneś! Nie chcę tak!

- A jak chcesz? - głos mu drgnął i przygarnął ją gwałtownie. - Tak? O co masz pretensje? O to, że za wszelką cenę próbuję utrzymać ręce przy sobie, bo jesteś w moim domu i nie chcę cię skrzywdzić? Myślisz, że mi łatwo? Powiedziałem, że jestem niecierpliwy i to prawda. Ale to ty jesteś dla mnie najważniejsza i staram się o tym pamiętać...

- A możesz mnie przynajmniej pocałować? - spytała cichutko, przywierając do niego z całej siły.

- Boże, Nika, ty w ogóle... - zobaczył w jej oczach pragnienie i zapomniał, co chciał powiedzieć.

Kiedy dotknął jej ust, Nika poczuła, że wszystko wraca na swoje miejsce. Zniknęło gdzieś rozdrażnienie i złość, a świat zakręcił się jak pijany. Kiedy wydawało się jej, że za chwilę zabraknie jej tchu, a oszalałe serce wyskoczy z piersi, przerwał nagle pocałunek i spojrzał na nią płonącymi oczami.

- Wyrzuć mnie stąd - poprosił chrapliwie. - Wyrzuć, zanim będzie za późno...

Podniosła głowę, posłała mu uśmiech, jakim od wieków wszystkie Ewy kusily swoich mężczyzn i Radek zrozumiał, że nie ma w sobie tyle siły, by ją teraz zostawić samą. Przemknęło mu przez zamroczony umysł, że nie tak miało być, a potem zapomniał o wszystkim, wziął ją na ręce i delikatnie położył na łóżku.

- Tylko ten jeden raz... - wymamrotał błagalnie. -Pozwól mi... Tylko ten jeden...

Michał właśnie kończył omawiać z Krzysiem listę towarów, które chciał sprowadzić do sklepu jeszcze w tym miesiącu, kiedy w kantorku pojawił się, jakby spłoszony, jeden z bliźniaków. Który, nie wiedział, bo dalej ich nie rozróżniał i nie miał pojęcia, jak robi to Marta, a nie pomyliła się nigdy.

- Szeffie, masz gościa - zameldował niepewnie. - Mówi, że ma do ciebie sprawę.

Spojrzał zdziwiony na chłopaka, puścił zadowolonego Krzysia do domu i przeszedł do sklepu. Przy ladzie stał Niciński i z zainteresowaniem rozglądał się po wnętrzu. Miał ze sobą elegancką skórzaną walizeczkę.

- Andrzej! - Michał, trochę zaskoczony, serdecznie wyciągnął rękę. - Co cię tu sprowadza? Zmieniasz branżę czy komputeryzujesz kawiarnię?

- Ani jedno, ani drugie, przyjacielu - Rambo przyjaźnie uściśnął podaną sobie dłoń i położył walizeczkę na ladzie. - Mam mały problem. Mój laptop odmówił współpracy i boję się, żeby mi nie przepadły dane. Miałbym kłopoty z ich odtworzeniem... Mógłbyś po kumotersku rzucić na niego okiem?

- Wejdz - Michał przepuścił go i poprowadził na zaplecze. - Siadaj. Zaraz zobaczymy, co mu się za krzywda dzieje... Przykro mi, ale do picia mogę ci zaoferować najwyżej mineralną albo colę - spojrzał pytająco na gościa.

- Nie rób sobie kłopotu - Niciński pokręcił głową. - Ale chętnie bym zapalił, jeśli można. Masz jakąś popielniczkę?

- Mam - Michał westchnął. - Dopiero się pozbyłem jednego palacza, a już mi się trafił następny... Masz szczęście, że Marty tu nie ma. Usłyszałbyś cały wykład... Proszę...

- Nie jestem typowym palaczem - uśmiechnął się Rambo. - Mogę nie palić i miesiąc, a potem coś mnie podkusi, wypalę całą paczkę w ciągu dnia i znowu mam spokój... I co? - spojrzał z napięciem na Artymowicza, który pochylił się nad laptopem. - Gdyby zawartość przepadła, jest jakaś możliwość odtworzenia?

- Zawsze jest jakaś możliwość - mruknął Michał, przesuwając palcami po klawiaturze. - Pracuje w Linuksie... Coś spróbujemy zrobić... - uniósł głowę i zastanawiał

się przez chwilę. - To może potrwać dzień lub dwa. Wezmę go do domu i posiedzę. Wytrzymasz tyle?

- Wytrzymam i dłużej, jeśli będzie trzeba - Andrzej zaciągnął się. - Mam w nim całą księgowość fundacji. Będę cholernie wdzięczny, jeśli uda ci się to ocalić. Zapłacę każdą sumę...

- O zapłacie pogadamy, jak go naprawię - przerwał mu Michał i zapytał prosto z mostu: - Dlaczego przyszedłeś właśnie do mnie?

- Bo nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że to ja stoję za tą fundacją - odparł Niciński, patrząc mu w oczy.

- Oficjalnie prowadzi ją człowiek, któremu ufam i wiem, że nikomu o tym nie powie... Nie obawiaj się, przyjacielu

- dodał z lekką kpina w głosie. - To nie jest nic nielegalnego. Zajmujemy się pomocą dla rodzin narkomanów. Kontaktujemy ich z lekarzami, psychologami, załatwiamy miejsca w ośrodkach leczenia uzależnień... Ludzie wciąż mają z tym kłopoty - sposepniał. - Kiedy dowiadują się, co się dzieje z ich bliskimi, tracą głowę i nie wiedzą, jak sobie z tym poradzić. A czasem nawet nie próbują walczyć i po prostu chowają głowę w piasek... Fundacja organizuje też pogadanki w najbardziej zagrożonych grupach wiekowych, głównie w szkołach. Mamy paru zapaleńców, którzy pracują za Bóg zapłać... Ale wiesz, ja jestem ostrożny z natury i dlatego wolę sam prowadzić księgowość, żeby nikt mi nie zrobił przykrej niespodzianki - postukał palcem w laptop.

- Jeśli faktycznie dalej chcesz być ostrożny - Michał wolał nie komentować tego, co usłyszał na temat fundacji, żeby Andrzej nie zorientował się, że wie cokolwiek o jego przeszłości - to zawsze zabezpieczaj się podwójnie. Żeby mieć pewność, że nic ci nie zginie, zgrywaj wszystko na pendrive'a. Wtedy nie będziesz miał problemów z odtworzeniem danych.

- Chyba masz rację - zgodził się Niciński po namyśle.
- Jakoś mi się wydawało, że to maleństwo jest niezniszczalne. ..
- Szeffie - do kantorka zajrzał jeden z bliźniaków. -Zamykamy. Idź lepiej do domu, bo jutro szefowa da nam popalić... Cześć!

Michał roześmiał się i skinął głową. Kiedy usłyszał, jak bliźniacy wychodzą, spojrzął na zamyślonego Rambo i znowu zadźwięczała mu w uszach opowieść Marty.

- Spieszysz się? - zapytał impulsywnie. - Bo jeśli nie, zapraszam do nas na kolację. Rodzice wyjechali do dziadka, a Marta się ucieszy. Bardzo ciepło wspomina waszą znajomość.

- Ciepło... - powtórzył Niciński z powątpiewaniem.
- Skoro tak mówisz...
- Andrzej... - Michał zawahał się na moment. - Ja wiem o Rafale. Marta mi powiedziała tego dnia, kiedy byliśmy u ciebie... Dla niej to już zamknięta sprawa. Ona naprawdę bardzo cię lubi. Martwi się, że może za bardzo się izolujesz.

Na sekundę Rambo zeszywniał. Opanował się błyskawicznie i przywołał na twarz ironiczny uśmiech.

- Chyba powinienem zejść do podziemia. Kiedy Malutka wbije sobie coś do głowy, nie ma na nią siły...

- A nie lepiej złapać byka za rogi? - przerwał mu spokojnie Michał. - Pokaż jej po prostu, że nie ma powodów do niepokoju.

- Ona jest jak wariograf - mruknął Rambo.
- Jak bardzo specyficzny wariograf - uściślił Michał.
- Wyczuwa emocje, ale nigdy nie wiąże ich ze swoją osobą. Jeśli potrafisz to wykorzystać, da ci spokój... To co? Zajrzysz do nas? Przez chwilę wyglądało na to, że Andrzej odmówi, ale w końcu, jakby wbrew sobie, skinął głową.

- Dlaczego to robisz?

- Nie wiem - powiedział Michał szczerze. - Może dlatego... Marta... Ona w jakiś niesamowity sposób potrafi ci sprzedać tę swoją radość życia. Sprawić, że godzisz się na to, co masz...

- Jesteś idealistą? - Rambo uniósł kpiąco brwi.

- Dobry Boże, nie! - roześmiał się Michał. - Jestem realistą do szpiku kości i bardzo mocno stoję na ziemi. Idealizm to domena mojej żony.

- A nie boisz się, że może igrasz z ogniem? - zapytał Andrzej.

- Nie - odparł Michał spokojnie, patrząc mu prosto w oczy. - Wiem, że nie chciałbyś jej skrzywdzić.

- Skąd ta wiedza? - we wzroku Nicińskiego błysnęła ironia.

- Bo ja bym nie chciał na twoim miejscu... - w głosie Artymowicza zadźwięczała nagle jakaś twardsza nuta.

Rambo przyjrzał mu się uważnie. Twarz mu się ściągnęła na moment, ale natychmiast przybrał obojętną minę i stwierdził prawie przyjaźnie:

- Chronisz ją bardzo przekonująco...

- Bo wiem, jak łatwo ją skrzywdzić - mruknął Michał i wstał, zabierając z biurka laptop. - To co? Idziemy?

- Jedziemy - sprostował Rambo, podnosząc się również. - Zaparkowałem pod twoim sklepem.

- Świetnie, bo ja swój samochód zostawiłem, kiedy pojechałem na obiad - Michał sprawdził wszystkie zabezpieczenia. - Pudełeczko ojca akurat jest w naprawie i pojechali moim...

- Pudełeczko? - zainteresował się Niciński, stojąc z boku i obserwując, jak opuszcza kraty. - Trabant czy maluch?

- Maluch - roześmiał się Michał. - Nawet mój ojciec nie wsiadłby do trabanta.

- Dlaczego? - zaprotestował Rambo, otwierając samochód i zapraszając go gestem, by wsiadł. - W Niem-

czech trabant przeżywa renesans. Nie wyobrażasz sobie, jakie pieniądze ludzie płacą za najstarsze roczniki. Widziałem kiedyś zlot trabantów. Coś fantastycznego.

- Skręć tu w lewo - uprzedził go Michał przed skrzyżowaniem. - Widzisz ten piaskowy dom? Tam właśnie mieszkamy.

- To niedaleko masz do pracy...

- Niedaleko - przyznał Michał. - Mógłbym spokojnie chodzić... I pewnie powinienem - uśmiechnął się - bo Marta stanowczo za dobrze mnie karmi, ale czasem zdarzy się jakiś nagły wyjazd... No, to jesteśmy. Zapraszam... O, a tu obok mieszkała Marta - idąc do furki, wskazał na dom Waliszewskich.

- Wiem - mruknął Andrzej, bo przypomniał sobie, jak ją wtedy odwoził.

Michał nacisnął klamkę, ale drzwi okazały się zamknięte, a w domu panowała głucha cisza. Zaskoczony, wygrzebał klucze i otworzył. Przepuścił gościa, rozejrzał się i dostrzegł kartkę przyczepioną do swojej kurtki na wieszaku. Marta wyraźnie bardzo się śpieszyła. Z trudem odszyfrował nabazgrane słowa: „Wyszłam do Ali. Postaram się szybko wrócić. Kanapki masz w kuchni”.

- No tak - mruknął zawiedziony. - Mój koziółek wybył... Dobrze przynajmniej, że mamy prowiant - pocieszył się. - Usiądź na chwilę tutaj - wprowadził Nicińskiego do pokoju - a ja zaraz zrobię herbatę i zobaczę, co mamy do żarcia - poszedł pośpiesznie do kuchni.

Andrzej z jakąś zachłanną ciekawością rozglądał się. Wiele razy próbował sobie wyobrazić dom, w którym mieszka Malutka. Pokój był jasny i przestronny, ale nie dostrzegł nigdzie typowego dla nowobogackich nadmiaru i snobizmu. Na ścianie naprzeciwko okna wisiał tylko jeden obraz przedstawiający bukiet polnych kwiatów nie-
dbale ulokowany w zwykłej szklance.

- No, wszystko mamy - do pokoju wszedł Michał z tacą, na której stał dzbanek z herbatą i talerz z kanapkami. - Podoba ci się? - podążył wzrokiem za spojrzeniem Rambo. - Malowała go Ewunia, bratowa Marty. Moja matka tak oszalała na jego punkcie, że w końcu wyzebrała go od niej... Jak będziemy szli na górę, przyjrzyj się pastelom na korytarzu. Dostaliśmy je w prezencie ślubnym.

- Maluje na zamówienie? - przerwał Andrzej z zainteresowaniem.

- Owszem. Prowadzi sklep. Nazywa się „Baba Jaga”. To niedaleko twojej kawiarni.

- Tak, wiem. Byłem tam kiedyś - Rambo nie mógł oderwać się od obrazu. - Chciałbym mieć coś podobnego w lokalu...

- Mogę cię skontaktować z Ewunią - zaproponował Michał bez namysłu. - Weź od razu laptop. Zabiorę się do niego wieczorem... Pamiętam, jak mówiła - kontynuował, idąc na górę - że nie sprawia jej przyjemności to, co maluje do sklepu. Traktuje to jak taśmową produkcję, ale akurat takie obrazki najlepiej się sprzedają...

Niciński szedł za nim, po drodze przyglądając się pastelom. Zmrużył oczy, wchodząc do ogromnego pokoju zalanego słonecznym światłem. Przez otwarte drzwi tarasu wpadał do wnętrza orzeźwiający podmuch.

- Bierz się do jedzenia, póki masz okazję, bo jak ja się przyłożę, mogą być kłopoty - uprzedził go Michał z humorem. - Marta się śmieje, że gdyby płacili za ruszanie szczękami, byłbym najbogatszym człowiekiem na świecie. Chyba ma trochę racji... Jeśli będziesz bywał u nas częściej, sam docenisz zdolności kulinarne mojej żony.

- Częściej... - powtórzył Rambo zamyślony, patrząc na trzymaną w rękę kanapkę. - A nie wydaje ci się, że dla nas wszystkich byłoby lepiej, gdybym się trzymał z daleka? Wystarczy, jeśli powiesz Malutkiej, że nie odpowiada ci znajomość ze mną. Zrozumiałbym...

- Żartujesz! - Michał spojrzał na niego z niedowierzaniem. - Po pierwsze: skłamałbym, a po drugie... Widocznie nie znasz Marty dość dobrze - uśmiechnął się. - Jeśli czegoś jej zabronisz, natychmiast to zrobi! Oho - spojrzał w okno. - Wraca z babskich plot. Jest wściekła - mruknął zaintrygowany. - Ciekawe, co ją tak wkurzyło...

- A może raczej: kto - Niciński stanął obok i ruchem głowy wskazał Dorosza, który pośpiesznie wpadł za Martą na teren posesji.

- Marta! Zaczekaj! - dobiegł ich zadyszany głos, a zaraz potem usłyszeli wrogie warknięcie dziewczyny:

- Spadaj, bo cię uszkodzę, Marek! Złaź mi z drogi, ale już!

- Cholera! No, daj sobie wytłumaczyć! Zawsze musisz być taka narwana?! To wcale nie jest tak, jak myślisz!... Marta! Porozmawiaj ze mną! Rany boskie, Michał mnie zabije, jak cię zobaczy w takim stanie!

- Michał cię zabije?! - wrzasnęła Marta, wpadając z impetem do domu. - Chciałbyś! Ja cię zabiję! Jak mogłeś zrobić Ali coś takiego?! Wiesz, na co ją naraziłeś?! Do czego ty się jeszcze posuniesz, żeby robić te swoje cholerne reportaże?! Ty w ogóle masz coś takiego jak sumienie?!

Michał i Andrzej popatrzyli na siebie i bez słowa wyszli pośpiesznie na korytarz. Ani Marta, ani Marek nie zwrócili na nich uwagi, bez reszty pochłonięci kłótnią.

- Marta, przysięgam, nie wiedziałem! - mówił Dorosz prawie błagalnie. - Cholera, przecież znam Alę! Gdybym wiedział... Czułem, że coś jest nie tak, dlatego zawsze starałem się tam być w czasie prób... Marta, ja to załatwię. Pójdę tam i dowiem się, co jest grane, tylko oddaj mi to, co ci dała Ala. To może być dowód rzeczowy - poprosił przymilnie.

- Nie ma mowy! - warknęła Marta. - Ala tam więcej nie pójdzie! Nie obchodzi mnie, jak to wytłumaczysz, ale

sama pójdę na następną próbę i sprawdzę, co ten bandyta kombinuje!
- Rany boskie! - jęknął Marek, patrząc na nią ze zgrozą. - To najgłupsze, co wymyśliłaś! Nie możesz tego zrobić!

- Tak? - dziewczyna spojrzała na niego wyzywająco.

- A możesz mi powiedzieć, kto mi zabroni?

- Może byście tak poinformowali i nas, o co chodzi?

- odezwał się z góry Michał, uznając, że najwyższy czas przerwać tę niezrozumiałą kłótnię, zanim Marta zaprze się na mur.

Oboje znieruchomieli zaskoczeni i popatrzyli ku szczytowi schodów. Dorosz zbladł wyraźnie na widok Nicińskiego. Marta skinęła głową, bez słowa popchnęła Marka przed sobą i ruszyła za nim, sapiąc ze wzburzenia.

- Uspokój się i powiedz, co się stało - Michał posadził żonę w fotelu, a sam usiadł na kanapie i wskazał Markowi miejsce obok. - Byłaś u Ali? I co?

Rambo usiadł w drugim fotelu, popatrując to na Dorosza, to na dziewczynę. Usiłował poukładać w jakąś całość wszystko, co usłyszał do tej pory, i poczuł, że lęgnie mu się w głowie niejasne podejrzenie. Zesztywniał, czekając na opowieść Malutkiej.

- Ala dzisiaj wcześniej skończyła pracę i poszła do świetlicy... Prowadzi, a właściwie próbuje prowadzić zespół taneczny - dodała wyjaśniająco. - Społecznie, za Bóg zapłać, bo Marek jej wmówił, że powinna wykazać obywatelską postawę - w jej głosie zadźwięczała wyraźna złość. - Zadzwoiła do mnie, bo spotkało ją coś dziwnego i nie wiedziała, co o tym myśleć...

- Niepotrzebnie dzwoniła - przerwał jej Dorosz. - Mówiłem, że wszystko jej wytłumaczę...

- Tak? - Marta spojrzała na niego wrogo. - A gdzie byłeś dzisiaj? Miałeś ją odwiedzić do domu...

- No, przecież odwozłem! - rozzłościł się Marek. -Chciałem czymś zająć Adama, żeby się nie zorientował, że coś podejrzewam i dlatego wróciłem do świetlicy! A kiedy pojawiłem się znowu u Ali, okazało się, że ty już tam jesteś!... O mało mnie w drzwiach nie pobiła! - poskarżył się Michałowi.

- Kto to jest Adam? - nie zrozumiał Michał.

- Kierownik świetlicy - poinformował go krótko Rambo i spojrzął na Martę. - Mów dalej, Malutka. To bardzo interesujące...

- Ty coś o nim wiesz? - dziewczyna rzuciła podejrzliwie, ale pod naciskiem jego wzroku poddała się i kontynuowała: - Alę dzisiaj bardzo bolała głowa, więc poprosiła o skrócenie próby. Kierownik przyniósł jej tabletkę przeciwbólową. Ala już miała ją wziąć, ale ten tutaj - wskazała niechętnie głową na Marka - szybko jej podsunął swoją, a tamtą kazał schować do kieszeni i obiecał, że potem wszystko jej wyjaśni. No i zawiózł ją do domu, a potem zwiął. Ala zaczęła coś podejrzewać i zadzwoniła do mnie. W końcu jestem pielęgniarzką...

- Rozumiem, że masz tę tabletkę, Malutka? - Niciński nie spuszczał wzroku z dziewczyny. - Chciałbym ją zobaczyć.

Marta zawahała się, ale wyjęła z kieszeni spódnicy foliowy woreczek, który mu podała. Andrzej dokładnie obejrzał jej zawartość i w oczach błysnął mu złowrogi płomień.

- Wiesz, co to jest? Skąd? - przeniósł wzrok na Martę.

- Przed tą audycją, którą Marek robił o narkomanach, chciałam jak najwięcej dowiedzieć się o narkotykach - wyjaśniła ponuro. - Poszłam do fundacji RAFA i tam wszystko mi powiedzieli. Pokazali nawet rekwizyty. Mam pamięć wzrokową. W oczach mi stoi to, co wtedy zobaczyłam...

- Ale co to jest właściwie? - Michał patrzył na nich zdezorientowany.
- Żeby nie wdawać się w chemiczne wyjaśnienia - odparł spokojnie Rambo - powiem tylko, że nazywają to tabletką gwałtu. Najczęściej posługują się nią na dyskotekach albo dużych imprezach, wrzucając upatrzonej dziewczynie do napoju. Później nie ma żadnych problemów, bo dziewczyna niczego nie pamięta i nie jest w stanie wskazać sprawcy...

- No właśnie - włączył się Marek. - Krążą różne plotki na temat naszego Adasia, ale nikt go nie złapał za rękę. Nie ma dowodów, nie ma winy. Teraz przynajmniej wiadomo, jak to robi... Choć podejrzewam, że ma na sumieniu dużo więcej - dodał w zadumie. - Na razie Adam czuje się bezpieczny. Uspokoilem go, że Ala po drodze dostała torsji, więc nie przyjdzie mu do głowy, że ktoś może coś skojarzyć... Zastanawiam się nad małą prowokacją, żeby go złapać na gorącym uczynku i żeby...

- Spróbuj tylko jeszcze raz wykorzystać Alę! - z oczu Marty strzeliły iskry. Zerwała się z fotela i spojrzała na Marka wrogo. - W nosie mam twoje prowokacje! Sama tam pójde za tydzień!

Michał zbladł i w oczach mignęło mu przerażenie. Przeniósł wzrok na kolegę, który nagle oklapł i spokorniał. Tylko Rambo, obracając w palcach torebkę z feralną tabletką, siedział zamyślony i jakby nieobecny. Ocknął się, gdy w pokoju zapanowała pełna napięcia cisza przerywana tylko gniewnym sapaniem Marty.

- To nie jest najlepszy sposób, Malutka - powiedział łagodnie. - Nie nadajesz się do tego. Twoje emocje zawsze są na wierzchu. Nikogo nie oszukasz i nikomu w ten sposób nie pomożesz. Zostaw to ludziom, którzy sobie z tym poradzą...

- Na przykład jemu? - dziewczyna ze złością machnęła ręką w kierunku Dorosza.

- Na przykład mnie - odparł Niciński spokojnie. - Mam kontakty w policji. Czasami z nimi współpracuję w podobnych sprawach. Sama najlepiej wiesz, że mam powody - dodał posępnie.

- Jeśli ty możesz, to dlaczego...

- Malutka - przerwał jej, hamując zniecierpliwienie - ja nie jestem kobietą. Ludzie, którzy posługują się tą tabletką, nie mają żadnych skrupułów. Co czułby twój mąż, gdyby coś ci się stało? A ja? Raz już przez to przechodziłem. Chcesz mi znowu zafundować to samo?

Marta, która już otwierała usta, by zaprotestować, znieruchomiała nagle. Spojrzała na Michała, a potem przeniosła wzrok na Rambo. Bez słowa skinęła głową. Michał odetchnął z ulgą i z głęboką wdzięcznością popatrzył na Andrzeja.

- Przyrzeknij mi to - powiedział Rambo stanowczo. - Chcę być pewien, że przynajmniej ciebie nie będę miał na sumieniu.

- Przyrzekam - przed oczami miała jego twarz po pogrzebie Rafała i zapewnienie samo z niej wyfrunęło. - Ale w zamian ty mi obiecaj, że będziesz na siebie uważał. Ja też mam sumienie - spojrzała na niego wyczekująco.

- W porządku. Obiecuję - wzrok mu złagodniał i błysnęła w nim ciepła kpina. - Chociaż uważasz, że składam obietnice bez pokrycia...

- Ale powiesz mi, jak to się skończyło? - w głosie Marty dźwięczała prośba.

- Jak się skończy, to huczek pójdzie po całym Kraśniku - wyrwało się Markowi, ale zaraz umilkł przygwożdżony wrogim spojrzeniem dziewczyny.

- A ty, oczywiście, zabłyśniesz na ekranie jako wielki odkrywca wszelkich kraśnickich nieprawości! - fuknęła z niechęcią. - Idę do kuchni - oznajmiła gniewnie. - Zajmę się czymś lepiej, bo mnie ręce świerzbią - odwróciła się na pięcie i zbiegła na dół.

Kiedy wyszła, w pokoju zapanowało ciężkie milczenie. Michał i Andrzej przenieśli wzrok na Marka, który nagle poczuł, że zaczyna mu brakować powietrza. Odruchowo sięgnął po papierosa i wtedy Artymowicz wybuchnął:

- Marek! Uprzedzałem cię! Dlaczego, do cholery, wciągnąłeś w to Martę?!

- Ja ją wciągnąłem? - bronił się Dorosz. - Skąd miałem wiedzieć, że Ala do niej zadzwoni?

- A po co mieszałeś w to Alę? - Michał spojrział na kolegę gniewnie.

- No, przecież nie specjalnie! Nie miałem pojęcia, co ten cholerny Adam kombinuje! - rozzłościł się Marek. - Sam mnie prosił, żebym mu kogoś znalazł do prowadzenia zespołu! Myślałem nawet o Marcie - przyznał się - ale ona zaproponowała Alę... No, powiedz coś! - zwrócił się z pretensją do Nicińskiego. - Byłeś przecież przy tym! Sam mówiłeś, że potrzebny ci pretekst!

- Owszem - odparł zimno Rambo. - Ale miałeś mieć oko na wszystko... Daruj mu życie, Michał. To ja zawiniłem. Zapomniałem o podstawowej zasadzie - zawsze licz przede wszystkim na siebie... Chyba faktycznie powinienem się trzymać od was z daleka. Zdaje się, że w ślad za mną idą kłopoty...

- Nie mów tak! - zaprotestował Michał gwałtownie. - Wolę nie myśleć, co by było, gdybyś jej dzisiaj nie powstrzymał!

Była niedziela. Radek siedział z matką w salonie, jedząc śniadanie. Renata jeszcze spała, a Wojtek, popijając kawę, perorował z werwą:

- Pokój dla dziecka mamy przygotowany. Od jutra wracamy na swoje śmieci...

- Myślałam, że zostaniecie z nami - w głosie pani Teresy dźwięczało rozczarowanie. - Nikt was stąd nie wygania.

- Wiem, mamó - Wojtek uśmiechnął się przymilnie. - Chcielibyśmy trochę pomieszkać u siebie. Przynajmniej do narodzin dziecka. W kancelarii ruch wreszcie trochę zelżał, pozbyliśmy się spraw po ojcu, pełny luz, można powiedzieć...

- Ale tu przynajmniej nie musieliście się martwić o posiłki...

- Mamó! Przecież nie będę Reni głodził! - roześmiał się Rost. - Nawet pani Jadzia przyznaje, że umiem gotować...

- Umie, umie - gospoia jak czujny duch stanęła w drzwiach pokoju i spojrzała na niego z naganą. - Tylko po co, jak tu ma gotowe?

- Chcemy trochę pobyć razem - powiedział Wojtek przeprasząco. - Kiedy dziecko się urodzi, nie będziemy już mieli tyle czasu dla siebie. A przyznam się mamó, że czuję się, jakbym dopiero się ożenił - uśmiechnął się szeroko.

- Rozumiem - pani Teresa westchnęła. - Pusto się bez was zrobi w domu... Radek, ustaliliście wreszcie datę ślubu?

- Co? - Wojnar podniósł głowę znad talerza i spojrzał na matkę trochę nieprzytomnie.

- Szwagier, śnisz na jawie? - zakpił Wojtek. - Kiedy ślub, chcemy wiedzieć.

- Chyba dzisiaj przycisnę Nikę - stwierdził Radek stanowczo. - Wymyśliła sobie, że mam żalobę i powinniśmy trochę odczekać.

- Żalobę nosi się w sercu - powiedziała sucho pani Teresa. - Nikomu nie pomoże, jeśli z jej powodu będziecie odkładać ślub.

- Jestem dokładnie tego samego zdania - oznajmił syn z naciskiem. - To Nika zwleka, nie ja, mamó. Gdyby to zależało ode mnie, już bylibyśmy małżeństwem...

- No, popatrz, popatrz - Wojtek spojrział na niego przekornie. - A jeszcze niedawno wołami by cię nie zaciągnęli do...

Przerwał mu dzwonek komórki. Radek spojrział na ekran i uśmiechnął się szeroko, co sprawiło, że Rost i Woj-narowa popatrzyli na siebie z rozbawieniem.

- Dzień dobry - powiedział ciepło i zdrętwiał, słysząc drżący głos Bartka.

- Wujek! - dziecko najwyraźniej było przerażone, a w tle słychać było rozpaczliwy płacz Basi. - Wujek! Umarliśmy mamę! Leży i się nie rusa! Nie wstawa!

- Co?! - Radkowi zjeżyły się włosy na głowie. -Spokój, Be-Be. Zaraz tam będę... - zerwał się od stołu i wypadł z domu jak szalenciec, łapiąc po drodze kluczyki od samochodu.

- Co mu się stało? - Wojtek powiódł za nim osłupiałym wzrokiem.

- Pewnie Be-Be znowu coś zmalowały - odparła pobłaźliwie pani Teresa. - Te dzieci mają naprawdę niesamowite pomysły. Wczoraj mnie pytały...

Radek jechał jak do pożaru, ignorując wszystkie przepisy drogowe świata. Wyobraźnia podsuwała mu przerażające obrazy tego, co się mogło stać. Wiedział, że - obojętnie jak źle by się czuła - Nika zwłokłaby się, żeby zrobić dzieciom śniadanie. Ostatnio przeżyła tyle stresów związanych z maturą. Marta straszyla anemią i wycieńczeniem organizmu... Dzieci nie mogą jej dobudzić? Boże, a jeśli straciła przytomność? Jak ma ją ocucić? Cholera, dlaczego nie słuchał, kiedy w szkole była mowa o udzielaniu pierwszej pomocy? Idiota! Zajmował się głupotami,

a nie interesowały go takie przydatne rzeczy... A może jest poważnie chora i nic mu o tym nie powiedziała? Na litość boską, co się tam stało?!

Z piskiem opon zahamował przed blokiem Weroniki. W jakimś przebłysku przytomności zamknął samochód, wpadł na klatkę schodową i pognął na górę, przeskakując po kilka stopni. Pociągnął za klamkę, ale drzwi były zamknięte.

- Be-Be, otwórzcie - poprosił półgłosem, usiłując opanować strach. - To ja...

Za drzwiami rozległo się pociąganie nosem i szuranie, a po chwili zapłakane i rzetelnie przerażone bliźnięta rzuciły się ku niemu. Wszedł pośpiesznie do pokoju, ciągnąc je za sobą.

- Mama się nie rusa! Nawet na łaskotki! - zapłakała żałośnie Basia.

- Zrobis, żeby ożyła? - głos Bartka drżał.

Nika leżała na wersalce. Oczy miała zamknięte, twarz spokojną. Wyglądała, jakby zwyczajnie spała. Radek znieruchomiał i podejrzliwie spojrzął na dzieci. Ostrożnie podszedł do wersalki i wziął dziewczynę za rękę. Była ciepła. Zaczął podejrzewać, że Be-Be robią sobie głupi dowcip. Przyjrzał im się z uwagą. Nie, w oczach miały autentyczne przerażenie.

Przysiadł obok Niki i delikatnie potrząsnął jej ręką. Nic, żadnej reakcji. Poklepał ją lekko po policzku.

- Nika, obudź się. Co się dzieje?

Wciąż nie reagowała. Czując, jak strach chwyta go za gardło, uniósł ją ku sobie, ale kiedy zobaczył, że leci mu przez ręce, wpadł w panikę. Spojrzął na wystraszone dzieci, odetchnął głęboko i wziął się w garść. Drżącą ręką odnalazł puls na przegubie jej dłoni. Wydawało mu się, że czuje słabe tętno.

- Znajdźcie mi jakieś lustro - starał się mówić spokojnie, by jeszcze bardziej nie przerazić dzieci.

Rozszlochane Be-Be popatrzyły na siebie i jednocześnie runęły do kuchni. Po chwili zameldowały się z powrotem, wyrwijąc sobie wzajemnie małe okrągłe lusterko wyciągnięte z torebki matki. Wziął je pośpiesznie i drżącą ręką podetknął Nice do twarzy. Odetchnął z ulgą, kiedy zaparowało. Ostrożnie ułożył dziewczynę na poduszce i wyjął komórkę, wybierając numer Marty.

- Marta? Z Niką coś się stało - wyrzucił z siebie zdenerwowany. - Nie mogę jej dobudzić. Możesz tu przyjść jak najszybciej?... Tak, oddycha. Tętno ma chyba za słabe... Myślisz, że powinienem zadzwonić po... - urwał gwałtownie, bo w ucho wpadł mu niepewny głos Bartka.

- Może za dużo było witaminków?

- Jakich witaminków?! - spojrzał na dzieci takim wzrokiem, że znieruchomiały ze strachu.

- Takich różowych... - wyszeptała Basia z oczami pełnymi łez.

- Jezu! Marta, słyszałaś?! One jej coś dały! - przez chwilę próbował się skupić na tym, co dziewczyna mówi do niego. - Dobra... - wziął głęboki oddech i zwrócił się do dzieci, siląc się na spokój: - Chcę zobaczyć te witaminki. Przynieście mi opakowanie i powiedzcie, ile mama tego wzięła.

Bartek pokłusował do kuchni i przyniósł mały kartonik, który podał Radkowi. Brakowało w nim pięciu tabletek. Wojnar spojrzał na dzieci pytająco i ulżyło mu, kiedy Basia pokazała trzy palce.

- Marta, Nika prawdopodobnie wzięła trzy tabletki... - spojrzał na kartonik i odczytał nazwę leku. - Cholera, moja matka jej to dała, bo miała ostatnio kłopoty ze snem... Przyjdiesz, czy mam dzwonić po karetkę?... Dobra, to czekam...

Kiedy Marta razem z Michałem wpadła do mieszkania, Radek i bliźnięta siedzieli na wersalce obok Niki,

wpatrując się w nią z przerażeniem. Machnęła ręką, by zrobili miejsce i zmierzyła puls. Potem sięgnęła po ciśnieniomierz, który przyniosła ze sobą. Dzieci przerażone przyglądały się, jak zakłada opaskę na bezwładną rękę matki.

- Co robis mamie? - wystękał Bartek z przestachem.

- Mierzę ciśnienie - dziewczyna posłała im uspokajający uśmiech. - Zabierz je stąd, Michał. Potem sobie przeprowadzimy rozmowę wychowawczą...

Artymowicz szepnął coś maluchom, które z oporem podreptały za nim do kuchni. Radek nie spuszczał przerażonych oczu z leżącej nieruchomo Niki.

- Nie bój się - pocieszyła go Marta. - Nic jej nie będzie. Na szczęście te dwa diabełki nie wcisnęły w nią dawki, która zagrażałaby życiu. Płukanie żołądka nie należy do przyjemności - wyprostowała się i pogładziła pieszczotliwie blady policzek przyjaciółki. - Nika jest przemęczona i osłabiona, dlatego jej organizm tak silnie zareagował. Poza tym podejrzewam, że rzadko przyjmuje tego typu specyfiki - zmarszczyła brwi. - Jak się wybudzi, przypomnij jej o podstawowej zasadzie: nigdy nie należy przyjmować żadnych leków psychotropowych bez konsultacji z lekarzem.

- Przecież wzięła nieświadomie! - oburzył się Radek. - Be-Be przyznały się, jak to było. Słyszały wczoraj, jak moja matka i pani Jadzia martwiły się, że Nika mizernie wygląda. Uznały, że ślub się może odwlec i przypomniały sobie, co kiedyś mówiłaś o witaminach. Chciały jak najszybciej postawić mamę na nogi. Wybrały akurat to, bo Basi spodobał się różowy kolor - westchnął. - Wrzuciły jej do szklanki z herbatą przekonane, że rano mama wstanie jak nowo narodzona...

- Zdaje się, że rosną nam przyszłe sławy medyczne - mruknęła Marta.

- Słuchaj, ja tu nie widzę

niebezpieczeństwa. Możesz, oczywiście, wezwać karetkę, ale... W przypadkach przedawkowania leków zawsze podejrzewa się próbę samobójczą...

- Sama się wybudzi? - przerwał jej Wojnar z niepokojem. - Ile to może potrwać?

- Nie mam pojęcia. Każdy organizm reaguje inaczej - zastanowiła się Marta. - To tylko trzy tabletki... Za jakiś czas jeszcze raz sprawdzę ciśnienie i wtedy powiem ci więcej... Dałeś dzieciom śniadanie?

- Boże! Marta! Śniadanie było ostatnią rzeczą, o której bym pomyślał!

- Nie wrzeszcz na mnie - upomniała go i wstała energicznie. - Siedź przy niej, jak chcesz, a ja się zajmę dziećmi.

Zostawiła Radka, który natychmiast zajął jej miejsce, wpatrując się w Nikę, i przeszła do kuchni. Dzieci siedziały na kolanach Michała, który zapewniał je spokojnym, opanowanym głosem, że ciocia na pewno mamę obudzi.

- Robimy śniadanko, Be-Be - oznajmiła wesoło. - Co byście zjadły, potworki?

- Nie umarliśmy mamy? - Basia przypadła do niej, zadzierając jasną główkę i patrząc z nadzieją.

- A chcieliście? - roześmiała się Marta i przytuliła ją do siebie. - Wszystko jest w porządku. Mama po prostu musi się teraz wyspać po tych waszych witaminkach...

- Jestem głodny! - wrzasnął Bartek radośnie.

- No, proszę. Typowy mężczyzna - dziewczyna zajrzała do lodówki i pomedytowała chwilę. - Zaraz wam zrobię kanapki, a w międzyczasie sobie porozmawiamy. Siadajcie, potworki - zabrała się do krojenia chleba, nie przestając mówić: - Wiecie, że powinniście dostać porządnie w skórę? Macie szczęście, że nie daliście mamie tych tabletek więcej... Wasza mama jest dorosła. Sama doskonale wie, kiedy powinna brać leki. Nie potrzebuje do tego pomocy...

- A twojej? - Bartek spojrzał na nią z urazą. - Sama jej dawałaś witaminki i jeszcze mówiłaś, że sobie bimba... Słyszałem...

- Tak? - Marta zrobiła groźną minę i wzięła się pod boki. - A od kiedy to jesteś pielęgniarką? Posłuchaj, Bartłomieju, z lekami nie ma żartów. Nawet zwykłą witaminą można się zatruć. Dlatego, dopóki oboje nie pokażecie mi dyplomów ukończenia akademii medycznej, wara mi od wszystkich leków! Psiakrew! Nawet czytać jeszcze nie umiecie, a bawicie się w profesorów! Jeśli kiedykolwiek złapię was w pobliżu jakichkolwiek lekarstw, tak was spiorę, że przez tydzień nie siądziecie na kuprach! Zrozumiano?

Basia potulnie kiwnęła główką, pociągając żałośnie nosem, ale w błękitnych oczach Bartka zamigotały iskierki buntu.

- Nie ksyc na nas. Wujek nie ksycił...

- To szczerze go podziwiam! - fuknęła Marta gniewnie. - Widocznie ma do was świętą cierpliwość...

- A dlacemu świętą? - zainteresował się Bartek. Michał powściągnął uśmiech i z rozbawieniem spojrzał na rozszoszczoną żonę.

- Bo zwykła nie wystarczy - burknęła dziewczyna, smarując chleb masłem. - Nie zbijaj mnie z pantałyku, chłopcze, bo jeszcze nie skończyłam...

- Z czego? - nie zrozumiał Bartek.

Michał nie wytrzymał. Poderwał się z taboretu i, krztusząc się, wypadł z kuchni. Po chwili usłyszeli z przedpokoju dziwne prychnanie. Be-Be popatrzyły na siebie z błyskiem w oczach i przeniosły wzrok na dziewczynę.

- Wujek jest chory? - zapytała Basia ze współczuciem. - Możę mu dać witaminków?

- Żadnych witaminków! - wrzasnęła Marta, patrząc groźnie na bliźniaki i znieruchomiała, kiedy na ich buziach

ukazały się pełne satysfakcji uśmieški. - Nabraliście mnie! - opadła ze śmiechem na taboret.

Be-Be natychmiast przykleiły się do niej z obu stron, uszczęśliwione, że udało im się uniknąć nudnej i zwykle nie bardzo dla nich zrozumiałej przemowy. Rozbrojona, ucałowała jasnowłose łepetyny i już bez złości zabrała się do kanapek. Postawiła przed dziećmi talerz, naląła herbaty do kubków i przeszła do pokoju.

Radek dalej siedział przy Nice, trzymając ją za rękę. Michał stał przy oknie i udawał, że podziwia widoki.

- Przesuń się - rozkazała Marta i sięgnęła po ciśnieniomierz. Sprawdziła puls, kiwnęła z aprobatą głową i zmierzyła ciśnienie. Wynik ją zadowolił. Odłożyła ciśnieniomierz i delikatnie zaczęła klepać przyjaciółkę po policzkach. Zauważyła, że jej powieki drgnęły.

- Nika! Obudź się! Nika! Dzieci są głodne!

Weronika z wysiłkiem otworzyła oczy. Spojrzała nieprzytomnie na Martę, na której twarzy odmalowała się ulga. Stojący obok Radek wstrzymał oddech.

- Nie zasypiaj mi tu! Otwórz oczy! Chce ci się pić? Nika, posłuszna nakazującemu głosowi, spojrzała na

dziewczynę. Dostrzegła Radka i Michała, który podszedł do skupionej przy wersalce gromadki. Z kuchni natychmiast przykłusowały bliźnięta.

- Mama! Zbudziłaś się?

- Co wy tu robicie? - Weronika z trudem wydobyła głos z zaschniętego gardła.

- Michał, na lodówce stoi niegazowana woda mineralna. Przynieś ją - poleciała Marta, nie spuszczać oka z przyjaciółki. - Jak się czujesz?

- Ocieżale... - Nika z trudem przytomniała. - Dlaczego tu jesteście?... Dziwnie się czuję... Jestem chora?

- Napij się wody. Musisz mieć strasznie sucho w gardle - Marta wzięła od Michała szklanę, a Radek ostrożnie

podparł Weronikę. - Be-Be, marsz do kuchni! Macie zjeść śniadanie!
- przytrzymała przyjaciółce szklankę przy ustach. - Na szczęście nic ci nie jest. Można by rzec, że cierpisz po prostu na syndrom Be-Be. Twoje dzieci przejawiają niekontrolowaną przedsiębiorczość. W ramach akcji witaminowej nafaszerowały cię psychotropami... Okazuje się, że one bywają niebezpieczne dla otoczenia. Ja bym im założyła smycze i kagańce...

- To tylko dzieci - przerwał jej Radek z urazą. -Wiesz, jak się przestraszyły? Całe szczęście, że nauczyłem Bartka posługiwać się komórką...

- Jak ci podpała dom, też będziesz taki wyrozumiały? - zainteresowała się Marta złośliwie. - Nika, możesz wstać?

- Nie wiem... - Weronika ostrożnie zaczęła się podnosić, ale zakreśliło się jej w głowie i zbladła, opierając się o Wojnara. - Chyba nie bardzo...

- Dobra. Nie ruszaj się na razie - poleciała Marta i wstała. - Zrobię ci malutką kawę, żebyś oprzytomniała.

- Ja też się załapię? - zapytał natychmiast Michał.

- Też. Chodź...

Kiedy oboje wyszli z pokoju, Radek z czułością i ulgą przytulił Nikę i zaproponował:

- Jak trochę przyjdiesz do siebie, to może zabiorę was do domu? Szczerze mówiąc, boję się spuścić z was oka. Przestraszyłem się dzisiaj, jak nigdy przedtem, a nie wiem, co jeszcze Be-Be mogą wymyślić. Wolałbym mieć was na widoku... Nika - dodał stanowczo - od jutra zaczynam załatwiać formalności związane ze ślubem. Ja już wszystkie papiery pozbierałem do kupy. Teraz ty musisz...

- Nie pojedę do ciebie - przerwała mu dziewczyna. - Już po tamtym weekendzie sąsiadki patrzyły na mnie podejrzliwie, a teściowa miała pretensje. Nie chcę, żeby wszystkim mówiła, że żyliśmy ze sobą przed ślubem.

- Stara dewotka - mruknął Radek pod nosem i westchnął. - A jak sobie dzisiaj poradzisz? Przecież nie jesteś w stanie nawet zająć się obiadem, a ja na kucharza nie bardzo się nadaję. Jedyne, co mi jeszcze wychodzi, to jajecznicą i kanapki... Chyba żebym pojechał do domu i przywiózł to, co pani Jadzia ugotowała - zastanowił się.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdziła od progu Marta, wchodząc z kawą. - Ja zrobię obiad... I jak, Nika? Już ci się nie kręci w głowie?... Otwórz okno, Radek - poleciła. - Niech się trochę dotleni...

Dorosz wszedł do przychodni, rozglądając się niepewnie, ale w rejestracji siedziała jakaś nieznana mu krótko ostrzyżona dziewczyna. Na jego widok oczy jej się rozszerzyły. Przyzwyczaiał się już, że mieszkańcy go rozpoznają, więc nie zrobiło to na nim wrażenia. Podeszedł do kontuaru i zaczął półgłosem:

- Dzień dobry. Marta Artymowicz już wyszła?

- Jest w zabiegowym - pielęgniarka poderwała się ochoczo. - Zawołać ją?

- Nie - powstrzymał ją z przyjaznym uśmiechem. - Zaczekam.

Przeszedł do opustoszałej poczekalni i usiadł w kącie. Korciło go, żeby zapalić, ale opanował pokusę i zaczął się zastanawiać, czy Marta w ogóle będzie chciała z nim rozmawiać po ostatniej awanturze.

Cholera, że też Rambo sam nie mógł tego załatwić...

Drzwi gabinetu otworzyły się i stanęła w nich młoda zmęczona kobieta, a za nią wyszła roześmiana Marta z dzieckiem na ręku.

- Śliczny jesteś, malutki - przemawiała czule do niemowlaka, patrząc na śliniące się przeraźliwie dziecko, jakby było ósmym cudem świata. - Mama wspaniale dba

o ciebie, zadbaj i ty o nią. Daj jej trochę pospać, bo jeszcze ci będzie potrzebna...

- Myśli pani, że jak mu będę smarować tym dziąsła, to nie będzie płakał w nocy? - zapytała młoda matka z nadzieją.

- Na pewno nie tak, jak teraz - Marta połaskotała w bródkę malucha, który zaniósł się śmiechem i zagulgotał radośnie, łapiąc ją za palec i usiłując wepchnąć go do zaślinionej buzi. - Hej, malutki! Jestem niejadalna! Chcesz koniecznie zostać pierwszym kanibalem w rodzinie? Chyba że masz to po rodzicach? - zrobiła podejrzliwą minę.

- Wszystko pcha do buzi - matka roześmiała się i po chwili westchnęła. - Boże, jak ja bym chciała wreszcie wyspać się porządnie!

- A mąż co? Pod ochroną? - oczy Marty błysnęły wojowniczo. - Nie może raz wstać?

- Mąż pracuje...

- A pani nie? - zapytała gniewnie. - Niedziele ma chyba wolne? Niech on się trochę zajmie dzieckiem, a pani w tym czasie odeśpi. Korona mu z głowy nie spadnie. Jaki będą mieli z pani obaj pożytek, jeśli będzie pani notorycznie zmęczona i znerwicowana?

- Porozmawiam z nim - kobieta westchnęła. - On mi pomaga przy dziecku, tylko... Wie pani, moja teściowa zawsze powtarza, że ona sobie sama musiała radzić, to i mnie nic nie będzie...

- Jedynek? Chyba rozumiem - Marta pokiwała głową. - Mamusiadba o synalka?

- Widzę, że zna pani ten problem...

- Nie z autopsji - roześmiała się Marta. - Też trafiłam na jedynaka, ale teściów mam cudownych. Męża zresztą też - dodała uczciwie. - Niech pani szczerze porozmawia z mężem i powie mu, że nie daje rady. Maluszek dopiero zaczyna ząbkować, więc to jeszcze trochę potrwa. Później już będzie z górki.

- Dziękuję pani - kobieta uśmiechnęła się z wdzięcznością i poprawiła na rękach wiercącego się malucha. - Do widzenia.

- Do widzenia - Marta pieszczotliwie pogłaskała aksamitny policzek dziecka. - Pa, malutki. Nie waż mi się tu przychodzić na zastrzyki.

Marek siedział wciśnięty w kąt i z uwagą przyglądał się rozmawiającym kobietom. Przyszło mu nagle do głowy, że może Michał faktycznie miał rację, kiedy tak się upierał przy Marcie. Gdy zwracała się do dziecka, obcego przecież zupełnie, na jej twarzy widniał ten sam wyraz, który pamiętał z dzieciństwa, kiedy matka coś mu tłumaczyła. Też był jedynakiem i do tej pory był jej oczkiem w głowie. Ciągle się martwiła, że nie myśli o założeniu rodziny, tylko biega nie wiadomo za czym. Gdyby wiedziała, jak trudno znaleźć odpowiednią kandydatkę.

Marta wyszła do rejestracji, nie zauważając go, i Marek nagle uprzytomnił sobie, że nie powinien medytować nad sobą, tylko zająć się tym, o co prosił Rambo. Poszedł za nią.

- Cześć, Marta. Masz chwilę? - zapytał ostrożnie, niepewny jej reakcji.

- A, kogo ja widzę? - dziewczyna zdjęła już fartuch i zwróciła na niego roześmiane oczy. - Nasza kraśnicka gwiazda... Chwilę mam. Właśnie idę do domu. Chcesz czegoś ode mnie?

- Owszem - przyznał. - Nawet dość dużo. Zapraszam cię na kawę.

- Nie ma mowy, kochany - stanowczo potrząsnęła głową. - Idę do domu. Zjem obiad, a potem sobie usiądę w ogródku i poczekam na swojego zapracowanego męża.

- Twój zapracowany mąż już został poinformowany, że możesz się spóźnić - mruknął Marek niecierpliwie. - Obiecał nawet, że przyjedzie po ciebie... Marta, chodź ze mną. Mamy problem i tylko ty możesz nam pomóc...

- Wam? - Marta rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. - Znowu coś kombinujesz?

- Andrzej znalazł dziewczynę, bo Alę już wyreklamowałem z tego przedsięwzięcia.

- No to w czym problem? - Marta wzruszyła ramionami. - Do czego ja ci jestem potrzebna?

- Bo widzisz... - Marek zająknął się lekko. - Ta dziewczyna... Trzeba jej pokazać, co ma robić... Ona nigdy...

- Chcesz powiedzieć, że nie umie tańczyć? - Marta szeroko otworzyła oczy. - To dlaczego...

- Rambo powiedział, że się nauczy, jeśli jej pomożesz... A to przestępstwo, że ktoś nie umie tańczyć? - zapytał nagle ze złością.

- Odczep się - mruknęła Marta. - Nie o to mi chodzi... - zmarszczyła brwi i zamyśliła się. - Dobra. Alia zaczęła jeden układ, tak? Spróbuję. Nie obiecuję cudów, ale spróbuję.

- Mam kamerę - powiedział Dorosz z wyraźnym ożywieniem. - Zrobię wideo i będzie mogła poćwiczyć w domu, co?

- Pomysł dobry - Marta przyjrzała mu się z zainteresowaniem i westchnęła. - Wiesz, zaczynam cię nie lubić, Marek. Jestem głodna jak pies, a ty mi każesz iść na jakieś balety. Dlaczego ja się właściwie zgadzam, żebyś mi to robił?

Dorosz popatrzył na nią z ulgą.

- Bo w gruncie rzeczy uważasz, że bliźniemu należy pomagać - wyjaśnił z powagą. - Drzemie w tobie głęboko ukryta społeczniczka z epoki PRL-u... Bez obaw - pocieszył ją. - Poproszę Rambo, żeby cię nakarmił... On jakoś chętnie spełnia dobre uczynki, kiedy chodzi o ciebie - dodał uszczypliwie.

- To bardzo dobrze - odparła Marta spokojnie. - Bo ja również, kiedy chodzi o niego... Uprzedzam cię, Marek,

pohamuj wrodzoną złośliwość, bo nie dotrzesz żywy do domu i twoja matka będzie miała do mnie pretensje...

- Sorry - mruknął Dorosz ze skruchą. - Nie wiem, co to jest, ale lubię cię prowokować.

- Boże, co za wyróżnienie! - prychnęła Marta. - Wy chyba wszyscy macie to w genach... Do jutra, Hanuś! -wzięła torebkę i ruszyła do wyjścia.

- Do widzenia - Marek skinął głową zaintrygowanej rozmową pielęgniarkie i poszedł za Martą.

W milczeniu zeszli uliczką w stronę domu kultury i przystanęli przed zebra.

- Marta, kto to jest Rafał? - zapytał nagle Marek.

- Zapytaj Rambo - padła krótka odpowiedź.

- Pytam ciebie. Prywatnie - podkreślił. - Intryguje mnie Niciński. Powiedziałaś, że się myślę co do niego. Chciałbym tylko zrozumieć...

- Marek - przerwała mu dziewczyna - gdybyś faktycznie był takim dziennikarzem, za jakiego się uważasz, wiedziałbyś o wszystkim, bo to małe miasteczko, a śmierć Rafała dla nikogo nie jest tajemnicą. Miał dopiero dziewiętnaście lat i był bratem Rambo.

- Dlaczego umarł?

- Przedawkował - w głosie dziewczyny dźwięczała obojętność i Marek z żalem odrzucił swoje wcześniejsze podejrzenia. - Zostaw Rambo w spokoju. Do dzisiaj za to płaci.

- Cholera - Marka olśniło. - To dlatego tak nie znosi dealerów!

- Dziwisz mu się? - Marta rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Nie - przyznał Dorosz. - Dzięki, że mi powiedziałaś. Przynajmniej nie wyrwę się z czymś głupim.

- Jak powiedziałam - dziewczyna wzruszyła ramionami - to nie jest tajemnica. Wszyscy o tym wiedzą. Nie odrobiłeś lekcji, redaktorze.

W milczeniu przeszli przez ulicę i skierowali się prosto do Rambo. Przechodząc obok parku, dziewczyna znowu przystanęła i zapatrzyła się na poruszone lekkim wiatrem wierzby. Ponaglona spojrzeniem Marka zbiegła ze schodów i pośpiesznie ruszyła za nim. Kiedy wpadli oboje do pustej jeszcze kawiarni, przytrzymała go za rękaw i wysapała ze złością:

- Co to ma być, do diabła? Nie mówiłeś, że mam uprawiać biegi! Wracam z pracy, jestem zmęczona i głodna, a ty lecisz jak do pożaru! A ja, cholera, za tobą, jak pokorna służebnica!

- Zapomniałem, że masz krótsze nogi niż ja - stwierdził Marek niedbale.

- Ale za to zgrabniejsze! - odpaliła Marta z furją i oczy jej błysnęły wojowniczo. - Bez przytyków na temat wzrostu, bo gorzko... - urwała, bo zobaczyła rozbawioną minę kolegi.

Nie zwracając uwagi na zaintrygowane spojrzenia obsługi ani na Nicińskiego, który przyglądał się jej z rozbawieniem, opadła na pierwsze z brzegu krzesło i ponuro ogłosiła:

- Jesteś następny po Michale.

- Do czego? - zainteresował się Marek, siadając obok.

- Do odstrzału. Najpierw zabiję jego, a zaraz potem ciebie.

- Możesz nie zdążyć, Malutka - odezwał się z powagą Rambo, podchodząc do nich. - Zamkną cię zaraz po tym, jak pozbędziesz się Michała.

- Mam znajomego prawnika - burknęła. - Wyciągnie mnie za kaucją. A jak już zastrzelę Marcuzka, to mogę spokojnie siedzieć. Przynajmniej odpocznę.

- Na razie daruj mu życie, bo jest mi potrzebny - Niciński przysiadł obok. - Rozumiem, że zgodziłaś się pomóc?

- Pod jednym warunkiem - Marta spojrzała na niego spode łba. - Że natychmiast mnie nakarmisz. Jestem taka głodna, że mogę potraktować któregoś z was jako przekąskę...

- Natychmiast - obiecał Rambo i skinął na jedną z kelnerek. - Krysiu, idź do Puchatka i powiedz mu, że ma zrobić coś extra dla mojego gościa...

- Nie chcę extra! - zaprotestowała Marta niecierpliwie. - Chcę już!

- Słyszałaś - Niciński popatrzył na zaintrygowaną pracownicę. - Extra i już.

- Tak jest, szefie - kelnerka obrzuciła dziewczynę zaciekawionym spojrzeniem i pośpiesznie wyszła.

- Pozwól, Malutka, że kogoś ci przedstawię - Rambo pokiwał dłonią w stronę siedzącej w kącie dziewczyny, która zerwała się z krzesła i podeszła do ich stolika. - To jest Kasia. Ona ma zastąpić twoją przyjaciółkę. Wie o wszystkim i wyraziła zgodę. Mam nadzieję, że jej lepiej przypilnujesz niż tamtej - mruknął do Dorosza. - Co prawda Kasia sama sobie świetnie poradzi, ale nie zawadzi trzymać ręki na pulsie...

Marta patrzyła na dziewczynę szeroko otwartymi oczami i obaj mężczyźni spojrzeli na nią zaskoczeni.

- My się znamy - oznajmiła ze zdziwieniem. - Jestem Marta - zerwała się i wyciągnęła rękę, zapraszając ją, by usiadła. - Pewnie mnie nie pamiętasz? Byłam u was w fundacji. Pokazywałaś mi wszystkie rodzaje narkotyków i tłumaczyłaś, jak działają. Zapamiętałam cię, bo masz niesamowite włosy. Chętnie bym się z tobą zamieniła - westchnęła z wyraźną zazdrością.

- Ale one są rude - wyjąkała dziewczyna, patrząc na nią ze zdziwieniem.

- Diabła tam, rude! - Marta bez namysłu zanurzyła dłoń w obfitych splotach. - Oczu nie masz? Są kasztanowe! Zawsze chciałam takie mieć! Kiedy miałam dwanaście

lat, koniecznie chciałam być Anią z Zielonego Wzgórza, ale mama mnie postraszyła, że na pewno mi zzielenieją po malowaniu i, głupia, uwierzyłam - westchnęła z żalem.

- Przezywali mnie: marchewka - wyrwało się Kasi z westchnieniem.

- Pracujesz w fundacji? - zapytała Marta.

- Jako wolontariuszka - Kasia spojrzała na nią nieśmiało. - Pan Andrzej mówił, że wiesz o wszystkim?

- O wszystkim nie. Z grubsza się orientuję, w czym rzecz - przyznała Marta. - Nie boisz się tam iść?

- Zanim zaczęłam pracować jako wolontariuszka w RAFIE, byłam w ochronie. Przeszłam szkolenie, nie boję się - powiedziała Kasia spokojnie.

- O rany! - Marta spojrzała na nią z podziwem. - To ile ty masz lat? Wyglądasz na dużo młodszą ode mnie!

- Na młodszą od ciebie to już nikt nie wygląda - mruknął Marek rozśmieszony jej miną.

- Zamknij się, Marek! - warknęła natychmiast Marta. - To ile ty masz lat?

- Dwadzieścia cztery - Kasia zarumieniła się lekko.

- Umiesz strzelać? - Marta pochyliła się ku niej podekscytowana.

- Oho, robi się niebezpiecznie - mruknął tym razem Rambo z rozbawieniem.

- Umiem - przyznała Kasia. - Ale nigdy nie musiałam. Potrafię obezwładnić każdego bez użycia broni.

- Ale ci dobrze - westchnęła Marta z takim żalem, że wszyscy zaśmiali się w głos. - No, co się głupio śmiejecie?

- fuknęła na nich. - Gdybym kiedyś znała sztuki walki, nikt by się nie ośmielił dokuczać mi, że jestem mała!

- Jasne, Malutka - w oczach Andrzeja zamigotały iskierki wesołości. - O, już idzie twój obiad - na widok roziskrzonego wzroku dziewczyny szybko zmienił temat.

- A cóż to za procesja? - zdziwił się, widząc kucharza idącego za kelnerką. - Co się stało, że wystawiłeś nos

z kuchni, Kubuś? - zwrócił się do grubasa, który wbił wzrok w towarzystwo siedzące przy stoliku.

- Chciałem zobaczyć, kto mnie będzie oceniał - odparł z godnością.

Marta podejrzliwie spojrzała na dorodną postać.

- Jak nie zjem albo będę marudzić, to mnie zastrzelicie? - zainteresowała się i przeniosła wzrok na Rambo. - To taki tutejszy zwyczaj? Jak delikwent je, to mu się zagłada w zęby, a jak narzeka, to pif-paf i po krzyku?

- Krysia mówiła, że szef ma specjalnego gościa - wyjaśnił kucharz z urazą. - Chciałem zobaczyć i zapytać o ewentualne preferencje. Kobiety mają zazwyczaj inne gusta niż mężczyźni...

- Dobra, Puchatek, nie zaczynaj - przerwał mu Niciński bezceremonialnie. - Jedz, Malutka, i wydaj opinię, bo inaczej będzie nad tobą sterczał do uśmiechniętej śmierci... Boże, mam kucharza indywidualistę...

- Nie musisz mnie zachęcać - mruknęła Marta, pochylając się nad talerzem.

Nie miała pojęcia, co jej zaserwowano, ale poczuła się zdopingowana wzrokiem kucharza, a poza tym akurat zaburczało jej w brzuchu. Nieufnie pociągnęła nosem i uznała, że to przypomina rybę. Wzięła kawałeczek, wsunęła do ust, nie zważając na zapatrzone w nią audytorium, i twarz się jej rozjaśniła. Na ten widok kucharz natychmiast się rozpromienił i dumnie wyprostował.

- Wiedziałem! - ogłosił w zupełnej ciszy, bo cała obsługa milczała wpatrzona w stolik. - Kobieta na poziomie zawsze doceni łososa!

Marta przełknęła pośpiesznie i spojrzała na niego z dziwnym popłochem.

- To niemożliwe! - oświadczyła stanowczo. - To nie może być żaden cholerny łosoś! To jest jakaś ryba, ale nie zgadzam się, żeby to był łosoś!

- Ale to jest łosoś! - obraził się kucharz. - Chyba wiem, co podaję!
- Co ci zrobił łosoś? - zainteresował się Dorosz. Marta przewróciła oczami i w panującej wokół ciszy

prawie usłyszeli, jak zgrzytnęła zębami.

- Mam uraz - oznajmiła z obrzydzeniem. - Byliśmy z Michałem w Lublinie na obiedzie w jakiejś modnej knajpie. Zaprosił nas facet z hurtowni, bo koniecznie chciał namówić Michała na zakupy. Była z nami sekretarka tego typu. Boże! Przez cały czas paplała coś na temat łososi i ostryg! Zeżarłabym karalucha, gdyby tam był, żeby tylko pokazać jej, gdzie mam światowe jedzenie! - sapnęła ze złością.

- Jak cię znam, nie odpuściłaś - Marek spojrzał na nią wyczekująco.

- Pewnie, że nie! - Marta wyprostowała się z godnością. - Michał też nie znosi snobów i, dzięki Bogu, ma poczucie humoru. Chyba widział, że jestem w stanie wrzenia i lada moment dojdzie do erupcji, bo najpierw dokładnie przestudiował kartę, a potem zamówił dla nas żabie udka - w jej oczach zamigotały figlarne iskierki. - Szkoda, że nie słyszeliście jego tonu - zachichotała. - Książę Karol w polskim wydaniu! Bardzo był oburzony, że nie ma najmodniejszej obecnie potrawy. Powiedział, że łosoś i ostrygi już mu uszami wychodzą i w ogóle nie rozumie, jak można być „out” aż do tego stopnia...

- „Out”? - Kasia rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

- No bo oni uważali, że są cholernie „trendy” - wyjaśniła niecierpliwie Marta. - Wiesz, snoby w wydaniu lokalnym... Zwialiśmy stamtąd zaraz po obiedzie, bo musieliśmy się wyśmiać, a ja sobie przyrzekłam, że nigdy w życiu nie spojrzę na łososa... Cholera, nie miałam pojęcia, że może być taki dobry. Mało brakowało, żeby jedna głupia baba pozbawiła mnie takiej przyjemności - z zachwytem wsunęła do ust kawałek ryby.

W kawiarni wciąż jeszcze było pusto. Ochrona siedząca przy jednym ze stolików, barman i dwie kelnerki nie mogli oderwać oczu od jedzącej dziewczyny. W lokalu panowała idealna cisza, w której słycać było każde słowo Marty.

- Przegięłaś, Pcheła - roześmiał się Marek. - Nigdy nie oceniał, zanim nie spróbujesz.

- I kto to mówi? - dziewczyna spojrzała na niego kpiąco. - Dobra - przeniosła wzrok na trwającego w bezruchu kucharza. - Ostatecznie pogodzę się z tym, że łośoś jest jadalny, ale co za to dostanę? Będzie jakiś deser?

- Malutka! - parsknął Niciński. - Jesteś gorsza niż żydowski kupiec!

- Wyłącz się, Rambo, bo każę Kasi cię zastrzelić - Marta groźnie wymierzyła w niego widelec, nie zważając na osłupiałe spojrzenia personelu wbite w rozbawionego szefa. - Właśnie prowadzę negocjacje... To co dostanę na deser?

Kucharzowi błysnęło oko, wyprostował się z godnością i oznajmił sztywno:

- Specjalnie dla pani zrobię suflet pomarańczowy. Jeszcze nie wymyśliłem nazwy, ale jestem pewny, że takiego pani nigdzie nie jadła.

- Super - zgodziła się Marta spokojnie. - Dla pańskiej wiadomości: ja jeszcze w ogóle nie jadłam żadnego sufletu... Kasia, ty jadłaś? - popatrzyła na sąsiadkę, a kiedy ta, zakłopotana, pokręciła głową, stwierdziła pogodnie: - To jesteśmy obie poszkodowane. Zaraz to naprawimy... Dwa suflety, szefie kuchni, albo więcej tu nie przyjdę.

- Cztery, Kuba - zadysponował ze śmiechem Andrzej, podchwyciwszy łąkome spojrzenie Dorosza. - Jak cię pochwalili, dam ci premię extra.

Grubas skinął tylko głową, zawinął się na pięcie i pośpiesznie wyszedł.

- Aleś mnie wrobił - mruknęła Marta z pełnymi ustami. - Przeklnie mnie, jeśli powiem, że niedobre.

- Nie powiesz - zapewnił ją Niciński i odwrócił się w stronę baru. - Ryba, znajdź jakąś dobrą mineralną - polecił barmanowi. - Dziękuję, Krysio - kelnerka natychmiast podała szklaneczki i butelkę. - Napij się, Malutka, bo zaniemówisz po tym obiedzie.

- O czym ty marzysz? - prychnął Dorosz. - Podejrzewam, że ona gada nawet, kiedy śpi!

- Odczep się ode mnie! - warknęła Marta i gwałtownie machnęła widelcem w stronę Kasi. - Czy ty widzisz, z jakim elementem ja chodziłam do szkoły? Dziwisz się, że imponują mi dziewczyny, które mogą uciszyć bez problemu każdego faceta? Marek - spojrzała spode łba na kolegę - nie jestem mistrzem, ale parę chwytów znam. Uważaj, bo zaraz możesz przywitać się z podłogą... Oj, Rambo! - twarz się jej rozjaśniła nadzieją. - Ty masz ochroniarzy! Oni...

- Nic z tego, Malutka - Andrzej pokręcił głową. - Zapomnij. Michał by mi nie darował, gdyby któryś cię uszkodził.

- Nie jestem ze szkła! - obrazila się Marta.

- Wolę nie ryzykować - mruknął Niciński. - Bywałem w świecie, ale nigdy nie spotkałem podobnej do ciebie. Zdaje się, że jesteś unikatem.

- Dobrze, że nie reliktem - fuknęła Marta, odsuwając talerz. - Boże, jaka byłam głodna! Ciekawe, gdzie zmieszczę deser... A co tam - pocieszyła się natychmiast.

- Może nie przytyję tak od razu.

- Ty już też się odchudzasz? - spytał Dorosz z dezaprobatą.

- Jakbym się odchudzała, to bym nie jadała deserów

- pouczyła go dziewczyna. - Chrzanię odchudzanie. Najwyżej wyjadę do Arabów. Oni podobno lubią tłuste. Może mnie któryś zechce.

- Raczej nie - Rambo pokręcił głową.
- Dlaczego tak uważasz? - popatrzyła na niego podejrzliwie.
- Arabowie lubią potulne kobiety - powiadomił ją Niciński z powagą.
- Naprawdę? Zawsze wiedziałam, że słońce szkodzi na mózg - prychnęła pogardliwie.

Kasia nie wytrzymała. Odchyliła się na krześle i parsknęła na cały głos. Obie kelnerki zwiesiły głowy, ale trzęsły się ze śmiechu. Ochroniarze niepewnie zerkali na szefa, ale widząc, że ta drobna, ciemnowłosa i pyskata istota najwyraźniej na wiele może sobie pozwolić w jego towarzystwie, zarechotali półgłosem.

- Zawsze musisz mieć ostatnie słowo? - zainteresował się Niciński.
- Przynajmniej się staram - odparła Marta z godnością i westchnęła. - Od chwili, kiedy raz się zdarzyło, że ostatnie słowo należało do Michała, nie mogę dojść do siebie, psiakrew.

- Niemożliwe! - zdumiał się Marek. - Michał raz cię przegadał?

- Raczej przeczekał - mruknęła Marta i znowu westchnęła. - Mieliliśmy wtedy po dziesięć lat i wyciągnęłam Michała do lasu na grzyby. Grzybów nie znaleźliśmy, ale za to w drodze powrotnej trafiliśmy na zwalone drzewo. Chciałam po nim przejść, ale Michał powiedział, że porządne dziewczyny nie chodzą po drzewach jak wiewiórki - zacytowała z wyraźnym przekąsem.

- Naiwny - mruknął Dorosz. - Przeszłaś oczywiście.
- Jasne! - w szarych oczach Marty zamigotały szelmowskie iskierki. - Było po deszczu, pień był śliski, zleciałam i zwichnęłam nogę. Michał niósł mnie na barana do domu i przez całą drogę wychowywał. Sama już nie wiedziałam, co jest gorsze: czy to, że noga mnie boli, czy

jego gadanie. Przynależam sobie, że nigdy więcej nie zgodzę się, żeby to on miał rację.

- I udaje ci się? - zainteresował się Marek.

- Pracuję nad tym - Marta posmutniała. - On przeważnie ma rację. Wiesz, jakie to frustrujące dla normalnego człowieka? I w dodatku nawet pokłócić się z nim nie mogę, bo on w ogóle nie ma nerwów! - sapnęła gniewnie.

- Boże! - Marek popatrzył na nią ze zgrozą. - I jak ty to wytrzymujesz? Obrzuciła go podejrzliwym wzrokiem, zahaczając spojrzeniem o osłupiałą minę Kasi i wybuchnęła śmiechem. Poklepała przyjaźnie dziewczynę po ramieniu.

- Nie przejmuj się. Ja tak w ogóle to jestem normalna, tylko przy Michale umysł mi szwankuje... Michał to mój mąż - dodała wyjaśniająco. - Może zrozumiesz, jak go poznasz. Jest tak cholernie opanowany i poukładany, że aż się prosi, żeby go wyprowadzić z równowagi. Jeśli uda mi się choć raz, umrę zupełnie szczęśliwa... O, chyba mamy deser - usadowiła się wygodniej na krześle i z miną łaskawej królowej spojrzała na krocącego za kelnerką kucharza.

- Ty masz zamiar za każdym razem wychodzić do gości, Kubuś? - zainteresował się Rambo.

- Pierwszy raz obsługuję gościa specjalnego - sapnął kucharz. - Chcę osobiście sprawdzić, czy...

- Świetnie - przerwał mu Niciński. - Bierzcie się do jedzenia, bo stracę cierpliwość, jeśli on tu dłużej postoi... Nie wiedziałem, Malutka, że aż tak przyciągasz ludzi.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale coś w tym jest - przyznał Marek po namyśle. - W szkole też tak było. Wiadomo było od razu, że jak gdzieś jest zbiegowisko, to w jego środku na pewno tkwi Pcheła...

Marta najpierw ostrożnie powąchała potrawę, potem zanurzyła w niej łyżeczkę i podniosła do ust. Kucharz

zamarł w wyczekującej pozie, wpatrując się w jej twarz z napięciem. Uśmiech, który mu posłała, był tak pełen zachwytu i błogości, że potoczył wokół triumfalnym spojrzeniem i wyprostował się dumnie.

- Jeszcze go nie nazwałem. Może pani...

- Pycha! - oznajmiła Marta z rozmarzeniem. - Delikatne, puszyste, rozpływa się w ustach... Suflet „Puchatek”, co pan na to?

Szef kuchni zaniemówił, a Niciński i personel kawiarni parsknęli śmiechem.

- Bardzo dobra nazwa - pochwalił Rambo. - Ty jesteś Puchatek i twój omlet jest puchaty...

- Suflet! - poprawił kucharz z urazą. - Właściwie może być „Puchatek” - dodał po namyśle.

- Ja bym chciała przepis - Marta spojrzała na niego prosząco. - Jak za bardzo narozrabiam, to takim deserem może mi się uda przekupić Mi...

- urwała i ze zdziwieniem powiodła wzrokiem za Kubą, który odwrócił się na pięcie i pośpiesznie zrejterował do kuchni. - Co mu się stało? Powiedziałam coś nie tak?

- Kubuś nikomu nie zdradza swoich sekretów - wyjaśnił Rambo. - Jeszcze się nie zdarzyło, żeby komuś udało się wydebić od niego przepis.

- Tak mówisz? - Marta popatrzyła na niego z zastanowieniem. - Chyba jednak sama to sprawdzę, tylko najpierw zjem to cudo... Mmm - oblizwała ze smakiem łyżeczkę. - Niebezpiecznie jadać takie rzeczy...

- Dlaczego? - zdziwiła się Kasia.

- Zamknij oczy - poleciła jej Marta i sama przymknęła powieki. - Leżysz sobie na leżaczku nad własnym basenem, słońeczko świeci, woda szemrze... - zaczęła rozmarzona i nagle zmieniła ton, otwierając oczy: - Obrzydliwe, brr - otrząsnęła się ze wstrętem. - Takie jedzenie powoduje, że człowiek zaczyna oglądać świat przez pry-

zmat „Dynastii”. Luksus, luksus, a tu rzeczywistość skrzeczy i nagle robi się ciasno i zaczynamy narzekać...

- Nie chciałybyś mieć domu z basenem? - Marek popatrzył na nią dziwnie.

- A po co mi basen? - zdziwiła się Marta. - Basen jest martwy. To kawałek oszustwa człowieka, który nie widzi nic wokół siebie... Leciałeś dzisiaj, bo się śpieszyłeś. Widziałeś, jakie piękne wierzby są w parku? Jakie baranki na niebie? Jakie kwiaty na skarpie przy schodach? Szedłeś kiedyś przez wysoką łąkę, na której wiatr porusza trawy? Widziałeś zachód słońca na polach? Czuleś zapach nagrzanej słońcem sosny? Kicz natury, ale za to jaki piękny. I nic nie kosztuje... No, zjadłam. To gdzie ta kuchnia? Chcę dostać przepis - spojrzała wyczekująco na Nicińskiego, który przyglądał się jej w zadumie.

Skinął głową na kelnerkę i jednego z ochroniarzy.

- Zaprowadźcie Malutką do kuchni. W razie czego wyciągnijcie ją stamtąd i spróbujcie jakoś ugłaskać Puchatka. Nie chciałbym stracić kucharza przez kaprys kobiety - uśmiechnął się lekko.

Marta fuknęła pogardliwie, wstała i roztańczonym krokiem ruszyła ze swoimi przewodnikami. Towarzystwo przy stoliku i pozostali pracownicy kawiarni patrzyli za nią w milczeniu. Andrzej dostrzegł pełne mieszanych uczuć spojrzenie Kasi odprowadzające Martę i powstrzymał uśmiech.

- No i co, Kasiu? - zapytał przyjaźnie. - Jak ci się podoba twoja nauczycielka?

Dziewczyna z popłochem usiłowała znaleźć słowa, które oddałyby to, co myśli.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją rozśmieszony Dorosz. - Marta tak działa na wszystkich.

- To znaczy: jak? - zainteresowała się Kasia ostrożnie.

- Ogłupiająco! - parsknął Marek.
- Wcale nie! - zaprotestowała dziewczyna gorąco.
- Ona tylko... No... Nie wiem, jak to powiedzieć... Jest taka... spontaniczna, bezpośrednia, taka żywa... Pierwszy raz spotkałam kogoś takiego... Jej mąż naprawdę jest taki spokojny? - spytała z niedowierzaniem. - To jak on za nią nadaża? Ona jest jak płynąca woda, nie ustoi w miejscu...

- Ustoi, kiedy trzeba - powiedział Rambo poważnie, ignorując rozbawienie Dorosza. - Jest pielęgniarką. Ma bardzo dużo spokoju, ciepła i życzliwości, kiedy się kimś zajmuje.

Marek nagle przestał się śmiać, bo przypomniał sobie scenę z przychodni i zdjęcie, które Niciński pokazywał Michałowi. Zanim zdążył coś powiedzieć, na salę wpadła Marta, wymachując triumfalnie kartką. Zatrzymała się przed Andrzejem i rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie.

- No i dlaczego mnie oszukujesz? Boisz się konkurencji?
- A z czego wnioskujesz, że cię oszukałem, Malutka?
- zapytał spokojnie.
- Bo powiedziałeś, że twój szef kuchni nikomu nie daje przepisów - w jej głosie była podejrzliwość.

Niciński skinął ręką na dwójkę współpracowników, którzy stanęli z boku, patrząc na dziewczynę jak na pogromcę tygrysów. - Powiedźcie pani, co się dzieje, kiedy ktoś próbuje wyciągnąć z Puchatka jakikolwiek przepis

- polecił.
- Kuba się obraża, zdejmuje fartuch, mówi, że w takich warunkach nie będzie pracował i pisze wymówienie - wyrecytowała kelnerka. - Wtedy szef wysłała mnie na negocjacje i do następnego razu jest spokój.
- Przeważnie pytają po weselach - dodał ochroniarz.
- O rany - Marta opadła na krzesło i obrzuciła Nicińskiego niespokojnym spojrzeniem. - Chcesz powiedzieć,

że narozrabiałam? Będziesz miał kłopoty? Jak chcesz, to pójde go przeprosić...

- Krysiu, co tam się działo? - Rambo zbagatelizował jej obawy machnięciem ręki.

- Najpierw się najeżył, a potem popatrzył na Martę, usiadł przy stole, napisał jej wszystko na kartce i kazał przysiąc, że nikomu nie powie - zameldowała kelnerka, powstrzymując chichot na widok osłupiałej miny szefa i reszty personelu.

- A potem Marta go wyczuła, a Kuba z wrażenia zaniemówił - parsknął ochroniarz. - Chyba jeszcze nie wyszedł z szoku.

- No, piękne dzięki - odezwała się Marta z urazą. - Co ja jestem? Bazyliszek?... Obiecałeś, że mnie poznasz z resztą personelu - spojrzała wyczekująco.

- Jasne - ochroniarz z wyraźną ochotą podprowadził ją do stolika, przy którym siedziała reszta obsługi.

Dorosz popatrzył na Nicińskiego, który nieodgadnionym wzrokiem powiódł za dziewczyną. Przez chwilę wydawało mu się, że w jego oczach mignęła bezradność, ale zaraz przybrał zwykłą minę sfinksa.

- Przejdziemy chyba do sali bankietowej, bo inaczej wszyscy zapomną o swoich obowiązkach - mruknął i pokręcił głową z rozbawieniem. - Malutka działa jak piorun.

- O, właśnie. To chyba najlepsze określenie - zgodziła się Kasia po namyśle i obejrzała się na Marka. - Dlaczego mówisz na nią Pcheła?

- Bo jest mała, ruchliwa i kąśliwa - odparł Dorosz kpiąco. - W szkole tak ją nazywaliśmy. Wybraliśmy Pchełę, bo za Liliputa bezapelacyjnie waliła w łeb albo podnosiła jazgot aż do nieba.

- Ciekawa jestem tego jej męża - wyznała Kasia w zadumie.

- Poznasz go pewnie. Ma po nią przyjechać - dziennikarz zerknął na zegarek. - Co mi przypomina, że czas ucieka... Hej, Marta! - krzyknął. - Nie przyszedłeś tu na wieczorek zapoznawczy. Do roboty, kobieto!

- Nie drzyj się na mnie - roześmiana dziewczyna wróciła do stolika. - Dobra, możemy zaczynać. Tutaj?

- Nie tutaj - Andrzej poderwał się z krzesła. - Zaraz zaczniesz się ruch. Przejdziemy do sali bankietowej... Masz taśmę, redaktorze?

- Jasne - Marek poklepał się po kieszeni. - Kamerę zostawiłem u ciebie.

Marta złapała Kasię pod rękę i, mówiąc coś do niej półgłosem, ruszyła za nimi. Niciński zajrzał po drodze do swojego gabinetu, podał Markowi kamerę wideo i wziął klucz do sali. Otworzył drzwi i przepuścił przed sobą zagadane dziewczyny.

Marta natychmiast z ciekawością rozejrzała się. Pomieszczenie było duże. Pod jedną ze ścian znajdowało się podium dla orkiestry bądź didżeja, stoliki zsunięte były w podkowę, co sprawiało, że miejsca do tańca nie brakowało.

- Marta, Ala mówiła, że razem opracowałyście ten układ - odezwał się Marek, podchodząc do sprzętu grającego rozmieszczonego na podium.

- Zgadza się - przytaknęła dziewczyna. - Wybrałyśmy ten kawałek, bo jest chyba najłatwiejszy.

- To Kylie Minoque „In your eyes”? - upewnił się Dorosz. - Dobra. To wy siadajcie gdzieś z boku, a ja przygotuję kamerę... Chociaż, nie... Rambo, włączysz to, jak dam ci znak, dobrze? - Niciński skinął głową i podszedł do niego. - Kasia, siadaj i przyglądaj się. Od razu nagram Martę, a później ona ci pokaże kolejne sekwencje i popróbujecie sobie... Marta, przygotuj się!

Dziewczyna spojrzała na niego spode łba i pokazała język za jego plecami, co wywołało nieśmiały uśmiech

Kasi. Spokojnie wyszła na środek sali i znieruchomiała wyprostowana. Marek dał ręką znak Andrzejowi, który włączył taśmę i nagle Marta ożyła.

Dorosz nie zwracał na nic uwagi, starając się nadażyć za każdym ruchem. Chciał sfilmować ją tak, żeby Kasia nie miała potem kłopotu z odtworzeniem kolejnych kroków.

Niciński znieruchomiał na podium, nie mogąc oderwać oczu od Marty, a Kasia z otwartymi ustami śledziła jej taniec. Kiedy melodia umilkła, Marek opuścił kamerę, ale zapatrzony Andrzej nawet nie drgnął i nagle rozległy się dźwięki piosenki z filmu „Desperado”. Marta, która już miała podejść do Kasi, stanęła wpół kroku i nie wytrzymała. Oczy jej błysnęły, odrzuciła głowę do tyłu, jedną ręką ujęła spódnicę, drugą wygięła w górze i zadrobiła w rytmie flamenco. Marek odruchowo poderwał kamerę i skierował ją na tańczącą dziewczynę. Kasia szeroko otwartymi oczami wodziła za Martą, kiedy ta zawirowała z ramionami uniesionymi do góry. Gdy melodia się skończyła, rozpromieniona dziewczyna opadła na krzesło.

- Sorry - wysapała zadyszana. - Za każdym razem, kiedy to słyszę, podrywa mnie. Coś ta piosenka w sobie ma... Poczekaj chwilę - zwróciła się do Kasi. - Złapię tylko oddech i możemy zaczynać... No i czego za mną latasz z tym świństwem? - spojrzała gniewnie na Marka, który ciągle jeszcze nie wyłączył kamery. - Miałeś nagrać tylko tamten układ! Nie znoszę, kiedy ktoś robi mi zdjęcia bez uprzedzenia - mruknęła.

Andrzej drgnął i spojrzał na nią przenikliwie. Przypomniało mu się nagle, jak Rafał zawsze go zapewniał, że Malutka, jak każda kobieta, uwielbia się fotografować. Dlaczego nigdy nie pokazał mi żadnych zdjęć poza tymi dwoma? - przemknęło mu przez głowę. - Co się z nimi stało? Poczul znajome pulsowanie w skroniach, jak zawsze,

kiedy myślał o bracie i kiedy te myśli go przerażały. Odruchowo potarł czoło i wyłączył kasetę.

- Przepraszam. Rozpędziłem się - tłumaczył się Marek, ale Marta nie zwróciła uwagi na jego słowa.

- Głowa cię boli? - zapytała ze współczuciem, patrząc na Nicińskiego.

- Siadaj, pomasuję ci, może przejdzie. Zawsze tak robię Michałowi.

- Samo przejdzie - mruknął Andrzej, unikając jej wzroku.

- Cholera, jesteś bardziej uparty niż ja! - fuknęła gniewnie i stanowczym ruchem pociągnęła go na krzesło. - Siadaj, mówię. Chcesz koniecznie cierpieć za miliony?

Poddał się. Przymknął oczy, czując dotyk chłodnych, drobnych rąk na skroniach. Były chłodne, a jednak miał wrażenie, że z tych dłoni płynie żar. Dawno już zapomniał, co to jest spokój, a teraz wydawało mu się, że te ręce uciszają w nim to wszystko, co pulsuje w pamięci nieznośną udawką. Wspomnienie Rafała zamazało się nagle, ból zaczął ustępować. Zmusił się, by otworzyć oczy, zanim zacznie mu być za dobrze.

- Dziękuję, Malutka - przytrzymał na chwilę jej dłoń w swojej. - Miałaś rację. Pomogło.

- Zawsze do usług - Marta zasalutowała żartobliwie i odwróciła się do Kasi. - No to możemy zaczynać... Ram-bo, zorganizuj jakieś picie, co? Zanim skończymy, pewnie zdąży nam zaschnąć w gardle...

- Zaraz się tym zajmę - obiecał i wstał energicznie. - Przy okazji poczekam na Michała - z ulgą wyszedł z sali.

Andrzej siedział przy barze, obracając w ręku kieliszek z koniakiem, który podał mu lekko zaskoczony barman, bo szef zwykle nie pijał alkoholu o tej porze, i sam przed sobą udawał, że czeka na Artymowicza. Rozglądał się bezmyślnie po zapełniającej się powoli kawiarni, próbując wyrzucić

z pamięci gniewną uwagę Marty na temat fotografowania. Bez skutku. Czuł, że jej złość nie była udawana i nie mógł się pozbyć wrażenia, że ma to coś wspólnego z Rafałem. Brat miał ciemnię w piwnicy i wszystkie zdjęcia wywoływał sam. Zabierał ze sobą aparat za każdym razem, kiedy jechał do hospicjum. Pokazał Andrzejowi tylko dwie fotografie: tę z matką i tę, na której Malutka siedzi zmęczona i załamana. Widok tej drugiej sprawił, że zabronił Rafałowi stanowczo przeszkadzać dziewczynie i robić zdjęcia bez jej zgody. Wytknął mu wtedy szczeniackie zachowanie. Wcale nie zdziwiła go reakcja Michała. Jemu też serce drgnęło, kiedy brat, bardzo z siebie zadowolony, pokazał mu tę fotografię. Poczuł się wtedy jak intruz, który grzebie w cudzej duszy. Nie mógł zrozumieć, że można do tego stopnia nie mieć szacunku dla czyichś uczuć. Rafał nie pokazał mu więcej żadnego zdjęcia, choć aparat miał zawsze przy sobie. Inna sprawa, że on sam, zajęty matką i kłopotami, o nic nie pytał. Po śmierci Rafała znalazł w jego pokoju jakieś zapisane zeszyty i oklejony taśmą karton. Nie zaglądał do nich. Nie był w stanie. Wszystkie osobiste rzeczy brata złożył do jednej walizki i przed wyjazdem zostawił na przechowanie jednemu z zaufanych znajomych. Dopiero po powrocie, kiedy kupił dom, zabrał to do siebie, schował na dnie szafy i nigdy tam nie zaglądał. I chyba dalej nie był do tego gotowy.

Popatrzył z ponurą zadumą na kieliszek i upił spory łyk koniaku. Poczuł przyjemne ciepło rozlewające się w środku. Najchętniej wziąłby ze sobą butelkę i zaszył się w swoim gabinecie, ale wiedział, że jeszcze nie może.

Poczuł na ramieniu czyjąś dłoń i odwrócił się gwałtownie.

- Cześć, Andrzej - obok stał Artymowicz.
- Witaj, przyjacielu - uściśnął jego rękę z prawdziwą . ulgą, że może się wreszcie oderwać od ponurych rozmyślań. - Przyjechałeś czy przyszedłeś?

- Przyszedłem - uśmiechnął się Michał. - Zapowiada się ładny wieczór, a Marta uwielbia spacerować... A, właśnie - rozejrzył się. - Co zrobiłeś z moją żoną? Aż tak ci dokuczyła? - wskazał wymownie na kieliszek.

- Głowa mnie rozbolała - wykręcił się Niciński. - Miałem nadzieję, że koniak pomoże... Malutka, Dorosz i Kasia są w sali bankietowej. Uznałem, że tak będzie najwygodniej

- przesunął spojrzeniem po sali i zauważył, że personel nie spuszcza oka z Artymowicza. - Marek służy im pomocą techniczną, a ja się na tym zupełnie nie znam, więc postanowiłem poczekać tu na ciebie... Napij się czegoś?

Michał z zainteresowaniem przeleciał wzrokiem po półkach za barem.

- No, no - powiedział z wyraźnym uznaniem.

- Wiesz, czym kusić... Koniak proszę - zwrócił się do barmana niespuszczającego z niego wzroku.

- Na koszt firmy - Andrzej powstrzymał jego rękę, kiedy sięgnął po portfel. - Masz u mnie drinka. Wtedy nie piłeś - przypomniał.

- W porządku - zgodził się Michał z uśmiechem. - Postaram się kiedyś zrewanżować.

- Może już się zrewanżowałeś - mruknął Rambo. Artymowicz nie skomentował uwagi. Usiadł przy

barze i z ciekawością rozejrzył się po lokalu, dopiero teraz dostrzegając obserwujących go badawczo ochroniarzy i kelnerki. Odruchowo przesunął wzrokiem po sobie, nie stwierdził żadnych uchybień w stroju i przeniósł spojrzenie na Nicińskiego.

- Co się dzieje? Jestem persona non grata? Czemu oni tak mi się przyglądają?

- Mam wrażenie, że intrygujesz ich z powodu Malutkiej - w stalowych oczach Rambo zamigotały iskielki rozbawienia.

- Nie rozumiem.

- Zdążyła dzisiaj zawrzeć znajomość z prawie całym personelem - wyjaśnił Andrzej. - Zdaje się, że zrobiła na nich wrażenie. Teraz wszyscy się zastanawiają, jaki może być człowiek, któremu udało się ją okiełznać.

- O, mój Boże - Michał upił łyk koniaku. - Aż się boję zapytać, co ona tu wyprawiała...

- Po prostu była sobą. Malutka wszędzie czuje się jak w domu - Andrzej uśmiechnął się.

- Jestem zmuszony zgodzić się z tobą - Michał westchnął. - Mam nadzieję, że się tam z Markiem nie pozabijają. Ostatnio jakoś mocno iskrzy między nimi. Nie mogę się pozbyć wrażenia, że Marek starannie pielęgnuje jakąś urazę do Marty, tylko nie bardzo łąpię, o co mu chodzi.

- On chyba też nie - mruknął Rambo w zadumie. - Rozmawialiśmy kiedyś o was. Powiedziałbym, że czuje się osobiście dotknięty twoim zaangażowaniem. On, zdaje się, w ogóle obawia się płci przeciwnej i dla poparcia tych obaw próbuje wysondować Malutką.

- To szczerze mu współczuję, bo się natnie - roześmiał się Michał. - Marta wymyka się wszelkim teoriom. Niepotrzebnie się wysila. Będzie miał tylko jeszcze większy mętlik w głowie. Marek ciągle uważa, że wszystkiego można dotknąć i wszystko zrozumieć.

- Może mu dobrze zrobi nowe doświadczenie - Niciński dopił swój koniak i spojrzał na Artymowicza. - Chodź, przyjacielu. Sprawdzimy, czy nasz redaktor jeszcze żyje.

- Boisz się o niego, nie o Martę? - zapytał Michał z rozbawieniem.

- Jakoś nie mam wątpliwości, że ona sobie poradzi - mruknął Andrzej. Michał roześmiał się, dopił koniak i obaj ruszyli do sali bankietowej odprowadzani spojrzeniami. Już zza drzwi dobiegł ich podniesiony głos Marty. Andrzej uchylił

je cicho i, niezauważeni przez całą trójkę, przysiedli dyskretnie przy pierwszym stoliku.

- Kasia, przetnij! - rozkazała Marta rudowłosej dziewczynie, która wodziła wzrokiem od niej do Marka.

- Zaraz! - Dorosz odsunął na bok ich splecione ręce.

- O co się zakładamy?

- Jak przegrasz, włożysz pod stół i odszczekujesz!

- Oszalałaś? - Marek spojrział na nią z niesmakiem.

- To nie liceum! Nie będę się poniewierał po podłodze! - oświadczył stanowczo.

- Dobra - ustąpiła Marta po namyśle. - Jak przegrasz, napiszesz mi cyrograf.

- Na jaki temat? - zapytał Dorosz nieufnie.

- Że jestem lepsza od ciebie - Marta uśmiechnęła się złośliwie. - Jak przegrasz, piszesz oświadczenie, jak wygrasz - ja dam ci autograf... Kasia, przecinaj!

Wyraźnie ogłuszona dyskusją Kasia posłusznie przecięła zakład. Michał i Andrzej popatrzyli na siebie zaintrygowani i w milczeniu oczekiwali na rozwój sytuacji.

- No, zaczynaj, gwiazdo ekranu...

Marta rzuciła Markowi pobłażliwe spojrzenie, które sprawiło, że zapomniał o swoim poważnym wieku i dostojeństwie związanym z wykonywanym zawodem. Poczul się jak w liceum, kiedy wygranie każdego zakładu stanowiło dla niego punkt honoru. Wetknął palce do ust i zagwizdał z całych sił, po czym z uśmiechem zadowolenia popatrzył na dziewczynę. W oczach Kasi błysnęło współczucie, ale Marta tylko prychnęła pogardliwie i spokojnie wstała z krzesła.

- Zatkaj uszy, Kasia. Będzie trochę głośno - uprzedziła. - A ty patrz i podziwiał. Uczyłam się u mistrza...

Stała przed Markiem, popatrzyła na niego z szelmowskim uśmiechem, wpakowała palce do ust i wydała

z siebie tak przeraźliwy gwizd, że Dorosz o mało nie zleciał z krzesła.
- Jezu! Ty jesteś nienormalna! - wykrztusił. - Jak ten Michał z tobą wytrzymuje? Kto cię nauczył tak gwizdać, na litość boską?!

- Michał - Marta uśmiechnęła się słodko, aż w policzkach pojawiły się dołeczki. - On umiał, przecież nie mogłam być gorsza... Dla twojej wiadomości: umiem także chodzić po drzewach, puszczać kaczki na wodzie, potrafię się obronić, a mój brat nauczył mnie bardzo ozdobnych i kwiecistych przekleństw...

- Ty na pewno jesteś dziewczyną? - prychnął Dorosz.

- Myślisz, że Michał może mieć wątpliwości? - Marta przyjrzała mu się z namysłem. - Wiesz, Mareczku, w tym względzie chyba nie mogę cię przekonać... Kasia, kto wygrał?

- Ty - Kasia spojrzała na nią z zachwytem.

- Tak myślałam - Marta radośnie zatarła ręce. - Pisz cyrograf, Mareczku...

Dorosz otrząsnął się z osłupienia, pomamrotał pod nosem na temat babskiej solidarności, ale zakład był zakładem, więc posłusznie wydobył z kieszeni notes i długopis. Marta stała nad nim jak sęp.

Michał ze szczerym rozbawieniem oglądał porażkę kolegi, przypominając sobie, jak to w dzieciństwie jego żona zawzięcie ćwiczyła gwizdanie na palcach, żeby mu dorównać. Z boku usłyszał dziwne prychanie i skierował wzrok na Nicińskiego. Rambo ukrył twarz w dłoniach, oparł łokcie na stoliku i trząsł się ze śmiechu. Kiedy udało mu się wreszcie uspokoić, oczy miał pełne łez.

- Miałeś rację, przyjacielu - wydusił z trudem. - Ona rzeczywiście rozrzuca wokół siebie tę radość życia pełnymi garściami. Powinieneś ją zbierać i sprzedawać. Zostałbyś miliarderem...

W tym momencie Marta odwróciła się i zobaczyła męża. Oczy jej pojaśniały i z radosnym piskiem rzuciła się ku niemu.

- Oj, dobrze, że jesteś! Wiesz, że Kasia umie strzelać?

Weronika siedziała przed toaletką Marty w jej sypialni, posłusznie poddając się delikatnym dłoniom Ewuni, która ją czesała, i czuła, jak rośnie w niej strach. Wielka, dławiąca kula strachu. Zapragnęła nagle znaleźć się gdzieś daleko stąd albo chociaż usłyszeć jakiś wewnętrzny stanowczy głos, który dodałby jej pewności, że na pewno robi dobrze. Wokół niej było tylu ludzi, a przecież czuła się, jakby była najbardziej samotną osobą na świecie.

- Nika? Co się dzieje? - Ewunia zauważyła nagłe zeszywnienie dziewczyny.

- Boję się - wydusiła z siebie Weronika. - Pamiętam, jak śmiałam się z Marty, a teraz sama się boję.

- Ja też się bałam - pocieszyła ją łagodnie Ewunia. - Chyba wszystkie się boimy, kiedy wreszcie przychodzi ten dzień. Ale przecież ty już przeszłaś chrzest bojowy. Nika, teraz może być już tylko lepiej!

- Wtedy się nie bałam - Weronika zacisnęła lodowato zimne dłonie. - Byłam w ciąży, źle się czułam, było mi wszystko jedno, co się wokół dzieje. Dlaczego teraz...?

- Tamto małżeństwo było pomyłką - w srebrzystym głosie Ewuni dźwięczało współczucie. - Podświadomie musiałaś czuć, że nie łączy was nic poza dziećmi. Odrzucałaś go tak samo, jak on ciebie. Teraz boisz się, że możesz nie spełnić oczekiwań Radka, że może się na tobie zawieść... Nika, tylko od was zależy, jak sobie to wszystko poukładacie. Nie bój się. Ciesz się tym, co masz i nie zastanawiaj się, czy i kiedy się potkniesz. Każde potknię-

cie można wyprostować, jeśli nam na kimś zależy. A wam przecież *zależy* obojgu, prawda?

- Dlaczego człowiek nie może mieć pewności? -zapytała Nika żałośnie.

- Bo to by było za proste - zaśmiała się Ewunia.

- I za nudne - odezwała się od drzwi Marta. - Mnie wkurza tylko jedno: dlaczego mianowicie oni nigdy się nie boją? Jak pamiętam, to i Januszek i Michał w dniu ślubu zachowywali się tak, jakby wreszcie dobiegli do mety. U Radka już od paru dni widzę te same objawy. Frustrujące - potrząsnęła z niesmakiem wyfiokowaną głową.

- To jest chyba związane z instynktem łowieckim - powiedziała Ewunia z rozbawieniem. - Polowanie uwieńczone sukcesem. Męska kropka nad „i”.

- Ostateczny cyrograf, co? - prychnęła Marta i zachichotała nagle. - A skąd oni w ogóle mogą mieć pewność, że to oni polowali? Może to my ich łowimy i nabijamy na szpilkę?

Popatrzyły na siebie i zaczęły się śmiać. Nie mogły się uspokoić. Ten śmiech zwabił do pokoju Michała, Januszka i Przemka, który na prośbę Weroniki miał być obecny na ślubie i skromnym, ze względu na świeżą żałobę Radka, przyjęciu weselnym.

- Głupawki dostały! - ogłosił Januszek ze zgrozą. -Rozumiem jeszcze pannę młodą. Ze strachu człowiek robi różne rzeczy. Ale one?

Oświadczenie Januszka sprawiło, że wszystkie trzy jeszcze głośniejsz zapiały. Ewunia stanowczym gestem, nie przestając się śmiać, wypchnęła ich z sypialni i starannie zamknęła drzwi.

- Dobrze zrobiłaś - pochwaliła Marta z chichotem.

- Niech sobie pozostaną przy swoich złudzeniach... Rany!

- dodała odkrywczco. - Jakie oni mają szczęście, że tu nie ma Julii!

- Marta! Przestań! - wyjęczała Weronika, usiłując się opanować.
- Nie martw się - pocieszyła ją Marta. - Nie zrobię ci tego. Antonio mógłby się za bardzo przestraszyć.
- No, gotowe. Załóż kapelusz, Nika. Niech zobaczę, jak to wygląda - poleciła Ewunia.

Weronika posłusznie wstała i ostrożnie położyła na włosach jasny kapelusz, uważając, by wiązanie opasującej go szarfy z połyskliwego tiulu znalazło się z tyłu. Zrezygnowała z welonu i białej ślubnej sukni, uznając, że taki strój nie przystaje wdowie i matce dwojga dzieci. Za prowizję, którą Michał skrupulatnie jej wypłacił, kupiła piękny, mieniący się materiał w kolorze perłowym i sama uszyła sobie sukienkę do kolan z krótkimi, rozkloszowanymi rękawami, wyciętym w karo dekoltem, dopasowaną w talii i szeroką dołem. Na szyi miała sznurek pereł pożyczonych od Marty, pod sukienką błękitną podwiązkę, którą przyjaciółka specjalnie dla niej kupiła w Lublinie, z radosnym chichotem oznajmiając, że ten zakup gwarantuje udaną noc poślubną. Obie też spędziły sporo czasu w sklepie z konfekcją, gdzie ulegając namowom Marty i swojemu kapryswi, na który wreszcie mogła sobie pozwolić, Weronika kupiła bieliznę, jaką dotąd widywała jedynie w telewizji bądź w kolorowych żurnalach.

Przyjaciółka próbowała ją też zmusić, by - trzymając się tradycji - założyła coś starego, ale Nika stanowczo odmówiła. Skoro już miała zacząć nowe życie, chciała mieć wszystko nowe, świeże i piękne. Miała wrażenie, że w ten sposób odrzuca to, co jeszcze mogło wiązać ją z przeszłością. W końcu Marta pocieszyła się, że właściwie Be-Be można uznać za nabytek mający już swoje lata i dała jej spokój.

Weronika z satysfakcją patrzyła na misterne sandałki z mięciutkiej skórki, na szpilkach, kolorem pasujące do sukienki. Po raz pierwszy w życiu mogła sobie pozwolić

na taki wydatek bez wyrzutów sumienia, że odbiera coś dzieciom.

- Och, jak ci zazdroszczę, że możesz nosić kapelusz -westchnęła Marta z głębi serca. - Ja bym wyglądała w nim jak rozklepany grzyb... Nika uśmiechnęła się tylko i uważnie spojrzała w lustro. Bardzo jej zależało, żeby wyglądać nie tylko ładnie, ale przede wszystkim elegancko. Marta uprzedziła ją, że w kościele z pewnością pojawi się pól Kraśnika, szczególnie płci żeńskiej, ciekawej, jak wygląda ta, której udało się złowić bogatego i kapryśnego Wojnara. Nie miała ochoty, by dawne wielbicielki Radka spoglądały na nią z politowaniem.

- Pięknie wyglądasz, Nika - Ewunia uśmiechnęła się z aprobatą.

- Wszystkie baby będą się dziś na ciebie gapić i oczy im chyba wyleżą - dodała Marta. - Masz klasę, sostro... Cholera, ja bym mogła założyć na siebie kreację od Diora, a i tak wyglądałabym jak przebrana. Jak ty to robisz, że to kiecka jest dla ciebie, a nie ty dla kiecki... Co się dzieje?

- z niepokojem popatrzyła na przyjaciółkę, widząc, że ta zbladła. - Kurczę, źle się czujesz czy tylko masz stracha?... Oj, niedobrze - mruknęła, widząc panikę w oczach Niki.

- Zaraz, poczekaj... - wypadła z sypialni i po chwili usłyszały jej krzyk: - Przemek! Chodź tu! Potrzebujemy cię!

Marta nie mogła zasnąć. Tuż obok siebie słyszała spokojny oddech Michała, ale po raz pierwszy jego obecność nie przynosiła jej poczucia bezpieczeństwa i ukojenia. Wiedziała, że nie zaśnie. Ostrożnie wysunęła się z łóżka, namacała kapcie i cichutko wymknęła się z sypialni.

W domu panowała cisza zmacona jedynie monotonnym tykaniem zegara. Marta pomyślała nagle, że w nocy dom też śpi. Przeszła przez duży pokój, a widząc zachęca-

jąco otwarte drzwi na taras, przez które wpadało rześkie powietrze nocy, wyszła na zewnątrz. Skierowała wzrok ku niebu, ku migotliwym gwiazdom, i widok tej bezkresnej przestrzeni nad głową dziwnie ją uspokoił. Sama sobie wydała się śmieszna ze swoimi problemami. Oparła się o balustradę, wciągnęła powietrze wiosennej nocy i zapatrzyła się w tę rozjarzoną punkcikami gwiazd czerń. Miała wrażenie, że wszystko wokół ucichło i pogrążyło się w nocnej zadumie. Przypomniała sobie, ile to razy tak siedziała nocą w oknie w swoim pokoju, marząc o niebieskich migdałach i wielkiej miłości. No i dostałam, co chciałam - przyznała w duchu uczciwie. - Mam swoją wielką miłość. To dlaczego tak głupio się waham? Kurczę, co ze mną jest nie tak? Przecież tak naprawdę to chciałabym mieć dziecko. Michała i moje... Czego się boję? Po co się uparłam przy tej cholernej pigułce? Czyżbym... - w umyśle błysnęła myśl, która zupełnie jej się nie spodobała, ale zmusiła się, by ją ubrać w słowa i przyznać się do niej uczciwie sama przed sobą. - Dobrze mi. Michał traktuje mnie jak rozkapryszonego bachora, któremu wszystko wolno. Dziecko zmusiłoby mnie, żebym wreszcie dorosła i spoważniała... Cholera! Boję się, żeby Michał nagle nie uznał, że to dziecko ma być w domu dzieckiem, nie ja - odkryła i poczuła się niewyraźnie. - I ja miałam pretensje do Doroty! Bardzo mi się nie podobasz, pani A., bardzo - objęła się ramionami, czując chłód nocy, i popatrzyła w rozgwieżdżone niebo. - Hej, dzieciaczku. Jeśli tam gdzieś jesteś i widzisz mnie, daj mi jakiś znak, że już czas. Że właśnie na mnie czekasz - poprosiła w myślach, wbijając wzrok w czerń nad głową i drgnęła, bo wydało się jej, że jedna z gwiazd mrugnęła. - Rozumiem. Koniec z pigułką. Od dziś będę na ciebie spokojnie czekała. Postaram się być dla ciebie dobrą mamą. Obiecuję...

Podjąwszy decyzję, Marta nagle poczuła ulgę. Wydało się jej, że czerń nocy otuliła ją przyjaźnie, a gwiazda,

na którą patrzyła, na chwilę rozjarzyła się mocniejszym blaskiem. Niebo zbliżyło się do niej, a może to ona do nieba, ale przez jeden króciutki moment była z nim jednością. Wreszcie ogarnął ją spokój.

Michała obudziło dziwne uczucie pustki. Przekręcił się na bok i po omacku wyciągnął rękę, by przytulić się do Marty, ale dłoń trafiła na samotną poduszkę. Otworzył oczy, przytomniejąc natychmiast. Marty nie było. Usiadł, zastanawiając się, gdzie się podziała.

W domu panowała idealna cisza. Wstał pośpiesznie, wsunął stopy w kaptcie i przeszedł do dużego pokoju, ale Marty nie znalazł. Już miał, coraz bardziej zaniepokojony, zejść na dół, gdy kątem oka pochwycił jakiś ruch na tarasie. Otworzył usta i zamknął je bez słowa, czując się jak intruz.

Marta stała na tarasie. Światło księżycy rysowało na jej przejrzystej koszuli jakieś migotliwe esy-floresy. Ciężkie, ciemne włosy spływały falą na plecy. Dłoń miała uniesioną do góry, jakby kogoś pozdrawiała i Michał nie mógł oprzeć się wrażeniu, że faktycznie tak było. Wiedział doskonale, że nikogo poza nimi nie ma w tej chwili w domu. Przez sekundę przemknęło mu przez głowę, że Marta rozmawia z gwiazdami. Przypomniawszy sobie namalowany przez Ewunię portrecik i nagle poczuł strach. Wydało mu się, że dostał ją tylko na chwilę. Teraz woła ją ktoś inny i za chwilę Marta zniknie z jego oczu i z jego życia. W panice zrobił krok do przodu i w tym momencie dziewczyna się odwróciła. Przez chwilę widział zaskoczenie na jej twarzy, ale zaraz uśmiechnęła się do niego tak promiennie, że zalała go nagła ulga i gwałtownie przyciągnął ją do siebie.

- Co tu robisz o tej porze, koziołku? - zapytał stłumionym głosem.

- Obudziłam cię? Przepraszam, nie mogłam zasnąć... Musiałam trochę pomyśleć - uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Coś cię dręczy? - popatrzył na nią czujnie. - Mamy kłopoty?

- Nie mamy kłopotów - zaśmiała się cichutko.

- To dlaczego łazisz nocą po domu? Zimna jesteś jak lód! Koniecznie chcesz się przeziębic?

Marta przyjrzała się mężowi i położyła mu palce na wargach.

- Dlaczego krzyczysz? Czego się przestraszyłeś tym razem? - zachichotała na widok jego miny. - Nie tylko ty jesteś taki sprytny. Zapominasz, że znam cię tak samo dobrze, jak ty mnie. Zawsze podnosisz głos, kiedy się boisz o mnie. O co chodzi tym razem?

- Daj spokój, to głupie - mruknął zakłopotany Michał. - Nie byłem całkiem obudzony i coś mi się przywidziało...

- Nie będę naciskać - uśmiechnęła się Marta. - Ale nie bój się o mnie tak strasznie. Nigdzie się nie wybieram. To życie mam zamiar wiernie przeżyć u twojego boku.

- Wierzysz w reinkarnację? - Michał z ulgą zmienił temat.

- A dlaczego nie? - spojrzała na niego przekornie. - Pomyśl sam, jakie to kojące wierzyć, że może w następnym życiu popełni się mniej błędów, bo w poprzednim się część odpracowało... Fajnie jest myśleć, że każde wcielenie czegoś nas uczy i coś w nas pozostawia. W ten sposób zawsze mielibyśmy jakąś szansę - dodała zamyślona i zapytała nagle: - Chciałbyś, żebyśmy mieli dziecko?

- O, mój Boże - Michał westchnął i przytulił ją mocniej. - Znowu mama cię poganiała? Kiedy ona zdążyła? A wydawało mi się, że dobrze cię pilnuję...

- Chciałbyś? - Marta odchyliła głowę i popatrzyła na niego uważnie.

- Mam nadzieję, że będziemy mieli dziecko -powiedział ostrożnie, przyparty do muru. - Marta, ja nie chcę niczego za wszelką cenę. Powiedziałem, że wezmę wszystko, co zechcesz mi dać i to prawda. Nie mam zamiaru naciskać. To ty będziesz w ciąży, nie ja i zupełnie naturalne, że to ty powinnaś zdecydować, czy jesteś na to gotowa.

- Dziękuję - szepnęła miękko, patrząc na niego rozjaśnionymi oczami.

- Kocham cię, Michał... Och, jak to dobrze, że to właśnie ja cię upolowałam - wyrwało się jej z głębi serca.

- Ty mnie? - Michał uniósł brwi i przyjrzał się żonie z zastanowieniem. - Dziwne. Byłem pewien, że to ja się starałem i robiłem wszystko, żeby zwrócić twoją uwagę...

- Masz rację, panie A. - przyznała pośpiesznie, ale w jej oczach błysnęły iskierki rozbawienia. - To ja jestem twoim trofeum. Masz jakiś pomysł, co ze mną zrobić? Może mnie powiesz na ścianie?

- Nie ośmieliłbym się - mruknął, zanurzając dłoń w gęstwinie jej włosów i wolno zsuwając ją na biodra. -Coś wymyślę... Kiedyś... - obiecał mgliście, wziął ją na ręce i ruszył do sypialni.

Marta objęła go za szyję, przywierając do jego ciepłego ciała. Pomyślała z nagłym zadowoleniem, że czasami to, co. przywykła uważać za przekleństwo swego życia, objawia niespodziewanie swoje plusy. Gdyby była większa i cięższa, Michał nie rwałby się tak chętnie do wysiłków fizycznych. No, kiedy zajdzie w ciążę, pewnie przestanie ją nosić na rękach. Dziesięć kilo więcej stanowi już odczuwalną różnicę... Z wysiłkiem odsunęła przed oczu wizję siebie w zaokrąglonym stanie, a potem widok różowego, pulchnego bobasa i nagle jej myśl przeskoczyła na Be-Be. Przypomniała sobie scenę w kościele, własne męczeństwo, kiedy udało się jej heroicznie utrzymać powagę i nie wytrzymała.

- Co cię tak śmieszy? - Michał przystanął na progu sypialni i spojrzał podejrzliwie na żonę, która ni z tego, ni z owego zaniósła się śmiechem, opierając głowę na jego ramieniu. - Uważasz, że kondycja mi siada? Jeszcze nie sapię - w jego głosie zadźwięczała uraza.

- Nie sapiesz - uspokoiła go Marta z rozbawieniem. - Nie śmieję się z ciebie. Przypomniało mi się, jak Be-Be pomagały Nice i Radkowi w składaniu przysięgi - wyznała z chichotem.

Michał delikatnie położył żonę na łóżku i usiadł obok. Przed oczami stanął mu wypełniony do ostatniego miejsca kościół, dwaj księża celebrujący zaślubiny, uroczyści i głęboko przejęci państwo młodzi oraz występ Be-Be. Oboje z Martą popatrzyli wtedy na siebie, błyskawicznie odwrócili wzrok i jednocześnie zacisnęli usta, by nie roześmiać się w głos.

Już później, przy weselnym stole, pan Roman przypomniał sobie, że bliźnięta wypytywały go drobiazgowo o całą ceremonię. Musiał im dokładnie wyjaśnić, jakie pytania zada ksiądz przy ołtarzu i jakie będą odpowiedzi państwa młodych. Pan Roman, zaskoczony nieco tą nieokiełznaną ciekawością dzieci, bez oporu udzielał wszelkich informacji, nie mając pojęcia, że przedsiębiorcze Be-Be postanowiły wziąć osobisty udział w ceremonii.

Kiedy Weronika drżącym z przejęcia głosem wymawiała ostatnie słowa przysięgi, obiecując Radkowi, że go nie opuści aż do śmierci, Be-Be błyskawicznie spojrzały na siebie i stanowczo oznajmiły zdumionemu zgromadzeniu:

- My też!

Z obu naw kościoła dobiegły rozbawione prychnięcia. W oczach Przemka zamigotała wesołość, a proboszcz musiał najpierw zapanować nad głosem, zanim zdecydował się przyjąć przysięgę od Radka. Śmiertelnie poważne

i maksymalnie skupione bliźnięta z uwagą wsłuchały się w jego słowa i kiedy Wojnar powtórzył za nim:

- Ja, Radosław Krzysztof, biorę sobie ciebie, Weronikę Annę... - zebrani usłyszeli pośpieszne uzupełnienie wygłoszone cienkim dwugłosem:

- Nas też!

- ... za żonę... - powiedział Radek z rozpędu i wszyscy w kościele zobaczyli nagle, jak obaj księża i świadkowie poczerwienieli z wysiłku, próbując opanować dławiący ich śmiech.

Dalsza część przysięgi odbyła się dopiero po dłuższej chwili, kiedy proboszcz był już w stanie mówić i przebiegła bez zakłóceń. Be-Be, uznawszy, że wypełniły swój obowiązek i teraz nikt nie może zaprzeczyć, że już na pewno wujek należy do nich, do końca ceremonii stały grzecznie jak aniołki.

Michał jeszcze raz zobaczył to wszystko, popatrzył na rozchichotaną żonę, która z trudem łapała powietrze, i sam parsknął śmiechem.

Andrzej spróbował najpierw delikatnie wysondować Michała. W piątek, tuż przed zamknięciem, przyjechał do jego sklepu i poprosił o chwilę rozmowy. Artymo-wicz wydawał się zaskoczony, ale bez wahania zaprosił go do kantorka. Przez chwilę rozmawiali na jakies obojętne tematy, w końcu Rambo ponaglony wyczekującym spojrzeniem zapytał wprost, czy wie o tym, co zaszło pomiędzy Rafałem a Martą. Michał ostrożnie przyznał, że owszem, ale od razu zaznaczył, że Marta już dawno wyrzuciła to z pamięci, a już na pewno nie ma pretensji do Andrzeja. Niciński sam wiedział o tym doskonale, bo znał ją na tyle, by wiedzieć, że wszelkie zarzuty wykrzyczałyby mu w twarz. Nie to chciał wyciągnąć z Michała. Od

ostatniego spotkania prześladowało go to, co powiedziała na temat fotografowania. Zadał więc pytanie, dla którego w ogóle zdecydował się na tę rozmowę:

- Opowiedziała ci o Rafale. Na pewno wyciągnąłeś z tej opowieści własne wnioski... To dla mnie bardzo ważne, bo coś mi się w tym wszystkim zaczyna nie zgadzać... Powiedz, Michał, czy ona wcześniej lubiła Rafała?

Ku jego zaskoczeniu Artymowicz zamilkł, spojrzał na niego wzrokiem bez wyrazu i potrząsnął głową.

- Dlaczego mnie o to pytasz, Andrzej? Ja nie znałem twojego brata. Nie mogę mówić za Martę. To z nią powinieneś porozmawiać...

Nic więcej Andrzej z niego nie wydobył. Uznał, że nie ma wyjścia. Zostawił kawiarnię pod opieką personelu i pojechał do domu. Wyjął z szafy karton z rzeczami po Rafale, postawił na ławie i patrzył na niego w milczeniu, próbując zmusić się, by go otworzyć. W końcu wypił lampkę koniaku i zdecydowanym ruchem sięgnął po nóż. Przeciął energicznie oplatające karton taśmy. W środku były cztery bruliony z napisem „Dzienniki R.N.” i ułożone w foliowym woreczku zdjęcia. Przez chwilę się wahał. Wreszcie sięgnął po fotografie. Kiedy wyjął je z woreczka, zauważył, że są powiązane gumkami w trzy osobne pliki. Zdjął pierwszą gumkę i rozłożył zdjęcia na ławie. Nawet nie był zaskoczony, że wszystkie przedstawiały Malutką. I na wszystkich była zrezygnowana, smutna, osowiała, zmęczona. Miał dziwną pewność, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że ktoś ją fotografuje. Sam czuł się paskudnie, patrząc na te fotografie. Niejeden raz widział w jej oczach tę udrękę, kiedy myślała, że nikt na nią nie patrzy.

Zebrał zdjęcia, ponownie spiął je gumką i sięgnął po następny plik. Na tych Malutka była uśmiechnięta, ale była to tylko poza. Musiała ulec naleganiu Rafała wbrew własnej ochocie. Usta się uśmiechały, ale w oczach było widoczne

zniecierpliwienie i niechęć. Nagle wpadły mu w oko trzy zdjęcia, które wyraźnie różniły się od pozostałych. Marta stała na nich w ogródku, trzymając w ramionach pulchną dziewczynkę z jasnymi loczkami, a uśmiech, z jakim patrzyła na dziecko, był pełen czułości i zachwytu.

Andrzej zdrętwiał. Poznał to miejsce. To był ogródek przy domu Waliszewskich. Jak tam trafił Rafał? Przypomniał sobie nagle, że właśnie w tym czasie kupił bratu wymarzony teleobiektyw. Te zdjęcia z pewnością zostały zrobione przy jego użyciu. Malutka nie miała pojęcia, że ktoś ją obserwuje.

Ogarnął go zimny gniew. Szybkim ruchem zebrał fotografie i odłożył na bok. Z wahaniem sięgnął po ostatni plik. Zdjął gumkę i zamarł. Nie miał pojęcia, jak Rafałowi udało się zrobić te zdjęcia, ale byli na nich oboje: Malutka i on, Andrzej. Najwyraźniej brat musiał chodzić za którymś z nich i robił je z ukrycia. Nie wierzył, żeby to on był obiektem jego zainteresowania, więc... Coś go ścisnęło za gardło, bo nagle dostrzegł to, co musiał widzieć Rafał, kiedy je wywoływał. Sam nie zdawał sobie sprawy, że nie do końca udało mu się ukryć to, co czuł wtedy do Malutkiej. Było to czytelne na tych powiększeniach - w sposobie, w jaki pochylał się ku niej, w jego oczach, w uśmiechu. I nagle dotarło do niego coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że zamarł w bezruchu wpatrzony w fotografie z niedowierzaniem. Dlaczego wcześniej tego nie widział? Malutka na tych zdjęciach była swobodna, roześmiana, przyjazna albo współczująca, ale też wyraźnie nim zainteresowana. I chyba nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Chwycił jedną z fotografii i wpatrzył się w nią. Siedzieli oboje na ławce w parku. Pamiętał ten dzień. Przejeżdżał z Ryśkiem, kiedy ją zobaczył spacerującą główną aleją. Udał, że coś sobie przypomniał, kazał mu się zatrzymać i pośpiesznie wysiadł, a potem zaaranżował przypadkowe spotkanie. Do dziś pamiętał, jak pojaśniały jej oczy, kiedy

go zobaczyła... Jakim cudem Rafałowi udało się zrobić to zdjęcie? Wyjaśnienie było tylko jedno: musiał już wtedy chodzić za Malutką. Czego od niej chciał? Już wtedy coś planował?

Andrzej zacisnął usta i zwinął dłoń w pięść. Gdyby wtedy wiedział o zdjęciach, zrobiłby wszystko, żeby odsunąć brata jak najdalej od niej. Nawet gdyby miał go stąd wywieźć siłą.

Odsunął fotografie, nalał sobie koniaku i zdecydowanym gestem sięgnął po bruliony. Miał przeczucie, że czeka go długa noc, a lektura nie będzie przyjemna. Ale nie miał pojęcia, jak bardzo nim wstrząśnie to, czego się dowie.

Była druga w nocy. Rambo siedział przy ławie z twarzą ukrytą w dłoniach. Pierwszy szok już minął. Teraz czuł wściekłość i rozpacz, z którymi nie umiał sobie poradzić. Gdyby Rafał w tej chwili stanął przed nim, zadusiłby go gołymi rękami. Ogarnęła go ślepa furia i gniew na siebie samego. Na miłość boską, jak to możliwe, że okazał się takim głupcem?! Złapał butelkę z resztką koniaku i z rozmachem cisnął przed siebie, patrząc bezmyślnie, jak roztrzaskuje się o ścianę. Kątem oka dostrzegł leżące na wierzchu zdjęcie z parku. Przysunął je do siebie, wbił oczy w siedzącą na ławce roześmianą dziewczynę i szepnął:

- Mogłaś być moja, Malutka... Gdybym tylko nie był takim cholernym głupcem...

Zerwał się gwałtownie i wyjął z barku pełną butelkę wódki. Niecierpliwie odkręcił korek i, podnosząc ją przed sobą w drwiącym toaście, z udręką w głosie powiedział w ciszy pokoju:

- Rafał, zabrałeś mi wszystko... Nawet po śmierci udało ci się jeszcze odebrać mi spokój, bo więcej już nie mogłeś... Mam nadzieję, bracie, że jesteś teraz na samym dnie piekła... Obyś nigdy z niego nie wyrzwał... Życzę ci

tego z całego serca... W twoje ręce, bracie... - podniósł butelkę do ust i pociągnął solidny łyk.

Andrzej obudził się, czując, że cały zdrętwiał. Rozejrzył się wokół nieprzytomnie. Nic dziwnego. Padł przy ławie i zasnął z głową na blacie. Obok na dywanie leżała pusta butelka po wódce. Wypita z gwinta na pusty żołądek przyniosła mu wreszcie upragnione zapomnienie, ale tylko na parę godzin. Teraz wszystko wróciło.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta. Wstał i powlókł się do łazienki. Kiedy popatrzył w lustro, miał wrażenie, że przez tę noc przybyło mu dziesięć lat. Doprowadził się do porządku i zszedł na dół. Zaparzył sobie mocną kawę, żeby się trochę pozbierać. Patrzył tępo w parującą filiżankę i po raz pierwszy w życiu pożałował, że nie potrafi płakać. Malutka zawsze powtarzała, że płacz koi ból i przynosi ulgę. Nawet śmierć matki nie nauczyła go tego. Nawet śmierć Rafała, kiedy był pewien, że to wszystko stało się z jego winy.

Boże, jak mógł być tak ślepy? Jak mógł przez tyle lat nie zauważyć, że Rafał tak sprytnie manipulował jego życiem i emocjami? Sięgnął po papierosa i zaciągnął się łapczywie, ale ręka tak mu się trzęsła, że zgasił go po chwili.

Zmusił się, by zadzwonić do kawiarni, wypytać o wczorajszy wieczór i potwierdzić dyspozycje na dziś. Wspomniawszy mimochodem, że być może i dzisiaj go nie będzie. Nie zadał sobie nawet trudu, by znaleźć jakąś wymówkę. Nigdy tego nie robił.

Zawartość brulionów wracała do niego jak bumerang. Poczł prawie fizyczny ból. Rafał zaczął je pisać, mając piętnaście lat, i już pierwsze zdanie jasno pokazywało jego prawdziwy stosunek do otaczającej go rzeczywistości:

„Jestem inny. Mam w sobie płomień szaleństwa i płomień boskości. Moja rodzina i otoczenie są ślepi i bezradni. Nigdy nie zatrzymają mnie na tej drodze, którą sobie wybrałem. Mam w sobie moc, która pozwala mi dowolnie manipulować ludźmi i przeprowadzać swoją wolę. To niesamowite. Kim mógłbym być, gdybym żył w czasach Nerona albo Hitlera? A może żyłem, tylko o tym zapomniałem? Kim mogę być dzisiaj? Boski szaleniec -prawda, jak to pięknie brzmi?"

Andrzej wypił łyk kawy i sięgnął pamięcią do przeszłości. Teraz, po lekturze dzienników Rafała, zupełnie inaczej patrzył na drobne wydarzenia z ich rodzinnego życia. Wtedy nie przywiązywał do nich wagi. Oboje z matką byli przekonani, że wszystkie potknięcia brata są spowodowane trudnym wiekiem i wyrosnie z tego. A sporo ich było, bo Rafał widocznie dopiero się uczył roli i często z niej wypadał. Czasem Andrzej przyłapywał jego złośliwy, pełen pogardy wzrok, jakim wpatrywał się w wiecznie zapracowaną matkę. Rafał, czując, że się zdradził, zamieniał się wtedy w potulnego baranka, całował jej rękę i zaczynał opowiadać, że kiedy zostanie sławnym malarzem, będzie miała wszystko, o czym tylko zamarzy. Był tak przekonujący, że Andrzej uznawał jego wcześniejsze zachowanie za przywidzenie i szybko o nim zapominał.

Zaparzył drugą kawę i wrócił na górę. Wziął brulion, w którym Rafał po raz pierwszy wspomniał o Marcie. Przewrócił kilka kartek i znalazł to, czego szukał.

Jestem świetnym obserwatorem - pisał Rafał. - Już parę miesięcy temu zauważyłem, że A. się zmienił, ale wtedy nie wiedziałem, dlaczego. To nie były wielkie zmiany. Tylko ja jeden je wyczułem, bo do tej pory byłem dla niego najważniejszy, a od jakiegoś czasu dostrzegam w nim pewne lekceważenie, z jakim odnosi się do moich potrzeb. Owszem, zaspokaja je wystarczająco, ale czuję wyraźnie, że przestałem być dla niego numerem jeden i nie podoba

mi się to. To się musi zmienić - to zdanie Rafał podkreślił dwa razy. - Jestem na tropie - pisał dalej. - A. zabrał mnie dzisiaj do matki, do hospicjum, choć wcale nie miałem na to ochoty. Owszem, często wyobrażam sobie czyjeś umieranie. Ale to co innego. To, co sobie wyobrażam, wynika z mojej woli i to ja jestem dawcą śmierci. Wtedy to jest jak misterium. Misterium umierania. Jakie to wzniosłe. A w hospicjum? Takie umieranie jest obrzydliwe. To jak obozy śmierci. Taka śmierć nie ma godności. Ale byłem tam i dobrze, bo teraz wiem, dlaczego A. się zmienił. Zobaczyłem to na własne oczy. Powinienem być jednak bystrzejszy. Usprawiedliwia mnie tylko fakt, że takiego zagrożenia nigdy nie brałem pod uwagę. A. był tak całkowicie oddany mnie i matce, że nigdy nie miał czasu na nic więcej. I tak miało zostać. Ale przeznaczenie postawiło na mojej drodze przeszkodę, którą należy usunąć. To będzie trudne. Muszę opracować jakiś plan. Problem w tym, że ta dziewczyna mi się podoba, choć ma w sobie coś, co mnie drażni. Nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek stanęło mi na przeszkodzie. Coś wymyślę.

Andrzej przerzucił kilka kartek i zatrzymał wzrok na kolejnym fragmencie.

A. grzęźnie coraz bardziej - pisał Rafał. - Nawet by mnie to bawiło, gdyby w gruncie rzeczy nie było takie żałosne. Spodobało mu się, że nazywam ją Malutką i sam tak do niej mówi. Głupiec. Nie rozumie, że ona naprawdę jest malutka. Przy mnie. I zmuszę ją, żeby nigdy o tym nie zapomniała. Ale to będzie trudne. Muszę przyznać, że jest sprytna. A może to jakiś rodzaj instynktu? Nie lubi mnie. Widzę to wyraźnie, kiedy na mnie patrzy. Próbuje ukrywać tę niechęć ze względu na A. i matkę, ale ja to wiem. Przy nich jest zupełnie inna. Jak ona może bez wstępu przytulać tę moją łysą, obrzydliwie wyniszczoną przez raka matkę? I jeszcze z tym uśmiechem anioła? Cholerna matka Teresa... A kiedy patrzy na A., w jej oczach jest tyle

ciepła i współczucia... Chciałbym móc powiedzieć: litości, ale to nie litość. Ona go autentycznie lubi. Może nawet coś więcej. Drażni mnie ta jej miękkość, ale chętnie bym zobaczył w jej oczach coś innego. Ciekawe, jak by wyglądało w nich przerażenie albo chociaż zwykły strach? Jakie to malarskie...

Andrzej poczuł, że coś go dławi. Przerwał czytanie i wyszedł na taras, by odetchnąć. Kim naprawdę był jego brat? Głupim szczeniakiem, który za dużo naoglądał się amerykańskich horrorów, czy pozbawionym hamulców psychopata? Jakim trzeba być ślepym idiotą, żeby samemu jeszcze pchać Malutką w jego ręce? Wzdrygnął się na myśl, co Rafał mógłby jej zrobić, gdyby wtedy nie został pod drzwiami...

Michał mówił, że Malutka ma niesamowitą intuicję w wyczuwaniu ludzkiego fałszu. Musiała coś podejrzewać. Rafał ciągle powtarzał, jak bardzo go lubi. Teraz wiedział, że kłamał. Czują tylko niechęć, czy bała się go? Co próbowała powiedzieć mu po pogrzebie brata? Dlaczego w ogóle przyszła? Chciała zdjąć z niego poczucie winy? Za późno było, żeby ją odzyskać, ale jeśli miał jakoś dalej żyć i nie oszaleć, musiał przynajmniej spróbować wyjaśnić wszystko do końca. Wytłumaczyć jej, że tak naprawdę nigdy nie znał swojego brata. Lepiej, żeby go posądzała o głupotę niż o podłość... Tylko jak to zrobić, żeby nie spostrzegła, że nadal jest dla niego kimś wyjątkowym? A może najprościej byłoby zlikwidować interesy i poszukać sobie jakiegoś innego miejsca na ziemi? Nie, uciekał już tyle razy. Już się nauczył, że to niczego nie załatwia. Tylko bagaż, który wleciesz ze sobą, staje się coraz cięższy.

Zadzwoił do Michała i umówił się z nim na poniedziałek. Chciał być w porządku. Zanim spotka się z Martą, musi najpierw porozmawiać z nim.

Michał popatrzył w przekrwione od niewyspania i alkoholu oczy Andrzeja i bez słowa podsunął mu szklanę mineralnej i popielniczkę. Niciński w milczeniu położył przed nim zrobione przez Rafała zdjęcia. Michał obrzucił go krótkim spojrzeniem i zaczął je przeglądać, zaciskając usta i pochmurniejąc coraz bardziej.

- Twój brat je robił, tak? - zapytał stłumionym głosem i wybuchnął nagle: - Dlaczego, do diabła, pozwoliłeś mu na to?!

- Aż do piątku nie miałem pojęcia o ich istnieniu - Andrzej był zmęczony. - Zdaje się, że w tym gronie byłem najgorzej poinformowaną osobą...

- Przepraszam - mruknął Michał, bo przypomniał sobie nagle, co mówiła Marta o zaślepieniu Nicińskiego.

- Nie przepraszaj - Rambo bezradnie machnął ręką. - Masz prawo... Przyjrzyj się jeszcze raz tym zdjęciom i powiedz mi uczciwie tylko jedno... - zawahał się na chwilę. - Znasz Malutką dłużej niż ja... Popatrz na nie i powiedz... Bo może ja się mylę... Miałem wtedy szansę?

Michał i bez patrzenia wiedział, że miał. Z opowiadania żony, z tonu jej głosu, kiedy wspominała o Andrzeju, wynikało to jasno, choć Marta może nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, przyznając się jedynie do fascynacji. Ale w końcu kto wie na pewno, od czego zaczyna się miłość? Nie wiedział, co powinien powiedzieć, a nie chciał kłamać.

- Andrzej... Po co ci to? Mało jeszcze naszarpałeś się z losem?

- A więc miałem - w głosie Rambo było znużenie. Zebrał zdjęcia z biurka i położył na nim szary brulion. -Widzisz te zakładki? Zazaczyłem niektóre fragmenty. Chciałbym, żebyś je przeczytał, zanim spalę to wszystko. Zdjęcia też zniszczę... - zawahał się na chwilę. - Mogę ci zostawić na pamiątkę te z dzieckiem. Tylko nie chcę, żeby Malutka wiedziała, że to Rafał je robił...

- Nie - powiedział szybko Michał. - Przepraszam, ale nie chcę mieć w domu niczego, co ma związek z twoim bratem. Wystarczy, że Marta zatrzymała ołówkowy portret, który jej zrobił. Mówiła, że to jej memento...

- Rozumiem... Chciałbym... To jedno zdjęcie... - położył przed nim fotografię z parku. - Mogę je zatrzymać?

- Nie musisz pytać mnie o pozwolenie - odparł sztywno Michał, choć w gruncie rzeczy współczuł mu serdecznie. - Wszystkie należą teraz do ciebie...

- Ale pytam - przerwał mu Niciński twardo. - Zawsze grałem czysto. Jeśli nawet jestem głupcem, to przynajmniej uczciwym. Zawsze to jakaś pociecha - uśmiechnął się cynicznie. - Mogę? - sięgnął po papierosa.

Michał w milczeniu skinął głową i otworzył gruby zeszyt. Już pierwsze słowa sprawiły, że drgnął i niepewnie spojrzął na Andrzeja. Dojrzał na jego twarzy taką mieszaninę emocji, że spuścił wzrok i skupił się na zapisanych maczkiem kartkach.

To niesamowite - pisał siedemnastoletni Rafał. - To jest jak walka. Malutka jest Dobrem, ja jestem Złem. Ale tylko w bajkach Dobro wygrywa, więc nie ma obawy. Pokonam ją prędzej czy później. Zrobiła błąd. Zlekceważyła mnie. Na A. patrzy jak na mężczyznę, a mnie traktuje jak dziecko...

Przez chwilę prawie mnie oczarowała - przeczytał Michał na innej stronie. - Ale czuję jej niechęć. Dla A. jest naprawdę miła, na mnie nie zwraca uwagi. Głupio zrobiła, że wybrała jego. Szybko owinęłaby sobie A. wokół palca, a on jest mi potrzebny. Na szczęście ja znam go lepiej. Jeśli zrobię jej krzywdę, A. poczuje się winny i więcej się do niej nie zbliży. Ona zresztą też będzie unikała kontaktu z nim... Właściwie mógłbym ją zabić bez żalu, ale wtedy A. wziąłby całą winę na siebie, a jest mi potrzebny... Przykro mi, Malutka. Nie zasługujesz na mnie. Ale nawet ty jesteś za dobra dla mojego brata...

Michał zaklął i ze wstrętem zatrzasnął brulion, odsuwając go od siebie gwałtownie. Spojrzał na Nicińskiego, który przyglądał mu się wzrokiem bez wyrazu.

- Nie uwierzyłbyś, gdybyś sam tego nie zobaczył -w głosie Andrzeja dźwięczało znużenie.

- Uwierzyłbym - zapewnił go Michał stanowczo.

- Bo wierzę w intuicję Marty. A teraz już mogę ci powiedzieć, że ona nigdy nie lubiła twojego brata. I chyba się go bała podświadomie.

- Nie chciałeś mi wcześniej tego powiedzieć, bo myślałeś, że ja nie uwierzę? - zapytał nagle Andrzej. -Rozumiem. To dlatego Malutka... - urwał i pokiwał głową.

- Była pewna...

- Andrzej! To nie tak! - Michał złapał go za rękę. -Ona tylko... Nie chciała wchodzić pomiędzy was. Nawet Marta nie wyobrażała sobie czegoś takiego! - z obrzydzeniem wskazał leżący na biurku brulion. - Uważała twojego brata za sprytnego manipulatora i rozpuszczonego bachora, ale, na litość boską, nie za psychopatę! - odetchnął i ostrożnie zapytał: - Chcesz jej to pokazać?

- Jeszcze nie oszalałem - odparł krótko Rambo.

- Natychmiast zaczęłaby pytać. Nie chcę, żeby kiedykolwiek dowiedziała się, że Rafał w tym jednym miał rację...

- Andrzej... Chcę, żebyś wiedział...

- Wiem - przerwał mu Niciński spokojnie. - Choć nie będę udawał, że rozumiem. Ja na twoim miejscu chyba nie zdobyłbym się na to... Przyglądałem ci się. Wierzysz jej i nie jesteś zazdrosny.

- Z zazdrości wyleczyła mnie sama Marta - mruknął Michał zakłopotany. - Wygłupiłem się tylko raz. Jeszcze przed ślubem. Miałem czas, żeby sobie to wszystko poukładać. Mówiłem ci kiedyś, że ktoś, kto jej nie zna, może opacznie zrozumieć jej intencje. Wiem, że ona nie kokietuje świadomie i z nikim nie prowadzi żadnych gier, jak to robi wiele kobiet... Wiesz, ja mogę zrozumieć,

że ktoś kocha się w mojej żonie. Przecież ona nie ma na to wpływu. Ktoś po prostu dostrzegł w niej to samo, co ja. Dla mnie to tylko potwierdzenie, że dobrze wybrałem...

- zamilkł na chwilę i dodał: - Ale cholernie mnie wkurza, kiedy ktoś patrzy na nią, jakby się zastanawiał tylko nad tym, jaka jest w łóżku. Wtedy mam chęć od razu dać w mordę.

- Jak każdy normalny samiec, pilnujesz terytorium

- Andrzej uśmiechnął się i wyznał: - Ja chyba na twoim miejscu bardziej bym się obawiał tych, na których robi wrażenie jej osobowość i naturalność...

- I nie miałbyś racji - przerwał mu Michał stanowczo. - Długo nad tym myślałem. Jeśli traktujesz kogoś wyłącznie jak obiekt seksualny, to interesuje cię jedynie zaspokojenie swoich fantazji... Pamiętam, jak któregoś dnia Marta wróciła z pracy wściekła. Chodziło o jednego z lekarzy, który za wszelką cenę próbował zwrócić na siebie jej uwagę. Powiedziała wtedy, że u niektórych facetów cały rozum mieści się poniżej pasa. I to jest ta zasadnicza różnica: jeśli się kogoś kocha, chce się go chronić, jeśli tylko pożąda - chce się go zdobyć za wszelką cenę. I tej ceny się boję.

- Obyś się nie mylił, przyjacielu - mruknął Andrzej bez przekonania i przyjrzał mu się. - Opuściłeś mu? Ja bym nie opuścił.

- Ja też nie - odparł Michał twardo. - Sprawdziłem, w jakich godzinach przyjmuje, i poczekałem na niego przed wyjściem. Ucieliśmy sobie małą pogawędkę i od tej pory nie słyszałem, żeby się narzucał Marcie... Boję się jeszcze jednego - dodał nagle z wahaniem. - Marta powiedziała kiedyś, że jesteśmy w jakiś sposób podobni... Mam nad tobą tę przewagę, że znam ją dłużej i lepiej... Ale...

- Dość - przerwał mu Rambo spokojnie, ale w jego głosie dzwięczała nuta gniewu. - Od początku ustaliliśmy granice. Powiedziałeś, że ona jest poza zasięgiem. Zga-

dza się: dla mnie jest. Zbyt wiele jej zawdzięczam, żeby teraz rozpieprzać jej życie. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej wody. Nawet, jeśli kiedyś miałem szansę... - gwałtownym ruchem zgasił papierosa i odetchnął. - Nie traktuj mnie jak rywala. To moja własna walka. Nie pierwsza i pewnie nie ostatnia. Przywykłem... Masz moje słowo, że nie będę nawet próbował wchodzić między was - spojrzał mu w oczy. - Proszę o jedno: nie odsuwaj jej ode mnie. Ty i twoja żona jesteście jedynymi osobami, które znają prawdę o Rafale. Miała rację, kiedy mówiła, że przyjdzie taki dzień, gdy przeszłość mnie dopadnie. Wykrzyczała mi to zaraz po pogrzebie Rafała... - zacisnął usta. - Pora na rozliczenia. Muszę to z siebie zrzucić. Może kiedyś... - urwał i z rezygnacją wzruszył ramionami. - A co do twojej przewagi... Masz jeszcze jedną: ona cię kocha...

- Andrzej... - Michał pochylił się ku niemu poprzez biurko i wyciągnął rękę. - Przepraszam...

Marta zdjęła fartuch, słuchając nieuważnie radosnego paplania Hanki. Zsunęła czepek i odruchowo poprawiła włosy. Próbowwała się skupić na tym, co mówi koleżanka, ale jej myśli ciągle wracały do telefonu Michała. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej była pewna, że pomiędzy nim a Nicińskim zawiązało się jakieś ciche porozumienie. Właściwie nie wiedziała, czy powinno ją to cieszyć, czy wręcz przeciwnie. Nie, żeby miała coś przeciwko Rambo, ale jakoś dziwnie się czuła w zasięgu tej ich koalicji. Jakby coś działo się za jej plecami... A teraz jeszcze ten telefon. Że Andrzej wpadnie po nią do pracy i żeby poczekała na Michała w kawiarni...

- Marta! Ty mnie w ogóle nie słuchasz! - Hanka spojrzała na nią z wyrzutem. - Mówię, że znowu schudłam! Trzy kilo! Już się prawie mieszczę w tę spódnicę, którą mi kazałaś kupić!

- Sorry - mruknęła Marta przepraszająco, z trudem wracając do rzeczywistości. - Trzy kilo, mówisz? Super! Jak już się wbijesz w tę spódnicę, to poszukamy jeszcze mniejszej kiecki... Widzisz, Hania? Mówiłam, że dasz radę...

- Bez was bym nie dała - przerwała jej Hanka z głęboką wdzięcznością. - Pilnujcie mnie obie z Ireną... Szkoda, że nie widziałaś miny Doroty, jak mnie dzisiaj zobaczyła!

- Sorry, Haneczka, muszę lecieć. Ktoś na mnie czeka... Do jutra! Cześć!

- Cześć - Hanka popatrzyła za nią, zerknęła na wiszący w rejestracji zegar i westchnęła z żalem.

Marta poprawiła torebkę na ramieniu, lekkim krokiem zbiegła podjazdem dla wózków i prawie wpadła na stojącego na chodniku przed przychodnią Andrzeja. Przytrzymał ją za ramię, kiedy się zachwiała.

- Witaj, Malutka. Czy mi się zdawało, czy rzeczywiście mówiłaś kiedyś, że wydorostałaś? - powitał ją kpiąco.

Prychnęła niecierpliwie, rzuciła mu wyniosłe spojrzenie i znieruchomiła.

- Rambo! Coś ty, do diabła, zrobił ze sobą?! -wybuchnęła gniewnie. - Wyglądasz, jakbyś pił przez tydzień! Stało się coś?

- Jak zawsze, uroczo bezpośrednia - mruknął Niciński. - Pogadamy o tym, ale nie na ulicy. Obiecałem Michałowi, że cię nakarmię. Chodź - ruszył wolno w kierunku skrzyżowania, więc nie pozostało jej nic innego, jak pójść za nim.

- O czym chciałeś rozmawiać? - spojrzała na niego spode łba.

- O Rafale - odparł krótko. - Ale to potem. Najpierw obiad. Kuba już się miota po kuchni. Chyba jesteś u niego na specjalnych prawach...

- Rambo? - wsunęła mu rękę pod ramię. - Masz Bianco? - kiedy skinął głową, powiedziała: - To po obiedzie poproszę. I przepraszam, że się na ciebie darłam. Chyba rozumiem...

- Dajesz mi rozgrzeszenie? - w głosie Andrzeja była kpina.

- To potem - stwierdziła stanowczo, powtarzając jego własne słowa. - Potem się z tobą pokłócę, jak chcesz. Nie będę sobie psuła humoru przed obiadem - zamilkła i zwolniła, zadzierając głowę i wodząc oczami po niebie.

Dostosował się do jej tempa i w milczeniu doszli do poczty. Przeszli przez ulicę, kierując się ku domowi kultury. Kiedy dotarli do parku, Marta powiedziała nagle z tęsknotą w głosie:

- Och, jakbym sobie poszła gdzieś daleko... Żeby była łąka, wysokie trawy, słońce, wiatr, ja i żywego ducha... Żeby pachniało ziołami... Żeby mogła tylko czuć, nie myśleć...

- Lubisz być sama? - Andrzej spojrział na nią z zastanowieniem.

- Lubię. Czasami. Żeby sobie poukładać ten bałagan, który jest we mnie.

- Udaje ci się?

- Rzadko - powiedziała z żalem, schodząc po schodkach. - Ale wciąż nie tracę nadziei, że kiedyś mi się uda... Choć właściwie... - zamyśliła się na moment. - Tak naprawdę to chyba lubię ten swój bałagan.

- Nikt nigdy nie usiłował go uporządkować? - Rambo przystanął, bo dziewczyna zapatrzyła się na tryskającą wodą fontannę.

- Kiedy tylko próbował, zwijałam żagle i wiałam w drugą stronę - wyznała ze śmiechem. - Gdyby Michał usiłował mnie zmienić, też bym uciekła. Ale on zna mnie od dziecka. I chyba się przyzwyczaił. Choć i tak nie rozu-

miem, jak on ze mną wytrzyma - westchnęła. - Czasami ze mnie wyłazi straszna egoistka.

- Co?! - Andrzej spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Malutka, nigdy nie spotkałem mniej egoistycznej osoby niż ty!

- Każdy człowiek jest trochę egoistą - Marta wzruszyła ramionami i weszła do kawiarni. - Cześć, ludu pracujący! Jak twój egzamin, Stasiu? Zdałeś w końcu tę poprawkę? - wbiła wzrok w uśmiechniętego ochroniarza, który z dumą pokazał jej cztery palce. - Masz szczęście. Inaczej musiałabym uwierzyć, że jak duży i silny, to jednak głupi - rozejrzała się po pustej jeszcze sali. - Jemy tu czy u ciebie?

- U mnie - mruknął Niciński. - Nie mam ochoty, żeby Kuba sterczał przy stole, a do mnie nie wejdzie... Krysiu - zwrócił się do kelnerki - obiad dla pani. I przynieś do gabinetu...

- Chwila! - przerwała mu Marta, wbijając w niego uważne spojrzenie.

- A co z tobą? Jadłeś już?

- Nie jestem głodny - wzruszył ramionami. - Chodź...

- Nigdzie nie pójdę, do diabła! - warknęła gniewnie.

- Albo zjesz ze mną albo idę do domu!

W kawiarni zapadła nagła cisza. Cały personel z zainteresowaniem przyglądał się, jak szef i dziewczyna mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Rambo westchnął.

- Malutka, jestem za stary, żebyś mnie wychowywała.

- A jesteś pewny, że wiek świadczy o mądrości? - parsknęła ze złością. - Och, jak mnie ręka świerzbi! Szkoda, że nie jesteś mniejszy... No, co się śmiejesz? - fuknęła, kiedy uśmiechnął się rozbawiony. - Kiedy ostatnio jadłeś?

- Malutka... - zaczął Rambo ze zniecierpliwieniem, ale zastanowiła go głucha cisza panująca w lokalu. Rozejrzał się i dostrzegł wbite w siebie spojrzenia pracowników.

- Co to? Bunt na pokładzie? - zapytał zimno. - Nie macie

nic do roboty?... Stój! - zobaczył, że Marta zawraca do drzwi i złapał ją za ramię. - Cholera! W porządku, wygrałaś... Krysia, dwa obiady... - kelnerka ochoczo ruszyła do kuchni. - Malutka, jesteś gorsza niż komisje sejmowe...

- Możesz mnie zastrzelić - mruknęła, idąc za nim do gabinetu. - Ale, uprzedzam, będę cię straszyć...

Obiad zjedli szybko i w milczeniu, bo Andrzej, widząc apetyt Marty, sam poczuł, że jest głodny. Potem dziewczyna poprosiła o wino, usiadła wygodnie w fotelu i wyczekująco spojrzała na Nicińskiego.

- Co się stało, że akurat teraz zdecydowałeś się na tę rozmowę?

- Powiedziałaś coś, co nie dawało mi spokoju - wyjaśnił, napełniając kieliszki.

- Tak? A co takiego? - zapytała Marta ostrożnie.

- Że nie lubisz, jak ktoś cię znieacka fotografuje...

- I z tego wyciągnąłeś wniosek, że... - zawiesiła głos, patrząc na niego badawczo.

- Że Rafał mnie okłamał - powiedział zimno. -A jeśli kłamał w tak drobnej sprawie, mógł też w innych.

- I co chcesz wiedzieć? - Marta nie spuszczała z niego wzroku.

- Nie przeszkadza ci, że mówię do ciebie: Malutka? -zapytał nagle z napięciem.

- A powinno? - zainteresowała się. - Bo Rafał to wymyślił? - zamyśliła się na chwilę, obracając w ręku kieliszek z winem. - Nie znosiłam, kiedy mnie tak nazywał, dopóki nie zrozumiałam, że traktuje mnie jak zagrożenie, a ten przydomek ma mnie sprowadzić do właściwego poziomu... Zawsze lubiłam, kiedy tak do mnie mówiłeś -przyznała w zadumie. - Pomagało mi to opanować moją wyobraźnię i określić wyraźnie granice naszej znajomości...

- To znaczy? - Andrzej zamarł nad kieliszkiem.

- Rambo i Malutka - powiedziała z rozbawieniem. - Nie uważasz, że to bardzo czytelne? Zawsze obracałam się w gronie rówieśników. Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo podobnego do ciebie. Byłeś starszy i zupełnie inny niż ci, których znałam. Skłócony z całym światem, walczący o przetrwanie samotny wilk. Taki byłeś w moich oczach... Imponowałeś mi - przyznała i wzruszyła ramionami. - Nie byłabym normalną dziewczyną, gdyby mi nie przychodziło do głowy, że mogę zostać tą, która pogodzi cię ze światem. A jeszcze potem twoja matka tyle mi o tobie opowiadała... Wydawałeś mi się jakimś romantycznym bohaterem... Na szczęście szybko dałam sobie spokój z mrzonkami. Musiałabym się bardzo starać, żeby ci dorównać - pokręciła głową. - Uznałam, że jestem dla ciebie za głupia i...

- Co?! - Andrzej wbił w nią osłupiały wzrok.

- ... odpuściłam - dokończyła z rozpędu i spojrzała na niego lekko speszona. - No, co się tak dziwisz? Stać mnie jeszcze na odrobinę samokrytyki... Ja mam paskudny charakter. Nawet Michał przyznaje, że strach mnie wpuścić między normalnych ludzi. Nigdy nie wiadomo, z czym wyskoczę i kto się na mnie obrazi...

- Chyba tylko zarozumiały głupiec - mruknął Niciń-ski i wychylił zawartość kieliszka.

- Byłeś dla mnie za dorosły - mówiła dalej Marta, puszczając to mimo uszu. - Albo może ja byłam za dziecinna dla ciebie - zastanowiła się i dodała w zadumie: - Zawsze sobie wyobrażałam, że kobieta, która zwróci twoją uwagę, musi być bardzo kobieca, silna, niezależna i inteligentna... Co ci jest? - przestraszyła się, gdy oparł się ciężko na ławie, obejmując głowę rękami.

- Była taka, Malutka - powiedział martwo. - Spotkałem tylko jedną, która taka była...

- O, mój Boże - szepnęła poruszona. - To dlaczego jesteś... Co się stało?

- To już przeszłość - Rambo z wysiłkiem zapanował nad głosem i twarzą. - Ona już ułożyła sobie życie. Nieważne...

Marta wypila pół kieliszka wina i oczy jej błysnęły gniewnie. Wyprostowała się w fotelu i sapnęła złowrogo:

- Rafał maczał w tym palce?

- Skąd wiesz? - zapytał Rambo, przyglądając się jej z uwagą.

- Przecież traktował cię jak swoją własność! Wyczułam go od pierwszej chwili! - powiedziała z furią i zerwała się z fotela. - Wredny, egoistyczny, rozpuszczony bachor!

- zaczęła chodzić po pokoju, gestykulując gwałtownie. - Pępek świata! Przekonany, że wszystko jest dla niego! Był jak jakiś cholerny kleszcz na tyłku! Traktował cię jak niewolnika, który istnieje tylko po to, by spełniać wszystkie jego zachcianki! Niech go szlag trafi, gdziekolwiek jest!

- zakończyła ponuro i z rozmachem usiadła w fotelu, dopijając wino.

- Lepiej ci, Malutka? - Andrzej uśmiechnął się blado.

- Nie! - warknęła ze złością. - Byłoby mi o wiele lepiej, gdybym mogła teraz dać mu w gębę! Cholera!... Przepraszam - sapnęła, usiłując opanować emocje. - Skąd wiesz, że to jego sprawka? - znieruchomiała nagle i wpatrzyła się w Nicińskiego z napięciem. - Zawsze go broniłeś...

- Kiedy wściekłaś się na Dorosza, przyszło mi do głowy, że może ma to coś wspólnego z Rafałem - powiedział Andrzej ostrożnie. - Pamiętasz ten jego aparat. Nie ruszał się bez niego... Tylko że Rafał twierdził, że jak każda dziewczyna uwielbiasz pozować. Wtedy się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz... Coś mi zazgrzytało i postanowiłem to sprawdzić... No i sprawdziłem... - zacisnął pięści.

- Przeczytałem jego pamiętnik i zrozumiałem, że mój brat był psychopata... Boże! Gdybym wtedy nie wrócił...

- Andrzej! To nie było tak! - Marta pochyliła się przez ławę ku niemu i poklepała uspokajająco po dłoni.

- Cholera! Dlaczego nie chciałeś ze mną porozmawiać po jego pogrzebie? Wytłumaczyłabym ci już dawno... Posłuchaj - powiedziała z naciskiem - nigdy nie miałam do ciebie żadnych pretensji. Nigdy!... Nalej mi jeszcze wina -poleciała, moszcząc się w fotelu. - Jestem taka zła, że chyba się nie upiję... Na ciebie wtedy za dużo się zważyło naraz. Miałeś umierającą matkę i próbowałeś zarobić, żeby utrzymać rodzinę. Nie miałeś czasu dla siebie, a cóż dopiero dla Rafała. Większość dnia spędzałeś w pracy i w hospicjum. Zastanawiałam się nieraz, kiedy śpisz... - Marta zamyśliła się ponuro. - Przyzwyczyłeś Rafała, że jesteś na każde jego zawołanie. I nagle mu się to urwało. Jak każdy egoista, wyczuł zagrożenie, ale nie przyszło mu do głupiego łba, co się naprawdę dzieje. Wolał obwinie mnie. Natykał się przecież na mnie za każdym razem, kiedy przychodził do hospicjum... Wiesz, on był cholernie zazdrosny o ciebie. Zazdrościł ci wszystkiego. Byłeś mężczyzną, on tylko smarkaczem. Współczułabym każdej dziewczynie, która by się na niego nacięła... Jezu, przez całe życie niańczyć bachora... - Marta wzdrygnęła się z odrazą.

- Dlaczego mi tego nigdy nie powiedziałaś? - w głosie Andrzeja była gorycz. - Myślałaś, że ci nie uwierzę? Dlaczego wtedy zgodziłaś się przyjść? Powinnaś była trzymać się jak najdalej od nas obu. Dla własnego bezpieczeństwa...

- A jak miałam ci powiedzieć? - zachnęła się Marta. - Mało miałeś na głowie? Potrzebne ci były dodatkowe atrakcje? A potem... -wzruszyła ramionami i westchnęła.

- Zostaliście we dwóch. Tobie właśnie zawalił się świat. Myślisz, że nie widziałam, że tylko przyrzeczenie dane matce trzyma cię w pionie? Jak miałam ci to powiedzieć? Rafał był całą twoją rodziną. Miałam to zniszczyć?

- Dlaczego wtedy przyszedłaś? Boja cię o to prosiłem? Mimo że się bałaś? - Niciński wbił w nią wzrok, jakby chciał się upewnić, że odpowiedź będzie szczerą.

- Bałam się? - Marta wyprostowała się gwałtownie. - Myślisz tak, bo prosiłam, żebyś był wtedy w domu? Chciałam, żebyś był, bo miałam nadzieję, że uda mi się sprowokować Rafała, że sam się zdradzi w tej rozmowie i zaczniesz się wreszcie zastanawiać... Tak, przyszedłam tylko dlatego, że mnie prosiłeś - spojrzała mu w oczy. - Nie mogłam zapomnieć tamtego dnia, kiedy umarła twoja matka. W ciągu kilku sekund postawiłeś wtedy mur pomiędzy sobą a resztą świata. Ale mimo to zaufałeś mi na tyle, by prosić o pomoc dla brata. Nie chciałam cię zawieść.

- To nie było w porządku z mojej strony - Andrzej zacisnął usta i zmęczonym ruchem przesunął ręką po twarzy, jakby odganiał od siebie tamte wspomnienia. - Nie miałem prawa naciskać.

- Jasne! - warknęła Marta. - Bo Rambo to duży chłopczyk i zawsze radzi sobie! Myślisz, że nie wiedziałam, że Rafał coś kombinuje? Wiedziałam! Mogłam się nawet domyślić, co mu chodzi po głowie! Przecież w hospicjum snuł się za mną jak cień, a kiedy go wreszcie pogoniłam, próbował mnie straszyć!

- W jaki sposób? - Rambo złapał ją za rękę.

- Nieważne - Marta zbagatelizowała sprawę. - Takie tam szczeniackie pogrożki... Jeśli myślał, że mnie przestraszy, to się pomylił. Byłam tak wściekła, że to on był w niebezpieczeństwie, nie ja. O wiele bardziej bałam się ciebie - wyznała szczerze.

- Mnie?! - Andrzej zamarł, a przez jego twarz przeleciał jakiś skurcz.

- Nie ciebie samego, tylko twojej reakcji na to, co zobaczyłeś - wyjaśniła. - Bałam się, że zrobisz Rafałowi coś, czego będziesz żałować. Nie masz pojęcia, jak mi

ulżyło, kiedy następnego dnia powiedziałeś, że między wami wszystko w porządku.

- Widziałem strach w twoich oczach - powiedział cicho Rambo. - Przez lata mnie prześladowało, że może myślałaś... że może...

- Oszalałaś?! - przerwała mu Marta z niedowierzaniem. - Dlaczego, do cholery, miałabym się bać ciebie? Och, Andrzej - westchnęła z głębi serca. - No i czego mi zwiąłeś wtedy, po pogrzebie? Poszlibyśmy gdzieś i pogadali spokojnie. Warto było gryźć się przez tyle lat? Jak w ogóle mogłeś żyć z tym cholernym poczuciem winy?

- Dlaczego uważasz, że...

- A nie? - przerwała mu, marszcząc brwi. - Wiem, jaki jesteś. Złożyłeś matce obietnicę i nie dotrzymałeś jej. Doskonale rozumiem, jak musiałeś się czuć. Nigdy nie myślałam, że spotkam kogoś bardziej upartego niż ja sama, ale ty bijesz rekordy... Zaraz! - uświadomiła sobie coś nagle i wyprostowała się gwałtownie. - Kasia pracuje w RAFIE. RAFA zajmuje się pomocą uzależnionym i ich rodzinom... To ty, prawda? Założyłeś tę fundację z powodu Rafała, tak?

- Trzymaj buzię zamkniętą na ten temat, Malutka - mruknął niechętnie. - Wie o tym tylko kilka osób i chcę, żeby tak zostało. Kasia nie należy do wtajemniczonych.

- W porządku - spojrzała na niego z urazą. - Nie jestem megafon.

- Wiem - uśmiechnął się przepraszająco. - No i z hukiem spadłem z piedestału - zauważył nagle z zadumą. - Przestałem być dla ciebie Rambo...

- Bo powiedziałam do ciebie: Andrzej? - Marta popatrzyła na niego kpiąco. - Nie bój się, nikomu nie zdradzę, że taki twardy jesteś tylko na zewnątrz... Wiesz, ja się cieszę, że zniknął tamten desperat, którego kiedyś znałam. Wtedy uważałeś, że wszystko można załatwić pięścią. Ale dalej jesteś Rambo. Masz klasę i robisz wrażenie...

Boże, jak to dobrze, że mam Michała - uświadomiła sobie nagle. - Gdyby nie on, zakochałabym się w tobie i byłabym strasznie nieszczęśliwa - westchnęła. - A tak mogę cię spokojnie podziwiać i zazdrościć kobiecie, która cię w końcu dopadnie.

- Dopadnie? - Andrzej uniósł brwi. - Malutka, to ja wybieram kobietę, nie odwrotnie. A jestem bardzo wybredny... - spojrzał na nią z zastanowieniem. - Dlaczego uważasz, że byłabyś nieszczęśliwa?

- Bo musiałabym się strasznie starać, żeby się dopasować do twojego poziomu, a okropnie nie lubię takich wysiłków - stwierdziła z westchnieniem. - Michał zna mnie od dziecka i dobrze wie, że jestem niereformowalna. Źle bym się czuła ze świadomością, że jestem głupsza od ciebie...

- Mówisz to już drugi raz - popatrzył na nią zaskoczony. - Dlaczego, na litość boską, uważasz, że jesteś głupsza? Skąd ci to przyszło do głowy?

- A nie jestem? - zdziwiła się i znowu westchnęła. - Rambo, jestem nieuleczalną romantyczką. Wciąż jeszcze mam nadzieję, że świat będzie kiedyś piękny i pełen miłości. Ty stoisz na ziemi jeszcze mocniej niż Michał, bo już dawno pozbyłeś się złudzeń... Nie - potrząsnęła głową z ożywieniem. - Ja ci to wytłumaczę na przykładzie... Fajnie jeść lody, kiedy jest gorąco, prawda? Ale do przeżycia konieczny jest jeszcze jakiś konkretny posiłek. A już jak zrobi się zimno, to w ogóle ma się ochotę na coś cieplejszego. A ja ciągle bym była jak te lody - w jej głosie zadźwięczał wyraźny żal. - I czułabym się cholernie nieszczęśliwa, gdybyś zaczął się w końcu rozglądać za innym żarciem - dodała po chwili milczenia, po czym zamarła z dziwną miną. - O matko! - wlepiła w niego rozszerzone zgrozą oczy. - Wyobraziłam to sobie! Okropne! Boże, jak ja bym cierpiała!

Oszupiały Andrzej przyjrzał się jej z niedowierzaniem, ale widać było, że Marta nie udaje. Ta jej dramatyczna mina tak kontrastowała z tym, co powiedziała wcześniej, że nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Spojrzała na niego z urazą i nagle dotarło do niej, co go tak rozbawiło. Przez chwilę próbowała przybrać wyraz urażonej godności, w końcu poddała się i zawtórowała mu.

Marta pożegnała się z hałasującymi Be-Be, uścisnęła przyjaciółkę, ucałowała Radka w policzek, pomachała pani Jadzi i wyszła od Wojnarów. Ruszyła energicznie w kierunku domu, ale kiedy przesunęła spojrzeniem po kolorowych kwitnących ogródkach otaczających od frontu wszystkie domki, jej energia zdecydowanie osłabła. Wlokła się chodnikiem, nie mogąc oczu oderwać od żywych, jaskrawych barw. Na ulicy przed domem Artymowiczów zaparkowany był czarny rover, ale Marta nie zwróciła na niego uwagi, bo z ogródka obok dobiegł ją dźwięczny głosik bratanicy:

- Ciociu! Nie widziałam cię dzisiaj! Daj mi buzi! Bez namysłu minęła furtkę i wpadła z impetem na

podwórko rodzinnego domu. Alicja wybiegła naprzeciw i z radosnym piskiem rzuciła się w jej szeroko otwarte ramiona.

- Zaczekaj - wysapała Marta. - Mam coś dla ciebie
- pogrzebała w torebce i wyciągnęła mały, zielony pojemniczek.
- Co to jest? - bratanica podniosła na nią szarobłękitne oczy.
- Zaraz ci pokażę - Marta wydobyła bliźniacze naczynko, odkręciła je i dmuchnęła. W powietrzu przed olśnionymi oczami Alicji zakołysały się opalizujące kule.

- Widzisz?

- Bańkomat! - odkryła uszczęśliwiona.

Marta zaniemówiła na chwilę. Spojrzała na trzymany w ręku pojemnik, potem na bratanicę i z powagą przytaknęła. Siadły na ławeczce przy płocie i z jednakowym namaszczeniem zaczęły wydychać przed siebie dziesiątki baniek.

- Śliczne - powiedziała Alicja z zachwytem, przerywając produkcję i wodząc oczami za płynącymi majestatycznie tęczowymi kulami.

- Aha - przytaknęła Marta i zatkała pojemniczek. - Zostawię sobie na wieczór. Zamierzam wysłać z tarasu życzenia do Pana Boga.

- W tych bańkach? - Alicja spojrzała na nią zafascynowana.

- W tych bańkach.

- A co sobie życzysz?

- Nie sobie. Jemu - poprawiła Marta. - Wszyscy tylko o coś proszą. Może Mu będzie przyjemnie, jak ktoś złoży Mu życzenia zamiast zwykłych próśb czy podziękowań - powiedziała w zadumie.

- Kolorowe życzenia! - oczy Alicji zabłyśły. - Ciociu, ja też mogę?

- Pewnie! Życzenia od dwóch osób są zawsze przyjemniejsze niż od jednej.

- To jeszcze zawołam mamę i tatę - postanowiła bratanica po namyśle. - Każdy wypuści jedną bańkę z życzeniem od siebie... A czego się życzy Panu Bogu? - zapytała niepewnie. - Przecież On ma wszystko i wszystko może...

- Naprawdę wszystko? - Marta posmutniała i pokręciła przecząco głową. - Wiesz, ja myślę, że na pewno można Mu życzyć, żebyśmy byli lepsi.

- Dla Niego?

- Dla siebie, Alicjo. Jak będziemy lepsi dla siebie, to i dla Niego. Poderwały obie głowy na dźwięk otwieranych drzwi. Przed dom wyszedł pan Ludwik, szukając wzrokiem

wnuczki. Dojrzał siedzącą obok niej córkę i twarz mu się rozjaśniła.

- Tusia! Dobrze, że cię widzę, moje dziecko - ruszył w ich kierunku, nie zauważając nagłego znieruchomienia Marty. - Wyobraź sobie, właśnie obejrzałem program popularno-naukowy na temat AIDS i jestem przerażony. Czy to prawda, że nasze szpitale...

Marta nie słuchała dalej. Ocknęła się z odrętwienia i z popłochem spojrzała na pełną współczucia buzię bratanicy.

- Alicjo! Ratuj! Bo dziadek zaraz zrobi mi przesłuchanie, a nie mam czasu!

Alicja bez namysłu poderwała się z ławki i w podskokach podbiegła do pogrążonego w monologu pana Waliszewskiego.

- Dziadku! Zobacz, co mam! Mogę cię zabańkować?

Pan Ludwik stracił wątek i nieco zbaraniałym wzrokiem spojrzał na wnuczkę, usiłując zrozumieć, co do niego powiedziała. Zapomniał natychmiast o córce, która z wdzięcznością machnęła ręką Alicji i zwinnie prześlizgnęła się przez płot, lądując w ramionach teścia, który przyglądał się akcji na sąsiedniej posesji.

- Tusia - zapytał konspiracyjnie, stawiając ją na ziemi - co to znaczy: zabańkować?

Marta parsknęła śmiechem i pokazała mu trzymany w dłoni pojemniczek, po czym dmuchnęła z całej siły.

- Nie masz tego więcej? - spytał z nadzieją.

- Przykro mi, tato - potrząsnęła głową. - Ale widziałam takie bankomaty w kiosku przy przystanku. Chyba jeszcze otwarty...

- Zaraz pójde, tylko się przebiorę - postanowił pan Artymowicz. - Będę hojny. Kupię Łucji bankomat. Zabańkujemy ogród.

Dochodziła dziesiąta, kiedy rozległo się pukanie i do hallu wpadł podekscytowany Dorosz.

- Dzień dobry! - powitał pana Artymowicza, który pojawił się w drzwiach pokoju. - Michały gotowe?

- Chyba tak - pan Roman uśmiechnął się z rozbawieniem i krzyknął w stronę schodów: - Michały! Schodźcie! Karetą zajechała!

Po chwili z góry z tupotem zbiegła Marta, a za nią dostojnie zszedł Michał, dzierżąc w ręku dużą plastikową torbę.

- A gdzie Kasia? - zapytała niespokojnie dziewczyna na widok Marka.

- Widzę, że ogromnie cieszy cię moja obecność...

- Aleja się cieszę! - przerwała mu Marta niecierpliwie. - To gdzie Kasia?

- Czeka w samochodzie - burknął Dorosz. - Stasio nas zawiezie. Rambo wysłał limuzynę...

Marta nie czekała na dalszy ciąg. Wspięła się na palce, cmoknęła teścia w policzek na pożegnanie i wybiegła z domu. Dorosz popatrzył za nią ponuro.

- Cześć, Marek - Michał ze śmiechem klepnął go w plecy. - Nie martw się. Jeszcze popatrzy na ciebie z podziwem... Tato, nie wiem, o której wrócimy. Klucze mam, komórkę też. W razie czego dzwoń.

- Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. A kluczy pilnuj, bo my jedziemy do dziadka... Zostawiłeś mi papiery samochodu?

- Są w skrytce... Zaraz! - Michał pomacał się po kieszeniach i podał ojcu kluczyki. - Dobra, to na razie.

- Bawcie się dobrze! - z kuchni wychyliła się pani Łucja.

- Wy też - roześmiał się Michał i wyszedł, popychając przed sobą Marka.

Przed domem stała niebieska toyota, w której siedziały już zagadane dziewczyny i ochroniarz obsadzony dziś

w roli kierowcy. Zajęli pośpiesznie miejsca, Michał przywitał się z resztą towarzystwa i ruszyli.

- Stasiu, a co tam słychać u mojego ulubionego Puchatka? - zagadnęła wesoło Marta, kiedy jechali przez osiedle domków.

- Codziennie wypytuje szefa, kiedy przyjdiesz -ochroniarz parsknął śmiechem. - Wymyślił nowy deser i nazwał go „Malutka” na twoją cześć.

- Dobry? - zainteresowała się Marta.

- Nie wiem! Puchatek twierdzi, że rewelacyjny, ale nikomu nie udało się spróbować. Przepis trzyma przy tyłku i obiecuje, że poda ten deser, jak przyjdiesz. Wszyscy jesteśmy ciekawi, co to jest.

- To ja mam być jego królikiem doświadczalnym? - oburzyła się Marta i westchnęła rzewnie. - Ciężkie i niebezpieczne jest życie kucharskiej muzy...

- Muzy! - prychnął Marek z przodu. - Najwyżej muzyczki.

- Sam jesteś muzyczka! - fuknęła.

- Tu jest za mało miejsca na rękoczynny - siedzący obok żony Michał załagodził spięcie. - Może poczekajcie, aż wysiadziemy, co?

Marek pomamrotał, a Marta sapnęła gniewnie, ale skinęła potakująco. Kasia, zajmująca miejsce z drugiej strony, odetchnęła z ulgą, a Stasio obserwował wszystko w lusterku z uciechą.

Wyjechali na Urzędowską. Marta oparta wygodnie o Michała z lekkim roztargnieniem obserwowała mijające ich samochody i nagle poczuła znajome pulsowanie w skroniach. Wyprostowała się gwałtownie, nie rozumiejąc, co się dzieje. Wjechali w las, za którym znajdowały się ogródki pracownicze i początkowe pulsowanie zamieniło się w ściskającą głowę obręcz. Poczula, że się dusi. Odruchowo podniosła rękę do szyi, łapiąc spazmatycznie powietrze.

- Marta! Co się dzieje? - zaniepokojony głos Michała ledwie docierał do jej świadomości.

- Stań! - wykrztusiła z trudem. - Stasiu, zatrzymaj się!

Zdezorientowany i przestraszony trochę ochroniarz posłusznie zjechał na pobocze i Marta niecierpliwie pochyliła się w stronę drzwiczek. Michał otworzył, wysiadł i przepuścił żonę, która, ignorując zaskoczenie pozostałych, przez chwilę patrzyła po lesie i nagle zdecydowanie ruszyła między drzewa. Michał bez namysłu poszedł za nią. Po krótkiej chwili z samochodu wyskoczył Marek. Kasia i kierowca zostali w środku, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje. Marta szła jak w transie, czując jak pulsowanie w głowie narasta. Nie miała pojęcia, dokąd idzie, ale coś pchało ją tak silnie, jak jeszcze nigdy dotąd. Michał nie spuszczał jej z oczu, bo przypomniał mu się wyjazd do Lublina. Marek szedł za nimi, czując, że coś się dzieje. Cholernie był ciekaw, co z tego wyniknie.

Pod jednym z drzew dziewczyna zatrzymała się raptownie. Do pnia przywiązana była zwykła plastikowa siatka, w której coś popiskiwało żałośnie. Marta poczuła taką ulgę, że zrobiło jej się słabo. Opadła na kolana i zaczęła rozplątywać sznurki. Marek przyglądał się temu z osłupieniem i wstrzymał oddech, kiedy wydobyła z pułapki małego, ledwo ruszającego się psiaka. Przez chwilę był pewien, że znaleźli noworodka.

- Och, mój biedulku - szepnęła. - To ty tak mnie wołałeś... Wytrzymaj jeszcze trochę. Zajmiemy się tobą... - przytuliła do siebie ledwie zipiącego szczeniaka i pośpiesznie zawróciła do samochodu.

- Michał! - Dorosz złapał kolegę za ramię. - Skąd ona wiedziała?

- Nie mam pojęcia - Michał niecierpliwie wywinął się z uchwytu i pobiegł za żoną.

Ruszył za nimi. Kiedy wsiadł do samochodu, Marta już poganiała Stasia, żeby jechał najszybciej, jak może. Przez cały czas tuliła szczeniaka, gładząc go po czarnym łebku.

- Znaleźliście go w lesie? - Kasia patrzyła na nią wielkimi oczami.

- Jakiś bandyta wsadził go do zamkniętej torby i przywiązał do drzewa, żeby szybciej się udusił - w głosie Marty był gniew.

- Boli cię głowa? - Michał niespokojnie pochylił się do żony. - Dać ci jakiś proszek?

- Już mi przeszło - uśmiechnęła się. - Och, zobacz, jaki on bezbronny. Jak można być takim potworem? - w jej oczach błysnęły łzy.

- Ludzie niszczą siebie nawzajem, to co ich obchodzą zwierzaki. Humanisci, cholera... - mruknął znad kierownicy Stasio.

- Nie martw się, skarbie - Michał przytulił żonę i musnął ustami jej włosy. - Zatrzymamy go, jeśli chcesz.

- Dzięki, panie A. - Marta pokręciła głową. - Mam przeczucie, że on czekał na kogoś innego.

- Pies jako lekarstwo na złamane serce? - szepnął jej Michał do ucha, zrozumiawszy natychmiast, co jej przyszło do głowy. - No, nie wiem, czy ci się to uda...

Uśmiechnęła się tylko, nie przerywając ani na chwilę głaskania szczeniaka, który bez ruchu leżał na jej kolanach.

- Marta, skąd wiedziałaś? - z przedniego siedzenia wychylił się Marek.

- Nie wiem, Marek - westchnęła bezradnie. - On był przerażony, walczył o życie, próbował się uwolnić... Dusił się... - mimo woli uniosła dłoń do szyi. - Parę lat temu byłam pod Krakowem w ośrodku dla alergików. Ondrasz co roku organizuje tam różne warsztaty. Ma znajomych na całym świecie... To bardzo ciekawe - ożywiła się nagle. - Namówili mnie, żebym spróbowała. Brałam udział

w kilku takich spotkaniach. Na jednym uczyli medytacji i wizualizacji. Nauczyłam się widzieć to, co czuję, blokować negatywną energię. Potrafię się otworzyć na czyjeś emocje, wyczuć, jeśli jest ich dużo w jakimś miejscu. To chyba dlatego... - wzruszyła ramionami. - Ondrasz namawiał mnie na reiki, ale to za duża odpowiedzialność. Chyba jeszcze do tego nie dorosłam...

- Ty i medytacja? - Marek zaskoczony podrapał się po głowie. - Jakos nie mogę sobie tego wyobrazić. Przecież ty przez pięć minut nie usiedzisz na tyłku!

- Toteż mówię, że jeszcze nie dorosłam - mruknęła Marta. - I nie myśl sobie, że jestem jakaś nienormalna

- dodała nerwowo. - Każdy ma w sobie różne zdolności, tylko nie każdy umie je rozwinąć. Przeważnie ludzie są zbyt skupieni na sobie... Stasiu, daleko jeszcze? Trzeba go jak najszybciej nakarmić. Mam nadzieję, że Rambo ma w domu mleko...

- Jak nie będzie, to podjadę gdzieś do sklepu i przywiozę - obiecał ochroniarz, skręcając w boczną drogę.

- Już prawie jesteśmy. O, to tamten dom...

Zatrzymał się przed wysokim ceglany murem, nacisnął pilota i szeroka brama otworzyła się bezszelestnie. Dorosza przestała interesować Marta, rozglądał z ciekawością. Wjechali na podjazd i Stasio zatrąbił trzy razy. Kiedy wysiadali, w drzwiach stanął Niciński. Obrzucił uważnym spojrzeniem gości.

- Witajcie - zszedł ze schodów. - Co was zatrzymało? Mieliście jakieś kłopoty z dojazdem? Stasiu? - spojrzał pytająco na kierowcę.

- Nie, szefie. Wszystko w porządku. Tylko po drodze zabraliśmy dodatkowego pasażera - wskazał na Martę, która z obawą przyglądała się trzymanemu w objęciach szczeniakowi.

- Rambo, masz w domu mleko? - zapytała nerwowo.

- Spróbuję go nakarmić...

- Chodźcie... Stasiu, ty też. Możliwe, że będziesz musiał jeszcze raz obrócić - ruszył szybko z Martą drepczącą u boku. - Zaprowadź ich do salonu - skinął na ochroniarza. - A ty chodź do kuchni, Malutka... Cholera, chyba za zimne - mruknął, wyciągając z lodówki karton z mlekiem.

- To zagrzej trochę - poleciała niecierpliwie, trzymając psa jedną ręką i grzebiąc w torebce.

Jak zwykle, wyrzuciła na stół połowę zawartości, zanim znalazła to, czego szukała. Z satysfakcją wyjęła z kosmetyczki mały zakraplacz. Położyła go przed sobą, upychając byle jak z powrotem całą resztę. Rambo już podawał jej kubek z podgrzany mlekiem. Usiadła przy stole, zanurzyła zakraplacz w mleku i ostrożnie zaczęła wlewać po kropelce do pyszczka. Pies z trudem przełykał.

- Jedz, malutki - szepnęła dziewczyna błagalnie. - Nie rób mi tego. Przecież po coś cię znalazłam... Wiem, że dasz radę. Walcz, na litość boską... Proszę...

Psiak, jakby zdopingowany jej głosem, poruszył się nagle. Oboje, pochyleni nad nim, zobaczyli żywszy błysk w brązowych oczach, a po chwili różowy jęzorek zaczął pracowicie zlizywać kolejne krople. Marta karmiła go cierpliwie, dopóki nie uznała, że ma dość jak na jeden raz. Odłożyła zakraplacz i pomasowała czule mały brzusek. Usłyszeli oboje żalosne westchnienie. Po chwili malec wtulił nos w sukienkę dziewczyny i zasnął.

- Udało się - Marta podniosła na Rambo rozjaśnione szczęściem oczy, nie zdając sobie sprawy, że płacze.

- Cicho - powiedział bezradnie. - Nie płacz, Malutka. Już wszystko dobrze - pogładził ją po włosach uspokajająco.

Przytuliła na chwilę twarz do jego koszuli. Zesztywniał i przywołał całe swoje opanowanie. Nieporadnie wyciągnął z kieszeni chusteczkę i podał jej. Zaśmiała się i wytarła oczy, a potem nos.

- Ile razy ryczę, tyle razy okazuje się, że nie mam przy sobie chusteczki - powiedziała zakłopotana. - Dzięki... Bałam się, że nie zdążymy... - popatrzyła czule na śpiącego psiaka. - Znajdziesz w domu jakieś pudełko albo koszyk?

- Spróbuję... Co zamierzasz z nim zrobić? - wbił wzrok w szczeniaka, żeby nie patrzeć na nią.

- Pomyślałam, że ty najlepiej się nim zaopiekujesz - powiedziała z nadzieją, podnosząc na niego prośące spojrzenie.

- Ja?! - Andrzej cofnął się gwałtownie, patrząc na nią z niedowierzaniem. - Co ci przyszło do głowy, Malutka? Przecież ja pracuję! Całymi dniami nie ma mnie w domu! A czasami nie wracam i na noc! To jeszcze maluch! Co z nim zrobić?

- W kawiarni masz personel i park niedaleko -stwierdziła spokojnie. - Możesz go ze sobą zabierać. I tak na razie większą część dnia będzie przesypiał... Andrzej, prosiłam cię o coś tylko dwa razy. Wtedy mnie nie chciałeś słuchać. Posłuchaj teraz. Zatrzymaj go. Proszę - chwyciła go za rękę.

- Nie pamiętam, żebyś mnie prosiła o cokolwiek -mruknął, zastanawiając się w popłochu, co ma zrobić, żeby jakoś bezboleśnie jej odmówić.

- Ja pamiętam. Kiedy zmarła twoja matka, prosiłam, żebyś pozwolił sobie na jej opłakiwanie. Po śmierci Rafała prosiłam, żebyś ze mną porozmawiał. Teraz proszę: zatrzymaj go. Jesteś mu potrzebny...

- Rany boskie! Malutka, nigdy w życiu nie miałem psa!

- Zawsze musi być ten pierwszy raz. Pomogę ci -powiedziała spokojnie. - W poniedziałek po pracy pójde z tobą do sklepu zoologicznego i kupimy wszystko, co trzeba. Dowiem się, gdzie jest jakiś dobry weterynarz, żeby go zbadał i zaszczepił... Andrzej, daj mu szansę!

Przemknęło mu przez myśl, że wreszcie będzie miał pretekst, żeby częściej ją widywać i przestał się opierać.

- Poddaję się - mruknął pokonany. - Tylko, błagam, nie opowiadaj wszystkim, że masz na mnie taki wpływ, bo stracę reputację, a bardzo długo się o nią starałem...

- Ja mam na ciebie wpływ? - roześmiała się głośno. - Jak go nazwiesz?

- Chyba już nadałaś mu imię - w oczach Nicińskiego błysnęły nagle wesołe iskierki.

- Ja? - zdziwiła się. - Nie przypominam sobie. Jakie? Rambo II?

- Nie - uśmiechnął się. - Malutki...

- Żartujesz? - spojrzała na niego zaskoczona i nagle zachichotała, kiwając głową. - Będę miała imiennika. Mogę nawet zostać chrzestną matką.

- Możesz - rzucił niedbale. - Nie zapominaj, że chrześniaka należy często odwiedzać.

- Będę! - obiecała natychmiast i wstała, ostrożnie przytulając psiaka do siebie. - Dzięki, że się zgodziłeś. Skreślam wszystkie twoje długi. Teraz ja wiszę u ciebie. Masz otwarte konto.

- Módl się, żebym nie zrobił debetu... Chodź, zanim zaczną podejrzewać, że cię tu uwięziłem...

Kiedy weszli do salonu, Michał zauważył zaczerwienione oczy Marty, ale dostrzegł też jej rozjaśnione spojrzenie. Usiadła obok na narożnej kanapie i rozglądała się. Natychmiast zauważyła obraz wiszący na ścianie naprzeciwko okna. Przedstawiał bukiet nasturcji w glinianym dzbanku. Kwiaty płonęły gorącymi barwami.

- To Ewuni? - Marta spojrzała ze zdumieniem na gospodarza. - Skąd się wziął u ciebie?

- Zamówiłem go u twojej bratowej. Widziałem jej obrazy u was i bardzo mi się spodobały. To dopiero początek. Mam nadzieję na więcej... Zaczekajcie jeszcze

moment. Poszukam jakiegoś opakowania dla tego małego futrzaka - wyszedł pośpiesznie.

- Namówiłaś go na psa?! - Marek z niedowierzaniem wbił wzrok w Martę.

- Po prostu się zgodził - dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Biedactwo - Kasia przykucnęła u jej kolan i delikatnie pogładziła czarne futerko. - Jak ludzie mogą być tak podli?

- Przychodzi im to bez trudu - odezwał się Marek ironicznie. - Skoro są matki, które potrafią wyrzucić do śmietnika własne dziecko...

- Przestań! - powiedziała Marta ostro. - Na dziś mam dość wrażeń.

- Znalazłem coś takiego - Rambo wrócił, machając płaskim, plecionym z łyka koszykiem na owoce. - Może być, Malutka? Podłóżysz mu ten ręcznik i powinno wystarczyć.

- Zaraz sprawdzimy - Marta przytrzymała psiaka jedną ręką, wymościła legowisko i ułożyła wygodnie, otulając miękką tkaniną.

Otworzył oczy i zapiszczał żałośnie, usiłując wdrapać się z powrotem na kolana.

- Masz rację, bracie - mruknął Marek. - Też bym się nie zamienił. Co żywe, to żywe...

- Masz jakiś stary tykający zegarek? - Marta spojrzała pytająco na Rambo, ignorując zaczepkę.

- Zegarek? - w głosie Andrzeja zabrzmiało zaskoczenie. - Zobaczę... Kasia i Marek popatrzyli ze zdziwieniem. Michał w milczeniu przyglądał się żonie, która przemawiała czule do piszczącego psiaka, a Stasio śledził rozwój sytuacji, obiecując sobie, że po powrocie do kawiarni przekaże wszystkim relację.

- Taki może być? - Andrzej położył na dłoni Marty starą omegę. - Nakręciłem go przed chwilą...

Skinęła głową i ulokowała zegarek pod ręcznikiem. Potem ułożyła psiaka w przygotowanym legowisku, głaszcząc go przez cały czas i szepcząc. Szczeniak powiercił się niespokojnie przez chwilę pod jej dłonią, wtulił z rezygnacją łebek w miękką tkaninę, westchnął głośno i zasnął.

- Cholera! - powiedział Marek, patrząc na dziewczynę jak na pogromcę tygrysów. - Co ty mu zrobiłaś? Po co ci był zegarek?

- Tykanie zegarka uspokaja maluchy tak, jak bicie serca matki - wyjaśniła spokojnie Marta. - No, teraz możemy zająć się sobą - wstała z kolan i usiadła obok Michała.

- Stasiu - Niciński poszukał wzrokiem ochroniarza. - Spodziewam się jeszcze jednego gościa, a zabrakło mi sherry. Skocz do kawiarni i przywieź mi butelkę. I weź od Kuby termos z lodami, bo wczoraj zapomniałem.

- Się robi, szefie - kierowca poderwał się służbiście i wyszedł.

- A was zapraszam do ogrodu. Pogoda, dzięki Bogu, dopisała, a ja jestem mistrzem grilla, więc zrobimy piknik. Chodźcie - rozsunął drzwi na taras, który schodził do ogrodu. - Malutka, ten futrzak chyba nie powinien zostawać sam? - spojrzał pytająco na Martę.

- Jeśli chcesz mieć piękny dywan, to raczej nie - uśmiechnęła się. - Wezmę go z koszykiem.

- Wiedziałem, że głupio robię - mruknął, przepuszczając gości.

- O, cholera! - Marek stanął jak wryty na widok wyłożonego błękitnymi kafelkami basenu. - To dlatego wspomniałeś o strojach kąpielowych... No, no...

Marta z rozanieloną miną wpatrzyła się w pas zieleni rozciągający się po prawej stronie basenu. Była to niewielka łąka, od której wiatr przywiewał zapach ziół.

- Och, Rambo! - spojrzała błagalnie na Nicińskiego, który obserwował ją z zainteresowaniem. - Mogę ją trochę podeptać?

- Podeptać? - uniósł kpiąco brwi, obrzucając jej drobną postać. - Służę uprzejmie.

Ulokowała koszyk z psem w cieniu kwitnącej hortensji, pośpiesznie zrzuciła buty i roztańczona weszła w kołyszące się trawy. Sięgały jej kolan.

- Kasiu, ty też chciałabyś trochę podeptać? - Andrzej z rozbawieniem spojrzał na rudowłosą dziewczynę, która z niezdecydowaną miną patrzyła to na basen, to na Martę. - To korzystaj z okazji, zanim Malutka zdewastuje wszystko. Basen ci nie ucieknie.

Kasia za przykładem Marty zdjęła buty i ruszyła za nią. Marek nie miał żadnych dylematów. Pośpiesznie zrzucił ubranie i wskoczył do wody.

- Czego się napijesz? - Rambo spojrzał na Michała, który usiadł przy stoliku pod ogrodowym parasolem.

- Czegoś zimnego, najchętniej z lodem - obejrzał się na żonę, która z radosnym śmiechem rzuciła się w trawę. - Marta, uważaj na pszczoły!

- Wszystko mam w torebce - dobiegła go urażona odpowiedź. - W razie czego Kasia mnie dziabnie. Przeszła kurs pierwszej pomocy.

- Jest uczulona? - Andrzej spojrzał z niepokojem na Artymowicza, podając mu mineralną z lodem.

- Owszem - Michał westchnął. - I wolałbym nie przechodzić tego po raz kolejny. Te dwa poprzednie zupełnie mi wystarczą - opowiedział mu, co przeżył w zeszłym roku. - Kamil mówił, że teraz już nie ma takiego niebezpieczeństwa jak za pierwszym razem. Ten pobyt w ośrodku jej pomógł.

- To ma szczęście - podsumował Andrzej, przesuwając spojrzeniem po siedzących w wysokiej trawie

dziewczynach, które paplały wesoło. - Jeden z moich znajomych ma ostrą alergię na kocią sierść. Chyba mu wspomnę o tym ośrodku... Jakim cudem udało wam się trafić na tę psią biedę? - zmienił temat.

Michał zawahał się, ale w końcu opowiedział o zachowaniu Marty i powtórzył, co mówiła o swoich zdolnościach. Andrzej przyjął to bez komentarzy, więc wspomniał również o zeszłorocznej wyprawie do Lublina i jej efektach.

- Cholera - mruknął Rambo posępnie. - Chyba powinienem widywać ją jak najrzadziej. Ona jest jednak bardziej niebezpieczna niż wariograf. Wolałbym, żeby moje tajemnice dalej pozostały tajemnicami... Przynajmniej dla niej...

- Pozostaną - uspokoił go Michał. - To zabrzmie nieprawdopodobnie, ale ona naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jakie potrafi wywołać emocje. Andrzej, przez całe liceum dawałem jej do zrozumienia, jak cholernie mi na niej zależy, a ona w ogóle tego nie zauważyła.

- Rambo! Możemy zerwać trochę trawy? - dobiegło ich donośne pytanie Marty.

- Pod warunkiem, że nie zamienicie się w dorodne jałówki! - odrzyknął i roześmiał się, kiedy pokazała mu język.

- Dawno kupiłeś ten dom? Nie za duży dla ciebie?

- W zeszłym roku - Andrzej nalał sobie trochę wody. - Trafiła się okazja. Szukałem czegoś, a właściciele chcieli się go pozbyć jak najszybciej, bo mieli nóż na gardle i potrzebowali gotówki. Cena była przystępna, więc nie zastanawiałem się długo... A że za duży? - wzruszył ramionami. - Kiedy go kupowałem, miałem jeszcze nadzieję, że jakoś sobie poukładam to, co mi się spieprzyło po drodze. A teraz... Przyzwyczałem się. Mam tu spokój, nikt mi nie zagląda za firanki. Kiedy chcę odpocząć, wyżywam się na basenie albo w ogrodzie. Ogród sam doprowadzi-

łem do porządku - w jego głosie zadźwięczało wyraźne zadowolenie.
- Był w strasznym stanie. Przystudiowałem masę różnych poradników, zanim zdecydowałem się do niego zabrać. Znajomi z Niemiec znaleźli mi firmę ogrodniczą w Holandii. Ściągnąłem nasiona i sadzonki - upił łyk wody i dorzucił lodu. - Tylko ten kawałek - wskazał na pas łąki - zostawiłem, bo nie miałem na niego pomysłu.

- To ten pies będzie miał u ciebie idealne warunki - zauważył Michał leniwie, czując jak słońce grzeje go w plecy.

- Jeśli uda mi się wynająć dla niego niańkę - mruknął Rambo i bezradnie pokręcił głową. - Cholera! Nie mogę uwierzyć, że mnie namówiła...

- Marcie trudno odmówić - pocieszył go Michał z rozbawieniem. - Zawsze postawi na swoim.

- Zdaje się, że jesteś pod pantoflem, przyjacielu - prychnął kpiąco Niciński.

- Na szczęście malutkim. Nie dociska zbyt mocno - roześmiał się Michał.

- Szefie! - w otwartych drzwiach salonu stanął Stasio. - Przywiozłem. Wszystko jest w kuchni. Puchatek dodał jeszcze ten nowy deser. Szef ma powiedzieć, jak smakował.

Andrzej parsknął z dezaprobatą i poszedł za nim do domu.

- Michał! Nie masz ochoty na kąpiel? - Marek oparł się o brzeg basenu, dysząc ciężko, i kiwał zachęcająco na kolegę. - Wskakuj! Świetna woda!

- Czemu nie? - Michał poczuł, że słońce przypieka stanowczo za mocno. - Marta! Kąpiesz się?

- Nie mam teraz czasu! - odkrzyknęła niecierpliwie.

- Nie siedź za długo na słońcu - przykazał i szybko się rozebrał.

Skoczył do wody, wynurzając się obok Dorosza.

- Ścigamy się? - zaproponował Marek.
- Zawsze musisz rywalizować? - roześmiał się Michał.
- No, co ci zależy? Do drugiego brzegu. Tylko jedna długość... Styl dowolny...

- Dobra...

Andrzej odprawił Stasia. Wstawił deser i termos z lodami do olbrzymiej lodówki i zabrał do ogrodu tacę z mięsem i warzywami. Przygotował grill i, czekając aż się odpowiednio rozgrzeje, obserwował pływaków. Po wyścigu zakończonym remisem Michał wyszedł z wody.

- Pomóc ci? - spojrzał na kręcącego się przy grillu Nicińskiego.

- To moja działka - Andrzej układał na ruszcie aromatyczne mięso. - Nie bój się. Jestem niezłym kucharzem. Okoliczności mnie do tego zmusiły, a lubię dobrze... -urwał i zastygł z widelcem.

Michał, zaskoczony jego miną, odwrócił się i zobaczył idące przez łąkę roześmiane dziewczyny w wiankach na rozpuszczonych włosach. W krótkich kwiecistych sukienkach wyglądały jak leśne boginki. Widok do niego przemówił. Wyszarpnął z torby aparat.

- Stańcie na chwilę, panienki! - poprosił. - Uwiecznię was dla potomności.

Marta zachichotała i złapała Kasię za rękę, ale puściła ją i uniosła rękę, by przekręcić wianek, bo jakieś źdźbło trawy jej przeszkadzało. Łypnęła przy tym do góry i w tym momencie Michał zrobił zdjęcie.

- To się nie liczy! Jeszcze jedno, bo na tym głupio wyszłam - zażądała, obejmując roześmianą Kasię.

Michał posłusznie pstryknął jeszcze raz. Marta przyjrzała mu się i zapytała zdziwiona:

- Dlaczego jesteś goły?

Andrzej parsknął śmiechem, a Kasia spłonęła rumieńcem. Michał spokojnie spojrział na kąpielówki i zauważył z lekkim naciskiem:

- Mam wrażenie, że nie całkiem.

- A! Kąpałeś się - odkryła Marta, zauważając Marka w wodzie. - O! Basen! Ale fajny! Można popływać... O, kurczę... - zatrzymała się niepewnie.

- Wyszną, koziołku - pocieszył ją Michał. - Dziś jest gorąco.

- Faktycznie - Marta pojaśniała i zdjęła z głowy ozdobę. - Kasia! Chodź, przytopimy Marcuszka... Chyba umiesz pływać? - zaniepokoiła się nagle.

- No pewnie - uśmiechnęła się Kasia.

- To włączmy - zdecydowała Marta, rozpinając pośpiesznie sukienkę, pod którą miała kostium. - Szybciej! - ponagliła, stając wyczekująco na brzegu basenu. - No! Gotowa? Skaczemy!

Woda plusnęła. Marek pokiwał zachęcająco ręką. Przestał się uśmiechać, gdy Marta dopłynęła i ochlapała go wodą. Nie pozostał dłużny. Po chwili w basenie rozgorzała wodna bitwa. Nawet Kasia zapomniała o nieśmiałości.

- Wiesz, do tej pory myślałem, że tego basenu trudno nie zauważyć - zwierzył się Rambo filozoficznie, przyglądając się baraszkującej trójce.

- Nie przejmuj się - roześmiał się Michał. - Marta jest nietypowa.

- Zdaje się, że przypadnie jej do gustu mój gość - mruknął Niciński, przewracając mięso. - Olinka ma tak samo niepraktyczne podejście do życia, a potem się dziwi, że dostała po tyłku.

- Olinka? - Michał spojrział na niego z zainteresowaniem. - Co to za dziwne imię?

- Ma na imię Aleksandra - wyjaśnił Rambo. - Mieszkaliśmy w tym samym bloku, a na podwórku była

Olinką i tak zostało - zerknął na zegarek. - Ma dzisiaj dyżur w szpitalu, dzwoniła, że przyjedzie później. Zaprosiłem ją, bo też ma udział we wpakowaniu Adama za kratki - z koszyka doleciało żałosne popiskiwanie szczeniaka obudzonego zapachem piekącego się mięsa. - Hej! Malutka! Ten futrzak się obudził! Co mam z nim zrobić?

- Nakarmić! - odkrzyknęła Marta i podpłynęła do brzegu. - Przynies mleko na jakimś spodku - poleciała, wyciskając wodę z włosów. - Michał, daj mi ręcznik...

- Wyglądasz jak topielica - przygadał jej Marek.

- Kasia, zrób mu krzywdę, bo nie mam czasu - odparła niecierpliwie, wycierając się. - No, nie płacz, Malutki - przyklękła przy koszyku, drapiąc psiaka za uchem. - Zaraz dostaniesz jeść.

- Powinnaś wymyślić mu jakieś imię - zauważył Michał, przesuając wzrokiem po drobnej postaci opiętej czerwonym kostiumem; z jakiegoś powodu Marta uwielbiała czerwień.

- Już ma. Rambo go nazwał Malutki - w jej oczach zamigotały szelmowskie iskierki.

- Bo faktycznie jest malutki - Michał przyjrzał się jej z uwagą. - Co cię tak bawi?

- On jeszcze nie wie - pochyliła się, ścisząc głos - ale to będzie bardzo duży Malutki - zachichotała.

- Marta! - spojrzał z naganą i bezradnie machnął ręką. - Jesteś straszna!

- Ale i tak mnie kochasz - zaśmiała się.

- Proszę - wrócił Niciński, postawił mleko i zajął się grillem. - Będziesz go karmić?

- Chyba sam sobie poradzi - Marta wyjęła psiaka i postawiła przed miseczką, delikatnym naciskiem dłoni przyginając mu łebek.

Kichnął, kiedy mleko dostało mu się do nosa, ale zaraz zaczął chleptać, rozchlapując mleko. Rambo przy-

glądał się temu z lekką zgrozą, uświadamiając sobie, w co się wpakował.

- Wiesz, Malutka - powiedział refleksyjnie - gdybym cię tak nie lubił, nie uszłoby ci to na sucho.

- No to mam szczęście - odparła pogodnie. - Możesz mnie zacząć nie lubić dopiero po jedzeniu? - zapytała prosząco. - Zgłodniałam po tej kąpieli.

Roześmiał się i odwrócił w stronę basenu.

- Kasia! Marek! Chodźcie jeść!

Po chwili wszyscy siedzieli pod parasolem. Marta, jedząc, wodziła oczami za psiakiem. Wylizał miseczkę, usiadł, podrapał się za uchem i powęszył dookoła. Andrzej poszedł za jej wzrokiem i też się przyglądał.

- Proszę, jaki grzeczny - powiedziała Marta z zadowoleniem, kiedy szczeniak zszedł z kafelków przy basenie na ścieżkę i tam dopiero wyprodukował sporą kałużę.

Na dźwięk jej głosu psiak znowu się rozejrzał, pisnął żałośnie i z nosem przy ziemi zaczął ostrożnie iść po śliskich kafelkach, nie zwracając uwagi na rozjeżdżające mu się łapy. Zatrzymał się przy nogach dziewczyny i szczechnął piskliwie.

- Brawo, Malutki - pochwaliła Marta, biorąc go na rękę. - Znalazłeś mnie - podniosła psa do góry i zajrzała w ufne brązowe oczy. - Ale jesteś śliczny. Będzie ci tu dobrze. Musisz tylko być grzeczny i słuchać Rambo, bo inaczej oboje będziemy mieli przechlapane, wiesz?

-roześmiała się, kiedy polizał jej brodę. - Chodź, Malutki - wstała od stolika. - Zmęczę cię trochę, to będziesz lepiej spał. Pójdziemy na spacer.

Postawiła go na ziemi i ruszyła na łąkę. Pies usiadł, popatrzył za nią żałośnie i zaskomlał.

- Nic z tego, kochany - obejrzała się na niego, kiwając ręką. - Ty masz cztery łapy, ja tylko dwie. No, chodź, Malutki - zachęciła pieszczotliwie.

Szczeniak przekrzywił śmiesznie łebek, jakby się namyślał. Podjął wreszcie decyzję. Szczeknął i pobiegł za nią, choć łapy mu się ślizgały na płytkach. Marta zaśmiała się i wpadła na ławkę, a za nią poszczekujący radośnie pies.

- Zaczynam rozumieć, co ja teraz będę miał - Andrzej otarł z czoła wymaglinowany pot. - Powinieneś ją trzymać pod kluczem, przyjacielu. Ona jest niebezpieczna dla otoczenia.

- Zawsze to mówiłem - mruknął Marek. - Marta jest jak tornado. Sieje grozę i spustoszenie...

- Przestańcie! - Michał ze śmiechem uniósł ręce. - Dwaj dorośli mężczyźni boją się takiej drobiny!

Wszyscy drgnęli na dźwięk donośnego klaksonu, który raz za razem naciskał ktoś niecierpliwie. Niciński poderwał się i wpadł do domu.

- Matko jedyna! Co to było? Trąby jerychońskie? - przy stoliku stanęła Marta z psiakiem w ramionach, patrząc pytająco.

- Zdaje się, że przybył ostatni gość Andrzeja - wyjaśnił Michał. - Niejaka Olinka...

- Kobieta? - w głosie Marty zadźwięczało zainteresowanie. - No, no, ciekawe... Chodź, Malutki. Teraz pójdiesz grzecznie spać. Za dużo dziś miałeś wrażeń...

Siedzieli przy stoliku, kiedy Niciński wprowadził gościa do ogrodu. Wysoka, czarnowłosa kobieta ubrana była w przewiewne szorty i jasną bluzkę. Krótkie loki wiły się wokół idealnie owalnej twarzy z dużymi szarymi oczami i zadartym zabawnie nosem. Przez chwilę lustrowała towarzystwo i nagle znieruchomiała, a na jej twarzy odbiło się zdumienie. Usłyszeli, jak Marta gwałtownie wciąga powietrze. Zerwała się z krzesła i rzuciła w kierunku przybyłej.

- Oleńka! - wrzasnęła radośnie, rzucając się jej na szyję.

- Marta! - w głosie gościa była taka sama radość.

Ścisnęły się serdecznie na oczach osłupiałego towarzystwa, wreszcie kobieta odsunęła Martę od siebie.

- No i czego my się tak witamy? Przecież byłaś u mnie tydzień temu...
Zaśmiały się i jednocześnie spytały:

- Co ty tu robisz?

- Jeszcze raz - zachichotała Marta i nabrała tchu.

- Skąd znasz Rambo? - zapytały znowu jednocześnie, a potem opadły na schodki i zaczęły się śmiać.

- Czy w tym mieście jest ktoś, kogo któraś z was nie zna? - Andrzej pierwszy się ocknął. - Gdzie wyście się zdążyły poznać, na litość boską?

- W szpitalu - powiedziały razem i zaniosły się śmiechem, patrząc na jego minę.

Michał przyglądał się z rozbawieniem. Kiedy tak siedziały, uderzyło go nagle ich podobieństwo. Obie miały tak samo czarne włosy, ten sam odcień szarości w tęczęwkach i, najwyraźniej, takie samo poczucie humoru. Widać było, że dobrze się znają i lubią.

- Chodź, Oleńka - Marta wstała i pociągnęła przyjaciółkę za rękę. - Poznam cię ze wszystkimi.

- A myślałem, że to ja tu jestem gospodarzem - mruknął Rambo.

- Jesteś - pocieszyła go Marta. - Ja jestem tylko mistrzem ceremonii... To jest Aleksandra Dort, najlepszy i najbardziej zwariowany ginekolog w tym mieście...

- Nie pozwalaj sobie, zwierzaku - lekarka spojrzała na nią groźnie i przeniosła wzrok na towarzystwo.

- Możecie do mnie mówić Oleńka albo Olinka, jak wam wygodniej... Kasię znam z fundacji... A ciebie z telewizji...

- obrzuciła Marka taksującym spojrzeniem. - W naturze jesteś przystojniejszy... Ciebie nie znam... - z zainteresowaniem przyjrzała się Michałowi, w którego oczach błysnęły iskierki rozbawienia. - Wiem! - oznajmiła z triumfem.

- Ty jesteś Michał! Marta opowiadała mi... Cholera! -

odwróciła się do dziewczyny i z pretensją zapytała: - Jak ci się udało upolować taki okaz? I dlaczego ja zawsze trafiam na jakichś żalonych palantów?

- Też kiedyś traślałam - pocieszyła ją Marta i nagle powiedziała tajemniczo: - Wiesz co? Najlepsze jest zawsze najbliżej.

- Nie odbieraj mi złudzeń - roześmiał się Michał. -Przez cały czas karmię się nadzieją, że to ja ją upolowałem.

- Karmisz się... - Oleńka urwała nagle i obejrzała się na Andrzeja. - Przyjechałam prosto z dyżuru. Wstąpiłam do domu tylko na chwilę, żeby się przebrać - oznajmiła z naciskiem. - Jestem głodna!

- Siadaj, Olinka - Rambo podsunął jej krzesło. -Chyba zdążę cię nakarmić, zanim urządzisz awanturę - ruszył do grilla.

- Awanturę! - rzuciła mu wyniosłe spojrzenie i usiadła. - Dlaczego ja go właściwie lubię? - zwróciła się do Marty. - Wiesz może?

- Wiem.

- Naprawdę? - zdziwiła się Oleńka. - To dlaczego ja nie wiem?

Marek obserwował learkę z dystansem. Najwyraźniej jej bezpośredniość nie bardzo przypadła mu do gustu. Kasia jak zwykle siedziała cichutko, potulna i nieśmiała, od czasu do czasu popatrując z uwielbieniem na Martę. Michała natomiast zaintrygowało nagle zamyślenie żony, która zamilkła i trawiła jakieś wrażenia.

- Proszę - Niciński postawił przed gościem tackę z jedzeniem. - Jedz i nie krzycz, bo się w końcu zdenerwuję.

- I co mi zrobisz? - zainteresowała się Oleńka, krojąc mięso.

- Spiorę, jak za starych, dobrych czasów - mruknął z rozbawieniem.

- Rambo! - Marta spojrzała na niego ze zgorzeniem. - Z dziewczynami też się biłeś?

- Ona nie była wtedy dziewczyną - w oczach Andrzeja błysnęły iskierki. - To był mały, krwiożerczy drapieżca.

Marta zachichotała, a Oleńka machnęła ostrzegawczo widelcem.

- Na naszym podwórku była tylko banda rozwrzeszczanych chłopaków. Musiałam nauczyć się bronić, żeby jakoś przetrwać - stwierdziła z pełnymi ustami.

- Możemy jeszcze popływać? - Marek poruszył się niecierpliwie.

- Jasne - Niciński kiwnął głową i spojrzał na niego kpiąco. - Zdaje się, że przytłacza cię osobowość pani doktor?

- Naprawdę? - zdziwiła się Oleńka, patrząc na zaczerwienionego ze złości Dorosza. - Nie przejmuj się mną, redaktorze. Jestem niegroźna. Obiecuję, że nie rzucę się na ciebie. Poluję na niego - machnęła widelcem w stronę Rambo, który się roześmiał - ale on mnie nie chce... Marek mruknął coś i pociągnął Kasię w stronę basenu. Nie protestowała, obejrzała się tylko na Martę, która potrząsnęła głową.

- Idźcie sami. Ja dopiero wyschłam. Potem nie dojdę do ładu z włosami.

- Macie piłkę - Andrzej sięgnął ręką w trawę i rzucił do wody kolorową nadmuchiwaną piłkę. - Żeby wam się nie nudziło, dzieciaki... Chcecie zobaczyć ogród? - spojrzał na Artymowiczów.

- Pewnie! - Marta zerwała się z krzesła. - Poczekaj! Tylko założę sukienkę!

- Idźcie - uśmiechnął się Michał. - Ja dotrzymam towarzystwa Oleńce. I od czasu do czasu zerknę, co porabia twój nowy lokator.

- Jaki lokator? - doktor Dort podniosła oczy.

- Znaleźliśmy po drodze szczeniaka i Andrzej zgodził się nim zaopiekować - wyjaśnił Michał.

- Psa! - Oleńka o mało się nie udławiła. - Chcesz powiedzieć, że Rambo zgodził się wpuścić do swojego pałacu czworonożną istotę?! Cholera! Pewnie ten mały zwierzak go namówił!

- Dlaczego nazywasz moją żonę zwierzakiem? -zainteresował się Michał. - Przypomina ci jakiegoś?

- Zawsze tak mówię, jak jestem na nią zła - wyznała Oleńka z rozbrajającą szczerością.

- Jestem gotowa! - Marta stanęła wyczekująco przed Nicińskim. - Michał, ty nie idziesz?

- Zostaw go! - rozkazała Oleńka. - Muszę go przesłuchać. Mówi ciekawe rzeczy.

Marta zachichotała i pieszczotliwym ruchem musnęła męża po nagrzanym od słońca włosach.

- Jak zrobi się niebezpiecznie, uciekaj do mnie - powiedziała konfidencjonalnie. - Potrafię ją spacyfikować... No to chodźmy - obejrzała się na gospodarza.

Milczący Andrzej poprowadził ją ścieżką wzdłuż basenu. Oleńka przeniosła badawcze spojrzenie na Michała.

- Nie jesteś zazdrosny? - spytała prosto z mostu. -Rambo to kobieciarz... Ciekawe, skąd się znają...

- Mam odpowiadać po kolei? - Michał oparł się wygodnie. - Nie, nie jestem zazdrosny. Rozmawiałaś z Martą o mnie, więc powinnaś wiedzieć, dlaczego.

- Chyba wiem - Oleńka spoważniała. - Nie zawsze jestem taka narwana. Czasami zdarza mi się myśleć i nawet wyciągać wnioski... Staracie się o dziecko podobno? Była u mnie przed tygodniem...

- Wiem, mówiła mi - Michał pochylił się ku niej z napięciem. - Ona jest taka drobna - powiedział wyraźnie zaniepokojony. - Trochę się boję, żeby...

- Daj spokój! - doktor Dort machnęła pobłaźliwie ręką. - Naprawdę myślisz, że rodzą tylko te, które są zbudowane jak piec? Gdyby tak było, to ludzkość już dawno by wymarła. Marta jest zdrowa jak koń i wszystko ma na swoim miejscu. Poradzi sobie. Już jej obiecałam, że poprowadzę ciążę, jak tylko się do mnie zgłosi... No i co? Uspokołam cię trochę?

- Uspokołaś - przyznał. - Wolałbym, żebyśmy już raczej nie mieli dzieci, niż gdyby jej się miało coś stać... Wracając do pytania... Marta i Andrzej poznali się, kiedy pracowała na izbie przyjęć... - zaczął opowiadać, pomijając tylko sprawę Rafała.

Niciński przeprowadził Martę przez lukę w żywopłocie i nagle dziewczyna znalazła się w innym świecie. W krainie, w której rządziły barwy. Patrzyła olśniona na tę orgię kolorów, aż poczuła, że zaczynają ją przytłaczać. Gdziekolwiek spojrzeła, widziała smukłe różnobarwne lilie kołyszące się na wysokich łądych. Miała wrażenie, że oślepnie. W popłochu szukała wzrokiem jakiegoś kontrastu dla tej całej jaskrawości i nagle dostrzegła rosnącą na środku ogrodu wierzbę. Gałęzie sięgały prawie do ziemi, poruszone wiatrem wyglądały, jakby tańczyły. Marta ruszyła pośpiesznie do drzewa, zostawiając na ścieżce zaskoczonego Andrzeja. Weszła między szemrzące liście i przytuliła się do pnia.

- Chodź tu do mnie - pokiwała dłonią przyzywająco.

- Lubisz wierzby? - zapytał, stając obok.

- Lubię wszystkie drzewa - uśmiechnęła się Marta, przesuwając pieścotliwie ręką po chropowatej korze. - Drzewo to dusza ogrodu... Po co ci tyle kolorów? - spytała, patrząc na niego niepewnie. - Lubisz tak?

- Nie podoba ci się - stwierdził, usiłując ukryć rozczarowanie.

- Nie, dlaczego... - zawahała się na moment. - Lubię kolory, ale nie w takiej masie. Te lilie wyglądałyby o wiele lepiej, gdybyś je posadził w kępach kolorami i z dala od siebie. Żeby były tylko takimi plamami...

- Wydawało mi się, że tak będzie dobrze - mruknął Rambo posępnie.

- Andrzej, popatrz - wzięła go za rękę i potrząsnęła lekko. - Tam... Co widzisz? - wskazała kołysane wiatrem kwiaty.

- Kolory? - powiedział niepewnie.

- Orgię kolorów - poprawiła z naciskiem. - Biją po oczach i osaczają. Nie można przy nich odpocząć, prawda? A teraz spójrz na tę wierzbę... Czy ta zieleń cię nie uspokaja? - zajrzała mu w oczy. - Chyba jednak tak, jeśli postawisz tu ławkę - wskazała polerowaną ławeczkę z drewna.

Niciński uświadomił sobie, że rzeczywiście najczęściej siadywał właśnie w tym miejscu. Wydawało mu się wtedy, że za zasłoną liści jest spokój i bezpieczeństwo. Zaczął uważnie słuchać.

- Nie wyrzucaj tych lilii. Są naprawdę piękne - mówiła Marta z przekonaniem. - Przesadź je tylko tak, jak ci radzę: kolorowe kępy po całym ogrodzie. I nie szukaj jakichś cudacznym zagranicznych roślin. Nasze też są piękne... Widziałeś kiedyś złote smugi kaczeńców na podmokłych łąkach? - Marta się rozmarzyła. - Albo błękitny pas niezapominajek? Wiesz, najpiękniejsze ogrody to takie, które wyglądają, jakby nie tknęła ich ludzka ręka. Dzikie i zapuszczone, ale tylko na pierwszy rzut oka. Tak naprawdę nie ma w nich żadnych chwastów ani nic niepotrzebnego, za to na każdym kroku sprawiają ci niespodziankę. W nich naprawdę można znaleźć odpoczynek i spo... - urwała, patrząc na niego z obawą, bo nagle opadł na ławkę i zakrył twarz rękami. - Andrzej! Co ci jest? - przypadła do jego kolan, usiłując zajrzeć mu

w oczy. - Obraziłeś się? Boże! Przepraszam! Powiedz coś! - wybuchnęła prosząco. - Wrzeszcz na mnie, jak chcesz, ale odezwij się wreszcie!

Odsunął ręce i wtedy zdumiona zobaczyła, że się śmieje. Nie mogła zrozumieć, co mu się stało, ale nagle pociągnął ją na ławkę obok siebie i, łapiąc oddech, wydusił z trudem:

- Wiesz, co ja zrobiłem? To był właśnie taki ogród i ja, własnoręcznie, przerobiłem go za ciężkie pieniądze na to coś, co dzisiaj zobaczyłaś... I byłem cholernie pewny, że stworzyłem kolejny cud świata!

Przez chwilę patrzyła zdumiona, wreszcie do niej dotarło i zaniósł się śmiechem. Oboje nie mogli się uspokoić.

- Jeśli powtórzysz to komuś, to cię zastrzelę i pochowam pod tą wierzbą, która ci się tak podoba.

- Niezłe miejsce na ostatni spoczynek - pochwaliła Marta z chichotem. - Oleńce się tu podobało?

- Niespecjalnie - przyznał. - Obejrzała tylko raz i uciekła. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego.

- Skomentowała to jakoś? - w oczach Marty błysnęły wesołe iskiereki.

- Owszem - powiedział sucho. - Że jest kobietą z klasą i nie lubi kolorów rodem...

- ... z burdelu - dokończyła ze śmiechem. - Przysięgnę, że tak powiedziała!

- Oj oj oj, Malutka - pokręcił głową z udawanym zgorszeniem.

- No, przecież znam Oleńkę i wiem, do czego jest zdolna, gdy się wścieknie.

- I tu mnie zaskoczyłaś - wyznał, poważniejąc. - Nie przyszło mi do głowy, że się znacie. W każdym razie nie tak blisko - spojrzał na nią pytająco.

- Ona miała staż na ginekologii jako lekarz, ja - jako pielęgniarka - wyjaśniła Marta. - Pierwszego dnia się na

mnie wydarła. Już nie pamiętam, o co poszło, ale to akurat nie była moja wina, czego nie omieszkalam jej powiedzieć. Darłyśmy się na siebie jak dwie przekupki - zaśmiała się na to wspomnienie. - A potem bardzo szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Mnie się skończyła praktyka, pracowałam to tu, to tam, ale czasem wpadałyśmy na siebie na ulicy i znowu było tak, jakbyśmy się widziały wczoraj. Spotykałyśmy się tylko przypadkiem, ale... Wiesz - zachichotała

- niektórzy myśleli, że jesteśmy siostrami, tylko nazwiska mamy inne... Uwielbiam Oleńkę - dodała gorąco.

- Ona ciebie chyba też - mruknął Rambo. - Nigdy nie widziałem, żeby tak ją ucieszył czyjś widok...

- Uwielbiam Oleńkę - powtórzyła Marta - ale nigdy nie zapomnę, że zrobiła mi krzywdę. Przez nią nigdy w życiu nie zrobię prawa jazdy.

- Przewiozła cię swoim maluchem! - Andrzej roześmiał się w głos.

- Śmieję się! - fuknęła Marta rozzłoszczona. - Myślałam, że już po mnie! Jeździ jak wariatka! Kto jej dał prawo jazdy?! Musiała ogłupić jakiegoś instruktora!

- Prawa jazdy jej nie dałem, ale osobiście uczyłem ją jeździć - przyznał się Rambo.

- O, matko jedyna. Powinnam cię zastrzelić - mruknęła Marta z dezaprobatą. - Ta przejażdżka kosztowała mnie przynajmniej pięć lat życia... Musicie się dobrze znać?

- spytała, nie ukrywając ciekawości.

- Nie tak, jak myślisz, Malutka - pokręcił głową ze smutnym uśmiechem. - Przyjaźnimy się tylko. Wspieramy czy też może wykorzystujemy się wzajemnie, kiedy któreś z nas jest w dołku. Olinka jest jedyną kobietą, która wie o mnie więcej niż ty. Ty wysłuchiwałaś opowiadań mojej matki, ona zna mnie z podwórka. Jest młodsza ode mnie tylko o dwa lata. Wiele o sobie wiemy i rozumiemy się dobrze. To wszystko... Ja już nie szukam, Malutka. Nie mogę mieć... tamtej, a namiastka to nie to samo.

- Ale...
- Daj spokój - spojrzał na nią ze zwykłą kpina w oczach. - Nie żyję w celibacie. Nie mam problemu z zaspokojeniem ciała, a z resztą jakoś sobie radzę. Nie musisz się o mnie martwić. Życie mnie nauczyło, że nie można mieć wszystkiego, i przyjąłem to do wiadomości. Dobrze jest, jak jest.
- Skoro tak mówisz... - wymamrotała bez przekonania.
- Tak właśnie mówię - stwierdził stanowczo i wstał.
- Chodź, bo pomyślą, że cię tu faktycznie zakopałem... Podpowiesz mi, co mam zrobić z tym nieszczęsnym ogrodem?
- Jasne! - poderwała się z ławki i wzięła go pod rękę.
- Choć mam o tym takie samo pojęcie jak ty. Ale, jeśli chcesz zaryzykować...
- Chcę. Chyba jednak masz większe niż ja... Pies i ogród... - spojrzał na nią z iskierkami w oczach. - Dalej mam otwarte konto?
- Pewnie! - zaśmiała się wesoło. - Jak zrobisz debet, każę ci zapłacić karne odsetki!
- Zapłacę każde, Malutka - powiedział poważnie. - Pamiętaj o tym. Kiedy wrócili nad basen, Niciński zabrał całe towarzystwo do domu, bo słońce przypiekało już zbyt mocno. Usiedli w salonie, z pomocą Oleńki nałożył do pucharków lody przywiezione przez Stasia i w końcu podał drinki, każdemu wedle życzenia.
- Skoro już są wszyscy, to możemy pogadać o sukcesie naszego redaktora - oznajmił, siadając w fotelu obok lekarki.
- Sukces odniosła policja, ja mam tylko materiał na dobry reportaż - sprostował Marek.
- Nie bądź taki skromny, redaktorze - zakpił Rambo. - Węszyłeś jak zawodowy pies. Mój znajomy z policji

bardzo cię chwalił za współpracę, a muszę powiedzieć, że oni nie kochają specjalnie dziennikarzy... No, opowiadaj!

- Wszystko się zaczęło od tego zespołu tanecznego, który Adam sobie wymyślił - zaczął z namysłem Dorosz -

i Marta, przytulona do Michała, natychmiast nastawiła uszu. - Rambo podejrzewał go o jakieś nieciekawe sprawy, a ja zacząłem kojarzyć różne rzeczy. Bo Adam był tylko kierownikiem świetlicy, a nagle stać go było na mieszkanie, wyjazd w Alpy... Skąd na to miał? To Rambo od razu pomyślał o narkotykach - przyznał uczciwie. - Ja na to nie wpadłem. Bardziej mnie obeszło, że coś dziwnego dzieje się w świetlicy. Chodziły plotki, że Adaś zbyt nachalnie interesuje się płcią przeciwną. Oficjalnie nikt nie zgłaszał skarg, ale najwyraźniej coś było na rzeczy. Kiedy rozmawialiśmy o tym zespole, Adamowi wyrwało się coś, co mnie wkurzyło i zaalarmowało. A potem widać było, że się przeraził, kiedy Rambo trochę go postraszył. Uznałem, że warto to sprawdzić...

- Cholera, wiedziałeś, że napastuje kobiety i jeszcze chciałeś wciągnąć w to Martę! - nie wytrzymał Michał.

- Daj spokój - bronił się Marek. - Marta przecież odmówiła, a gdyby nawet... Człowieku, ona sama jedna wygrałaby wojnę w Iraku! Już nie trzęś się tak nad nią...

- No, dzięki serdeczne! - przerwała Marta, patrząc na niego z oburzeniem. - Co ja jestem? Czołg?

- Widzisz? Zawsze ci mówiłam, że mężczyźni nie lubią dominujących kobiet - wytknęła z satysfakcją Oleńka, oblizując łyżeczkę po lodach.

- To nareszcie wiem, dlaczego masz taki niefart.

- Jesteś zwierzak! - wrzasnęła doktor Dort i cisnęła w przyjaciółkę nieszczęsnym sztucem. - To nie moja wina, że trafiam na takich, którzy w ogóle nie mają...

- Dość! - uciał stanowczo Rambo, dobrze znający jej poglądy. - Spokój, moje drogie, bo was zaknebluję... Mów dalej, redaktorze i nie daj sobie przerwać.

- Z początku myślałem - podjął Marek - że Adam jakoś szantażuje albo straszy te dziewczyny. Dopiero po przygodzie Ali otworzyły mi się oczy. Zauważyłem, że wpadła mu w oko - bo Adaś lubi takie spokojne, nieśmiałe dziewczyny - i coś mnie tknęło, kiedy dał jej tabletkę niby od bólu głowy i jeszcze zaproponował podwózkę. Był jakiś taki przymilny, a jednocześnie podekscytowany. Zrozumiałem, że nie pierwszy raz działa w ten sposób - Marek upił drinka. - I tu dochodzimy do Kasi. Miała przejąć pałeczkę po Ali, ale Adam chyba na wszelki wypadek wolał przywarować. Na szczęście Kasia umie obserwować, słuchać i wyciągać wnioski. Zauważyła, że raz w tygodniu pojawiają się w świetlicy dwaj chłopcy. Żeby było śmieszniej - zrobił ponurą minę - powiem wam, że Adam był ich kuratorem społecznym. Kasia powiedziała mi o nich, a ja powtórzyłem jej opowieść temu znajomkowi Rambo. Okazało się, że obaj rozprawiali prochy w technikum. Głównie amfetaminę i ecstazy... No i Kasia była przy tym, jak jedna z dziewczyn zasłabła na próbie. Udzieliła jej pierwszej pomocy i zawiozła do szpitala...

- A co się stało? - nie wytrzymała Marta.

- Zemdlała na próbie - powiedziała cicho Kasia. - Pojechałyśmy na izbę przyjęć. Okazało się, że ma krwotok i trafiła do doktor... do Oleńki - poprawiła się niepewnie.

- Zgadza się - przytaknęła energicznie pani doktor. - A wiesz dlaczego, Marta? Bo okazało się, że dziewczyna ma ciążę pozamaciczną, o której w ogóle nie miała pojęcia! - wyrębała ze złością. - Przeżyła szok, bo nie miała nawet chłopaka!

- O matko! - Marta spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami. - To ile ona miała lat?

- Siedemnaście! - warknęła Oleńka gniewnie. - I jestem pewna, że to zwierzę jej to zrobiło, bo ze łzami przysięgała, że jeszcze nigdy nie spała z facetem! Nie wierzę, żeby kłamała... Jej matka przypomniała sobie, że

po jednej z prób córkę odwiózł kierownik świetlicy, bo rzekomo źle się poczuła... Cholera! - popatrzyła po zgromadzonych oskarżycielsko. - Usunęliśmy jeden jajowód! Może mieć kiedyś problemy z zajściem w ciążę!

- Zaskarżyły go? - oczy Marty pociemniały.

- Nie chciały z początku, ale przemówiłam im do rozumu - powiedziała Oleńka. - Jak to się rozniesie, może i inne się zgłoszą... - oczy jej błysnęły. - Ucinałabym takim...

- Olinka! - Andrzej spojrział na nią, wskazując wzrokiem zaczerwienioną Kasię.

- Pomogłabym ci! - oznajmiła gwałtownie Marta.

- Jak ktoś zacznie na osiedlu polować na facetów, będę wiedział, że to wy - mruknął Marek, przewracając oczami. - Aleście się dobrały! Służba zdrowia, psiakrew... Dalej niech Rambo opowiada. On wie najwięcej, bo miał doskok do policji.

Wszyscy natychmiast spojrzeli na Nicińskiego, który obrócił w dłoni kieliszek z koniakiem i spokojnie zaczął mówić:

- Policja szybko się zorientowała, komu i w jaki sposób Adam sprzedaje narkotyki, ale nie miała pojęcia, skądje bierze. Wiedzieli, że gdzieś na terenie województwa działa duża wytwórnia, bo nie tylko Kraśnik miał takie kłopoty. Wzięli Adama pod lupę i stwierdzili, że przynajmniej raz w miesiącu wyjeżdża do Lublina. Niby nic wielkiego, ale jednak przydzielili mu anioła stróża i w ten sposób trafili na pośrednika. Dogadali się z lubelską policją, po kilku tygodniach obserwacji wyłapali resztę kontaktów i w ten sposób trafili do wytwórni. To wszystko.

- I już? - w głosie Marty dźwięczało rozczarowanie. - Tak po prostu?

- Tak po prostu - Andrzej popatrzył na jej zawiedzioną minę i roześmiał się. - Malutka, to tylko w filmach gliny latają ze spluwami i urządzają pościgi na ulicach.

W rzeczywistości to po prostu kawał ciężkiej operacyjnej pracy wielu ludzi. A nasza polska rzeczywistość ma to do siebie, że jeśli Adam znajdzie sobie dobrego adwokata, to wyjdzie szybciej, niż wpadł.

- To gdzie tu jest sprawiedliwość, do cholery?! - wściekła się Marta.

- Nie drzyj się, Pchela - powiedział Dorosz pojednawczo. - Jeśli nawet wyjdzie, to postaram się, żeby w tym mieście był spalony. Mam zamiar bardzo dokładnie opowiedzieć w reportażu, co wyprawiał jako kierownik świetlicy. Rozmawiałem już z policją, nie robią przeszkód, bo mnie nie interesują gangi narkotykowe, tylko jeden człowiek. A Kasia skontaktuje mnie z ludźmi z RAFY, więc będę miał do dyspozycji rekwizyty w postaci autentycznych narkotyków i fachowców, którzy opowiedzą o ich działaniu. Zrobię wszystko, żeby zniszczyć tego drania! - rzucił z pasją. - Bydlę, które posuwa się do tego, żeby wykorzystać dziewczynę, odurzając ją narkotykiem, to dla mnie nie człowiek!

- A co z ludźmi, których skrzywdził? - spytała cicho Marta. - Też ich pokażesz? To małe miasteczko, a niektórzy przejawiają ten szczególny rodzaj inteligencji, który każe im znęcać się nad ofiarą, a nie winowajcą. Możesz przy okazji zniszczyć parę osób...

- Za kogo ty mnie masz, do diabła? - uniósł się Marek. - Myślisz, że nie wiem, gdzie mieszkam? Chcę zrobić reportaż o draniu, który wykorzystywał swój stołek i znajomości, żeby się zabawić i zarobić. A przy okazji zadam parę niewygodnych pytań kilku osobom z krańczonego świecznika, które usiłowały zrobić z tego sprawę polityczną. Opuścili dopiero, kiedy dotarło do nich, że to wielkie bagno ich też może wessać - skrzywił się ironicznie. - Nie bój się, Marta. Zrobię wszystko, żeby Adam poczuł na własnej skórze, jak parasol, który chronił go do tej pory, kłuje go w tyłek.

- W razie czego służę pomocą - głos Rambo był spokojny, ale spojrzenie tak zimne, że Dorosz wzdrygnął się mimowolnie.

Marta przez chwilę przyglądała się uważnie Markowi, a potem pochyliła się i cmoknęła w policzek, co go tak zaskoczyło, że zaniemówił.

- Chyba jednak lubię cię bardziej, niż myślałam -oznajmiła z zadowoleniem.

Andrzej siedział nad basenem z filiżanką kawy i przyglądał się szalejącemu w trawie psu. Malec urósł przez ten miesiąc i poważnie zaokrąglił się na kawiarnianym wikcie, bo wszyscy prześcigali się w rywalizowaniu o jego względy. Szczeniak podbił ich serca po rzewnej opowieści Stasia o cudownym ocaleniu i nawet Kuba, choć głośno burczał, podtykał mu po kryjomu najlepsze kąski. Andrzej dyplomatycznie udawał, że nie widzi. Kiedy raz wściekł się, że pies podlał mu dywan w gabinecie, pracownicy wzięli na siebie niewdzięczną rolę nauczania Malutkiego, że zdecydowanie lepszym miejscem do tego typu czynności jest pobliski park i wspólnymi siłami dokonali tego, że pies meldował o potrzebie wyjścia niecierpliwym poszczekiwaniami.

Przez pierwsze noce Andrzej klął, na czym świat stoi, bo szczeniak uporczywym skomleniem domagał się spania razem z nim. Nie pomagał nakręcony zegarek ani lokowanie go w koszyku, który Malutka wybrała dla niego w sklepie zoologicznym. Po wyczerpaniu wszelkich środków perswazji Rambo ustąpił. Pies był czysty i zadbany, pozwolił mu więc dla świętego spokoju spać w nogach łóżka. Nie przyznał się do tego nawet Olince, bo natychmiast by go wyśmiała. Szczeniak zmęczył się wreszcie pogonią za ogonem i z wywalonym ozorem położył się u nóg Andrzeja, który schylił się i pogłaskał go po gęstej, błyszczącej sierści.

- Ech, ty futrzaku... Nie wiesz nawet, jakie masz szczęście, że cię Malutka znalazła - mruknął i spojrzał w bystre, brązowe oczy. - A może i wiesz...

Upił łyk kawy i przesunął wzrokiem po kołysanych wieczornym podmuchem trawach. I nagle znowu stanęła mu przed oczami Malutka w tej barwnej sukience, z wiankiem na rozpuszczonych włosach. Z wysiłkiem usunął sprzed oczu drobną postać i wzruszył ramionami. Nie miał co narzekać. I tak dostał więcej, niż mógł się spodziewać. Oboje z Michałem traktowali go jak przyjaciela. Ujęło go, że Artymowicz uwierzył mu, kiedy tak szczerze rozmawiali, i nie wracał do tego więcej. I że rozumiał, ile dla niego znaczą te spotkania. W głębi duszy drażniło go to, bo ta współczująca zgoda Michała uświadomiła mu, jak bardzo pewny jest uczuć żony.

Przed wyjazdem Malutka często wpadała do kawiarni, żeby sprawdzić, jak się miewa jej czworonożny pupil. Przechowywał w pamięci te chwile jak najcenniejszy skarb. Jej śmiech, pieszczotliwy głos, kiedy przemawiała do psiaka, roześmiane, błyszczące oczy. Uświadomił sobie nagle, że kiedy się pojawia, wszyscy zaczynają grawitować wokół niej. Znała już pracowników po imieniu, wiedziała wszystko o ich osobistych problemach i radościach. Ze współczującą i zaferowaną miną wysłuchiwała skarg i żalów na codzienne niedogodności i jednym słowem umiała sprawić, że stawały się mniej uciążliwe. Wszyscy nabierali humoru i wigoru w jej towarzystwie.

Psiak szczechnął ponagłajaco, patrząc tęsknie w kierunku domu i Andrzej ocknął się.

- Zgłodniałeś, futrzaku? - dopił kawę, wziął filiżankę i wstał. - Chodź, obu nam się należy kolacja...

W kuchni wsypał psu karmy do miski i wstawił do mikrofalówki jakieś danie przygotowane przez Puchatka. Przypomniawszy sobie o kartce, którą dzisiaj dostał od Artymowiczów. Przyszły dwie, na adres kawiarni - jedna do

niego, druga dla personelu. Ta druga została natychmiast ulokowana na poczesnym miejscu za barem, żeby każdy mógł obejrzeć. Pierwszą, w kopercie, przyniesiono mu do gabinetu razem z plikiem korespondencji. Czytał ją już tyle razy, że znał na pamięć każde słowo. Widokówka przedstawiała zachód słońca nad jeziorem. „Razem z pozdrowieniami - pisała Malutka - przesyłam najpiękniejszy kicz, jaki udało mi się znaleźć w tutejszym kiosku. W naturze bardziej mi się podoba. Tu jest cicho i pięknie, tylko Michał narzeka, bo pogryzły go komary... To były krwiożercze komarzyce - dopisał się Michał, a dalej znowu było pismo Malutkiej: - Odpoczęłam strasznie. To okropne, kiedy człowiek nie ma nic do roboty. Dbaj o Malutkiego, bo będziesz miał ze mną do czynienia, jak mi się poskarży po powrocie. Pozdrów Oleńkę, Kasię i Marka, bo nie wzięłam ich adresów. Do zobaczenia w Kraśniku. Marta i Michał”.

Wyjął teraz kartkę z portfela i położył na stole. Uśmiechnął się. Widoczek rzeczywiście był tyleż piękny, co kiczowaty. Nie odrywając oczu od kartki i wyobrażając sobie Malutką nad jeziorem w świetle zachodzącego słońca, z rozpuszczonymi włosami targanymi przez wiatr, zjadł kolację, potem wstawił naczynia do zmywarki i w towarzystwie psa poszedł do sypialni. Dom wydał mu się nagle nieprzytulny i pusty.

Marta dostojnym krokiem zeszła ze schodków przy domu kultury, pamiętając, że niesie wypchaną siatkę, a w niej coś, co łatwo ulega zniszczeniu. Taka była z siebie dumna, że wypatrzyła to w maleńkiej wiejskiej gospodzie, tyle zachodu kosztowało ją przekonanie właściciela, że ten przedmiot bardziej jest potrzebny jej niż jemu, że nie przeżyłaby, gdyby teraz coś mu się przydarzyło. Na parkingu

przed kawiarnią stał czarny rover, przy którym uwijał się ze szmatą osiłek przyrodziany jedynie w dzinsy. Na widok dziewczyny wydał okrzyk radości, rzucił niedbale ścierkę, po namyśle wytarł mokre ręce o spodnie i dopadł Marty, wydzierając jej dość ciężką siatkę.

- Ostrożnie, Wiesiu! - zawołała nerwowo. - Tam jest coś, co się może stłuc!

- Spoko, Malutka - ochroniarz, zwany ze względu na gabaryty Arni, uspokajająco poklepał ją po ramieniu. - Będę to niósł jak bombę zegarową... Fajnie, że wróciłaś. Smutno było bez ciebie. Dzięki za kartkę. Wszyscy ją czytaliśmy...

- Mam coś dla was. Wszyscy są?

- Wszyscy to nie. Szef jest u siebie, a poza tym na razie tylko Kuba, Krysia, Stasio, Ryba i ja - wyliczył Wiesio skrupulatnie. - Reszta będzie wieczorem.

- Dlaczego mówicie na Mirka Ryba? - zapytała Marta z niezadowoleniem.

- Bo ma tyle samo do powiedzenia - zarechotał ochroniarz, otwierając przed nią drzwi kawiarni. - Hej! Zobaczcie, kto przyszedł! - wrzasnął w głąb sali i ostrożnie ułożył siatkę na pierwszym z brzegu stoliku.

- Marta! - Krysia rzuciła na krzesło naręcze upranych obrusów. - Wróciłaś! Aleś się opaliła!

- Mam coś dla twojego synka - Marta wydarła się wreszcie z jej objęć i wyjęła z torebki plik kolorowych widokówek. - Mówiłaś, że zbiera...

- A ty zapamiętałaś? - oczy kelnerki zwilgotniały; od dwóch lat samotnie wychowywała syna, bo jej mąż, poczuwszy w Stanach cudowny smak dolarów i wolności, nie miał ochoty wracać w rodzinne pielesze. - Dziękuję!

- Czekał - Marta wyjęła z siatki zawinięty w pergamin pakunek i kolorowe pudełko obwiązane wstążeczką, położyła to na stoliku, a torbę wręczyła Krysi. - Zanieś to do kuchni, niech Kuba pokroi... A gdzie Stasio?

- Poszedł z psem na obchód do parku - zarechotał Wiesio. - Pewnie zaraz przyjdzie.

Dziewczyna podeszła do baru, za którym Ryba pracowicie i milczeniu wycierał kieliszki, wodząc oczami po sali. Wydobyła coś z torebki i wyciągnęła w jego kierunku dłoń z brelokiem w kształcie kotwicy.

- Mówiłeś, Mirek, że zawsze gubisz klucze. Mam coś dla ciebie. Zobacz. To je powinno zakotwiczyć w jednym miejscu, żebyś więcej nie miał kłopotu - uśmiechnęła się na widok jego zaskoczonyj miny. - Trzymaj.

Chłopak ostrożnie wziął brelok, zaczerwienił się i wymamrotał speszony:

- Dzięki.

Rozległo się donośne sapanie i na salę wpadł rozpromieniony kucharz, a za nim Krysia niosąca przed sobą pokrojonego wędzonego węgorza.

- Nasza kruszynka wróciła! - Kuba otworzył szeroko ramiona. - Jak cię tam karmili? Pewnie nie bardzo, bo nic nie przytyłaś?

- Rybami, Kubuś - zaśmiała się Marta, z trudem obejmując w pasie obfitego Puchatka. - Sama się dziwię, że mi jeszcze skrzela nie wyrosły... Ale muszę cię zmartwić. Jedzenie było pyszne. Mieszkaliśmy w samym środku lasu, a leśniczyna gotowała jak anioł. Poza tym świeże powietrze faktycznie zaostrza apetyt. Opychałam się jak prosię.

- Lepiej gotowała niż ja?

- Inaczej niż ty - wybrnęła dyplomatycznie Marta.

- To były proste potrawy, za to gotowane na prawdziwej wiejskiej kuchni opalanej drewnem.

- A, chyba że tak - zgodził się kucharz łaskawie. - Ja cię podkarmię, Malutka.

- To nie dzisiaj, Kubuś - powiedziała pośpiesznie.

- Jestem po śniadaniu, muszę wrócić do domu na obiad, a wieczorem wybieramy się do przyjaciół.

- Ale wpadniesz któregoś dnia? - spojrzał na nią niespokojnie.
- Wpadnę - obiecała i pociągnęła go do stolika, przy którym urzędowała już Krysia z Wiesiem. - Rambo jest u siebie?
- Jest - potwierdził Wiesio z pełnymi ustami. - Rany! Ale to dobre! Jeszcze nigdy nie jadłem prawdziwego węgorza!

Marta uśmiechnęła się z rozbawieniem, zabrała ze stolika zawiniątko i pudełko, i ruszyła korytarzem do gabinetu. Zapukała energicznie i na krótkie: „Wejść!”, wsunęła się do pokoju.

Rambo siedział za biurkiem całkowicie pochłonięty stertą papierów. Nie podniósł nawet głowy, tylko niecierpliwie rzucił:

- O co chodzi? Znowu ten cholerny pies coś zmalował?

Marta podeszła do ławy, ulokowała na niej to, co przyniosła, wzięła się pod boki i groźnie zapytała:

- Jak ty się odnosisz do mojego chrześniaka? Zapomniałeś, że on jest jeszcze nieletni?

- Malutka! - poderwał głowę, patrząc na nią z niedowierzaniem. - Kiedy wróciłaś?

- Trzy dni temu. Dziś jest ostatni dzień mojego urlopu - wyjaśniła, podchodząc do niego. - Chyba wróciłam w samą porę, żeby sprawdzić, czy mojemu pupilowi nie dzieje się krzywda - pochyliła się, by cmoknąć go w policzek, gdy za drzwiami rozległo się piskliwe, radosne szczekanie.

Marta odwróciła się tyłem do Andrzeja z niecierpliwością wyglądając psa, ale nie zdążyła zrobić nic więcej. Drzwi otworzyły się gwałtownie i czarna kula wpadła do pokoju, wrywając smycz z ręki zaskoczonych Stasia i z całym impetem skacząc na dziewczynę, której udało się złapać szczeniaka, ale straciła równowagę i z rozmachem

usiadła na kolanach Nicińskiego. Objął ją odruchowo, chroniąc przed upadkiem. Koński ogon, w który miała związane włosy, musnął mu twarz, poczuł zapach jej perfum. Na moment zapomniał o wszystkim, przytulając ją do siebie razem z wiercącym się, skomlącym radośnie psem, ale słowa struchlałego Stasia sprawiły, że błyskawicznie się opanował.

- Przepraszam, szefie. Musiał poczuć jej zapach, bo jak tylko weszliśmy do kawiarni, ciągnął tu jak smok - tłumaczył się ochroniarz.

- Wyrwał mi się...

- W porządku, Stasiu - odparł stłumionym głosem, stawiając dziewczynę na dywanie. - Możesz iść... - kiedy zamknęły się za nim drzwi, z nikłym uśmiechem spojrzał na Martę przytulającą do siebie uszczęśliwionego szczeniaka. - Zdaje się, że twój chrześniak przejawia niekontrolowaną żywiołowość. Ma to po tobie?

Parsknęła śmiechem i usiadła na kanapie, starając się uniknąć różowego, ruchliwego ozora.

- Spokój, Malutki, bo założę ci kaganiec! - zagroziła w końcu. - Siadaj grzecznie, niech ci się przyjrzę - zmusiła psa, by się położył. - Ale urosłeś! Coś mi się zdaje, że niedługo przestaniesz być malutki...

- Tak i mnie się zdaje - stwierdził kwaśno Andrzej, zerkając na nią spod oka. - Mam nadzieję, że nie miałaś o tym pojęcia, Malutka, kiedy mnie nim obdaro... - urwał, bo dostrzegł w jej oczach figlarne iskierki. - Wiedziałaś! - jęknął, obejmując głowę rękami. - Możesz być z siebie dumna. Jesteś jedyną osobą, której autentycznie zaczynam się bać.

- Dziewczyna zachichotała. - I co ja mam z tobą zrobić?

- Przecież go lubisz - powiedziała przymilnie. - On ciebie też...

- Mówił ci? - zapytał kpiąco.

- Nie musiał. Widzę, jaki jest zadbany, szczęśliwy i jak przytył... Jesteś na mnie zły? - spojrzała na niego niespokojnie.

- A to coś zmieni? - uniósł brwi. - Jak będę zły, to on zniknie albo zamieni się w miniaturowego ratlerka? Właściwie powinienem się cieszyć, że nie znalazłaś hipopotama...

- Robi się z ciebie zrzęda na stare lata - powiedziała ponuro.

- Słucham? - zrobił groźną minę. - Malutka, jestem starszy od ciebie tylko o sześć lat. Nie rozsypuję się jeszcze...

- Ale chyba już zaczynasz mieć kompleksy - mruknęła i poderwała się z kanapy. - Siedź tu, Malutki! - rozkazała psu, który poruszył się niespokojnie. - Muszę jakoś przebłagać twojego pana, żeby ci za bardzo nie dokuczał... Lubisz sielawę, Andrzej? - podeszła do ławy.

- Sielawę? - powtórzył i oczy mu błysnęły. - Wędzoną?

- Przywieźliśmy z Michałem piętnaście wędzonych węgorzy i całą skrzynkę sielawy. Twoim pracownikom przyniosłam węgorza, a tobie sielawę - podała mu spore zawiniątko i z uśmiechem przyglądała się, jak niecierpliwie odwija papier. - Tylko nie zjedz sam wszystkiego. Masz się podzielić z Oleńką. To dzięki niej odkryłam sielawę. Zaniósłabym jej sama, ale dziś nie ma jej w przychodni, pewnie ma dyżur. Nie zdążę już wpaść do szpitala...

- A nie możesz wytrzymać do jutra? - Rambo rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. - Jutro przyjmuje w przychodni, sama możesz jej zanieść...

- Żartujesz chyba! - Marta aż podskoczyła. - Musiałabym czekać, aż skończy pracę! Przecież by jej zaraz zezarli! Nie mam zamiaru dokarmiać doktora Łapki!

- Kto to jest doktor Łapka? - spojrzał na nią zaskoczony. - Nie słyszałem o takim...

- Taki jeden, któremu łapy lecą do każdej pielęgniarki - mruknęła niechętnie.

- Do ciebie też, Malutka? - przypomniał sobie rozmowę z Michałem.

- Mnie od jakiegoś czasu omija z daleka - wzruszyła ramionami i zmieniła temat: - To co? Podzielisz się z Oleńką?

- A mam inne wyjście? - westchnął i pokręcił głową.

- Lepiej schowam to na razie, bo jak zacznę jeść, zapomnę o obietnicy
- zapakował ryby w papier i podszedł do małej lodówki w rogu pokoju.
- Podziękuj ode mnie i Michałowi. Zrobiliście mi naprawdę wielką frajdę.

- To nie wszystko - Marta uśmiechnęła się tajemniczo i podała mu pudełko. - Mam dla ciebie coś jeszcze. Oleńka mi mówiła, że zbierasz ręcznie malowane filiżanki

- przysiadła w fotelu, patrząc na niego wyczekująco. - No, otwórz. Jestem z siebie bardzo dumna, że udało mi się coś takiego wypatrzeć. Jeśli ci się nie spodoba, zatrzymam ją dla siebie.

Rambo rzucił jej krótkie spojrzenie i usiadł po drugiej stronie ławy, ostrożnie odwijając pudełko. Delikatnie wydobył z niego kruchą, prawie przezroczystą filiżankę. Jej brzegi i uchwyt ozdabiał cieniutki złoty paseczek, a na czarce namalowany był szeroki, rozłożysty dąb.

- Tam jest jeszcze podstawka - powiedziała pośpiesznie Marta, patrząc jak ogląda filiżankę pod światło.

Sięgnął bez słowa do pudełka i wyjął talerzyk ozdobiony motywem żółędzi. Ustawił na nim filiżankę i podziwiał. Wreszcie uniósł głowę i spojrzał prosto w szare oczy.

- Dziękuję, Malutka - powiedział cicho. - Rzadko dostaję prezenty, ale ten mi to zrekompensował. To piękna, stara porcelana. Będzie ozdobą mojej kolekcji... Olinka ci mówiła, że zbieram tylko motywy roślinne?

- Nie, ale kiedy zobaczyłam ten dąb, od razu pomyślałam o tobie - wyznała rozpromieniona.

- Dlaczego? - patrzył na nią uważnie.

- Bo jesteś taki, jak on - uśmiechnęła się ciepło. - Silny, rozłożysty, mocno trzymający się ziemi... Żadna burza

nie da ci rady... Opowiem ci, jak ją zdobyłam. Chcesz? - nie czekając na zachętę, rozparła się w fotelu i zaczęła mówić:

- Któregoś dnia wybraliśmy się samochodem, żeby powłóczyć się trochę po okolicy. Michał oczywiście zaraz zrobił się głodny i zatrzymaliśmy się w jakiejś małej wiosce, żeby coś zjeść. Nie pamiętam nawet, jak się nazywała, ale była tam gospoda. Zamówił jakieś jedzenie, a potem poprosiliśmy o kawę. Dostaliśmy ją w nieśmiertelnych szklankach, ale cukier podano nam w tym - wskazała stojącą na ławie filiżankę. - Kiedy ją zobaczyłam, zrobiło mi się żal, że taka piękna rzecz się marnuje. No i zaczęłam delikatnie wypytywać właściciela, czy nie zechciałby jej sprzedać. Mocno się napracowałam, zanim się zgodził - zaśmiała się. - To był bardzo uparty człowiek i nic do niego nie docierało. Powiedział, że zostanie bez cukierniczki, jeśli mi to sprzeda. Wyobrażasz sobie? - przewróciła oczami.

- W końcu zostawiłam Michała w gospodzie, znalazłam jakiś sklep i kupiłam najdroższą cukierniczkę, jaką mieli. I wróciłam. A on dalej nie chciał się zgodzić! No to się popłakałam, powiedziałam, że jestem w ciąży i tak strasznie chcę mieć tę jego cukierniczkę, że się w końcu przez niego pochoruję. Michał o mało pod stół nie spadł, jak to usłyszał, a potem mnie wychowywał przez całą drogę...

- zachichotała. - Ale postawiłam na swoim, bo przyszła z kuchni żona tego właściciela, naskoczyła na niego i jeszcze znalazła ten talerzyk do kompletu... Dała mi szklankę mleka, bo to zdrowe dla kobiet w ciąży - Marta prychnęła z rozbawieniem - i opowiedziała, że jej rodzice przyjechali na Mazury zaraz po wojnie spod Lwowa i ojciec znalazł tę filiżankę w jakimś poniemieckim domu, jak chodził na szaber... Ciekawe rzeczy musiała widzieć ta porcelana - zadumała się nagle.

- A jesteś? - Andrzej zawiesił na niej znieruchomiały wzrok.

- Co: jestem? - spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jesteś w ciąży? - w jego głosie było napięcie.

- Na razie nic na to nie wskazuje - westchnęła Marta, zerknęła przy tym na zegarek i podskoczyła. - O rany! Muszę lecieć. Mam jeszcze kupę roboty, a po południu wychodzimy... Cześć, Malutki - pogłaskała psa leżącego na dywanie obok fotela. - Nie, kochany. Przykro mi, ale zostajesz - pokręciła głową, kiedy poszczekując, popędził do drzwi. - Odwiedzę cię niedługo... No, wracaj do pana - delikatnie odsunęła szczeniaka i uśmiechnęła się na pożegnanie do Andrzeja. - Cześć, Rambo. Wracaj do pracy, bo zdaje się, że ci przeszkodziłam. Na razie! Zanim zdążył odpowiedzieć, już jej nie było. Pogłaskał machinalnie psa, który, skomląc, przybiegł do niego, i ostrożnie zapakował z powrotem filiżankę. Usiadł za biurkiem i nagle wróciła do niego ta chwila, kiedy Malutka się potknęła. Przez jeden moment miał ją tak blisko. Wydawała się leciutka i krucha jak ta porcelana, którą mu podarowała. Zmusił się, by wrócić do pracy. Pies grzecznie ułożył się pod biurkiem, od czasu do czasu podnosząc na niego czujne spojrzenie. Połowę roboty miał już za sobą, gdy zadzwonił telefon.

- Niciński, słucham...

- Rambo, mo... możesz dzisiaj do... do mnie wpaść? Chcę się u... upić jak świnia, a do lustra nie... nie umiem... - w słuchawce rozległo się chlipanie doktor Dort.

- Co się znowu stało, Olinka? - Ten ostatni amant zdezerterował?

- Po... popapraniec cholerny! - zaszlochała Oleńka gniewnie. - Po... powiedział, że nie jest jeszcze gotowy do mał... małżeństwa... To już... już trzeci w tym roku... -rozpłakała.

- Gdzie jesteś? - zaniepokoił się Andrzej, wyobrażając sobie, jak jego zwariowana przyjaciółka prowadzi w tym stanie swojego zdezelowanego malucha.

- Na parkingu przed szpitalem - doktor Dort pociągnęła żałośnie nosem. - Zaraz jadę do domu... Mogę ci nawet zro... zrobić coś do je... jedzenia, tylko nie... nie zostawiaj mnie dziś sa... samej...

- Nie ruszaj się stamtąd - rozkazał, czując, jak włosy mu się jeżą na głowie na samą myśl, że miałyby go nakarmić. Ostatnim razem udało się jej dokładnie spalić jajecznicę. - Zaraz po ciebie przyjadę. Mam coś, co na pewno poprawi ci humor.

- Pie... pierścionek zaręczynowy? - wychlipała z nadzieją.

- Wierz mi, to lepsze niż pierścionek - roześmiał się Andrzej. - Doprowadź się do porządku pani doktor i czekaj na mnie grzecznie na parkingu. Rozumiesz? Nie ruszaj się stamtąd!

- Jestem nieszczęśliwa, a nie głucha - obraziła się Oleńka i wyłączyła komórkę.

Rambo odłożył słuchawkę, pośpiesznie spakował do teczki resztę papierów i filiżankę od Malutkiej, przełożył pakunek z sielawą do plastikowej torby, założył psu smycz i wyszedł. Po drodze poinformował krótko, że dziś go już nie będzie, kazał dzwonić w razie problemów, zapakował Malutkiego do samochodu i ruszył. Przez całą drogę zastanawiał się, jakim cudem kobieta tak pewna siebie jak Olinka z taką regularnością pakuje się w bezsensowne związki. Z pamięci mógł wyliczyć jej amantów, bo każdego z nich oplakiwała na jego ramieniu. I za każdym razem, kiedy przedstawiała mu następnego, ostrzegał ją, że to partner nie dla niej. Z dziwnym upodobaniem wyszukiwała mężczyzn niezdecydowanych, niemających ochoty na stały związek, a już na pewno nie z kobietą, która domaga się od nich oparcia, sama żyjąc w nieustannym chaosie. Kiedy w końcu nie wytrzymał i powiedział jej to w oczy, wpadła w złość i wykrzyczała, że po prostu szuka kogoś, kto da jej dziecko i pomoże stworzyć i utrzymać normalną rodzinę.

Zatrzymał się pod szpitalem, pilnując, by nie zablokować przejazdu karetki, i wysiadł, zostawiając skomlącego psa. Podszedł do czerwonego malucha i stuknął w szybę.

- Wyłaż, pani doktor - polecił łagodnie. - Jedziemy do mnie. Nie będę ryzykował, bo u ciebie albo padnę z głodu, albo mnie czymś strujesz... No, chodź...

Doktor Dort niemrawo wyszła z samochodu, zamknęła go i ze zwieszoną głową ruszyła za Nicińskim, pociągając nosem.

- Głowa do góry, Olinka. Po co ma mieć satysfakcję, że płaczesz przez niego.

- Bo to lepsze, niż gdyby zobaczył, jak wyglądam - chlipnęła żałośnie.

- Kiedy byłaś mała, nie byłaś taką beksą...

- Bo wtedy nie miałam trzydziestu lat i mój zegar biologiczny nie tykał jak bomba zegarowa - stwierdziła ponuro, wsiadając do jego rovera.

Andrzej nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Usiadł za kierownicą, spojrzawszy spod oka na rozmazaną przyjaciółkę i poklepał ją po ramieniu.

- Tylko mi się tu nie rozsyp, staruszek... - a kiedy popatrzyła na niego z urazą, przytulił ją i powiedział spokojnie: - Daj spokój, Olinka. Przecież jesteś ginekologiem i dobrze wiesz, że trzydziestka to dla kobiety żaden wiek. Wciąż masz szansę na męża i dziecko.

Malutki oparł łapy o przednie siedzenie, obwąchał dokładnie czarne loki pani doktor, a kiedy obejrzała się przestraszona, radośnie polizał ją po zapłakanej twarzy.

- Widzisz? Ten futrzak też tak uważa...

- Smarkaty pies i zaprzysięgły kawaler... - mruknęła Oleńka, odsuwając szczeniaka. - Ale mi się trafili pocieszyciele... - oparła głowę o zagłówek i zapatrzyła się ponuro przed siebie.

Andrzej wyjechał na ulicę i przyśpieszył. Do jego domu dojechali w milczeniu przerywanym tylko sapaniem psa. Nie przeszkadzała im ta cisza. Pani doktor w duchu wyobrażała sobie przyjemną scenę kastrowania cholernego Karola. Mała strata dla ludzkości - pomyślała mściwie. - W łóżku i tak był do niczego...

Andrzej zerkał na nią, zastanawiając się, ile razy jeszcze będzie musiał oglądać jej nieszczęśliwą minę, zanim znajdzie się ktoś, kto zaopiekuje się nią tak, jak na to zasługuje. Że też zawsze musiała trafić na tchórza. Nie mógł tego zrozumieć. Mimo pozornego chaosu, który tworzyła wokół siebie, Oleńka była pełną uroku kobietą, może nie za dobrze radzącą sobie z codziennością, ale otwartą i szczerą aż do przesady. Byłaby żoną niekoniecznie konwencjonalną, z pewnością jednak kochającą i pełną niespodzianek.

Kiedy stanęli przed domem, Oleńka ze zwieszoną głową podeszła do drzwi, czekając, aż wypuści psa z samochodu.

- Miałaś dzisiaj nocny dyżur? - zapytał, wchodząc za nią do hallu.

- Miałam. Jutro przyjmuję dopiero od dwunastej, więc zdążę wytrzeźwieć - odparła ponuro.

- Głodna jesteś? - indagował, idąc do kuchni.

- Nie jestem głodna! Jestem nieszczęśliwa, do cholery! - wrzasnęła Oleńka niecierpliwie. - Żaden pieprzony facet w tym województwie nie chce się ze mną ożenić! Co mam zrobić? Przenieść się do Warszawy?

- Biedna czarnulka - mruknął Andrzej pocieszająco, ale w jego oczach mignęły wesołe błyski. - Chodź tu, pani doktor - przytulił ją, kołysząc jak dziecko. - Posłuchaj. Położysz się teraz i odeśpisz dyżur...

- Nie będę spać, bo cierpię - zaprotestowała Oleńka łzawo. - Nie mogę uwierzyć, że ten cholerny Karol puścił mnie w trąbę...

- ... odeśpisz dyżur - powtórzył Niciński, nie zwracając uwagi na jej rozżalenie - a ja w tym czasie przygotuję coś do jedzenia. Jak zjesz, możesz się upić.

- Pomogę ci - zaproponowała uczynnie.

- Nic z tego, moja miła - odmówił stanowczo, prowadząc ją do pokoju, w którym nieraz już nocowała. - Znam twoje humory. Albo coś sknocisz, albo zaczniesz rzucać po kuchni sztućcami. Będę się czuł bezpieczniej bez twojej pomocy - spojrzał na jej zaciętą minę i prychnął rozbawiony. - Olinka! Jak ty wyglądasz! Idź się najpierw umyć, bo wszystko upaprzesz i śmiertelnie przerazisz psa... No, idź

- popchnął ją lekko w stronę łazienki.

Naburmuszona doktor Dort posłusznie weszła do środka i po chwili dobiegł go szum wody. Wrócił do pokoju, poprawił poduszkę na kanapie i wyjął z szafy koc. Za sobą usłyszał ponaglące piśnięcie psa. Pośpiesznie przeszedł do salonu i rozsunał drzwi, żeby Malutki mógł wyjść na dwór. Szczeniak natychmiast pobiegł do krzaka hortensji i z ulgą podniósł łapę.

- Tylko uważaj, żebyś nie wpadł do basenu, futrzaku

- przykazał mu Andrzej i wrócił do pokoju.

Oleńka zdążyła już umościć się na kanapie. Na jego widok otworzyła oczy i zapytała przygnębiona:

- Rambo... Dlaczego nikt mnie nie chce? Jak do łóżka, to chętni, a deklaracji każdy unika jak diabeł święconej wody... Mam jakiś feler czy co?

- Ty? - Andrzej przysiadł na brzegu kanapy i pogładził miękkie loki. - Z tobą, Olinka, jest wszystko w porządku.

- To dlaczego? - wbiła w niego pytający wzrok. - Jesteś facetem. Wytłumacz mi...

- Porozmawiamy o tym później - obiecał, okrywając ją starannie kocem. - Jak się wyśpisz... I nie martw się o nic. Przenocujesz u mnie, a rano podrzucę cię pod szpital

po malucha. Teraz śpij - musnął żartobliwie palcem zadarty nos i wyszedł.

Minęło prawie półtorej godziny, zanim Rambo uporał się z robotą. Zebrał wszystkie faktury i rachunki, spiął je i włożył do teczki. Stwierdził, że dochodzi szesnasta i poczuł głód. Malutki powiódł za nim czujnym spojrzeniem, ale uznawszy, że pan nigdzie się nie wybiera, przekreślił się na drugi bok. Andrzej zaparzył herbatę w dzbanku, pokroił cytrynę i ułożył ją na deserowym talerzyku. Wiedział, że Olinka natychmiast się do niej dorwie. Zwykle aż go skręcało, kiedy pożerała na jego oczach cytrynę, jakby to była soczysta pomarańcza, ale dziś postanowił być wspaniałomyślny i nie zwracać na to uwagi. Zajrzał do zamrażarki i wydobyl pierwszą lepszą tackę owiniętą folią. Skrupulatny Kuba wypisał na niej jakąś szalenie egzotyczną nazwę, na szczęście Krysia, bardziej praktyczna od niego, dopisała swojsko: „Żeberka z borowikami”. Andrzej uśmiechnął się, zdjął folię, przełożył zawartość na specjalny półmisek i wsunął do mikrofalówki, po czym poszedł budzić gościa.

Olinka spała mocno, zawinięta w koc jak mumia. Dotknął jej ramienia, ale nawet nie drgnęła.

- Olinka, wstawaj - potrząsnął nią silniej.

- Tak, tak, już... - wymamrotała nieprzytomnie, próbując wyplatać się z koca. - Już idę... Która rodzi? - udało się jej spuścić nogi na dywan.

- Oprzytomniej, pani doktor - Andrzej patrzył na nią z rozbawieniem.

- Jesteś już po dyżurze, a ja mogę przysiąc na wszystko, co chcesz, że nie rodzę i w przyszłości też nie mam zamiaru... Wstawaj, zaraz będzie obiad -pomógł jej uwolnić się z koca.

- Rambo... - spojrzała na niego przytomniej i nagle dotarło do niej, z jakiego powodu się tu znalazła. - Po co mnie budzisz? - wymamrotała z pretensją. - Taka jestem... - ziewnęła rozdzierająco - ... nieszczęśliwa...

- Właśnie widzę - powstrzymał uśmiech. - Przemyj te zaspane oczęta i przyjdź do kuchni.

Ostrożnie wyjął z mikrofalówki gorący półmisek. Weszła do kuchni już przytomniejsza i na widok zastawionego stołu jej twarz się rozjaśniła.

- Chyba jestem strasznie głodna - stwierdziła z zadowoleniem.

- Ja myślę - spojrzał na nią z dezaprobatą. - Kiedy ostatnio jadłaś?

- Zapomniałam - z przyjemnością pociągnęła nosem. - Chyba wczoraj... Co to jest? Pachnie grzybami...

- Nie wiem, jak to nazwał Kuba, ale Krysia napisała, że to żeberka z borowikami - uśmiechnął się.

- Opłaca się być właścicielem knajpy - mruknęła i z troską zauważyła:

- Trochę tego mało. Ty już jadłeś?

- Specjalnie naszykowałem mało, żebyś miała miejsce na niespodziankę, która z pewnością poprawi ci humor.

- Nic mi nie poprawi humoru - odparła cierpko i dodała: - Jestem kobietą porzuconą po raz trzeci w tym roku. Zaczynam się czuć jak piłeczka pingpongowa.

Rambo bez słowa napełnił jej talerz. Rzuciła się na jedzenie, jakby od tygodnia nic nie miała w ustach i na chwilę jej wielkie nieszczęście jakby przybladło. Żeberka były kruche i delikatne, rozplływały się w ustach, grzyby pachniały. Przy takim posiłku szkoda było tracić energię na rozmyślanie o podłości Karola.

- Co z tą niespodzianką? - spytała z zainteresowaniem, odsuwając pusty talerz. - Teraz dopiero bym coś zjadła. Ta porcyjka narobiła mi apetytu.

Andrzej zebrał naczynia, wstawił do zmywarki i wyjął z lodówki ryby. Przełożył je na półmisek, odwracając się tyłem, żeby nie widzieć, jak pogryza cytrynę i żeby za wcześnie nie zorientowała się, co dla niej szykuje. Kiedy postawił sielawę na stole, z satysfakcją zobaczył, jak

szare oczy pani doktor rozszerzają się z niedowierzania i pojawia się w nich nabożny zachwyt.

- To nie fatamorgana? To jest sielawa, czy mnie się tylko tak głupio wydaje? - pociągnęła nosem jak pies myśliwski.

- To jest sielawa - odparł z naciskiem. - Przecież mówiłem, że mam niespodziankę... Malutka właśnie wróciła z Mazur i zrobiła mi ten miły prezent.

- A o mnie zapomniała? - miauknęła Oleńka zazdrośnie. - Zwierzak! Przecież...

- To do podziału - przerwał jej Andrzej. - Nie chciała ci zaność do przychodni, bo się bała, że ci zjedzą znajomi z pracy. Uznała, że ja będę szlachetniejszy i podzielę się z tobą uczciwie i, jak widzisz, miała rację. Zadzwońiłbym do ciebie wieczorem, ale byłaś szybsza... Zaczekaj, dam ci talerz! - zawołał, widząc, że przysuwa półmisek do siebie. - Olinka, mówiłem, że to do podziału. Nie słyszałaś?

- Miałam nadzieję, że żartowałeś - westchnęła, ale posłusznie przełożyła rybę na talerz i z apetytem zabrała się do jedzenia.

- Widzę, że już ci lepiej - zauważył z rozbawieniem, stawiając talerz dla siebie. - No to opowiedz mi, co się stało z tym twoim adoratorem.

- Nic z tego - odparła niewyraźnie z pełnymi ustami. - Nie będę sobie psuła smaku. Rzeczy nieprzyjemne mogą poczekać. Jak skończę, możemy porozmawiać o tym płazie...

Uśmiechnął się tylko i zabrał do jedzenia. Tak wyglądały wszystkie życiowe dramaty Olinki. Najpierw wypłakiwała złość i rozczarowanie, rzucała barwnymi inwektywami, a potem koła żal jedzeniem lub alkoholem. Tym ostatnim w niewielkich ilościach, bo nie trzeba było dużo, żeby ją zmogło. Po takich przeżyciach upijała się z reguły na smutno, a następnego dnia plula sobie w bro-

dę, bo do kaca moralnego dołączał ten znany większości ludzkości.

- Nie dam rady więcej w siebie wepchnąć - sapnęła rozżalona po zjedzeniu trzech ryb. - Cholera, gdybym wiedziała, pościłabym od tygodnia...

- Dzięki Bogu, że nie wiedziałaś, bo nie miałbym szans - wytarł ręce w papierowy ręcznik. - Czego się napijesz?

- A co masz? - zapytała rozleniwiona.

- Co tylko chcesz. Mam i twoje ulubione słodkie sherry, ale po wędzonej rybie nie radzę. Zrobię ci drinka, chcesz?

- Zrób - zgodziła się Oleńka niemrawo, wycierając ręce. - Chyba muszę się umyć...

- Jak skończysz, przyjdź do salonu! - zawołał za nią. Malutki spokojnie przeczekał posiłek, ale widząc,

że pan wychodzi z kuchni, wygramolił się z koszyka, przeciągnął i nieśpiesznie podreptał za nim. Usiadł przy rozsuniętych drzwiach, zobaczył motyla nad ścieżką i ze szczekaniem popędził za nim.

Andrzej zajrzał do barku, wyjął wysoką szklankę i zmieszał jakiś skomplikowany koktajl, uważając, by nie przesadzić z wódką. Dla siebie przyniósł z lodówki parę puszek piwa. Po namyśle zabrał jeszcze z kuchni talerzyk z cytryną.

- Dlaczego ty się właściwie jeszcze nie ożeniłeś? - Oleńka weszła do pokoju i z westchnieniem ulgi usiadła na kanapie, podwijając nogi. - Masz dom, pieniądze, w dodatku radzisz sobie w kuchni... Idealny kandydat...

Andrzej zeszywniał na moment, puszka z piwem drgnęła w jego dłoni, ale szybko się opanował. Spojrzał na przyjaciółkę kpiąco i zauważył:

- Myślałem, że to ty potrzebujesz dzisiaj psychoanalizy. Mamy rozmawiać o mnie czy o tobie?

- O mnie - wycofała się pośpiesznie Oleńka i ze złością dodała: - Dlaczego zawsze trafiam na tych, co unikają małżeństwa?

- Olinka - Rambo pociągnął łyk piwa - tyle razy ci mówiłem, że za szybko działasz. Spotykasz kogoś i, zamiast najpierw przyjrzeć mu się dokładniej, ładujesz się w kolejny związek.

- Zawsze mi się wydawało, że związek polega na dawaniu - mruknęła doktor Dort, sięgając po szklankę.

- Nie wtedy, kiedy daje tylko jedna osoba - Andrzej westchnął. - Olinka, nie znam mężczyzny, który nie skorzystałby z okazji, kiedy kobieta ciągnie go do łóżka. Z przyjemnością weźmie to, co mu dają i wycofa się, kiedy uzna, że dostał już wszystko. Tyle razy ci to powtarzałem. Naprawdę nie możesz tego pojąć?

- Ty nie jesteś taki - zauważyła Oleńka w zamyśleniu. - Nie chcesz ode mnie niczego... Dlaczego mam nie wierzyć, że spotkam w końcu kogoś podobnego do...

- Jestem dokładnie taki sam - przerwał jej sucho. - Różnica polega na tym, że teraz wolę zapraszać niż być zapraszany. Kiedyś było mi wszystko jedno.

- Mówisz o tamtej nocy po pogrzebie Rafała - Oleńka spojrzała ukradkiem na zaciętą twarz Andrzeja. - Przecież nigdy nie miałam do ciebie pretensji - wzruszyła ramionami, robiąc obojętną minę, choć samo wspomnienie sprawiło, że serce jej zabiło jak oszalałe.

Nie mogła być na pogrzebie Rafała, bo odwoziła rodziców na Okęcie. Postanowili pojechać w odwiedziny do jej brata, do Niemiec. Dopiero przed samym odlotem zdobyli się na odwagę i oznajmili córce, że nie zamierzają wracać. Mieszkanie przepisali na nią, ojciec przerejestrował malucha i przy pożegnaniu wręczył jej wszystkie dokumenty. Poczula się wtedy, jakby nawet najbliżsi ją odepchnęli. Marek, obecnie zamożny niemiecki biznesmen

Mark Dort, zawsze był ich oczkiem w głowie i powodem do dumy. Ona była enfant terrible w tej rodzinie. Nawet fakt, że skończyła medycynę, niczego nie zmienił. Nigdy nie doczekała się z ich strony pochwały czy uznania. Syn ożenił się bogato, miał dwoje dzieci mówiących wyłącznie po niemiecku, a ona skakała z kwiatka na kwiatek i, według matki, nie miała przed sobą żadnych obiecujących perspektyw, bo jakie można mieć widoki w małym miasteczku? Uświadomiła sobie wtedy, że jedyną osobą, która zawsze akceptowała ją bez zastrzeżeń, był Rambo.

Nie pamiętała, jak udało się jej dojechać do Kraśnika, bo przez całą drogę klęła i płakała, ale natychmiast po powrocie, zapominając, że to dzień pogrzebu Rafała, odruchowo zapukała do Nicińskich. Tego, co zobaczyła, nigdy nie zapomni. Rambo siedział przy stole w czarnym, żałobnym garniturze ze szklanką wódki i patrzył przed siebie nieruchomym wzrokiem. Twarz miał poszarzałą, bez wyrazu, ale w oczach była taka rozpacz i pustka, że Oleńka natychmiast zapomniała o swoich problemach. Podeszła do niego, wyjęła mu szklankę z ręki i z całej siły przytuliła. Poczowała jego drzenie, a potem objął ją gwałtownie i sama nie wiedziała, jak to się stało, że ich usta spotkały się w jakimś pełnym determinacji pocałunku. Nagle oderwał się od niej i rozplómiętym wzrokiem przesunął po pokoju.

- Na litość boską, nie tutaj! - jęknął tak, że serce jej się ścisnęło.

Bez namysłu zabrała go do swojego, równie pustego mieszkania piętro wyżej. Szedł za nią w milczeniu jak lunatyk. Pośpiesznie wepchnęła go do przedpokoju i natychmiast przywarła do niego, przerażona, że może się opamiętać i uciec. Nie miał takiego zamiaru. Spędzili ze sobą całą noc, kochając się z taką zapalczywością, jakby następnego dnia miał nastąpić koniec świata. Po raz

pierwszy w życiu przeżyła coś takiego. Nie pamiętała, czy powiedzieli choć jedno słowo tej nocy. Rambo był gwałtowny i bezlitosny, jakby w ten sposób próbował wyrzucić z siebie rozpacz i gniew, ale nigdy przedtem z nikim nie było jej tak dobrze. W tej chwili uświadomiła sobie nagle, że i nigdy potem.

A rano, kiedy obudziła się obolała i szczęśliwa, zobaczyła tylko kartkę na stole. „Przepraszam i dziękuję za wszystko. A.". Na dole był dopisany numer telefonu i prośba, by skontaktowała się z nim w razie kłopotów. Wyjechał, zanim zdążyli porozmawiać.

Kłopotów nie było, bo Oleńka umiała o siebie zadbać, a przy tym nie czuła się gotowa, by zostać matką. Powiedziała mu o tym przez telefon, kiedy tylko pozbierała się jako tako. Miała wrażenie, że sprawiło mu to ulgę i uspokoiło jego wyrzuty sumienia, bo znowu zaczął traktować ją jak przyjaciółkę z dzieciństwa. Często dzwonił z Niemiec, prosząc, by w jego imieniu zadbała o grób matki i Rafała, i wysyłając przekazy pieniężne na ten cel, choć się złościła, że stać ją na to. Opowiadał o swojej pracy, dopytywał, co u niej słysząc, śmiał się i pocieszał, kiedy żaliła się na kolejnych adoratorów. Nigdy nie wracali do tamtej nocy, ale Oleńka w głębi duszy nie miałaby nic przeciwko, by ją powtórzyć. Wiedziała, że nie ma na to szans. Rambo wrócił z Niemiec jeszcze bardziej zamknięty, zajął się kawiarnią, potem urządzeniem domu. Chętnie zasięgał jej opinii, kiedy chodziło o dom, zdarzało się, że nocowała u niego, gdy za dużo wypijała, ale traktował ją jak siostrę. Przytulił, wysłuchał, otarł łzy, pocałował w czołko i otulił kołderką. Pogodziła się. Nie wiedziała, dlaczego jej nie chce, ale dopóki żadna inna kobieta nie odsuwała go od niej, mogła to jakoś przeżyć. Rozpoczęła rozpaczliwe poszukiwania mężczyzny, przerażona, że nie zdąży, zanim Rambo sam zechce poukładać własne. A wyczuwała, że

coś jest na rzeczy, bo po powrocie z jakimś obłąkanym pośpiechem urządził dom i dopiero parę miesięcy temu ta euforia opadła. Zastanawiała się, co się stało.

- To był błąd, Olinka - spokojny głos Andrzeja sprawił, że drgnęła wyrwana ze wspomnień. - Nie miałem prawa... Może ty nie masz do mnie pretensji, ale ja je mam. Tylko przypadek sprawił, że to byłaś ty. W tamtej chwili potrzebowałem po prostu kobiety... Wykorzystałem cię jak tamci i nie mogę sobie tego darować...

- Ale pieprzysz! - szare oczy doktor Dort pociemniały ze złości. - Jeśli już, to wykorzystaliśmy się wzajemnie! Na mnie wtedy wypięli się rodzice! - wypięła duszkiem resztę drinka, jakby to był kompot, przysięgając sobie w duchu, że nigdy mu się nie przyzna, jak bardzo by chciała powtórzyć ten błąd.

Odstawiła pustą szklankę i złapała plasterk cytryny.

- To nie jest mleko, tylko alkohol - pouczył ją Andrzej i zajął się komponowaniem kolejnego drinka, żeby nie patrzeć, jak je. - Co ci zrobił ten ostatni Romeo?

- zmienił temat.

- Zadzwoił i poinformował mnie, że ma możliwość wyjazdu na kontrakt do Londynu - mruknęła kwaśno.

- Taki był rozjarzony z tego powodu jak elektrownia w Czernobylu. I nawet wiem, dlaczego. Ostatnim razem wspomniałam, że mogłabym się przenieść do Lublina, a do Kraśnika tylko dojeżdżać. Nie masz pojęcia, jak się przestraszył. Najwidoczniej nie chciał, żebym była za blisko... Dupek cholerny - dodała z obrzydzeniem i z satysfakcją uzupełniła: - W łóżku był też do kitu!

- Olinka! - Andrzej postawił przed nią napelnioną szklankę, hamując rozbawienie. - To po cholere z nim byłaś... Ile? Trzy miesiące?

- Bo przez cały czas pieprzył, że marzy o stabilizacji i że dla prawdziwego mężczyzny najważniejsza jest rodzi-

na - wyznała i westchnęła. - Miałam nadzieję, że tym razem mi się uda. Naprawdę bym się postarała!

- Problem w tym, że ty za każdym razem za bardzo się starasz - Andrzej sięgnął po następną puszkę z piwem. - Posłuchaj... Każda kobieta nosi w sobie jakąś tajemnicę. Nie podtykaj jej pod nos każdemu, kto stanie ci na drodze. Daj mężczyźnie szansę, żeby sam mógł ją odkryć. Wierz mi, takie samodzielne poszukiwania fascynują o wiele bardziej niż rozwiązanie podane na tacy. My mamy naturę myśliwych. Nagonka zawsze sprawia nam większą frajdę niż sam strzał.

- Cholera, mówisz jak ten mały zwierzak - doktor Dort wbiła w niego niechętnie spojrzenie. - Umówiliście się, czy co?

- Jaki mały zwierzak? - Andrzej odruchowo rozejrzał się za psem, który spokojnie leżał nad basenem, gapiąc się w wodę.

- Marta. - Jeszcze w szpitalu, kiedy pracowałyśmy razem, powtarzała mi, że sprytna kobieta nie celuje z armaty, tylko po cichu zastawia pułapkę i że nagonka to wasza domena... Nacięłam się wtedy na Jurka - przypomniała sobie. - Zaraz potem Marta go ochrzciła doktor Łapka i to się przykleiło do niego... No, fakt - dodała z przekonaniem. - Te łapy to mu faktycznie latają. W łóżku jest niezły, ale na kolana nie rzuca.

- Olinka! Ty naprawdę musisz jeździć tyłkiem po wszystkich łózkach w tym mieście?

- Nie po wszystkich - odparła z urazą. - Nie jestem dziwką. Sprawdzam tylko, z kim mam do czynienia. Jeśli już mam być żoną i matką, to przynajmniej łóżko chciałabym mieć odpowiednio zagrzane. Jakieś wymagania chyba mogę mieć?

- Możesz - westchnął i napił się piwa. - Ale dzień zwykle jest dłuższy niż noc. Zamiast zaczynać od łóżka,

sprawdź najpierw, czy wytrzymacie ze sobą w dzień. Do myślenia służy głowa, a nie...

- Dlaczego ty jesteś sam? - przerwała mu bezceremonialnie. - Bo nie spotkałeś takiej, z którą wytrzymałbyś za dnia?

- Olinka - mruknął ostrzegawczo, zaciskając palce na puszcze z piwem.

- Dlaczego? - powtórzyła z uporem, ignorując ostrzeżenie. - Pamiętam, jaki byłeś. Zawsze lubiłeś kobiety. Mogłeś mieć każdą. Wystarczyło, że spojrzales. Zmieniłeś się, kiedy twoja matka zachorowała. A po śmierci Rafała... Masz zamiar przez całe życie być sam? Dlaczego?

Andrzej milczał. Przyszła jej do głowy myśl, która ją przeraziła. Zostawił kogoś w Niemczech? Zakochał się w kobiecie, która go oszukała?

- Dlaczego kupiłeś taki duży dom, jeśli nie zamierzasz się żenić? - zapytała, sztywniejąc z napięcia.

- Nie odpuszczisz, co? - rzucił jej krótkie spojrzenie i westchnął. - Był kiedyś ktoś... Miałem nadzieję... - wzruszył ramionami i zamilkł.

- Nie chciała cię?! - w głosie Oleńki było jednocześnie niedowierzanie i oburzenie. - Ślepa czy głupia?

- Olinka! - uśmiechnął się na widok jej miny.

- Dlaczego, do cholery, cię nie chciała? - doktor Dort gryzła plasterek cytryny tak gwałtownie, że sok poleciał jej po brodzie. - Uznała, że jest z lepszej ligi?

- Nie znasz jej. Nic o niej nie wiesz - powiedział z nagłym chłodem. - Jakie masz prawo ją osądzać? - napił się piwa. - Nigdy się nie dowiedziała, jak bardzo mi na niej zależy...

Oleńka poczuła nagle, że cytryna jest zdecydowanie zbyt kwaśna. Chwyciła szklankę i pociągnęła solidny łyk. Przez chwilę miała szczerą ochotę cisnąć naczyniem o ścianę. Z wysiłkiem powstrzymała odruch, zastanawiając się, czy Rambo kiedykolwiek zdobędzie się na cień

zwierzeń. Znała go na tyle, by wiedzieć, że sprawy prywatne trzymał tylko dla siebie. Pomyślała gniewnie, że to niesprawiedliwe. On wiedział o niej wszystko, ona - tylko to, co zechciał jej powiedzieć.

- Może byłoby inaczej, gdyby nie Rafał - powiedział nagle Andrzej ponuro.

- Dlaczego jej nie powiedziałeś? - zapytała cicho. - Bałeś się, że nie jest tego warta?

- Nie jest tego warta? - powtórzył. - Nie ma takiej ceny, której bym nie zapłacił, gdyby tylko chciała... - zaczął chodzić po pokoju, gniotąc w dłoni pustą puszkę. - Byłem głupcem! Uważałem, że niczego jej nie mogę dać. Po śmierci matki został mi na głowie Rafał. Gdyby był inny... Ma szczęście, że nie żyje, bo gdybym wtedy wiedział to, co wiem teraz, sam bym go zabił? - rzucił gwałtownie.

Oleńka zdrętwiała. Nie wierzyła własnym uszom. Rafał był oczkiem w głowie brata. Zawsze uważała, że Rambo mocno przesadza, tak mu pobłażając, ale był to temat tabu, więc dała sobie spokój z uwagami. Co się stało, że przejrzał nagle na oczy?

- Co on zrobił? - spytała niepewnie.

Andrzej spojrział na zgniecioną puszkę, rzucił ją niedbale na ławę, usiadł i sięgnął po następną.

- Znalazłem jego pamiętniki. Z tego, co pisał, wynika, że próbował ją tylko przestraszyć. Gdybym nie wrócił... Boże, sam ją wtedy prosiłem, żeby z nim porozmawiała, bo wydawało mi, że jest w depresji, a M... a ona - poprawił się pośpiesznie - miała na niego dobry wpływ... Ciągle mam to przed oczami...

- Co jej zrobił? - Oleńka wstrzymała oddech.

- Próbował ją... - Andrzej urwał i potrząsnął głową.

- Chcesz powiedzieć, że... że... że próbował ją... zgwałcić? - wykrztusiła z niedowierzaniem. - Rafał?! To ile ona miała lat? Zakochałeś się w nieletniej?

- Była dorosła - mruknął Andrzej i napił się piwa.
- Myślałem, że zrobił to z głupoty albo sam się zakochał, ale... Bał się, że stanie się dla mnie zbyt ważna. Miał nadzieję, że w ten sposób ją przepłoszy...
- I udało mu się? - Oleńka wbiła w niego wzrok.
Pomacał się po kieszeniach, wyciągnął paczkę papierosów, zapalił. Przez chwilę milczał, w końcu pokręcił przecząco głową.
- To ja się przestraszyłem. Bałem się, że w końcu znenawidzi mnie, że obarczam ją swoimi problemami... Olinka, ja wtedy naprawdę wierzyłem, że jestem potrzebny Rafałowi. Obiecałem matce, że się nim zajmę. Musiałem dotrzymać słowa. Zrezygnowałem. Nigdy nie zapytałem jej, czy coś dla niej znaczę. Nigdy się nie dowiedziała i nie dowie, ile mnie to kosztowało. Dopiero po pogrzebie Rafała uświadomiłem sobie, że nie mam już nikogo...
- Dlaczego wtedy jej nie powiedziałeś? - zapytała cicho, czując, że oczy jej wilgotnieją, bo nagle zrozumiała, komu zawdzięcza tę jedną noc.
- Była na pogrzebie. Próbowала mnie pocieszać... Nie chciałem z nią rozmawiać. Bałem się, że nie wytrzymam i powiem jej, jak bardzo jest mi potrzebna...
- Dlaczego?! - wybuchnęła Oleńka poruszona udawką w jego głosie. - Nie miałeś prawa! Nie dałeś jej nawet szansy!
- Olinka... Co ja jej mogłem dać? - spojrzał posępnie.
- Miałem wyrzuty sumienia z powodu Rafała. Wszystko wokół rozpieprzało się jak domek z kart... Ona... Dzisiaj wiem, że znalazłbym przy niej spokój, którego wtedy tak potrzebowałem, ale... - zgasił papierosa i zacisnął dłoń.
- Możesz się ze mnie śmiać, ale to ja chciałem być tym, który daje. Chciałem, żeby miała to wszystko, na co zasługuje... - westchnął i przeciągnął ręką po czole. - Ten dom... Kiedy wróciłem z Niemiec, miałem wreszcie pieniądze.

Chyba miałem nadzieję, że uda mi się jeszcze to wszystko poskładać. Nie szukałem z nią kontaktu, tylko od razu wziąłem się do roboty... Zresztą, sama wiesz, jak było... Urządzałem go dla niej - wyznał z oporem.

- To dlaczego jej tu nie ma? - spytała Oleńka z pretensją.

- Spóźniłem się. Wyszła za męża i jest szczęśliwa. Mogę sobie tylko pluć w brodę, że nie zdecydowałem się wrócić wcześniej...

- Tyją widujesz?! - zachłysnęła się Oleńka. - Po co? Żeby za każdym razem bolało bardziej?

- To małe miasteczko - Rambo wzruszył ramionami.

- Nie przesadzaj. To nie melodramat. Lubię jej towarzystwo, a śmiem twierdzić, że ona moje też... Dobrze jest, jak jest.

- Ciągle ją kochasz - szepnęła przygnębiona, czując, jak narasta w niej uczucie gwałtownej niechęci do tej kobiety.

- A co to ma do rzeczy? - zniecierpliwił się Andrzej.

- Nikomu nie robię tym krzywdy. Staram się po prostu być uczciwy, dlatego nigdy więcej nie pytaj mnie, dlaczego jestem sam. Żadnej kobiecie, poza tą jedną, nie mógłbym powiedzieć, że ją kocham, nie kłamiąc.

Olinka dopiła pośpiesznie drinka i z trzaskiem postawiła przed nim szklanę.

- Wlej mi wódki! - zażądała twardo. - Chcę się spać jak bela! Mogę spać tutaj na podłodze, masz miękkie dywany... Cholerny świat! Dlaczego ja nie mogłam trafić na takiego pieprzonego romantyka jak ty?

- Olinka... - bezradnie machnął ręką. - W porządku. Upij się, jak musisz - westchnął, podchodząc do barku. - Najwyżej zaniosę cię do łóżka... Uprzedzam tylko, że jutro wstaję wcześniej. Nie miej pretensji, że się nie wyspałaś...

Marta wyniosła z gabinetu Kamila kolejny plik kart. Wciąż jeszcze trwał sezon urlopowy. Lekarzy było mniej, a małych pacjentów nie ubywało. Kiedy wróciła do rejestracji, zastała przy kontuarze doktor Dort niecierpliwie bębniącą palcami o blat.

- Cześć, Oleńka - powitała ją ze zdziwieniem. - Co tu robisz?
- Tańczę walca, nie widzisz? - burknęła Oleńka nieuprzejmie. - Czekam na ciebie, zwierzaku. Muszę natychmiast porozmawiać z jakąś babą, bo mam dylemat i nie wiem, co robić. Od tygodnia chodzę kołowata. Dość tego. Muszę to komuś sprzedać, bo zwariuję.
- Nie jestem babą - poprawiła ją Marta wyniośle.
- Jestem kobietą, pani doktor. Jeśli chcesz pogadać, to musisz poczekać, bo kończę o szesnastej.
- Nie chcę czekać! - krzyknęła niecierpliwie Oleńka.
- Już muszę porozmawiać!
- Wytrzymałaś tydzień, a nie możesz poczekać jeszcze kilka godzin? - zdziwiła się Marta.
- Nie mogę. Już ten tydzień mi dokopał... Zwolnij się wcześniej! - rozkazała gniewnie.
- Z jakiego powodu, na przykład? - spytała sarkastycznie Marta. - Jestem pielęgniarką, a nie twoim psychoanalitykiem...
- Czekaj tu! Sama cię zwolnię - Oleńka odwróciła się na pięcie i energicznie ruszyła do gabinetu Kamila, skąd po chwili dobiegł jej podniesiony głos.

Marta przewróciła oczami i bezradnie spojrzała na Irenę, która parsknęła śmiechem.

- Lepiej się zbieraj, bo zabije Saleckiego...
- Ja jestem szybka, ale ona bije rekordy - westchnęła Marta z rezygnacją. - Co ona wymyśliła, na litość boską?
- Ubieraj się! Idziemy! - Oleńka wróciła z triumfującą miną. - Będę wspaniałomyślna i pojedziemy, dokąd

zechcesz... Możemy do mnie, ale chyba nie mam w domu nic do jedzenia - dodała po namyśle.

- Pojedziemy?! - Marta cofnęła się z paniką w oczach i obronnym gestem wyciągnęła przed siebie ręce. - Nie ma mowy! Nigdzie z tobą nie jadę! Mogę lecieć za tym twoim maluchem, ale za skarby świata nie wsiądę do niego!

- Pojadę powolutku - doktor Dort zrobiła przymilną minkę.

- Ty nic nie umiesz robić powolutku! - wrzasnęła Marta rozpaczliwie. Wzięła oddech i stanowczo oświadczyła: - Zostawisz samochód pod przychodnią i pójdziemy na spacer.

Przyjaciółka przez chwilę patrzyła na nią nieustępliwie, w końcu westchnęła i w milczeniu skinęła głową. Prawie wyciągnęła ją z przychodni.

- Co się stało, Oleńka? - zapytała spokojnie Marta, kiedy znalazły się na ulicy. - Chodź, jest ciepło. Kupimy sobie lody.

- Chyba się zakochałam! - jęknęła tragicznie pani doktor. - Od tygodnia nie mogę przestać o nim myśleć!

- Przecież to u ciebie stan permanentny - prychnęła Marta pobłaźliwie. - Nie pamiętam, żebyś nie była zakochana...

- Ale nie tak! Uświadomiłam sobie, że od początku byłam w nim zakochana, a ci wszyscy inni to tylko tak, po drodze...

- Po drodze? - przerwała jej przyjaciółka ze złośliwym błyskiem w oku. - Chcesz powiedzieć, że to jak bieg przez płotki? Brałaś kolejne przeszkody, żeby dobiec do mety?

- Nie - odparła Oleńka niecierpliwie. - Zrozumiałam, że przez ten cały czas próbowałam o nim zapomnieć... Boże! Jestem głupia! Przez cztery lata nie miałam o tym pojęcia!

Marta spoważniała raptownie. Bez słowa pociągnęła ją do sklepu, kupiła dwa lody w kubkach, wetknęła jednego Oleńce i poprowadziła ją w stronę parku.

- Co ja mam teraz z tym zrobić? - spytała beznadziejnie pani doktor, dłubiąc machinalnie patykiem w kubeczku.

- A dlaczego właściwie mnie wybrałaś na powiernicę? - zainteresowała się Marta ostrożnie.

- Bo ty go znasz - Oleńka westchnęła. - Zawsze umiałaś rozgryźć człowieka. Pomyślałam, że podpowiesz mi, co mam z tym zrobić. Wielkich szans to ja dla siebie nie widzę...

- Znam go? - Marta gwałtownie poderwała głowę i zaczęła intensywnie myśleć. - Cholera, dobrze mi się zdawało... Mówisz o Rambo, prawda?

Doktor Dort potknęła się i stanęła raptownie, wpatrując się w dziewczynę z niedowierzaniem.

- Skąd wiesz? To widać? - w jej głosie był popłoch.

- Nie widać - uspokoiła ją miłosiernie Marta. - Chodź, tu jest wolna ławka... Przyglądałam się wam, gdy byliśmy u Andrzeja. Świetnie się dogadujecie. Widać, że dobrze się znacie i lubicie swoje towarzystwo. Ty czujesz się w jego domu jak u siebie, a on traktuje cię jak domownika.

- Jak siostrę - sprostowała cierpko Oleńka. - Nie chcę tak.

- Zdaje się, że na konsultanta powinnaś sobie wybrać Michała - mruknięła Marta w zadumie. - On miał ten sam problem ze mną. Zawsze traktowałam go jak brata, ale on się uparł i dopiął swego.

- A jak to zrobił? - spytała niemrawo Oleńka, wyrzucając do kosza stojącego obok pusty kubek po lodzie.

- Przestał tak strasznie milczeć i wprost powiedział, że mnie kocha - Marta wzruszyła ramionami.

- Jak ja bym to powiedziała Rambo, natychmiast zrobiłby mi wykład, że zasługuję na więcej, a on nie ma mi nic do zaoferowania. Izaczęłyby mnie unikać, żeby mi przeszło bezboleśnie.

- Możesz mieć rację - przyznała Marta, wylizując resztkę lodów. - Ja osobiście uważam, że bylibyście świetnym małżeństwem. Ty jesteś życiowa łajza, a on wszystko potrafi załatwić. Przy nim byś nie zginęła. Poza tym ma poczucie humoru i nie dba o opinię, więc spokojnie by przeżył twoje wrodzone zamiłowanie do strzelania gaf. Jeszcze by miał ubaw... Rambo potrzebuje kogoś takiego jak ty.

- Jemu to powiedz - mruknęła Oleńka. - Czekaj, bo ja mam gorszy zgryz. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, zapytałam, dlaczego nie szuka nikogo na stałe. I powiedział mi... Cholera... Powiedział... - głos jej się załamał.

- Że już raz kogoś kochał - dokończyła Marta i westchnęła. - No to faktycznie masz zgryz. Rambo to długodystansowiec. Kiedy z nim rozmawiałam, odniosłam wrażenie, że ta miłość ciągle mu nie przeszła.

- Cholera, jak ty to robisz, że ludzie zawsze ci o wszystkim mówią?

- Słucham ich po prostu - Marta wzruszyła ramionami. - Nie opowiadał mi o tym jakoś specjalnie. Rambo nie należy do tych, co wypłakują się na cudzym ramieniu. Rozmawialiśmy o Rafale i wyrwało mu się niechcący... Nie mam pojęcia, kto to jest. Wspomniał tylko, że jest już mężatką. Znasz Andrzeja. Jest zbyt uczciwy, żeby pchać się na trzeciego - rzuciła kubek do kosza i spojrzała na zgnębioną przyjaciółkę. - Musisz go przekonać, że można kochać więcej niż raz. Przewiduję, że będziesz miała pełne ręce roboty. Rambo jest uparty.

- Mnie to mówisz? - mruknęła Oleńka. Nagle coś ją zastanowiło. - Rafała też znałaś?

- Rambo ci nie mówił, że opiekowałam się ich matką, kiedy leżała w hospicjum?

- Rambo w ogóle milczy na ten temat. Dobrze znałaś Rafała? Lubiłaś go?

- A ty go lubiłaś? - zainteresowała się Marta. - Znałaś go przecież dłużej niż ja, bo mieszkaliście blisko...

- Raz mu przylałam. Kiedy Rambo nie widział. Przyłapałam go na podwórku, jak dokuczał młodszym dzieciom. Szczerze mówiąc, zawsze mnie ręka swędziała na jego widok. Rambo go cholernie rozpuścił, a nie dał sobie nic powiedzieć.

- Ja też za nim nie przepadałam - Marta wzruszyła ramionami. - Rozgryzłam go od pierwszego kopa. Wkurzało mnie, że traktuje Andrzeja jak maszynę do spełniania kaprysów... Cholera, chyba się chmurzy... - spojrzała niespokojnie na niebo. - Duszno dzisiaj. Mam nadzieję, że nie będzie burzy...

- A Rafał cię lubił? - zapytała nagle Oleńka.

- Co cię naszło? - zdziwiła się Marta. - Nie interesowało mnie, czy mnie lubił. Ja go nie znosiłam. Poza tym... dla Rafała najważniejsza była jego własna osoba. Odczep się od niego i zajmij się Andrzejem. Tylko, na litość boską, nie pchaj mu się od razu do łóżka! On jest z tych, co sami wolą zdobywać...

- Wiem.

Marta przyjrzała się jej z uwagą i prychnęła z dezaprobatą.

- Spałaś z nim! Rany boskie, żadnemu nie przepuścisz?

- Nie wlażłam mu do łóżka - broniła się Oleńka. - Po pogrzebie Rafała był w dołku, a ja przypadkiem znalazłam się w pobliżu... Och, Marta - westchnęła - ze śpiewem na ustach zgodziłabym się na noc polarną w jego towarzystwie.

- Ale powtórki nie było?

- Nie - mruknęła Oleńka, pochmurniejąc. - Nie miał czasu na powtórkę, bo pielęgnował wyrzuty sumienia, że mnie wykorzystał.

- Wyrzuty sumienia pewnie faktycznie miał - zamyśliła się Marta - ale coś mi się zdaje, że tak najbardziej to był zły na siebie, że okazał się taki słaby... Wiesz co?

- poweselała nagle. - Chyba nie jest tak źle, jak myślisz. Mimo wszystko traktuje cię jak kogoś bliskiego. Podejrzewam, że przy nikim tak się nie otwiera, jak przy tobie. Musisz go przekonać, że bez ciebie gorzej mu będzie niż z tobą.

- Jak mam to zrobić, do cholery? - zniecierpliwiła się Oleńka. - Na ścianie mu napisać?

- Pomyślę o tym - obiecała Marta i znowu niespokojnie zerknęła w niebo, które zaciągało się powoli chmurami.

- To myśl prędzej, bo długo tak nie wytrzymam i palnę jakąś głupotę... Cholera! To niesprawiedliwe! Nie mogę spać, nie mogę jeść! Nic nie mogę!

- Wiesz co? - Marta wyprostowała się gwałtownie.

- Porozmawiam z Michałem. Powiem mu, że chciałabym wytańczyć się jeszcze porządnie, zanim zostanę matką Polką. Zrobimy imprezę dla znajomych u Andrzeja w kawiarni. Ściągniemy naszą paczkę, Ewunię z Januszką i was oboje. Tylko musisz się trochę wysilić i kupić sobie jakąś kieckę ekstra... Byliście kiedyś gdzieś razem?

- Na mojej studniówce - przypomniała sobie Oleńka po namyśle.

- To było dawno - stwierdziła Marta niefrasobliwie, nie zwracając uwagi na oburzone prychnięcie. - To się nie liczy. Tym razem naprawdę musisz się postarać. Wiecznie latasz w spodniach. Niech raz cię zobaczy w pełnej gali i pod bronią... Poproszę Michała, żeby nas zabrał w objazd po sklepach.

- Jezu, nie pamiętam, kiedy ostatnio kupowałam elegancką kieckę - spłoszyła się Oleńka. - Wiesz co? Pie-

przę wszystko. Mam konto, na które te niemieckie Dory przysyłają mi pieniądze w ramach zapomogi dla rodzinnej niedojdy. W ogóle go nie ruszałam. Raz zaszaleję, tylko mu... - przerwał jej dźwięk komórki, którą niecierpliwie wygrzebała z kieszeni. - Tak?... Co?! Cholera, zaraz będę! Bierzcie ją na salę! - zerwała się z ławki i już w biegu rzuciła wyjaśniająco: - Muszę jechać do szpitala! Jutro cię złapię! Cześć!

- Cześć - Marta powiodła za nią zatroskanym spojrzeniem i zadumała się.

Ocknęła się, kiedy zerwał się gwałtowny wiatr. Po słońcu nie zostało ani śladu. Zasłoniły je ciężkie, ołowiane chmury. Oczywiście, parasolki nie wzięła, jak zwykle. Nie miała co marzyć, że uda się jej dotrzeć do domu suchą nogą. Nie zdążyłaby dojść nawet do sklepu Michała.

Powietrze zwilgotniało, deszcz był tuż-tuż. Uznała, że najbliżej ma do kawiarni. Rambo chyba dysponuje jakimś parasolem. Albo może Stasio podrzuci ją do domu...

Wstała i zdecydowanym krokiem wyszła z parku. Przecinała właśnie parking, gdy na niebie pojawił się złocisty błysk, a chwilę potem zagrzmiało. Marta zdrętwiała. Matko Boska, sucha burza! - przemknęło jej przez głowę. - Leśniczyna mówiła, że takie są najgorsze... Zaszło jej w gardle ze strachu. Wiedziała, że powinna jak najszybciej pobiec do kawiarni, ale spanikowany umysł odmówił współpracy. Unieruchomiło ją radykalnie. Dopiero, kiedy zagrzmiało po raz drugi, rzuciła się przed siebie, nie myśląc i nie patrząc. Z impetem wpadła na kogoś, kto ją przytrzymał i usłyszała zaniepokojony głos Stasia:

- Hej, Malutka, co się dzieje?

Ochroniarz skończył właśnie grzebać w silniku swojego malucha i miał zamiar wejść do kawiarni, gdy

zobaczył nadchodzącą dziewczynę. Najpierw szła spokojnie, a potem nagle dojrzał panikę na jej twarzy. Rozejrzał się, ale nikogo poza nią nie było i nie miał pojęcia, co ją przestraszyło.

Podniosła na niego przerażone oczy i próbowała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Stasio poczuł pierwsze krople deszczu. Złapał dziewczynę za rękę i pociągnął w stronę wejścia, ale znowu zagrzmiało i zeszywniała Marta wrosła w ziemię. Widząc, że rozpadało się na dobre i nie mając pojęcia, co się z nią dzieje, ochroniarz złapał ją wpół, przerzucił przez ramię i wpadł do środka.

Krysi na ich widok wypadły z rąk papierowe serwetki. Podbiegła do nich i zaczęła szarpać Stasia za rękaw.

- Co się stało?! Miała wypadek?!

Na jej krzyk od baru odwrócił się Rambo, który sprawdzał asortyment alkoholi, zapisując, co trzeba zamówić. Zbladł, widząc bezwładną dziewczynę na ramieniu ochroniarza.

Stasio postawił Martę na podłodze, nie bez trudności, bo wczepiła się kurczowo w jego koszulę, i rozglądał się bezradnie.

- Żaden wypadek - powiedział niepewnie. - Jak Boga kocham, nie wiem, co jest grane... Najpierw widziałem ją w parku z doktor Dort, a potem chyba szła do nas i na parkingu coś jej się stało...

W tym momencie znowu rozległ się donośny grzmot. Marta krzyknęła, rozejrzała się z paniką, jakby szukała bezpiecznego schronienia i jej wzrok padł na Andrzeja, który pośpiesznie szedł do nich. Przypadła do niego i wyszłochała rozpaczliwie:

- Z... zabierz mnie stąd... Chcę do d... domu... Rambo zrozumiał. Przytulił ją delikatnie, pogładził po mokrych włosach i łagodnie powiedział:

- Już dobrze, Malutka. Już jesteś bezpieczna.
- Ch... chcę do domu - powtórzyła tym samym tonem i zeszywniała, kiedy błysnęło.
- Zabiorę cię do domu - Andrzej mówił wolno i spokojnie, żeby do niej dotarło. - Nie musisz się już bać. Nic ci nie grozi... - popatrzył na zdezorientowanych pracowników: - Boi się burzy... Stasiu, idź do mojego gabinetu i zasuń dokładnie zasłony - polecił i ochroniarza natychmiast wymiotło.
- Jest cała mokra. Przezięb się - Krysia wpadła do pokoju dla personelu i złapała ręcznik. - Wytrę jej choć włosy... - ostrożnie zdjęła czerwoną frotkę i zaczęła osuszać czarny, wilgotny gąszcz.
- Marta stała bez ruchu, pozwalając na wszystko, tylko za każdym kolejnym grzmiotem mocniej zaciskała dłonie na koszuli Andrzeja i gwałtownie łapała powietrze.
- Wystarczy - powiedział stanowczo, czując, że dziewczyna lada moment wpadnie w histerię. - Przyniesiesz mi do gabinetu podwójny koniak... Chodź, Malutka. Zaraz zabiorę cię do domu - zwrócił się łagodnie do skamieniałej ze strachu Marty.
- Nawet nie drgnęła. Poruszył się, próbując skierować ją w stronę zaplecza, ale tylko mocniej wczepiła się w niego. Nie widząc innej rady, wziął ją na ręce.
- Sz... szefie, ale p... podwójny... - zaprotestował nieśmiało Ryba. - U... upije się...
- Właśnie - przytaknął Andrzej spokojnie i ruszył do gabinetu. - Bierz ten koniak, Kysiu.
- W korytarzu minęli Stasia, który kręcił głową. Nie mieściło mu się w głowie, że do tego stopnia ktoś może bać się zwykłej burzy.
- Kiedy weszli do pokoju, Rambo polecił Krysi postawić koniak na biurku i dodał:
- Kiedy tu przyjdzie jej mąż, niech od razu przyjdzie do mnie.

Krysia skinęła głową i wyszła, cicho zamykając drzwi. Rambo odsunął psa, który zaczął skakać wokół, poszczekując radośnie. Zapalił kinkiety, bo Stasio sumiennie wypełnił rozkaz i w pokoju zrobiło się ciemno, i skierował się w stronę kanapy.

- Siadaj, Malutka. Zaraz dam ci coś, co ci pomoże.

Nieprzytomnym wzrokiem powiodła po pokoju i kurczowo objęła go za szyję, kiedy znowu zagrzmiało. Jęknął w duchu, zastanawiając się, co za grzech popełnił, że życie wystawia go na takie pokusy. Siłąc się na żartobliwość, powiedział:

- Malutka, wyluzuj trochę, bo za chwilę mnie udusisz.

Z dziewczyną na rękach podszedł do biurka, usiadł w fotelu i sięgnął po kieliszek. Pies przywarował obok, śledząc z zainteresowaniem te poczynania.

- Wypij to - polecił łagodnie. - Nie tak - pokręcił głową, kiedy spróbowała i skrzywiła się. - To lekarstwo. Wypij duszkiem.

Bez słowa wychyliła zawartość. Zapiekło ją w gardle, w środku poczuła płomień. Rozkasłała się, gwałtownie łapiąc oddech. Rambo siedział bez ruchu, nie spuszczał z niej oczu. Był duży, ciepły, silny i Marta uspokoiła się nagle. Serce przestało walić, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi, rozluźniła się i z jej oczu znikł wreszcie ten obłądny strach.

- Dzięk... dzięki, Rambo - wymamrotała z ulgą. -I prze... przepraszam...

- Za co? - zapytał spokojnie. - Za to, że przyszedłaś do mnie, kiedy potrzebowałam pomocy? Jestem twoim dłużnikiem, Malutka.

Marta z popłochem stwierdziła, że pokój dziwnie się jej rozmywa. Poczowała, że kręci jej się w głowie. Kiedy dostała czkawki, zakryła usta ręką i spojrzała na Andrzeja niedowierzająco.

- U... upiłeś mnie!
- Naprawdę? - w oczach mignęło mu rozbawienie.
- N... naprawdę! C... co to było?
- Tylko koniak, Malutka. Najlepsze lekarstwo na wszelkie stresy.
- A... aleja... n... nie znoszę ko... koniaku...

Przez chwilę próbowała walczyć z ogarniającą ją sennością. W końcu poddała się. Głowa jej się kiwnęła i miękko opadła na ramię Andrzeja. Odetchnął i wreszcie się rozluźnił. Za wcześnie. Doleciał go zapach delikatnych perfum, przez cienki materiał koszuli czuł ciepło jej rozgrzanego policzka. Próbował wziąć się w garść, ale jego dłoń sama zanurzyła się w splątaną gęstwinę jej włosów. Były jeszcze wilgotne i miękkie. Znieruchomiał, kiedy się poruszyła, ale tylko westchnęła i wygodniej oparła się o niego. Mocniej przygarnął ją do siebie. Wtulił twarz we włosy dziewczyny i przymknął oczy, wdzięczny, że przynajmniej ta jedna chwila należy tylko do niego. Nikt się nigdy nie dowie, a jemu pozostanie wspomnienie.

Malutki zaskomlił i wyrwał go z rozmarzenia. Andrzej wstał ostrożnie i położył dziewczynę na kanapie. Przykrył ją kocem, rozsunął zasłony i spojrzął w okno. Burza już przechodziła. Z oddali dochodziło jej pomrukiwanie, ale niebo powoli się przejaśniało, choć deszcz jeszcze padał.

Pies podbiegł do kanapy, oparł łapy na brzegu i polizał zaróżowiony policzek śpiącej kamiennym snem Marty. Poruszyła się i zamamrotała coś niewyraźnie.

- Zostaw! - rozkazał Andrzej cicho. - Leż tu i pilnuj. Malutki posłusznie ułożył się przy kanapie, a Rambo

wrócił do biurka, gasząc po drodze światło. Wyjął notes, znalazł numer Michała i sięgnął po komórkę.

- Witaj, przyjacielu - odezwał się, kiedy usłyszał głos Artymowicza. - Jest u mnie Malutka. Możesz po nią przyjechać? Sama raczej nie dojdzie do domu...

- Co się stało? - zaniepokoił się Michał i nagle zrozumiał. - Cholera! Burza!... Zaraz... Marta jest u ciebie? Powinna być jeszcze w pracy...

- Mój ochroniarz twierdzi, że obie z Olinką siedziały w parku obok - wyjaśnił spokojnie Andrzej. - Podejrzewam, że to jej sprawka. Musiały się urwać z pracy. Nie wiem, gdzie zniknęła Olinka, możliwe, że ma dziś dyżur w szpitalu, a Malutka chyba próbowała schronić się w kawiarni przed deszczem i wpadła w panikę, kiedy zaczęła się burza. Na szczęście Stasio trafił na nią na parkingu i wszystko dobrze się skończyło.

- Już się uspokoiła?

- Nawet bardzo - odparł Rambo lakonicznie.

- To znaczy?

- Zaordynowałem jej duży koniak - wyjaśnił Andrzej. - Było dokładnie tak, jak mówiłeś: dostała czkawki i zasnęła... Nic jej nie będzie, to był bardzo porządny koniak. Nawet kac jej nie grozi.

- Dobrze zrobiłeś - przyznał Michał po namyśle. - Mówisz, że śpi... Słuchaj, jestem teraz w Izbie Skarbowej. Postaram się przyjechać jak najszybciej, ale...

- W porządku. Jakoś przeżyję, że twoja żona zajęła mi kanapę... Aha, jeszcze jedno. Zajedź pod tylne wejście. Łatwiej będzie ją przenieść, bo chyba nieprędko się obudzi.

- Ona w ogóle budzi się z wielkimi oporami - roześmiał się Michał. - Andrzej, dziękuję...

- Nie masz za co - powiedział Rambo bagatelizujące - Załatw spokojnie, co masz załatwić i przyjeźdź, zanim Malutka mnie zabije za ten koniak.

Andrzej już od paru dni zastanawiał się, co się stało, że Malutka nie pokazuje się w kawiarni. Może złapała jakiegoś wirusa i jest na zwolnieniu? Zapytałby Olinkę,

ale akurat wyjechała na kilkudniowe szkolenie do Warszawy. Niby mógł zadzwonić do Michała, nie chciał jednak, bo wyglądałoby to tak, jakby go prosił o ułatwienie mu spotkania z jego żoną. W końcu po długich wahaniach uznał, że świat się nie zawali, jeśli zadzwoni do Malutkiej na komórkę. Wybrał jej numer i z niepokojem czekał, aż usłyszy jej głos.

- Marta, słucham...

- Witaj, Malutka. Masz chwilę?

- Andrzej! - ucieszyła się. - Och, kurczę, nie mogę teraz rozmawiać... Poczekaj, zadzwonię do ciebie za jakieś piętnaście minut, dobrze? Mamy teraz urwanie głowy...

- W porządku. Poczekam. Na razie - odłożył słuchawkę i wygodniej usiadł przy biurku.

Chyba nic złego się nie dzieje. Głos miała tak samo ciepły i radosny jak zawsze. Może po prostu była bardziej zajęta niż zwykle. Albo zmęczona. Tegoroczna końcówka września w niczym nie przypominała złotej polskiej jesieni. Coraz szybciej zapadał zmrok, dni były chłodne i deszczowe, pewnie nie chciało się jej wychodzić z domu w taką pogodę, jeśli nie musiała. A może i z pracy wracała zmęczona... Po co ona w ogóle pracuje? Jak zwykle, pomyślał z irytacją o Michale, który pozwala żonie na takie fanaberie. Przecież stać go na to, żeby ją utrzymać.

Kiedy zadzwonił telefon, odebrał już po pierwszym sygnale.

- No, już jestem - usłyszał przy uchu głos dziewczyny i od razu zapomniał o pretensjach. - Od rana mamy nalot. Ta paskudna pogoda przysłużyła się chyba wszystkim dzieciom w mieście. Na szczęście na piętnaście minut zastąpi mnie Haneczka, możemy pogadać... Coś się stało, że dzwonisz? - zaniepokoiła się nagle.

- Jasne, że się stało - w jego żartobliwym tonie zadźwięczał wyrzut. - Cały personel mnie pyta, co ci zrobiłem, że się nie pokazujesz. Kuba zupełnie stracił ochotę

na eksperymenty kulinarne, bo mówi, że i tak nikt go nie docenia, a Malutki poskarżył mi się ostatnio, że kobiety to bardzo niestałe stworzenia. Obiecałaś mu wizyty i nie przychodzisz...

Parsknęła śmiechem.

- A po jakiemu gadaliście? Ty się nauczyłeś jego języka, czy on twojego?

- Dogadujemy się telepatycznie - wyjaśnił Andrzej z powagą, zadowolony, że słyszy jej śmiech. - A tak poważnie, Malutka, to co się z tobą dzieje? Michał postanowił ukrócić ci trochę cugli?

- Prawie masz rację - westchnęła. - Faktycznie zaczynam się czuć, jakbym była pod kluczem i przewiduję, że długo tego nie wytrzymam. Chyba ogłoszę strajk i wypiszę mu na kartce swoje postulaty.

- Aż tak? Musiałaś strasznie narozrabiać - stwierdził żartobliwie. - Stracił cierpliwość?

- On? - Marta prychnęła z dezaprobatą. - Prędzej ja ją stracę. A narozrabiałam rzeczywiście. Jestem w ciąży i Michał traktuje mnie jak inwalidę wojennego, pozbawionego w dodatku rozumu. Trzęsie się nade mną i nie spuszcza mnie z oka. To zaczyna się robić cholernie męczące...

Andrzej poczuł nagle, jakby sufit walił mu się na głowę. Zacisnął dłoń na słuchawce, słowa przestały do niego docierać. Jego Malutka spodziewa się dziecka... Dlaczego tak szybko? - pomyślał z rozdrażnieniem. - Przecież jest jeszcze taka młoda. I cóż temu Michałowi tak się śpieszy?

wściekł się w duchu, zapominając, że jeszcze niedawno sam uważał, że miejsce żony jest przy mężu. - Olinka pewnie wiedziała, w końcu się przyjaźnią. Na pewno Malutka była u niej. Mogła mnie jakoś uprzedzić - pomyślał z urazą i nagle przyszło opamiętanie. - Boże, co się ze mną dzieje? Zwariowałem? Na co liczyłem? Że Michał niespodziewanie zniknie i wtedy ona wpadnie w moje ramiona?

Weź się w garść, człowieku. Opamiętaj się. Nie miałeś, nie masz i nie będziesz miał do niej żadnych praw. Koniec. Finito. Jasna sprawa. Jedyne, co możesz, to utrzymać się w roli przyjaciela i niczego od niej nie żądać...

Poczuł, jakby mu z oczu spadła jakaś zasłona i wreszcie zaczął widzieć jasno. Malutka zawsze pozostanie dla niego kimś szczególnym, niepowtarzalnym, ale złudzenia przysły. Dotarł do niego cały bezsens sytuacji, w jaką się wpakował. Zrozumiał, że coś się dla niego skończyło i przez chwilę poczuł prawie żal. Do tej pory jego prywatną pustkę zapępiała miłość do Malutkiej. Co ma teraz ze sobą zrobić? Czy stać go jeszcze na kolejny taki wysiłek? Czy gdzieś jest ktoś, dla kogo warto jeszcze raz zaryzykować?